KSIĘGA PAMIĘCI LUBLINA

SCRIPTORES NR 46

Odbudowa. Życie żydowskie w Lublinie w latach 1944–1968.

OŚRODEK BRAMA GRODZKA
TEATR NN.PL

SCRIPTORES

OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA
TEATR NN

ODBUDOWA

ŻYCIE ŻYDOWSKIE W LUBLINIE W LATACH 1944-1968

NR 46 (2019) Tom I

OŚRODEK BRAMA GRODZKA
TEATR NN .PL

Wydawca:
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
www.teatrnn.pl
teatrnn@tnn.lublin.pl

Redaktor prowadząca:
Agnieszka Wiśniewska

Redakcja:
Piotr Nazaruk, Teresa Klimowicz, Jacek Jeremicz

Korekta:
Teresa Markowska

Skład i fotoedycja:
Piotr Brania

Projekt okładki: Piotr Nazaruk
Na okładce wykorzystano fragment rysunku architektoniczno-budowlanego
Domu Ludowego im. I.L.Pereca w Lublinie (wyk. inż. Henryk Bekker, 1938 r.),
Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta Miasta Lublina, Inspekcja Budowlana, sygn. 721.

Druk i oprawa:
PETIT sp.k. Lublin

Nakład:
300 egz.

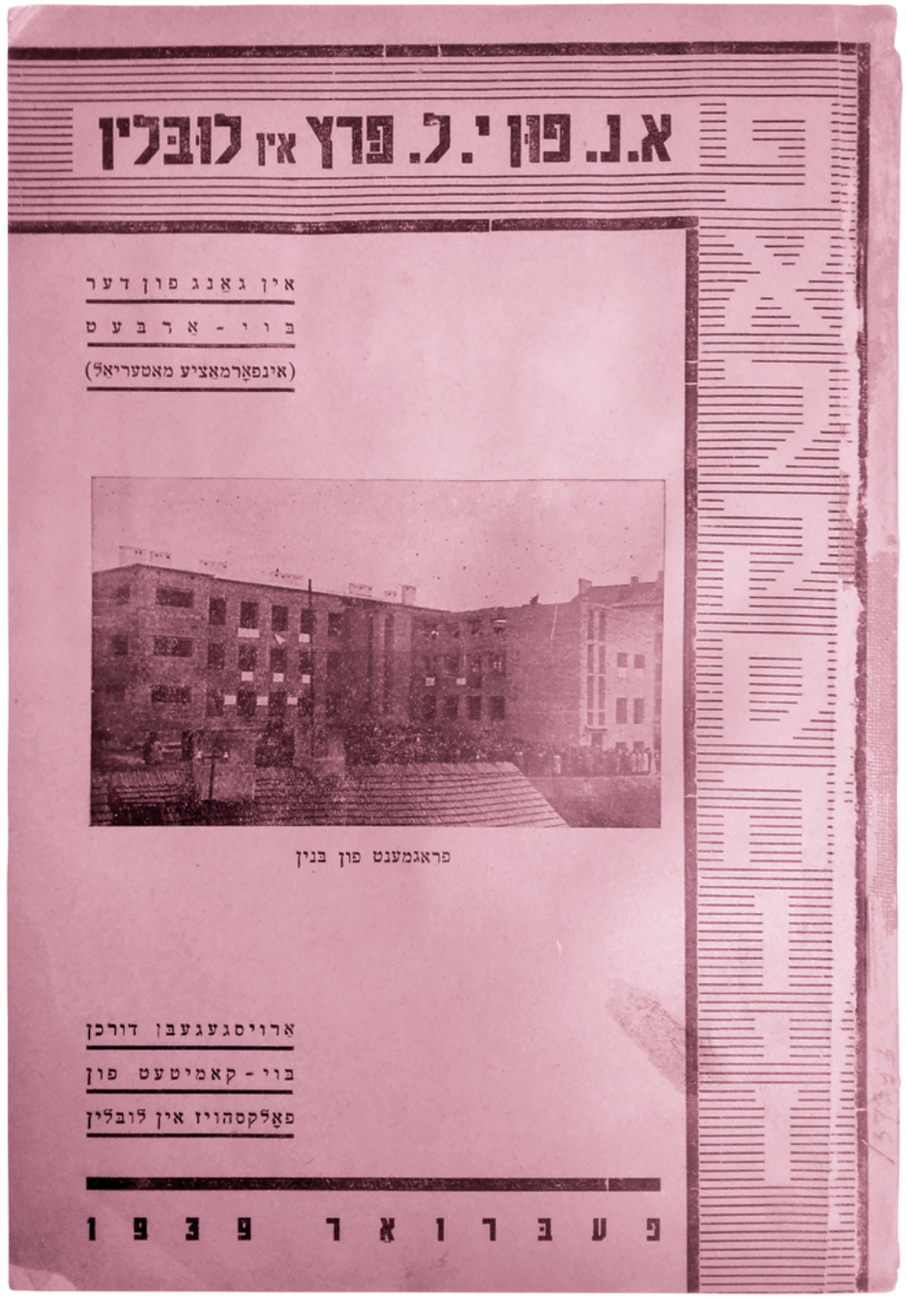

Okładka broszury *Folkshojz o. n. fun I. L. Perec in Lublin in gang fun der boj-arbet, informacje material (Dom Ludowy im. I.L. Pereca w Lublinie, materiał informacyjny w toku budowy)*, Lublin 1939, Biblioteka YIVO.

Spis treści

Wstęp 7
Tomasz Pietrasiewicz

Od redakcji 9

I. Powrót do wyzwolonego Lublina 13
Teresa Klimowicz

II. Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej. Struktura demograficzna 79
Adam Kopciowski

III. Organizacja życia żydowskiego po II wojnie światowej 101
Jacek Jeremicz, Teresa Klimowicz

IV. Żydowska Komisja Historyczna w Lublinie 185
Teresa Klimowicz

V. Zajścia antyżydowskie w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej 211
Adam Kopciowski

VI. Warunki lokalowe i aprowizacja Żydów w Lublinie w drugiej połowie lat 40. 239
Piotr Nazaruk

VII. Żydowskie życie kulturalne w Lublinie w drugiej połowie lat 40. 263
Piotr Nazaruk

VIII. Żydowskie środki masowego przekazu w Lublinie 269
Piotr Nazaruk

IX. Żydowskie placówki oświatowe w Lublinie 293
Piotr Nazaruk

X. Dom Dziecka nr 5 w Lublinie 321
Piotr Nazaruk

XI. Lubelski Oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce w latach 1950-1968 363
Teresa Klimowicz

XII. Społeczność żydowska w Lublinie w latach 1967-1968 417
Małgorzata Choma-Jusińska

Wstęp

Idea wydania przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN" „Księgi Pamięci Lublina (1944-2017)" zrodziła się wraz z przygotowywaniem przez Ośrodek (w ramach obchodów w 2017 r. 700-lecia lokacji miasta) Zjazdu Lublinerów – potomków żydowskich mieszkańców Lublina.

Zjazd ten miał się odbyć dokładnie 70 lat po pierwszym (i jedynym) zjeździe Lublinerów w 1947 r. Wydawało nam się czymś naturalnym, żeby Zjazdowi towarzyszyła publikacja opisująca historię społeczności żydowskiej w Lublinie po wojnie oraz historię ratowania pamięci o lubelskich Żydach przez Polaków.

W jakimś głębokim, symbolicznym sensie miała ona również nawiązywać do *Księgi Lublina (Dos buch fun Lublin)* przygotowanej przez ocalonych z Zagłady lubelskich Żydów i wydanej w roku 1952 w Paryżu. Prace nad *Księgą* rozpoczęto w 1947 r. W zamierzeniu redakcji miała to być „Księga Pamięci", rodzaj publikacji, jakie tworzyli Żydzi po II wojnie światowej z myślą o opisaniu zgładzonych społeczności żydowskich.

Nasza „Księga" miała być symboliczną kontynuacją tamtej publikacji, rozpoczynając opowieść o losach lubelskich Żydów od lipca 1944 r. a kończąc ją reportażem ze Zjazdu Lublinerów w 2017 roku. W trakcie pracy materiału przybywało i przybywało. W pewnym momencie wiedzieliśmy już, że nie uda się dotrzymać planowanego przez nas terminu publikacji z tego właśnie względu. W międzyczasie obchodziliśmy 50. rocznicę wydarzeń roku 1968. Na moment przestaliśmy pracować nad naszą „Księgą", wydając w oparciu o zebrany już materiał „Scriptores" nr 47, poświęcony w całości wydarzeniom roku 1968. Ogrom zgromadzonego materiału zmusił nas do podzielenia „Księgi" na dwie części.

Pierwsza część obejmuje okres od lipca 1944 r. do wydarzeń w 1968 r. i nosi podtytuł „Odbudowa. Życie żydowskie w Lublinie w latach 1944-1968". Druga część odnosi się do czasu od roku 1968 do 2017 r. Zdecydowaliśmy się również na to, aby „Księga Pamięci Lublina" ukazała się w formie wydawanego przez Ośrodek pisma „Scriptores".

W sposób szczególny chciałbym podziękować pracownikom Ośrodka zaangażowanym w prace nad „Księgą": Teresie Klimowicz, Agnieszce Wiśniewskiej, Piotrowi Nazarukowi i Jackowi Jeremiczowi. Dziękuję też za pomoc i przychylność prof. Monice Adamczyk-Garbowskiej, Romanowi Litmanowi, prof. Pawłowi Śpiewakowi, prof. Adamowi Kopciowskiemu i prof. Januszowi Wronie.
„Księga Pamięci Lublina" przygotowana przez Ośrodek jest wyrazem hołdu złożonego społeczności Żydów lubelskich i jej roli w historii miasta.

Tomasz Pietrasiewicz

Od redakcji

Na okładce niniejszego tomu umieściliśmy fragment projektu architektonicznego Domu Ludowego im. I.L. Pereca. Gmach ten, którego budowę rozpoczęto jeszcze przed II wojną światową z inicjatywy lewicowych środowisk żydowskich, miał stać się ośrodkiem świeckiej edukacji i kultury żydowskiej oraz przeciwwagą dla religijnej uczelni Jeszywas Chachmej Lublin. Ponieważ jednak jego otwarcie zaplanowano na 1 września 1939 roku, zamierzenia te udało się zrealizować, w ograniczonym zakresie, dopiero po II wojnie światowej. Wówczas doczekał się on czasów swojej krótkotrwałej świetności, kiedy to stał się najpierw noclegownią i punktem zbornym dla ocalałych Żydów, następnie zaś ośrodkiem odradzającego się żydowskiego życia społeczno-kulturalnego. Co znamienne, to nie gmach uczelni Majera Szapiro, reprezentujący tradycje religijne, lecz właśnie Dom Pereca, znak nowych czasów i świeckiej kultury żydowskiej, symbolicznie przejął w drugiej połowie lat 40. wiodącą rolę w ideologicznym sporze o kształt życia żydowskiego. Nawet wówczas był on już jednak zaledwie cieniem pierwotnych założeń swoich budowniczych. Chociaż konstrukcja została wzniesiona, nie udało się jej wykończyć, a w dalszych latach, na skutek remontów i przebudowy, zatraciła swój charakter. W pewnym sensie przedwojenne plany gmachu, które prezentujemy w niniejszej pozycji, nigdy nie wyszły zatem poza fazę projektu. Losy tego budynku, jak mało co, odzwierciedlają burzliwe dzieje społeczności żydowskiej w Polsce, których naturalny rozwój został przecięty wskutek Zagłady.

Wkroczenie wojsk rosyjskich i odwrót Niemców w lipcu 1944 roku oznaczały zakończenie działań wojennych w Lublinie. Zrujnowane miasto i zmęczeni ludzie odetchnęli wreszcie z ulgą. Pojawiła się też nadzieja na odbudowę życia codziennego. Sytuacja jednak nadal daleka była od normalności, przyszły ustrój kraju stał pod znakiem zapytania, zaś polityczne walki często niewiele różniły się od tych, toczonych podczas wojny. Chaos i niepewność wciąż nie znikały. Radość mieszała się z rozczarowaniem.

We wspomnieniach świadków tamtych wydarzeń powraca zdumienie nad skalą Zagłady. Z ponad 40 tysięcy Żydów mieszkających w Lublinie przed II wojną światową, w sierpniu 1944 roku w mieście przebywało ok. 300 osób pochodzenia żydowskiego, spośród których z Lublina pochodziło zaledwie 15. Z mapy miasta zupełnie zniknęła część dzielnicy żydowskiej na Podzamczu, po której została pusta przestrzeń pełna gruzów i pojedynczych ruin, uprzątnięta i zagospodarowana dopiero na początku lat 50. z okazji dziesięciolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Rumowisko wokół Zamku przestało pełnić jakąkolwiek rolę w powojennych dziejach społeczności żydowskiej, a wielu Żydów – przybyłych do Lublina z innych miast – w ogóle nie zdawało sobie sprawy z jego wielowiekowej historii.

Niemniej zdumiewa sprawność, z jaką garstka ocalałych rozpoczęła pod koniec 1944 roku odbudowę życia żydowskiego w mieście. Przy wsparciu państwa i organizacji żydowskich z zagranicy w Lublinie rozpoczynają swoją pracę pierwsze instytucje niosące pomoc ludności żydowskiej, organizujące pracę, mieszkania i dokumenty, zaopatrujące w odzież i żywność, pomagające w poszukiwaniach krewnych i znajomych, dające schronienie żydowskim sierotom i wreszcie, zbierające relacje z Zagłady. Również tutaj powstaje pierwsza po wojnie żydowska kongregacja religijna. Od końca 1944 roku na cały świat zaczynają płynąć z Lublina wieści od ocalałych. 6 stycznia 1945 roku na falach Polskiego Radia w Lublinie, po raz pierwszy w historii Polski, zostanie nadana audycja radiowa w języku jidysz, podczas której Jonas Turkow powie: „Brider Jidn fun ale ekn welt, hert unzer sztim. Mir lebn un weln lebn!" (Bracia Żydzi ze wszystkich stron świata, usłyszcie nasz głos. Żyjemy i będziemy żyli!).

Czasy jednak nadal są trudne, a sytuacja niepewna. Społeczność żydowska w Lublinie liczy do połowy 1946 roku ponad 2 tysiące osób. Jednak w wyniku nastrojów i zajść antysemickich, także na terenie miasta, liczba ta stale maleje. Po wypadkach w Kielcach obserwuje się drastyczny spadek liczby Żydów w Lublinie, z których do końca lat 40. zostanie w mieście niewiele ponad 400 osób. Mimo to nadal funkcjonują tu instytucje żydowskie. Kiedy we wrześniu 1947 roku udaje się zorganizować zjazd Żydów lubelskich rozproszonych po Polsce i całym świecie, liczba Żydów przebywających w tych dniach w mieście wzrasta niemal dwukrotnie. Z czasem aktywność ta zaczyna jednak słabnąć, stopniowo zmienia się także polityka władz, zaś samodzielność żydowskich instytucji zostaje znacząco ograniczona. Wiele osób dochodzi wówczas do wniosku, że życie w Polsce dla wielu Żydów i osób o odmiennych od oczekiwanych poglądach politycznych nie będzie możliwe. W 1950 roku instytucje żydowskie zostały scentralizowane, a w ich miejsce powstało Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, którego oddział zaczął funkcjonować także w Lublinie. W 1949 roku zamknięto szkołę żydowską, przeniesioną zaledwie rok wcześniej do Domu Pereca, natomiast sam budynek w 1951 roku został odstąpiony Ministerstwu Rolnictwa.

Działania TSKŻ skupiają się przede wszystkim na pomocy socjalnej, działalności agitacyjnej oraz na upamiętnieniach. Dla młodszego pokolenia najważniejszą rolę odgrywają kolonie, które stają się podstawowym narzędziem kształtowania tożsamości i tworzenia więzów pomiędzy Żydami mieszkającymi w różnych regionach kraju. W listopadzie 1963 roku na placu pomiędzy ulicami Lubartowską i Świętoduską w asyście wojska i władz odsłonięto pomnik Ofiar Getta – było to jedno z ostatnich dużych wydarzeń lat 60. związanych z lubelską społecznością żydowską. Po marcu 1968 roku większość Żydów opuściła miasto, a żydowska działalność społeczno-kulturalna niemal zanikła.

Każdemu z rozdziałów niniejszego tomu towarzyszą obszerne bloki dokumentów oraz relacji świadków opisywanych wydarzeń. W pozycji znalazły się materiały mało znane polskim czytelnikom, jak chociażby wybory z książek Doby-Nechy Cukierman i Mordechaja Canina, czy wspomnienia Jonasa Turkowa i rabina Owadii Dow Farbiarza. Przedrukowujemy rzadko opisywane dokumenty, do których zaliczyć należy jidyszowe wydania „Biuletynu Żydowskiej Agencji Prasowej" i transkrypcje żydowskich audycji radiowych – programów unikatowych w historii polskiej radiofonii. Po raz pierwszy publikujemy sprawozdanie z Treblinki autorstwa Samuela Rajzmana, relację nieznaną nawet kręgom historyków, którą złożono już w sierpniu 1944 roku. W publikacji zamieszczamy również fragmenty niepublikowanego dotąd dziennika Feli Sztecher, podopiecznej żydowskiego Domu Dziecka nr 5 w Lublinie, rzadkiego i cennego świadectwa powojennej sytuacji widzianej oczyma dziecka.

Redakcja pragnie podziękować szeregowi osób i instytucji, które pomogły w powstaniu niniejszej publikacji. Przede wszystkim pracownikom i dyrekcji Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie za współpracę i udostępnienie istotnych materiałów archiwalnych naświetlających sytuację społeczno-polityczną w Lublinie w omawianym okresie. Dziękujemy również pracownikom i dyrekcji Archiwum Państwowego w Lublinie, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie i Zakładu Kultury i Historii Żydów UMCS oraz w sposób szczególny prof. Monice Adamczyk-Garbowskiej, dr. hab. Adamowi Kopciowskiemu, Krzysztofowi Czajce-Kalinowskiemu, prof. Januszowi Wronie, Romanowi Litmanowi, Józefowi Kligerowi, Ziporze Nahir, Loli Kantor, Jakubowi Chmielewskiemu, Markowi Gromaszkowi, Krystynie Bratkowskiej, a także wszystkim świadkom historii i darczyńcom wykorzystanych przez nas fotografii.

„Wokół mnie rozciągał się Lublin. Moje miasto. Słyszałam je. Czułam jego zapach. Ale ani jego odgłosy, ani zapachy nie były znajome. Poczułam się obco. Czy to rzeczywiście było miasto, które znałam? Nie chciałam patrzeć w obawie, że to, co zobaczę, potwierdzi moje wątpliwości. Zamknęłam więc oczy".

Nechama Tec, *Suche łzy*, Warszawa 2005, s. 206.

I. Powrót do wyzwolonego Lublina

Teresa Klimowicz

21 lipca 1944 roku dowództwo Armii Czerwonej wydało gen. Konstantemu Rokossowskiemu, dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, rozkaz skierowania głównego uderzenia na Lublin, a nie jak wcześniej planowano na Siedlce. Lublin miał być zdobyty przed 26-27 lipca. Rozkaz zdobycia miasta został wykonany błyskawicznie.

22 lipca w ramach akcji „Burza" Armia Krajowa przeprowadziła kilka akcji zbrojnych, mających na celu wyzwolenie miasta. Walki toczyły się na Krakowskim Przedmieściu (tzw. dom niemiecki), przy ulicy Lubartowskiej, w okolicach dworca kolejowego, gazowni i cukrowni. Udało się uchronić przed zniszczeniem część obiektów, między innymi elektrownię, wodociągi i gmach Seminarium Duchownego. W nocy z 22 na 23 lipca walkę o miasto rozpoczęły wojska radzieckie. Przebieg działań wojennych relacjonował zarówno Wasilij Grossman, rosyjski pisarz i dziennikarz, jak też konspiracyjna Lubelska Agencja Informacyjna.

Pojawienie się pierwszych radzieckich czołgów w okolicach Lublina spowodowało paniczną ucieczkę Niemców. W godzinach popołudniowych 22 lipca sądzono nawet, że Niemcy zrezygnowali z obrony Lublina. Do walki z wycofującymi się Niemcami przyłączyły się także jednostki Armii Krajowej. 24 lipca 1944 roku Lublin został zdobyty przez oddziały Armii Krajowej i wojska Armii Czerwonej.

Struktury Polskiego Państwa Podziemnego już od dawna przygotowywały się do przejęcia władzy w Lublinie. Okręgowa Delegatura Rządu miała stać się reprezentacją polityczną Polskiego Państwa Podziemnego bez względu na rozwój stosunków dyplomatycznych między polskim a radzieckim rządem. Jednym z zadań okręgowych delegatur rządu było podjęcie przygotowań do sprawowania cywilnej władzy na obszarze okręgu z chwilą zakończenia hitlerowskiej okupacji. Lubelska delegatura zaczęła przygotowywać stosowne plany według instrukcji, którą otrzymała w dniach 21-23 marca 1944 roku.

Sytuacja jednak potoczyła się inaczej. Polskim komunistom również zależało na zdobyciu władzy na odzyskanych właśnie terenach. 22 lipca 1944 w Chełmie wydano powstały w Moskwie Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Na jego siedzibę wybrano Lublin, by tym gestem jednocześnie zdyskontować powołanie w tym mieście Tymczasowego Rządu Republiki Polskiej w 1918 roku[1].

W manifeście zapowiadano przywrócenie swobód demokratycznych i wprowadzenie w życie hasła sprawiedliwości społecznej. Ogólnikowo traktowano kwestię wschodnich granic Polski, czy kwestie ustrojowe.

Choć PKWN uznawał początkowo sprawy narodowościowe za drugorzędne, to w Manifeście PKWN znalazł się pozytywny zapis, odnoszący

się do sytuacji Żydów w powojennej Polsce: „Kraj wyniszczony i wygłodzony czeka na wielki wysiłek twórczy całego narodu. Krzywdy zadane przez okupantów muszą być jak najprędzej naprawione. Własność zrabowana przez Niemców poszczególnym obywatelom, chłopom, kupcom, rzemieślnikom, drobnym i średnim przemysłowcom, instytucjom i Kościołowi będzie zwrócona prawowitym właścicielom. Majątki niemieckie zostaną skonfiskowane. Żydom po bestialsku tępionym przez okupanta zapewniona zostanie odbudowa ich egzystencji oraz prawne i faktyczne równouprawnienie”[2]. Te deklaracje wielokrotnie powtarzano także na późniejszych sesjach Krajowej Rady Narodowej. W odpowiedzi na potrzeby społeczności żydowskiej w sierpniu 1944 roku powołano do życia Samodzielny Referat dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN.

Tymczasem członkowie PKWN prowadzili negocjacje w Moskwie. W ich wyniku podpisano dwa tajne porozumienia regulujące stosunek między sowieckim dowództwem i polską administracją. W wyniku tych porozumień przestępstwa popełnione przeciwko Armii Czerwonej podlegały sowieckiej jurysdykcji wojskowej, co umożliwiło masowe aresztowania i wywózki żołnierzy Armii Krajowej.

Sprawne funkcjonowanie i pozycja PKWN opierały się w dużej mierze na wsparciu otrzymanemu od ZSRR i Armii Czerwonej[3]. Rozmowy z przedstawicielami Rządu RP w Londynie zakończyły się wywieszeniem do ZSRR komendanta Okręgu AK gen. Kazimierza Tumidajskiego. Rozbrajanie, aresztowania i internowania przeciwników nowej władzy rozpoczęło NKWD.

Atmosferę w mieście kształtowało z jednej strony zmęczenie działaniami wojennymi, radość z ich zakończenia i formalnego wyzwolenia Polski, które umożliwiało stabilizację codziennego życia; z drugiej strony propaganda i aresztowania stawiały mieszkańców Lublina przed trudnymi dylematami. Entuzjazm przebijał zwłaszcza z doniesień prasowych, po ulicach krążyły patrole wojskowe i partyzanckie z opaskami Milicji Obywatelskiej, Armii Ludowej i Armii Krajowej. Atmosfera była napięta i nie było jasne, kto sprawuje władzę nad miastem. Trwała „wojna afiszowa” pomiędzy zwolennikami nowej władzy i zwolennikami rządu londyńskiego, jednak mieszkańcy najbardziej zainteresowani byli przywróceniem miasta do codziennego życia.

Powojenny Lublin mocno odbiegał charakterem od przedwojennej atmosfery miasta. W czasie wojny drastycznie spadła liczba jego mieszkańców. Zabrakło przede wszystkim jego żydowskich mieszkańców, których liczbę szacowano przed wojną na około 43 000.

Znacząco zmieniła się także topografia miasta. Przestała istnieć historyczna dzielnica żydowska na Podzamczu, gdzie wyburzono około 320 budynków. Zniknęły takie ulice jak Szeroka czy Krawiecka. Zniszczono również zamieszkiwaną przeważnie przez Żydów dzielnicę Wie-

Wyzwolenie miasta. Krakowskie Przedmieście, Lublin 1944, ze zbiorów WBP im. H. Łopacińskiego w Lublinie.

niawa. Krajobraz kształtowały gruzy, ruiny i pozostawiona po zamieszkanych dawniej miejscach, pustka.

Zrujnowany Lublin stał się miejscem pierwszych działań, zmierzających do ustanawiania nowego ładu. Trwała zawzięta walka polityczna i propagandowa pomiędzy Delegaturą Rządu RP i Radą Narodową. W pierwszych dniach sierpnia Lublin stał się także siedzibą najwyższych władz państwowych i tymczasową stolicą Polski. Uwaga świata skupiła się na mieście także w związku z wyzwoleniem obozu na Majdanku i odkryciem skali popełnionych tam zbrodni. Horror Majdanka odbijał się szerokim echem, służąc do zagrzewania do walki w toczącej się wciąż wojnie.

Tymczasem życie w mieście rozwijało się bardzo szybko. Prawie codziennie zwiększała się liczba ludności. Do miasta przybywali także wychodzący z ukrycia, wyzwoleni z obozów i powracający ze Związku Radzieckiego Żydzi.

Działania na rzecz odbudowy życia żydowskiego i wspierania tej szczególnie pokrzywdzonej grupy podejmowano już w Związku Radzieckim. Ważną rolę w tych działaniach odgrywał przedwojenny lubelski działacz społeczny Szloma Herszenhorn. To jemu powierzono prowadzenie Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN. Herszenhorn przybył do Lublina i już od początku sierpnia brał udział w organizowaniu pomocy dla Żydów. Dzięki jego inicjatywie już na początku sierpnia 1944 roku powstał Komitet Żydowski w Lublinie.

Komitet Żydowski zajął się udzielaniem pomocy przybywającym do miasta Żydom. Urządzono schronisko w odzyskanym Domu Pereca, działała kuchnia społeczna, czy ochronka dla dzieci. Powstałe w Lublinie struktury organizacyjne przekształciły się wkrótce w ogólnopolską organizację Centralny Komitet Żydów Polskich.

Przybywający do miasta Żydzi pochodzili z różnych stron. Trafiali do Lublina jako żołnierze Wojska Polskiego, Armii Czerwonej. Byli to oswobodzeni więźniowie obozów, ludzie ukrywający się w okolicznych wsiach lub szczęśliwcy, będący w po-

siadaniu „aryjskich papierów", które zapewniły im przetrwanie.

Ich pierwsze wrażenia z powojennego miasta składają się na sprzeczny obraz. Z jednej strony w opisach pojawia się radość z zakończenia wojny, spotkań ze znajomymi i zamieszanie związane z organizacją codziennego życia. Z drugiej wyłania się wizerunek miasta zniszczonego przez wojnę, pełnego chaosu, marazmu i pustki.

Przybywający do Lublina to nie tylko jego przedwojenni mieszkańcy. Właściwie dawni mieszkańcy stanowili mniejszość przepływającego w tym czasie przez Lublin tłumu. We wspomnieniach daje się wyczuć atmosferę wyjątkowości, ale i tymczasowości.

Problemem okazuje się także powrót do skrywanej tak długo tożsamości. Ci, którzy pozostają są pełni rezerwy i nieufności. Czy na pewno jest już bezpiecznie? Inni przeżywają głęboki kryzys i nie chcą wracać do swojej żydowskości. Często dotyczy to dzieci, które zdążyły się już oswoić ze swoim nowym życiem. Sceny rozdzielenia z przybranymi opiekunami wpisują się w całość traumatycznych doświadczeń wojennych.

Dla powracających koniec wojny to także powrót do normalnego życia i do codzienności. Spotkania z dawno niewidzianymi znajomymi przeplatają się z konstatacją śmierci bliskich, utraty mienia i dawnej pozycji. Atmosferę niechęci podsyca też brak entuzjazmu, a nawet wrogość, z jakimi spotykają się wracający właściciele mieszkań, czy sklepów, które w czasie okupacji znalazły się w rękach Polaków. Dochodzi też do aktów przemocy. Lublin zdaje się być miejscem zupełnie innym, nieznanym, a nawet obcym. Niewielu decyduje się zostać tu na stałe.

Przypisy

[1] J. Wrona, *Lublin w okresie PKWN,* [w:] *Lublin w dziejach i kulturze Polski*, Lublin 1997, s. 367.

[2] W. Skrzydło, *Opracowanie*, [w:] *Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego*, Lublin 1979.

[3] J. Wrona, *Lublin w okresie PKWN…*, s. 369.

Dokumenty

Wasilij Grossman, *Walki w Lublinie*[I]

W. Grossman, *Boi w Lublinie*, [w:] *Ot Sowietskogo Informbiuro… 1941-1945. Publicistika i oczerki wojennych let*, T. 2. APN, 1982, przeł. Volodymyr Dyshlevuk.

„Wojska 1 Frontu Białoruskiego, rozwijając skuteczną ofensywę, zajęły miasto duży węzeł kolejowy Lublin".

Z operacyjnego podsumowania Sowinformbiuro w dniu 24 lipca 1944 r.

Nasz samochód, wyprzedzając pułki piechoty i artylerii, łamiąc na wszelkie sposoby przepisy ruchu drogowego, zbliżał się do Lublina. Było około ósmej wieczorem. Na szosie z Łęcznej do Lublina dywizję, która nacierała na miasto, zaskoczył ulewny deszcz. Było ciepło. Żółte ciężkie chmury wisiały nisko nad ziemią, ulewa padała całkowicie pionowo, nad ziemią unosiła się gęsta mgła. Ściemniło się, jak gdyby nastała noc. Potoki żółtej wody płynęły szosą, woda ściekała z hełmów gwardzistów, wypłowiałe białe gimnastiorki[II] nagle pociemniały, nasycone ciężką wilgocią. Ludzie szli, raz po raz wycierając z twarzy zalewającą oczy wodę, nie zatrzymując się, wyżymali rękawy, poły szyneli[III] i gimnastiorek.

Trzy kilometry od Lublina dogoniliśmy czołowy pułk dywizji. Działa z marszu obracały się, zjeżdżały z szosy na pola ziemniaków i otwierały ogień. W zmiętym, mokrym życie leżały ciała martwych żołnierzy w żelaznych hełmach, niektórzy swymi wciąż niesztywnymi palcami ciągle przytulali do piersi broń. Pod czarnym dymiącym czołgiem leżał zabity w skórzanym hełmie, przez zniszczone ubranie jego ciało bielało w półmroku. Z porośniętego drzewami pagórka, przylegającego od południa do szosy, trzaskały setki salw z automatu. Piechota tyralierą wchodziła w dojrzałe żyto, ustawiała karabiny maszynowe i przeciwpancerne, formując jakby żelazny korytarz, którym do Lublina posuwały się wojska. W zamglonym od deszczu i czarnego dymu powietrzu w końcu zobaczyliśmy wśród zieleni kopuły kościołów i klasztorów, spiczaste dachy budynków. Zaledwie osiemnaście godzin temu wjeżdżaliśmy w słoneczny jasny dzień do Chełma i z oddali podziwialiśmy białe ściany soboru.

W kilka minut weszliśmy na wzniesienie, na którym znajdowała się lubelska rzeźnia. Przy długich przysadzistych zabudowaniach czołowy batalion gotował się do ataku – poniżej leżało miasto.

Olbrzymie magazyny rzeźni zostały zdobyte z marszu, Niemcy nie zdążyli ani wywieźć, ani zniszczyć zrabowanego polskim chłopom dobytku.

W biurze rzeźni na podłodze walały się setki papierów, odłamki stłuczonych przez wybuchy szyb, liczydła, maszyny do pisania. Nigdy na wojnie nie słyszeliśmy takiej szalonej mieszaniny dźwięków: wybuchy i gwizd nieprzyjacielskich min, serie karabinów maszynowych i automatów, klekot odłamków, niespokojne i natarczywe dzwonki kilku biurowych telefonów, przewróconych na biurkach, przenikliwe kwiczenie oszalałych ze strachu świń, które wydostały się z murowanych chlewów i ganiały po ogromnym kamiennym prostokącie podwórza.

[I] Wasilij Grossman (1905-1964) – pochodzący z Berdyczowa pisarz i dziennikarz, autor utworów batalistycznych takich jak *Stalingrad* oraz autor pierwszych doniesień na temat obozu w Treblince publikowanych pt. *Piekło Treblinki.*

[II] Radziecka bluza wojskowa.

[III] Charakterystyczny płaszcz noszony przez radzieckich żołnierzy.

W kilka chwil wszystkie te dźwięki utonęły w huku naszej artylerii: działa, podjechawszy w ślad za piechotą pod ściany rzeźni, obróciły się w tym miejscu i otworzyły ogień do przeciwnika.

Niemcy znaleźli się w żelaznej pułapce, zbudowanej przez nasze czołgi i piechotę. Czołgi odcięły im kolejno wszystkie szlaki odwrotu na zachód, jednostki piechoty generała Ryżowa podeszły tego wieczora i nocą do Lublina od północy i od wschodu. Początkowo Niemcy próbowali wyrywać się, jednak odepchnięci przez nasze jednostki, podjęli defensywę w Lublinie. W samym centrum miasta niemiecki komendant wojskowy z grupą swoich zbirów ustawił ciężkie karabiny maszynowe i otworzył zacięty ogień wzdłuż kilku przecinających się ulic. Walka piechoty z wrogiem w czasie tych pierwszych godzin była szczególnie okrutna, trudna i skomplikowana. Zapadł zmierzch. Ciemność zakłócały już tylko blaski strzałów i łuny kilku pożarów. Dowódcy czołowych jednostek nie znali miasta, żaden z nich nie posiadał planu Lublina i bardzo trudno było zorientować się w ciemności w labiryncie uliczek i wąskich zaułków, zwalonych słupów i zrujnowanych budynków. Niemcy w nocnym starciu mieli niewątpliwą przewagę – ich buty przez cztery i pół roku deptały polską ziemię, oni przeprowadzili w tym czasie wiele bandyckich nocnych łapanek na lubelskiej ludności cywilnej. Wówczas wystarczająco zapoznali się z ulicami Lublina.

Rano zobaczyliśmy obraz ulicznych walk w gęsto zaludnionym mieście. Lekkie pułkowe działa stały na chodnikach i w bramach, artyleryjscy obserwatorzy uzbrojeni w lornetki pełzali po dachach, patrzyli przez okna, artylerzyści ostrzeliwali z moździerzy ulokowanych na placach miejskich i pustkowiach w pobliżu kościoła okupowaną przez Niemców część miasta, więc szeroki żółtoczerwony płomień co jakiś czas buchał z luf ciężkich moździerzy.

Szybko przejechaliśmy jedną z głównych ulic Lublina, Lubartowską, do miejsca, gdzie znajdował się pułk, oczyszczający zachodnią część miasta. Tu już nikt nie chodził środkiem drogi, żołnierze przebiegali wzdłuż ścian domów. W betonowym garażu odnaleźliśmy dowództwo pułku. W tym samym miejscu bandażowano rannych, a na kamiennej podłodze leżał zabity z twarzą przykrytą kawałkiem gazy.

Siedząc, oparłszy się o ścianę, spał żołnierz łącznościowiec. Powiedziano nam, że pracował bez snu i odpoczynku przez pięćdziesiąt godzin. Wkrótce znów wyszliśmy na ulicę. Nad bezludnym placem wisiała lekka zasłona dymu i ceglanego pyłu. I długo będziemy pamiętać smukłą sylwetkę siwego generała Ryżowa, który spokojnie szedł przez plac do ceglanych domów, z których bezustannie wyrywały się płomienie karabinów i karabinów maszynowych.

Najbardziej zdumiewające w walkach na ulicach Lublina było to, iż setki ludzi, mieszkańców miasta – i nie tylko mężczyzn, ale i kobiet, dzieci, staruszków – nie zważając na pociski i miny, wychodziło na ulice z piwnic, bram, zbierało się wokół żołnierzy i oficerów, wypytywało, opowiadało, zapraszało do napicia się wody, odpoczynku na ławce, wkładało do rąk poczęstunki. Wiele wzruszających scen dane nam było zobaczyć w ten poranek, dużo dobrych wdzięcznych słów usłyszeli nasi żołnierze od lublinian.

I to wszystko razem: tłumy witające wojska na przedmieściach, poważne, inteligentne polityczne rozważania starego lingwisty, znawcy sześciu języków europejskich

i drobnostki, które szybko przelatywały przed nami – artylerzysta, który podniósł na ręce kędzierzawą dziewczynkę, chłopak, który podczas jazdy wskoczył na stopień naszego samochodu i rzucił na kolana kierowcy Muchina dwie garści cukierków i kwiaty, które kobiety rzucały żołnierzom przez otwarte okna – to wszystko stworzyło atmosferę radosnego, świątecznego nastroju, która dziwnie harmonizowała ze srogim grzmotem bojowej broni.

23-24 lipca 1944 r.

Cena 30 gr

GAZETA LUBELSKA

Niezależny Organ Demokratyczny

Rok I — Lublin, dnia 3 sierpnia 1944 r. — Nr

W słońce! Do czynu!

Nad sporym szmatem polskiej ziemi zagrzmiał już huk dział, na pola zryte gąsienicami czołgów, przeorane lemiszami okopów wychodzą z kosami żency. Walą się pod świetlistymi błyskami kos i sierpów łan „malowany zbożem rozmaitem, pozłacany pszenicą, wyrzebrzany żytem".

Polski chłop, zaledwie przetoczyła się nawałnica wojenna w swym niepodbarwionym pasie na zachód, wyszedł na swe pole. Stanął do pracy.

I ten najcenniejszy syn polskiej ziemi jakimż dla wszystkich w tej dobie jest przepięknym przykładem.

Oto zakończyły się w lśnieniu bojowych błyskawic lata najstraszniejszej niewoli. Pod ciosami Armii Czerwonej zniknął z pól naszych i miast pruski najeźdźca. Wolniej odetchnęły piersi, lżej poruszyły się ramiona.

A ziemia nasza polska woła nakazem dla jej synów nieodpartym: „Do pracy!

Do czynu! Do żniwa, do orki!...

Nie tylko chłopski łan czeka na żelaznych i oraczy. Nie tylko cicha wieś dziś musi stanąć do pracy, szarej codziennej

Polski Żołnierz w wolnym Lublinie

Idą!... Idą!...

Szpica konnego wywiadu, głębokie szeregi piechoty, grzmiące żelazem gąsienic czołgi, leniwe cielska armat, zaprzężonych w mocarne traktory. A w tych szeregach polski żołnierz, a przy tych działach, czołgach polskie rogatywki, polskie orły.

Idą już!... Idą!...

Dochodzą szeregi do placu. Wśród tłumów zebranych tworzy się odruchowo olbrzymi wiec. Przemawia przedstawiciel Wojewódzkiej Rady Narodowej ob. Szymon Zolna, generał Berling, generał Zawadzki...

A przez ulice wolnego Lublina maszerują zdecydowanym krokiem polscy piechurzy, toczą się polskie działa, czołgi, samochody...

Gwiazdy nad Warszawą

W Warszawie alarm. Błysk wyłuchów oświetla profil miasta nagi,
ze wschodu ryk motorów głuchy
nadciąga łuną z brzegu Pragi.

Trafiił. Łomot. Ziemia jęczy.
Raz, drugi! Trzeci! Trzeciej ochrony.
Na schronach napis. Pszą Niemcy:
„Polakom tutaj wstęp wzbroniony".

A tam w polskich ciemnych piętrach...
wyjęte z sądu i spod prawa
dzielnice stoją. — To wyklęte
dzielnice polskie. — Tam Warszawa.

Na próżno lotną swoim światłą,
nurkuje — błyśnił — już go nie ma.
Sekunda. Gwizd. I w cel upadła.
Stanęły w ogniu forty Berna.

Ujrzeli wtedy. Widział każdy,
zaporowcze sądu nad ciemięzcą:
na skrzydłach dwie czerwone gwiazdy,
błogie pomsty, pomsty Niemcom!

Wciąż wyje alarm. Krwi. Trwoga.
Dziewczyna biegnie skryta w chustę
i pod murami stoją obgłą
— w płomieniach niebo, miasto puste.

Dziewczyna z chustki plik wyjęła
i w noc alarmu klejąc hasła,
w pofurtanie lunęły, co nie zgasła
na ścianie puste: Nie zginęła...

LEON PASTERNAK

Polski żołnierz wolnym Lublinie

„Gazeta Lubelska" nr 1, 3 sierpnia 1944

„Gazeta Lubelska" nr 1, 3 sierpnia 1944.

Idą!...Idą!...

Szpica konnego wywiadu, głębokie szeregi piechoty, grzmiące żelazem gąsienic czołgi, leniwe cielska armat zaprzężonych w mocarne traktory. A w tych szeregach polski żołnierz, a przy tych działach, czołgach polskie rogatywki, polskie orły.

Idą już!... Idą!...

Wyległ na ulice kto żyw i kto żyw niesie co ma dla naszych chłopców. Sypią dziewczęta deszcz kwiatów, sunie ten i ów z papierosami, czy innym miłym żołnierskiej duszy podarkiem.

[IV] PKB – Państwowy Korpus Bezpieczeństwa – konspiracyjna formacja policyjna Delegatury Rządu na Kraj.

A wszyscy z sercem otwartym, wszyscy ze łzami w oczach.

Bo oto wraca do ojczyzny w dniu jej wyzwolenia spod przemocy najstraszliwszego z najeźdźców i gnębicieli – polski żołnierz.

I nie jako tułacz bezdomny o chlebie żebraczym. Nie! Z bronią i to tęgą bronią w ręku. Z tradycją walk bohaterskich, o których z uznaniem mówią towarzysze broni z szeregów radzieckich.

W mury Lublina, miasta wielkich tradycji i wielkich cierpień umęczonego ludu, wkracza polski żołnierz, stwierdzając swoją obecnością koniec tragicznych lat okupacji niemieckiego barbarzyńcy.

Jeszcze nie zastygły zwłoki pomordowanych w furii ucieczki przez pruskiego zwierza więźniów, jeszcze nie zamarły echa działowych wystrzałów i wybuchów bomb, a już po zaułkach Lublina grzmi miarowy krok polskiej piechoty. Sypie się deszcz kwiatów, okrzykom nie ma końca.

A po tym czołgi, a po tym artyleria. Dumą i radością bije każde serce polskie. I te w piersiach w mundur opiętych, i te, co przez lata niewoli były skarbcem pancernym, w którym tlił się utajony przed najeźdźcą płomień polskości.

Dochodzą szeregi do placu. Wśród tłumów zebranych tworzy się odruchowo olbrzymi wiec. Przemawia przedstawiciel Wojewódzkiej Rady Narodowej, ob. Szymon Żołna, generał Berling, generał Zawadzki…

A przez ulice wolnego Lublina maszerują grzmiącym krokiem polscy piechurzy, toczą się polskie działa, czołgi, samochody…

Jak to było w Lublinie

„Lubelska Agencja Informacyjna", nr 1, 9 sierpnia 1944, s. 2, APL, Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa Okręg Lublin, sygn. 379.

Wieczorem z soboty na niedzielę 22 lipca oddziały AK przystąpiły w mieście do walki z Niemcami, wspomagane przez PKB[IV] opanowały szereg ulic i przerwały łączność między broniącymi się w różnych dzielnicach miasta Niemcami. PP, Rowskie oddziały A[rmii] Lud.[owej] na mieście nie ukazały się. Gdy pod miasto nadciągnęły oddziały wojska sowieckiego, walka rozgorzała w całej pełni i trwała przez niedzielę 23 i poniedziałek 24 lipca. W poniedziałek 24 lipca o godz. 11.30 w nocy miasto Lublin zostało opanowane przez wojska sowieckie i AK całkowicie. We wtorek 25 lipca delegat Rządu Władysław Cholewa przez rozplakatowanie na mieście podał do wiadomości publicznej o objęciu urzędowania przez legalną władzę Rządu Polskiego, natychmiast na ulicach miasta ukazała się Straż Porządkowa z napisami PKB.

Przez 26 i 27 lipca Wojewódzki Delegat uruchamiał wydziały wojewódzkie, mianował i wprowadził w urzędowanie prezydenta miasta Lublina oraz wyznaczał kierowników instytucji życia publicznego i gospodarczego. 27 lipca Armia Ludowa rozpoczęła koncentrację swoich oddziałów do Lublina, w dniu tym pierwsze oddziały Berlinga wkroczyły do miasta i pod ich osłoną przystąpiono do montowania Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tegoż dnia zgłosił się do Delegata Rządu oficer berlingowski i w imieniu Rady Narodowej zażądał zaprzestania urzędowania. W przeciwnym razie zagroził osobistymi konsekwencjami Delegatowi. Delegat oświadczył temu panu, że zawiesić urzędowanie może tylko pod siłą fizyczną lub na wyraźny rozkaz władz sowieckich.

Dnia 27 lipca przybyły do Lublina generał Berling zaprosił do siebie wojewódzkiego komendanta PKB i polecił mu podporządkowanie PKB pułk. Korczyńskiemu z Armii Ludowej. Gdy usłyszał odpowiedź – iż PKB podlega tylko legalnemu Delegatowi Rządu, zapowiedział swą wizytę u Delegata na godz. 13, na którą jednak nie przybył. Natomiast w nocy z 27/28 lipca gmach delegatury przy ul. Krakowskie Przedmieście 51 został obsadzony przez wojska Berlinga.

27 lipca Kom[en]dt[ant] Okr[ęgowy] A[rmii] K[rajowej] pułk. Marcin został zaproszony do gen. sowieckiego na konferencję, gdzie pod opieką anioła stróża zatrzymano go w komendzie placu AK do godz. 13 28 lipca. Generał sowiecki zażądał od Komendanta AK wcielenia oddziałów AK do armii Berlinga lub rozbrojenia. Komendant AK wybrał to drugie.

28 lipca generał sowiecki postawił takie samo żądanie wezwanemu komendantowi PKB na województwo. Gdy tenże oświadczył, że rozkaz wykonać może tylko na polecenie Delegata Rządu, generał sowiecki zaprosił do siebie Delegata Rządu i powtórzył w obecności dwóch świadków swoje żądanie i w dniu 28 lipca PKB na żądanie władz sowieckich zostaje rozwiązane i rozbrojone.

Plac Litewski, Lublin 1944, ze zbiorów Wojciecha Koziejowskiego, Archiwum OBGTNN.

Wieczorem 28 lipca nowa siedziba Delegatury wojewódzkiej przy ul. Szopena 7 zostaje zajęta przez wojska sowieckie.

30 lipca generał sowiecki ponownie zaprosił do siebie delegata wojewódzkiego zalecając mu współpracę z Radą Narodową, przy czym Delegat wojewódzki został doprowadzony do lokalu Rady Narodowej pod strażą, tam doszło do rozmowy z Drobnerem[V] i Kotek-Agroszewskim[VI]. Delegat Cholewa odmówił wszelkiej współpracy z Radą.

31 lipca Delegat wojewódzki na żądanie władz sowieckich wyjechał do Chełma do gen. Żukowa, który spowodował rozmowę z Osubką-Morawskim [pisownia oryginalna] i Witosem i tu Delegat odmówił wszelkiej współpracy z Radą Narodową, oświadczając, że przyprowadzono go do rady narodowej jako reprezentanta prawowitego Rządu Polskiego pod strażą sowiecką.

Relacja gubernatora dystryktu lubelskiego dr. Wendlera dotycząca ucieczki Niemców z Lublina, Lublin – lipiec 1944

Dzienniki Hansa Franka, „Biuletyn ŻIH", nr 71-72 (1969), s. 6.

Na zapytanie pana Generalnego Gubernatora, jakie wrażenie odniósł dr Wendler w związku z krokami podjętymi przez wojskowe kierownictwo[VII], gubernator dr Wendler odpowiada:

Mam wrażenie, że tu coś nie gra. Generał Moser powiedział mi, że do Kasarni podrzucono ulotki, które głosiły: Führer nie może wszystkiego dokonać jednocześnie na Zachodzie i Wschodzie, jest również niemożliwe, by ludzie mogli temu wszystkiemu podołać, nawet jeśli istnieje taki Adolf Hitler; należy z tym skończyć. Teraz powstała jakaś próżnia. Rozkazy przychodzą z tyłów. Ale tamci ciągle się tylko cofają. Armia ma w swym dowództwie względnie w sztabie ponad 3200 ludzi. Istnieją całe pułki łączności i wiele innych formacji, które znajdują się zawsze na tyłach. Po prostu panuje rozgardiasz. – W sobotę po południu o godz. 3.30 wylot zachodni z Lublina znajdował się już pod ogniem. Generał Moser powiedział mi, że to napiera kilka czołgów. W rzeczywistości było ich 40. Wynurzyły się w sposób wspaniały i usadowiły przy wylotach; uczyniły to bardzo zręcznie i jestem przekonany, że dowódca czołgów rosyjskich nie jest wcale idiotą. Przybyli koncentrycznie ku wylotowi. Na szosie do Puław były 24 czołgi. W Radzyniu zlikwidowali dowództwo korpusu. Słyszałem od żołnierzy wiele pesymistycznych określeń, jak np.: to wszystko jest g…, niech nas pocałują w d…, jesteśmy zdradzeni, nic innego jak tylko dać dęba.

Raymond A. Davis, *Pozostali przy życiu Żydzi żądają odwetu*

Raymond A. Davis, J.T.Correspondent, *Jewish Survivors Demand Revenge*, „Jewish Post", 8 września 1944, przeł. Teresa Klimowicz.

Odwet jest pośród lubelskich Żydów popularnym słowem. To słowo jest tu popularne także pośród nie-Żydów, przerażonych unicestwieniem przez Niemców na Majdanku 1 500 000 ludzi. Amerykańscy i brytyjscy korespondenci przywiezieni tutaj z Moskwy byli wstrząśnięci tym, co ujrzeli w obozie na Majdanku. Odwiedzili komory gazowe, gdzie Niemcy dusili swoje ofiary i dokonali inspekcji w krematoriach, gdzie spalano na popiół ciała zagazowanych ludzi. Wizytowali także magazyny, gdzie składowano rzeczy osobiste ofiar celem odtransportowania do Niemiec. Pośród tych rzeczy były walizki, ubrania, buty, fotografie rodzinne, a nawet przybory kuchenne. Stało się oczywiste, że ofiarom przed deportacją z domów do obozu na Majdanku wmawiano, że są przenoszeni do getta, a nie do obozu zagłady. Korespondenci ustalili, że ofiary, zaraz po przybyciu do obozu, były zabierane do baraku na „kąpiel i dezynfekcję". Tam nakazywano im się rozebrać i po prysznicu prowadzono do następnego pomieszczenia, komory gazowej, w której byli zabijani w przeciągu dziesięciu minut trującym gazem, po czym ich ciała zabierano ciężarówkami do krematorium i spalano. Niemieccy jeńcy i oficerowie powiązani z obozem powiedzieli korespondentom, że pośród zamordowanych ofiar były setki dzieci. Jeden z nich wyznał, że był odpowiedzialny za przekazywanie Państwowemu Bankowi Niemiec całej złotej biżuterii, pierścionków, zegarków i innych kosztowności, których pozbawiano ofiary.

Rozmawiając z Żydami Lublina ustaliłem, że każdy ocalony Żyd pała chęcią odwetu. Dr Szlomo Herszenhorn, żydowski kapitan Pierwszej Polskiej Dywizji [w rzeczywistości podpułkownik I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki – red.], który powrócił do Lublina i dowiedział się, że jego żona, syn, rodzice i inni krewni zostali zamordowani przez Niemców, powiedział mi to, co mawia dziś większość Żydów w Lublinie: „Nie mam po co żyć, oprócz tego, by służyć tym, którzy nadal żyją i wziąć odwet".

Drażliwa sprawa, Zniszczyć bakcyl nienawiści[VIII]

„Gazeta Lubelska", nr 76, 26 października 1944, s. 2; nr 82, 1 listopada 1944, s. 3.

Tomasz Pietrasiewicz: Artykuł *Drażliwa sprawa* był odpowiedzią na artykuł *Zniszczyć bakcyl nienawiści*. Teksty te obrazują toczącą się już od wczesnych lat powojennych debatę na temat postawy Polaków wobec Żydów w czasie II wojny światowej. Autor artykułu *Drażliwa sprawa* pozostawał anonimowy, jednak dzięki jego relacji złożonej w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego Feliksowi Tychowi udało się ustalić jego tożsamość.

„R.K. – Ryszard Kujalnik urodził się w Warszawie 23 marca 1926 r. Przed rokiem 1939 uczęszczał do szkoły powszechnej. W latach 1940 – 1943 przebywał z rodziną w getcie warszawskim. Tu zmarł w 1942 jego ojciec (matka zmarła jeszcze przed wojną), siostra zaś zginęła w kwietniu 1943 podczas akcji likwidacyjnej. W styczniu 1943 opuścił getto i wraz ze znacznie starszymi od siebie: bratem i szwagrem ukrywał się po «aryjskiej stronie» w Warszawie. Utrzymywał ich szwagier. Po aresztowaniu i zamordowaniu brata, wydanego Gestapo przez szantażystów, musiał w lutym 1943 opuścić Warszawę. Schronił się w Lublinie. Tu wskutek denuncjacji został w czerwcu 1943 aresztowany i osadzony w więzieniu na Zamku. Najwidoczniej nie rozpoznany jako Żyd, został stąd przesłany w lipcu 1943 do obozu pracy «Baudienst» przy ulicy Bychowskiej. Z powodu zaawansowanej gruźlicy znalazł się w szpitalu lubelskim, gdzie w lipcu 1944 zastało go wyzwolenie. Szpital opuścił we wrześniu 1944. Po wojnie zamieszkał w Sopocie. W 1946 ukończył szkołę średnią, a w 1950 studia w zakresie elektryczności i elektroniki na Politechnice Gdańskiej. Pracował w swoim zawodzie kolejno w Gdańsku i Warszawie. Zmarł w Warszawie 26 września 1996 roku. Pozwólmy teraz przemówić samemu dokumentowi". Por. F. Tych, *Długi cień Zagłady. Szkice historyczne*, Warszawa 1999.

[V] Bolesław Drobner (1883-1968) – kierownik Resortu Pracy i Zdrowia przy PKWN, a następnie minister pracy, opieki społecznej i zdrowia odpowiedzialny za nadzorowanie prac Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej (Herszenhorn) oraz Komitetu Żydowskiego w Lublinie, a następnie Centralnego Komitetu Żydów Polskich. W ocenie działaczy komitetu, jego stosunek do społeczności żydowskiej (głównie problemów mieszkaniowych i braku pracy) nie był jednak zbyt przychylny. Por. AŻIH, Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie, sygn. 3, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 6/X 44, s. 9.

[VI] Stanisław Kotek-Agroszewski (1905-1985) – działacz przedwojennego Stronnictwa Ludowego, kierownik Resortu Administracji Publicznej PKWN.

[VII] Choć plany ewakuacyjne dowództwo niemieckie wprowadzało już od marca 1944 roku, to sforsowanie Bugu i błyskawiczna ofensywa jednostek radzieckich w nocy z 21-22 lipca 1944 roku wywołały paniczną ucieczkę Niemców z Lublina. Zob. I. Caban, *Lublin, lipiec 1944*, Lublin 1984.

[VIII] Przedruki omawianych artykułów na następnych stronach.

Zniszczyć bakcyl nienawiści!

Zło, jakie spotykamy w życiu, ma swe źródło częściowe w przyczynach naturalnych, częściowo jednak rodzi się z srogości, cechującej wzajemne stosunki międzyludzkie. Przed wiekami użycie siły zbrojnej było konieczne dla zdobycia pożywienia, które zwyciężcy sterzymywali w walce. Od lat, już od kiedy zaczęliśmy obracać nasze zdolności na walkę z natura, mogliśmy wszyscy o wiele łatwiej uzyskać więcej szczęścia, dobrobytu i komfortu, gdybyśmy zamiast zwalczać się nawzajem, obrócili solidarnie nasze siły na podbój wrogich żywiołów przyrody.

Ciągle jeszcze nie możemy się porozumieć. Tak jak przed wiekami,tak i dziś stoimy przed pytaniem, co jest przyczyną, dla której co kilka lat ludzkość miota się w szaleńczych paroksyzmach, ciskana w odmęty grozy i zniszczenia.

Cóż stoi na przeszkodzie zgodnemu współżyciu ludzkości? Obok przyczyn ekonomicznych, socjalnych, politycznych, obok wadliwej konstrukcji ustrojów gospodarczych, nie równego podziału surowców, braku rynków zbytu, — istnieje jeszcze jedna wielka źródło zła.

Jest to choroba znacznie niebezpieczniejsza od innych, zawdzięczających ludzkość, pochłaniająca więcej ofiar, — choroba wywołana przez złowrogi zarazek — bakcyl nienawiści. Wprak obecna wojna jest niczym innym, jak następstwem choroby duszy narodu niemieckiego.

Jad nienawiści, zaślepienia narodowego, religijnego, rasowego, jest stokroć groźny od jadów bakteryjnych. Nie prątek Kocha, nie krętek blady jest wrogiem ludzkości, lecz ten jadowity zarazek. Tak jak i tamte, jest niesłychanie łatwo przenośny drogą kontaktów osobistych i drogą powietrzną, zarazą wszystkich biednych i łogatych, młodych i starych. Ciągle wybuchają epidemie, których zwalczanie jest bardzo trudne. Na usługach tego jadu stoją wszystkie potęgi świata, — wychowanie, prasa, radjo, polityka a nawet i religja. Często ci, którzy są powołani do niszczenia jadu, sami są jego nosicielami.

Od szeregu lat wyczano w dusze ludzkie trucizną. Przez pięć lat wszystko bezustannie zionęło nienawiścią. Wszczęto największą w dziejach kampanię prasową i propagandową, nie pominięto żadnego środka w tej walce. Głęboko, aż nadto głęboko wsiąknął jad w dusze ludzkie. Wykorzystano umiejętnie warunki, czyniące jednostkę i społeczeństwo podatnymi na przyjęcie strawy nienawiści, opierając się o wiekowe tradycje, o egoizmy narodowe i klasowe, o najprymitywniejsze instynkty, drzemiące w każdym z nas. W najbardziej perfidny sposób poróżniono ludzkość, opierając tę propagandę na haniebnej i podłej inwazyjności. W rezultacie zepchnięto świat w głębiny zerwierzęcenia i barbarzyństwa, o jakim nie śniło się największym okrutnikom wszystkich czasów.

Aby zaś usprawiedliwić czyny popełnione w imię tej nienawiści, czyzar, która mierzone normami kryteriami wydają się w ogóle niezrozumiałe, zohydzę się przeciwnika w tak potworny sposób, że powoli rodzi się w umysłach ludzkich przekonanie, iż metody stosowane mają swe uzasadnienie i są dopuszczalne ze względu na wyjątkowo wysoką winę kontrahenta.

Tą metodę w pełni zrealizował Hitler. Największą w dziejach zbrodnię usiłował usprawiedliwić największą, niespotykaną kampanią propagandową. Udało mu się na tej drodze osiągnąć wyjątkowe sukcesy, zniszczyć i zdemoralizować miliony ludzi, zdeptać wszystko, co było dotychczas święte, spowodować rupełny zanik etyki i moralności, zanik wszelkich odruchów człowieczeństwa.

Szczególnie wielką szkodę wyrządzono narodowi polskiemu. Nie chodzi nam w tej chwili o miliony wymordowanych, o zniszczenie majątku i dobra materialne, o zdewastowane pomniki kultury. Wyrządzono społeczeństwu inną szkodę największą. Zdołano w znacznej mierze zbrukać i zohydzić duszę narodu.

Wojna doprowadziła do takiego rozwydrzenia i bestialstwa, takiego zatarcia wszystkich względów i skrupułów moralnych, że trzeba będzie znacznego wysiłku, by zwalczyć te rany zadane psychice narodu.

Są sceptycy, którzy twierdzą, że cała nasza moralność w zasadzie ma na celu zdobycie powodzenia materialnego na drodze walki. To, że moralność wojenna sprowadza się wyłącznie do tego, — racjonalny śmiało przyjdą za pewnik. Kradzież, oszustwo, mord, dezinformacja, podstęp, szantaż — stały się tak codzienną rzeczą, że nie wzbudzają nawet odruchu zdziwienia, czy oburzenia.

Skutki wyrządzone społeczeństwu przez hitleryzm są niepowetowane. Wymagają długich lat odbudowy i naprawy. Bakcyl nienawiści ciągle jeszcze wydziela toksyny. Czeka nas długa i żmudna droga jego zwalczania, droga ciężka, ale nie beznadziejna.

Nowoczesna medycyna zrobiła olbrzymie postępy. Któż mógł przypuszczać kilkadziesiąt lat wstecz, że znajdziemy takie środki bakteriobójcze, jakimi dysponujemy obecnie. Wielkie korzystwało to wysiłków, lecz jakie wspaniałe rezultaty osiągnięto! Poprostu przewrót w medycynie.

Tak samo można ujarzmić ten straszliwy bakcyl nienawiści. Wymaga to nie jednego pokolenia, całego wysiłku, wymaga stałego codziennego wysiłku, aż jakie rezultaty można będzie osiągnąć, na jakie tory pchnąć rozwój ludzkości!

Przywiązujemy dziś wielką wagę nie tylko do samego leczenia chorób, lecz również do zapobiegania im. do profilaktyki. Istotą profilaktyki jest walka i zapobieganie chorobom zakaźnym, przenoszonym z człowieka na człowieka, z przedmiotu na człowieka. Stosujemy odosobnienie zarażliwie chorego, stąd tendencja do 100% szpitalizacji. Dalej staramy się w pomieszczeniach, gdzie chory przebywał i pozostawił zarazki, zniszczyć je przez przeprowadzenie dezynfekcji i dezynsekcji. W końcu drogą sanitarnej oświaty przestrzegamy społeczeństwo przed groźnym mu niebezpieczeństwem epidemii.

Tych nowych metod będziemy musieli się trzymać w walce z bakcylami nienawiści. Zacznijmy od izolacji chorych. Chodzi w pierwszym rzędzie o Niemcy, jakkolwiek chorzy są rozsiani po całej Europie. Tam jest jednak najwięcej nieuleczonych, którzy muszą zniknąć. Wszyscy nosiciele jadu muszą być izolowani. Kopalnie Uralu i Sybiru gotowe są na ich przyjęcie. Trzeba będzie każdego poddać dokładnemu badaniu, ustalić stopień winy poszczególnych zarazka. Społeczeństwo niemieckie musi przejść gruntowną dezynfekcję.

Po przeprowadzeniu czynności nastąpi nowy rozdział „sanitarnej oświaty". Trzeba będzie wychowywać cały naród, zaczynając od podstaw.

Tego rodzaju masowe akcje będą potrzebne i w innych krajach, także i u nas, ze szczególnym uwzględnieniem „sanitarnej oświaty". Będzie potrzebna trwała praca agitacyjno i wychowawcza przy pomocy radja, prasy, i publikacji. Trzeba będzie zwalczać istniejącą ciasnotę poglądów, wzmacniać siły obronne istniejące w każdym organiźmie i w społeczeństwie, ułatwić zrozumienie istoty zagadnień politycznych, narodowościowych i socjalnych. Trzeba apelować do uczuć czystych i szlachetnych, dać możność tym uczuciom rozwinąć się należycie od lat najmłodszych człowieka. Szkoła, gimnazjum, uniwersytet muszą spełnić tu zasadniczą rolę.

Należy zastąpić propagandę zbydlęcenia i nienawiści propagandą miłości i człowieczeństwa, propagandę zamętności i fanatyzmu propagandą lirości i tolerancji. Należy zbudować olbrzymi aparat propagandowo-wychowawczy, tak jak niemiecki, będący jednak w służbie dobra, a nie zła. Musimy zhumanizować i perswadować, wzbudzić odrazę do bestialstwa, tyranii i okrucieństwa, stanąć w obronie słabych i poniżonych, uczyć poszanowania godności ludzkiej, przyponinać o zasadach Starego i Nowego Testamentu, o nauce Chrystusa, o zasadach miłosierdzia.

Oto zadanie dni obecnych i przyszłych. Mimo odniesionych rozczarowań, mimo całej grozy dnia dzisiejszego, kiedy wściekłe psy wciąż jeszcze rzucają się na ludzkość, by złapać krew, wierzymy, że mimo wszystko, że mimo wszystko, że mimo wszystko

Relacje

„…a z nich żaden po polsku nie mówił”

Na kilka dni przed wkroczeniem Rosjan, Niemcy zgarnęli nas do kopania okopów, kopaliśmy je między ulicą Nadrzeczną a Czerniejówką. Nie powiem, dali nam zupę dobrą i po kawałku kiełbasy, nawet barszcz biały nie jakąś tam brukiew, to dla nas była frajda bośmy mieli co pojeść. Później słyszeliśmy te działa coraz głośniej, coraz bliżej. Mieliśmy duszę na ramieniu, i stała się rzecz niewiarygodna, widzę ludzie wracają do miasta, wybiegłem i spytałem – gdzie wy idziecie? – „Jak to? Przecież już są nasi”. I rzeczywiście przez mostek z daleka zobaczyłem, jak żołnierze w rogatywkach wchodzą do majątku Sachsa, a na działce leży esesman z ręcznym karabinem maszynowym. Zatrzymałem tych ludzi, bo kierowali się w stronę niemieckich okopów.

Niemcy w okopach nawet nie zdążyli złożyć się do strzelania, tylko akurat, jak na froncie stukali się manierkami z wódką, jak idzie się do szturmu. Niemcy poddali się wszyscy, żaden nawet nie próbował wojować. Dzień czy dwa po wkroczeniu Rosjan, Niemcy wszędzie się pochowali, pod kinem „Corso” były takie piwnice duże dosyć i stamtąd raz wychodzili jeden po drugim, a za nimi szedł chłopaczek dwunastoletni z pistoletem, tośmy się uśmieli z tego.

Jeszcze przed wkroczeniem Rosjan widzieliśmy z siostrą zabawną scenę. Pamiętam jak dziś, widzieliśmy uciekających Niemców, jeden miał przywieszony pistolet, ale chyba ze strachu dostał sraczki i biegnie do nas na ogród i myśmy się zaczęli śmiać z siostrą, a ten próbował złapać za pistolet, jednak ja wcześniej skierowałem mój pistolet w jego stronę. Podniosłem ten pistolet, tylko magazynek wyjąłem, a broń mu oddałem, bo co by mi było z zabitego Niemca.

Przykre dla mnie było, jak chcieliśmy z siostrą powitać grupę Polaków, podoficerów, oficerów narwaliśmy kwiatów z ogrodu, podbiegliśmy do tych żołnierzy, a z nich żaden po polsku nie mówił, tylko mundury były polskie. Później przestałem się dziwić, kilka dni po wkroczeniu tak zwanych przyjaciół, szedłem Lubartowską, i szedł jeden żołnierz z góry w rogatywce, a drugi z dołu i jeden do drugiego powiedział „Szto i tiebie dali eta kuricu?”. Ludzie serdecznie ich witali, na Krakowskim rzucali na czołgi kwiaty. Niestety, już w dwa dni później były aresztowania.

Józef Sadurski (ur. 1927), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 11 kwietnia 2013, P. Lasota; opracowanie: J. Rodriguez.

„Pijaniutki zdobywał Lublin”

W momencie, kiedy Niemcy wycofali się z miasta; weszli Rosjanie. Pobiegłem do obozu, do Majdanka. Tam widziałem trupy. Tam widziałem zwłoki niedopalone na takich wózkach w krematorium. Tam widziałem przerażonych ludzi, którzy przyszli oglądać. To była taka ciekawość. To też bez wiedzy rodziców [poszedłem]. Więźniów już nie było, nie było Niemców. Ci, którzy tam byli, to zostali schwytani. No, co jeszcze widziałem? No, widziałem jak Niemcy wówczas, kiedy Rosjanie wkraczali do Lublina, chowali się po prywatnych domach. W tych właśnie, bądź w ogrodach na Dziesiątej. Rosjanie ich wyłapywali bardzo skutecznie i rozstrzeliwali na ogół na miejscu. Widziałem [to]. Jedne zwłoki zastrzelonego Niemca w mundurze leżały przy moim płocie. Nie widziałem natomiast dwóch zastrzelonych u państwa Piotrowskich – jak pamiętam nazwisko. Dwóch Niemców, którzy schowali się w ich domu, zdjęli mundury, zabrali jakieś ubrania cywilne właścicielowi domu, ale ktoś tam Rosjanom powiedział, że tu są Niemcy ukryci. Więc ich koniec był szybki, bo zaczęli jeszcze do tych Rosjan strzelać. Jak mówimy już o tej okupacji – pamiętam bardzo dobrze widok pierwszego radzieckiego żołnierza. Jechał ulicą Bychawską, od strony Zemborzyc, na bardzo niskim koniu, małym koniku, w takim kołpaku kozaka. Dyndał mu się przy boku ogromny pistolet w takiej drewnianej kaburze bardzo długiej. On prawie nogami ziemi sięgał, a w rękach miał pepeszę. Sam jechał pijaniutki. Zdobywał Lublin, on jeden. Potem przyszły następne grupy. Tu też ciekawe zdarzenie. Przyszedł do naszego domu radziecki żołnierz, który nazywał się Nowickij. Trudno w to uwierzyć, ale ten żołnierz pisał do rodziców. Z frontu chyba ze dwa listy napisał. Potem to ustało, nie wiadomo, jaki był koniec. Był to bardzo kulturalny człowiek, potrafiący się ładnie zachować, wdzięczny za to, że został nakarmiony i podjęty tam jakimś jedzeniem – kanapkami czy daniem, już nie pamiętam.

Ryszard Nowicki (ur. 1933), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 24 lutego 2014, M. Nawratowicz; opracowanie: M. Nawratowicz.

Oficer polityczny Armii Ludowej przemawia pod pomnikiem Unii Lubelskiej, Lublin 1944, ze zbiorów Wojciecha Koziejowskiego, Archiwum OBGTNN.

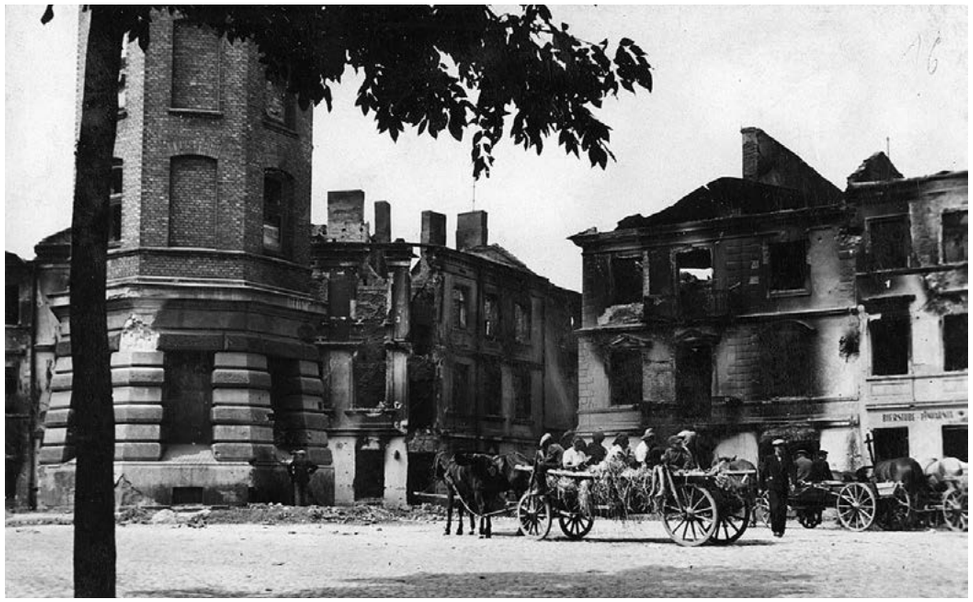

Plac Bernardyński (1944), fot. Jerzy Krystosik, ze zbiorów Ireny Korolko, Archiwum OBGTNN.

„Wyzwolenie Lublina przyszło raptownie"

[Wyzwolenie było] raptownie, to było tak nieprzygotowane, nawet myśmy nic nie wiedzieli… Jest lipiec, przed 22 lipca wojska niemieckie, żołnierze, wszystkimi ulicami gnali w kierunku zachodnim, tutaj do rogatki. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje, no, ale jednak idzie fama, nachodzą wojska polsko-sowieckie. I tak raptownie 22 lipca zaczynają się działania. My siedzimy, byłam u koleżanki na [ulicy] Sierocej, tutaj po [ulicy] Bonifraterskiej, przy szpitalu Bożego Jana. Uciekliśmy [wtedy] wszyscy do piwnicy, to pamiętam. Koleżanki ciocia, u której ona mieszkała, była w tym szpitalu kucharką. Dzięki temu przeżyliśmy, bo ona przyniosła coś do jedzenia, bo trzeba było ugotować. Poza tym tam był taki ogródek; te wspomnienia moje całe łączą się z tym ogródkiem… Ponieważ byłam z tych dziewczyn jakaś taka odważniejsza, niby bałam się, ale poszłam, nakopałam kartofli, bo były kartofle, nakopałam i naobierałam, i tarte placki zrobiłam, i ta druga koleżanka też przybiegła. Bała się niesamowicie, i myśmy te placki jedli kartoflane. Później nam przyniosła na wieczór obiad. Moi rodzice w tym czasie wyjechali, nie było ich tutaj w Lublinie, ja właściwie – moja mama tam umierała ze strachu, co się dzieje. A Lublin naprawdę był cały, całe dwa dni działania były duże. Sprowadzono katiuszę z Rogatki Lubartowskiej, a tu na Rogatce Racławickiej z kolei były umieszczone działa niemieckie, i tu się bronili, i tak przez cały Lublin. Jak katiuszę sprowadzono, tak nas wszystkich wygnano. Jak żołnierze przyszli musieliśmy uciekać przez pola, tutaj trup, działanie jest, a my tędy na Rudnik, przez pola, przez wszystkie żyta skoszone gnaliśmy… Każdy uciekał, głowa schylona, jak coś trzeszczało, bo takie trzaskające te kule są, jak się rozrywają, to się kładło. Tu nieboszczyk, tam leży ktoś, tu leży ktoś. Ludzie przyjmowali nas, rozkładali słomę. I po tych działaniach rano wstajemy, a tu już cicho. Tam gdzieś jeszcze jakieś wieże się broniły, ale to już usłyszałam tylko. I my, taka młodzież, ja miałam wtedy 16 lat, przeszliśmy pierwszy chrzest bojowy. Ale ciekawi jesteśmy, idziemy w miasto – cały plac Litewski usiany trupami koni. Jeden koń koło drugiego – cały plac. Ponieważ było ciepło, więc już tam zaczęli chlorować, żeby to nie tego [nie śmierdziało]. Idzie się po szkłach, bo wszystkie szyby w oknach, wszystko powybijane, okna wystawowe. Idzie się dosłownie po takiej ślizgającej się powierzchni chodników. Wrażenie okropne, bo bombardowanie Lublina to było miejscowe gdzieś, a tu całe miasto. Przeżyliśmy, chociaż młody człowiek był, ale to tragedia i to odczuło się. [Później] wszyscy wrzeszczą: „Polscy żołnierze będą szli!". No i to jeden drugiemu przekazuje. I my idziemy, zresztą nie mówiło się w ogóle o radzieckich, bo po prostu szło wojsko – wojsko, które niosło zwycięstwo, które niosło polskość, które zwalczyło Hitlera. Narwaliśmy w ogródku kwiatów i tym naszym żołnierzom rzucałyśmy we dwie pod nogi. To był cały szpaler ludzi. Wszyscy, kto był w Lublinie, to wylegał na ulice i cieszył się.

Stanisława Pietrynko (ur. 1933), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 14 czerwca 2013, P. Lasota, , opracowanie: T. Klimowicz.

Rosjanie wkraczali, ale Niemcy jeszcze się bronili

Podczas wyzwolenia Lublina przez Rosjan to wszyscy ich witali. Żołnierze od Kalinowszczyzny szli na ulicę Lubartowską. Rosjanie doszli do Bramy Krakowskiej, ale kiedy tylko jakiś wojskowy szedł, to Niemiec stał na tej bramie i strzelał. Działo się tak, bo porozstawiali Niemców, którzy jeszcze się bronili. Potem to wszyscy złapani już byli i w sobotę w Lublinie żadnego Niemca nie było, nikogo nie było widać na ulicy, nawet samochodów. A przez ulicę Lubartowską furmanki jechały na zachód ze wschodu: krowy, koty i dzieci prowadzili za tymi furmankami, cały dobytek wieźli na tych furmankach.

Daniela Ponikowska (ur. 1925), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 25 czerwca 2010, P. Lasota, opracowanie: T. Klimowicz.

„Słyszałam, że się ktoś uratował"

Były grzmoty porządne przez dwa czy trzy dni. Później Wojsko Polskie weszło i od razu jakoś tak, pamiętam, że wyszłam wtedy na Krakowskie Przedmieście. Cały sznur wojska szedł; polskie, ruskie, nie wiem czy razem. Już wolność była wtedy. Polacy nie byli przychylni tym Ruskim, nie zachwycali się w każdym razie, bali się. Bali się, bo aresztowania zaczęły się zaraz, nie można było się ze swoją orientacją polityczną specjalnie afiszować.

Podobno niektórzy Żydzi wracali po wojnie do miasta, tylko się nie deklarowali, że są Żydami; zaraz sobie nazwiska zmieniali, były takie wypadki. Słyszałam, że się ktoś uratował.

Aleksandra Świetlicka (ur. 1924), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 10 czerwca 2009, T. Czajkowski, opracowanie: T. Klimowicz.

„Nie było żadnej radości"

Jak od ulicy Lubartowskiej wchodzili żołnierze, to między rosyjskimi pierwsi rze-

czywiście szli polscy żołnierze. Niechęć do Żydów była powszechna, całe społeczeństwo polskie było nastawione na „nie" i to wyglądało makabrycznie, słyszało się makabryczne rzeczy. Wchodziły te polskie oddziały, polscy żołnierze, a na placu przed ratuszem na Krakowskim Przedmieściu był jeden zwarty, milczący tłum, każdy był ciekawy. Nikt tych żołnierzy nie witał. Nikt. A przecież ci biedni żołnierze byli Bogu ducha winni. Szczęśliwi, że urwali się, nie zdechli pod Lenino i tak dalej.

Kończyła się okupacja niemiecka i mordowanie Polaków. Było to wyzwolenie Lublina, tak się to nazywało, ale ludność nie przyjmowała tego wcale, ale to wcale, na wesoło. Nie było żadnej radości. Skończyła się okupacja, wchodziły polskie oddziały, ale każdy się dziwił, że część z nich w ogóle gada po polsku. Każdy myślał, że to są Ruscy, tym bardziej że oficerowie, którzy z nimi wchodzili, to byli Rosjanie.

Włodzimierz Chętko (ur. 1924), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 9 listopada 2009, T. Czajkowski, opracowanie: T. Klimowicz.

Mieszane uczucia

Panowały takie bardzo mieszane uczucia. Wyszliśmy wszyscy na ulicę, kiedy było wkroczenie wojsk radzieckich. Żołnierze byli strasznie wynędzniali, bardzo kiepsko ubrani. Widać było, że są śmiertelnie zmęczeni. I tak było mało entuzjazmu wśród ludzi witających. Człowiek tam gdzieś z literatury wiedział, że to się wita kwiatami. Tutaj tych kwiatów było bardzo mało, a ludzi było sporo. Ale już był ten właśnie taki wielki niepokój na temat przyszłości naszego kraju. Ktoś, kto taki bardzo naiwny, to się no cieszył, bo Niemcy odeszli. To był fakt i to była ogromna ulga, że już nie słychać było niemieckiej mowy na ulicach, że nie groziło złapanie czy aresztowanie. Ale niemniej dochodziła ta fama, jaki ustrój panował w sąsiednim kraju. Pamiętało się ten 17 września, można to nazwać ciosem w plecy, wkroczenie Armii Radzieckiej mimo paktu. No i już dochodziły głosy o rządzie, który w Chełmie powstawał. Ale niemniej ci żołnierze budzili ogromne współczucie. Ludzie mówili, że nawet mieli karabiny na sznurkach, ale ja tego nie widziałam, chociaż byłam też na tej ulicy. Byłam na Krakowskim Przedmieściu.

Lublin był kilkakrotnie bombardowany. Ogromne wrażenie robiły na mnie takie trupy końskie leżące na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym Kapucyńska była taka prawie zburzona, prawie nie do przejścia. Koło kościoła Kapucynów, gdzie był hotel Victoria, tam tylko były gruzy. Tego już nie odnawiano. Podobno Stare Miasto też, mimo tego że właściwie tam dużo ostało się domów, było bardzo zniszczone. Jakieś chyba było bombardowanie ulicy Podwale. I chyba to były nawet radzieckie samoloty. Tam trochę nawet ludzi zginęło. To stosunkowo szybko było wszystko potem uprzątane. Bo bądź co bądź Lublin był pierwszym wyzwolonym dużym miastem, gdzie siedzibę znalazł rząd, tudzież rozmaite urzędy związane z tym. Także może procentowo to nie było tak dużo, ale tak na oko, to było bardzo, ponieważ to było właśnie przede wszystkim centrum.

Danuta Riabinin (ur. 1921), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 14 lipca 2006, W. Wejman, opracowanie: T. Klimowicz.

„Euforia była wielka"

Rosjanie weszli do Lublina, ja byłam w Lublinie na przedmieściach. Euforia była wielka. Euforia nie tylko Żydów. Polacy witali Rosjan jak wyzwolicieli. Bo Wojsko Polskie nie weszło razem z Rosjanami. Ja szukałam później mojego brata, bo przecież on przyjechał z wojskiem Wandy Wasilewskiej. To była armia Kościuszkowska. (...) Nas wyzwolili w 1944 roku.

Helena Grynszpan (ur. 1928), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 28 listopada 2006, T. Czajkowski, opracowanie: T. Klimowicz.

„Byliśmy w Majdanku zdaje się dwa dni"

I weszliśmy na granicę polską. Tam były bardzo ciężkie boje nad Bugiem. Przerwaliśmy ten Bug. To był drugi Stalingrad. Nad Bugiem Niemcy postawili siedem pól obrony. To znaczy oni chcieli zatrzymać tą ofensywę rosyjską. Poszliśmy na Lublin. W Lublinie były bardzo ciężkie boje. Ale wzięliśmy Lublin. W nocy przeszłem przez Lublin. Nie miałem możliwości kręcić się i tak dalej, bo dostaliśmy rozkaz deptać za Niemcami, nie dać im spokoju. To znaczy być na śladach Niemców, nie dać im się w spokoju okopać. I weszliśmy do obozu Majdanek. (...) przed nami widzieliśmy obóz. Dookoła kolczaste druty i tam baraki, i tak dalej.(...) Weszliśmy do środka i złapaliśmy w Majdanku dwóch gestapowców i gestapówkę, kobietę gestapo. Żołnierze mieli tyle nienawiści i za... zakatrupili, zabili. I myśmy stali koło tych pieców i nie zrozumieliśmy. Nam powiedzieli o tym, [jak] jeszcze byliśmy w Smoleńsku, że Niemcy palą. Mają te piece, że palą ciała tych zabitych. Ale myśmy nie wierzyli im, tym politrukom, myśmy nie wierzyli. I tu stoimy koło tych pieców i nie zdajemy sobie sprawy, że to są właśnie te piece. Nie zdaliśmy [sobie] sprawy z tego. Dopiero [jak] byliśmy [na szosie to były], ja nie powiem, może tysiące, a może setki trupów. To byli ludzie, którzy uciekli od Niemców, którzy współpracowali razem z Niemcami i bali się. I konie zaprzęgnięte i dzieci, i tak dalej, wszystko zostało zabite. To była „czarna szosa", taka nazywała się. (...) [Na Majdanku] nie było nikogo. Tylko zostało się trzech gestapowców i kobieta. Ale ludzi nie było. I obóz, jak pan zwiedził ten obóz, stał tak jak był. Może ci ludzie mieli zadanie wysadzić w powietrze te budynki, zostali się i nie zdążyli, może być. Myśmy dostali [reprymendę], że myśmy ich zabili. Bo powiedzieli nam ci ludzie, by nam odpowiedzieli, co się tu stało. Dlaczego wy nie zdążyliście uciekać? Jakie mieliście zadanie? I bardzo źle zrobiliście, że zabiliście ich. (...) Na terenie obozu nie było żadnych zwłok. Teren był czysty. Jakby nic nie było. (...)Ale w piecu były niedopalone kawałki ciał ludzkich. Byliśmy w Majdanku, byliśmy zdaje się dwa dni, o coś takiego i dostaliśmy rozkaz: Dalej. Dalej. [Na Majdanku] Byliśmy zajęci oczyszczeniem drogi, żeby mogło wojsko iść dalej i organizowaniem [przemarszu] dalej.

Jeszajachu Kapcan (ur. 1923), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 25 września 2009, T. Czajkowski, opracowanie: T. Klimowicz.

„Po to walczyłem z Niemcami, za Majdanek, za te wszystkie rzeczy..."

Wojsko weszło, a ja wszedłem do tego Majdanku, do tego obozu i pierwsze moje wrażenie to był absolutny wstrząs, ponieważ widziałem niedopalone tru-

Ruiny hotelu Victoria, ul. Kapucyńska (1944), fot. Jerzy Krystosik, ze zbiorów Ireny Korolko, Archiwum OBGTNN.

py ludzkie, które przypominały mi jakby wielkie, nie wiem jak to nazwać, w restauracjach pieczeń jakąś z gęsi, takie kadłuby leżące, opary… bo Niemcy palili tych ludzi, których nie zdążyli zgładzić, chcieli ukryć ślady. Tam przebiegali jacyś, wtedy myśmy strzelali do tych, co przebiegali, do tych Niemców, którzy się jeszcze tam ukrywali. Wszedłem do baraku, wrażenie tego wszystkiego było zupełnie przerażające, ale ja po to walczyłem. Po to walczyłem z Niemcami, za Majdanek, za te wszystkie rzeczy… Nie zdawałem sobie sprawy, bo to mnie nie obchodziło, czy to jest tylko dla Żydów, czy to jest tak samo dla chrześcijan… To byli ludzie, to byli Polacy. To było straszne. Jak ja tam byłem mniej więcej po pół godzinie, z godzinę byłem na tym Majdanku, już po pewnym czasie ludzie przynosili kwiaty, już rzucali kwiaty na te groby. Straszne wrażenie zrobił na mnie barak. W tym baraku, gdzie był jeszcze ten zapach, ten smród, i później to, że jak wyszedłem z tego baraku to zobaczyłem, że na mnie było tysiąc takich małych pcheł, pchełek. One nie dochodziły wysoko, bo nie miały siły, dochodziły do pasa, ja je strzepywałem ręką. To było straszne wszystko razem… Krematoria…

Ale jednocześnie, wojsko to była jakaś radość, jak się wchodziło, tam już Krasnowiecki robił przecież teatr, już była świadomość odnowy życia… Nikt wtedy nie myślał, przynajmniej ja o tym nie myślałem, jak daleko pójdzie ta odnowa życia, na jakim miejscu ona się zatrzyma… Życie to jest właściwie proces narastania i formacji, automatycznego zmieniania się poglądów, automatycznego zmieniania wniosków, do których się dochodzi, bo przecież człowiek nie miał czasu, kiedy po dniu zmęczenia czy czymś, siadał, brał, nie wiem, ja wtedy musiałem masę pić, no, bo to były zawsze te kantyny oficerskie, się piło zawsze dużo wtedy wódki, ja tego nie znosiłem, nigdy się przecież nie mówiło o tych sprawach, w ten sposób jakoś bardzo taki analityczny, poważny. Cały czas żyło się dniem codziennym.

Dla mnie to było wstrząsające to, że ci ludzie, właściwie z pewnym smutkiem, ponieważ historia się kończy. Niemcy wyjeżdżali, przyjeżdżali, mieli walizy, oddawali różne rzeczy, tak, że te kobiety na wsi wieczorem, wtedy jak ja tam byłem, miały takie suknie, właściwie, wieczorowe na sobie, co śmiesznie wyglądało na tych kobietach. Potańcówki, radość, mówią, no dobrze, ale jak Niemcy tutaj palili ludzi, to jest niesłychanie żyzna ziemia w tej chwili. Zaprowadzili mnie tam, kilkanaście czy kilkadziesiąt kroków dalej, i pokazywali mi jak świetnie te rośliny rosną tam, bo to wszystko jest na popiołach. Inny stosunek do tych ludzi zabijanych. To byli Żydzi, którzy byli tak jak bydło, które prowadzi się na rzeź, a nie ma się sentymentu do bydła, które prowadzi się na rzeź. Po to, żeby być ekologiem, mieć te uczucia, to trzeba mieć jakąś ciszę, spokój. Ja się wciąż do dzisiaj nie mogłem przyzwyczaić do widoku ludzi zabitych. Natomiast ktoś, kto przez to przechodzi w jakimś momencie musi się stać na to nieczuły… ci ludzie, którzy byli koło obozu… Znowu jest pytanie, jak oni czuli pierwszego dnia? Jak czuli po dwóch tygodniach? A jak po miesiącu, kiedy to już było normalną rzeczą… Wtedy, kiedy człowiek ma wpływ na coś, wtedy ma jak gdyby uruchomione zdolności reagowania, odczuwania, natomiast, kiedy nie ma żadnego wpływu, wtedy szybko następuje pogodzenie się z sytuacją: bo i tak przecież nie mogę nic zrobić, nie mogę na to wpłynąć…

Weszliśmy do obozu jakieś piętnaście – dwadzieścia minut po tym, jak wojsko to wyzwoliło. Ja byłem wtedy przecież inspektorem, miałem samochód i jeździłem, podjechałem, wszedłem… ja nie byłem związany z żadną grupą żołnierzy, etc.… byłem wtedy inspektorem, byłem sam.

Czy spotkałem jakichś więźniów? Nie… Strzelaliśmy do strażników, którzy się ukrywali, oni nie zdążyli uciec, ale zastanawiam, czy spotkałem więźniów, przecież nie mogę wierzyć swojej pamięci. Gdybym spotkał, sobie nawet nie wyobrażam, o co bym się zapytał. Nawet bym się wstydził zapytać: *Jak było? No, źle, aha to nic*. Potem się gdzieś tam pytałem, ale to są takie rzeczy, gdzie się to w pamięci załamuje… na mnie robiło wrażenie właśnie pusty ten barak, te trupy ludzi, to wszystko. Ja rozmawiałem z ludźmi jednak, opowiadali mi o tym, musiałem rozmawiać, tylko nie wiem, czy z więźniami, czy z ludźmi takimi, którzy po prostu przychodzili z Lublina, tego nie pamiętam właśnie… Ale musiałem mówić.

Spotkałem Rymburga, razem żeśmy szli, milcząc. Człowiek tylko patrzył… są takie momenty w życiu, o których człowiek nie chce pamiętać. Ja myślę, że ten moment w Majdanku i później ten wieczór, ja chciałbym wyrzucić to z pamięci, ale nie umiem tego wyrzucić.

Aleksander Jackowski (ur. 1920), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 29 marca 2007, T. Czajkowski, opracowanie: T. Klimowicz.

Irene R. Skolnick, Lublin wyzwolony przez Armię Czerwoną

Dwa dni później opuściliśmy wioskę i powróciliśmy do opuszczonego przez Niemców Lublina. Bycie Żydem nadal było niebezpieczne i wciąż udawaliśmy, że jesteśmy katolikami używając naszych przybranych imion. Wkrótce ukonstytuował się Komitet Żydowski, w którym rejestrowali się wszyscy Żydzi, którzy zdołali przeżyć – była to dla nas niewygodna sytuacja, gdyż nadal podawaliśmy się za Aryjczyków. Podczas gdy ocaleli Żydzi zaczęli wychodzić z rozmaitych kryjówek, niechęć polskiego społeczeństwa stawała się oczywista i słyszalna. Mój ojciec na mieście wielokrotnie słyszał Polaków wyrażających swoje rozczarowanie, że wokół nadal są Żydzi. Myśleli, że Niemcy zabili ich wszystkich, ale okazało się, że jednak nie sposób się ich pozbyć. Wielu Żydów przybyło wraz z Armią Czerwoną i oni zapewniali jakąś dozę bezpieczeństwa. (...)

Żydzi, którzy wyszli z ukrycia, nie mieli własnych adresów, inni, jak my, utrzymywali swoje przybrane nazwiska, więc paczki dostarczano na pocztę jako *poste restante*. Komitet Żydowski rozsyłał informacje do adresatów, kiedy paczki dostarczono, by dać nam znać, że możemy je odebrać.

Irene R. Skolnick, *In the shadow of Majdanek. Hiding in Full Sight, Sanibel*, FL: Stella 15 LLC, 2013, s.138-9, przeł. Teresa Klimowicz.

Leon Chajn, *Kiedy Lublin był Warszawą*

W Lublinie nigdy przedtem nie byłem. Teraz zrobił na mnie wrażenie nieuprzątniętego, zaniedbanego mieszkania po dużym remoncie. Okazałe ładne gmachy, przystrojone w biało-czerwone chorągwie, ale tuż obok pełno śmieci, gruzów, wiele wystaw sklepowych zabitych deskami. Ulice zatłoczone wojskiem, śpieszącą się ciżbą ludzką, objuczoną plecakami, tobołami, walizkami. Na jezdni pełno wyrw, dziur lejów. Na placu Unii Lubelskiej zdecydowałem dalszą drogę odbyć pieszo w towarzystwie mojej łączniczki, która spełniała zarazem funkcję ordynansa. Po drodze, w poszukiwaniu siedziby Naczelnego Dowództwa, dziesiątki spotkań z ludźmi, których się nie widziało od 1939 roku. Czas nie pozwalał jednak na dłuższe rozmowy, więc orientujący się już w miejscowych stosunkach zachęcali do przyjścia wieczorem do „Plastyków". Od ppor. Bronisławy Pazińskiej dowiedziałem się, że pełnomocnikiem PKWN jest Edward Ochab, a przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej – mjr Kazimierz Sidor-Hardy, o którym wiedziałem, że uczestniczył w delegacji KRN, która przedarła się przez front niemiecko-radziecki, by odbyć rozmowy ze Związkiem Patriotów Polskich w ZSRR i nawiązać kontakt z naszymi jednostkami wojskowymi utworzonymi w Związku Radzieckim. Dowiedziałem się ponadto, że wszystkie nasze władze mieszczą się przy ul. Spokojnej. Przepchnąłem się przez ogromny, falujący tłum. Przed wielkim szarym gmachem, oznaczonym numerem 4, po lewej stronie ulicy, u stóp kamiennych schodów, długi sznur ciężarówek, z których żołnierze i cywile wyładowywali urządzenia biurowe, akta, papierzyska. Tuż obok żołnierze radzieccy i polscy rozwijali druty telefoniczne, ktoś stał na drabinie, usiłując zawiesić białego orła na czerwonym tle. Obok żołnierze ustawiali budki wartow-

nicze, pomalowane w żółto-czarne pasy. Jakaś grupa wojskowych zasypywała głęboki lej na jezdni, po drugiej stronie tego dużego budynku – szpaler małych, ładnych willi w otoczeniu ogródków. Przed tymi domkami znów ciężarówki, z których dla odmiany wyładowywało się materace, łóżka, krzesła, walizki, itp.

Leon Chajn, *Kiedy Lublin był Warszawą*, Warszawa 1964, s. 14-15.

Nechama Tec[IX], *Suche łzy*

Aby dotrzeć do Komitetu Żydowskiego musieliśmy przejść przez całą ulicę Lubartowską, główną arterię handlowej części miasta. Na końcu tej ulicy była nasza fabryka świec. Aby zapobiec jej konfiskacie przez Niemców, ojciec przepisał ją na jednego z pracowników – pana Pysia, rozumiejąc, że po wojnie zostanie mu zwrócona. Tego ranka zbliżając się do bramy fabryki zawahaliśmy się. Głos ojca powstrzymał nas przed wejściem:

– Jeszcze nie czas. Musimy najpierw pójść do tego komitetu.

Nie zatrzymując się dotarliśmy do zaniedbanej, nieprzyjemnej, starej części miasta. Komitet Żydowski znajdował się w zniszczonym budynku, w jednej z tych ciemnych i wąskich uliczek, do których docierało mało światła i gdzie kocie łby nigdy nie zdołały wyschnąć od deszczu i brudnej wody wylewanej przez mieszkańców. Ze słabo oświetlonych klatek witały nas odgłosy świadczące o obecności wielu osób. Z każdym krokiem odgłosy stawały się coraz głośniejsze, a wraz z nimi docierał do nas ostry odór taniego tytoniu i potu.

Komitet mieścił się w trzech pokojach w amfiladzie, w każdym stało biurko, krzesło i szafka z segregatorami. Zielone,

[IX] Nechama Tec (ur. 1931 r. w Lublinie), profesorka socjologii University of Connecticut, autorka książki *Dry Tears: The Story of a Lost Childhood* (tytuł wydania polskiego *Suche łzy: Opowieść o utraconym dzieciństwie*). Podczas okupacji przebywała u katolickiej rodziny.

Plac Łokietka - Ratusz, (1944), fot. Jerzy Krystosik, ze zbiorów Ireny Korolko, Archiwum OBGTNN.

byle jak pomalowane ściany z odłażącą farbą pokrywały kartki papieru w różnych kształtach, zawierające informacje, nazwiska i adresy. To był jeszcze jeden sposób szukania krewnych i znajomych; jeszcze jeden sposób poza oficjalną rejestracją.

Słabo oświetlone, kiepsko wentylowane pomieszczenia wypełniali ludzie gestykulujący i rozmawiający po polsku, żydowsku, węgiersku i w językach, których nie byłam w stanie rozpoznać.

Wszyscy byli zmartwieni i zatroskani, każdy na własną rękę próbował ściągnąć na siebie uwagę osób siedzących za biurkami, które z kolei miały problemy z ustaleniem, kogo właściwie powinny słuchać. (…)

Zaczęłam się zastanawiać, kogo spodziewała się odnaleźć mama. Podczas wojny dowiedzieliśmy się, że większość jej krewnych zginęła. Nigdy nie opowiadała nam o swoich nadziejach. Teraz także nic nie mówiła. Tylko płacz świadczył o jej na nowo zdruzgotanych, nierealnych zresztą marzeniach. Jej cichy, pełen rezygnacji płacz wyrażał więcej bólu niż krzyk.

Potem ojciec przekazał nam kilka informacji. Do Lublina wróciło ponad stu Żydów. Niektórzy nie byli nawet stąd, tylko z okolicznych miasteczek. Wśród nich były jedynie dwie pełne rodziny. My byliśmy trzecią.

Przed wojną w Lublinie mieszkało ponad czterdzieści tysięcy Żydów. Zostało niewielu ponad stu! Zaskoczona zastanawiałam się, jak Jan i Genia mogli powiedzieć, że wróciło wielu Żydów? Jakby w odpowiedzi na moje pytanie, usłyszałam słowa ojca:

– Niektórzy mogą jeszcze wrócić, tak jak my.

Niewielu jednak wróciło. Ostateczna liczba ocalałych lubelskich Żydów nie przekroczyła stu pięćdziesięciu osób".

Nechama Tec, *Suche łzy*, przeł. Katarzyna Mantorska, Monika Adamczyk-Garbowska, Warszawa 2005, s. 210-215.

Jonas Turkow[x], *Żydowskie miasto Lublin bez Żydów*

Po Lublinie poruszaliśmy się jak obcy, a chodziliśmy przecież po ulicach, które niegdyś doskonale znaliśmy i które były nam bliskie. Miasto nie doznało wielkich zniszczeń, pełno w nim było wojskowych i cywilów. Szukaliśmy żydowskich twarzy… wśród wojskowych zdarzały się, ale pośród ludności cywilnej, niestety, nie spotkaliśmy nikogo. Żydów można było szukać ze świecą… Sklepy przy Krakowskim Przedmieściu – kiedyś niemal wszystkie żydowskie – teraz miały nowych gospodarzy, Polaków. Po lubelskich Żydach nie pozostał żaden ślad. Nie mieliśmy do kogo pójść ani kogo zapytać, gdzie się podziali…

Nagle zobaczyliśmy na rogu ulicy grupkę osób, które wyraźnie na nas zerkały. Ledwie ich poznaliśmy. Był wśród nich pewien Żyd – pierwszy Żyd, którego spotkaliśmy w Lublinie – Henryk Rubinlicht z Warszawy, brat aktorki Beli Beleriny [wł. Bela Rubinlicht, 1898-1969 – red.]. Rzuciliśmy się sobie w ramiona, płakaliśmy z radości i jednocześnie z rozpaczy za tymi, których straciliśmy. Rubinlicht zabrał nas do siebie do hotelu, gdzie mogliśmy się umyć i coś zjeść.

– W Lublinie – zaczął Rubinlicht – jest Komitet Żydowski, który rejestruje przybywających Żydów i udziela im niezbędnej pomocy. Jak na razie Żydów jest bardzo niewielu, z samego Lublina nie ma prawie nikogo…

[x] Jonas Turkow (ur. 1898 r. w Warszawie – zm. 1988 r. w Tel Awiwie), aktor, reżyser teatralny i filmowy, autor kilku książek wspomnieniowych. Członek ruchu oporu w getcie warszawskim, działacz antyniemieckiego podziemia; współpracownik Emmanuela Ringelbluma. W 1944 roku przewodniczący utworzonego w Lublinie Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce. Od 1945 roku wchodził w skład działającego w Lublinie Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, gdzie zajmował się m.in. ściganiem żydowskich kolaborantów. Jako pracownik Polskiego Radia w Lublinie był spikerem pierwszych audycji radiowych w języku jidysz w Polsce. Jego żoną była aktorka i piosenkarka Diana Blumenfeld, wraz z którą kilkakrotnie występował w przedwojennym Lublinie.

Poszliśmy tam. Na miejscu spotkaliśmy nielicznych znajomych. Dowiedzieliśmy się, kto pozostał przy życiu. Ludzie, którzy pracowali w komitecie znali nas. Przewodniczący komitetu ucieszył się na nasz widok, ale nie udzielono nam żadnej pomocy.

W komitecie tym pracowali: Marek Bitter z Warszawy, który uratował się z Majdanka i nie wiedział, czy jego żona i syn żyją; Zonsztejn z Chmielnika, który uratował się razem z żoną; ponadto Regina Kosower z mężem Mietkiem Szpiro i braćmi Kosowerami. Wszyscy uratowali się razem z dr. R. Feldszuh i Zawadzkimi. W Lublinie znaleźli się razem z panią Pajewską i jej dziećmi (Teodor Pajewski i Emilka Kosower zostali razem z AK wywiezieni do Niemiec).

Dowiedzieliśmy się, że w Lublinie znajduje się również dr Emil Sommerstein, który wszedł w skład Rządu Tymczasowego. Na ulicy spotkaliśmy także naszego przyjaciela z teatru, Władysława Godika, który jako oficer Wojska Polskiego przybył do Lublina razem z teatrem wojskowym. W teatrze był także, między innymi, Wacek [wł. Jacek – red.] Woszczerowicz, który zaprosił nas do siebie. Zaprowadził nas do swojego pokoju w Domu Żołnierza, w którym mieszkał cały zespół. Następnie wziął nas do swojego mieszkania reżyser filmowy Aleksander Ford, wówczas wysoki rangą oficer Wojska Polskiego i kierownik przemysłu filmowego. Widzieliśmy się z dr. Sommersteinem oraz dr. Herszenhornem.

Zarówno Sommerstein, jak i Herszenhorn od samego początku bardzo się nami interesowali.

Spotkaliśmy się także ze „Znachorem", czyli dr. Miszą Temczynem, który był wtedy wojskowym komendantem Lublina. Zajął się nami i dzięki niemu udało się nam dostać pokój.

Z czasem przybywali także nowi znajomi: rodzina Sznejbergów z Warszawy; Kopel Piżyc z Warszawy; I. Slapak (mąż pisarki i tłumaczki Celiny Slapak, która zginęła wraz z ich jedyną córką); dr Marian Muszkat (jego żona i jedyne dziecko zginęli w getcie warszawskim), obecnie sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego; dr Izaak Mazur z rodziną; prokurator dr Jerzy Sawicki (zięć znanego adwokata dr. Lejba Landau, który zginął we Lwowie razem ze swoją córką, żoną Sawickiego). Spotkaliśmy dr. R. Feldszuh (ps. Ben Szem) – jego żona nie żyła; dr Halinę Kotlicką Milsztajn i jej męża Henryka; „Bolka" (czyli pułkownika Alef-Bolkowiaka); adwokata I. Klajnermana i jego żonę Jadzię; Chaima Frenkla ze Skierniewic, dawnego zarządcę sklepu, a teraz kapitana Armii Czerwonej; widzieliśmy się także z adwokatem dr. Szuldenfreiem z Krakowa i jego żoną.

W Lublinie przebywało trochę pisarzy żydowskich, którzy uratowali się przed Niemcami: M. Hofman ze Lwowa; Jehuda Elberg z getta warszawskiego; Lejb Rochman, który z powodu przeżyć był ciężko chory. Zarówno Elberg, Rochman i jego szwagier Efraim Siedlecki okazali nam wiele serca. Chory Rochman załatwił nam nawet ze szpitala wojskowego pryczę do spania.

W Lublinie był także nasz stary znajomy Szlajen, nauczyciel i pisarz ze wschodniej Galicji oraz nasz kolega sceniczny Jakub Ginzberg, który był oficerem Wojska Polskiego.

Wszyscy znajomi nosili teraz polskie imiona. Także nam poradzono, żeby dla bezpieczeństwa podawać się za Polaków. Zameldowaliśmy się zatem na naszych

„aryjskich papierach" – Diana jako Danuta Białkiewicz, a ja jako Jan Tatarkiewicz… Nasze mieszkanie nieustannie odwiedzali znajomi. Każdy chciał dowiedzieć się od innego, czy wie coś o jego najbliższych albo krewnych. Chwile radości mieszały się z rozpaczą, którą wszyscy nosili w sercu. Krąg naszych znajomych stale się powiększał. Im więcej jednak spotykaliśmy znajomych, tym wyraźniej widzieliśmy skalę naszej straszliwej tragedii…

Armia Czerwona w niemal ostatniej chwili przechwyciła transport kobiet i dzieci żydowskich z Majdanka. Tych kilkoro dzieci cudem uratowanych od komory gazowej umieszczono w internacie w Lublinie.

Radziecka ofensywa zatrzymała się i nie wiadomo było, kiedy ruszy na nowo. Powstańcy warszawscy skapitulowali 2 października 1944 roku. Głównodowodzący AK Bór-Komorowski poddał się ze swoim sztabem Niemcom. Powstańcy i ludność cywilna zostali wysłani albo do obozów koncentracyjnych, albo na roboty w Niemczech. Nielicznym powstańcom udało się przepłynąć Wisłę i dotrzeć do Lublina. Od nich dowiedzieliśmy się, że pod gruzami Warszawy spoczęło ćwierć miliona Polaków. Los pozostałych w mieście i z niego wywiezionych pozostawał nieznany.

Tymczasem do Lublina zaczęli napływać Żydzi węgierscy, czescy, rumuńscy, greccy itd., którzy znajdowali się w różnych obozach koncentracyjnych, wyzwalanych przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie. Przybywali do miasta w opłakanym stanie: chorzy, spuchnięci z głodu, wycieńczeni, cali we wrzodach, owinięci w szmaty albo pocerowane pasiaki.

W obszernym Domu Pereca na Czwartku, którego budowę ukończono ledwie przed wybuchem wojny, zorganizowano dla tych nieszczęśliwców przejściowy azyl.

W Lublinie przez krótki czas funkcjonował Centralny Komitet Żydów Polskich z dr. Emilem Sommersteinem na czele. Członkostwo w nim w owym czasie było dla mnie wielkim szczęściem. Zaangażowałem się wówczas w niesienie pomocy dla resztek ocalałych Żydów i w ten sposób choć za dnia zapominałem o własnej tragedii i rozpaczy.

Nasza niewielka grupa żydowskich pisarzy i aktorów, którzy przebywali w Lublinie, zdecydowała się założyć Związek Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów. Pierwszymi członkami związku byli: Michał Hofman, Lejb Rochman, Ozjasz Szlajen, Jehuda Elberg, Diana Blumenfeld, Władek Godik, Efraim Siedlecki, Jakub Ginzberg, Didia Epsztajn, I. Kuperberg, Menachem Kohan, dr R. Feldszuh, Grisza Jaszuński, M. Mirski, Alef Gerszon [Grzegorz Alef-Bolkowiak – red.], M. Nudelman, dr Marian Muszkat, Stefania Czajka, Ania Sztokfeder, Nojech Grin, Melech Bakalczuk, Nachman Blumental, dr Filip Friendman, Aron Wal, W. Karmiol, A. Szlajen jako sekretarz oraz piszący te słowa Jonas Turkow, który pełnił funkcję przewodniczącego związku.

Założyliśmy także pierwszą agencję telegraficzną – ŻAP. Położyliśmy fundamenty pod Żydowską Komisję Historyczną z dr. R. Feldszuhem na czele. Później na przewodniczącego komisji wybrany został, szczęśliwie uratowany, dr Filip Friedman, którego sprowadziliśmy ze Lwowa.

Zorganizowałem również pierwsze w historii Polski audycje radiowe w języku żydowskim, w których Diana pracowała jako spikerka. Najpierw trzy, a później cztery razy w tygodniu nadawaliśmy na falach krótkich wiadomości z życia żydowskiego oraz listy ocalałych, dzięki którym świat poznał nazwiska tych, którym udało się przeżyć. Diana z radością w głosie przekazywała Żydom mieszkającym za granicą nazwiska ich ocalałych krewnych i najbliższych.

Rzucaliśmy się w wir ciężkiej i wytężonej pracy, by zapomnieć… Noce, które powinny być dla nas odpoczynkiem, były wypełnione płaczem i cierpieniem. Były to koszmarne noce…

Ze wszystkich stron zwracano się do nas, byśmy nieszczęśnikom w Domu Pereca dali choć trochę otuchy, duchowej strawy. Organizowano dla nich odczyty i wieczorki recytacyjne, Sz. Kohen na przykład odczytywał swoje najnowsze wiersze. Potem zorganizowano wieczór pieśni żydowskiej, podczas którego Diana występowała w szlafroku i płaszczu, ponieważ nie miała ani jednej sukienki. Po wielkim Domu Pereca rozszedł się uduchowiony dreszcz. Przełamały się wszelkie mury pomiędzy artystką a widownią; nieczułe, niemal stwardniałe oczy zaczęły się czerwienić – zaiskrzyły łzy i ponad wszystkimi popłynęła żydowska pieśń, która niosła ze sobą płacz i pociechę, która pełna była boleści i wzywała do pomsty…

3 grudnia 1944 na Majdanku powieszono katów obozu, których skazano podczas wielkiego procesu na śmierć. Wyrok został wykonany na miejscu ich własnych zbrodni.

Tego samego dnia wieczorem w Instytucie Muzycznym przy Kapucyńskiej 7 odbył się pierwszy publiczny występ Diany – wieczór żydowskiej pieśni…

Wielka sala była w całości wypełniona przez publiczność. Setki kolejnych ludzi nie mogły pomieścić się w środku. Ludzie oferowali 500 złotych, byle tylko dostać się do środka. Niby drobnostka – pierwszy żydowski koncert po wyzwoleniu! Kiedy Diana śpiewała pieśni getta, towarzyszyła jej cała publiczność. Był to wieczór wielkich przeżyć.

Wielu z obecnych na sali, których do dzisiaj uważa się za stuprocentowych chrześcijan, płakało na cały głos, kiedy Diana śpiewała pieśni zniszczenia i zagłady. Owi ukryci Żydzi, którzy udawali chrześcijan, ukazali Żydom swoje gorące, żydowskie serca.

W mieście, w którym do niedawna rządził jeden z największych hitlerowskich zbrodniarzy, generał SS Globocnik, tego wieczoru po raz pierwszy w murach Instytutu Muzycznego usłyszano zakazane dotychczas słowo żydowskie, żydowską pieśń w żydowskim języku.

Jonas Turkow, *Di jidisze sztot Lublin – on jidn*, [w:] tegoż, *In kamf farn lebn*, Buenos Aires 1949, s. 393-399, przeł. Piotr Nazaruk.

Doba-Necha Cukierman[XI], *Powrót do wyzwolonego Lublina*

Po dwóch pełnych napięcia dniach spędzonych w lesie byliśmy kompletnie wyczerpani i bardzo głodni. Do mycia używaliśmy rosy zebranej na liściach. Kiedy zapadł zmrok, było w końcu bezpiecznie, żeby wrócić do Andrzeja Kruka.

Andrzej miał małego czarnego pieska, który wabił się Miki. Zawsze baliśmy się, że pies zacznie szczekać na nasz widok. Zazdrościliśmy zwierzęciu, kiedy pani Kruk karmiła go świeżym mlekiem i skórkami ze świeżo upieczonego chleba. Tak bardzo chcieliśmy zamienić się z nim miejscami. Któregoś wieczoru

[XI] Doba-Necha Cukierman (ur. 9 stycznia 1910 r. w Lublinie, zm. 2000 r. w Melbourne) – córka Abrama i Rywki Zajfsztajnów. Miała sześcioro rodzeństwa: bliźniaków Chaima i Borucha, Mojszego, Mordechaja (Motele), Cyrlę i Dworę. Rodzina posiadała nieruchomość przy ul. Nadstawnej 20, w której mieszkała. Cukierman wyrosła w za-

pies zjadł nawet nasze dwa kawałki chleba, które schowaliśmy pod wiązką słomy. Kiedy pojawiliśmy się w domu tej nocy, Miki przybiegł do nas machając ogonem, ale nie szczekał.

Na tym etapie wojny, kiedy wiadomo było już, że Niemcy się wycofują, a zwycięska armia radziecka wielkimi krokami zbliża się do polskiej granicy, jedyne wiadomości, na jakie czekaliśmy, wiązały się z postępami na froncie i odległością dzielącą od nas Rosjan.

Kruk stale informował nas na temat bieżącej sytuacji. Chodził w tym celu na rynek albo do kościoła i rozmawiał o polityce z sąsiadami.

Pewnego wieczoru powiedział nam, że Rosjanie są już w Chełmie, a Niemcy uciekają, paląc za sobą wszystkie wsie. Wyjaśnił nam, że kiedy Niemcy dojdą do Krzczonowa, również naszą wieś może czekać taki los. Przedstawił nam następujący scenariusz: pali się jego gospodarstwo, my wybiegamy z ukrycia, sąsiedzi odkrywają, że Kruk przechowuje u siebie Żydów. Znalazłby się w kłopotliwej sytuacji. Wstydził się, że ukrywa Żydów, ale to nie powstrzymało go od pomagania nam. Zrozumieliśmy jego rozterki i tej samej nocy opuściliśmy jego dom, by na stałe zamieszkać w krzczonowskim lesie. Zdecydowaliśmy się więcej nie wracać i nie szukać już schronienia na terenie jego gospodarstwa. Pan Kruk był jednak na tyle życzliwy, że kiedy przez wiele nocy z rzędu wracaliśmy na krótko do niego, zaopatrywał nas nadal w jedzenie i dzielił się z nami nowymi informacjami.

Którejś nocy usłyszeliśmy na drodze szczęk przejeżdżających pojazdów i odgłos maszerujących żołnierzy. Problem tkwił w tym, że nie wiedzieliśmy, czy są to wojska niemieckie czy radzieckie. Czekaliśmy aż do świtu, żeby przeczołgać się do brzegu lasu – jak najbliżej drogi. Z zaskoczeniem stwierdziliśmy, że hałas ustał, a droga była pusta. Zauważyliśmy też kilka świeżych grobów z niemieckimi hełmami. Ruszyliśmy wzdłuż drogi, wciąż niepewni, czy nie natkniemy się na oddziały niemieckie.

Poruszaliśmy się wolno i niezdecydowanie. Po przejściu około piętnastu kilometrów w kierunku Lublina, ujrzeliśmy dym dobywający się z czegoś, co wyglądało jak kuchnia polowa. Szyja służył wcześniej w wojsku, więc rozpoznał ten rodzaj dymu. Podeszliśmy bliżej i usłyszeliśmy ludzi rozmawiających po rosyjsku. Przepełniła nas radość i nadzieja na przeżycie. Podszedł do nas wkrótce radziecki żołnierz, pytając, kim jesteśmy. Wytłumaczyliśmy mu, że jesteśmy Żydami, którzy ukrywali się wcześniej przed nazistami. Żołnierze poprosili nas o *bumagę* (papier), której potrzebowali do tytoniu. Nie mogliśmy im jednak pomóc i poszliśmy dalej w kierunku Lublina.

Lublin został wyzwolony 22 lipca 1944 roku, a my dotarliśmy do miasta dwa dni później. Ponieważ byliśmy bardzo osłabieni brakiem pożywienia, droga szła nam ciężko i powoli. W rowach widzieliśmy leżące ciała zabitych, napuchnięte od gorąca. Lipiec w Polsce jest bowiem miesiącem bardzo upalnym. Byliśmy bardzo spragnieni, a jednocześnie baliśmy się korzystać z okolicznych ujęć wody, która mogła być zatruta lub zanieczyszczona. Szliśmy dalej, ale co dziesięć, piętnaście minut musieliśmy się zatrzymywać na odpoczynek. Najbezpieczniejszym miejscem odpoczynku były rowy, ponieważ dawały nam pewne poczucie

Poprzednia strona: ruiny budynków na lubelskim Podzamczu, ul. Nadstawna, widok w stronę kościoła św. Mikołaja na Czwartku, ze zbiorów Symchy Wajsa, Archiwum OBGTNN.

możnym i raczej religijnym środowisku sympatyzującym z syjonizmem. Uczęszczała do Gimnazjum Humanistycznego z wykładowym językiem polskim. Wykształciła się na urzędniczkę i maszynistkę. W 1938 poślubiła Szyję Cukiermana, z którym miała córkę Bronię. Po wybuchu II wojny światowej rodzina pozostała początkowo w Lublinie, następnie każdy z członków rodziny ukrywał się osobno. Cukierman przebywała w Firleju i Krzczonowie. Cała jej rodzina zginęła w czasie wojny: w lubelskim getcie, w czasie egzekucji na cmentarzu żydowskim w Głusku i masakry więźniów lubelskiego Zamku. Jej córka Bronia zginęła w czasie likwidacji getta szczątkowego na Majdanie Tatarskim w listopadzie 1942 r. Cukierman i jej mąż przeżyli wojnę i wrócili do Lublina krótko po wkroczeniu Armii Czerwonej do miasta. W 1949

roku wyemigrowali do Izraela, a następnie w 1955 r. do Australii. Tam doczekali się jeszcze jednej córki, Ester.

bezpieczeństwa. Gdy tak szliśmy, od ludzi nie groziło nam już niebezpieczeństwo, ale ku naszemu utrapieniu atakowani byliśmy z innej strony.

Podczas sześciu lat wojny, lat w ciągu których egzystowaliśmy na granicy ludzkiej wytrzymałości, jedyną rzeczą, której staraliśmy się rygorystycznie przestrzegać, było dbanie o czystość. By się umyć, korzystaliśmy, z czego się dało: rosy, lodu, śniegu czy tej odrobiny wody, którą udało nam się w jakiś sposób zdobyć. Przez cały okres wojny nie złapaliśmy nigdy wszawicy. A jednak wtedy, kiedy wojna miała się już ku końcowi, przyczepiły się do nas podczas postoju w jednym z rowów jakieś wszy i przez następne godziny doskwierał nam ogromny dyskomfort. Dlatego też jedną z pierwszych rzeczy, jakie nabyliśmy po powrocie do Lublina, były składniki, z których zrobiliśmy sobie kostkę mydła.

Szliśmy bezustannie, a po przybyciu do Lublina, 24 lipca 1944 roku, udaliśmy się wprost do centrum miasta, niedaleko Poczty Głównej. Miasto zdawało się kompletnie opustoszałe. Niektórzy przechodnie wyglądali na osłupiałych, inni na zupełnie obojętnych. Wszędzie leżało mnóstwo padłych koni, których nabrzmiałe brzuchy obsiadłe były milionami much. Zdałam sobie sprawę, że w Lublinie zaszło wiele zmian. Niektóre budynki były zniszczone, a ulice bardzo brudne. Widać było również ślady po ostatnich walkach, które zapewne prowadziły ze zbliżającymi się Rosjanami wycofujące się wojska niemieckie. Po ulicach walały się jakieś papiery, a porzucone rzeczy osobiste i czapki wojskowe dowodziły jedynie pośpiechu, w jakim Niemcy musieli opuszczać miasto. Chociaż nie było ich już dwa dni, na ulicach nie widać było oznak radości ani świętowania. O ile wiedzieliśmy, byliśmy pierwszymi powracającymi do Lublina Żydami.

Byliśmy bardzo osłabieni i spragnieni po długiej drodze, ale nie mieliśmy żadnych pieniędzy, by kupić sobie wodę. Zauważylismy jednak znaki informujące o tym, że wodę zapewnia Czerwony Krzyż. Poprosiliśmy więc tam o wodę, ale w zamian podano nam miskę wodnistej zupy. Kiedy sięgnęłam po kromkę chleba, który leżał w koszyku na ladzie, powiedziano mi, że kosztuje dziesięć groszy. Ponieważ nie mieliśmy żadnych pieniędzy, kazano mi odłożyć chleb z powrotem do koszyka. Po wypiciu zupy wyszliśmy z siedziby Czerwonego Krzyża, wciąż głodni i spragnieni.

Szliśmy więc dalej i skierowaliśmy kroki w stronę domu Prokopów, którzy byli naszymi jedynymi znajomymi w Lublinie. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się odzyskać choć trochę pieniędzy, które u nich zostawiliśmy. Prokopowie pozwolili nam zatrzymać się u nich jeden dzień. Nakarmili nas i pozwolili się umyć. Zaraz po naszym przybyciu pani Prokop spojrzała na mnie surowo i podała mi małą paczuszkę. Kiedy odwinęłam brązowy papier, zrozumiałam, że paczka zawiera dwa zeszyty, których używałam jako pamiętniki podczas kilku wojennych lat, a które wysłałam do pani Prokop zanim opuściłam Firlej, udając się do Szyi. Kiedy przeglądałam strony pamiętnika, zauważyłam, że niektóre fragmenty zostały podkreślone. Wczytując się w nie szczegółowo, zrozumiałam, że były to miejsca, w których wspominałam, w jaki sposób kobieta potraktowała naszą córeczkę, Bronię. W złości powiedziała mi, że nie umiem docenić wszystkiego, co

Ul. Bernardyńska (1944), fot. Jerzy Krystosik, ze zbiorów Ireny Korolko, Archiwum OBGTNN.

dla nas zrobili. Jak mogłam być tak bezczelna i wypisywać o niej takie rzeczy?

Przyjęłam zarzuty kobiety w milczeniu. Po utracie córki pisanie o niej było czymś w pełni naturalnym. To był mój sposób na ulżenie sobie choć odrobinę w cierpieniu. Ale czy ona mogła to zrozumieć? Z jednej strony, byłam pani Prokop wdzięczna. Zrobiła tak wiele przy innych okazjach, szczególnie wtedy, kiedy stanowiła otwarty kanał komunikacyjny między mną a moim mężem, Szyją, i moim bratem, Boruchem. Z drugiej strony jednak, było rzeczą naturalną, że obarczałam ją winą za śmierć Broni.

Zatrzymaliśmy się u Prokopów tylko jeden dzień. Przespaliśmy noc i wczesnym rankiem zdecydowaliśmy się odejść. Pan Prokop czekał na nas na zewnątrz. Ukradkiem, tak, aby nie widziała tego jego żona, wręczył nam dwadzieścia złotych na jedzenie i wodę. To za te pieniądze kupiliśmy później mydło.

Sąsiad Prokopów, który był strażnikiem na Zamku Lubelskim, powiedział pani Prokop, że wszyscy Żydzi, którzy tam pracowali, zostali zamordowani tuż przed opuszczeniem przez Niemców Lublina. Przy życiu został jednak jeden ocalały więzień. Serce zabiło mi szybciej na myśl, że mógłby to być mój brat, Boruch.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiliśmy po odzyskaniu sił, było udanie się do domów, gdzie dawniej mieszkaliśmy my i nasze rodziny – liczyliśmy na to, że może ktoś jednak ocalał. Na miejscu nie znaleźliśmy jednak żadnych Żydów. Przy Nadstawnej 20 nie było też kamienicy. Nieruchomość mojego ojca, w której mieściły się kiedyś 64 mieszkania, była doszczętnie zniszczona. Jedyną pozostałością po zabudowaniach, które zajmo-

Poprzednia strona: tablica poświęcona pamięci pomordowanych w więzieniu na Zamku w lipcu 1944 roku, fot. Jerzy Krystosik, sierpień 1944, ze zbiorów Ireny Korolko, Archiwum OBGTNN.

Na następnych stronach: msza poświęcona pamięci pomordowanych w więzieniu na Zamku w lipcu 1944 roku, 6 sierpnia 1944, zbiory prywatne.

wały obszar trzech ulic, był wielki zrównany z ziemią plac. Aż do tego momentu byłam zupełnie nieświadoma tego, że dom, który należał do mojego dziadka i ojca już nie istnieje – zniknął, tak jak cała moja rodzina, wraz ze wszystkimi mieszkańcami.

Pobiegłam następnie do szpitala św. Jana przy ulicy Bonifraterskiej, by znaleźć jedynego ocalałego z masakry na Zamku Lubelskim więźnia. Ponieważ nie było mi znane nazwisko mężczyzny, wyjaśniłam na miejscu powód wizyty i zostałam zaprowadzona do sali, gdzie na łóżku leżał młody człowiek. Nogę aż do samego biodra miał obwiązaną bandażami. Byłam załamana. A zatem ostatni członek mojej najbliższej rodziny również nie przeżył.

Wyraziłam radość, że mężczyzna przeżył i życzyłam mu wszystkiego najlepszego, a potem wyjawiłam mu, że na Zamku przebywał też mój brat, Boruch Zajfsztajn, i zapytałam, czy przypadkiem go nie poznał. Młody mężczyzna spojrzał na mnie zasmuconym wzrokiem i powiedział: „Nie tylko go znałem, ale dzieliłem z nim i innymi jedenastoma Żydami celę". Widziałam, że chłopak jest bardzo zmęczony, ale byłam zdesperowana i koniecznie chciałam dowiedzieć się, co zaszło podczas tych ostatnich kilku godzin na Zamku. Mężczyzna kontynuował powoli swoją opowieść:

– Podczas ostatnich dni w więzieniu śledziliśmy cały czas wiadomości o zbliżającej się armii radzieckiej, modląc się każdej minuty o rychłe uwolnienie. Od północy w piątek 21 lipca słyszeliśmy bez przerwy jakieś wrzaski, ale nie wiedzieliśmy, co właściwie dzieje się na zewnątrz.

O świcie Boruch stanął na ramionach dwóch innych więźniów z naszej celi i w ten sposób udało mu się dosięgnąć maleńkiego, zakratowanego okienka, które znajdowało się zaraz pod sufitem. Zobaczył stamtąd, że dziedziniec zamkowy usłany jest stosami ciał. W tym samym momencie Niemcy wprowadzili na plac kolejną grupę mężczyzn i ich rozstrzelali. Scena powtórzyła się kilkakrotnie.

Kiedy Boruch opisał nam, co się dzieje, straciliśmy resztę nadziei i czekaliśmy już tylko na moment, kiedy i drzwi naszej celi otworzą się, a my zostaniemy wypędzeni na dziedziniec. Ciężko opisać, jakie uczucia i odrętwienie dopadły nas, kiedy stanęliśmy twarzą w twarz z wizją nieuchronnej śmierci. W celi zapanowała grobowa cisza.

W tym momencie zauważyłem, że jeden ze współwięźniów chowa się w kącie celi pod stertą śmieci. Boruch zaś stanął przy drzwiach i powiedział: „Kiedy Niemcy otworzą drzwi, nie zauważą mnie od razu, bo będą patrzyli przed siebie".

Ja w tym czasie wsunąłem się pod łóżko, słuchając rozmowy mężczyzn. Mówili, że Niemcy zobaczą przecież listę więźniów wiszącą na drzwiach, a zawierała ona trzynaście nazwisk. Jeśli zobaczą zaledwie jedenaście osób, zaczną nas dręczyć. A potem usłyszałem, jak Boruch mówi: „Bracia, pójdziemy razem na kidusz haszem". Chwilę później dobiegły mnie krzyki Niemców: „*Schnell, ferfluchte Juden*" (niem. *Szybko, przeklęci Żydzi*). Usłyszałem odgłosy strzałów i obudziłem się w szpitalu.

Po wyjściu od młodego mężczyzny zapytałam jedną z sióstr, co dokładnie się

Następna strona: Brama Krakowska (1944), fot. Jerzy Krystosik, ze zbiorów Ireny Korolko, Archiwum OBGTNN.

wydarzyło. Opowiedziała mi, jak o dziewiątej rano w sobotni poranek Czerwony Krzyż wysłał wiele karetek na Zamek Lubelski. Po wejściu do ostatniej celi sanitariusze zauważyli krew wypływającą spod jednego z łóżek. Odnaleźli tego jedynego ocalałego chłopaka, który był postrzelony w dwóch miejscach i nieprzytomny.

Niemcy zabili na Zamku 350 mężczyzn, kobiet i dzieci – 200 Polaków i 150 Żydów. Następnie uciekli, kiedy Lublin z trzech stron otoczyli Rosjanie. Ocalały mężczyzna był stolarzem z Białegostoku.

Wyszłam ze szpitala kompletnie przybita i udałam się na Zamek, stojący na wzgórzu, z którego widać było cały Lublin. Wiele osób spieszyło w tamtym kierunku, szepcząc o zbiorowym pogrzebie, który ma być zorganizowany dla wszystkich ludzi zamordowanych na krótko przed wyzwoleniem. Wiedziałam teraz, że jedną z ofiar mordu był mój brat, Boruch. Stałam na miejscu oszołomiona. Myśl o zbiorowej mogile sprowadziła mnie do rzeczywistości, której nie chciałam zaakceptować. Ogarnęło mnie obezwładniające poczucie samotności. Oprócz Szyi, z mojej wielkiej rodziny przy życiu nie pozostał nikt. Ocalałam, ale …

Stojąc na wzgórzu i patrząc na miasto z góry, zobaczyłam, że nie pozostał też ślad po dzielnicy żydowskiej. Miasto żydowskie obejmowało duży obszar obejmujący wiele ulic: Podzamcze, Grodzką i Szeroką, przy których znajdowały się domy zamieszkane przez tysiące żydowskich rodzin. Ulice te, tętniące niegdyś życiem, były teraz zrównane z ziemią; zniknęły na zawsze.

Wmieszałam się w tłum żałobników w nadziei na jakieś informacje, ale jedyne wieści, jakie zdobyłam, związane były z potwornościami, jakie miały miejsce na Majdanku. Serce zakołatało mi w piersi, kiedy ktoś wspomniał nagle, że odnaleziono grupę żywych dzieci, ukrywających się za jednym z baraków. Kiedy pogrzeb się zakończył, udałam się natychmiast na Majdanek. Szłam długo, ale wiodącą myślą w mojej głowie była możliwość odnalezienia na miejscu Broni.

Kiedy dotarłam na Majdanek, wszędzie kręciło się mnóstwo ludzi. Wbiegałam do każdego z baraków. Wszystkie były puste. Nigdzie nie widać było żadnych dzieci. Kiedy wracałam w kierunku głównej bramy obozu, minęłam wejście do krematorium, w którym stały dwa żelazne wózki z dwoma ciałami. Po prawej stronie, na dziedzińcu krematorium, usypane były trzy stosy – z prochami ludzkimi, z bucikami dziecięcymi i obuwiem dorosłych. Na zewnątrz budynku, w długim płytkim rowie, leżały ciała ludzi, ułożone jak sardynki w puszce – głowy przy stopach. Grób o długości około 10 metrów nie był jeszcze zakryty. Odniosłam wrażenie, że ludzie ci musieli zostać zamordowani w ostatnich minutach przed ucieczką Niemców.

Przez następne trzy dni nie mogłam spać, jeść ani mówić. Przez wiele tygodni nocami dręczyły mnie koszmarne sny. Kilka dni później na terenie obozu koncentracyjnego na Majdanku pięciu lub sześciu Niemców, którzy się tam nadal ukrywali, zostało straconych na szubienicy. Szyja udał się na miejsce z kilkoma ocalałymi, by zobaczyć ten mały akt odwetu za zamordowanie i spalenie setek tysięcy ludzkich istnień.

Kiedy przyjechałam do Lublina w 1994 roku, wróciłam na Zamek Lubelski, żeby

odwiedzić miejsce, w którym został zamordowany mój brat. Poza małą tabliczką, na miejscu nie znalazłam niczego, co upamiętniałoby śmierć, jaką poniosło w tym miejscu 350 osób. Ogarnęło mnie przygnębienie, ale wkrótce dowiedziałam się, że na cmentarzu przy ulicy Lipowej wzniesiono dla nich dużą ścianę pamięci. Wśród wszystkich umieszczonych na niej nazwisk pomordowanych osób nie znalazłam jednak nazwiska mojego brata. Ci, którzy wznieśli pomnik, znali nazwiska Polaków więzionych na Zamku, ale nazwiska większości Żydów były nieznane.

W lipcu 1994 roku, w pięćdziesiątą rocznicę mordu, do ściany dołączone zostało nazwisko Borucha Zajfsztajna.

Kiedy tylko zebrałam odrobinę sił, udaliśmy się z Szyją do kamienicy przy Lubartowskiej 21, w której dawniej mieszkali ze swoimi dużymi rodzinami brat i siostra mojego ojca. Byliśmy zdesperowani i chcieliśmy odnaleźć jakichkolwiek ocalałych krewnych. Wszystkie pomieszczenia znajdujące się na pierwszym piętrze były prawie zupełnie puste, ale wokół panował ruch, ponieważ z mieszkań wychodzili i wchodzili bezustannie oficerowie i żołnierze rosyjscy. W środku stało tylko kilka stołów i krzeseł. W budynku mieściła się teraz rosyjska Kwatera Główna. Na drugim piętrze, gdzie wcześniej mieszkała moja ciotka i wuj, pokoje były puste, a na podłodze odpoczywali lub spali rosyjscy żołnierze.

Dowiedzieliśmy się od sąsiada wujostwa, że po niemieckiej konfiskacie całego budynku moich krewnych wypędzono z bogato umeblowanych mieszkań i odprowadzono nie wiadomo dokąd. Obydwa mieszkania przejęły wkrótce dwie prominentne rodziny niemieckie, które zbiegły z miasta na kilka dni przed wejściem Rosjan.

Kiedy wytłumaczyłam rosyjskiemu dowódcy, kim jestem i gdzie znajdowaliśmy się od roku 1942, okazał nam dużo zrozumienia i poprosił mnie tylko o jakiś oficjalny dokument potwierdzający nasze prawo własności. Powiedział nam także, że kiedy oddział przejmował mieszkania pod centralę, wszystkie pomieszczenia były już puste, ograbione z całego wyposażenia.

Bez żadnych biurokratycznych przeszkód udało nam się zdobyć i okazać dokumenty potwierdzające nasze prawa do budynku. Wprowadziliśmy się natychmiast do mieszkania na drugim piętrze. Odpoczywający w kamienicy żołnierze i tak planowali niedługo wymarsz, ponieważ Lublin był dla nich jedynie przystankiem w drodze na front zachodni, który znajdował się w okolicach Warszawy, na wschodnim brzegu Wisły. Wojna miała trwać w pozostałej części Polski i Europie przez prawie cały kolejny rok.

Podczas gdy w Warszawie dalej toczyła się wojna, Lublin ogłoszono tymczasową siedzibą nowo uformowanego rządu polskiego. Wedle najnowszych przepisów, osoby, które mogły zaświadczyć fakt posiadania nieruchomości, fabryk lub sklepów zarekwirowanych przez Niemców w czasie okupacji, miały odzyskać utracone do nich prawa. Udokumentowaliśmy zatem naszą własność i odzyskaliśmy w ten sposób sklep przy Lubartowskiej 5. Pomieszczenia były oczywiście kompletnie puste.

Mimo że sklep był legalnie nasz, powrót do niego nie był wcale taki prosty. Polak, który przejął sklep w czasie wojny i nadal był w posiadaniu kluczy, nie

chciał nam ich oddać. Musieliśmy więc wszcząć postępowanie sądowe i po jakimś czasie udało się nam odzyskać klucze do sklepu i rozpocząć życie od nowa.

Rosyjska Kwatera Główna mieściła się nadal na pierwszym piętrze budynku przy Lubartowskiej 21 i w piątkowe wieczory odwiedzał nas zazwyczaj radziecki dowódca. Podobały mu się zapalone na stole szabasowe świece, mówił bowiem, że przypominają mu babcię, która paliła świece osadzone w srebrnych świecznikach. Wytłumaczyłam mu, że Niemcy ograbili nas ze wszystkiego i ponieważ byliśmy teraz ubodzy, zamiast świeczników używałam dwóch małych ziemniaków z wydrążonymi w nich otworami na świece.

Zawsze przygotowywaliśmy w te dni *gefilte fisz* i wódkę. Dowódca wyznał nam, że również był Żydem, jego żona zaś chrześcijanką. Powiedział nam też, że wychował się w komsomolskiej szkole z internatem i poradził, byśmy trzymali się z dala od wszystkiego, co ma związek z komunizmem.

Doba-Necha Cukierman, *The Guardian Angel – Memories of Lublin*, red. Ester Csaky, Melbourne 1997, s. 186-195, przeł. Monika Matlerska-Colerick.

Zbigniew Miazga, Wieża Babel

W Lublinie zrobiło się raptem ciasno. Oprócz wojska radzieckiego i polskiego, władz państwowych, setkami i tysiącami zjeżdżali ludzie z wyzwolonych terenów. Pojawili się Francuzi i Włosi, więźniowie obozów jenieckich i koncentracyjnych. Pamiętam to wrażenie wieży Babel. Kościoły, które, z wyjątkiem katedry, nie ucierpiały od bomb i armatnich pocisków, pełne były modlących się. Nie było bowiem rodziny, która by kogoś nie straciła, albo też nie pragnęła odzyskać z trwającej jeszcze wojennej zawieruchy.

Kupcy otwierali sklepy. Jedna po drugiej zaczęły powstawać knajpki i restauracje (...) Kuchnia opierała się na wieprzowym, bo restauratorowi najłatwiej było zdobyć świniaka u chłopa. Wódki nie brakowało.

Zbigniew Miazga, *Zdarzyło się, Lublin 1944*, Lublin 2004, s. 74.

„O, panie dziedzicu, pan został"

Rosjanie wstąpili do Lublina i wtedy myśmy wyszli zupełnie, w bieliźnie, bo nie mieliśmy nawet ubrania. I wtedy ja z kolegą, myśmy wstąpili do armii polskiej, która była przy armii rosyjskiej. Sztab główny w armii polskiej był w Lublinie potem.(...) Ja wróciłem po wojnie do mojego mieszkania, Narutowicza dwadzieścia. Tam był taki stróż, który na ten dom uważał, to ja pamiętam jeszcze, że on się mi ukłonił i krzyczał „O, panie dziedzicu, pan został". I myśmy weszli do mieszkania naszego. To było w okresie, jak Rosjanie akuratnie weszli do Lublina i dużo ludzi przechodziło przez Lublin, także uratowanych Żydów z różnych miast. (...) Ponieważ to było duże mieszkanie, myśmy wzięli pełno ludzi, którzy tam mieszkali koło nas. Ja się dołączyłem wtedy do armii, to dostałem ten mundur pracując w sztabie głównym w mojej partii, gdzie myśmy się zapisywali. [Poznałem tam jakiegoś pułkownika] armii polskiej. On nie mógł sobie znaleźć miejsca jakiegoś. I doszłem do niego i powiedziałem „Czy ja mogę panu pomóc?". Okazało się, że on był rabinem[XII] armii polskiej i pułkownikiem. Powiedział: „Dlaczego ty nie pomożesz mi, nie pracujesz dla mnie w wojsku". I ja się dołączyłem, byłem jego sekretarzem.

[XII] Prawdopodobnie chodzi o rabina Dawida Kahane (1903-1998).

A armia polska przeniosła się pod Warszawę – Włochy, taka miejscowość.

Adam Adams (ur. 1923), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: T. Czajkowski, 2 czerwca 2011, opracowanie: T. Klimowicz.

„Trzeba wrócić do Lublina, trzeba wrócić gdzieś"

Trzeba wrócić do Lublina, trzeba wrócić gdzieś. Pociągi jeszcze nie bardzo jeżdżą, nie ma pociągów. Trochę jeździ się ciężarówkami, trochę się jeździ czym innym. Dojeżdżamy do Lublina. Do naszego mieszkania na Kościuszki nie można wejść. Dostajemy jeden pokój w mieszkaniu wujostwa na Rybnej 4. To jest duże mieszkanie, mieszka tam kilka rodzin. Matka zaczyna pracować znowu w gminie żydowskiej. Ja zaczynam chodzić do szkoły. Oczywiście od razu skoczyłam do szóstej klasy... A! Przepraszam. Jeszcze w lecie jestem niby na jakiejś kolonii, gdzie się starają wsadzić mi do głowy materiał pięciu klas, tak, że w czterdziestym piątym roku w... we wrześniu zaczynam szóstą klasę. Według wieku. (...)

Jeszcze zanim się zjawili ludzie z Rosji, w gminie tej żydowskiej przychodzą ludzie, wychodzą z różnych lasów, piwnic, strychów i tym podobnych. Oczywiście, że wówczas nie ma Xerox, nie ma nic. Się pisze kartki – „ja ten i ten, żyję, szukam tego i tego" i się pluskiewkami nasadza na ścianę. Pewnego dnia przychodzi ktoś, jakiś mężczyzna, łapie obie ręce mojej matki. – *Pani żyje? Pani żyje? Ja się tak cieszę, że pani żyje. – Kim pan jest? – Ja jestem najlepszym złodziejem Lublina* i *pani mąż wstawał* w *mojej sprawie* w *sądzie.*

Diana Bach (ur. 1934), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: T. Czajkowski, 20 listopada 2006, opracowanie: T. Klimowicz.

„Helunia, Ty żeś się została?"

Przyjechałam do Lublina, przez pierwsze dwa dni spałam w Domu Pereca. Na drugi dzień przyszłam na Ruską 5, gdzie już podczas wojny [było] pół domu zbombardowane, drugie pół się zostało. Przyszłam, stróżowa zawsze mieszkała na dole i ja pamiętam Lublin, jak przyjechałam do babci, stróżowa na dole, babcia na górze i tam wujek... Przyszłam, powiedzieli mi, że ona mieszka na górze, to było w babci domu. Przyszłam: „Helunia, Helunia – ja pomogłam jeszcze matce przynieść ciebie po porodzie, jeszcze tatusia też babci... tutaj będziesz razem z nami". Powiedziałam jej, że wujek żyje i że on przyjedzie, że się umówiłam z nim tam. Byłam u niej jakieś 2, 3 dni, aż poszłam do Komitetu Żydowskiego. Jak przyszłam tam, spotkałam znajomych z Izbicy, bardzo dobrych znajomych. Pierwsze co zrobiłam to się zapisałam, jak ja tam spotkałam tych znajomych, ona pracowała, to była jedna panienka bardzo ładna – Stela. Jak mnie zobaczyła, [to powiedziała] – Helunia, Helunia, ty żeś się została" – bardzo się cieszyła. „Gdzie ty jesteś tutaj?". Powiedziałam, że ja jestem u stróżowej. „Nie, ty nie będziesz u stróżowej, ty będziesz razem z nami". Z nami tzn. różne Żydy, co się zostali, mieszkali na Lubartowskiej, czy na Kowalskiej 4. To był dom Blanka[XIII]. Blank był tym jednym, co miał garbarnię w Izbicy i on się został żywy, on został się i on tam zebrał wszystkich. To byliśmy i kobiety były i też mężczyzni, wszyscy żeśmy się znali. Ja byłam jedna jedyna dziecko.

Helena Boudough (ur. 1932), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: T. Czajkowski, 15 grudnia 2006, opracowanie: T. Klimowicz.

[XIII] Hersz Blank (?-1944), pochodzący z Izbicy, według niepotwierdzonych informacji ze wspomnień Tomasza Blatta uczestnik powstania i ocalony z obozu zagłady w Sobiborze. Najprawdopodobniej jednak przeżył wojnę w Związku Radzieckim. Po wojnie mieszkał w Lublinie na ul. Kowalskiej 4 wraz z członkami powstania w Sobiborze, m.in. Leonem Felhendlerem. Oskarżony o współpracę z UB i zamordowany 4 listopada 1944 roku w Lublinie przez żołnierzy Armii Krajowej. Por. rozdział V.

Następna strona: ul. Zielona (1944), fot. Jerzy Krystosik, ze zbiorów Ireny Korolko, Archiwum OBGTNN.

„W ten sposób wróciłam do żydostwa"

(…) Ja zostałam wyzwolona w czterdziestym czwartym roku, w sierpniu albo we wrześniu, lipiec, sierpień, wrzesień, te trzy miesiące wchodzą w rachubę, ale nie umiałam pisać, umiałam tylko trochę czytać, bo się nauczyłam czytać z modlitewnika, chodziłam regularnie na nieszpory, do kościoła, dowiedziałam się po wojnie, że ksiądz wiedział o tym, że nie jestem dzieckiem chrześcijańskim. (…)

Pewnej nocy odwiedził mnie, za wiedzą państwa Nowosińskich, odwiedził mnie żołnierz, w polskim mundurze, ale Żyd, Żyd z tego, z tej miejscowości, z tego Zwierzyńca… i namawiał mnie, żebym się zgodziła, że on mnie zawiezie, zabierze, zawiezie do dzieci i będę się wychowywała razem z dziećmi żydowskimi w Lublinie, że w Lublinie powstał Dom Dziecka. Ja oczywiście nie chciałam, powiedziałam, że jeśli mam gdzieś pójść, odejść z tego domu, to chcę pójść do sióstr zakonnych, nie chciałam wrócić do żydostwa, bo sobie nie wyobrażałam, nie mogłam zrozumieć co [to] znaczy [że] wojna się skończyła (…) Nie chciałam wrócić do żydostwa, bałam się, że to w każdej chwili może wrócić, mogą wrócić te straszne dni i noce, jakie przeżywałam. Pewnego dnia… niedługo po wizycie jego w domu Nowosińskich usłyszałam strzały… i… radosne krzyki, że ten rudy Żydek został zabity, ja się też cieszyłam, jak głupia, bo sobie wyobrażałam, że moje przejście, powrót do żydostwa, w ten sposób zostanie zaniechany, ale… stało się inaczej.

Pewnego dnia wyjechaliśmy pociągiem do Lublina, cały czas miałam obiecane, że zostanę oddana do Domu Dziecka, polskiego, przyjechaliśmy do Lublina i pan Nowosiński wsiadł do taksówki i powiedział, do Komitetu Żydowskiego, ja zaczęłam strasznie płakać, że co znowu się przede mną otwiera. I tak przyjechaliśmy do Komitetu Żydowskiego i pan Nowosiński mnie przekazał… Żydom. Pamiętam, że zapytano go, bo dawali wtedy (…), nagrody, jaką nagrodę on sobie życzy i ile pieniędzy on sobie życzy dostać, on powiedział, że tylko prosi o list, że oddaje zdrowe na umyśle i ciele dziecko, w ten sposób wróciłam do żydostwa. (…) Tam obok był Dom Pereca, to pamiętam, stamtąd zaprowadzili mnie na Krakowskie Przedmieście, tam znajdowały się dziewczynki i małe dzieci, małe dzieci to była najmłodsza grupa, były dzieci pięcioletnie, czteroletnie. Potem była średnia grupa, ja byłam w średniej grupie. To były dziewczynki takie po osiem, dziesięć lat, dwanaście i grupa najstarsza, to były najstarsze dziewczynki, tam była taka Sonia, która [potem była] w kibucu Ein ha-Szofet. Ja byłam [też] jako Sonia, przyszłam tam jako Krystyna Irena Wiśniewska, ale wróciłam do nazwiska, swego nazwiska i imienia, Sonia Elbaum. Ja byłam mała Sonia, a ona była duża Sonia.

Irena Burstin (ur. 1932), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: T. Czajkowski, 16 września 2009, opracowanie: T. Klimowicz.

„Pracowałam w komitecie"

Byłam nad granicą nad Odrą. Tam się zatrzymaliśmy, jak wracałam z Niemiec. Pracowałam tam przy krowach. Nie tylko ja, ale także i wszyscy Polacy pracowali. Jeszcze nie było komunikacji, pociągu jeszcze nie było. I ja się starałam wszelkimi siłami, żeby się dostać, bo słyszałam, że w przyszłym tygodniu w jakimś czasie zaczną chodzić pociągi. Poszłam do tego gubernatora, taki okręgu, Rosjanin. Mówili mi nawet, że on jest Żydem. I wyglądał na Żyda. I słuchaj, ja powiedziałam do niego: – Ja jestem Żydówką, ja chcę stąd wyjść. Daj mi przepustkę, ja chcę jechać, zobaczyć, co się stało z moimi rodzicami. Ja chcę wrócić do domu. To on powiedział: – Przede wszystkim ja nie jestem Żydem. On był… Żyd mu leżał o tu, na nosie leżał mu Żyd. A co to mnie obchodzi. Nie chce, to ja mówię mu: – Ja przepraszam, to się pomyliłam, ale proszę mi dać przepustkę. I dał mi przepustkę. I ja pojechałam pierwszym pociągiem. Dojechałam do Poznania nie wiem jak, tego nie pamiętam. A z Poznania już do Lublina miałam pociąg. Tam znalazłam właśnie tą moją kuzynkę, która przeszła wojnę w Rosji i która tam straciła syna. Była w Leningradzie w tym dobrym miejscu w czasie wojny. I później… dziecko jej zmarło, chłopaczek. Później spotkała się z nowym z mężem i zaszła w ciążę. Urodziła dziewczynkę. I wtedy ją spotkałam, gdy tam była z niemowlęciem. Była w Lublinie także. I tak żeśmy się obie spotkały, byłyśmy w tym samym niemal wieku. Ona była rok starsza od mnie. To jest wszystko. I tak żyłyśmy później ze dwa lata razem (…).

Moja kuzynka mieszkała na Świętoduskiej 20. Jest numer 18 i później przechodzi się przez ulicę. I jest taki duży dom taki, idzie w dół i w górę, nie wiem jak teraz. Tam teraz zrobili szosę taką jakąś międzynarodową, szosę jakąś dużą zrobili. Tego domu, w którym myśmy mieszkali, nie ma już teraz, chociaż był częściowo zbombardowany. Ale to ona mieszkała tam. Nie powiedzieli mi, że ona tam mieszka. Gdzie ona mieszkała? Mieszkała w komórce – dosłownie to była komórka – i z tym niemowlęciem w komórce. Co piętro tam były takie przejścia z drewna. Było takie okienko i widziało się tylko, jak nogi szły. Więcej się nie widziało przez to okno. I później żeśmy zmieniły mieszkanie oczywiście – ona należała przez pewien czas do Komunistycznej Partii, ona była komunistką przed wojną – i dostała lepsze miejsce. I ja z nią też tam poszłam mieszkać i z dzieckiem. Później ona wyszła za mąż drugi raz, bo mąż zginął. I ona później wyjechała do Szwecji z tą córeczką i z tym drugim mężem. I ze Szwecji pojechali do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych.

(…) Spotkaliśmy potem gospodarza tego domu. To był Polak, ale to był taki Polak, że umiał świetnie po żydowsku mówić, lepiej ode mnie. Tośmy się go zapytali: – Panie – nie pamiętam jak się nazywał – ile się panu należy – mieszkamy tam przecież, trzeba coś płacić. To on nam powiedział po żydowsku: – Co to jest mieszkanie? To jest grób, nic. Nie chciał wziąć pieniędzy [śmiech].

(…) Ja pracowałam w fabryce. Była taka po wojnie fabryka cukierków Veritas[XIV]. Moja koleżanka wyszła za mąż za właściciela tej fabryki. Ja tam pracowałam jako buchalter, bo ja w [19]38 roku jeszcze zanim miałam zamiar wyjechać za granicę, to skończyłam kurs buchalterii. Rok uczyłam się buchalterii jeszcze w Lublinie, po maturze. Ja tam pracowałam jako buchalterka, prowadziłam buchalterię tej fabryki. Przyjechałam do Lublina w [19]45 roku. W czerwcu? Wyjechałam w [19]49 roku do Łodzi i z Łodzi już do Warszawy. Zabrali mi obywatelstwo i pozwolili mi wyjechać do Palestyny (…).

Lublin po wojnie tak wyglądał jak przed wojną. To co było zniszczone to

[XIV] Fabryka Cukierków i Czekolady „Veritas" Icek Horowicz, ul. Staszica 22; upaństwowiona 24 maja 1948, istniała jako Państwowa Fabryka Cukierków i Czekolady „Veritas" do 1952 roku; kontynuatorką jest Fabryka Cukierków „Pszczółka".

było zniszczone. Co tam później pobudowali, odbudowali tego ja nie wiem, tego ja już nie wiem. Tylko słyszałam, że teraz Lublin się bardzo zrobił się wielkim miastem. [Po przybyciu do Lublina zaczęłam szukać kontaktu z rodziną]. I ktoś powiedział mi, że oni byli na Zamku do ostatniej chwili. I na dwa dni nim Rosjanie przyszli, to było jeszcze przed końcem wojny, to było w [19]44 roku w lipcu. W lipcu zdaje się, że ten Lublin został zwolniony, zdaje się, że to był lipiec. I tam byli wszystko po większej części w tamtym Zamku pracowali Żydzi, ja ja tak myślę. Może Polacy też, ja tego, tego naprawdę nie wiem. Weszli na dwa dni nim Rosjanie przyszli, pootwierali drzwi, każden stanął z kulomiotem i wystrzelili wszystkich (...). Gdzie ich później [pochowali], nie mogłam się nigdy od nikogo dowiedzieć, nikt nie wiedział. Znaczy, tych co pytałam nie wiedzieli. Na Zamku więcej nie byłam. Nie byłam też na cmentarzu, skończyłam z tym wszystkim, bo wiedziałam, że to nic mi nie daje. Nie ma nikogo, nie ma co szukać, trzeba zacząć życie na nowo. Mój mąż też był, też stracił całą rodzinę. Brata miał, siostry i brata i... i matkę, i ojca. (...)

[Z tych ocalonych] bardzo mało przyjechało. Z tych, co się tak jak ja na na aryjskich papierach – do dziesięciu może, ale nie więcej. Może i to nie? A reszta to byli w Rosji i przyjechali z Rosji, ci z tych... I ci to to tylko przyjechali nie tylko z Lublina, przyjechali z różnych innych miast też. Na Żmigrodzie zdaje się było schronisko – słyszałam – ale ja tam nigdy nie byłam. A ja pracowałam w Komitecie Żydowskim jako buchalterka. Najpierw pracowałam w Veritas, a później pracowałam jako buchalterka w Żydowskim Komitecie[xv].

To było na Krakowskim Przedmieściu. Nie pracowałam tam długo, bo później zaszłam w ciążę i urodziłam dziecko. Tak, że wiele tam nie było, ale tam się wtedy pracowało tylko nad ludźmi, którzy przyjeżdżali z daleka i trzeba im było pomagać i trzeba im dawać informacje tego rodzaju. To co wiedziałam. Więcej nie. Na czele komitetu stał Nisenbaum[xvi]. Bardzo porządny człowiek. Należał do Bundu jeszcze przed wojną. Wyjechał później do Kanady i kiedy przyjechał tutaj, to mnie odwiedził. On nie ożenił się więcej i nie zakładał rodziny, i miał tam brata w Kanadzie. To wiem. (...) [W komitecie] był specjalny oddział zajmujący się poszukiwaniem rodzin. Ale niewielu [ludzi] z Lublina, strasznie mało, strasznie mało. Najgorsze to było w Lublinie, [że] najmniej ludzi zostało z Żydów z Lublina. Mało, mało.

Różka Doner (ur. 1920), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: T. Czajkowski, 3 grudnia 2006, opracowanie: T. Klimowicz.

„W każdym domu kogoś pamiętaliśmy"

Myśmy z ojcem jakoś ocaleli i w [19]45 roku byliśmy w Lublinie – to znaczy byliśmy cały czas w okolicy Lublina – chowaliśmy się u różnych ludzi, a potem wróciłam do Lublina. Jak przyjechaliśmy, to chodziliśmy po ulicach i płakaliśmy, bo w każdym domu pamiętaliśmy – że tu czy rodzina, czy jakieś koleżanki moje i było dość pełno na ulicy, ale nikogo z Lublina nie było. Bo nawet jak byli Żydzi, to byli Żydzi z okolic Lublina, a z Lublina – bardzo mało. Też mało zdaje się zostało z Lublina stosunkowo. Mieliśmy tu dom

[xv] Chodzi o biuro Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego, które w latach 1945-1949 znajdowało się przy Krakowskim Przedmieściu 60. Na początku 1949 r. WKŻ przeniósł się do mniejszego lokalu przy Krakowskim Przedmieściu 13. Zob. A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w latach 1944-1949*, praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS pod kierunkiem prof. dr. hab. Z. Mańkowskiego, Lublin 1998.

[xvi] Aron Nissenbaum (?– 1990) – przed wojną radny Rady Miasta Lublina, redaktor jidyszowej gazety „Lubliner Sztyme" („Głos Lubelski") – organu prasowego Bundu, po wojnie działacz Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie oraz Żydowskiego Komitetu Ziomków Lubelskich w Polsce. W WKŻ przez pewien czas pełnił funkcję wiceprzewodniczącego,

Poprzednia strona: ulica Narutowicza (1944), fot. Jerzy Krystosik, ze zbiorów Ireny Korolko, Archiwum OBGTNN.

na ulicy Marii Curie- Skłodowskiej i wobec tego, że byliśmy w ogóle bez pieniędzy, to sprzedaliśmy ten dom, który był kupiony przed wojną za pięćdziesiąt tysięcy dolarów – za trzy tysiące. No – potrzebne były pieniądze. Domu nie mogliśmy jeść. I potem pojechaliśmy do Łodzi – mieliśmy zamiar odpocząć jakiś czas tam i potem chciałam spełnić te marzenia moje z lat dziecinnych i pojechać do Palestyny. I byliśmy tam długo, wynajęliśmy nawet mieszkanie na krótki okres – że kiedy będzie okazja – wyjedziemy. Ale kiedy był pogrom kielecki – uciekliśmy – nielegalnie przeszliśmy przez granicę do Niemiec i w Niemczech czekałam dwa lata – aż można było – kiedy stworzono w [19]48 roku państwo [Izrael], pojechaliśmy wtedy razem z ojcem do Izraela i z mężem – w międzyczasie wyszłam za mąż, tam stworzyłam rodzinę, teraz już mam dzieci i wnuki…

Jochewet Flumenkiert (ur. 1919), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: M. Kubiszyn, T. Czajkowski, 24 maja 2005, opracowanie: T. Klimowicz.

„Żydzi, którzy wychodzili z obozów i przyjeżdżali do Lublina"

W Lublinie, to mieszkałam z moją kuzynką, bo ona miała już mieszkanie. A w Lublinie był już Dom Pereca. Żydzi, którzy wychodzili z obozów i przyjeżdżali do Lublina… z nimi spotykaliśmy się w Domu Pereca.(…) I wrócili z łagrów, z Czech, z Czechosłowacji Żydów, zewsząd. Do Lublina. Po wojnie.

Mój kuzyn zaczął handlować, a mój mąż miał ten młyn, i wziął młyn z powrotem. Mieszkaliśmy na Grodzkiej. Grodzka osiemnaście. A z Grodzkiej, to jak wyszłam za mąż, to się wprowadziłam na ul. Złotą. Nie pamiętam pod jakim numerem. Lubartowską pamiętam, bo tam mój mąż zapoznał mnie po wojnie. I ja byłam młoda, on siedemnaście lat starszy ode mnie i on zawsze latał za mną. „Co ona tak leci". Ja byłam młoda, a on był starszy. „Jak ona przestanie na chwilę, żebym to ja bym mówił z nią".

Dina Fogelgaren (ur. 1925), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: T. Czajkowski, 30 listopada 2010, opracowanie: T. Klimowicz.

„…odstąpiła mojej mamie swoją sypialnię"

W grudniu 1944 roku wróciliśmy do Lublina. Była zima, padał śnieg, było zimno. Przyjechaliśmy w obdartych ubraniach. Nie mieliśmy gdzie mieszkać. Moja matka spotkała znajomą sprzed wojny. To była dozorczyni tego domu, co mieszkaliśmy i ona pomimo świąt zaprosiła nas do siebie na kilka dni i odstąpiła mojej mamie swoją sypialnię i oczywiście, że karmiła nas i zamówiła dla mamy lekarza i dbała o nią – nie mam słów dla tej kobiety. To była bardzo ludzka osoba. Nazywała się Feliksa Muciek.

Chcę powiedzieć, dlaczego takie dobre stosunki były między tą panią Feliksą Muciek, a moja mamą. Moja mama, nie zadzierała nosa, to była przeciętna osoba. Zawsze witała wszystkich z uśmiechem na twarzy. I jak syn tej pani Feliksy umarł, ona mieszkała w suterynie i była w bardzo złych stanach pieniężnych, to moja mama jej pomogła, żeby miała na trumnę i na pogrzeb itd. Jak my wróciliśmy z Rosji, ona tego nie zapomniała i chciała się odwdzięczyć. To ona mi opowiedziała po śmierci mamy.

Mój ojciec wyremontował pokój w tym samym domu na trzecim piętrze i cztery rodziny tam mieszkały. Powie-

sekretarza oraz odpowiadał za Referat Szkolnictwa. Zrezygnował z pełnienia funkcji w WKŻ w 1948 roku.
W 1959 roku wyjechał z Polski i osiadł w Toronto.
Zob. A. Kopciowski, *Wos hert sich in der prowinc. Prasa żydowska na Lubelszczyźnie i jej największy dziennik „Lubliner Tugblat"*, Lublin 2015, s. 66, 82, 348.

Poprzednia strona: ul. Kapucyńska (1944), fot. Jerzy Krystosik, ze zbiorów Ireny Korolko, Archiwum OBGTNN.

dzieć, że było nam dobrze – nie. Rodzice między sobą rozmawiali po żydowsku, tak że ja nie wiedziałam i nie rozumiałam, co się dzieje. Nie chcieli mnie przestraszyć. Mój ojciec odebrał mieszkanie na Kalinowszyźnie, [mieszkanie] rodziców mojej matki. Tam mieszkała jakaś rodzina polska, Tadek Zięba z żoną i oni kupili to mieszkanie, i po pewnym czasie wypłacili mojemu ojcu te pieniądze. Ale jak zrobili ten kontrakt, tą umowę, to moja mama jeszcze była przy życiu i ona podpisała. On przyszedł ją odwiedzić, bo on ją znał. On pracował w piekarni naprzeciwko, tam, gdzie mój dziadek miał ten sklep spożywczy, tak że on znał moją mamę. On przyszedł, rozmawiał z nią i on kupił ten domek. I z tych pieniędzy zaczęliśmy, jak to powiedzieć, żyć, bo przyjechaliśmy bez grosza na duszy.

Moja mama zachorowała i leżała w szpitalu w Szarytkach. Po 9 lub 10 dniach zmarła w wieku 35 lat. Ja zostałam z ojcem. Po roku on zapoznał jakąś młodą kobietę o 14 lat młodszą od siebie. (...) Wyjechaliśmy z Lublina do Łodzi a mój ojciec podał w gazecie amerykańskiej w języku żydowskim, że on poszukuje swoich kuzynów, którzy wyjechali w czasie wojny. I odezwał się jeden z Ameryki Południowej, z Boliwii, że jego brat mieszka w północnej Afryce i on nam przysłał bilety i myśmy wyjechali do Maroka. Tam byliśmy dwa lata zanim przyjechaliśmy do Izraela w 1949 roku.

Bronisława Friedman (ur. 1932), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: T. Czajkowski, 24 grudnia 2006, 7 lipca 2007, opracowanie: K. Grzegorczyk.

„Z Noworybnej mnie wygoniono"

Wróciłam do Lublina i samotnie kręciłam się po Krakowskim Przedmieściu. Z Noworybnej mnie wygoniono. Nowi gospodarze, Polacy, nie oddali mi żadnej rzeczy, która należała przed wojną do mojej rodziny. Moją tragedię pogłębiały straszliwe wieści o bliskich i znajomych. Wałęsałam się po ulicach. Od znajomego dozorcy dowiedziałam się, że moja rodzina nie żyje, a jedynie siostra jest w Domu Dziecka. Mój brat oraz moich dwóch wujków zostali rozstrzelani w lesie na tydzień przed wyzwoleniem. Koszmar i pustka. Nie miałam co tutaj robić. Po miesiącu wyjechałam do Łodzi, a stamtąd przez Będzin, specjalnym transportem dostałam się do Włoch.

Irena Gewerc Gottlieb (ur. 1926), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: R. Kuwałek, 1998, opracowanie: M. Kubiszyn.

„Dali nam ubranie i palto"

Jak myśmy przyjechali do Lublina, to nie mieliśmy grosza, nie mieliśmy nic. Na Krakowskim Przedmieściu 60, tam był Komitet Żydowski. Poszliśmy tam, tam siedział jeden, Słuszny się nazywał, on skończył też gimnazjum, też był komunista może trzy lata, był starszy ode mnie. Jak my weszliśmy z bratem, to się ucieszył, obejmował nas. Dali nam ubranie, i palto, i do łaźni skierowali. I poszli my do Łabęckiego, łaźnie takie eleganckie. Ja jeszcze z ojcem chodziłem przed wojną. Tośmy tam poszli i w jednym takim pokoju były dwie łazienki, ja z bratem się wykąpaliśmy i wyrzuciliśmy te wszystkie ubrania stare na śmietnik, bo na pewno były tam wszy. Przebraliśmy się i poszliśmy do Domu Pereca na Czwartku. I tam spotkaliśmy jednego. To mówi: – „Co wy tu robicie? Chodźcie tam, Gutek jest, to tam jest kibuc". Tośmy tam poszli tak i zostaliśmy w tym kibucu.

Samuel Gradel (ur. 1918), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: T. Czajkowski, 13 listopada 2006, opracowanie: T. Klimowicz.

„A tato powiedział: «Ja chcę Lublin»"

Ale tata rwał się do Lublina i przyjechał tu sam. Myśmy siedzieli w punkcie przesiedleńczym w Zgorzelcu. Z jednej strony było niemieckie Goerlitz, a tu z tej strony Zgorzelec. Nam powiedzieli: „Wy dostaniecie albo Legnicę, albo Jelenią Górę". A tato powiedział: „Nie chcę. Ja chcę Lublin. Chcę wrócić do Lublina".

Pojechał do Lublina i zaczął szukać, gdzie tu są Żydzi, może ktoś został, może ktoś jeszcze jest. Dowiedział się, że tu jest komitet – był wtedy taki komitet, stowarzyszenie TSKŻ[XVII]: Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Ten TSKŻ miał na Krakowskim Przedmieściu 13[XVIII] swój Dom Kultury, swój lokal, gdzie spotykali się ludzie. Były dwa miejsca, gdzie się Żydzi spotykali: ten Dom Kultury i bożnica na Lubartowskiej 8. Ci religijni spotykali się na Lubartowskiej, a wszyscy spotykali się na Krakowskim Przedmieściu 13. Tata poszedł na Krakowskie Przedmieście 13 i przypadkowo spotkał swoją kuzynkę, Lubę Baum, która mu powiedziała, że oni za dwa miesiące wyjeżdżają do Kanady, do Montrealu i zwalniają mieszkanie – wtedy to się nazywało ulicą Sławińskiego 3, teraz to jest ulica Niecała 3. To była kuchnia i pokój, dosyć duży, na drugim piętrze. Nie wiem nawet jak, ale tata zdołał uzyskać pozwolenie na zajęcie tego mieszkania i po ich wyjeździe mieliśmy prawo wejść w to zwolnione mieszkanie. Oczywiście on był bardzo, bardzo zadowolony, że wrócił do Lublina.

Jakub Gorfinkiel (ur. 1947, relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: W. Wejman, 11 sierpnia 2005, opracowanie: E. Zasempa.

„Gdzie ja będę jeździć w nieznane bez języka?"

[Do Lublina przyjechała ludność żydowska] z Rosji, z lasów, z tych miejsc, gdzie się ukrywali, ale zaraz zaczęli wyjeżdżać. Myśmy nie chcieli wyjechać wtedy. Ja myślę sobie: „Nie mam nikogo na świecie, gdzie ja będę jeździć w nieznane, bez języka?". Mąż zawodu nie miał, to nie jest prosta sprawa. [Żydzi po wojnie] zaczęli wyjeżdżać zaraz, bali się zostać, jeszcze tym bardziej po kieleckim pogromie. Do tego czasu jeszcze było [ich] dużo, sporo, a później zaczęli uciekać po prostu, bali się. A myśmy nie chcieli. Chciałam tu zostać na razie, myślę sobie: „Może będzie dobrze, będzie spokój. Co tu uciekać? Gdzie? Dokąd, jak się nie ma rodziny nigdzie?".

Genowefa Hochman (ur. 1919), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: W. Wejman, 24 sierpnia 2005, opracowanie: P. Krotofil.

„W komitecie panował chaos"[XIX]

Przyjechaliśmy do Lublina w ostatnich dniach stycznia albo w pierwszych dniach lutego.

Byliśmy [tam] przez luty, marzec i w kwietniu wyjechaliśmy do Łodzi, gdzieś chyba to była połowa kwietnia. [Bliskich poszukiwało się przez Komitet Żydowski] i tam było mnóstwo kartek rozwieszonych ludzi poszukujących rodzin, przychodzili żołnierze, którzy szukali swoich rodzin... I poza tym oczywi-

[XVII] Prawdopodobnie chodzi o Komitet Żydowski w Lublinie, gdyż Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce powstało w 1950 roku.

[XVIII] Od 1949 roku siedziba Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego.

[XIX] Gustaw Kerszman (autor relacji) – ur. 1932 w Warszawie, do 1943 r. mieszkał w Białymstoku i tam trafił do getta. W latach 1943-45 ukrywał się na „aryjskich papierach" w Warszawie. Po wojnie trafił na krótko do Lublina, następnie osiadł w Łodzi, gdzie ukończył mikrobiologię. W wyniku wydarzeń marcowych wyemigrował do Danii, gdzie wykładał mikrobiologię i genetykę na Uniwersytecie Kopenhaskim. Zmarł w 2014 roku. Swoje wspomnienia opublikował w książce *Jak ginąć to razem*, Montreal 2003.

ście w miarę możliwości urzędnicy tego komitetu też starali się pomagać w odszukaniu kogokolwiek. Myśmy nikogo nie znaleźli. I w tym komitecie ja dostałem pierwszy dokument na prawdziwe nazwisko, taki dokument, gdzieś nawet tu powinienem mieć, dokument z fotografią, fotografia straszna, robiona w takim automacie. I to był mój pierwszy dokument na prawdziwe nazwisko. Pamiętam, potem się zapisałem do wypożyczalni książek i pierwszy raz miałem podać prawdziwe nazwisko i mnie było trudno je wykrztusić, bo przez te parę lat to nazwisko było wyrokiem śmierci, i powiedzieć je to było początkowo trudno. [Do wydania dokumentu] nie wymagano żadnych świadków, tak, że ktoś mógł podać wszystko, co chciał. (…) [W Komitecie Żydowskim] panował chaos, przynajmniej takie to na mnie wrażenie robiło. Ludzie byli życzliwi, ale wiedzieli niewiele, chaos był, tak, że informacje było trudno uzyskać nie dlatego, że oni nie chcieli ich udzielać, ale że nie mieli ich po prostu.(…) [W Lublinie] wtedy panowała godzina policyjna, chyba to była ósma, ale nie pamiętam, wieczorem, można było być na ulicy tylko jak się znało hasło, które codziennie było nowe – no, wojskowi dostawali to hasło, (…), myśmy nie znali tego hasła, chyba że jakiś znajomy wojskowy powiedział. No i była dwuwładza – PKWN działał i była jednocześnie radziecka wojskowa komendantura miasta. (…) Była decyzja, że Lublin przestanie być stolicą i że stolica jednak będzie w Warszawie. Chociaż była ekspertyza epidemiologiczna, że Warszawa jest niebezpieczna, jednak postanowiono, że rząd wrócił. Była mowa przejściowo o tym, że Łódź może będzie nową stolicą, ale to już było wiadomo, że ta stołeczność Lublina jest tymczasowa. No, była wielka bieda wtedy oczywiście, ale jedzenie można było kupić, było drogo. Czy były kartki – nie pamiętam. Pamiętam, że jak przyjechaliśmy do Łodzi, to dostaliśmy kartki. Czy będąc w Lublinie mieliśmy kartki, to ja nie pamiętam tego. Aha, były wymieniane pieniądze, bo mieliśmy tak zwane młynarki, to były te pieniądze złote z Generalnego Gubernatorstwa i na kenkartę można było wymienić pięćset złotych na te „lubelskie" pieniądze. I te kenkarty dziurkowano takim dziurkaczem do biletów jako dowód, że wymieniono na to. No, tak że sytuacja w ogóle była bardzo niestabilna, i było biednie, bardzo biednie, ale nie na tyle, żeby ludzie głodowali.

Gustaw Kerszman (ur. 1932), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: W. Wejman, 9 września 2012, opracowanie: T. Klimowicz.

„Z naszych nie ma nikogo"

W czterdziestym czwartym roku dostałem list od chłopaka, co był w Dżambule, w Rosji, w czasie wojny. On był w polskim wojsku Wandy Wasilewskiej i wszedł do Lublina w czterdziestym czwartym roku. On wszedł pierwszy do Lublina i napisał: „Z naszych nie ma nikogo, nikt nie został". Tak, że dowiedzieliśmy się, że nikogo nie ma. „Chodzę z wojskiem z miasta do miasta, z miejsca do miejsca, z naszych nikogo nie ma". To była pierwsza wiadomość. Ja przyjechałem do Lublina w czterdziestym piątym roku. Byli Żydzi, co byli partyzantami, co byli schowani, i była gmina żydowska w Lublinie. Wtenczas jeszcze mój domek stał na Sierocej 3, potem zbudowali tam dziesięciopiętrowy dom. Jak przyjechałem do Lublina, nazajutrz poszedłem na Majdanek, jeszcze był ciepły, i te buty, to wszystko leżało, nie w barakach, na zewnątrz. Czuć było, co Niemcy zrobili z Żydów. Ja nie spotkałem nikogo z mojej rodziny. Nikt nie został. Było bardzo trudno.

Mosze Korn (ur. 1917), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: T. Czajkowski, 3 grudnia 2006, opracowanie: M. Miłkowska.

„…nasza dzielnica to były tylko kupki i górki"

Jak zapamiętałem dzielnicę żydowską? Teraz nic nie pamiętam. Wiem, gdzie były ulice. Jak weszliśmy do Lublina z piątą dywizją, staliśmy tu kilka dni, to wyszedłem z żołnierzami na garnizonówkę, to chciałem im pokazać naszą dzielnicę. Garnizonówka stała na Majdanku, a ja nie wiedziałem, że to był obóz śmierci. Po latach dowiedziałem się, gdzie mój 17 pułk stanął. Zaprowadziłem ich przez Grodzką do Bramy Grodzkiej i chciałem im pokazać naszą dzielnicę, a nasza dzielnica, to były tylko kupki i górki, aż hen do młyna Krauzego. Oparłem się o karabin, gdyby nie oni, to bym się zastrzelił. Byłem gotów pociągnąć za cyngiel. A dzielnicę widzę, mogę ją narysować. Ulica Szeroka, ulica Zamkowa.

Marian Milsztajn (ur. 1919), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: B. Kośmiej-Odonus, M. Kubiszyn, 4 lipca 2000, T. Czajkowski, 23 listopada 2000; opracowanie: M. Kubiszyn.

„To nie jest ten Lublin"

W czerwcu 1946 roku wróciłem po wojnie po raz pierwszy do Lublina. Nie zastałem już oficyny, gdzie mieszkali moi rodzice. Babcia mieszkała tam na górze. Ja tam też mieszkałem. Moje okno wychodziło na stronę Krakowskiego Przedmieścia. Jak tu przyszedłem, to pierwsze moje kroki skierowałem do mieszkania dozorcy. Powiedzieli mi, że dozorca mieszka tu, na górze. Wszedłem do niego i usłyszałem to, co już zobaczyłem idąc od dworca. Szedłem pieszo, żeby spotkać kogoś z Lublina. Idąc 15 minut ulicą 1 Maja, Zamojską, Bernardyńską, Przechodnią, nie widziałem ani jednej znajomej twarzy. A przecież ja tu żyłem przez 15 lat. Tu się wychowałem, tu spędziłem moją młodość. Idąc nikogo nie spotkałem. On mi opowiedział, jak wszyscy zginęli. Rodzice, rodzina i wszyscy inni. Jedynym pocieszeniem było to, że dał mi kopertę z listem, z którego dowiedziałem się, że moja siostra żyje, że jest w Otwocku. W kopercie była też moja legitymacja szkolna, kilka zdjęć rodziny, znajomych, przyjaciół i moich. To było wszystko, co odnalazłem. Dozorca opowiadał mi szczegółowo o tym, jak i kiedy się wyprowadzili i kiedy ich poprowadzono na Majdanek. Od tamtego czasu zawsze, kiedy wracam do Lublina, pierwsze moje kroki kieruję tutaj. Nie zdarzyło się ani razu, żebym wszedł do mojego mieszkania, żeby zobaczyć, jak ono wygląda. Po prostu nie mogę. To jest ponad moje siły. Bo przecież przyjeżdżając tutaj i chodząc po tych ulicach to mi się tylko wydaje, że ja jestem w Lublinie. Ale nie. To nie jest ten Lublin. Czasem mi się wydaje, że to sen, że się obudzę i zastanę tamten przedwojenny Lublin. Niestety, tego Lublina, który zostawiłem w 1939 roku, już nigdy nie zobaczę. To jest mój wielki ból. Wiem, że moje serce nigdy nie przestanie krwawić aż do końca mego życia. Jeśli nawet zagoi mi się ta rana, to zostanie szpetna blizna, okropna blizna na moim sercu. Blizna wielkiej tragedii moich najbliższych, którzy zginęli i mojej osobistej wielkiej tragedii. Z tą blizną i z tym bólem bę-

dę musiał do końca mego życia się pogodzić…

Symcha Wajs (ur. 1911), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: B. Odonus, M. Kubiszyn, 1 grudnia 1999, opracowanie: M. Kubiszyn.

Mordechaj Canin[XX], *Lublin*

Fragment pochodzi z książki Mordechaja Canina, *Iber sztejn un sztok. A rajze iber hundert chorew geworene kehiles in Pojln* wydanej w Tel Awiwie w 1952 r. Przekład całej książki pt. *Przez ruiny i zgliszcza. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce* ukazał się w 2018 r. nakładem wydawnictwa Nisza.

Przez sześćset lat Lublin zapisywał się w pinkasach[1] jako *Ir wa-em be-Israel*[2] – u stóp zamku Kazimierza Wielkiego, w wąskich uliczkach dzielnicy żydowskiej tworzyła się bujna żydowska tradycja dla przyszłych pokoleń. Lublin wyrósł na siedzibę Sejmu Czterech Ziem[3], a z ciasnych lubelskich jesziw wyszły wielkie umysły talmudyczne – Maharszal, Maharam i Maharsza[4], których imiona powtarzano we wszystkich zakątkach świata, gdzie tylko biło żydowskie serce.

W lubelskich jesziwach nie tylko rozwijali się uczeni talmudyści i gaoni[5], tutaj położono też fundamenty świeckiej żydowskości, która z czasem tak wspaniale się wzmocniła i wyprowadziła żydowski naród na drogi szerokiego świata.

W Lublinie biło źródło żydowskiego życia, które wyrwało się z getta, przelało przez Bramę[6] i rozlało jak morze.

Liczne żydowskie i hebrajskie szkoły, biblioteki, stowarzyszenia, uniwersytety ludowe, talmud tory[7] i jesziwy dniem i nocą kształtowały żydowską duszę, przygotowywały się na coś, co powinno było nadejść, ale nie nadeszło.

Życie społeczne w Lublinie buzowało własnym ogniem. Często stało na wyższym poziomie niż w Warszawie i litewskiej Jerozolimie[8], nie mówiąc o Białymstoku, bo za Lublinem stał duchowy dorobek minionych pokoleń i bogaty rozwój żydowskiej tradycji. Nawet Bund, któremu zarzucano szerzenie ateizmu, tu w Lublinie szczycił się reb Jakowem Polakiem[9], rabim Szolemem Szachną[10] i „Żelazną Głową"[11] i twierdził, że jest spadkobiercą chasydyzmu, bo oni, bundyści[12], tak samo jak lubelscy świeccy syjoniści wywodzili się z uliczek getta, z jesziw, a granica między jednymi a drugimi była tak cienka, tak delikatna.

Wydaje się, że w żadnym mieście w Polsce partie nie walczyły ze sobą tak zaciekle, tak ostro jak tutaj, w Lublinie. A działo się tak, bo w każdej partii płonął ogień chasydyzmu, trwał upór wielkiej wiary i duma ze starej świętej gminy.

Kiedy przechodzi się dzisiaj przez Bramę i widzi puste pola w miejscu, które jeszcze niedawno tętniło własnym życiem, gdzie istniał cały świat, z uliczkami, z besmedreszami[13] i synagogami, wydaje się, że był to tylko sen. Sen Maharszy, sen Maharama, sen trwający sześćset lat. Dokąd odeszło to morze Żydów? Gdzie są Żydzi z rozwianymi brodami, z rozwianymi połami długich chałatów, które jakby frunęły w pędzie ich życia?

Pustym i martwym polem jest ten żydowski Lublin, nie ma nawet cmentarza[14], nie został ani jeden kamień, nad którym można by pochylić głowę w żałobie i wypłakać *Isgadal we-iskadasz*[15] po tym wspaniałym świecie.

Gdyby wszystkie rzeki zamieniono w atrament, a wszystkie lasy przerobiono na pióra, nie wystarczyłoby to do spisania księgi piekielnych mąk, jakie wycierpiała lubelska gmina, zanim wyzionęła swego świętego ducha.

Tu nad zamojską szosą, raptem dwa kilometry od Lublina, snuły się dymy z kominów krematorium Majdanka. Jeszcze zapewniano lubelskich Żydów, że nie o nich chodzi, że Lublin jest rezerwatem dla Żydów i oni przeżyją[16]. Ale lubelscy Żydzi wiedzieli, co ich czeka. Chociaż odizolowani w getcie, wiedzieli, że z dziesiątek gmin sprowadza się Żydów na Majdanek na spalenie. Ale bezbronni byli Żydzi z Lublina, bez zbawcy i bez przyjaciela, z sąsiadami, którzy tyl-

XX Mordechaj Canin (ur. 1 kwietnia 1906 r. w Sokołowie Podlaskim – zm. 4 lutego 2009 r. w Tel Awiwie), dziennikarz, krytyk, powieściopisarz i nowelista. Założyciel i wieloletni redaktor naczelny „Lecte Najes", pierwszej izraelskiej gazety codziennej w jidysz. Prezes Związku Pisarzy i Dziennikarzy Żydowskich w Izraelu. W latach 1946-1947 odbył kilka podróży do Polski jako korespondent „Forwerts", nowojorskiej gazety wydawanej w jidysz. Zazwyczaj w kontaktach z Polakami podawał się za nieżydowskiego, anglojęzycznego dziennikarza, czy wręcz „Anglika", co pozwoliło mu zyskać lepszy wgląd w panujące wówczas nastroje w odniesieniu do Żydów. Jego reportaże z poszczególnych miejsc drukowane były początkowo w „Forwerts", a następnie większość z nich została włączona do książki *Iber sztejn un sztok. A rajze iber hundert chorew-geworene kehiles in Pojln* wydanej w 1952 r. w Tel Awiwie. Wiele fragmentów znalazło się także później w księgach pamięci dotyczących miast i miasteczek, które odwiedził.

[1] Pinkas (hebr. „kronika") – księga, np. gminy, w której notowano ręcznie ważne wydarzenia, zarządzenia itp.

[2] Miasto i matka pośród Izraela (hebr.) – pochodzące z Biblii (2Sm 20,19) określenie ważnych dla społeczności żydowskiej ośrodków promieniujących na okoliczne miasteczka.

[3] Sejm Czterech Ziem (hebr. Waad Arba Aracot) – centralny organ samorządu Żydów I Rzeczypospolitej istniejący w latach 1580-1764. W Lublinie odbywały się zjazdy zimowe.

[4] Określenie autora jest niezbyt precyzyjne, bowiem tylko jeden z wymienionych tu uczonych pochodził z Lublina. W świecie żydowskim powszechnie znani są pod akronimami: Maharszal (od *morejnu ha-raw Szlomo Luria*) – Szlomo ben Jechiel Luria, ur. ok. 1510 w Poznaniu, rabin w kilku znamienitych gminach Rzeczypospolitej, pod koniec życia w Lublinie, tu zm. w 1573 r. Maharam (od *morejnu ha-raw Meir*) – ur. w 1558 r. w Lublinie, gdzie rozpoczął swą karierę, piastował urząd rabina w kilku ważnych gminach, pod koniec życia w Lublinie, tu zm. w 1616 r. Maharsza (od *morejnu ha-raw Szmuel Edels*) – ur. w 1555 r. w Poznaniu, zm. w 1560 w Krakowie, przez krótki czas był rabinem w Lublinie.

[5] Gaon (hebr. „znakomitość, chluba") – określenie proweniencji biblijnej, w starożytności i średniowieczu stosowane jako tytuł wobec wybitnych uczonych religijnych, z czasem stopniowo się dewaluował, gdyż określano nim zwykłych rabinów.

[6] Brama Grodzka – pozostałość średniowiecznych murów miejskich; za tą bramą rozciągało się miasto żydowskie; do lat 60. XIX w. stanowiła rzeczywistą i symboliczną granicę między miastem chrześcijańskim a żydowskim.

[7] Talmud-tora (hebr. „nauczanie Tory") – religijna szkoła elementarna dla dzieci z ubogich rodzin oraz sierot, utrzymywana przez gminę lub bractwo.

[8] Tak nazywano w żydowskim świecie Wilno.

[9] Jaakow ben Josef Polak (ok. 1460- ok. 1530) – rabin, miał istotny wkład w rozwój nauk talmudycznych w Polsce, z mianowania króla pełnił funkcję rabina Krakowa, a być może Małopolski lub nawet całego kraju. Według jednej z wersji biografii – pod koniec życia miał się osiedlić w Lublinie.

[10] Szalom Szacha ben Josef – ur. ok. 1495 r. na Rusi, zm. w 1558 r. w Lublinie, gdzie spędził większość życia; rabin generalny Małopolski, rabin Lublina i twórca jesziwy lubelskiej, słynnej także poza granicami Polski.

[11] Tak określano Azriela ben Dowa ha-Lewiego Horowica – ur. w 1733 r. w Zamościu, zm. w 1818 w Lublinie, gdzie od 1806 r. pełnił funkcję rabina i przełożonego jesziwy, znanego głównie z konfliktu z charyzmatycznym cadykiem Jaakowem Icchakiem Horowicem, zwanym „Widzącym z Lublina".

[12] Członkowie partii Bund, żydowskiej partii socjalistycznej utworzonej w Wilnie w 1897 r. Bund opowiadał się za opartą na języku jidysz autonomią kulturową Żydów w kraju zamieszkania.

[13] Besmedresz (jid. „dom nauki"; hebr. *bet ha-midrasz*) – pomieszczenie służące do odprawiania codziennych modlitw oraz do studiów religijnych, miejsce zebrań, dysput, a nawet noclegu dla wędrowców.

[14] Autor ma tu zapewne na myśli zniszczenie cmentarzy, a nie ich zupełny brak, bo później opisuje zarówno stary, jak i nowy cmentarz w Lublinie.

[15] „Niech będzie wywyższone i uświęcone" (aram.) – pierwsze słowa kadiszu, modlitwy za zmarłych.

[16] Autor odnosi się tu do nazistowskiej koncepcji „pozbycia się" Żydów z Europy, która zakładała przesiedlenie ich na Lubelszczyznę i utworzenie rezerwatu; koncepcja ta została zarzucona w połowie 1940 r.

ko czekali na ich koniec. I ten gorzki koniec nastąpił.

Pewien stary Polak, lublinianin, siwiuteńki kolekcjoner antyków, opowiedział mi o tamtych strasznych dniach:

„Stoję nad grobem, a straciłem całą moją wiarę. Pójdę na tamten świat jak pusta skorupa, zupełnie bez wiary. Najpierw było mi wstyd, że jestem człowiekiem, bo widziałem, do czego są zdolni niemieccy «ludzie»; potem było mi wstyd, że jestem Polakiem, bo widziałem, jak Polacy potrafili się zachowywać w obliczu tego strasznego cierpienia, jakie spadło na ich żydowskich sąsiadów. A wreszcie zrobiło mi się wstyd, że jestem chrześcijaninem, bo zobaczyłem oblicze świata po dwóch tysiącach lat panowania w Europie chrześcijaństwa".

Rzeki krwi przepłynęły ulicami getta, do którego wepchnięto Żydów. Potem przez długie dni kłębił się czarny dym z kominów krematorium. Ale Majdanek był przeciążony, nie mógł pochłonąć aż tylu ludzkich istnień, wiele tysięcy Żydów z Lublina wysłano więc do lasów Sobiboru[17]. Przecież za jednym razem nie dało się zgładzić ponad stu pięćdziesięciu tysięcy Żydów znajdujących się wówczas w Lublinie[18]. Niemcy urządzili więc kilka rzezi, a po każdej oprawcy zapewniali, że to już koniec, że nie będzie więcej mordowania Żydów. Ale była to tylko kropla oliwy wylana na rozognioną ranę żydowskiego nieszczęścia. Opuszczeni przez cały świat Żydzi mieli nadzieję, że Bóg powstrzyma swój gniew, że nie pozwoli zgładzić swojego ludu do ostatniego człowieka. Ale ich nadzieja była płonna – Bóg Izraela przyglądał się wyprowadzaniu ostatniego Żyda z jego starej gminy.

I tak się skończyła ostatnia strona nienapisanego pinkasu lubelskiej gminy.

Po wymordowaniu Żydów niemieccy oprawcy chodzili od domu do domu, od synagogi do synagogi i rabowali owoce żydowskiej pracy i znoju, a wszystkie nieruchomości wysadzali dynamitem. Starto z powierzchni ziemi miasto, w którym przez trzysta lat[19] odbywały się zjazdy Sejmu Czterech Ziem i wielkie żydowskie targi, zburzono stare synagogi Maharszala i Maharama i setki domków wciśniętych w wąskie uliczki starej dzielnicy żydowskiej.

Dzieła zniszczenia nie dokonali sami Niemcy. Pomogły im ukraińskie bataliony w mundurach SS[20], dowodząc, że jeśli chodzi o mordowanie Żydów normą jest dla nich to, czego krwawą trzechsetną rocznicę obchodzimy teraz, w roku 1948[21].

Pójdźcie ze mną na wzgórze, gdzie znajduje się stary cmentarz, a pokażę wam dwa zachowane groby ofiar słynnego „bojownika o wolność", hetmana Bohdana Chmielnickiego, który zapisał się w pamięci naszych dziadów jako Chameluk[22], oby jego imię zostało wymazane. Te dwa groby to jedyni świadkowie tego, jak ukraiński naród dwukrotnie w ciągu trzystu lat przelewał krew ludu Izraela.

Stary cmentarz żydowski w Lublinie jest naszym narodowym panteonem. Zobaczcie, co się z nim stało, co zrobili wandale z grobami pokoleń gaonów i książąt ducha: wykopano tam długie rowy i z gładkich ścian wystają kości z setek mogił. W głębokich dołach walają się białe czaszki trupów i stosy żeber. Macew tu prawie nie ma. Zrabowała je okoliczna ludność, żydowskie nagrobki zamieniono w osełki do ostrzenia siekier i noży. Macewy z granitu przerobiono na krzyże na grobach chrześcijańskich. Patrzcie: ogrodzenie jest zniszczone, a na grobach pasą się świnie i krowy. Mały pastuszek, który siedzi na grobie niedaleko mnie, wycina z żydowskich żeber mieczyki i finki – zabawki dla dzieci…

W dzieciństwie czytaliśmy o takich potwornościach w książkach o wschodnioafrykańskiej dżungli. Dzisiaj oglądam to na własne oczy w kraju Mickiewicza i Słowackiego.

Wśród zachowanych macew znalazłem prawdziwe dzieła sztuki, kamienie, w które żydowscy artyści ludowi włożyli swoje dusze i kunszt. U kulturalnych narodów takie pamiątki zajmowałyby poczesne miejsce w muzeach narodowych, a historycy sztuki pisaliby o nich monografie. Tu leżą porzucone czekając na swój gorzki los – by znaleźć się w podmurówce chlewu albo żeby zrobiono z nich osełki.

Nie ma dzisiaj w Polsce nikogo, nie ma ani wśród Żydów, ani wśród Polaków ludzi, którzy poczuwaliby się do obowiązku, którzy chcieliby chronić takie dzieła sztuki bez żadnego politycznego znaczenia.

Jednak dla niektórych Polaków żydowskie dzieła sztuki miały znaczenie. Kiedy Niemcy niszczyli getto i stare synagogi Maharama i Maharszala, hordy polskich łobuzów biegały po ruinach i rabowały. Mury starych synagog, częściowo ocalałych, zostały przez nich zniszczone do samych fundamentów. Szukali srebra i kosztowności. U pewnego Żyda w Łodzi widziałem fragment aron ha-kodesz[23] z synagogi Maharama odkupiony od jakiegoś Polaka w Lublinie. Wspomniany wcześniej siwiuteńki kolekcjoner antyków opowiedział mi, jak przebiegał rabunek: wyglądało to tak, jakby stado głodnych wilków rzucało się na związaną owcę. Z kilofami i łopatami podbiegali rabusie do ruin, a cyniczni germańscy oprawcy przyglądali się, jak ci, którzy przez sześćset lat byli sąsiadami Żydów, roznoszą resztki żydowskich cegieł.

Zachował się jeden jedyny publiczny żydowski budynek, bo w nim Niemcy mieli swój szpital – to ogromny gmach Jeszywas Chachmej Lublin, Jesziwy Mędrców Lublina, ukończony zaledwie kilka lat przed drugą wojną światową. Dzisiaj znajduje się tutaj uniwersytet imie-

[17] Faktycznie większość lubelskich Żydów zginęła w Bełżcu i na Majdanku, nie w Sobiborze.

[18] W Lublinie nigdy nie znajdowało się tylu Żydów. Faktyczna liczba to 30-40 tysięcy w zależności od okresu.

[19] Faktycznie niespełna dwa stulecia.

[20] Chodzi tu o Oddziały Wartownicze Dowódcy SS i Policji na dystrykt lubelski składające się głównie z Ukraińców. Niemcy werbowali spośród nich załogi obozów koncentracyjnych i obozów pracy.

[21] Odniesienie do powstania kozackiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego w 1648 roku. W tradycji żydowskiej jest określane jako pierwszy „churbn" – zagłada, podobnie jak później Holokaust.

[22] Gra słów, stanowiąca nawiązanie do Amaleka – wroga Hebrajczyków z okresu wędrówki do Ziemi Obiecanej, gdy plemię Amalekitów napadło na nich znienacka i wymordowało wielu (Pwt 25,17-19); stąd też pochodzi metafora o wymazaniu imion wroga.

[23] Aron ha-kodesz (hebr. „święta skrzynia") – szafa w bóżnicach służąca do przechowywania zwojów Tory. Po polsku określana też mianem „arki przymierza" w nawiązaniu do biblijnej arki, w której znajdowały się tablice z przykazaniami.

nia Marii Curie-Skłodowskiej[24]. Zażądano ode mnie specjalnego pozwolenia na wejście do środka, do tej świątyni nauki i żydowskiej pobożności. W auli, w sali jesziwy, na głównej ścianie wisi krzyż jako znak polskości. I nie trzeba być pobożnym Żydem, by krew zastygła w żyłach, kiedy się widzi, jak wyrwano i zatarto każdy ślad żydowskiej obecności, jakby trzeba było nas – nie daj Boże – zetrzeć z powierzchni ziemi.

Jeśli wejdziemy teraz na nowy cmentarz żydowski, zobaczymy tam wielką macewę – to jedyny pomnik, jaki lubelscy ocaleńcy wystawili sześćsetletniemu twórczemu życiu, które zostało tak szybko zmiecione z powierzchni ziemi[25].

Po wyzwoleniu Lublina przez Armię Czerwoną i wkroczeniu do miasta pierwszych polskich żołnierzy Dywizji Kościuszkowskiej z kryjówek, spod ziemi, wyszli pojedynczy Żydzi. Zarośnięci, wymęczeni i na wpół oślepli od długiego leżenia w ciemnościach przypominali dziwnych leśnych ludzi. Poruszali się z trudem. Nogi odzwyczaiły się od chodzenia, oczy od patrzenia, czołgali się wystawiając twarze na światło dnia, którego nie byli w stanie oglądać.

Na takich właśnie Żydów napadła zgraja Polaków. Skąd znowu Żydzi w Polsce? Czyżby powstali z martwych? Czyżby powstali z popiołów Majdanka i Sobiboru? Na głowy udręczonych Żydów spadły razy, jeden napastnik uderzał pięścią, drugi kijem, aż Żydzi padli na ziemię, brocząc krwią. Hałastra obmyśliła spektakl: zaprowadzi się Żydów do polskich żołnierzy, a oni na pewno ich zastrzelą, zastrzelą jak zające, bo który żołnierz na świecie pozwoli żyć Żydom? Dranie nie byli zorientowani, wiedzieli, że dotąd żołnierze Armii Krajowej strzelali do Żydów w lasach, myśleli więc, że teraz, skoro polscy żołnierze znowu są w mieście, będzie można popatrzeć, jak strzelają do Żydów w Lublinie, na ulicy, jak to do tej pory robiła niemiecka żandarmeria i ukraińskie oddziały SS.

I zgraja wlokła tych na pół żywych Żydów, ciągnęła główną ulicą i wiwatowała z morderczej radości. Z przeciwka nadchodzi polski patrol wojskowy, a tłum krzyczy:

– Hej, koledzy, złapaliśmy Żydów... O, tutaj są, trzeba ich zlikwidować, załatwcie ich, koledzy!

Jeden żołnierz strzela w powietrze, drugi wymachuje pistoletem i zaczyna nim okładać łobuzów po głowach, reszta rozbiega się w popłochu. Żołnierze gonią napastników. Żydzi leżą na ziemi, jeden z żołnierzy pochyla się nad leżącymi i mówi:

– Nie bójcie się. Jestem Żydem.

Żydowskie ręce unoszą się, obejmują nogi żydowskich żołnierzy. Cud, cud nastąpił! Żyd w mundurze stanął w ich obronie. Widzicie: Żyd może jeszcze uratować Żyda. Ale nie wszyscy Żydzi mogą obejmować nogi żydowskiego żołnierza. Jeden z pobitych leży zimny, obojętny. Jemu jest już wszystko jedno. On już nie zobaczy światła dnia.

[24] Jesziwa została otwarta w 1930 r. Po wojnie w jej budynku znajdowało się Collegium Maius Akademii Medycznej. W 2003 budynek wrócił do społeczności żydowskiej. Obecnie znajduje się tam hotel „Ilan" i siedziba lubelskiej filii gminy żydowskiej w Warszawie. W czasie kiedy Canin oglądał budynek, Wydział Lekarski był częścią utworzonego w 1944 roku Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

[25] Chodzi o pomnik w formie betonowej steli zdobionej menorą, poświęcony ofiarom Holokaustu, odsłonięty 7 września 1947 r. podczas zjazdu ziomkostwa lubelskiego.

Nazajutrz trzej Żydzi poszli za trumną tamtego, który od nowa zaczął żydowskie życie w Lublinie...

Dzisiaj w Lublinie mieszka garstka Żydów. Nie wszyscy stąd pochodzą. Z całej przedwojennej żydowskiej gminy do lubelskiego ziomkostwa zapisało się sześćset osób, a tych sześciuset lubelskich Żydów jest rozproszonych po dużych miastach. Są w Łodzi, w Warszawie, na Dolnym Śląsku. Żydzi w Lublinie pochodzą z okolicznych miasteczek, gdzie żydowska noga nie ma prawa stanąć.

– Ten naród nie może znieść widoku żydowskiej twarzy – mówi mi pewien Żyd. Jest jednym z miejscowych działaczy partii rewolucyjnej[26].

Kiedy siedzę u niego w mieszkaniu, kładzie na stole rewolwer, mówiąc:

– Mnie na życiu nie zależy. Straciłem wszystko, co miałem najdroższego, moją żonę, moje dzieci, moją matkę i mojego drogiego żydowskiego ojca. Przeszedłem całe piekło obozów i tułaczki. Dziesiątki razy śmierć zaglądała mi w oczy i jeśli przeżyłem, to tylko dzięki samozaparciu, że wszystkich nas nie mogą zgładzić. I choć jestem komunistą i wymaga się ode mnie internacjonalizmu, mówię: ta broń, która tu leży na stole, musi przede wszystkim zapewnić nam przetrwanie, dopiero potem, kiedy staniemy się równymi wśród równych, zacznę stosować zasadę internacjonalizmu.

Ten człowiek opowiedział mi, co Żydzi w Lublinie muszą dzisiaj znosić ze strony Polaków, którzy nie mogą pogodzić się z nową rzeczywistością i wzorem Niemców wciąż uważają Żydów za istoty gorszego gatunku.

Mosze Merensztajn, Żyd z Gorzkowa, brał udział w powstaniu w sobiborskim piekle. Jest jednym z czterdziestu pozostałych przy życiu żydowskich świadków tego, co działo się w Sobiborze. W nim także nie ma radości życia. Widział tyle cierpienia, tyle setek tysięcy nienaturalnych śmierci, że stał się obojętny wobec życia. Trzyma go jedynie upór. Kiedy wychodzi w Lublinie na ulicę i napotyka wrogie spojrzenia polskich łajdaków, jego upór tylko rośnie. – To szczególna forma zemsty – mówi – żebyśmy nie zginęli, tylko żyli!

Jeszcze innych uparciuchów widziałem w Lublinie: żydowskie dzieciaczki śpiewały żydowskie i hebrajskie piosenki z takim zaangażowaniem, wkładając w śpiew tyle serca, że na chwilę zapomniałem, iż robią to w pustym świecie. Przez chwilę mam wrażenie, że jestem na dziecięcym wieczorku w przedwojennym Lublinie. Ale to wrażenie szybko mija: obok mnie siedzi jakaś kobieta i w żaden sposób nie może powstrzymać łez. Patrzy na scenę i płacze. Przed wojną jej dwaj synkowie brali udział we wszystkich uroczystościach żydowskiej szkoły. Ubrani dokładnie tak jak te dzieci: granatowe bluzy i czerwone krawaty. Sale były pełne rozkrzyczanych żydowskich dzieci, a ze sceny biła świąteczna dziecięca radość. Jej synkowie podzielili los prawie wszystkich lubelskich dzieci. Dziesięcio- i dwunastolatki stojące na scenie to cały zasób żydowskiej szkoły, to cała nadzieja żydowskiego życia.

Stoją na scenie podekscytowane istotki z ogniem w oczach i śpiewają na całą salę:

Znów budujemy, znów budujemy,

[26] Autor ma zapewne na myśli Żydowską Frakcję PPR (Polskiej Partii Robotniczej).

Rodzi się nowe życie!

I małe dziecięce piąstki podnoszą się i ogłaszają światu: „Znowu jesteśmy tu!”[27].

Na lubelskim targu wśród dziesiątek straganów natknąłem się na dwóch żydowskich kupców: jeden handluje tkaninami, drugi gotowymi ubraniami. Kiedyś wszystkie stragany i wszystkie sklepy dookoła były żydowskie. Pytam jednego z nich:

– Co pan tutaj robi w morzu obcych, wrogich ludzi?

– Nasi pradziadowie, którzy jako pierwsi przybyli do Lublina, pewnie nie czuli się lepiej niż my – odpowiada. – Spróbujemy jeszcze raz. Jesteśmy przecież pierwszym pokoleniem Żydów w Lublinie, może nasze początki będą szczęśliwsze…

Mordechaj Canin, *Iber sztejn un sztok. A rajze iber hundert chorew geworene kehiles in Pojln*, Tel Awiw 1952, s. 29-35, przeł. z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska. Tłumaczka dziękuje Adamowi Kopciowskiemu i Andrzejowi Trzcińskiemu za cenne uwagi i uzupełnienia.

Nachman Blumental[XXI], *Lublin po drugiej wojnie światowej*

Tekst pochodzi z księgi pamięci Lublina *Dos buch fun Lublin; zichrojnes, gwis-ejdes un materialn ibern lebn, kamf un martirertum fun lubliner jidiszn jiszew* [*Księga Lublina; wspomnienia, relacje i materiały o życiu, walce i męczeństwie żydowskiej społeczności Lublina*], wydanej w Paryżu w 1952 roku. W wersji polskiej ukazał się po raz pierwszy w antologii *Tam był kiedyś mój dom… Księgi pamięci gmin żydowskich*, red. Monika Adamczyk-Garbowska, Adam Kopciowski i Andrzej Trzciński, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2009, s. 454-459.

Tak się potoczyły losy, że Lublin został pierwszą stolicą nowej Polski. Tutaj w lipcu 1944 roku przeniósł się Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, znany później jako tymczasowy rząd polski. I stąd, na prawym brzegu Wisły, sprawował nadzór nad częścią wyzwolonej Polski do stycznia 1945 roku, dopóki nie została oswobodzona historyczna i faktyczna stolica kraju – Warszawa. I tutaj, do Lublina, zaczęli ściągać nieliczni Żydzi, którzy pozostali przy życiu, niewielkie resztki dużych niegdyś gmin. Przybywali – ktoś z lasu, gdzie wycierpiał kilka lat, aż doczekał się wybawienia; ktoś z ukrycia, gdzie dosłownie przeleżał w mysiej dziurze nie mając ani razu możliwości się wyprostować; ktoś z bunkra (kto znał takie przeklęte słowo przed wojną?), który zbudował dzięki łasce dobrego goja, aby ludzkie – ludzkie? – oko go nie dostrzegło; i ktoś, kto zrzucił z siebie obcy strój, nastroszone wąsy, wysokie cholewy i zuchwały uśmieszek na twarzy, i przyszedł i oznajmił: „Jestem Żydem”; i ktoś, komu udało się wrócić z rozległego Związku Radzieckiego i tu po raz pierwszy pojął nasze nieszczęście!

Tutaj właśnie zaczęto organizować nowe żydowskie życie w nowej Polsce, i oto gmina żydowska, która jako pierwsza została zniszczona przez wroga – już w marcu 1942 roku! – miała pierwsza powstać z martwych. Tak chciała sprawiedliwość historii!

Były to chwile wielkiego narodowego zapału, wielkich społecznych wyzwań dla Polaków i dla… Żydów, ale żadnych Żydów – w wielkim żydowskim Lublinie, gdzie przez setki lat istniała zasiedziała żydowska społeczność – nie było.

A były to chwile, gdy otoczenie radowało się, gdyż dla wszystkich otworzyły się wielkie nadzieje na nowe, szczęśliwe życie.

I rozum nam dyktował, że także my, równoprawni obywatele nowej Polski, powinniśmy brać udział w tej radości. Czyż nie było z czego się radować? Oto zbliża się już ostateczna klęska naszego wielkiego wroga, już, już docierają zwycięskie armie do Berlina, dumna, butna Trzecia Rzesza lada chwila padnie na kolana, a my, Żydzi, możemy już chodzić swobodnie i otwarcie po ulicach, nie bać się podejrzliwego spojrzenia umundurowanego czy cywilnego przedstawiciela władzy! – rozum nam dyktował, żeby się cieszyć, ale serce nie pozwalało!

Bo…. Gdzie są nasze rodziny? Gdzie jest cały naród żydowski? Gdzie nasza dorastająca młodzież, gdzie nasza nadzieja?

Czuliśmy się samotni, osieroceni…

Zwycięstwo dla nas Żydów przyszło zbyt późno!

I bardziej niż nasze faktyczne straty bolało nas to, że pozwolono nam tak ohydnie i bezkarnie umierać, że nikt nas w czasach niedoli nie wsparł, nikt nie ujął się za naszą krzywdą, nikt nie zdobył się na odwagę, żeby zawołać: „Przestańcie, kaci, mordować niewinny naród!”. Bolało nas to i było nam wstyd za cały świat, który na to pozwolił.

I nie mogliśmy odczuwać radości.

Bo, jak można się było cieszyć, skoro z pobliskiego Majdanka niósł się jeszcze odór spalonych ciał…

I ja także kręciłem się po wyzwolonym Lublinie i szukałem… Stare żydowskie miasto: szukałem i nie znajdowałem! Dokąd odeszło? Gdzie jest Szeroka, znana też pod średniowieczną nazwą jako ulica Żydowska? Gdzie są żydowskie bóżnice, domy nauki, gdzie chasydzkie sztible, gdzie żydowskie stowarzyszenia, szkoły, gdzie cała gmina żydowska, gdzie te wielkie masy Żydów… Gdzie moja żona i dziecko?

Uratowane dzieci żydowskie w lubelskim sierocińcu (1945), przedruk za: *Dos buch fun Lublin…*, Paryż 1952.

XXI Nachman Blumental (ur. 1905 r. w Borszczowie – zm. 1983 r. w Tel Awiwie), historyk, nauczyciel, działacz Żydowskiej Komisji Historycznej, pierwszy dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego, następnie pracownik Muzeum Bohaterów Getta i Instytutu Jad Waszem. Przed wojną pracował jako nauczyciel w Lublinie.

[27] Nawiązanie do zwrotu „mir zenen do” (jid. „jesteśmy tutaj”) z hymnu żydowskich partyzantów *Zog nit kejn mol* (*Nie mów nigdy*) napisanego przez Hersza Glika (1922-1944) w getcie wileńskim.

Uratowane dzieci żydowskie w lubelskim sierocińcu (1945), przedruk za: *Dos buch fun Lublin…*, Paryż 1952.

Gdzie tysiące moich uczniów i uczennic, którzy przez lata tu dorastali i tutaj się uczyli; gdzie oni są, moja duma i nadzieja?[xxii].

Ze wszystkich moich byłych uczniów i uczennic naliczyłem w tym momencie w sumie troje… Czyż można było się cieszyć?

Mimo to w tymże mieście powstawała nowa żydowska społeczność! Powstał, nowo utworzony z przedstawicieli wszystkich żydowskich partii politycznych, Centralny Komitet Żydowski, który zaczął prowadzić energiczną i aktywną działalność charytatywną i – trzeba przyznać – był bardzo zaangażowany w pracę.

Kuchnia dla głodnych Żydów w szczęśliwie ocalałej szkole im. Pereca, do której każdy kto chce może przyjść i jeść…

Nie masz ubrania? Dostaniesz nowe, przysłane z Ameryki, od żydowskich organizacji charytatywnych, albo używane, z własnych zasobów…

Nie sposób zapomnieć, jak rozważano kwestię dzielenia kilku tysięcy par butów znalezionych na Majdanku… Przecież to żydowskie buty, po naszych ojcach i matkach, po naszych braciach i siostrach, po naszych dzieciach…

A prawdę mówiąc, jak miano rozwiązać sprawę butów, jeśli żadnych innych nie było, a żydowskie dzieci – serce krajało się na ich widok – nie miały co nałożyć na swoje nagie, wychudzone stópki? Ostatecznie przecież wojna jeszcze się toczyła i zdobycie nowych rzeczy nie było takie łatwe!

Och te dzieci… Nie było ich wiele: w sumie kilkadziesiąt – i właśnie dla nich otwiera się na Radziwiłłowskiej internat.

Dziwne były te dzieci! Dzieci, które nie wiedziały, co to są rodzice, dzieci, żydowskie dzieci – co do tego nie było wątpliwości – które nie wiedzą, co to znaczy „Żyd"! Albo takie, które owszem, wiedzą, bo kto by nie wiedział, że Żydzi zamordowali Chrystusa i że są narodem przeklętym i dlatego Bóg ich pokarał ręką Hitlera.

A także dzieci, które kiedy je pytano skąd są, odpowiadały: „z walizy", bo nieszczęsna matka prowadzona do Bełżca czy Treblinki wyrzuciła je w zamkniętej walizie z pędzącego pociągu. I to dziecko jakimś cudem ocalało przygarnięte przez jakąś polską kobietę, która nie zważając na karę śmierci grożącą za ratowanie żydowskiego dziecka, zabrała je do siebie, oczywiście z walizą, do której chowano dziecko, żeby źli sąsiedzi go nie zobaczyli. I to dziecko się nauczyło – pojętne mamy dzieci! – spokojnie leżeć, jako że żydowskiemu dziecku nie wolno płakać, bo mogłoby przecież zdradzić chrześcijańską matkę! A dziecko to widać rozumiało.

I zaczęto żydowskie dzieci wychowywać i uczyć…

Nie można wprost uwierzyć z jaką energią resztki polskiego żydostwa zabrały się za odbudowę swojego narodowego życia, wydawało się, że znajduje tu wyraz instynktowna siła narodu, kontynuacja złotego łańcucha, który wróg chciał zerwać z niewiarygodnym okrucieństwem – ta mała garstka pozostałych przy życiu starała się ze wszystkich sił postawić na nowo to, co wróg postanowił zniszczyć i to z większym rozmachem niż kiedyś. Bo również zewnętrzne warunki uległy zmianie. Rząd – a przecież nie był to rząd Przytyku, Brześcia nad Bugiem, Berezy Kartuskiej – nie działał przeciwko nam, ale z nami. Trzeba było przecież także zewnętrznemu światu pokazać, że jesteśmy tutaj, że wrogowi nie udało się nas wszystkich zgładzić do końca!

I oto powstał w zrujnowanym Lublinie Związek Żydowskich Literatów i Artystów, Żydowska Agencja Prasowa (Ż.A.P.), która wysyłała swój biuletyn po polsku i w jidysz do krajowych i zagranicznych (żydowskich) redakcji. Polskie Radio zorganizowało specjalne audycje w jidysz, odbywały się wieczory literackie i artystyczne. Zaczęto mówić o żydowskiej gazecie i tylko brak maszyny drukarskiej powstrzymywał te plany. W zachowanych drukarniach szukaliśmy żydowskich czcionek, znaleźliśmy trochę, zebraliśmy razem, może starczy? (Znalezione czcionki przewieziono potem do Łodzi, gdzie z czasem powstało wydawnictwo, które zaczęło wydawać „Dos Naje Lebn").

Delegacja amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Wojewódzkim Komitecie Pomocy Żydom

Delegacja amerykańskiego Czerwonego Krzyża w drodze powrotnej z Warszawy do Moskwy, bawiąc w Lublinie zwiedziła schronisko dla powracających z obozów Żydów w domu im. Pereca i sierociniec przy ul. Krakowskie Przedmieście 60.

W czasie pobytu delegacji w sierocińcu, w którym przebywa 90 dzieci sprowadzono grupę bezdomnych i pozostających bez opieki dzieci żydowskich, zebranych po okolicznych wsiach. Widok tych dzieci, będących w stanie ostatecznego wycieńczenia wywarł na członkach delegacji głębokie wrażenie.

Po zaznajomieniu się z działalnością komitetu delegaci obiecali dostarczyć komitetowi pewną ilość medykamentów z transportu będącego już w drodze z Ameryki do Polski. (M)

„Gazeta Lubelska" nr 32, 16 marca 1945.

[xxii] „Jewish Telegraphic Agency. LUBLIN – Na wyzwolonych ziemiach Polski praktycznie nie ma żydowskich dzieci, ustalił w tym tygodniu miejscowy korespondent Żydowskiej Agencji Prasowej. Wśród około 1000 Żydów, którzy ocaleli w Lublinie i okolicy znajduje się zaledwie dziesięcioro dzieci. Sześcioro z nich zostało znalezionych w obozie na Majdanku. Od początku niemieckiej okupacji w Polsce w zasadzie nie urodziło się żadne żydowskie dziecko. Wśród dzieci żydowskich zarejestrowanych tu wśród ocalałych, zaledwie jedno przyszło na świat po wybuchu wojny. Dla Komitetu Żydowskiego zniszczenie przez Niemców żydowskiej młodzieży stanowi główną przeszkodę w ewentualnej odbudowie życia żydowskiego w Polsce. Wskazuje się, że podczas gdy za dziesięć lub więcej lat większość Żydów, którzy przeżyli niemiecką eksterminację będzie się starzeć lub wkraczać w wiek średni, młodych Żydów i Żydówek będzie zaledwie garstka –

zupełnie jak tych dziesięcioro dzieci w Lublinie. Garstka ta w dodatku być może będzie wolała wyjechać z kraju, żeby zapomnieć o miejscach, w których przeżyli tak wiele strasznych rzeczy i gdzie zostali zamordowani ich rodzice i krewni". „Jewish Post", nr 12, 15 IX 1944, s. 13, przeł. P. Nazaruk.

I już w pierwszych dniach po wyzwoleniu powstała tutaj Centralna Żydowska Komisja Historyczna, która zaczęła zbierać dokumenty, świadectwa o niemieckich złoczyńcach.

Jednym słowem, na każdym polu wola odbudowania tego, co straciliśmy, początek pracy, początek sukcesów.

A ilu Żydów było wtedy w wyzwolonej części Polski?

Dwadzieścia – trzydzieści tysięcy... Ale lepiej nie liczyć. Bo nieważna jest przecież sama liczba, bo jaką ma wartość całość w porównaniu z tym, co straciliśmy, skoro w samym Lublinie mieliśmy dawniej czterdzieści tysięcy Żydów!

A mimo to... w chwilach rosnącego zapału do pracy myślano, że stworzymy w nowej Polsce nowe żydowskie życie wbrew wszystkim naszym wrogom, którzy dokładali wszelkich starań, żeby nas zetrzeć z powierzchni ziemi! I snuło się marzenia, że społeczność nie będzie wcale taka mała, jak na początku sądzono.

Dwieście pięćdziesiąt tysięcy Żydów wróci ze Związku Radzieckiego...

Sto tysięcy Żydów – jeśli nie więcej – przybędzie do nas ze strony aryjskiej, która należała jeszcze do wroga...

Sto tysięcy, czy może jeszcze więcej, zostanie uwolnionych z niemieckich obozów koncentracyjnych (nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy o zupełnej zagładzie łódzkiego getta, sądziliśmy, że żyją tam jeszcze Żydzi!).

No, a społeczność złożona z pół miliona Żydów nie jest znowu taka mała! Istnieją przecież kraje, znane na całym świecie, które liczą niewiele więcej ludzi....

A zatem z pół milionem Żydów zaczynamy nowe życie w Polsce i dzisiaj następuje odrodzenie narodu, który w takich chwilach nabiera rozpędu!

To znaczy, za dziesięć, piętnaście lat będziemy mieli milion Żydów w Polsce... I tak będzie toczyć się dalej życie na przekór wrogom!

Ale stało się inaczej. Z małych miasteczek, z prowincji, zaczęły napływać smutne wieści, że jak tylko pokaże się tam jakiś Żyd, zostaje w tajemniczy sposób zgładzony. To podziemna polska antysemicka organizacja NSZ (Narodowe Siły Zbrojne), spadkobiercy niemieckiego hitleryzmu postanowiła dokończyć to, czego ten nie zdołał dokonać w stu procentach: zgładzić każdego Żyda, który jeszcze się pokaże na polskiej ziemi, i takie wiadomości zaczęły się mnożyć. Wkrótce ja także zetknąłem się z podobną plagą w samym Lublinie. W środku miasta padł Żyd, polski oficer. W centrum miasta, u siebie w domu przy ulicy Królewskiej został zastrzelony Lejb Feldhendler, jeden z organizatorów powstania w Sobiborze. Zamordowany zanim jeszcze zdołał przekazać wszystkie szczegóły o tym straszliwym obozie, co też czynił w wolne wieczory w siedzibie Komisji Historycznej.

Rząd, który dopiero się umacniał, był jeszcze zbyt słaby, aby od razu odeprzeć podobne antysemickie ekscesy, zwłaszcza że niedaleko stąd ciągnął się dalej front i jeszcze nie wiedziano, gdzie znajduje się wróg, a gdzie go nie ma. Żydów takie potajemne zasadzki ze strony sąsiadów Polaków dotykały bardziej niż otwarta polityka eksterminacji prowadzona przez Trzecią Rzeszę. Ubolewano, że znaleźli się tacy współobywatele, ubolewano, że podobni ludzie nie tylko nie żywią do nas współczucia, do nas, którzy tyle przeszliśmy, ale postępują dalej

Następna strona: fragment planu miasta z 1947 r. z kompleksem dawnego obozu na Majdanku. APL, Akta miasta Lublina. Plany miasta Lublina, sygn. 26.

z takim samym okrucieństwem jak niemieccy naziści. W serca Żydów wkradł się smutek i chociaż logika dyktowała, że takie wydarzenia mają charakter przejściowy, że w końcu rząd opanuje sytuację, wielu zaczęło jednak opuszczać kraj. Przez Rumunię czy nawet Odessę, później przez Niemcy, Włochy itd.

Tylko przez krótki czas znajdowało się w Lublinie centrum polskiego życia państwowego i polskiego żydostwa (lipiec – luty 1945). Wrzało wówczas w mieście żydowskie życie: przy Lubartowskiej znajdował się Centralny Komitet Żydów Polskich, na Rybnej wojewódzki, tu przybywali Żydzi, żeby zarejestrować się na dowód, że żyją i szukać wiadomości o swoich ewentualnie pozostałych przy życiu krewnych czy znajomych. A poza tym była też szkoła im. Pereca, gdzie mieszkali żydowscy uchodźcy, uratowani dosłownie w ostatniej chwili z rąk Niemców i niemający jeszcze własnego kąta. Tu, w szkole im. Pereca, wśród swoich, znaleźli tymczasowe miejsce pobytu.

Ale wkrótce po wyzwoleniu Warszawy i Łodzi, placówki polskiego rządu, a po nich także żydowskie instytucje zaczęły opuszczać miasto; Łódź zajęła miejsce Lublina i stała się na parę lat centrum życia polskich Żydów.

Lublin zaczął podupadać; smutno robiło się na sercu na widok opustoszałych ulic, słabnącego ruchu. Z pulsującej życiem stolicy, gdzie znajdował się zarazem polski rząd i sztab wojskowy, zarówno polski jak i sowiecki oraz wielka liczba uwolnionych jeńców wojennych z innych państw, w tym także niektórych z brygady Erec Izrael – Lublin stał się z powrotem prowincjonalnym miastem i to jeszcze cichszym i spokojniejszym niż przed wojną. Brakowało przecież połowy ludności! Z miasta leżącego w środku Polski, Lublin ze względu na nową polsko-sowiecką granicę stał się niemal granicznym miastem; odcięta została także komunikacja z południem (Lwów).

Ta garstka Żydów, która się tu na nowo zebrała, powoli opuszczała miasto. Żydzi, w tym ci pochodzący z Lublina, zaczęli osiedlać się na Dolnym Śląsku. Tam było łatwiej niż w rodzinnym mieście znieść swój los i ból po utraconym żydowskim Lublinie. Na Dolny Śląsk jechały także transporty repatriantów ze Związku Radzieckiego. Powstały nowe żydowskie społeczności na zachodzie Polski, w miejsce starych, zniszczonych, które do wojny istniały na wschodnich terenach. W Lublinie liczba żydowskich mieszkańców malała w porównaniu z takimi miastami jak Wrocław, Dzierżoniów, Wałbrzych…

Rozwiały się nasze wielkie marzenia o dużej żydowskiej społeczności w Polsce.

Wielka fala żydowskich repatriantów ze Związku Radzieckiego tylko zahaczyła o Polskę i po krótkim odpoczynku jechała dalej… Liczba Żydów zaczęła maleć…

Kiedy po raz ostatni byłem w Lublinie w 1950 roku żydowska społeczność miasta liczyła nie więcej niż czterysta osób. Istniała jeszcze szkoła żydowska z niewielką grupą żydowskich dzieci, żydowskie przedszkole, ale żadnego ożywionego życia żydowskiego już się tutaj nie czuło. Jakże inaczej niż w drugiej połowie 1944 roku, niż w pierwszych miesiącach roku 1945! Nawet podczas tego krótkiego okresu Lublin przeżył nieprzyjemny kryzys.

Jedyne, czym zajmowało się w tamtym momencie lubelskie ziomkostwo w Lublinie (!) – bowiem w Lublinie mieszkali także Żydzi z innych miast, którzy stanowili większość Żydów w mieście, musiano więc także założyć lubelskie ziomkostwo z Żydów, którzy mieszkali tutaj przed wojną – to naprawa muru wokół starego cmentarza żydowskiego na Kalinowszczyźnie (nowy żydowski cmentarz przy Unickiej został już wcześniej ogrodzony). Niech chociaż będzie mur chroniący ostatnią żydowską świętość, która pozostała po nas w naszym dawnym domu…

Nie wiem, ilu Żydów znajduje się w Lublinie dzisiaj, kiedy piszę te słowa. Nie wiem także, którzy z nich przystosowali się do nowego życia, a którzy nie. Jedno wiem na pewno, że ci Żydzi, pozostałości po dawnym wielkim Lublinie, dźwigają – podobnie jak my tutaj – ból i tęsknotę za miastem, które kiedyś odgrywało tak ważną rolę w żydowskiej historii i aż do wybuchu drugiej wojny światowej nie przestało być ważnym żydowskim centrum. I co jest tak straszne, okrutne, niezasłużone i niesprawiedliwe i tak niezrozumiałe dla nas wszystkich – zniszczone zostało przez nieludzki, niemiecki faszyzm…

I boli stracona przeszłość, która została zerwana bez pozostawienia po sobie przyszłości, bo to co przeszło, już nie wróci…

Miastem-matką Izraela Lublin już nie będzie, w każdym razie nie w naszym pokoleniu, i to boli…

Nachman Blumental, *Lublin noch der cwejter welt-milchome*, [w:] *Dos buch fun Lublin; zichrojnes, gwis-ejdes un materialn ibern lebn, kamf un martirertum fun lubliner jidiszn jiszew*, red. M. Litwin, M. Lerman, Paryż 1952, s. 593-598, przeł. z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska.

„Żydów w Lublinie okazało się około 300. Przeważna część znajdowała się w młynie «Piaski», część w domach noclegowych P.C.K., a reszta była rozproszona po całym mieście. Z samego Lublina było wszystkiego 15 ludzi".

AAN, PKWN, sygn. XI/6, Referat do spraw Ludności Żydowskiej, Sprawozdanie z działalności Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN z 01.09.1944.

II. Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej. Struktura demograficzna

Adam Kopciowski

Problem dokładnego odtworzenia stosunków demograficznych społeczności żydowskiej po roku 1944, zarówno w skali krajowej, jak i lokalnej, stwarza poważne trudności badawcze. Powojenny powszechny spis ludności z lutego 1946 r. nie operował w szerokim zakresie pojęciami narodowości, czy też wyznania. W jego wynikach oprócz Polaków, jako kategorię narodowościową wyodrębniono jedynie Niemców. Liczbę pozostałych mniejszości ujęto całościowo w trzeciej, ostatniej kategorii określonej jako – „Inni". W niej właśnie zostali umieszczeni także i Żydzi[1].

Organa władzy administracyjnej, w zasadzie nie prowadziły statystyk narodowościowych. Jeżeli zaszła taka potrzeba (często w postaci odgórnego okólnika), korzystano z pomocy organizacji żydowskich i opracowanych przez nie wewnętrznych statystyk. W zasadzie więc jedynymi dostępnymi danymi statystycznymi z lat 1944-1949 są dokumenty wytworzone przez samych Żydów, bądź też ich odpisy lub kopie.

Specyfiką rejestracji w organizacjach żydowskich w pierwszych latach po wojnie była jej zupełna dobrowolność. Często głównym bodźcem była chęć skorzystania z pomocy materialnej, prowadzonej przez organizacje żydowskie z funduszy, darów i zapomóg Jointu. Część ludzi rejestrowała się przy okazji innych czynności (np.: poszukiwania zaginionych w czasie wojny krewnych). Jednak istniał margines osób pochodzenia żydowskiego, które nie odnowiły więzi z dawnym środowiskiem. Dotyczyło to zwłaszcza ludzi silnie zasymilowanych, osób z mieszanych małżeństw oraz tych, którzy z racji wyznawanych poglądów lub zajmowanych stanowisk, albo nie czuli się Żydami, albo nie akcentowali swojego pochodzenia. Poważnym czynnikiem „wstrzymującym" wśród pozostałych, zwłaszcza tych, którzy wojnę przetrwali w kraju, był wyniesiony z lat okupacji blok psychiczny, strach przed dekonspiracją „niearyjskiej" tożsamości. Osobny problem stanowiła część żydowskich dzieci, przechowywanych w czasie okupacji przez ludność polską. Niektóre z nich, z woli własnej lub opiekunów nie ujawniały swojego pochodzenia. Niektóre nie były go nawet świadome. Mimo podejmowanych przez organizacje żydowskie akcji, mających na celu odzyskanie ich dla środowiska żydowskiego, wiele z tych dzieci na stałe pozostało wraz ze swoimi polskimi opiekunami i wtopiło się w polskie środowisko.

Z przedstawionych powyżej powodów, zwykło się na ogół ujmować ja-

ko zaniżone, wszelkie spisy ludności żydowskiej w pierwszych latach po wojnie (zwłaszcza że od roku 1945 wszystkie one opierają się jedynie na liczbie zarejestrowanych, pomijając zupełnie próby ustaleń szacunkowych).

Jedynym wyjątkiem od tej procedury była przeprowadzona na wiosnę 1947 r. tzw. akcja macowa – czyli ogólnopolski spis liczby Żydów. W przysłanych do centrali w Warszawie statystykach, każdy organ lokalny prowadzący rejestrację podawał szacunkowy margines osób niezarejestrowanych i niebiorących udziału w akcji.

Warto jednocześnie pamiętać, że dynamika przemian demograficznych w tużpowojennej społeczności polskich Żydów następowała gwałtownie i to w wyjątkowo krótkim okresie. Dwa ogromne procesy: repatriacja z ZSRR i emigracje (na zachód Europy i dalej do USA lub do Palestyny) sprawiły, że Polska (w tym Lublin) dla większości Żydów stanowiła jedynie krótszy lub dłuższy przystanek przed dalszą drogą. Procesy te powodują kolejne problemy w ustaleniu rzeczywistych stosunków demograficznych. Z racji wielkości i gwałtowności zmian, następowała szybka dezaktualizacja kolejnych danych, często na przestrzeni zaledwie kilku lub kilkunastu dni.

Rok 1944

Według sprawozdania Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN, dwa tygodnie po wkroczeniu wojsk radzieckich do Lublina, czyli 8 sierpnia 1944 r., w mieście ujawniło się 300 Żydów. Z tej liczby zaledwie 15 osób to przedwojenni mieszkańcy Lublina, resztę zaś stanowili w większości ludzie pochodzący z innych miejscowości Lubelszczyzny, bądź ci, którzy w czasie wojny ukrywali się na jej obszarze[2]. Wśród aktywnych działaczy tego środowiska, duży procent stanowili Żydzi warszawscy.

Dnia 31 sierpnia liczba Żydów wzrosła do 1200 (w tym 200 dzieci). Ponad połowa z nich w chwili rejestracji nie posiadała stałego miejsca zamieszkania. Zaledwie 200 znalazło mieszkanie na własną rękę, 80 ulokowało się w Domu Noclegowym PCK przy ul. Wyszyńskiego 3, 200 w przedwojennym żydowskim Domu Ludowym im. Pereca na Czwartku, zaś 100 na terenie młyna „Piaski" przy ul. Młyńskiej[3].

Do 17 września 1944 r. zarejestrowano 2 tys. Żydów w Lublinie i 2160 na „prowincji", to jest na obszarze tzw. Polski lubelskiej[4]. W sprawozdaniu nie wyszczególniono konkretnych miejscowości, jednak znane są miejsca, w których w omawianym okresie powstały lokalne komitety żydowskie podległe centrum w Lublinie (Białystok, Garwolin, Kraśnik, Kurów, Łuków, Międzyrzec Podlaski, Piaski, Parczew, Rozwadów, Sarnaki, Siemiatycze, Siedlce, Węgrów, Włodawa, Zamość i Żelechów)[5]. Można domniemywać, że właśnie w tych ośrodkach były znaczniejsze skupiska żydowskie.

Liczba Żydów w mieście stale wzrastała. 10 października zarejestrowano ich już 2200, zaś na prowincji 4189[6]. Po wyliczeniu szacunkowej liczby niezarejestrowanych (przebywających w miejscowościach nieobjętych kontrolą instytucji żydowskich, albo niekontaktujących się z nimi w miastach objętych kontrolą), autor sprawozdania szacował liczbę Żydów rozsianych na całym obszarze „Polski lubelskiej" na 8 tysięcy[7]. Pod koniec miesiąca, oprócz lubelskiego istniało już 29 komitetów lokalnych, podległych Lublinowi. Do grudnia do wyżej wymienionych 16 komitetów dołączyły kolejne w: Biłgoraju, Białej Podlaskiej, Chełmie, Izbicy, Kocku, Lubartowie, Mielcu, Mińsku Mazowieckim, Michalinie, Otwocku, Radzyniu Podlaskim, Stoczku, Sokołowie Podlaskim, Sanoku, Przemyślu, Tarnogrodzie oraz na warszawskiej Pradze[8].

Liczba Żydów w październiku 1944 r. stanowiła zaledwie 5,1% żydowskiej populacji Lublina z 1939 r., oraz 2,6% ówczesnego ogółu mieszkańców miasta[9]. Rola Lublina jako tymczasowej stolicy, siedziby władz cywilnych i wojskowych oraz miasta o największym potencjale ludności na wschód od Wisły, determinowała strukturę demograficzną miejscowej społeczności żydowskiej. W październiku 1944 r. w Lublinie skoncentrowało się aż 27,5% wszystkich, zarejestrowanych i niezarejestrowanych Żydów „Polski lubelskiej". W drugim co do wielkości skupisku Żydów w tym okresie, w Białymstoku, znalazło się ich odpowiednio 6,25%[10].

Wśród ponad 6 tys. Żydów zarejestrowanych w „Polsce lubelskiej" w październiku 1944 r. dominowali mężczyźni (75%), kobiet było 20% a dzieci zaledwie 5%[11]. Wśród mężczyzn większość stanowili ludzie w wieku 18-45 lat (60%)[12].

Już w roku 1944 pewien odsetek Żydów w Lublinie to repatrianci ze wschodu. W drugiej połowie roku (na mocy porozumienia PKWN z zachodnimi republikami ZSRR) rozpoczęła się, początkowo nieliczna i indywidualna, repatriacja. Objęła ona wyłącznie tereny przygraniczne, obszar przedwojennych wschodnich województw Rzeczypospolitej. W sierpniu i we wrześniu wraz z jednostkami wojska, oraz różnymi agendami nowej władzy do Lublina napłynęło wielu Żydów, aktywnych działaczy społecznych, politycznych i kulturalnych. Oni to właśnie stanowili element reaktywujący wszechstronną działalność żydowską w Lublinie. Osobnym, jak dotąd nie w pełni zbadanym, problemem jest liczebność Żydów w szeregach Wojska Polskiego stacjonującego w Lublinie. Jedyna informacja źródłowa, którą udało się odnaleźć, pochodzi z kwietnia 1945 r. W zorganizowanej wówczas przez Komitet Żydowski w Lublinie wieczerzy sederowej udział wzięło 700 Żydów – żołnierzy i oficerów WP z miejscowego garnizonu[13]. Małe grupyŻydów napływały także od zachodu. Były to osoby ukrywające się w zachodniej, okupowanej jeszcze przez Niemców części GG, którym udało się przekroczyć linię frontu.

Brak, niestety, danych statystycznych dotyczących liczby Żydów z dwu ostatnich miesięcy roku 1944. Z pewnością, przy zachowaniu bardzo szybkiego tempa wzrostu z poprzednich miesięcy, liczba ta aż do

końca roku stale wzrastała. Na taki stan złożyło się wiele przyczyn, wiele też czynników sprzyjało koncentracji Żydów w mieście. Obecność w Lublinie naczelnych władz cywilnych i wojskowych dawała Żydom większe niż gdzie indziej poczucie bezpieczeństwa. Lublin to także miejsce, gdzie powstały pierwsze na terenie Polski centralne organizacje żydowskie. Pobyt w ich bezpośrednim pobliżu gwarantował szybszą i efektywniejszą pomoc, niż na prowincji, na którą to pomoc taka czasem w ogóle nie docierała.

Rok 1945

Koncentracja Żydów w Lublinie osiągnęła swoje apogeum w styczniu 1945 r. Według różnych danych, w mieście mieszkało ich wówczas od 3 do 3,5 tys., co stanowiło około 7% całej populacji Lublina, czyli najwięcej w jego powojennej historii[14]. W wyniku wydarzeń na froncie liczba ta jednak dość szybko drastycznie spadła. Dnia 12 stycznia 1945 r. ruszyła nowa ofensywa radziecka. Wojska I Frontu Białoruskiego 17 stycznia wkroczyły do lewobrzeżnej Warszawy, a dwa dni później do Łodzi. W pierwszych dniach ofensywy zajęto także resztę Małopolski wraz z Krakowem, a pod koniec miesiąca Górny Śląsk. Do końca lutego wojska radzieckie wraz z oddziałami I i II Armii Wojska Polskiego opanowały niemal całość przedwojennych zachodnich ziem Rzeczypospolitej. Wydarzenia te miały duży wpływ na losy Żydów z obszarów zajętych wcześniej przez Armię Czerwoną. W przeciągu kilku dni wyzwolone zostały z rąk niemieckich trzy wielkie, przedwojenne centra Żydów polskich: Warszawa, Łódź i Kraków. Niemal natychmiast po przejściu frontu rozpoczęła się fala masowego napływu Żydów do tychże ośrodków. Przebiegała ona na dwóch płaszczyznach. Pierwsza z nich indywidualna, wiązała się z pojedynczymi powrotami do rodzinnych miejsc (przed wojną w owych trzech miastach koncentrowało się 20% całej żydowskiej populacji w Polsce, a i po wojnie duży odsetek wśród ocalałych stanowili ich byli mieszkańcy). Obok powrotów indywidualnych, w ślad za polskimi centralnymi instytucjami, w kierunku Warszawy i Łodzi ruszyły również organizacje żydowskie i ich personel. Stan taki (odpływu dotychczasowych elit) dostrzec można w dokumentach żydowskich organizacji pozostałych w Lublinie. W części z nich nastąpiły poważne redukcje etatów, inne zaś z organów centralnych zdegradowano do pozycji organizacji lokalnych (miejskich lub wojewódzkich).

Pierwsza informacja o liczbie Żydów w Lublinie w 1945 r. pochodzi dopiero z maja. Ponad trzy miesiące po ofensywie radzieckiej i początkach odpływu Żydów z miasta ich liczba wynosiła 2,5 tys.

Lublin z ponad połową żydowskich mieszkańców województwa (52,18%) zdecydowanie przodował, nie tylko w skali regionu, ale także stanowił największe skupisko Żydów na wschód od Wisły. Społeczność drugiego w tabeli Chełma stanowiła zaledwie 7,3% żydowskiej społeczności województwa. We wszystkich miej-

Tabela 1. Liczba Żydów w miastach Lubelszczyzny. 4 maja 1945 r.

LP.	MIASTO	LICZBA ŻYDÓW	W TYM DZIECI
1	LUBLIN	2500	180
2	CHEŁM	350	40
3	KRAŚNIK	300	40
4	ZAMOŚĆ	224	25
5	WŁODAWA	220	25
6	HRUBIESZÓW	200	25
7	MIĘDZYRZEC	200	25
8	PARCZEW	200	22
9	ŁUKÓW	154	15
10	BIAŁA PODLASKA	105	5
11	SIEDLCE	100	12
12	TARNOGRÓD	77	10
13	TOMASZÓW	50	6
14	LUBARTÓW	33	5
15	BIŁGORAJ	25	3
16	KRZESZÓW	23	5
17	RADZYŃ	20	3
18	KURÓW	10	–
RAZEM		**4791**	**466**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 106.

scowościach liczba dzieci, w stosunku do ogólnej liczby zarejestrowanych wahała się w granicach 11-15%. Żydowska populacja Lubelszczyzny stanowiła ok. 8,6% zarejestrowanych Żydów w całej Polsce, zaś społeczność Lublina – 4,5%[16]. Żydzi w Lublinie stanowili ok. 2,5% ludności miasta. W drugiej połowie 1945 r. tendencja spadkowa została zahamowana, zaś liczba Żydów w mieście utrzymywała się na poziomie 2 tys.

Repatriacja

Okres pierwszej połowy 1946 r. charakteryzował się gwałtownymi wahaniami, wzrostami i załamaniami demografii polskich Żydów. Spowodowane były one dwoma potężnymi procesami: repatriacją z ZSRR (a także w minimalnym stopniu z Europy Zachodniej, np. więźniowie obozów koncentracyjnych w Rzeszy) oraz emigracją. Procesy te nie przebiegały w wyraźnej czasowej separacji od siebie i obydwa, jeszcze w 1944 r., występowały równolegle.

Początki repatriacji uregulowane zostały we wrześniu 1944 r. umową PKWN z rządami: Białoruskiej SRR, Ukraińskiej SRR i Litewskiej SRR o wzajemnej wymianie ludności (w tym też Żydów). Repatriacja z terenów Zachodniej Ukrainy rozpoczęła się w listopadzie 1944 r., z Zachodniej Białorusi w lutym 1945 r., a z Litwy w marcu 1945 r.[18].

W roku następnym, 6 lipca w Moskwie ambasador polski w ZSRR Zygmunt Modzelewski podpisał umowę z rządem radzieckim *O prawie zmiany obywatelstwa radzieckiego osób*

narodowości polskiej i żydowskiej mieszkających w ZSRR i ich ewakuacji do Polski[19]. Umową objęto osoby posiadające obywatelstwo polskie przed 1 września 1939 r., a obecnie rozsiane po całym obszarze ZSRR. Ich liczbę szacowano na ok. 200 tys.[20]. Do końca 1945 r. na mocy tego porozumienia, w sposób jeszcze niezorganizowany i niemasowy, przybyło do Polski kilkanaście tysięcy Żydów[21].

Fala właściwej repatriacji zapoczątkowana została 8 lutego 1946 r. Tego dnia przybył do kraju pierwszy transport 1300 repatriantów, wśród których było 500 Żydów. Do 31 lipca 1946 r., czyli dnia przybycia ostatniego transportu (razem przybyło ich 302), do kraju wróciło 136,5 tys. Żydów i 77,6 tys. Polaków[22]. Spośród Żydów zaledwie ok. 2,5 tys. (1,83%) wróciło do swoich rodzinnych miast. Głównym rejonem osiedlania nowo przybyłych był Dolny Śląsk. Po zakończeniu repatriacji, w lipcu 1946 r., zarejestrowano w Polsce ogółem 243 926 Żydów[23].

Na obszar podległy Wojewódzkiemu Komitetowi Żydowskiemu w Lublinie między styczniem a lipcem 1946 r. przybyło ogółem 1130 żydowskich repatriantów (0,8% ogółu), w tym do Lublina 824 (0,6%)[24]. Trudno stwierdzić, ile z owych 824 osób traktowało Lublin jako docelowy etap swej podróży. Często zdarzało się, że Lublin stanowił jedynie miejsce tymczasowego pobytu. Struktura wiekowa repatriantów, zarejestrowanych w komitecie lubelskim, nie odbiegała zbytnio od ogólnych tendencji, i przedstawiała się następująco: Dzieci do 14 roku życia stanowiły 12,5% całości, młodzież (15-20 lat) – 7,4% zaś ludzie powyżej 56 roku życia – 5,2%. Zdecydowaną większość (65,1%) stanowili ludzie w sile wieku (21-45 lat). Odsetek kobiet wynosił 45,8%. Interesująco przedstawiała się także struktura zawodowa repatriantów, co ukazuje tabela 3.

Tabela 2. Struktura wiekowa repatriantów przybyłych na obszar województwa lubelskiego. Pierwsza połowa 1946 r.

PŁEĆ \ WIEK	0-6	7-14	15-20	21-45	46-55	56 I WIĘCEJ	RAZEM
MĘŻCZYŹNI	39	37	44	396	60	36	**612**
KOBIETY	37	28	40	340	50	23	**518**
RAZEM	**76**	**65**	**84**	**736**	**110**	**59**	**1130**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 107.

Zadziwiający jest fakt zupełnego braku robotników wśród repatriantów. Być może przedstawiciele tej grupy zawodowej (zwłaszcza robotnicy niewykwalifikowani) znaleźli się w ostatniej rubryce – „bez zawodu". Najliczniej reprezentowana grupa, czyli rzemieślnicy, stanowiła 27,6% ogółu i była porównywalna z proporcjami ogólnokrajowymi (26,9%). Mniej niż w skali kraju było pracowników umysłowych (urzędnicy i inżynierowie) – 2,4% (wobec 5,5%) oraz przedstawicieli wolnych zawodów – 2,3% (wobec 5,4%). Mniej było także rolników 0,3% (wobec 0,6%) oraz uczniów i studentów

Tabela 3. Struktura zawodowa repatriantów przybyłych na obszar województwa lubelskiego. Pierwsza połowa 1946 r.

ZAWÓD	MĘŻCZYŹNI	KOBIETY	RAZEM
ROBOTNICY	–	–	**–**
RZEMIEŚLNICY	232	80	**312**
ROLNICY I PRACOWNICY ROLNI	3	–	**3**
HANDLUJĄCY I KUPCY	15	10	**25**
URZĘDNICY	19	3	**22**
INŻYNIEROWIE, TECHNICY	14	1	**15**
LEKARZE, DENTYŚCI	10	–	**10**
POMOCNICZY PERSONEL	4	–	**4**
LEKARSKI	4	–	**4**
ADWOKACI	5	3	**8**
NAUCZYCIELE I WYCHOWAWCY	–	–	**–**
DZIENNIKARZE I LITERACI	3	–	**3**
MALARZE	–	–	**–**
MUZYCY	–	–	**–**
AKTORZY	1	–	**1**
mgr FARMACJI	20	8	**28**
UCZNIOWIE I STUDENCI	301	394	**695**
BEZ ZAWODU	**631**	**499**	**1130**
RAZEM			

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 107.

– 2,5% (wobec 9,9%). Poziom krajowy (37,2%) znacznie przekraczała liczba osób deklarujących brak zawodu (61,5%). Po odjęciu wliczonych także do tej kategorii dzieci i starców (200 osób, 17,7% całości), dla pozostałej grupy osób w wieku produkcyjnym wskaźnik był nadal bardzo wysoki – 43,8%. Fakt ten można tłumaczyć obecnością w tej rubryce ludzi niewykwalifikowanych zawodowo, wykonujących w ZSRR pracę fizyczną niewymagającą specjalnych kwalifikacji[25].

Niestety, z okresu pierwszej połowy 1946 r. nie zachowały się dane dotyczące liczby Żydów w mieście. Być może ich brak był spowodowany wyjątkową płynnością demograficzną lubelskiej społeczności żydowskiej, wywołaną repatriacją. Interesującym natomiast materiałem porównawczym są zestawienia struktury zawodowej w skali całego województwa.

Na początku roku najliczniej reprezentowaną grupą byli ludzie deklarujący brak zawodu (37,3%), po nich kolejno: rzemieślnicy (32,4%), wolne zawody (9,3%), urzędnicy (7,9%), uczniowie i studenci (4,0%), robotnicy (3,2%), „różne" zawody (2,9%), „handlujący i kupcy" (2,0%) oraz rolnicy (0,9%). Ponad trzy miesiące później, proporcje zawodowe wyglądały nieco inaczej. Wpływ na tę zmianę miał bez wątpienia napływ repatriantów wraz z ich specyfiką zawodową. I tak duży wśród repatriantów odsetek osób deklarujących brak zawodu spowodował wzrost w tej kategorii do 42,9% (+5,6). Mimo nomi-

Tabela 4. Struktura zawodowa Żydów w województwie lubelskim. Styczeń/luty 1946 r.

ZAWÓD	MĘŻCZYŹNI	KOBIETY	RAZEM
RZEMIEŚLNICY	1001	497	**1498**
ROBOTNICY	120	28	**148**
HANDLUJĄCY I KUPCY	88	4	**92**
URZĘDNICY	185	179	**364**
ROLNICY I PRACOWNICY ROLNI	43	–	**43**
WOLNE ZAWODY	283	147	**430**
RÓŻNE*	116	20	**136**
UCZNIOWIE I STUDENCI	124	62	**186**
BEZ ZAWODU	838	884	**1722**
RAZEM	**2798**	**1821**	**4619**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 106.

* Ekspedienci, szoferzy, drukarze, kelnerzy, fotograf, kosmetyczki, ekspedytorzy.

Tabela 5. Struktura zawodowa Żydów w województwie lubelskim. Maj 1946 r.

ZAWÓD	MĘŻCZYŹNI	KOBIETY	RAZEM
RZEMIEŚLNICY	1257	557	**1814**
ROBOTNICY	137	30	**167**
HANDLUJĄCY I KUPCY	88	4	**92**
URZĘDNICY	240	229	**469**
ROLNICY I PRACOWNICY ROLNI	54	–	**54**
WOLNE ZAWODY	320	178	**498**
RÓŻNE*	116	20	**136**
UCZNIOWIE I STUDENCI	157	105	**262**
BEZ ZAWODU	1244	1382	**2645**
RAZEM	**3613**	**2505**	**6128**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 106.

* Ekspedienci, szoferzy, drukarze, kelnerzy, fotograf, kosmetyczki, ekspedytorzy.

nalnego wzrostu liczebnego, w kilku grupach nastąpił spadek procentowy. Taka prawidłowość wystąpiła w grupie: rzemieślników – 29,6% (-2,8), osób wykonujących wolne zawody – 8,1% (-1,2), urzędników – 7,6% (-0,3), oraz „handlujących i kupców" – 1,4% (-0,6). Zerowy poziom repatriantów deklarujących się jako robotnicy także spowodował spadek w tej grupie do 2,7% (-0,5).

Podobne zestawienie porównawcze pomiędzy styczniem/lutym a majem 1946 r. można zastosować w kwestii sposobów przetrwania wojny. Proporcje między większością kategorii na przestrzeni pierwszych pięciu miesięcy 1946 r. w zasadzie się nie zmieniły. Pomiędzy styczniem i majem mniej więcej tyle samo osób deklarowało przetrwanie wojny po stronie „aryjskiej" (kategoria zapewne tożsama z „pobytem wśród Polaków) oraz w szeregach partyzantki. Znacznie natomiast wzrosła, o prawie tysiąc osób, liczba osób, które ocalały w ZSRR.

Począwszy od czerwca 1946 r. proces przekształceń demograficznych społeczności żydowskiej w Lublinie jest możliwy do, w miarę pełnego, ciągłego i rzetelnego zobrazowania. W przedostatnim miesiącu akcji repatriacyjnej (w czerwcu) w Lublinie zarejestrowano 2143 Żydów, w tym 1208 mężczyzn i 935 kobiet (43,6%)[26]. W lipcu zarejestrowano ostatni w 1946 r. wzrost, do 2268 osób (w tym 985 kobiet, stanowiących 43,4%), spowodowany zapewne nasileniem w związku z ostatnią falą kończącej się repatriacji[27]. W połowie roku procentowa obecność Żydów w mieście przekroczyła poziom 2%[28], zaś lubelscy Żydzi stanowili ok. 1% polskiego żydostwa[29].

Tabela 6. Sposoby przetrwania okupacji przez Żydów zamieszkałych na terenie województwa lubelskiego. Styczeń/luty 1946 r.

SPOSÓB PRZETRWANIA	MĘŻCZYŹNI	KOBIETY	RAZEM
STRONA ARYJSKA	254	358	**612**
PARTYZANTKA	127	68	**195**
POBYT W ZSRR	1425	610	**2035**
INNE *	985	793	**1775**
RAZEM	**2688**	**1829**	**4617**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 106.

* z wojska, z lasu, z obozu, z ukrycia

Tabela 7. Sposoby przetrwania okupacji przez Żydów zamieszkałych na terenie województwa lubelskiego. Maj 1946 r.

SPOSÓB PRZETRWANIA	MĘŻCZYŹNI	KOBIETY	RAZEM
POBYT WŚRÓD POLAKÓW	300	445	**745**
OBOZY	98	103	**201**
PARTYZANTKA	149	87	**236**
KRYJÓWKA W LASACH	34	51	**85**
BUNKRY	14	13	**27**
POBYT W ZSRR	2044	1002	**3046**
INNE *	982	793	**1775**
RAZEM	**3621**	**2494**	**6115**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 106.

* z wojska, z lasu, z obozu, z ukrycia

Emigracja

Problem odpływu ludności żydowskiej w pierwszych latach po wojnie w skali lokalnej przebiegał na dwu płaszczyznach. Pierwszą z nich była ukierunkowana, zwłaszcza na duże skupiska żydowskie (Dolny Śląsk, Warszawa, Szczecin, Łódź), migracja wewnątrz kraju, drugą zaś emigracja z Polski. Często zdarzało się, że drugą kategorię poprzedzała pierwsza.

Przyczyny podjęcia decyzji o wyjeździe były liczne i złożone. Każda jednostkowa decyzja była wypadkową wielu czynników. W opracowaniach dotyczących tematu, zwykło się je szeregować w trzech grupach: czynniki psychologiczne, czynniki podyktowane względami bezpieczeństwa oraz czynniki związane z propagandą syjonistyczną[30]. Przyczyny psychologiczne związane były z chęcią opuszczania miejsc, w których dokonała się tragedia Holokaustu. Wielu ocalałych nie chciało „żyć na grobach", a Polskę postrzega-

ło w kategoriach wielkiego cmentarzyska. Często wyjazd stanowił formę psychicznej ucieczki przed przeszłością i bolesnymi wspomnieniami. Czynnik podyktowany względami bezpieczeństwa, w skali ogólnej prowokował do emigracji, zaś w skali lokalnej był główną przyczyną kumulacji Żydów w dużych ośrodkach, ich odpływu na Ziemie Odzyskane oraz gromadzenia się we własnych środowiskach. Wielu autorów, jak np.: J. Adelson, I. Gutman czy J.T. Gross wskazuje tę właśnie motywację jako najbardziej istotną. Trzeci czynnik związany z agitacją organizacji syjonistycznych w istotny sposób łączył się z dwoma poprzednimi, stanowiącymi główne, akcentowane przez syjonistów, powody przemawiające za emigracją do ErecIsrael i budową nowego, żydowskiego państwa. Poza wymienionymi, również inne przyczyny skłaniały do wyjazdu, np.: chęć połączenia się z rodziną, czynnik materialny, czynnik polityczny i inne.

Emigracja przebiegała w sposób legalny i nielegalny. Legalną przeprowadziły Hebrajskie Stowarzyszenie Pomocy Imigrantom (HIAS), z placówką w Lublinie[31], Pal Amt oraz Wydział Emigracyjny CKŻP. Miała ona niewielki zasięg i wraz z zamknięciem granic w 1947 r. częściowo utraciła wcześniejsze znaczenie[32].

Zorganizowaną na dużą skalę emigrację nielegalną prowadziła już od 1944 r. Koordynacja Syjonistyczna tzw. Bricha (hebr. Ucieczka). Część jej historii w istotny sposób była związana z Lublinem. Początki Koordynacji to pierwsze połowa 1944 r. i wschodnie kresy Rzeczypospolitej (Wilno, Równe). Właśnie w tych dwu ośrodkach, z inicjatywy młodych działaczy syjonistycznych, członków antyhitlerowskiego ruchu oporu, niezależnie od siebie powstały dwa zalążki organizacji, kierowane przez Elizera Lidowskiego i Abę Kownera[33]. Poprzez Lwów, Czerniowce i Bukareszt szybko nawiązały one kontakty z operującymi na terytorium Rumunii działaczami Agencji Żydowskiej w Palestynie. Z tą drogą też wiązano plany przerzutu Żydów do ErecIsrael[34]. Zmieniające się warunki polityczne, zagrożenie aresztowaniami i groźba dekonspiracji zmusiły grupy ruchu do szukania nowej, najlepiej wspólnej dla wszystkich, siedziby. Jesienią 1944 r. grupa z Równego wysłała do Lublina Icchaka Rajchmana i Elizera Lidowskiego (tu nieskutecznie próbowali uzyskać poparcie od przewodniczącego CKŻP E. Sommersteina). W grudniu obie grupy z Równego i Wilna przeniosły się do Lublina, rozpoczynając tym samym drugi – lubelski – okres historii Brichy[35].

W tym samym czasie dotarła do miasta pierwsza grupa młodzieży syjonistycznej z Azji Centralnej, czyli tzw. Azjatów. Byli to młodzi ludzie, żołnierze lub deportowani w głąb ZSRR, wywodzący się głównie z HaszomerHacair, którzy poprzez łączników w Moskwie nawiązali kontakt z grupą wileńską i rozpoczęli stopniowy przerzut kadr z okolic Taszkientu do Lublina. Między styczniem a kwietniem przybyło stamtąd 300-400 osób wraz z przywódcami tej grupy: Mordechajem Rossmanem i Szlomo Klesem.

W drugiej połowie stycznia 1945 r. do Lublina z wyzwolonej Warszawy przybyli bohaterowie ruchu oporu w warszawskim getcie: Cywia Lubetkin oraz Icchak Cukierman. Jeszcze w tym miesiącu grupy ze wszystkich ośrodków (Kowno, Wilno, „Azjaci", Warszawa) odbyły w Lublinie naradę, podczas której wyłoniono lubelską Koordynację – nowe wspólne kierownictwo ruchu. Na jej czele stanął Mordechaj Rossman.

Lubelski okres Brichy skończył się już w następnym miesiącu, kiedy Koordynacja przeniosła się do Krakowa, a jesienią do Łodzi. Jednak jej skład osobowy, wyłoniony w Lublinie, do końca roku pozostawał niezmieniony[36].

Na przełomie lat 1944/45 ustalono szlak przerzutowy prowadzący z Krosna (potem także z Sanoka) przez Słowację, porty rumuńskie do Palestyny (tzw. szlak karpacki). W okresie późniejszym, kiedy celem emigrantów stały się głównie obozy dla uchodźców w Niemczech i Austrii znaczenia nabrały szlak czechosłowacki oraz punkty przerzutowe na granicy zachodniej (Szczecin, Wałbrzych, Zgorzelec).

Dzięki pomocy Brichy Polskę w latach 1944-1947 opuściło ponad 140 tys. Żydów[37].

Punktem zwrotnym w powojennych dziejach polskich Żydów były wydarzenia kieleckie z lipca 1946 r. Wstrząs, który dotknął wówczas to środowisko, w dużym stopniu odbił się także na jego demografii. W połowie lipca minister obrony narodowej Marian Spychalski podjął decyzję o otwarciu granicy dla emigracji żydowskiej[38]. Sytuacja w Lublinie, gdzie w przeddzień pogromu zamieszkiwało prawie 2,3 tys. Żydów, w przeciągu miesiąca diametralnie się zmieniła. Informacja pochodząca z sierpnia wymienia już jedynie 1012 Żydów w mieście, w tym 704 mężczyzn i 308 kobiet. Poważny spadek liczby podopiecznych zarejestrował WKŻ także w pozostałych miejscowościach województwa. Ilustruje go powyższa tabela.

Tabela 8. Liczba Żydów w miastach województwa lubelskiego. Sierpień 1946 r.

MIEJSCOWOŚĆ	LICZBA ŻYDÓW	MĘŻCZYŹNI	KOBIETY
LUBLIN	1012	704	308
CHEŁM	249	170	79
ZAMOŚĆ	152	90	62
WŁODAWA	60	31	29
MIĘDZYRZEC	47	20	27
HRUBIESZÓW	42	32	10
RAZEM	**1562**	**1047**	**515**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 108.

Liczba żydowskich mieszkańców Lublina zmniejszyła się o 55,4% (od lipca), zaś mieszkańców województwa aż o 74,5% (od maja). Rzeczywisty odpływ z Lublina był zapewne większy, zrekompensowany został jednak migracją z prowincji (tenden-

cja do koncentracji Żydów w dużych miastach), co doprowadziło do skupienia się w nim 64,8% Żydów województwa. Z Lublina wyemigrowało zatem (w lipcu 1946 r.) 1256 Żydów, 504 mężczyzn i 627 kobiet (55,4% liczby Żydów w Lublinie w lipcu 1946 roku). Drastycznie z 43,4% do 30,4 zmalał odsetek pozostałych w mieście kobiet.

Ubytek ponad połowy Żydów z miasta spowodował liczne perturbacje w wielu dziedzinach ówczesnego życia i był szczególnie silnie zauważalny wśród młodego pokolenia. Odpowiedzialny za Referat Młodzieżowy w WKŻ Grynszpan w sprawozdaniu za 1946 r. w następujący sposób charakteryzował zaistniałą sytuację: „W miesiącu lipcu pod opieką Referatu (...) znajdowało się 179 osób (...) w tym chłopców 69, dziewcząt 110.(...) Miesiąc ten odznaczał się silną falą wyjazdową, która na terenie naszym uniemożliwiała wszelkie prace organizacyjne lub kulturalno-oświatowe. W miesiącu sierpniu (...) pod opieką Referatu pozostało 31 chłopców i 13 dziewcząt. Aczkolwiek w miesiącu sierpniu fala wyjazdów prawie minęła to jednak nadal silne wówczas nastroje wyjazdowe wśród społeczeństwa żydowskiego nie pozwalały na organizowanie młodzieży w kołach sportowych, dramatycznych itp. ani też na organizowanie referatów, imprez itp."[40].

Tabela 9. Struktura zawodowa Żydów w województwie lubelskim. Październik 1946 r.

ZAWÓD	MĘŻCZYŹNI	KOBIETY	RAZEM
RZEMIEŚLNICY	320	51	**371**
ROBOTNICY	68	51	**119**
HANDLUJĄCY I KUPCY	50	6	**56**
URZĘDNICY I BIUROWI	72	67	**139**
PRACOWNICY FIZYCZNI	30	26	**56**
WOLNE ZAWODY	35	21	**56**
UCZNIOWIE I STUDENCI	63	44	**107**
BEZ ZAWODU	362	209	**571**
RAZEM	**1000**	**475**	**1475**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 108.

Emigracja wywarła także wpływ na strukturę zawodową. W październiku 1946 r. przedstawiała się ona jak w tabeli 9.
W porównaniu z połową roku zmalał odsetek ludzi deklarujących brak zawodu. Wynosił on teraz 38,7% (-4,2). Możliwe, że spadek ten spowodowany był emigracją ludzi młodych, zaliczanych do tej kategorii (brak, niestety, statystyki wiekowej z tego okresu). Zmalała również procentowa obecność: rzemieślników obecnie 25,5% (-4,1) oraz ludzi wykonujących wolne zawody – 3,8% (-4,3). Wzrósł odsetek robotników – 8,0% (+5,3), „kupców i handlujących" – 3,8% (+2,3), urzędników – 9,4% (+1,8) oraz uczniów i studentów – 7,2% (+2,9). W październiku pojawiła się także grupa zawodowa pracowników fizycznych – 3,8%. Liczba Żydów w mieście w kolejnych miesiącach 1946 r. nieznacznie przekroczyła poziom 1 tys. We wrześniu wyniosła 1025 osób (w tym 318 kobiet), w październiku również 1025 osób (kobiet 280), w listopadzie 1005 osób (260 kobiet) i w grudniu 1011 osób (263 kobiety)[41].

Lata 1947-1949

Początek roku 1947 nie przyniósł zasadniczych zmian w lubelskiej demografii, w lutym zarejestrowano 1028 Żydów. Nadal utrzymywał się wyjątkowo niski udział procentowy kobiet (276 osób, stanowiących 26,8%)[42]. Jednak w przeciągu następnego miesiąca nastąpił kolejny po pogromie kieleckim odpływ Żydów z miasta. W marcu stwierdzono obecność już tylko 700 osób. Możliwe, że wpływ na ten nagły spadek miał czynnik „negatywny", czyli podjęta 22 lutego 1947 r. decyzja o cofnięciu ułatwień w przekraczaniu granicy dla emigrujących Żydów (granica otwarta była od lipca 1946 r.). Prawdopodobnie był to ostatni sygnał dla niezdecydowanych – ostatnia szansa i czas na opuszczenie kraju.

W kwietniu i maju 1947 r. z inicjatywy CKŻP sporządzono spis ludności żydowskiej w Polsce. Przeprowadzono wtedy wspomnianą we wstępie „akcję macową". Polegała ona na rejestracji wszystkich, korzystających z bezpłatnego rozdawnictwa macy na święto Pesach. W całym kraju w ten sposób zarejestrowano 93 978 Żydów[43]. Spis w zamierzeniu miał być całościowy, wobec czego zobowiązano sporządzające listy lokalne komitety, do przybliżonego określenia procentu Żydów biorących udział w akcji. Przesłane do centrum wyniki w niektórych przypadkach stwierdzały fakt przystąpienia do akcji zaledwie 10-20% wszystkich Żydów z danego obszaru[44]. Uzyskaną całościową liczbę uznano zatem za zaniżoną i po uwzględnieniu wszystkich uwag, rzeczywistą liczbę ludności żydowskiej w Polsce oszacowano na ok. 110 tys.[45].

W Lublinie zarejestrowano 774 osoby. Udział w akcji oceniono na 95%, zaznaczając jednocześnie, że niedobór spowodowany brakiem owych 5% zrekompensowany został udziałem w akcji Polaków z mieszа-

Tabela 10. Liczba Żydów w Lublinie w 1947 r.

MIESIĄC	LICZBA ŻYDÓW	KOBIETY	MĘŻCZYŹNI
CZERWIEC	**782**	344	438
LIPIEC	**787**	348	439
SIERPIEŃ	**803**	335	448
WRZESIEŃ	**814**	361	453
PAŹDZIERNIK	**819**	364	455
LISTOPAD	**820**	365	455
GRUDZIEŃ	**820**	365	455

Źródło: Lipiec, sierpień, wrzesień (AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 111), październik, listopad, grudzień (AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 112), czerwiec (AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 110).

nych małżeństw[46]. Lubelska populacja stanowiła zatem 0,7% wszystkich polskich Żydów i 0,8% mieszkańców miasta[47]. Stan taki, oscylujący wokół 800 osób, utrzymywał się do końca roku.

W porównaniu z końcem roku 1946, bardziej wyrównały się proporcje pomiędzy płciami, kobiety stanowiły już 43,6%.

Tabela 11. Struktura wiekowa Żydów w województwie lubelskim we wrześniu 1947 r.

PŁEĆ \ WIEK	0-3	4-6	7-14	15-20	21-49	50-65	66 I WIĘCEJ	RAZEM
MĘŻCZYŹNI	40	15	28	31	374	57	3	**548**
KOBIETY	44	17	35	31	268	26	3	**424**
RAZEM	**84**	**32**	**63**	**62**	**642**	**83**	**6**	**972**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 111.

Analizując powyższe wyniki, zauważyć można dość wysoką stopę przyrostu naturalnego. Odsetek dzieci w wieku do lat 3, czyli urodzonych w latach już powojennych jest duży i wynosi aż 8,6% populacji. Zastanawiająca jest także bardzo duża liczebność ludzi młodych (do 20 roku życia), stanowiących prawie czwartą część całości (24,8%). W zasadniczy sposób fakt ten koliduje z sytuacją późniejszą, zwłaszcza po roku 1968, kiedy w społeczności żydowskiej w Polsce dominowali ludzie w podeszłym wieku (w 1947 r. odsetek osób powyżej 66 roku życia wynosił zaledwie 0,6%). Zdecydowaną większość (66%) stanowili natomiast ludzie w sile wieku (21-49 lat). Podobnie jak w Lublinie, także w województwie wyrównały się proporcje między płciami, w czerwcu kobiety stanowiły 43,6%, zaś pod koniec roku już 44,5%. Struktura wiekowa zarejestrowanych przez WKŻ w całym województwie we wrześniu wyglądała jak w tabeli 11.

We wrześniu Żydzi lubelscy stanowili już 83,7% wszystkich Żydów w województwie. Z roku 1947 dysponujemy jedyną szczegółową statystyką zawodową, w której wyszczególniono profesje aktywnych zawodowo 416 Żydów lubelskich.

Pierwsza informacja z 1948 r. pochodzi ze stycznia. W tym miesiącu zarejestrowano w Lublinie 539 Żydów i 697 na lubelskiej prowincji[48]. Spadek z przełomu lat (o ponad trzecią część) wiązać należy z sytuacją międzynarodową wokół sprawy Palestyny. Dnia 29 listopada 1947 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ zdecydowało o podziale tego brytyjskiego mandatu na dwie części: arabską i żydowską. Decyzja ta otworzyła legalną drogę do budowy w Palestynie państwa żydowskiego. Możliwość, choć ograniczona, opuszczenia kraju istniała nadal. Pozostawała emigracja legalna prowadzona przez HIAS, Pal-Amt i Wydział Emigracyjny CKŻP (w la-

Tabela 12. Wykaz zawodów wykonywanych przez ludność żydowską Lublina w 1947 r.

ZAWÓD	KOBIETY	MĘŻCZYŹNI	RAZEM
ADWOKAT		3	3
AGENT HANDLOWY		1	1
APLIKANT ADWOKACKI		1	1
ADIUNKT		1	1
AKTOR	2	1	3
ARTYSTA	1		1
AKUSZERKA	1		1
BLACHARZ		2	2
BAKTERIOLOG	1		1
BUCHALTER	2	4	6
DENTYSTA	3	1	4
ELEKTROTECHNIK		1	1
FRYZJER		3	3
GARBARZ		4	4
GORSECIARKA	2		2
INSTRUKTOR		1	1
KUCHARZ	3		3
KUPIEC	3	49	52
KAMASZNIK		8	8
KRAWIEC	23	38	61
KUŚNIERZ		3	3
LEKARZ	3	10	13
LABORANT	1		1
LITERAT, DZIENNIKARZ		2	2
MŁYNARZ		1	1
MALARZ		2	2
MURARZ		1	1
NAUCZYCIEL	10	4	14
OFICER	2	11	13
POŃCZOSZNIK	1	1	2
PIEKARZ		3	3
PROFESOR, UCZONY		2	2
PRACOWNIK NAUKOWY	1		1
PIELĘGNIARKA	4		4
PRZEDSIĘBIORCA, WŁAŚCICIEL		2	2
PRZEMYSŁOWIEC, FABRYKANT		6	6
PRACOWNIK FIZYCZNY	12	14	26

PRACOWNIK UMYSŁOWY	16	57	73
ROBOTNIK	3	8	11
ROLNIK		1	1
RYMARZ		1	1
RZEŹNIK, WĘDLINIARZ		4	4
RABIN		1	1
STOLARZ		3	3
SZCZECINIARZ		4	4
SZEWC		13	13
SZWACZKA	3		3
SZKLARZ		1	1
SZOFER		5	5
SĘDZIA		1	1
SŁUŻBA DOMOWA	1		1
SLUSARZ		6	6
TAPICER		1	1
TKACZ		1	1
TECHNIK DENTYSTYCZNY	1	2	3
WYCHOWAWCA	2		2
WOJSKOWY		6	6
WETERYNARZ		1	1
WARTOWNIK		18	18
INNE		1	1
RAZEM	**101**	**315**	**416**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 603.

tach 1947-1948 Polskę w sposób legalny opuściło 12 tys. osób)[49].

Fala odpływu z początku roku była ostatnim w latach 40. tak istotnym załamaniem demografii lubelskich Żydów. Poziom ze stycznia pozostał identyczny w następnych miesiącach: marcu, kwietniu, czerwcu, sierpniu. Dopiero wrzesień przyniósł niewielką zmianę, zarejestrowano wtedy 531 Żydów (w tym 254 kobiety)[50]. Obecność procentowa Żydów w Lublinie we wrześniu wyniosła 0,54%[51].

W porównaniu z rokiem poprzednim nie uległy zasadniczym zmianom proporcje wiekowe.

Tabela 13. Struktura wieku Żydów w województwie lubelskim. Maj 1948 r.

WIEK PŁEĆ	0-3	4-6	7-14	15-20	21-49	50-65	66 I WIĘCEJ	RAZEM
MĘŻCZYŹNI	34	11	14	13	261	53	3	**389**
KOBIETY	28	12	28	18	194	25	3	**308**
RAZEM	**62**	**23**	**42**	**31**	**455**	**78**	**6**	**697**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 114.

Liczba dzieci do lat 3 (urodzone po 1944 roku) wynosiła 8,9% (+1,3 w stosunku do roku poprzedniego), zmalała natomiast, do 22,7% (-2,1) liczba ludzi młodych, do 20 roku życia. Sześć osób w wieku ponad 65 lat (podobnie jak w 1947 roku), stanowiło obecnie 0,9% (+0,2).

Rok 1948 przyniósł pewne zmiany w strukturze zatrudnienia.
Z 40,8% (we wrześniu 1947 r.) do 33,7% zmalał odsetek osób deklarujących brak zawodu, do 11,9% zmalał także procent rzemieślników (ubytek od września o 6,7%). Pozostałe grupy zawodowe odnotowały wzrost, urzędnicy do 14,3% (+3,0), osoby wykonujące wolne zawody do 8,3% (+1,9), uczniowie i studenci do 12,4% (+3,5), robotnicy do 3,7% (+1,0) oraz handlujący i kupcy do 5,7% (+0,6).

Statystyka zawodowa z kwietnia roku następnego wskazuje na pewną stabilizację w lubelskiej populacji żydowskiej. Nadal malał odsetek ludzi bez zawodu – 32,4%. Poważniejszy wzrost nastąpił w kategoriach: uczniowie i studenci – 13,9%, wolne zawody – 9,4%, urzędnicy – 15,4%, zaś niewielki spadek wśród: rzemieślników – 11,7%, robotników –3,2% oraz „handlujących i kupców" – 5,3%[52]. Nie uległy także zasadniczym zmianom proporcje wiekowe, wzrósł procent ludzi młodych, do 20 roku życia (26,6%) oraz dzieci do lat 3 (10,7%). Nadal omawianą społeczność charakteryzować można jako populację ludzi młodych (osoby do 49 roku życia stanowiły aż 87% całości)[53].

Tabela 14. Struktura zawodowa ludności żydowskiej w województwie lubelskim w 1948 r.

ZAWÓD	MĘŻCZYŹNI	KOBIETY	RAZEM
ROBOTNICY	7	19	**26**
RZEMIEŚLNICY	60	23	**83**
ROLNICY	6	–	**6**
HANDLUJĄCY I KUPCY	37	3	**40**
URZĘDNICY	78	22	**100**
INŻYNIEROWIE, TECHNICY	–	1	**1**
LEKARZE, DENTYŚCI	18	8	**26**
POMOCNICZY PERSONEL	–	5	**5**
LEKARSKI	6	–	**6**
ADWOKACI	4	13	**17**
NAUCZYCIELE I WYCHOWAWCY	1	–	**1**
DZIENNIKARZE, LITERACI	–	1	**1**
MALARZE	1	–	**1**
MUZYCY	42	20	**62**
RÓŻNI	47	40	**87**
UCZNIOWIE I STUDENCI	95	140	**235**
BEZ ZAWODU			
RAZEM	**402**	**295**	**697**

Źródło: AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 114.

Liczba Żydów w Lublinie w latach 1944-1949

poziomu 431. Tylu zarejestrowanych występuje w danych z maja, czerwca, lipca i września. Całkowicie wyrównały się proporcje pomiędzy płciami (kobiety stanowiły już niemal połowę – 212 osób, 49,2%)[54]. Żydzi w mieście we wrześniu 1949 r. stanowili już zaledwie 0,4% wszystkich jego mieszkańców[55]. Spadek nastąpił również na prowincji, gdzie zarejestrowano 589 Żydów, 314 mężczyzn i 275 kobiet[56]. Opisując swoją ostatnią wizytę w Lublinie przed wyjazdem do Izraela, Nachman Blumental w roku 1950 określał liczbę tutejszych Żydów na „nie więcej jak 400 osób"[57].

Koniec lat 40. zakończył także wielkie perturbacje demograficzne, charakterystyczne dla populacji lubelskich Żydów w ciągu minionych kilku lat. Według danych z 1966 r. w mieście wciąż mieszkało około 500 Żydów.

Przypisy

4 Por. *Rocznik statystyczny 1947*, Warszawa 1947, s. 20.

5 Archiwum Akt Nowych (AAN), PKWN XI/6, s. 1-2, za M. Szulkin, *Sprawozdania z działalności Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego*, „Biuletyn ŻIH", nr 79, 1971, s. 76-77.

6 Tamże.

7 Tamże, s. 3-4.

8 Tamże.

9 Tamże, s. 16-18.

10 Tamże.

11 Tamże, s. 23-25, 29-30, 34-36.

12 Liczba osób zameldowanych w Lublinie w październiku 1944 r. wynosiła 83 765 osób. Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Akta miasta Lublina 1944-50 (AmL), sygn. 404, s 1.

13 AAN, PKWN XI/6, s. 37-39.

14 J. Adelson, *W Polsce zwanej ludową* [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 387.

15 Tamże.

16 Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie (AŻIH), Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP), Wydział Organizacyjny (WO), sygn. 3, Protokół posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie (WKŻwL) z dnia 15 kwietnia 1945 r.

17 J. Adelson, dz. cyt., s. 387; APL, Urząd Wojewódzki Lubelski 1944-1950, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 56, s. 105.

18 AŻIH, CKŻP, Wydział Ewidencji i Statystyki (WEiS), sygn. 106.

19 Ogólna liczba Żydów w Polsce dnia 15 czerwca 1945 roku wynosiła 55 519 osób (M. Grynberg, *Żydowska spółdzielczość pracy w Polsce w latach 1945-1949*, Warszawa 1986, s. 17).

20 AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 3, Sprawozdanie Ludwika Perelmuttera.

21 E. Hornowa, *Powrót Żydów polskich z ZSRR oraz działalność opiekuńcza Centralnego Komitetu Żydów w Polsce*, „Biuletyn ŻIH", nr 133-134, 1985, s. 112-113.

22 Tamże, s. 111.

23 Tamże, s. 112.

24 Od 1944 r. do początku 1946 r. przybyło do Polski 20,8 tys. Żydów (E. Hornowa, dz. cyt., s. 122). W lutym 1946 r, jeszcze przed zorganizowaną falą emigracji w województwie lubelskim, jako repatrianci określało się 2095 osób (AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 106.).

25 J. Adelson, dz. cyt., s. 397.

26 Tamże, s. 398.

27 AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 107.

28 Dane dotyczące statystki ogólnopolskiej zaczerpnięto za: M. Grynberg, dz. cyt. , s. 23.

29 AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 107.

30 Tamże.

31 W maju 1946 roku zarejestrowano 99 800 osób zameldowanych w Lublinie (APL, AmL, sygn. 402, k. 9).

32 W lipcu 1946 roku maksymalna ilość Żydów w Polsce wynosiła ok. 210 tys. ludzi (J. Adelson, dz. cyt., s. 400).

33 Por: Natalia Aleksiun-Mądrzak, *Nielegalna emigracja Żydów z Polski w latach 1945-1947*, „Biuletyn ŻIH", nr 178-179, 1995-1996.

34 Poza Lublinem w: Warszawie, Białymstoku, Katowicach, Krakowie i Łodzi (J. Adelson, dz. cyt., s. 415).

35 J. Adelson, dz. cyt., s. 415.

36 N. Aleksiun-Mądrzak, dz.. cyt., „Biuletyn ŻIH", nr 179, 1996, s. 40.

37 Tamże, s. 41.

38 Tamże.

39 Tamże, s. 42.

40 Aby oszukać pograniczników posługiwano się tzw. greckim blufem. Polegał on na formowaniu z uchodźców kolumn złożonych rzekomo z byłych więźniów obozów koncentracyjnych pochodzących z Grecji lub innych krajów bałkańskich, wracających w rodzinne strony. Aby nie wzbudzić podejrzeń, podczas przekraczania granicy emigrantom zakazano porozumiewania się w ogóle, a zwłaszcza po polsku, rosyjsku czy też żydowsku. Przekraczanie granicy odbywało się zatem w całkowitym milczeniu (J. Adelson, dz. cyt., s. 410)

41 Tamże, s. 412.

42 AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 108.

43 Tamże, sygn. 107.

44 Tamże, sygn. 109.

45 Tamże, sygn. 110.

46 J. Adelson, dz. cyt., s. 420.

47 Tamże, s. 419.

48 Tamże.

49 AŻIH, CKŻP, Sekretariat, sygn. 131.

50 Dnia 1 września na obszarze Lublina zarejestrowano następujące mniejszości narodowe: 20 Ukraińców (2,1% spośród mniejszości), 31 obywateli ZSRR (3,3%), 17 Czechów (1,8%), 3 Białorusinów (0,3%), 53 „innych" (5,7%) oraz stanowiących 86,6% całości 803 Żydów. Razem wszystkich 927. (APL, AmL, sygn. 402, nr 4). Całkowita liczba mieszkańców w maju 1947 r. wynosiła 99 772 osób (APL, AmL, sygn. 404, s. 5).

51 AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 114.

52 J. Adelson, dz. cyt., s. 416.

53 AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 115.

54 APL, AmL, sygn. 404, s. 2. Liczba mieszkańców Lublina we wrześniu 1948 r. wynosiła 98 050 osób.

55 AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 116.

56 Tamże.

57 AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 967.

58 APL, AmL, sygn. 410, s. 2. (Liczba mieszkańców miasta w październiku 1949 r. – 100 700 osób).

59 AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 116.

60 N. Blumental, *Lublin po II wojnie światowej*, [w:] *Księga pamięci żydowskiego Lublina*, red. A. Kopciowski, Lublin 2011, s. 356.

„Ob. Rajchensztajn proponuje, żeby Związek Zawodowy zajął się akcją zbiórki na rzecz Muzeum na Majdanku. Zorganizować nabożeństwo żałobne powinna Kongregacja Żydowska w Lublinie. Wojewódzki Komitet Żydów w Lublinie powinien przygotować wieniec. Na akademii powinna być część koncertowa i powinno się proklamować akcję zbiórkową".

AŻIH, CKŻP, WOiK, sygn. 85, Protokoły posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół br 18/47 z dn. 18 września 1947 r., s. 1.

III. Organizacja życia żydowskiego po II wojnie światowej

Jacek Jeremicz, Teresa Klimowicz

Jeszcze w czasie II wojny światowej problematyka żydowska była podejmowana przez działaczy politycznych i publicystykę rozmaitych ugrupowań politycznych polskiej konspiracji. Rząd Polski na Uchodźstwie deklarował w 1940 roku, że „Żydzi jako obywatele będą mieli w wolnej Polsce równe prawa i obowiązki w społeczeństwie polskim i będą mogli rozwijać bez przeszkody swoją kulturę, religię i zwyczaje"[1]. Program dotyczący mniejszości narodowych w powojennych realiach i zapewnienia o równouprawnieniu przedstawiali także działacze Polskiej Partii Socjalistycznej. To z ich inicjatywy Rada Narodowa RP ustanowiła w kwietniu 1944 roku Radę do spraw Ratowania Ludności Żydowskiej w Polsce[2]. Jednak pierwsze realne działania zmierzające do restauracji życia żydowskiego podejmował nie rząd londyński, lecz działacze Polskiej Partii Robotniczej w Związku Radzieckim. Pierwsze takie inicjatywy pojawiły się tam już w 1943 roku. Odbudowa życia żydowskiego w latach 1944-46 odbywała się zatem dwutorowo: w Polsce i w ZSRR[3].

W marcu 1944 roku przy Krajowej Radzie Narodowej powstał Referat dla spraw Żydowskich, na którego czele stanął Adolf Berman[4], który wraz z Polą Elster opracował program przedstawiający główne zasady, na których miała się oprzeć odbudowa życia żydowskiego w powojennej Polsce. W ramach programu powzięto zamiar nawiązania kontaktu z organizacjami żydowskimi w ZSRR.

Część trzecia tego programu zatytułowana „Planowanie odbudowy i przebudowy życia ocalałej ludności żydowskiej" przewidywała między innymi:

„1. Wciągnięcie do procesu produkcyjnego w myśl idei przewarstwowienia Żydów.

2. Zapewnienie pełnego równouprawnienia obywatelskiego i narodowego.

3. Uregulowanie spraw mieszkaniowych majątkowych itp. w myśl postulatów żydowskich mas pracujących.

4. Nawiązanie kontaktu z odpowiednimi czynnikami zajmującymi się sprawami żydowskimi w Związku Radzieckim […] celem wymiany doświadczeń i uzgodnienia pracy.

5. Nawiązanie kontaktu i współpracy z zagranicznymi organizacjami żydowskimi mas pracujących związanych węzłami solidarności ze Związkiem Radzieckim.

6. Zwalczanie wszelkich tendencji faszystowskich, reakcyjnych i oportunistycznych, przeciwstawiających się społecznemu i narodowemu wyzwoleniu mas żydowskich.

7. Popieranie dążeń narodowowyzwoleńczych i niepodległościowych żydowskich mas pracujących zmie-

rzających do utworzenia Żydowskiej Republiki Radzieckiej w Palestynie"[5]. W dokumencie określono także cele najbliższych działań odpowiadających na najpilniejsze potrzeby ludności żydowskiej, między innymi pomoc dla ukrywających się, wsparcie w odzyskiwaniu mieszkań i powrocie do pracy, informowanie o osobach ocalałych i ułatwienie kontaktów pomiędzy członkami rodzin, zabezpieczenie miejsc kaźni[6].

W lipcu 1944 roku w Moskwie powstał Komitet Organizacyjny Żydów Polskich w ZSRR (lipiec 1944 – lato 1946[7]), stanowiący agendę Związku Patriotów Polskich (ZPP) i utrzymujący kontakt z Referatem dla spraw Żydowskich przy KRN. W skład KOŻP weszli wybitni działacze żydowscy, przebywający na obszarze ZSRR, m.in Emil Sommerstein – adwokat i przedwojenny poseł na Sejm, Leo Finkelstein – były członek Zarządu Gminy Żydowskiej w Warszawie, Berek (Bernard) Mark – historyk, czy artyści jak Ida Kamińska i Rachela Korn, a także rabini – Sztejnberg, Szczekacz i Soroczkin[8].

Cele komitetu były zgodne z programem referatu przy KRN i zawarte były w tzw. deklaracji, która przewidywała przekwalifikowanie i produktywizację Żydów, odbudowę życia i kultury żydowskiej, a także wsparcie repatriantów i uratowanych Żydów polskich[9].

KOŻP szybko zdobył uznanie w świecie jako tymczasowe przedstawicielstwo polskich Żydów. Uznały go niemal wszystkie wpływowe organizacje żydowskie na świecie: Amerykański Komitet Żydowski (Albert Einstein, Szalom Asz), Światowy Kongres Żydowski (Stefan Weiss, Nachman Goldman), Palestyńskie Organizacje Żydowskie (Grinbaum, Farbstein). KOŻP nawiązał także współpracę z Antyfaszystowskim Komitetem Żydowskim w ZSRR[10].

Działania KOŻP skupiały się na przekazywaniu informacji, zapewnianiu odzieży i żywności czy leków dla rosnącej liczby osób objętych jego opieką. W 1945 roku w spisach ZPP zarejestrowanych było 177 604 Żydów[11]. Charakter tegoż komitetu tak opisywał Bernard Mark w „Wolnej Polsce" z października 1944 roku:

„Komitet ten nie jest organizacją partyjną ani urzędem państwowym. Wszyscy mamy głęboką świadomość tego, że byłoby szaleństwem w dobie obecnej rozproszkować naszą energię. Pragniemy skupić wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na przekonania polityczne, na przynależność partyjną, na tradycje ideowe, ludzi stojących na gruncie deklaracji ideowej Związku Patriotów Polskich; pragniemy zjednoczyć ich dla przeprowadzenia tych zadań, o których mówi Manifest PKWN, oraz dla utworzenia jednolitej, ogólnonarodowej reprezentacji żydostwa polskiego"[12].

Referat dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej

Wkroczenie do Lublina Armii Czerwonej w lipcu 1944 roku spowodowało, że Żydzi szukający dotąd schronienia w przeróżnych kryjówkach, wsiach i okolicznych lasach, czy żyjący w ukryciu pod fałszywymi dokumentami zaczęli myśleć o powrocie do normalnego życia. Eksterminacja narodu żydowskiego doprowadziła do zniszczenia wszystkich przedwojennych instytucji żydowskich. Do garstki ocalałych Żydów lubelskich dołączyli ci, którzy przybyli do miasta razem z wojskiem radzieckim oraz więźniowie obozów. W większości przypadków były to osoby, które na początku wojny zdecydowały się na ucieczkę do Związku Radzieckiego. Niewielka część spośród Żydów, którzy w lipcu 1944 roku znaleźli się w Lublinie, mieszkała tu przed wojną, większość pochodziła z innych miast. Te dwie grupy rozpoczęły tworzenie życia społecznego od podstaw, próbując odnaleźć się w nowej, powojennej rzeczywistości.

Gdy Emil Sommerstein objął kierownictwo resortu odszkodowań wojennych w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego (PKWN), zaistniała możliwość bezpośredniego oddziaływania na sprawy żydowskie już na terenie Polski poprzez ustanowienie referatu zajmującego się sprawami żydowskimi. Był nim Samodzielny Referat dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN (8 sierpnia 1944 – luty 1945)[13].

Pierwotnie (6 sierpnia) planowano na nowo powstałe stanowisko referenta dla spraw pomocy ludności żydowskiej powołać kpt. Alfreda Wiślickiego[14], jednak ostatecznie kierownictwo referatu objął Szlomo Herszenhorn[1], przedwojenny lubelski lekarz, bundowiec i działacz społeczny, który do rodzinnego miasta wrócił w lipcu 1944 roku w stopniu podpułkownika lekarza z I Dywizją Piechoty im. T. Kościuszki. Jego podstawowymi zadaniami były: organizacja społecznych komitetów pomocy, utrzymywanie kontaktu z nimi i nadzór nad ich działalnością, pomoc materialna, pomoc prawna, zapewnienie wsparcia sanitarnego i opieka nad dzieckiem. Działalność referatu skierowana była początkowo do 300 Żydów przebywających w Lublinie. W tej grupie jedynie około 15 było dawnymi mieszkańcami miasta[15]. Sam referat działał do stycznia 1945 roku, kiedy w jego miejsce utworzono Referat do spraw Mniejszości Żydowskiej w Wydziale Narodowościowym przy Departamencie Politycznym Ministerstwa Administracji Publicznej[16].

Komitet Pomocy Żydom – Komitet Żydowski w Lublinie

10 sierpnia 1944 roku w gmachu młyna „Piaski" przy ulicy Młyńskiej odbyło się pierwsze w wyzwolonym Lublinie zebranie społeczności żydowskiej[17]. Właścicielem budynku był Berek Ślimak, Żyd lubelski, który odzyskał swoją nieruchomość (zajętą wcześniej przez Niemców) w lipcu 1944 roku i przeznaczył ją na schronisko dla ocalałych Żydów[18]. Organizatorami Walnego Zebrania Obywateli Narodowości Żydowskiej znajdujących się w Lublinie byli: Abraham (Adolf) Rozenman – przewodniczący, Wolf Sztajnlauf – sekretarz, Ludwik Gutmacher – członek prezydium oraz Jehuda Elberg – członek prezydium[19]. Na wniosek dr. Szlomy Herszenhorna powołano wówczas Komitet Pomocy Żydom (KPŻ), którego celem było niesienie pomo-

[1] Szlomo Herszenhorn (1888-1953), znany przedwojenny lekarz, działacz społeczny, polityk partii Bund, radny i wiceprezes Rady Miejskiej w Lublinie. Jesienią 1939 roku przedostał się do ZSRR, gdzie został aresztowany i na 10 miesięcy osadzony w więzieniu. Tuż po wyzwoleniu Lublina objął w mieście funkcję referenta ds. pomocy ludności żydowskiej przy Prezydium PKWN. Od 26 października do 29 grudnia zasiadał w Miejskiej Radzie Narodowej. W listopadzie 1944 roku wszedł do prezydium Tymczasowego Centralnego Komitetu Żydów Polskich, gdzie pełnił funkcję wiceprzewodniczącego i kierował Referatem Opieki nad Dzieckiem. Herszenhorn był również przewodniczącym Rady Nadzorczej Banku dla Produktywizacji Żydów (BPŻ). Wyjechał z Lublina w lutym 1945 roku, jednak utrzymywał kontakty z Lublinem i działał w Komitecie Ziomków Lubelskich. W 1947 roku wziął udział w konferencji ziomkostw lubelskich we Wrocławiu, gdzie został wybrany do Plenum Żydowskiego Komitetu Ziomkostw Lubelskich. Był również członkiem komitetu wydawniczego *Księgi Pamięci Lublina*, nad którą pracował do sierpnia 1948 roku.

Następne strony: Projekt budowlany zespołu obiektów młyna „Piaski" z przełomu lat 40. i 50. XX w. z planem sytuacyjnym (po lewej stronie, APL, Akta Miasta Lublina, Inspekcja Budowlana, sygn. 3112.

PROJEKT BUDYNKU SZATNI NATRYSKÓW I UMYWALNI PRZY MŁYNIE R.Z.Z. Nr. 2 W LUBLINIE ul. MŁYŃSKA 7.

w sk. 1:100

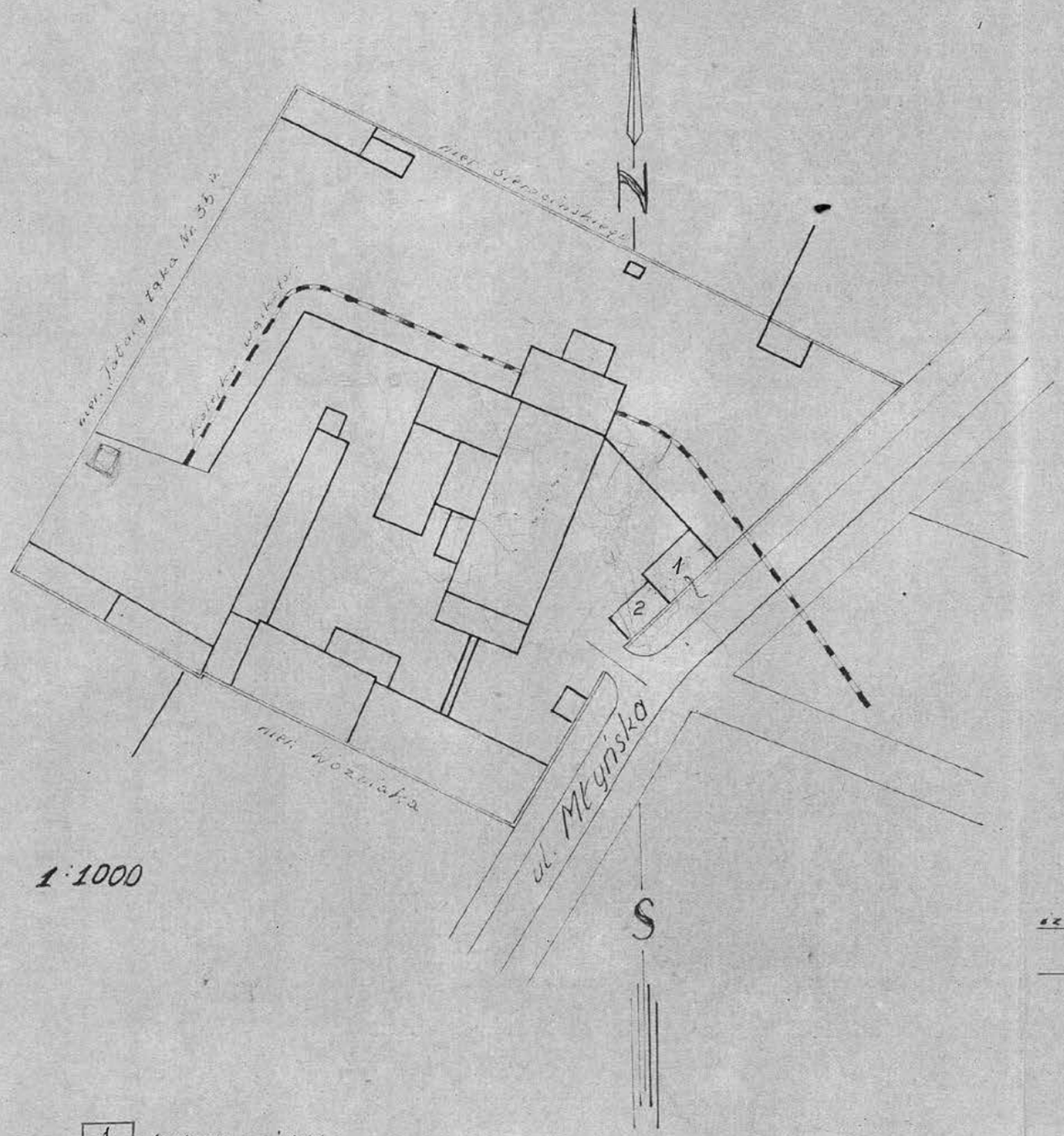

1:1000

1 budynek projektowany

2 istniejąca świetlica

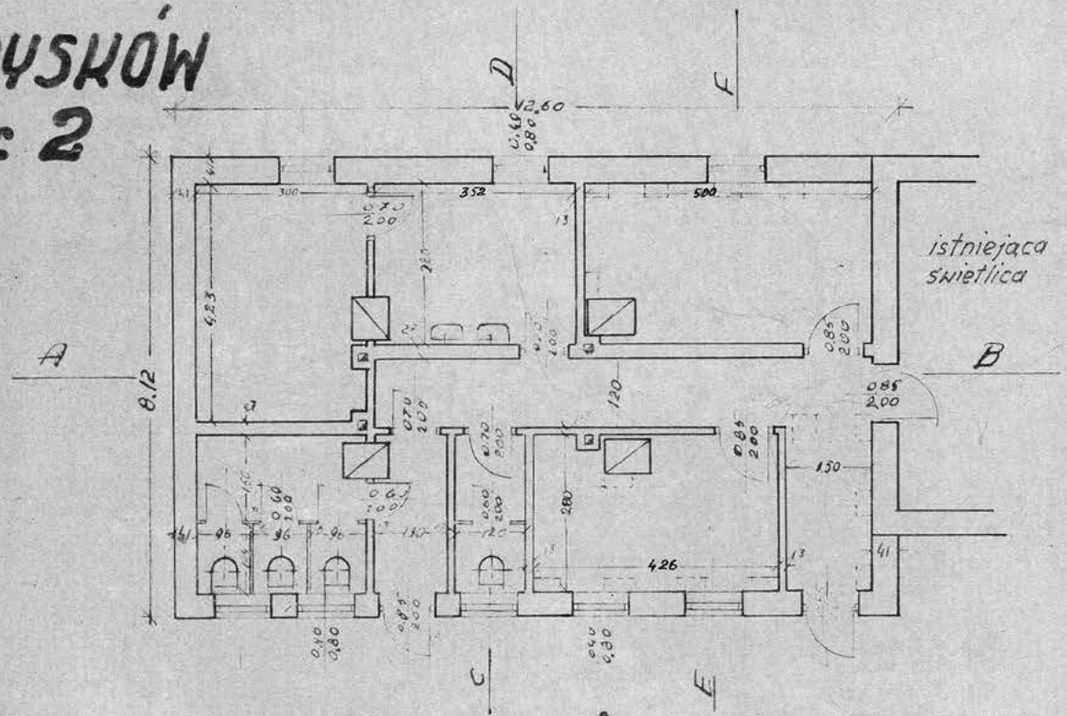

RZUT POZIOMY

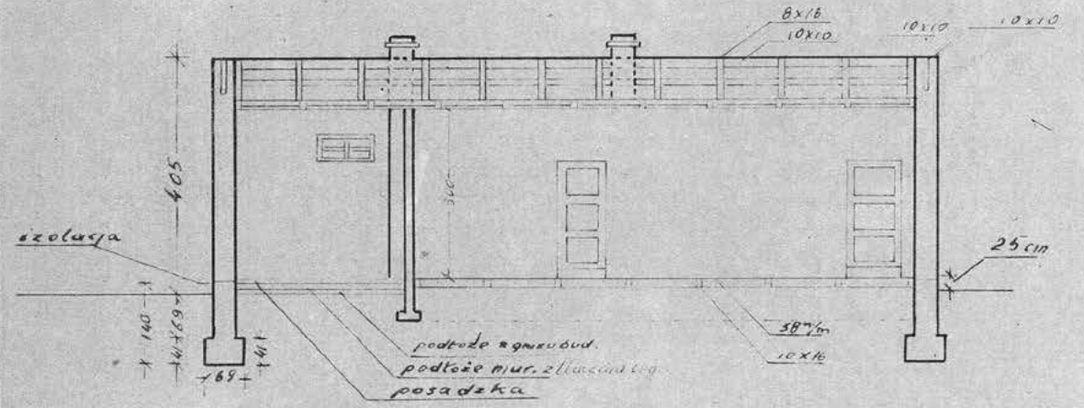

PRZEKRÓJ A-B

cy przebywającym w mieście Żydom. Organizacja ta była zalążkiem późniejszego Komitetu Żydowskiego w Lublinie (KŻ)

Nazajutrz w lokalu przy ul. Rybnej 8/Noworybnej 3 (od 11 sierpnia siedziba komitetu) odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu KPŻ[20]. Na posiedzeniu tym wybrano Prezydium Komitetu Pomocy Żydom. W dniach kolejnych prowadzono dyskusje nad organizacją komitetu. Ostatecznie, 14 sierpnia na wniosek inż. Szwarcmachera KPŻ przemianowano na Komitet Żydowski w Lublinie (KŻ). Jego przewodniczącym został Abraham vel Adolf Rozenman.

Głównym celem KŻ było „niesienie pomocy materialnej i moralnej tym spośród swoich członków, którzy pomocy tej potrzebują, a także tym nieletnim Żydom, którzy do Komitetu po pomoc tę zgłaszają się"[21]. Wobec szybko wzrastającej liczby Żydów przybywających do Lublina, największym problemem stała się kwestia zapewnienia im miejsca do zamieszkania. Komitetowi Żydowskiemu udało się przejąć kamienice przy ulicy Rybnej 8, Wyszyńskiego 3 oraz gmach Domu Ludowego im. I.L. Pereca przy ul. Czwartek 4a[22]. Istotnym zadaniem komitetu było także dokumentowanie zbrodni wojennych. 29 sierpnia 1944 roku KŻ powołał Żydowską Komisję Historyczną[23], która rozpoczęła prace nad zbieraniem historii ocalonych Żydów i dokumentowaniem zbrodni hitlerowskich.

Jak twierdzi August Grabski, istnienie tak rozbudowanych struktur organizacji żydowskich w Polsce było wyrazem swoistej „autonomii narodowej", którą cieszyła się w tym okresie społeczność żydowska w Polsce[24]. Można powiedzieć, że formalny status mniejszości żydowskiej w powojennym państwie polskim był lepszy niż pozostałych mniejszości narodowych, które prawo do organizowania się uzyskały dopiero wraz z odwilżą 1956 roku. Było to związane z polityką prowadzoną wobec innych mniejszości, uważanych za niebezpieczne z uwagi na własne dążenia niepodległościowe (np. Ukraińcy), czy przez wzgląd na postrzeganie ich obecności w Polsce jako tymczasowej (np. Niemcy). Sytuację Żydów widziano jako wyjątkową ze względu na doświadczenia wojenne oraz współpracę polskich i żydowskich działaczy lewicowych już w ramach powstałych w ZSRR struktur politycznych[25]. Jednocześnie atmosfera społeczna wobec ludności żydowskiej nie była sprzyjająca. Powtarzające się akty antysemityzmu i przemocy antyżydowskiej wzmagały tendencje emigracyjne i prowadziły do utrzymywania się poczucia zagrożenia.

Stanowisko rządu wobec spraw żydowskich zostało przedstawione w wystosowanym w lipcu 1945 roku liście premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego do Emila Sommersteina, pełniącego wówczas funkcję przewodniczącego Centralnego Komitetu Żydów w Polsce. Premier deklarował w nim zwalczanie antysemityzmu, równouprawnienie, wsparcie dla „produktywizacji i oświaty", a także niekrępowanie legalnej i dobrowolnej emigracji żydowskiej z Polski[26]. Mimo tych deklaracji w kolejnych latach kwestia emigracji była jednak traktowana niezbyt przychylnie i starano się regulować odpływ emigrantów do Palestyny. Wiązało się to z dążeniem do uszczelnienia granic oraz (od 1949 roku) zmianą stosunku władz komunistycznych do państwa Izrael, które uznano za uzależnione od Stanów Zjednoczonych[27]. Wraz z tym zmieniła się polska polityka wobec działających w kraju organizacji syjonistycznych. Władze uważały bowiem nielegalnych żydowskich emigrantów za „dezerterów z frontu budowy socjalistycznej ojczyzny", podżeganych przez syjonistów i osłabiających sukces rewolucji socjalistycznej

Tworzenie ogólnokrajowej reprezentacji Żydów

Komitet Żydowski w Lublinie stał się zalążkiem ogólnokrajowej reprezentacji Żydów. W odróżnieniu od komitetów prowincjonalnych lubelski komitet powstał i funkcjonował z inicjatywy władz (PKWN) i jemu podlegały komórki terenowe[28]. Być może właśnie dlatego upatrywano w nim organizację centralizującą życie żydowskie. Nie do końca jasny pozostawał zakres jego kompetencji, co do organizacji różnych aspektów życia codziennego. W październiku 1944 roku KŻ wysłał pismo do Resortu Wyznań Religijnych przy PKWN w sprawie obsadzenia funkcji naczelnego rabina, proponując na to stanowisko dr. Safrina Feldschucha[29]. Fakt ten może świadczyć o planie objęcia przez komitet także działań w zakresie życia religijnego. W odpowiedzi na to pismo stwierdzono jednak, że

Poprzednia strona: budynek przy ulicy Rybnej 8/Noworybnej 3, widok współczesny (2017), fot. Teresa Klimowicz, Archiwum OBGTNN.

Tablica pamiątkowa w językach polskim i jidysz na budynku przy ulicy Rybnej 8/Noworybnej 3, widok współczesny (2017), fot. Teresa Klimowicz, Archiwum OBGTNN.

Następne strony: dokument z dnia 29 XII 1944 roku z pieczęcią Komitetu Żydowskiego w Lublinie.
AAN, PKWN, Referat do spraw Ludności Żydowskiej – sprawozdania z działalności, sygn. XI/6.

Dokument z dnia 29 XII 1944 roku z pieczęcią Centralnego Komitetu Żydów Polskich w Lublinie, AAN, PKWN, Referat do spraw Ludności Żydowskiej – sprawozdania z działalności, sygn. XI/6.

33

WOJEWODZKI KOMITET ŻYDOWSKI
w Lublinie

Do
Resortu Pracy i Opieki Społecznej
przy P.K.W.N.
w L u b l i n i e

Niniejszym uprzejmie komunikujemy, iż uzyskaną 16.1X.br. kwotę zł. 100.000 na produktywizację zużyliśmy w sposób następujący:

Dn. 23.1X.	Cynamon Lubartowska 5 otrzymał pożyczkę na zakup kotła do wyrobu mydła	2.500 zł.
Dn. 24.1X.	Petrarker S. na zakup maszyny krawiec.	6.000 "
Dn.29.1X.	Sznajman I. na zakup narzędzi jubilersk.	1.000 "
Dn. 3.X.	Ryszfeld L. na zakup narzędzi kuśnier.	2.500 "
Dn. 5.X.	Zakupiono maszynę do szycia	12.000 "
Dn. 7.X.	Zajtman Ch.na zakup maszyny czapniczej	2.000 "
Dn. 9.X.	Heber Dom Pereca na zak. narz. ślus.	1.500 "
Dn.11.X.	Dorfsman Ch.na zakup maszyny krawieckiej	2.000 "
Dn.11.X.	Kotlarz A.na reperację maszyny bieliźn.	1.500 "
Dn.13.X.	Rycer B.na maszynę do szycia	3.000 "
Dn.13.X.	Dynerman S. na maszynę blacharską	3.000 "
Dn.18.X.	Klugman M. na zakup narzędzi stolarskich	1.500 "
Dn.21.X.	Chodorowski na stoisko pucybuta	1.000 "
Dn.24.X.	Rubin J.na zakup narzędzi fryzjerskich	2.000 "
Dn.24.X.	Frydman " " " "	2.000 "
		46.500 zł.

Pozostałą kwotę w sumie 53.500zł z powodu zupełnego braku pieniędzy byliśmy zmuszeni zużyć na inne niezbędne wydatki.

Lublin dn.29.X11.1944 r.

Komitet Żydowski w Lublinie

32

CENTRALNY KOMITET ŻYD.POLSKICH
W LUBLINIE, UL.LUBART.19/29. Tel.25-58

Lublin, dn.29.X11.1944 r.

L.p.59/44

Do
Ob.Kier. Resortu Pracy Opiki Społecznej i Zdrowia
w L u b l i n i e

W odpowiedzi na list Nr.POZ/o/3214 pozwalamy sobie przesłać sprawozdanie za miesiąc listopad z prośbą o łaskawe przyjęcie do wiadomości.

S P R A W O Z D A N I E
Za miesiąc listopad 1944 r.

Wypłacono subwencji:

1/	Komitetowi Żydowskiemu Województwa Warszawskiego	50.000 zł.
2/	" " " Białystockiego	20.000 "
3/	" " " Lubelskiego	100.000 "
4/	Ob.Lampartowi Norbirtowi	2.000 "
5/	Na Sierociniec w Otwocku	20.000 "
6/	" " w Lublinie	30.000 "
7/	Wydatki administracyjne	4.921 "
8/	Koszta manipulacji za produkty	15-750 "
9/	Pensje	2.000 "
	Saldo na 1.X11.	5.329 "
		300.000 zł
	Od Resortu Pracy i Opieki Społecznej otrzymano	300.000 "

Gen.Sekr. Dr. Leon Feinmintz

CENTRALNY KOMITET ŻYD. POLSKICH W LUBLINIE

w/z Przewod.

komitet nie posiada kompetencji do podejmowania tego rodzaju działań.

W październiku 1944 roku (prawdopodobnie 29 października 1944 roku), powstał Tymczasowy Centralny Komitet Żydów Polskich (a nie jak przyjmuje się zazwyczaj 4 listopada 1944 roku)[30]. Wskazywać na to może pismo z 31 października skierowane przez Resort Zdrowia przy PKWN do Emila Sommersteina, w którym tytułowany on jest przewodniczącym Centralnego Komitetu Żydowskiego[31]. „Biuletyn ŻAP", nr 1 z 13 listopada 1944 roku podaje następującą informację: „W dniu 29.XI.1944 odbyło się [w czasie przeszłym – red.] pierwsze konstytucyjne posiedzenie Centralnego Komitetu" – numer „Biuletynu" pochodzi z 13 listopada, zatem pierwsze posiedzenie nie mogło odbyć się 29 listopada, chodzi zatem albo o 29 października, albo inny dzień. Problematyczna jest nazwa samej instytucji. Istnieją dokumenty, w których nazywana jest Tymczasowym Centralnym Komitetem Żydów Polskich, Centralnym Komitetem Żydów w Polsce, Centralnym Komitetem Żydów Polskich, Centralnym Komitetem Żydów Polskich w Lublinie. Być może też Tymczasowy Centralny Komitet Żydów w Polsce przekształcił się po pewnym czasie w Centralny Komitet Żydów w Polsce[32].

Tłem powołania TCKŻP były problemy personalne i finansowe funkcjonującego wcześniej KŻ w Lublinie. Bolesław Drobner (kierownik Resortu Pracy i Zdrowia przy PKWN) w piśmie z 21 października 1944 roku zalecał utworzenie nowej instytucji, która wykluczałaby z nowego komitetu dr. Gelbarta[33], gdyż zdaniem Drobnera, nie gospodarował on należycie zasobami finansowymi KŻ. Drobner zalecał nie tylko nadzór komisaryczny nad decyzjami komitetu, lecz także jak najszybsze przeprowadzenie wyborów[34]. Być może w wyniku tej sytuacji doszło do powołania niezależnej od funkcjonującego KŻ organizacji o nazwie Tymczasowy Centralny Komitet Żydów Polskich[35].

Ulica Lubartowska 45 (budynek w środku fotografii), w tym gmachu mieściła się siedziba Centralnego Komitetu Żydów Polskich (2015), fot. Teresa Klimowicz, Archiwum OBGTNN.

Kolejnym argumentem za powstaniem TCKŻP już w październiku 1944 roku może być informacja, zawarta w protokole z posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z 23 października 1944 roku o wyborze członków Centralnego Komitetu[II]. Dokument ten pozwala domniemywać, że w okresie poprzedzającym jego wydanie funkcjonowała już Komisja Organizacyjna Centralnego Komitetu[36] świadcząc o tym, że prace nad powstaniem instytucji nazywanej „Centralnym" Komitetem trwały już dużo wcześniej.

10 listopada 1944 roku w Domu Pereca odbyło się zebranie mające na celu wybór nowych władz KŻ w Lublinie. Zmiana ta nastąpiła w związku z powołaniem pod koniec października Tymczasowego Centralnego Komitetu Żydów Polskich (29 X 1944-II 1945).

Kolejnym problemem jest ustalenie dokładnej daty przekształcenia Tymczasowego Komitetu Żydów Polskich w Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP)[37]. Do przekształcenia doszło wraz z przybyciem do Lublina działaczy żydowskiego podziemia z wyzwolonych już w tym czasie terenów zachodniej Polski. Prawdopodobnie miało to miejsce w lutym 1945 roku, zaś protokół z posiedzenia Centralnego Komitetu uznać można za pierwszy dokument wydany przez tę organizację[38]. CKŻP od listopada 1944 do lutego 1945 roku działał w budynku przy ulicy Lubartowskiej 19 (obecnie ul. Lubartowska 45)[39].

Dla ocalałych Żydów organ ten był namiastką samorządności, umożliwiając zarządzanie wewnętrznymi sprawami, zaś dla Żydów poza krajem stanowił wygodne narzędzie realizacji celów politycznych, związanych ze wsparciem społeczności żydowskiej, czy organizacją emigracji. Ponadto powstanie CKŻP zwalniało administrację państwową od bezpośredniego zajmowania się kwestią żydowską i pozwalało na kierowanie pomocy materialnej i finansowej spoza funduszy państwowych.

Ulica Lubartowska 45 po katastrofie budowlanej w maju 2017 roku, stan na kwiecień 2018 roku, fot. Teresa Klimowicz, Archiwum OBGTNN.

II „Centralny Komitet Żydów Polskich jest reprezentacją ludności żydowskiej w Polsce. Zasiadają w nim przedstawiciele stronnictw politycznych i organizacji społecznych działających w środowisku żydowskim, a mianowicie: Polskiej Partii Robotniczej, Ogólnych Syjonistów, Bundu, Poalej Syjon-Prawicy, Poalej Syjon-Lewicy, Związku Partyzantów Żydowskich, Żydowskiej Organizacji Bojowej, Haszomer Hacair, Hechaluc (...) CK prowadzi rozgałęzioną i różnokierunkową działalność wykonawczą przez odpowiednie oddziały i referaty [...]". „Dos Naje Lebn", Łódź, nr 6 z 31 maja 1945, za: B. Mark, *Do dziejów odrodzenia osiedla żydowskiego po II wojnie światowej*, „Biuletyn ŻIH" nr 51, 1964, s. 16 (fragment).

CKŻP stanowił także uwierzytelnienie nowej władzy w Polsce wobec wpływowych światowych organizacji żydowskich. W założeniach twórców Centralny Komitet Żydów Polskich miał być organem reprezentującym szerokie grono żydowskich środowisk i frakcji politycznych[III]. W praktyce jednak w lokalnych komitetach przeważali komuniści[40] oraz działacze Bundu, będący przeciwnikami dominacji konserwatywnego judaizmu, a nawet niekiedy sytuujący się na pozycjach antyreligijnych[41]. Centralny Komitet ani w momencie swego powstania, ani w późniejszej działalności nie odwoływał się do tradycji i rozwiązań formalnych stosowanych wobec przedwojennych Żydowskich Gmin Wyznaniowych. Działacze Centralnego Komitetu niechętnie odnosili się do środowiska religijnego i starali się zachować laicki charakter CKŻP[42]. Z tego też powodu zdominowane przez partie lewicowe struktury CKŻP nie znajdowały poparcia w środowiskach religijnych. Jeszcze 12 grudnia 1944 roku w trakcie reorganizacji struktur Komitetu Żydowskiego w Lublinie wywiązała się dyskusja na temat prac resortu religijnego. Na pytanie Leona Szczekacza o tenże resort odpowiedzi udzielił Szlomo Herszenhorn:

„W Centralnym Komitecie, jak i w Komitecie Miejskim sprawy religijne i resort religijny zostają oddzielone od komitetu. Wszelkie religijne potrzeby są rzeczą prywatną i jako takie powinny egzystować jako samodzielna jednostka, niemająca nic wspólnego z Komitetem Żydowskim. Jednakże tak jak w Centralnym Komitecie, tak i w Lubelskim znajdują się fundusze dla potrzeb religijnych i są w każdej chwili do dyspozycji"[43].

Ostatecznie podczas reorganizacji nie utworzono Referatu Wyznaniowego. Środowiska religijne podjęły zatem próbę odbudowy swoich struktur na własną rękę. Organizacja życia religijnego pozostawała w zawieszeniu aż do lutego 1945 roku, kiedy Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP) powołało do życia Żydowskie Zrzeszenia Religijne (przemianowane w czerwcu 1946 roku na Żydowskie Kongregacje Wyznaniowe). Nowo powstałe Żydowskie Zrzeszenia Religijne miały jednak niejasny status prawny, co powodowało wiele trudności przy odzyskiwaniu mienia i obiektów kultu, a także tworzyło wewnętrzny chaos organizacyjny. Polityka taka miała na celu skłonienie Kongregacji Wyznaniowych do przystąpienia do CKŻP, co ostatecznie nastąpiło 1 czerwca 1948 roku[44].

Polityka państwa wobec społeczności żydowskiej po 1945 roku

Od 1945 roku sprawy narodowościowe znajdowały się w kompetencjach wielu różnych wydziałów i departamentów podległych kilku ministerstwom, m.in.: Departamentu Politycznego, Wyznaniowego, Społeczno-Politycznego przy Ministerstwie Administracji Publicznej, a także Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, czy Ministerstwu Ziem Odzyskanych. Już w grudniu 1944 roku rozwiązano Samodzielny Referat dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy PKWN i zastąpiono go strukturami powstałymi w ramach Ministerstwa Administracji Publicznej. Powstał wówczas Referat dla spraw Mniejszości Żydowskiej, na czele którego stanął Marian Rubinstein[45]. 6 lutego 1945 roku Ministerstwo Administracji Publicznej wydało „Okólnik nr 3" o tymczasowym uregulowaniu spraw wyznaniowych ludności żydowskiej, w którym kategorycznie odrzucono możliwość tworzenia „Izraelickich Gmin Wyznaniowych", nawiązujących w swoim kształcie i trybie funkcjonowania do gmin istniejących przed wojną. Majątek dawnych gmin przejęto w tymczasowy zarząd państwowy, później zaś miał on podlegać ustawie o mieniu opuszczonym[46].

W latach 1944-45 pomoc dla ocalałych Żydów finansowana była w przeważającej mierze z budżetu państwowego. W 1945 roku CKŻP otrzymał wsparcie w wysokości 92 mln złotych[47]. Sytuacja była mimo to bardzo trudna, dlatego podejmowano także próby pozyskania wsparcia od American Jewish Joint Distribution Comittee (Amerykańsko-Żydowski Połączony Komitet Rozdzielczy, Joint), który przekazywał wsparcie dla społeczności żydowskiej przez Komitet Żydowski już od 1944 roku[48].

Zaraz po wydaniu decyzji MAP o utworzeniu Żydowskich Zrzeszeń Religijnych, 11 lutego 1945[49] w Lu-

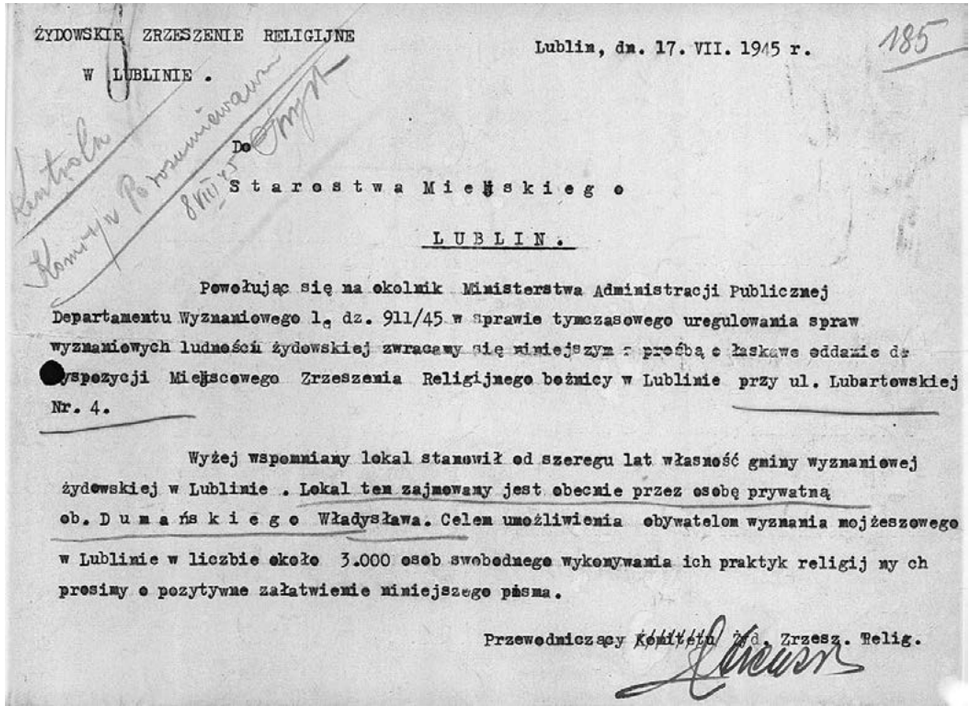

ŻYDOWSKIE ZRZESZENIE RELIGIJNE
W LUBLINIE .

Lublin, dn. 17. VII. 1945 r.

185

Do
S t a r o s t w a M i e j s k i e g o
L U B L I N .

Powołując się na okolnik Ministerstwa Administracji Publicznej Departamentu Wyznaniowego l. dz. 911/45 w sprawie tymczasowego uregulowania spraw wyznaniowych ludności żydowskiej zwracamy się niniejszym z prośbą o łaskawe oddanie do dyspozycji Miejscowego Zrzeszenia Religijnego bożnicy w Lublinie przy ul. Lubartowskiej Nr. 4.

Wyżej wspomniany lokal stanowił od szeregu lat własność gminy wyznaniowej żydowskiej w Lublinie . Lokal ten zajmowany jest obecnie przez osobę prywatną ob. D u m a ń s k i e g o Władysława. Celem umożliwienia obywatelom wyznania mojżeszowego w Lublinie w liczbie około 3.000 osob swobodnego wykonywania ich praktyk religijnych prosimy o pozytywne załatwienie niniejszego pisma.

Przewodniczący Komitetu Żyd. Zrzesz. Religijnego

Podanie Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego w Lublinie do Starostwa Miejskiego w sprawie bożnicy przy ul. Lubartowskiej 4, APL, Akta Miasta Lublina, Zarząd Miejski, sygn. 180.

[III] Tymczasowy Centralny Komitet Żydów Polskich (TCKŻP) utożsamiany jest w literaturze z Centralnym Komitetem Żydów w Polsce (CKŻP). Jednak o funkcjonowaniu organizacji o nazwie „Tymczasowy Centralny Komitet Żydów Polskich" świadczyć może dokument z 20 listopada 1944 roku o uzgodnieniu z PKWN wzoru pieczątki takowej instytucji. Nazwa „Tymczasowy Centralny Komitet Żydów Polskich" pojawia się także na oficjalnej korespondencji tej instytucji z Resortem Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia PKWN z 20 listopada 1944 roku oraz na oficjalnych preliminarzach budżetowych TCKŻP za listopad i grudzień 1944 roku.
Por. AAN, PKWN, Ludność żydowska – organizacja gmin żydowskich, korespondencja, sygn. I/47, s. 7; Tamże, Referat do spraw Ludności Żydowskiej – sprawozdania z działalności, sygn. XI/6, s. 67, 91, 94.

Członkowie Komitetu Żydowskiego w Lublinie w 1945 roku, ze zbiorów Józefa Kligera, Archiwum OBGTNN.

blinie powstało pierwsze tego rodzaju Żydowskie Zrzeszenie Religijne (ŻZR). Było ono organizacją poprzedzającą powołany w listopadzie 1945 roku Komitet Organizacyjny ŻZR i początkowo prawdopodobnie pełniło (lub miało takie ambicje) funkcję ogólnokrajowej centrali kongregacji.

14 lutego 1945 roku[50] wybrano jedenastoosobowy Zarząd ŻZR w Lublinie, na którego czele stanął Lejb Aronzon[51]. Funkcję rabina miasta Lublina powierzono natomiast Josefowi Sztajnbergowi, którego zastępcą został Wadia Farbiarz[52]. Siedzibą ŻZR w Lublinie była kamienica przy ul. Lubartowskiej 10 (ówczesny adres to ul. Lubartowska 4), mieszcząca także synagogę Chewra Nosim, koszerną stołówkę i lokale biurowe. W 1947 roku zrzeszenie zatrudniało 15 płatnych pracowników[53].

Jesienią 1945 roku w Warszawie powołano wspomniany Komitet Organizacyjny ŻZR, którego zadaniem było wyłonienie ogólnokrajowej struktury w postaci Żydowskich Kongregacji Wyznaniowych (ŻKW). Od tej pory lubelskie ŻZR stało się oddziałem ŻKW, przemianowanym na Żydowską Kongregację Wyznaniową w Lublinie.

Pierwsza wzmianka o aktywności lubelskiej kongregacji, pochodząca z dokumentów lubelskich komitetów żydowskich podległych CKŻP, pojawiła się w sierpniu 1945 roku. W ramach obchodów Tygodnia Majdanka, w których aktywnie brał udział Wojewódzki Komitet Żydowski, jego członkowie zwrócili się do kongregacji z prośbą o odprawienie hazkary (modlitwy upamiętniającej) za Żydów pomordowanych w obozie[54].

Kongregacja Wyznaniowa w Lublinie, podobnie jak inne terenowe kongregacje, uczestniczyła w życiu religijnym i współorganizowała ważniejsze uroczystości żydowskie w mieście, w tym zjazd Żydów lubelskich we wrześniu 1947 roku w Lublinie, imprezy, obchody i rocznice (np.: rocznica zagłady lubelskiego getta), przygotowywane zazwyczaj we współpracy z ziomkostwem lubelskim, czy Wojewódzkim Komitetem Żydowskim. Kongregacja opiekowała się cmentarzami żydowskimi, a także uczestniczyła w ekshumacjach zwłok osób zamordowanych przez Niemców.

Gmach Domu Ludowego im. I.L.Pereca, widok współczesny (2015), fot. Piotr Nazaruk, Archiwum OBGTNN.

Pomoc dla lokalnych komitetów

Jednym z wielu problemów, których rozwiązania podjął się CKŻP, była pomoc zaniedbanej prowincji. Na ten cel komitet przeznaczył prawie całą 16-milionową pożyczkę, otrzymaną od PKWN[55]. Na posiedzeniu 8 stycznia 1945 roku postanowiono przekazać 100 tys. zł z tej kwoty dla żydowskiego sierocińca w Białymstoku oraz 65 tys. zł komitetowi na warszawskiej Pradze[56]. Poważne subwencje otrzymała w tym okresie zapewne większa część lokalnych komitetów, jednak o ich skali i zakresie nic nie wiadomo[57]. Na posiedzeniu 5 lutego 1945 roku postanowiono wysłać delegację CKŻP do wybranych miast i na obszary wyzwolone. Ustalono także przydział kwot pieniężnych dla organizatorów pomocy dla ludności żydowskiej w Będzinie, Częstochowie, Kielcach, Krakowie, Łodzi, Radomiu i Warszawie. Ponadto każdą delegację zaopatrzono także w pewną ilość odzieży i obuwia. Prawo udzielania pomocy finansowej i materialnej przyznano delegatom, którzy samodzielnie decydowali o jej zakresie[58]. Kierow-

nik Resortu Opieki nad Dzieckiem, Szloma Herszenhorn, podjął działania na rzecz zaadaptowania obiektu w Otwocku dla potrzeb dużego, ogólnopolskiego sierocińca dla dzieci żydowskich[59].

Zdarzały się przypadki, gdy sposób udzielania wsparcia potrzebującym był nieprecyzyjny, brakowało kontroli i koordynacji działań[60]. Tego rodzaju problemy pojawiają się we wspomnieniach Gołdy Hochman, która widziała dostawy produktów, które nie docierały do członków komitetu[61].

Nieustającym problemem był status prawny CKŻP. Rozważano nawet wydanie dekretu o żydowskim samorządzie, którego organem miał być CKŻP i jego struktury terenowe. Ostatecznie jednak w maju 1946 roku CKŻP otrzymał status stowarzyszenia[62]. Od 1946 roku trwały także zabiegi o włączenie w struktury CKŻP żydowskich kongregacji wyznaniowych, co nastąpiło w 1948 roku.

Nie udało się ustalić dokładnej daty przeniesienia CKŻP do Warszawy. Według Jonasa Turkowa, komitet przeniósł się z Lublina 28 lutego 1945 roku[63]. Pierwsze posiedzenie CKŻP w Warszawie miało miejsce 13 marca 1945 roku[64]. Również w marcu 1945 roku nastąpiła zmiana nazwy z „Komitet Żydowski w Lublinie" na „Miejski Komitet Żydowski" oraz ograniczenie jego składu osobowego[65]. Natomiast 23 lipca 1945 roku Miejski Komitet Żydowski został przyłączony do Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego, który przejął kompetencje obu komitetów.

Wojewódzki Komitet Żydowski

Wojewódzki Komitet Żydowski (WKŻ) powstał 6 marca 1945 r., bezpośrednio po przeniesieniu CKŻP do Warszawy. WKŻ stanowił lokalny oddział CKŻP. Obok WKŻ do lata 1945 roku w Lublinie działał równolegle Miejski Komitet Żydowski, jednak 23 sierpnia tego roku organizacje połączyły się pod szyldem WKŻ[66]. Od marca do sierpnia 1945 roku jego siedziba mieściła się w kamienicy przy ulicy Lubartowskiej 19 (obecnie 45, w dawnej siedzibie CKŻP). Następnie jego siedzibą w latach 1945-1948 była kamienica przy Krakowskim Przedmieściu 60. Od 1949 roku do końca istnienia WKŻ mieścił się w budynku przy Krakowskim Przedmieściu 13[67].

Od początku istnienia WKŻ jego celem była reakcja na bieżące bolączki ludności żydowskiej. Głównymi problemami były powojenne przemieszczenia ludności żydowskiej – zarówno tej, która wychodziła z kryjówek, lasów i małych miejscowości, jak i repatriantów spoza Polski. W 1945 roku pojawiła się kwestia zdemobilizowanych żołnierzy żydowskich, którzy chcieli wrócić do cywilnego życia. Ludzie ci potrzebowali dachu nad głową, pożywienia, odzieży oraz pracy. WKŻ próbował przybywających licznie do Lublina rozmieścić zarówno w samym mieście, jak i na terenie całego województwa. W 1945 roku 500 osobom WKŻ pomógł w wyjeździe na Dolny Śląsk, gdzie były większe możliwości zakwaterowania. Stworzono też miejsca pracy uruchamiając dwa punkty produktywizacyjne: krawiecki i szewski przy ulicach Rybnej 8 i Lubartowskiej 19 (obecnie Lubartowska 45). W 1946 roku uruchomiono również piekarnię[68].

Działalność WKŻ w zakresie upamiętnień

WKŻ działał również na polu upamiętnień pomordowanej społeczności żydowskiej oraz restauracji cmentarzy żydowskich. Komitet miał swoich przedstawicieli w komisjach badających zbrodnie popełnione w czasie Holokaustu. W 1945 roku Samuel Szpiro został przedstawicielem WKŻ w komisji Majdanka (Komisji Specjalnej). Z kolei Szyja Słuszny został przydzielony do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckiej[69]. W 1946 roku z inicjatywy WKŻ powstał pawilon żydowski na Majdanku[70].

Komitet brał udział w corocznych Tygodniach Majdanka[71]. 25 października 1946 roku na zebraniu WKŻ podjęto decyzję o powstaniu ziomkostwa lubelskiego. Pieczę nad jego organizacją powierzono Majerowi Szyldkrautowi[72]. W dniach 7-8 września, staraniem Ziomkostwa Lubelskiego i Wojewódzkiego Komitetu Żydów, odbył się zjazd Żydów – lubliniaków. W zjeździe brało udział około 800 osób[73]. W czerwcu 1947 roku WKŻ wziął na siebie odpowiedzialność za odrestaurowanie ogrodzenia na lubelskich cmentarzach żydowskich[74]. Cztery miesiące później włączył się w zbiórkę pieniędzy na budowę pomnika Bohaterów Getta Warszawskiego[75]. W latach 1948-1949 WKŻ kontynuował opiekę nad pawilonem żydowskim na Majdanku oraz cmentarzem żydowskim w Chełmie[76].

Polityka w WKŻ

WKŻ wspierał społeczność żydowską w zakresie odbudowy edukacji i kultury. W 1945 roku uruchomił szkołę i żłobek. Były to kolejne instytucje obok domu dziecka, kuchni ludowej, ambulatorium i izby chorych[77]. W 1946 roku Towarzystwo Ochrony Zdrowia (TOZ) przejęło od WKŻ organizację opieki zdrowotnej[78]. W 1946 roku powstała biblioteka[79]. 5 stycznia 1947 roku otwarto Uniwersytet Ludowy[80]. WKŻ sponsorował również wieczorowe kursy doszkalające, które prowadzili nauczyciele ze szkoły podstawowej, a także klub młodzieżowy mieszczący się w Domu Pereca[81]. W lipcu 1947 roku powstało Towarzystwo Kulturalne, w skład którego wchodził chór, koło dramatyczne i Uniwersytet Ludowy[82]. W 1947 roku podjęto starania dotyczące powstania żydowskiego klubu sportowego. Ostatecznie nie zakończyły się one sukcesem z powodu braku młodzieży i słabego zainteresowania aktywnością sportową ze strony dorosłych[83]. W 1948 roku Towarzystwo Krzewienia Kultury i Sztuki przejęło bibliotekę i salę teatralną w Domu Pereca w celu kontynuacji działań kulturalnych[84].

Na początku 1947 roku w WKŻ w Lublinie na etatach pracowało piętnaście osób, a obiekty żydowskie były ochraniane przez dziesięciu wartowników[85]. W tym czasie ważyły się losy reorganizacji terytorialnej komitetu, który miał stać się komitetem powiatowym. Już pod koniec

Następne strony: dzieci i dorośli z wieńcami ku czci ofiar lubelskiej „Ochronki". Szczątki dzieci i ich opiekunów zastrzelonych w marcu 1942 r. ekshumowano w lutym 1948 r. z miejsca egzekucji na Tatarach, po czym złożono w mogile na nowym cmentarzu żydowskim w Lublinie, luty 1948, fot. C. Staszewski (zdjęcie wykonane prawdopodobnie na tle Domu Pereca), zbiory Różki Doner, Archiwum OBGTNN.

Posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie, AŻIH, Wydziału Organizacji i Kontroli, sygn. 85, Lublin. Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie (styczeń 1948 - styczeń 1950), materiał został udostępniony dzięki uprzejmości Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma.

1946 roku dokonano likwidacji podległych Lublinowi powiatowych komitetów żydowskich we Włodawie i Łukowie[86]. Zmiana ta miała pociągnąć za sobą redukcję zatrudnienia. Ostatecznie do planowanej degradacji lubelskiego WKŻ nie doszło, ale w połowie roku CKŻP zatwierdził ograniczenie jego etatów urzędniczych do jedenastu osób, a w listopadzie do ośmiu[87].

24 lipca 1947 roku nastąpiła zmiana na stanowisku przewodniczącego WKŻ w Lublinie. Izrael Kupfer został zastąpiony przez Griszę Zajdenwara[88]. W tym samym roku powstał żydowski Związek Zawodowy Urzędników Instytucji Społecznych, którego przewodniczącą była buchalterka WKŻ Róża Donner[89]. Pod koniec roku CKŻP poinformował WKŻ o redukcji budżetów, co miało być konsekwencją zmniejszenia pomocy finansowej dla CKŻP przez Joint[90].

W marcu 1948 roku została zlikwidowana kuchnia urzędnicza, co spowodowało redukcję etatów. W sierpniu tego roku zatrudnionych było już tylko dwóch wartowników, którzy pełnili rolę woźnych w biurze komitetu przy Krakowskim Przedmieściu 60 oraz Domu Pereca przy ulicy Czwartek 4a (obecnie ul. Szkolna 16)[91].

W 1949 roku w WKŻ zatrudnionych było na etatach pięć osób. W pierwszej połowie roku przewodniczącego G. Zajdenwara zastąpił Marian Adler. Funkcję ochrony spełniał jeden woźny[92]. Drastyczne redukcje w kadrach oraz problemy z przepływem pieniędzy budziły protesty pracowników. Jednym z przejawów problemów, z jakimi borykał się lubelski WKŻ, był proces sądowy, do którego doszło w 1949 roku. Były wiceprzewodniczący WKŻ Pinchas Meyer pozwał do sądu CKŻP za brak ekwiwalentu pieniężnego za pełnienie dodatkowych funkcji i niewykorzystane urlopy. Sąd część zarzutów Meyera uznał za zasadne[93]. W 1949 roku, obok istniejącej od dwóch lat Spółdzielni Szewskiej „Przyszłość" oraz Spółdzielni Krawieckiej, społeczność żydowska podjęła starania o uruchomienie spółdzielni pracy wyrobów papierniczych. Ze względów politycznych spółdzielnia została uruchomiona przez Centralną Spółdzielnię Pracy[94].

Posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie. Czwarty od prawej strony (w okularach) Grisza Zajdenwar – przewodniczący WKŻ w latach 1947-1949, pierwszy z prawej – Marian Adler – przewodniczący WKŻ w latach 1949-1950, AŻIH, WOiK, syg. 85, Lublin. Protokoły posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie (styczeń 1948 - styczeń 1950), materiał udostępniony dzięki uprzejmości Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma.

Wojewódzki Komitet Żydowski, którego członkami byli przedstawiciele partii syjonistycznych, Bundu i PPR żywo reagował na wszelkie kwestie polityczne. Przykładem działań o takim charakterze było zwołanie wiecu przez Prezydium WKŻ z okazji powstania państwa Izrael. Rozpoczęcie wydarzenia wyznaczono na 20 maja 1948 roku o godz. 19.30 w Domu Pereca. Jego treścią miały być przemówienia przedstawicieli wymienionych wyżej frakcji politycznych[95]. W maju 1949 roku WKŻ

zwołał zebranie ludności żydowskiej w Lublinie, aby zaprotestować przeciwko działaniom Światowego Kongresu Żydowskiego, który odwołał swoje uczestnictwo w Kongresie Pokoju w Paryżu. Miało to ostatecznie skutkować zerwaniem kontaktów CKŻP i WKŻ ze Światowym Kongresem Żydowskim[96]. W lipcu tego roku zorganizowano akademię w Domu Pereca w związku z piątą rocznicą powstania PKWN[97].

Antysyjonistyczna frakcja wewnątrz lubelskiego WKŻ jest widoczna w dokumentach z 1950 roku, gdzie podczas dyskusji na zebraniu od jednego z członków padały słowa o tym, że „twórcze elementy wśród społeczeństwa żydowskiego pozostają w swej ojczyźnie – w wolnej socjalistycznej Polsce" oraz wezwania „do walki przeciwko nacjonalizmowi żydowskiemu, do wzmocnienia pracy na polu produktywizacji i kultury"[98].

W lipcu 1949 roku na wniosek CKŻP zlikwidowano przedszkole. Powodem decyzji miała być mała liczba uczęszczających do niego dzieci oraz dobra sytuacja finansowa rodziców, którzy mogli pozwolić sobie na posyłanie dzieci do innych przedszkoli[99]. Na kolejnym zebraniu postanowiono o zwolnieniu pracownicy, opiekującej się pawilonem żydowskim na Majdanku. Jej obowiązki miała przejąć Komisja Społeczna, złożona z wybranych członków WKŻ. W tym samym czasie podjęto decyzję o zastąpieniu żydowskiej szkoły podstawowej kursami judaistycznymi[100]. Ostatecznie, w październiku 1950 roku, struktury CKŻP połączono z Żydowskim Towarzystwem Kulturalnym tworząc Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce[101].

Żydowski Komitet Ziomków Lubelskich w Polsce

Żydowski Komitet Ziomków Lubelskich w Polsce powstał 11 listopada 1946 r. w Lublinie jako ogólnokrajowa organizacja mająca skupiać mieszkających w Polsce Żydów pochodzących z Lublina. Do 1948 roku posiadał szereg kół, głównie na Dolnym Śląsku i w zachodniej Polsce. Najważniejszym wydarzeniem zorganizowanym przez ziomkostwo był zjazd w Lublinie, który odbył się w dniach 7-8 września 1947 r. Po zjeździe więzy łączące lubelską centralę z lokalnymi kołami zaczęły słabnąć, a działalność samej organizacji coraz bardziej utrudniały problemy natury finansowej i organizacyjnej. Mimo to w latach 1948-49 ziomkostwo przeprowadziło szereg działań mających na celu upamiętnienie Żydów lubelskich zamordowanych podczas II wojny światowej oraz ratowanie materialnego dziedzictwa żydowskiego w mieście. Organizacja została rozwiązana w 1950 r. Adam Kopciowski stwierdził[102]:

„Żydowski Komitet Ziomków Lubelskich w Polsce stanowił jedną z wielu tego typu organizacji podległych Wydziałowi Ziomkostw Centralnego Komitetu Żydów w Polsce. Instytucja ta powstała w Lublinie oddolnie, jeszcze przed stosownymi instrukcjami dotyczącymi możliwości organizacji ziomkostw rozesłanymi z Warszawy do lokalnych komitetów żydowskich.

Pomysł utworzenia ogólnopolskiej organizacji zrzeszającej przedwojennych mieszkańców miasta narodził się już w czerwcu 1946 r. w gronie kilku działaczy związanych z Wojewódzkim Komitetem Żydowskim w Lublinie. Wyłoniono wówczas specjalną komisję, której powierzono zadanie zorganizowania ziomkostwa. [...] Powołano je do życia w dniu 11 listopada 1946 r. podczas zebrania lublinian w lokalu Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego przy ulicy Krakowskie Przedmieście 60.

[...] Pierwszym zadaniem, które postawiło przed sobą ziomkostwo, było nawiązanie kontaktu z mieszkającymi w Polsce lublinianami i ich mobilizacja w kierunku zakładania lokalnych kół landsmanszaftu.

[...] W dniu 13 kwietnia 1947 r. w lokalu WKŻ w Lublinie odbyła się pierwsza krajowa konferencja lubelskiego ziomkostwa. [...] Na wniosek Natana Hercmana postanowiono zwołać w dniu święta Tisze be-Aw (26 lipca 1947 r.) «zlot wszystkich lubliniaków do Lublina»[103]. [...] W przewidzianym terminie zlotu nie udało się jednak zorganizować. Na początku lipca w zawiadomieniu rozesłanym do lokalnych kół ziomkostwa jego władze informowały: «[...] zlot lubliniaków [...] został odłożony na dzień 7 września 47 r».

[...] Zjazd, który odbył się w Lublinie w dniach 7 i 8 września (niedziela i poniedziałek) 1947 r., był największą powojenną demonstracją obecności Żydów w mieście. Liczba przyjezdnych przerosła kalkulacje organizatorów – zamiast planowanych 500 gości przyjechało 800 osób, w tym wielu z zagranicy. Przy organizacji zlotu ziomkostwa wydatnie pomogła Kongregacja Wyznaniowa oraz WKŻ.

Pierwszym punktem niedzielnych uroczystości była zbiórka uczestników zlotu na podwórzu przy ulicy Lubartowskiej 8 (siedziba kongregacji religijnej) o godz. 11.30. W południe pochód z wieńcami kwiatów, okolicznościowymi szarfami i żałobnymi flagami wyruszył przez teren dawnego getta w kierunku nowego cmentarza. Na cmentarzu odprawiono nabożeństwo żałobne, a następnie pochowano szczątki 40 osób, ekshumowanych z masowej mogiły w Jakubowicach Murowanych[104]. Centralnym punktem uroczystości na kirkucie było odsłonięcie wystawionego trzy miesiące wcześniej pomnika na grobie ofiar getta szczątkowego na Majdanie Tatarskim. Po opuszczeniu cmentarza pochód ponownie udał się na obszar dawnego getta, gdzie złożono wiązanki kwiatów.

Dzień zakończono akademią żałobną, urządzoną w sali teatralnej Domu Pereca. Wzięli w niej udział przedstawiciele społeczności żydowskiej, uczestnicy zlotu oraz przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego PPR. W jej trakcie uchwalono rezolucję ustanawiającą 9 listopada (rocznica ostatecznej likwidacji getta na Majdanie Tatarskim) dniem żałoby i pamięci o lubelskich Żydach zamordowanych przez hitlerowców.

W trakcie drugiego dnia zjazdu jego uczestnicy zwiedzili Majdanek oraz stary cmentarz przy ulicy Siennej[105].

Strony następne: afisz z programem Zjazdu Ziomków Lubelskich z 1947 roku, AŻIH, CKŻP, Wydział Ziomkostw, sygn. 65, materiał został udostępniony dzięki uprzejmości Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma.

Żydowski Komitet Ziomków Lubelskich
Lublin ul. Krakowskie Przedm. 60

Organizuje w dniach 7, 8 września b. r. (niedziela i poniedziałek)

ZLOT DO LUBLINA

wszystkich Żydów, byłych mieszkańców miasta Lublina, zamieszkałych obecnie w kraju i zagranicą

Program zlotu następujący:

1. **Niedziela 7. IX. 47 r.**

godz. 11 m. 30 Zbiórka uczestników zlotu w podwórzu przy ul Lubartowskiej 8.

godz. 12-ta Pochód z wieńcami przez dzielnicę byłego getta żydowskiego na cmentarz żydowski przy ul. Unickiej, gdzie po odprawieniu nabożeństwa żałobnego i okolicznościowych przemówień nastąpi

Odsłonięcie Pomnika
ku czci męczenników żydowskich

godz. 19-ta **Uroczysta Akademia**
w sali teatralnej „Domu Fereca" z udziałem przedstawicieli społeczeństwa polskiego

2. **Poniedziałek 8. IX. 47r.**

godz. 9 rano **Zbiorowe zwiedzanie obozu śmierci na Majdanku**
godz. 11 rano **Zbiorowe zwiedzanie starego cmentarza Żydowskiego przy ul. Sennej**

Uczestnicy zlotu będą mogli skorzystać ze zniżek kolejowych

Bliższych informacji udziela miejscowy Komitet Ziomkostwa Lubelskiego w _____

פארבאנד פון לובלינער לאנדסמאנשאפט אין פוילן

לובלין, קראקאווער פארשטאט 60

ארדנט איין זונטיק דעם 7־טן אוו מאנטיק דעם 8־טן סעפטמבער (א' סליחות)

א צוזאמענפלי אין לובלין

פון אלע לובלינער פון לאנד אוו אויסלאנד

פראגראם:

I. זונטיק, ד. 7־טן 11:30 בייטאג זאמלעז זיך אלע לובלינער אויפן הויף לובארטאווסקע 8

12 בייטאג טרויער־צוג מיט קרענץ דורך די גאסז פוז געוו. געטא ביז אויפן בית־עולם, ווו ס'וועט

געמאכט ווערן א הזכרה אוו ס'וועט אנטהילט ווערן
דער צייטווייליקער דענקמאל לכבוד די לובלינער קדושים

II. **מאנטיק, דעם 8־טן 9 פרי באזוך אויו מאידאנעק**
11 פרי „ אויפן אלטן בית־הקברות

7 אוגוסט

א פויערלעכע אקאדעמיע

אין טעאטער־זאל פון „פרץ־הויז" מיט דער באטיליקונג פון פארשטייער פון דער פוילישער געזעלשאפט.

די אנטיילנעמער אינם צוזאמענפלי געניסן פון באן־הנחה.

געדרוקט אינפארמאציעס ערטיילט דער ארטיקער לובלינער לאנדסמאנשאפטס־קאמיטעט אין _____

Druk. Nr. 10 w Łodzi, Narutowicza 68 a 429 D-016796

Zjazd wywarł duże wrażenie nie tylko na osiadłych w mieście Żydach. Marian Adler, wówczas członek WKŻ, wspominał: «W 1947 zorganizowaliśmy zjazd Żydów lubelskich. Zjechały ich setki, może więcej. W mieście rozpuścili wiadomość, że przyjechali domy odbierać i zrobiła się panika»"[106].

Zmiany w polityce państwa wobec Żydów po 1948 roku

Dzięki istnieniu Wojewódzkich Komitetów Żydowskich podległych CKŻP Żydzi do 1949 roku cieszyli się względną autonomią, choć podstawy tej autonomii nie były mocno ugruntowane prawnie. W 1948 roku planowano reorganizacje Komitetów Żydowskich i w rezolucji z października tego roku stwierdzono, że: „zwalczając zdecydowanie nacjonalistyczne próby przekształcenia Komitetów Żydowskich w organy autonomii narodowej. (…) Narada uważa za wskazane przebudowę Komitetów Żydowskich w tym kierunku, aby zostały przekształcone w reprezentację koordynującą pracę społeczną ludności żydowskiej, jej instytucji i organizacji"[107]. Dążono do likwidacji wielopartyjności i przekształcano Komitety Żydowskie w reprezentacje ruchów społecznych, ograniczając rolę partii politycznych[108]. Ograniczono także zakres działalności lokalnych Komitetów Żydowskich. Faktycznie takie zmiany polityczne wprowadzano już od 1947 roku. Stopniowo doprowadzano do zniesienia niezależności i opozycji w ramach struktury CKŻP. Postulowano wówczas usunięcie z instytucji żydowskich „elementów reakcyjnych" i stworzenie platformy „jednolitego frontu" oraz „likwidacji przerostu partii i organizacji politycznych" wśród Żydów[109]. W myśl nowej koncepcji partnerem będącej u władzy Polskiej Partii Robotniczej miały być w tym środowisku partie Haszomer Hacair i lewicy Poalej Syjon. Sceptycznie oceniono plany włączenia żydowskiej partii robotniczej Bund w struktury owego „jednolitego frontu", głównie ze względu na jej ówczesne kierownictwo[110]. Dążono bowiem do przyłączenia działaczy lewicowych i komunistycznych do nowo powstałej z końcem 1948 roku Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Po zjednoczeniu Bundu z PZPR w styczniu 1949 roku i ostatecznie jego rozwiązaniu, opozycja przestała właściwie istnieć[111].

Podejmowano również działania zmierzające do ideologizacji środowisk żydowskich i zbliżenia robotników żydowskich do polskich. Źle widziano także wszelkie przejawy separatyzmu i nacjonalizmu, a także podejmowanie tematu emigracji. Wyjazd z Polski był bowiem widziany jako gest „wrogiego ustosunkowania się do ludowo-demokratycznej Polski"[112]. Nie wyobrażano też sobie odrębnej „żydowskiej drogi do socjalizmu", zaś środowiska syjonistyczne zostały w tym czasie zmarginalizowane, a wszelki opór stopniowo kruszony. Kwestia emigracji została oceniona inaczej na początku lat pięćdziesiątych, kiedy to wiązano wpływ organizacji syjonistycznych z działalnością agenturalną i deklarowano, że lepiej byłoby, gdyby dawni działacze partii syjonistycznych i zlikwidowanego już wówczas Bundu, wyjechali.

Osobnym problemem był status prawny powstałych w 1945 roku Kongregacji Wyznaniowych. Po ich włączeniu do CKŻP przystąpiono do tworzenia w 1949 roku związków religijnych o nazwie Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego w Polsce. Jego sytuacja prawna również była bardzo skomplikowana i nieuregulowana, zaś środki finansowe uzależnione od dotacji państwowych. Ten status tymczasowości prawnej związku utrzymywał się aż do lat sześćdziesiątych[113].

W listopadzie 1948 roku zlikwidowano placówki Agencji Żydowskiej, Biur Emigracyjnych Agencji Żydowskiej Pal-Amt oraz, od następnego roku, oddziału Jointu. Państwo opanowywało powoli różne aspekty życia żydowskiego. Od czerwca 1949 roku zaczęto „upaństwowianie" instytucji żydowskich. Szkoły, stołówki i kuchnie ludowe przejmowało państwo lub ulegały one całkowitej likwidacji. Od 1954 roku językiem wykładowym w szkołach stał się język polski[114]. Od początku 1950 roku likwidacji uległa także działalność Jointu w Polsce[115]. W tym czasie państwo przejęło również całkowicie finansowanie CKŻP, co otworzyło pole do dalszych przekształceń w instytucjach żydowskich.

Końcem względnej niezależności społeczności żydowskiej w tym okresie było rozwiązanie 29 października 1950 roku CKŻP i połączenie go z Żydowskim Towarzystwem Kultury. Powstało wówczas Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, którego działalność przypada na inną epokę funkcjonowania społeczności żydowskiej po II wojnie światowej.

Przypisy

1 A. Grabski, *Żydzi a polskie życie polityczne (1944-1949)*, [w:] M. Adamczyk-Garbowska, F. Tych (red.), *Następstwa Zagłady Żydów*, Lublin, Warszawa 2011, s. 161; L. Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944-1960*, Łódź 2003, s. 351.

2 D. Urzyńska, *PPS na obczyźnie wobec ludności żydowskiej w latach II wojny światowej*, „Słupskie Studia Historyczne", 1999, nr 7, s. 133.

3 A. Grabski, *Żydzi a polskie życie polityczne…*, s. 160.

4 A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w latach 1944-1949*, praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS pod kierunkiem prof. dr. hab. Z. Mańkowskiego, Lublin 1998, s. 122.

5 B. Mark, *Do dziejów odrodzenia osiedla żydowskiego w Polsce po II wojnie światowej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" (BŻIH), 1964, nr 51, s. 6.

6 Tamże, s. 6.

7 B. Szaynok, *Komitet Organizacyjny Żydów Polskich [w ZSRR], Żydowski Komitet Organizacyjny przy Związku Patriotów Polskich*, [w:] Z. Borzymińska, R. Żebrowski [oprac.], *Polski słownik judaistyczny*, t. 1, Warszawa 2003, s. 809.

8 A. Głowacki, *Uwagi o Komitecie Organizacyjnym Żydów Polskich przy Związku Patriotów Polskich w ZSRR*, [w:] W. Pus, S. Liszewski, *Dzieje Żydów w Łodzi 1820-1944. Wybrane problemy*, Łódź 1991, s. 284-5.

9 A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie…*, s. 125.

10 A. Głowacki, *Uwagi o Komitecie Organizacyjnym Żydów Polskich…*, s. 284-285.

11 G. Berendt, *Życie od nowa. Instytucje i organizacje żydowskie (1944-1949)*, [w:] M. Adamczyk-Garbowska, F. Tych (red.), *Następstwa Zagłady Żydów…*, s. 193.

[12] „Wolna Polska", 1 października 1944, s. 1, za: L. Olejnik, *Polityka narodowościowa*, s. 362.

[13] R. Żebrowski, *Sommerstein Emil*, [w:] Z. Borzymińska, R. Żebrowski (oprac.), *Polski słownik judaistyczny,* t. II, Warszawa 2003, s. 558-559.

[14] L. Olejnik, *Polityka narodowościowa…*, s. 18.

[15] Archiwum Akt Nowych (AAN), PKWN, Referat do spraw Ludności Żydowskiej, sygn. XI/6, Sprawozdania z działalności, Sprawozdanie z działalności Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium Polskiego Komitetu Narodowego Wyzwolenia z 1.09.1944.

[16] Tamże, s. 1-2.

[17] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie (AŻIH), Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie (WKŻwL), sygn. 5, Protokół Walnego Zebrania Obywateli Narodowości Żydowskiej znajdujących się w Lublinie; Katalog Architektury Przemysłowej w Lublinie, t. 1. cz. II, pod red. J. Czerepińskiej, Lublin 1995, s. 20.

[18] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej,* [w:] *Księga pamięci żydowskiego Lublina*, A. Kopciowski (red.), Lublin 2011, s. 19.

[19] AŻIH, WKŻwL, sygn. 5, Protokół Walnego Zebrania Obywateli Narodowości Żydowskiej znajdujących się w Lublinie.

[20] Tamże, sygn. 3, Książka protokołów posiedzeń Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie, Protokół nr 1; A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej…*, s. 20.

[21] Tamże, sygn. 3, Protokół nr 3; AŻIH, Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP), Wydział Prawny (WP), sygn. I, K.I, za: A. Kopciowski, Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej, [w:] *Księga pamięci żydowskiego Lublina…*, s. 20, 22.

[22] AŻIH, WKŻwL, sygn. 3, Protokół nr 1; A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej…*, s. 27.

[23] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej…*, s. 19. Informacja o powołaniu Komisji Historycznej nie pojawiła się jednak w protokole z posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z 29.08.1944 r..

[24] A. Grabski, *Centralny Komitet Żydów w Polsce (1944-1950). Historia polityczna*, Warszawa 2015, s. 39-40.

[25] B. Szaynok, *Komuniści w Polsce (PPR/PZPR) wobec ludności żydowskiej (1945-1953)*, „Pamięć i Sprawiedliwość" nr 3/2 (6), 2004, s. 186-7.

[26] L. Olejnik, *Polityka narodowościowa…*, s. 354.

[27] E. Gawron, *Powojenna emigracja Żydów z Polski. Przykład Krakowa*, [w:] M. Adamczyk-Garbowska, F. Tych (red.), *Następstwa Zagłady Żydów…*, s. 425.

[28] D. Engel, *The reconstruction of Jewish Communal Institutions in Postwar Poland: The origins of the Central Committee of Polish Jews 1944-1945*, [w:] „East European Politics and Societies", nr 10 (December 1995), s. 98.

[29] AŻIH, WKŻwL, sygn.3, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 9 X 1944, s. 4; AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP), t. 1099, za: K. Urban, *Cmentarze żydowskie, synagogi i domy modlitwy w Polsce w latach 1944-1966*, Kraków 2006, s. 63.

[30] Por. A. Grabski, *Centralny Komitet…*, s. 18.

[31] AAN, PKWN, sygn. XI/6, Referat do spraw…, s. 63.

[32] Zob. A. Grabski, *Centralny Komitet…* s. 18; N. Aleksiun: *Central Committee of Jews in Poland*, The YIVO Encyclopedia of Jews in Eastern Europe, www.yivoencyclopedia.org (dostęp: 3.11.2016).

[33] Rola Gelbarta po utworzeniu TCKŻP nie jest do końca jasna, jego podpis w charakterze sekretarza generalnego pojawia się na preliminarzu budżetowym TCKŻP na listopad 1944; zob. AAN, PKWN, sygn. XI/6, Referat do spraw…, s. 91.

[34] Tamże, s. 62.

[35] D. Engel, N. Aleksiun, *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce (1944-1950),* Warszawa 2002, s. 52.

[36] AŻIH, WKŻwL, sygn.3, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 23 X, s. 3-2 [numeracja wsteczna].

[37] Problemy z nazwą tej organizacji są podobne do problemów z nazwą TCKŻP. Najczęściej jednak przyjmuje się nazwę Centralny Komitet Żydów w Polsce.

[38] Protokół z plenarnego Posiedzenia CKŻP, IC 35/12, za: D. Engel, *The reconstruction of Jewish Communal Institutions in Postwar Poland…*, s. 100 (przypis nr 63). Engel twierdzi, że 2 lutego rozwiązano Referat dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy PKWN, który włączono w struktury CKŻP.

[39] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie…*, s. 103.

[40] Por. A. Grabski, *Centralny Komitet…*, s. 109-110.

[41] K. Urban, *Cmentarze żydowskie…*, s. 17.

[42] Tamże, s. 23.

[43] AŻIH, WKŻwL, sygn. 4, Protokół plenarnego posiedzenia Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 1944-12-12, s. 1-3.

[44] K. Urban, *Cmentarze żydowskie…*, s. 27.

[45] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej…*, s. 18.

[46] „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Administracji Publicznej" 1945, nr 1, s. 21-22, za: K. Urban, *Cmentarze żydowskie…*, s. 23.

[47] AAN, MAP, sygn. 788, Sprawozdanie z działalności CKŻP (1945), k. 20, za: L. Olejnik, *Polityka narodowościowa…*, s. 355.

[48] *Pomoc amerykańskiego „Jointu" dla Żydów Polskich*, „Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej", nr 3, 23 listopada 1944, k. 1; por. *J.D.C. Sends Food and Clothing to Jews in Poland; Allocates $500,000 for Urgent Relief*, „JTA Daily News Bulletin", nr 243, 25 października 1944, s. 3.

[49] AAN, MAP, sygn. 794 za: L. Olejnik, *Polityka narodowościowa…*, s. 379.

[50] AAN, MAP, sygn. 79, s. 35.

[51] Pojawiają się różne formy nazwiska: Arenzon, Aronzon, Aronson.

[52] AAN, MAP, t. 1099, Pismo ZZR z 22 lutego 1945, za: K. Urban, *Cmentarze żydowskie…*, s. 71.

[53] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej…*, s. 41.

[54] AŻIH, CKŻP, W.O. sygn. 3, Protokół plenarnego posiedzenia Komitetu Żydowskiego w Lublinie odbytego 31.VII.1945 r. za: A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie…*, s. 184.

[55] AŻIH, CKŻP, Prezydium, sygn. 1, s. 5, za: A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie…*, s. 103.

[56] Tamże, s. 1, za: A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie…*, s. 103.

[57] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie…*, s. 103.

[58] Tamże, s. 104.

[59] Tamże.

[60] Por. kwestia niedopuszczalnych nadwyżek w magazynie, AŻIH, CKŻP, Wydział Organizacji i Kontroli (WOiK), sygn.84, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 29 I i 31 I 1946 roku.

[61] Patrz poniżej relacja Gołdy Hochman ze zbiorów Pracowni Historii Mówionej OBGT-NN z 24.08.2004, nagr. W. Wejman; oprac. P. Krotofil.

[62] L. Olejnik, *Polityka narodowościowa…*, s. 366-367.

[63] J. Turkow, *Lublin – Warsze*, [w:] J. Turkow (red.), *Noch der bafrajung (zichrojnes)*, Buenos Aires, 1959, s. 176.

[64] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie…*, s. 124.

[65] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej…*, s. 33.

[66] AŻIH, CKŻP, WOiK, sygn. 84, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 25 XII 1945 i 3 I 1946 roku, s. 4; por. A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej…*, s. 34.

[67] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie…*, s. 124, 130.

[68] AŻIH, CKŻP, WOiK, sygn. 84, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z dnia 17 III 1946 roku; tamże, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z dnia 28 V 1946 roku.

[69] Tamże, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 25 XII 1945 i 3 I 1946 roku; tamże, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 15 I 1946 roku

[pierwotnie błędnie podano rok 1945]; tamże, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 5 IV 1946 roku.

[70] Tamże, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z dnia 11 VI 1946 roku, s. 2; tamże, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 29 i 31 I 1946 roku, s. 2.

[71] G. Wójcikowski, W. Wójcikowski, *Kalendarium*, w: T. Radzik, W. Śladkowski, G. Wójcikowski, W. Wójcikowski, *Lublin. Dzieje miasta*, t. II, XIX i XX wiek, Lublin 2000, s. 345, 354; AŻIH, CKŻP, WOiK, sygn. 84, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół z posiedzenia WKŻP w Lublinie z dnia 29 IX 1946 roku; tamże, sygn. 85, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół Ogólnego Zebrania Sprawozdawczego z dnia 8 czerwca 1947 roku; tamże, Protokół nr 18/47, s. 1-2.

[72] AŻIH, WOiK, sygn. 85, Protokół z posiedzenia WKŻP w Lublinie z dnia 25 X 1946 roku, s. 3.

[73] G. Wójcikowski, W. Wójcikowski, *Kalendarium*…, s. 354.

[74] AŻIH, CKŻP, WOiK, sygn. 85, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół nr 13/47, s. 4.

[75] Tamże, Protokół nr 20/47, s. 1.

[76] Tamże, sygn. 87, Protokół inspekcji WKŻ Lublin z 26 kwietnia 1948, s. 1-2; tamże, Protokół kontroli księgowości i gospodarki WKŻ Lublin z dnia 21-23 czerwca 1949 r., s. 2; tamże, sygn. 88, Pismo Referatu Organizacji CKŻP do WKŻ związane z etatem woźnego i sprzątaczki z 7 VI 1949 roku.

[77] Tamże, sygn.84, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 25 XII 1945 i 3 I 1946 roku; tamże Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 15 I 1946 roku [pierwotnie błędnie podano rok 1945]; tamże, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 5 IV 1946 roku; tamże, sygn.87, Protokół kontroli księgowości i gospodarki WKŻ Lublin z dnia 21-23 czerwca 1949 roku, s. 2; tamże, sygn. 88, Pismo Referatu Organizacji CKŻP do WKŻ związane z etatem woźnego i sprzątaczki z 7 VI 1949 roku.

[78] Tamże, sygn. 84, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z dnia 11 VI 1946 roku, s. 2; tamże, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 29 i 31 I 1946 roku, s. 2.

[79] Tamże, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z dnia 11 VI 1946 roku, s. 2; tamże, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z 29 i 31 I 1946 roku, s. 2.

[80] Tamże, Protokół 34/46.

[81] Tamże, sygn.88, Projekt etatów dla WKŻ w Lublinie z 19 III 1947 r.,; AŻIH, CKŻP, Wydział Kultury i Propagandy (WKiP), sygn.237, Pismo WKŻ do CKŻP zawierające sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Ludowego z 11 II 1947 roku.

[82] AŻIH, CKŻP, WOiK, sygn. 85, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół nr 15/47.

[83] Tamże, sygn. 88, Pismo WKŻ do Prezydium CKŻP dotyczące uchwały Prezydium WKŻ dotyczącej preliminarza budżetowego na II kwartał 1947 r., z 30.V. 1947 roku, s. 1-2.

[84] Tamże, sygn. 87, Protokół inspekcji WKŻ Lublin z 26 kwietnia 1948, s. 1-2.

[85] Tamże, sygn. 88, Pismo WKŻ do CKŻP w sprawie dotowania stołówki urzędniczej z 19.09.1947 roku; tamże, Pismo Wydziału Organizacji i Kontroli CKŻP do Powiatowego Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 25 I 1947 r. w sprawie wykazu etatów.

[86] Tamże, sygn. 84, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół 32/46, s. 6; tamże, Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻP w Lublinie z dnia 10 XI 1947 roku, s. 1.

[87] Tamże, sygn. 88, Pismo WKŻ do Prezydium CKŻP w sprawie zmian organizacyjnych z dn. 13 II 1947 r.,; tamże, Odpowiedź Wydziału Organizacji i Kontroli CKŻP na pismo WKŻ z 26 II 1947 roku; tamże, Spis etatów Komitetu Żydowskiego w Lublinie zatwierdzony przez Prezydium CKŻP w dn. 29 V 1947 roku; tamże, Pismo Wydziału Organizacji i Kontroli CKŻP do WKŻ w sprawie redukcji etatów z 11 XI 1947 roku.

[88] Tamże, sygn. 85, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie, Protokół nr 15/47; por. tamże, sygn. 88, Pismo WKŻ do CKŻP dotyczące przesłania zaległych sum pieniędzy z 2.09.1947; tamże, Pismo WKŻ do CKŻP dotyczące wystawienia weksli z 11.09.1947 r..

[89] Tamże, sygn. 88, Pismo WKŻ do CKŻP w Warszawie w sprawie uchwały Związków Zawodowych dotyczącej potrącenia uposażenia pracowników na rzecz pomocy zimowej rodzinom zabitych Żydów z dnia 30 I 1947 r.; tamże, Pismo Związków Zawodowych przy WKŻ do CKŻP w celu podwyższenia uposażenia części pracowników z 4 II 1948 r.

[90] Tamże, sygn. 85, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie (styczeń 1948 – styczeń 1950), Protokół nr 15/47, s. 1.

[91] Tamże, sygn. 88, Pisma WKŻ do CKŻP dotyczące pracy wartowników z 13 i 24 VIII 1948 roku.

[92] Tamże, sygn. 86, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie (styczeń 1948 – styczeń 1950), Protokół nr 5/48, s. 5; tamże, sygn. 88, Pismo WKŻ do CKŻP w sprawie etatu pracownika fizycznego z 11 VI 1949 r.; Tamże, Protokół nr 2/49.

[93] Tamże, Odpis Wyroku Sądu Pracy RP w Lublinie z 30 VI 1949 w sprawie P. Meyera przeciwko CKŻP w Warszawie, s. 1-2.

[94] Tamże, sygn. 86 Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie (styczeń 1948 – styczeń 1950), Protokół nr 4/48; Tamże, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie (styczeń 1948 – styczeń 1950); Tamże, Protokół nr 6 z 2 XII 1949 roku; tamże, sygn. 85, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie (styczeń 1948 – styczeń 1950), Protokół nr 23/47, s. 4.

[95] Tamże, sygn. 86, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie (styczeń 1948 – styczeń 1950), Protokół nr 9/48, s.1.

[96] Tamże, Protokół nr 3/49.

[97] Tamże, Protokół nr 5/49.

[98] Tamże, Protokół nr 9/50 z 3 I 1950, s. 1-3.

[99] Tamże, Protokół nr 4/49.

[100] Tamże, Protokół nr 5 z 18 VII 1949 roku.

[101] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie*…, s. 148.

[102] A. Kopciowski, Żydzi lubelscy i ich księga pamięci, *2.1. Żydowski Komitet Ziomków Lubelskich w Polsce*, [w:] *Księga pamięci żydowskiego Lublina*, red. A. Kopciowski, s. 45-53 (przypisy do fragmentu za autorem).

[103] AŻIH, CKŻP, Wydział Ziomkostw, sygn. 31, *Protokół z konferencji lubelskiego ziomkostwa, która odbyła się dnia 13 kwietnia 1947 r. w WKŻ w Lublinie.*

[104] Ofiary dwóch egzekucji dokonanych latem 1943 r. *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939-1945. Województwo lubelskie*, Warszawa 1985, s. 70.

[105] *Zjazd Żydów Lubliniaków z całego kraju*, „Życie Lubelskie", 10 września 1947, nr 164, s. 4; *Zjazd Żydów Lubliniaków*, „Sztandar Ludu", 11 września 1947, nr 247, s. 5; I. Rajchensztajn, *Di lubliner landsmanszaft in Pojln*, [w:] *Dos buch fun Lublin*, red. M. Litwin, M. Lerman, Paryż 1952, s. 605.

[106] M. Niezabitowska, T. Tomaszewski, *Ostatni współcześni Żydzi polscy*, Warszawa 1993, s. 24.

[107] Tekst rezolucji: *Ajnszlisn di jidysze arbetndike befalkerung in di rejen fun di bojer fun socjalizm in Pojln*, „Dos Naje Leben", 17 XI 1948, za: A. Grabski, *Centralny Komitet*…, s. 212.

[108] Por. A. Grabski, *Centralny Komitet*…, s. 213.

[109] L. Olejnik, *Polityka narodowościowa*…, s. 399.

[110] Tamże.

[111] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej*…, s. 42.

[112] L. Olejnik, *Polityka narodowościowa*…, s. 400.

[113] K. Urban, *Cmentarze żydowskie*…, s. 29-30.

[114] L. Olejnik, *Polityka narodowościowa*…, s. 416.

[115] AAN, KC PZPR, Sekretariat, sygn. 295/VII, k. 72, za: A. Grabski, *Centralny Komitet*…, s. 236.

Następna strona: fragment planu miasta z 1947 r. APL, Akta miasta Lublina. Plany miasta Lublina, sygn. 26.

1. Lubartowska 85 – Jesziwa Mędrców Lublina.
2. Czwartek 4/Szkolna 16 – Dom Pereca, od 1944 r. noclegownia, w latach 1948-1949 siedziba Żydowskiej Szkoły Powszechnej.
3. Lubartowska 45 – od listopada 1944 r. do lutego 1945 r. siedziba TCKŻP, następnie WKŻ.
4. Kowalska 4 – mieszkanie Leona Felhendlera i innych uczestników powstania w Sobiborze.
5. Lubartowska 10 – od lutego 1945 r. siedziba Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego, ob. siedziba TSKŻ.
6. Rybna 8/ Noworybna 3 – od sierpnia 1944 r. siedziba Komitetu Pomocy Żydom, następnie Komitetu Żydowskiego, Żydowskiej Komisji Historycznej.
7. Krakowskie Przedmieście 13 – od 1949 r. siedziba WKŻ, od 1951 r. siedziba TSKŻ.
8. Kapucyńska 7 – siedziba Instytutu Muzycznego, 3 grudnia 1944 w budynku tym odbył się koncert Diany Blumenfeld.
9. Radziwiłłowska 3 – od grudnia 1944 r. siedziba Domu Dziecka nr 5.
10. Wyszyńskiego/ Niecała 3 – schronisko PCK, od listopada 1944 r. schronisko Komitetu Żydowskiego, od czerwca 1945 r. pomieszczenia dla chłopców z Domu Dziecka nr 5, od października 1945 r. siedziba Żydowskiej Szkoły Powszechnej, następnie także magazyn WKŻ i od 1947 r. żłobek przy WKŻ.
11. Krakowskie Przedmieście 60 – od marca 1945 r. pomieszczenia dla dziewcząt i małych dzieci z Domu Dziecka nr 5, w latach 1945-49 siedziba WKŻ.
12. Wieniawska 6/34 – od listopada 1944 r. siedziba Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce i Żydowskiej Agencji Prasowej.
13. Spokojna 4 – siedziba PKWN.

Dokumenty

Protokół I Walnego Zebrania Obywateli Narodowości Żydowskiej znajdujących się w Lublinie w dniu 10 sierpnia 1944 r.

AŻIH, Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie, sygn. 5, Protokół Walnego Zebrania Obywateli Narodowości Żydowskiej znajdujących się w Lublinie, s. 1-2.

Przewodniczący: Rozenman Abraham vel Adolf
Sekretarz: Sztajnlauf Wolf
Prezydium: Adw. Gutmacher Ludwik, Elberg Jehuda
Porządek dzienny
Zagajenie
Odczyt Dra Herszenhorna przedstawiający cel zebrania
Sprawa reprezentacji żydowskiej i nadania jej tytułu
Wybór Zarządu tejże reprezentacji
Varia

Dnia 10 sierpnia 1944 r. o godz. 17-ej odbyło się Walne Zebranie Obywateli narodowości żydowskiej na terenie posesji „Młyn Piaski", celem wyłonienia reprezentacji żydowskiej, któraby nosiła pomoc tejże ludności. Po przemówieniu Dra. Herszenhorna, który wskazał na konieczność utworzenia takiej instytucji postanowiono przez aklamację stworzyć takową p.n. „Komitet Pomocy Żydom w Lublinie". Jednocześnie odbyły się wybory Zarządu Komitetu w skład którego weszły następujące osoby wybrane przez aklamację, obecnych na zebraniu Obywateli żydowskich.

Adw. Gutmacher Ludwik
Elberg Jehuda
Słobodow Józef
Grin Nuchim
Fuchs Mieczyslaw
Kesselbrener Chaskiel
Dr. Fraut Henryk
Rozenman Abraham
Sztajnlauf Wolf
Bornstein Leon
Fajnzylber Chaim Lejb
Ślimak Berek

Przewodniczący Rozenman ustalił zwołanie nowoutworzonego Zarządu na dzień następny na godz. 10-tą w lokalu przy ul. Nowo Rybnej 8. Na tym zebranie zakończono.

Sekretarz W. Sztajnlauf
Przewodniczący A. Rozenman
Lublin, dnia 10.VIII.44.

Następne strony: sprawozdania z działalności Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN, AAN, PKWN, sygn. XI/6, s. 1-39.

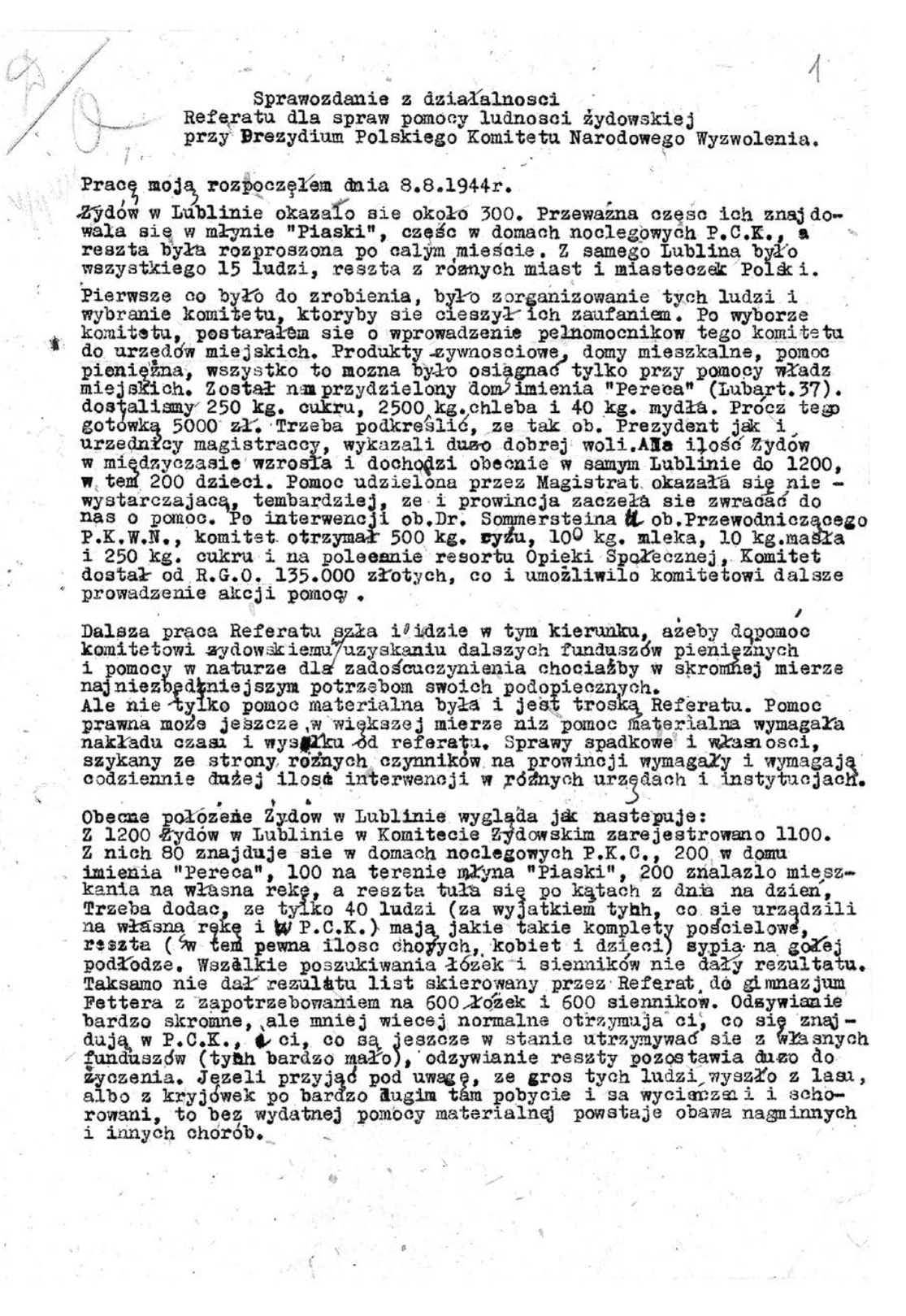

1

Sprawozdanie z działalnosci
Referatu dla spraw pomocy ludnosci żydowskiej
przy Prezydium Polskiego Komitetu Narodowego Wyzwolenia.

Pracę moją rozpocząłem dnia 8.8.1944r.

Żydów w Lublinie okazało sie około 300. Przeważna czesc ich znajdowała się w młynie "Piaski", część w domach noclegowych P.C.K., a reszta była rozproszona po całym mieście. Z samego Lublina było wszystkiego 15 ludzi, reszta z różnych miast i miasteczek Polski.

Pierwsze co było do zrobienia, było zorganizowanie tych ludzi i wybranie komitetu, ktoryby sie cieszył ich zaufaniem. Po wyborze komitetu, postarałem sie o wprowadzenie pełnomocnikow tego komitetu do urzędów miejskich. Produkty żywnosciowe, domy mieszkalne, pomoc pieniężna, wszystko to można było osiągnąć tylko przy pomocy władz miejskich. Został nam przydzielony dom imienia "Pereca" (Lubart.37). dostalismy 250 kg. cukru, 2500 kg.chleba i 40 kg. mydła. Prócz tego gotówką 5000 zł. Trzeba podkreślić, ze tak ob. Prezydent jak i urzędnicy magistraccy, wykazali dużo dobrej woli.Ale ilość Żydów w międzyczasie wzrosła i dochodzi obecnie w samym Lublinie do 1200, w tem 200 dzieci. Pomoc udzielona przez Magistrat okazała się niewystarczajacą, tembardziej, ze i prowincja zaczeła sie zwracać do nas o pomoc. Po interwencji ob.Dr. Sommersteina u ob.Przewodniczącego P.K.W.N., komitet otrzymał 500 kg. ryżu, 100 kg. mleka, 10 kg.masła i 250 kg. cukru i na polecenie resortu Opieki Społecznej, Komitet dostał od R.G.O. 135.000 złotych, co i umożliwiło komitetowi dalsze prowadzenie akcji pomocy .

Dalsza praca Referatu szła i idzie w tym kierunku, ażeby dopomoc komitetowi żydowskiemu uzyskaniu dalszych funduszów pieniężnych i pomocy w naturze dla zadośćuczynienia chociażby w skromnej mierze najniezbędniejszym potrzebom swoich podopiecznych.
Ale nie tylko pomoc materialna była i jest troską Referatu. Pomoc prawna może jeszcze w większej mierze niż pomoc materialna wymagała nakładu czasu i wysiłku od referatu. Sprawy spadkowe i własnosci, szykany ze strony różnych czynników na prowincji wymagały i wymagają codziennie dużej ilosci interwencji w różnych urzędach i instytucjach.

Obecne położenie Żydów w Lublinie wygląda jak nastepuje:
Z 1200 Żydów w Lublinie w Komitecie Żydowskim zarejestrowano 1100.
Z nich 80 znajduje sie w domach noclegowych P.K.C., 200 w domu imienia "Pereca", 100 na terenie młyna "Piaski", 200 znalazło mieszkania na własna rękę, a reszta tuła się po kątach z dnia na dzień, Trzeba dodac, ze tylko 40 ludzi (za wyjątkiem tych, co sie urządzili na własną rękę i w P.C.K.) mają jakie takie komplety pościelowe, reszta (w tem pewna ilosc chorych, kobiet i dzieci) sypia na gołej podłodze. Wszelkie poszukiwania łóżek i sienników nie dały rezultatu. Taksamo nie dał rezultatu list skierowany przez Referat do gimnazjum Fettera z zapotrzebowaniem na 600 łóżek i 600 sienników. Odżywianie bardzo skromne, ale mniej wiecej normalne otrzymują ci, co się znajdują w P.C.K., i ci, co są jeszcze w stanie utrzymywać sie z własnych funduszów (tych bardzo mało), odżywianie reszty pozostawia dużo do życzenia. Jeżeli przyjąć pod uwagę, ze gros tych ludzi wyszło z lasu, albo z kryjówek po bardzo długim tam pobycie i sa wycieńczeni i schorowani, to bez wydatnej pomocy materialnej powstaje obawa nagminnych i innych chorób.

Prowincja:

Komittow Zydowskich na prowincji mamy 10, w Chełmie, Białymstoku, Parczewie, Włodawie, Łukowie, Miedzyrzeczu, Zamosciu, Przemyślu, Jaroslawiu, i Rzeszowie.

Jezeli pod wzgledem bezpieczenstwa Zydzi w Lublinie czują sie stosunkowo dobrze, to Zydzi na prowincji z małymi wyjatkami żyją w ciągłym strachu. Wypadki mordowania Żydów juz po wyjściu Niemców, które powtarzają się sporadycznie i dotychczas doprowadzają pozostałych Żydów do rozpaczy, a stosunkowo duza ilosc Żydów boi sie wyjść z kryjówek dotychczas.

Referat ma zamiar po otrzymaniu środka lokomocji posłać ze swego ramienia delegowanego na prowincję, azeby dowiedzieć się o stanie rzeczy w terenie i ewtl. sprowadzić do Lublina tych, którzy na prowincji czują się niepewnie. Według naszych wiadomości, na prowincji znajduje sie pewna ilosc Żydów chorych, których, z braku pomocy na miejscu, też trzeba będzie sprowadzić do Lublina.

Komitet Zydowski w Lublinie pomaga w miarę swoich mozliwości pieniędzmi i produktami-prowincji. Ale bardzo palącą sprawą, zarówno dla Lublina, jak i dla prowincji, pozostaje kwestia odzieży, obuwia i przedewszystkim bielizny, a pod tym względem jesteśmy narazie bezradni.

Organizacja Referatu.

Dotychczas praca referatu nosiła charakter wiecej doraźny. Obecnie praca ta przyjmuje charakter wiecej zorganizowany. Glowne działy referatu będą:

1. Organizowanie społecznych komitetow pomocy, utrzymywanie kontaktu z nimi i nadzór nad ich działalnością.
2. Pomoc materialna.
3. Pomocprawna.
4. Pomoc sanitarna/opieka nad dzieckiem.

Dział pierwszy jest dla nas jednym z najważniejszych. Da on nam mozność zorjentowania sie, ile Żydów pozostało i ile z nich potrzebuje pomocy. Ścisła i szczegółowa ankieta przy rejestracji umożliwi nam zorganizowanie należytej pomocy wogóle i w kazdym poszczególnym wypadku, w osobności. Dział pomocy materialnej zajmie sie wyszukiwaniem źródeł pomocy ze strony instytucji rządowych i samorządowych. Dział pomocy prawnej zajmie sie udzieleniem pomocy prawnej przy rewindykowaniu posiadłości, mienia, rzeczy zabranych i przy urządzaniu kooperatyw zarobkowych.

Dr. Herszenhorn
Referent dla spraw pomocy
ludnosci zydowskiej
przy Prezydium P.K.W.N.

Lublin, 1.9.1944.

Referat dla spraw pomocy
ludności żydowskiej
przy Prezydium P.K.W.N.

Do
Przewodniczącego P.K.W.N.-u
ob. E.B. Osóbki-Morawskiego.
w Lublinie

Drugie sprawozdanie z działalności.
/za czas od 1-17.IX.1944r./

Położenie w Lublinie.

W okresie sprawozdawczym ilość Żydów zarejestrowanych w Komitecie Żydowskim w Lublinie wzrosła do 2.000, na prowincji znacznie przekroczyła tę liczbę.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego udzielił za pośrednictwem referatu dla spraw pomocy ludności żydowskiej, poza pożyczką długoterminową na zakup maszyn dla Spółdzielni Krawieckiej w wys. 100.000 zł., pomocy w naturze w formie przydziału nast produktów żywnościowych:

500 kg. cukru, 500 kg. makaronu, 100kg. soli, 100 litrów oleju, 480 kg. ryżu, 100 p. mleka, 100 kg. płatków owsianych, 500 kg. mąki pszennej, oraz 500 kg. kaszy.

Część tych produktów znajduje się już w magazynie Komitetu, część jest dopiero w formie asygnat przydziałowych.

Pomoc powyższa wobec znacznego wzrostu liczby podopiecznych okazuje się niewystarczającą.

Za sprawą ob. Wiceprzewodniczącego P.K.W.N.-u, A. Witosa, Dyrekcja Lasów Państwowych przyznała na rzecz Komitetu odpowiednią ilość drzewa tartego. Niestety wobec braku materiału w tartakach lubelskich i niepokonanych trudności transportowych przy przywozie drzewa z prowincji pomoc ta dotychczas nie została zrealizowana, a ludzie w Domu Noclegowym im. Pereca w braku pryczy dalej leżą na gołej ziemi.

Referat czyni starania o przydzielenie Komitetowi odpowiedniej ilości węgla.

Komitet Żydowski w Lublinie wniósł za pośrednictwem Referatu preliminarz wpływów i wydatków na miesiąc wrzesień.

Referat projekt ten popiera, gdyż jest utrzymany w ramach skromnych, odpowiadających najpilniejszym potrzebom.

Najważniejszą jego pozycją jest kwota przeznaczona na inwestycje w Domu im. Pereca. Dom ten jest zupełnie zdewastowany, zamieszkujący go, w tym znaczna ilość chorych, kobiet i dzieci, sypiają przeważnie na gołej ziemi, brak okien, pryczy, kubłów, miednic, słowem rzeczy najelementarniejszych. Ilość mieszkańców przekracza 350, t.j. maksimum pojemności Domu. Komitet nie jest w stanie zapewnić wszystkim potrzebującym dachu nad głową. Starania referatu w Zarządzie Miejskim o przydzielenie jeszcze jednego domu nie dały rezultatu. Zatwierdzenie budżetu i umożliwienie doprowadzenia Domu im. Pereca do stanu mieszkalnego uważamy w interesie zdrowia jego mieszkańców za rzecz szczególnie pilną.

Jednym z ważnych postulatów chwili jest dla Referatu zaopatrzenie podopiecznych Komitetu w odzież. Wobec cen rynkowych, jedyne realne rozwiązanie upatrujemy w przydzieleniu odpowiedniej ilości odzieży ze składu dawnego Gestapo przy ul. Szopena, gdzie znajduje się, m.i. znaczna ilość rzeczy pożydowskich.

Okólnik o uproszczeniu postępowania sprawach o własność i spadkowych, majątków obywateli wysiedlonych przez okupanta lub zbiegłych przed jego prześladowaniem, stwarza m.i. podstawę do naprawienia jednej z wielkich krzywd wyrządzonych ludności żydowskiej przez okupację niemiecką. Wprowadzenie jego przepisów w życie przyczyni się niewątpliwie do ulżenia problemowi pomocy ludności żydowskiej, gdyż wielu spauperyzowanych i zdeklasowanych Żydów będzie mogło utrzymać się o własnych siłach i pomóc innym.

Dział rejestracji Referatu przeprowadził rejestrację 2000 Żydów lubelskich i 2160 Żydów na prowincji.

Dział prawny udzielił zgłaszającym się interesentom 82 porad prawnych, odnośnie kwestii własności, spadkowych, organizowania spółdzielni i t.p.

W 42 wypadkach interweniowano u odpowiednich czynników. Za interwencją Referatu, Szpitale i Ambulatoria miejskie przyjmują bez ograniczeń chorych Żydów. Projektuje się utworzenie ochronki dla 75-ciu dzieci, gdyż są to sieroty bez opieki. Budżet przewiduje kwotę na urządzenie i utrzymanie tej ochronki.

Dział historyczny zaprotokułował zeznania zgłaszających się byłych więźniów obozów.

Położenie na prowincji.

Komitety lokalne istnieją w nast. miejscowościach: Międzyrzec Podlaski, Piaski Lubelskie, Parczew, Żelechów, Kraśnik, Białystok, Łuków, Siemiatycze, Rozwadów, Włodawa, Zamość, Sarnaki, Węgrów, Siedlce, Kurów, Garwolin. Wszystkie Komitety powyższe potrzebują dla swych podopiecznych pomocy finansowej, żywnościowej i odzieżowej. Pomoc finansową w postaci produktów w ramach szczupłych zapasów, otrzymują na zlecenie Referatu od Komitetu Żydowskiego w Lublinie.

W sprawozdaniach Komitetów prowincjonalnych na pierwszy plan wysuwa się zdanie: "stosunki bezpieczeństwa niepewne".

W wielu mniejszych miejscowościach Żydzi są stale zagrożeni. Zdarzają się jeszcze sporadyczne wypadki zabójstw Żydów.

Jako jaskrawy wypadek z ostatnich dni podajemy zabójstwo na osobie Lucjana Kotkowicza, o czym doniósł delegat Referatu, który przy objeździe miast prowincjonalnych zbadał sprawę na miejscu.

"15.IX. we wsi Ostrowice koło Otwocka popełniono besjalski mord przez odcięcie głowy na 13-letnim chłopcu, synu miejscowego obywatela Żyda Kotkowicza. Milicja Obywatelska początkowo odmówiła dochodzeń, dopiero na skutek interwencji władz miejscowych, wszczęto śledztwo."

Wyjazd delegata Referatu w celu zbadania na miejscu warunków bezpieczeństwa, materialnych i zdrowotnych, w jakich znajduje się ocalała ludność żydowska na prowincji w wyniku zwiedzenia Nałęczowa, Karmanowic, Kurowa, Markuszowy, Ryków, Żelechowa, Garwolina, Stoczka, Siedlec, Otwocka, pozwolił na stwierdzenie, iż w wspomnianych miejscowościach ocalało łącznie około 300 osób, które żyją w trudnych warunkach mieszkaniowych i żywnościowych i pomocy znikąd poza Komitetem lubelskim nie mają.

Kpt. Dr.Herszenhorn
/ /
Referent dla spraw pomocy
ludności żydowskiej przy
Prezydium P.K.W.N.

Materiał zrekonstruowany z uwagi na znaczne uszkodzenia dokumentu.

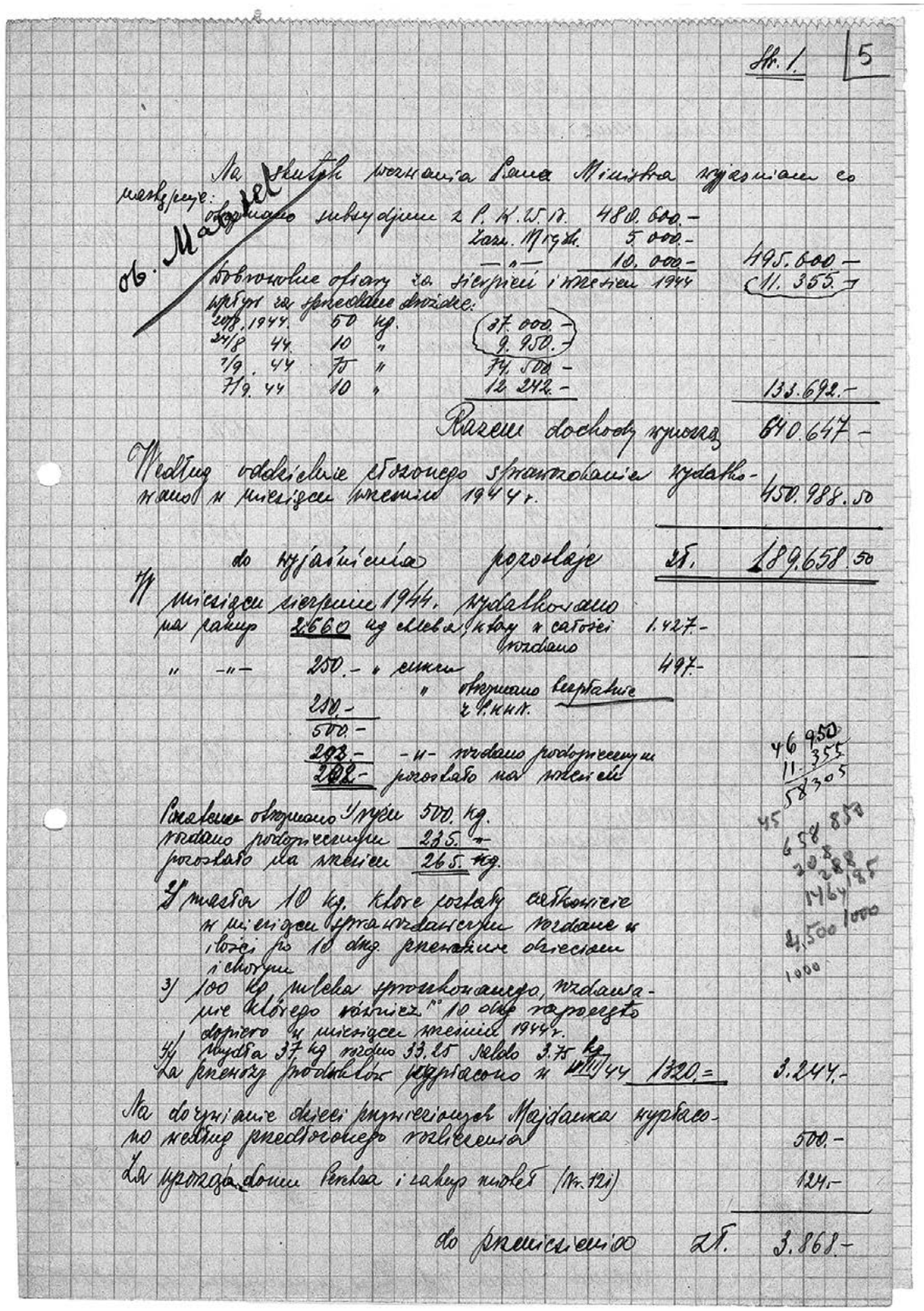
Str. 1 | 5

Na skutek pertraktacji Pana Ministra wyjaśniono co następuje:

Ob. Majdanek

odpisano subwencje z P.K.K.D. 480.000.-
Zarz. Miejski 5.000.-
— " — 10.000.- 495.000.-

Dobrowolne ofiary za sierpień i wrzesień 1944 11.355.-

wpływ za sprzedane drożdże:

20/8.1944.	50 kg.	37.000.-	
24/8 44.	10 "	9.950.-	
7/9. 44.	75 "	74.500.-	
7/9. 44	10 "	12.242.-	133.692.-

Razem dochody wynoszą 640.647.-

Według oddzielnie złożonego sprawozdania wydatkowano w miesiącu wrześniu 1944 r. 450.988.50

do wyjaśnienia pozostaje Zł. 189.658.50

W miesiącu sierpniu 1944. wydatkowano

na zakup 2660 kg chleba żytniego w całości 1.427.-
wrzucono
" —"— 250.- " cukru " otrzymano kupiectwo 497.-
210.- z P.K.K.D.
500.-
293.-
292.- — " — wrzucono podoprzecznym
pozostało na wrzesień

46 950
11 355
58 305
45
658 855
308
288
1164 1855
4.500 1000
1000

Pozostało otrzymano w tym 500. kg.
wrzucono podoprzecznym 235.-
pozostało dla wrzesień 265. kg.

W miesiącu 10 kg. które pozostały październiku w miesiącu tym wrzucono wrzesień wydano w ilości po 10 dkg. pracującym obrzezkom i chorym

3/ 100 kg. mleka sprzedanego, wrzucono którego różnicę 10 dkg. rozpoczęto dopiero w miesiącu wrześniu 1944 r.

4/ Wydano 37 kg. rozdano 33.25 Saldo 3.75 kg.
za pieniądze produktów wypłacono w VIII/44 1320.= 3.244.-

Na dożywianie dzieci przyrzeczonych Majdanka wypłacono według przedłożonego rozliczenia 500.-

Za wyrąbę domu Pensa i zakup mebli (Nr. 121) 124.-

do przeniesienia Zł. 3.868.-

z przeniesienia 3.868.-

Szpitalnictwo pomoc i lekarska.

175	Za przeniesienie	30.-	
176	" -"-	30.-	
221	Kły Szpitalne Szlera	300.-	
245	Za przeniesienie	30.-	
246	wypłacone chorego	70	460.-

Administracja

Kalendarz na Legion

2/8	Z Bordeleiowcy	100.-	
2/8	Inwentaryzacja	200.-	
2/8	Spisze	200.-	
2/8	Bilet. (230)	300.-	
3/8	Kasa Chorych	250.-	
4/8	Brat Szwaja	100.-	1150.-

Utrzymanie Domu

24.8.	183	za węgiel	85.-	
3/8	245	roboty w Domu reg.	520.-	
3/8	249	Sprzątanie	50.-	
3/8	251	Komorne	172.50	827.50

Materiały piśmienne.

1/8		mater. piśm.	5.-	
1/8		" "	7.50	
1/8		" "	10.-	
1/8		" "	21.-	
1/8		za reszty "	12.-	
		mater. piśmienne	15.-	
26/8.	180	Druki	122.-	
28/8		Skoroplo	420.-	
28/8		Kley	15.-	627.50
31/8	248	Materiały biur		141.- 2.776.-

Zapomogi

wypłacone w miesiącu sierpniu 44

14	zapomóg	do 20 zł.	= 280.-	zł.
28	-"-	po 20 "	= 560.-	"
3	-"-	" 25 "	= 75.-	"
10	"	" 20 "	= 200.-	"
12	"	" 40 "	= 480.-	"
92	"	" 50 "	= 4600.-	"
2	"	" 60 "	= 120.-	"
1	"	" 80 "	= 80.-	"
56	"	" 100 "	= 5600.-	"
1	"	" 120 "	= 120.-	"
8	"	" 150 "	= 1200.-	"
14	"	" 200 "	= 2800.-	"
2	"	" 500 "	= 1000.-	"
4	"	" 300 "	= 1200.-	"
1	"	" 500 "	= 500.-	18.235.-
Komitetowi		w Sieniawie wypłacono		900.-
"	"	Grubkowi -"-		1000.-
"	"	Chełmcowi "		3500.-

Ogólna suma wydatków w miesiącu VIII/44 30.809.- zł.

z przeniesienia 30.809.- zł.

Pozostałość kasowa na dzień 1/X.44 158.849.50 "

zł. 189.658.50

Zestawienie ogólne

Dochody (str. 1)	640.647.-	Wydatki w VIII. 1944 wg strony 2.	30.809.-
		Wydatki do 1/X/44 wg poprzed. sprawoz.	450.988.50
		Pozostałość gotówki na dzień 1.X.1944	158.849.50
	640.647.=		640.647.-

Ruch produktów

Ruch produktów w sierpniu 1944 wykazano na stronie 1

Wrzesień 1944

Lp	Produkty	Pozostałość z VIII/44	Przychód	Rozchód	Pozostałość na 1/X.44	wydawano po kg. na osobę
1	Chleb		1462.-	1462	—	1.-
2	cukier	202.-	500.-	654.20	47.80	0.25
3	ryż	265.-	480.-	357.90	387.10	0.25
4	mleko sproszkowane	100.-		76.50	23.50	0.10
5	mydło	3.75	—	2.5	1.25	0.1/16
6	mleko w puszkach		100	20	80.-	1 puszka
7	makaron		500	417.-	83.-	0.25
8	płatki owsiane		100.-	10.20	89.80	0.10
9	mąka pszenna		150.-	11.50	138.50	0.50
10	Sól		100.-	.50	99.50	99.50
11	Kley		100.-		100.-	
12	mąka żytnia		400		400.-	
13	kawa		50		50.-	
14	Kartofle	3.-		3.-	—	
15	pomidory	2			2.-	

Sprawozdanie rachunkowe za IX/44
(z wykonania budżetu)

Opieka społeczna

zapomogi pozaopiekuńcze	73855.–		
–"– komitetom prowinc.	11950.–		II : 19345.–
zakup sieczki i słomy	15985.–		
" owies	290.–		
pożyczki nieodzielone	22000.– ✓		
koszty pogrzebu	2040.– ✓		
różne wydatki	2480.– ✓	236200.–	

Dom mieszkalny i noclegowy (Stara Rzeka)

utrzymanie domu i remonty	18575.–		I 14715.–
reperacje kanalizacji	8000.– ✓		
" światła	12148.– ✓		II 13.617.50
szklenie i rob. blacharskie	15617.50		
		54340.50	

Schronisko dla dzieci

dożywianie dzieci	5570.– ✓		
pomoc lekarska	2085.– ✓		
" szkolna	100.– ✓		
umeblowanie mieszk. i przedmioty	86472.– ✓	94177.–	

Produkty i gmach

zakup produktów do pożywienia	9732.50		
gmach –"–			
umeblowanie magazynów na prod.	13441.50	23174.–	

Koszty administracyjne

pobory personelu, materiały piśmienne i telef.	15936.50 ✓	
Sumy do rozliczenia	26660.50	
	450488.–	

Komitet Żydowski w Lublinie

Lublin dnia 10/X 1944 r.

Za Komitet
[illegible]

Opieka społeczna

Zapomogi pozaopiekuńcze

6	osoby po	zł. 20 =	120.–	
1	" " "	25 =	25.–	
2	" " "	30 =	60.–	
94	" "	50 =	4700.–	
2	" "	75 =	150.–	
326	" "	100 =	32600.–	
6	" "	150 =	900.–	
86	" "	200 =	17200.–	
2	" "	250 =	500.–	
12	" "	300 =	3600.–	
5	" "	400 =	2000.–	
20	" "	500 =	10000.–	
2	" "	1000 =	2000.–	73855.–

Zapomogi Komitetom prowincjonalnym

w Siedlcach	5000.–	
" Parczewie	5000.–	
" Żelechowie	5000.–	
" Międzyrzecu	5000.–	
" Radzyniu	20000.–	
" Łukowie	12500.–	
" Rozwadowie	550.–	
" Włodawie	12500.–	
" Łasicu	3000.–	
" Krasniku	22500.–	
" Węgrowie	16500.–	
" Łodzi	3000.–	
" Mińsku	5000.–	
" Kozienicach	3000.–	
" Kurowie	1000.–	
" Otwocku	20000.–	119550.–

Zakup sprzętu rolnego / sieczki / owsa

Gilsberg	1	sieczkarnia	160.–	
Flamenbaum	3	–"–	420.–	
Guterman	1	"	120.–	
Krakowski	1	"	150.–	
Szreiber	1	"	120.–	
	3	"	555.–	
Wekman	3	"	525.–	13:
L. S. S	50	"	4500.–	= 2592
Bielecki	50	"	5000.–	//
gmach sieczkarni			50.–	
Rozenbaum owies w Otwocku			170.–	
Połonecki, zakup słomy			1000.–	
Baras w 54 skup. –"–			2360.–	
wożenie słomy			30.–	
Guterman, roboty przy słomie			100.–	
Wilder, owies i słomy			800.–	
Bronski 52, 16 sk. słomy			400.–	
Lederman i l. 98 sk. 15			2885.–	19345.–
				212750.–

I. 15985.–

do przeniesienia

z przeniesienia 212.750 - -
Zakup odzieży 290 - -

Pożyczki

Finn Frajda	1000 -	
Gelbard Ajzyk	2000 -	
Cymerman	2500 -	
Petranker	6000 -	
Steinzalc Wolf	1000 -	
Pfeifer	1500 -	
Szwajcman	1000 -	
Bojman	500 -	
Landau	500 -	
Nezorja	1000 -	
Skulkauf Wolf	2000 -	
Hejshiper Ferd.	2000 -	
Jankelowicz	1000 -	22000 -

Koszty pogrzebu

wykopanie grobu	200 -	
dyspozycje Kierownika	190	
Szmuk za deski	500	
Kamlater trumna	300	
kopanie grobu 400	600	
Korcman kły pogrzeb	200	przeniesienie trumny
przejaz trumny	50	2040 -

Różne

zapomogi Kac Nezorja	2230 -	✓ ?
skrobka do samiata	250 -	2480 -

239.560,-

Utrzymanie domu mieszkalnego

opalanie kaflic	900 -	
" gruzu	800 -	robocizna
Grynspan roboty	2325 -	7 osób w ciągu 7 dni
~~Zboron pomoc Stolarska~~	~~500 -~~	
Zawilski, remont bieżący	300	
Kentelek " "	300	
Akuszerki "	210	
Herman " "	100	
przenosz desek	500	
za " Szmuk	5000	
przenosz desek	140	
opalanie	100	
mycie podłogi	100	
krzesła do synagog.	160	
wykopanie dołu kloaz.	1200 -	
wyprowadzenie kominów	100 -	
sprzątanie placu	1800 -	
za 3 miotły	75 -	
1 łopatka	80 -	
sprzątanie, Kołpowicz	200 -	
zasypanie rowu dołu	250	
5 miotieł	75 -	15215 - 14775 -

Instalacja światła

abonament elektrowni	633 -	
opłaty manipul.	2 -	
Kącker remonty sted.	10000 -	
2 kotki	10 -	
za materiały	1503	12.148 -
		26.863. -

po niemcach II 18.875

z przeniesienia 26863. - 239.560. -

Kamolizacje

Jarosz, remont kanal	1200 -		
dodatki	1940 -		
remont	4860 -	8000. -	

Szkło i roboty ślusarskie

Szafides, szkło	9862.50	✓	
Kamieniec, roboty ślusarskie	750 -		
	1180 -	✓	
Siekierzycki, przewóz szkła	800 -	✓	8 skrzyń - 4 tony
robocizna	250 -	✓	1 skrz. 500 kg
roboty	100 -		
Tadeusiewicz	525 -	✓	8 osób przez dzień
doszklenie	150 -	✓	
Grynspan szkło	2000 -	✓	15.617.50

Uzupełnienie

~~484~~ 80.50

Sierocińiec i dożywianie dzieci

Dożywianie dzieci 5.570. - ✓ 15 dzieci - miesiąc

Pomoc lekarska i szpitalna

Apolbaum pomoc	100 -	
Pawłowski "	50 -	2
Kostkowicz "	100 -	
środki dla chorych	200 -	
przewóz chorego	30 -	
doszywianie	150 -	
przeświadczenie	30 -	
kły przejazdu	80 -	
" szpitalne	240 -	
"	80 -	
malarski opatrunkowe	195 -	
za lekarstwa	100 -	
kły szpitalne	300 -	
pomoc	200 -	
przewóz	150 -	
przeświadczenie	30 -	
pomoc chorego	30 -	2035 -

Pomoc szkolna

Zakład Wych. Sierot Hojeckiej 100 - ?

Urządzenie kuchni

zakład na mondur kotłów	15000. -		
" na stoły	500. -		
" robot stolar.	1000 -		
Robakiewicz za prace	800 -		
zwiezienie desek	250 -		
28 desek dębowych	2600 -		
Kamieniec, a/c robot	3500 -		
" za prace stolarsk.	500 -		
Szmuk, transport desek	150 -		
Kamieniec roboty stolarskie	150 -		
Tadeusiewicz deski	100 -		
wiezienie desek	400	24.950. -	
	24.950.	32.655. -	
		7705. -	

?

z przeniesienia	24.950.-	24.950.-	7.705.-	288040.50
Naczynia i przybory kuchenne				
ostrzenie noży do maszyny	25.-			
1 kocioł	2300.-			
1 "	500.-			
maszynka do mięsa	2300.-			
40 łyżek	480.-			
1 patelnia	250.-			
makrycia	1750.-			
patelnia noże Tyrka	895.-			
Tyrki, widelce, noże	795.-			
widelce, noże, Tyrecki	1365.-			
2 wiadra	900.-			
3 tace drewniane	180.-			
widelce	290.-			
noż duży	280.-			
5 widelcy	225.-			
20 Tyrek	800.-			
28 "	980.-			
makrycia	3970.-			
talerze	540.-			
kubki, talerze	35000.-			
talerze	4640.-			
kubki i miski	1600.-			
miseczki i. i.	2290.-			
czarki	10000.-			
noż duży	350.-			
olej do kotła	550.-			
szufelka do węgla	100.-			
garnek i chochla	800.-			
widelce	1470.-			
6 Tyrek	270.-			
1 łyżek	60.-			
1 siekiera	175.-			
widelce i Tyrki	890.-	36.220.-		
Bielizna kuchenna i Flotowa				
1 prześcieradło	1.250.-			
1 koperta i poduszka	1400.-			
1 obrus	1000.-			
1 myjka biała	1250.-			
1 fartuch przez Kachowna	1200.-			
1 prześcieradło	850.-			
1 fartuch	1500.-	8.450.-		
Przybory i koszty kuchenne				
Tadowanie proszku i sm.	200.-			
-"- mąki	100.-			
mydło i proszek	380.-			
za produkty	1090.- ✓			
a 350 kg ziemniaków	2310.-			
pranie fartuchów	80.-			
za produkty	392.- ✓			
4 -"-	830.-	5382.-		
		75002.-	7705.-	288040.50
do przeniesienia →				

z przeniesienia		75002.-	7705.-	288040.50
Opał do kuchni				
Tadowanie węgla	400.-			
furman za posług z węglem	80.-			
Kruszyński, furmanka	400.-			
Konalczyk, węgiel i drzewo	6350.-	7200.-		
Dorożki za prowizje		870.- ✓		
Pobory personelu kuchni	✓	3400.- ✓	86472.-	94177.-
Zakup produktów				
za 1762 kg chleba	1096.50			
" 500 " cukru	1400.-			
" 500 " makaronu	2700.-			
" 100 " soli	40.-			
" 100 " płatków ozd.	600.-			
" 50. " kawy	1500.-			
" przewóz produktów	1785.-			
" obiady, śniad. i kolacje	611.-	9735.50	9732.50	
Urządzenie magazynu.				
montaż regałów	2080.- ✓	(6 szaf 8 ścian mont.)		
dozorowanie -"-	200.-	(2 osoby)		
przewóz -"-	1400.-			
robocizna -"- %	1000.-			
ustawienie mebli	150.-			
Stoli do biura	150.-			
przewóz mebli	1400.-			
-"- -"-	150.-			
prace przy regałach	2300.-	(wydział i załad.)		
uprzątanie drogerzeń	40.-			
za 4 taborowe	400.-	9190.-		
Dozorowanie				
Krzemieniecki, 3 noce i dzień	450.-	(po 14 godzin)		
Fleiner 1 tydzień	350.-			
Krzemieniecki 1 noc	150.-			
" 24 do 30/9	700.- ✓			
Kaiser pomoc kuchni	300.- ✓			
Lekso Mała " -"-	100.-			
Krzemieniecki Hilda 22 do 24/9	300.-			
Lederman " M do 24/9	350.-			
Fleiner " 22 do 24/9	150.-	2850.-		
Materiały piśmienne		29.-		
Lekso Mała atramentu		45.-		
za bristol		150.-		
ks. meldunkowa		100.-		
materiały piśmienne		268.-		
zeszyty		160.-		
1 ołówek		35.-		
bloczki kasowe		23.-		
materiały piśmienne		486.50		
papier		105.-	1401.50	13441.50	23174.-
				407391.50
do przeniesienia				

15

z przeniesienia 107.891.50

Administracja

Materjały piśmienne

Papier, papier kanc.	30.–		
Jelbard, mater. pism.	45.–		
Bufarsh, blok i in. kanc.	110.–		
Kancelarie prezydium Stad.	100.–		
Świadectwa urodzenia	100.–		
Koszty administracji	50.–		
przymocowanie papieru	50.–		
Stemple, lusterka	26.–		
Koszty gospodarcze	270.–	Stadtamt, opał, elektryk.	
małe wydatki	200.–		
narady rzymskie	498.–		
maler. pomieszczenia	135.–		
przepisanie statutu	100.–		
rozmaite kasowe	500.–	2.214.–	

Umeblowanie biura

dwa szafy do biurka	20.–		
reperacje stolarskie	600.–		
ich Klucze	200.–		
" do opon	50.–		
roboty ślusarskie	200.–		
rep. zamka	100.–		
przeniesienie stołów i mebli	600.–		
mniejsze kasowe	100.–		
za Kluczy	50.–		
~~za zgłoszenie mebli~~	~~200.–~~		
przeniesienie mebli	50.–		
Elektryzowanie, opł. miesięcz.	5.–		
Elektryzowanie kancel.	400.–		
Konserwacja 15/IV	172.50	2547.50	4761.50

Pobory, personel biurowy i magazynowy 11175.–

Akiermann – Magazynierka za styczeń, luty i marzec		15.936.50
Jelbard " " "		1500.–
Szyjka biuralistka " "		300.–
Majerowicz – Woźny " "		300.–
Kopeć – woźnica " "		750.–
Fleischman " "		300.–
Kowalewska biuralistka " "		300.–
Szyna " "		1200.–
Jelbard " "		200.–
Fleischman – Buchhalter		300.–
Brzyckman Buchal.		1850.–
Biskupie "		600.–
Horostier "		300.–
za obiady przez 20 dni		600.–
		2135.–
		11175.–

Sumy do rozliczenia

Stan na dzień 1.5.1944

S. Jarad	Tm na kas	17.878.50		
"	do wypłat	200.–	Brzyckman	Buchal.
"	" "	125.–	Biskupie	"
Orenstein	" "	217.–	Horostier	"
Korczak	drzewo meble	1100.–		
Bitter	na wkup tow.	9.000.–		

27.660.50

Razem 450.988.50

Kopia. 16

Referat dla spraw pomocy ludności żydowskiej przy Prezydium P.K.W.N. Lublin 12.X.44.

Trzecie sprawozdanie z działalności.
/ za okres od 28.9 do 10.10 /.

W okresie sprawozdawczym ilość Żydów przebywających w Lublinie wzrosła do około 2.200 osób.

Sprawa zapewnienia im pomieszczenia i zaopatrzenia ich w odzież przedstawia się katastrofalnie. Domy noclegowe Komitetu są przeludnione. Mieszkańcy żyją w warunkach urągających wymogom higieny. Po kilka osób mieszka w lokalach biurowych Komitetu uniemożliwiając wszelką pracę. Zarząd Miejski w Lublinie przyrzekł przydzielić Komitetowi 2 domy. Resort Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia interweniował w sprawie powyższej, polecając Zarządowi Miasta przydzielenie Komitetowi domu przy ul. Grodzkiej 11, gdzie mieścił się Dom Starców i Sierot Żydowskich i jeszcze jednego domu. Mimo upływu 2 miesięcy od przyrzeczenia Zarządu i ponad 2 tygodni od pisma Resortu domy te dotychczas nie zostały oddane. Wobec powstałej sytuacji Komitet jest zupełnie bezradny.

Podobnie wobec niemożności uzyskania lokalu na pracownię powstać mającej spółdzielni krawieckiej sprawa utknęła na martwym punkcie.

Pożyczka d'Augsterman'owa w kwocie zł. 100.000 przeznaczona na uruchomienie spółdzielni nie została zużytkowana. Znaczna część krawców znalazła zatrudnienie w warsztatach chrześcijańskich, gdzie pracuje ku zadowoleniu swemu i swych współtowarzyszy pracy.

Na zlecenie Ob. Przewodniczącego P.K.W.N. Referat zgłosił Intendenturze konkretny projekt utworzenia pracowni krawieckiej i szewskiej, wykonywającej zamówienia Intendentury. Ponadto Referat przedłożył Resortowi Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia wykaz fachowców poszukujących pracy.

Większość podopiecznych Komitetu jest pozbawiona odzieży, obuwia i bielizny wyniszczonych z powodu kilkuletniego przebywania w lasach i kryjówkach. Referat oczekuje znaczniejszego przydziału odzieży ze składów pomajdankowskich.

Drzewo budowlane, przeznaczone na cele inwestycyjne w Domu Pereca, przydzielone na zlecenie ob. Wiceprzewodniczącego Witosa przez Dyrekcję Lasów Państwowych z tartaku w Lipie z powodu braku środka transportowego nie zostało dotychczas zwiezione. Resort Komunikacji przydzielił obecnie wagon kolejowy, tak, że przywóz ma być w najbliższym czasie dokonany.

Gorzej przedstawia się sprawa opału. Resort Komunikacji przyznał wprawdzie 10 ton węgla na cele Komitetu, ale wobec braku węgla na składach przydział na razie nie może być zrealizowany.

Referat udzielił 22 porad prawnych, zgłaszającym się delegatom Komitetów prowincjonalnych, oraz osobom pojedynczym w przedmiocie zwrotu mienia skonfiskowanego przez okupanta.

W 10-ciu wypadkach interweniował Referat u Władz w sprawie zwrotu przedsiębiorstw i warsztatów żydowskich, oraz w sprawach mieszkań.

Położenie na prowincji.

W Komitetach lokalnych na prowincji, znajdujących się w 29 miejscowościach, zarejestrowanych jest 4189 Żydów. Ogólna liczba Żydów sięga 8.000, ale znaczna ich część ze względów bezpieczeństwa nie przyznaje się na razie otwarcie do Żydostwa i w Komitetach nie rejestruje się. Pewna ilość Żydów zarobkuje, reszta cierpi biedę.
Ze strony Władz miejscowych nie otrzymują prawie żadnej pomocy materjalnej.
Komitet Żydowski w Lublinie udzielił na zlecenie Referatu Komitetom prowincjonalnym subwencji w kw. zł. 119.550 oraz przydzielił odpowiednią ilość produktów żywnościowych.
Delegat Referatu zwiedził w okresie sprawozdawczym Lubartów, Parczew, Radzyń, Kock, Międzyrzec, Białą Podlaską, Włodawę, Łuków, Mińsk Mazowiecki, Otwock.
Stwierdził trudne położenie materjalne podopiecznych, konieczność pomocy finansowej, odzieżowej i żywnościowej.
Na terenie Lubartowa własność nieruchoma została zgłaszającym się zwrócona. W pozostałych miejscowościach sprawa zwrotu mienia postępuje bardzo opornie.
Okólnik o zwrocie mienia, skonfiskowanego przez okupanta do wielu miejscowości prowincjonalnych nie dotarł. W Łukowie okólnik był chowany przez sekretarza w powodzi różnych świstków.
Delegat brał udział w posiedzeniach Rad Narodowych w Radzyniu, Włodawie, Mińsku Mazowieckim, na których poruszył cały szereg zagadnień, dotyczących bytowania ludności żydowskiej, oraz zaznajomił zebranych z treścią okólnika o zwrocie mienia.
Uzyskał przyrzeczenie zajęcia się losem ludności żydowskiej.
Na posiedzeniu Rady Miejskiej w Mińsku uchwalono przystąpić do zwrotu mienia, do przydziału mieszkań, pomocy lekarskiej, aprowizacyjnej i dożywiania, jak dla ogółu.
Interwencje delegata u Władz w Międzyrzeczu i Łukowie, dały wynik pozytywny. W 2 wypadkach w Międzyrzeczu, w obecności delegata Żydom zwrócono warsztaty pracy, przyczym delegat, jako świadek podpisał protokół zdawczo-odbiorczy.
Wyjazdy delegata okazują się też celowe z punktu widzenia podniesienia na duchu znękanej ludności żydowskiej, o czym świadczy dla przykładu załączane pismo Komitetu z Białej Podlaskiej.
Wśród zarejestrowanych Żydów jest znaczna liczba rzemieślników, którzy pragną i mogliby z korzyścią dla siebie i ogółu pracować.
Nie mogą pokonać trudności braku pomieszczenia, maszyn i narzędzi.
Kierownik Referatu w charakterze członka Komitetu niesienia pomocy ofiarom wojny zwiedził w niedzielę 8 b.m. Pragę, gdzie zorganizował grupę osób stanowić mających Wojewódzki Komitet Żydowski i uzyskał dla nich z Centralnego Komitetu 1.000 kg. kaszy i 100.000 zł.
Żydzi czują się na prowincji niepewni. Nastroje społeczeństwa polskiego są naogół nieprzychylne.
5/X we wsi Dylągówka, pow. rzeszowskiego zastrzelono Żyda Salzmana Mańka.
Kock musieli Żydzi z powodu wrogiej postawy społeczeństwa opuścić. W Otwocku było 750 Żydów, 350 ze względów bezpieczeństwa Otwock opuściło.
Na terenie Jarosławia Wojewoda Jedliński przydzielił Komitetowi Żydowskiemu pomieszczenie

na bożnicę, biura Komitetu oraz dom na cele społeczne, jak również zapomogę w wys. 8.000 zł. Ani jedno z tych zarządzeń nie zostało przez starostę powiatowego wykonane, a zastępca burmistrza Zyjczyk wyraził się, że Wojewoda popierając Żydom uprawia politykę prowokacji. W trzech wypadkach zwrotu własności na zarządzenie Wojewody gospodarstw w Rokietnicy, kier. wydz. bezp. usunął Żydów z majątków i oddał je posiadaczom z czasów okupacji niemieckiej.

Jako przykład pozytywny podajemy sytuację w Chełmie, gdzie 70 % ludności żydowskiej pracuje. /Trzy młyny zatrudniają 12 osób, 4 warsztaty krawieckie 10 osób, warsztat kamasznicze-szewski 6 osób, 8 malarzy i kaflarzy oraz 2 blacharze pracują dorywczo, reszta pracuje jako robotnicy dzienni./
Praca ich umożliwiona została przez przydział lokalów, maszyn i narzędzi dzięki interwencji Komitetu i i społecznemu stanowisku Władz. Pracujący przestali być ciężarem społeczeństwa, przeciwnie obecnie wspierają jego cele finansowe.
Możemy zanotować również wypadki, gdzie ludność chrześcijańska z narażeniem życia występuje w obronie Żydów.
Dla przykładu:
Ob. Urbachowa we Włodawie uratowała 20 Żydów, ponadto po dzień dzisiejszy utrzymuje 7 sierót żydowskich. Na święta Nowego Roku i Pojednania urządziła obiad dla 220 żołnierzy.
We Falenicy chrześcijanka chroniła i utrzymywała 17 Żydów, na Pradze pod bokiem Gestapo ob. Szabłowska uratowała 3 Żydów.

Kierownik Referatu

Major Dr. Herszenhorn

Referat dla spraw pomocy ludności żydowskiej
przy Prezydium P.K.W.N.

Kopia.

Czwarte sprawozdanie z działalności.
/Za okres od 11.10 do 31.12.1944/.

Na czoło zagadnień wysuwa się w dalszym ciągu kwestja mieszkaniowa. Przewidziane dla Komitetu Żydowskiego w Lublinie domy przy pl.Targowym Nr. 1,2 i 3, 4, nie nadają się do remontu. Zarząd Miejski nadal zwleka z przydzieleniem domu przy ul. Grodzkiej 11, a podopieczni Komitetu nadal gnieżdżą się w przeludnionych ponad miarę domach noclegowych PKCK. i Pereca, w warunkach urągających prymitywnym wymogom higjeny i kultury. Resort Pracy, Opieki Społecznej i zdrowia przyznał na cele inwestycyjne w Domu Pereca 5 0000 zł.

Zarząd Miejski przydzielił dwa pokoje z kuchnią przy ul. Radziwiłłowskiej na utworzenie Ochronki dla dzieci żydowskich. / Podobnie Komitety Żydowskie w Przemyślu i Białymstoku otrzymały domy na powyższe cele, a Otwocku są czynione starania w tym kierunku./
W Ochronkach znajdą też pomieszczenie dzieci żydowskie przebywające dotychczas przy rodzinach chrześcijańskich, które ukrywały je podczas okupacji niemieckiej.
Druga troska referatu, a mianowicie zaopatrzenie podopiecznych Komitetu w odzież doznała pozornego tylko złagodzenia na skutek przydzielenia ludności żydowskiej przez tak zwane "Komisję Majdankową" 1/4 części rzeczy pozostałych po ofiarach Majdanka.

Zważywszy, że większość stanowi bielizna i to przeważnie damska brak natomiast obuwia i ciepłej odzieży, problem zabezpieczenia podopiecznych Komitetu w odzież staje dalej w całej ostrości. Podopieczni Komitetu pozbawieni odzieży, przykrycia w niespalonych salach domów noclegowych czekają z obawą na zbliżającą się zimę. Z częściową pomocą przyszła Dyrekcja Lasów Państwowych, która z preliminowanych przez Referat 100 mp. drzewa opałowego przyznała narazie 20 mp.

Kwestję wyżywienia rozwiązuje częściowo zorganizowana przez Komitet stołówka, która wydaje dziennie około 500 obiadów bezpłatnie. Stołówka korzysta z przydziałów żywnościowych i chleba Zarządu Miejskiego po cenach maksymalnych.
Na poczet przedłożonego przez Komitet budżetu na miesiąc październik P.K.W.N. wypłacił dotychczas 280 i 180 tys.zł., co mocno ogranicza działalność Komitetu, w szczególności prawie, że nie można było udzielić pomocy doraźnej podopiecznym Komitetów prowincjonalnych.

Dział prawny Referatu udzielił 23 porad prawnych. W 12 wypadkach interwenjowano u czynników miarodajnych.

Położenie na prowincji.

W relacjach Komitetów prowincjonalnych powtarzającą prawie niezmiennie zdanie: "Władze miejscowe nie udzielają żadnej pomocy materjalnej" Pozostaje to w rażącej sprzeczności ze wskazaniami Biura ekonomicznego Prezydjum P.K.W.N. Komitety prowincjonalne zdane są wyłącznie na pomoc Komitetu Lubelskiego, którego szczupłe fundusze nie pozwalały nawet na pokrycie własnych potrzeb. Niemniej Komitet Lubelski na zlecenie Referatu udzielił w okresie sprawozdawczym Komitetom prowincjonalnym łącznej subwencji w wysokości 100000 zł. co nie pozostało w żadnym stosunku do potrzeb Komitetów prowincjonalnych. Wobec stworzenia Centralnego Komitetu ten-że organ ustalać będzie podział pomocy między poszczególne Woj.Komitety.
W sprawie zwrotu mienia odebranego Żydom przez Niemców raportuje nam n.p.Komitet w Łukowie że stworzona na miejscu Komisja budowlana rozbiera na materjał, nadające się do remontu domy żydowskie, których właściciele dotychczas nie zgłosili się, przez co zgrzy przekreśla ich prawa, stwarzając fakty dokonane. Protokół w tej sprawie przedłożono Wydziałowi Administracyjnemu W.P.N. Analogicznie w niektórych innych miejscowościach, n.p. w Międzyrzcu, Sokołowie Podlaskim, Siedlcach i Michalinie.
Delegat Referatu odbył czteromiesięczną podróż inspekcyjną w teren. Zwiedził Krasnystaw, Izbicę, Zamość, Zwierzyniec, Biłgoraj, Łukowę, Tarnogród, Krzeszów, Nisko, Rudnik, Przewodów, Czajkowo, Staszów i Baranów.
Krasnystaw, Zwierzyniec, Nisko, Rudnik, Baranów są obecnie miastami bez Żydów.
W Izbicy, Sandomierzu i Tarnobrzegu ludność odnosi się do Żydów wrogo, wskutek czego ci zamierzają z Izbicy i Tarnobrzegu przenieść się do Lublina.
W Zamościu stosunek ludności i Władz w odniesieniu do Żydów doznał poprawy.
W innych miejscowościach postawa ludności obojętna, w Łukowej przychylna w Czajkowie, gdzie przebywa 12 Żydów bardzo przychylna. Miejscowa chłopka Bąk Marjanna przechowywała i żywiła przez 2 lata 4e Żydów. W Staszowie przebywają u chłopów dwie, a w Baranowie jedna sierota żydowska. Dzieci są dobrze traktowane.
Delegat interweniował we wszystkich miejscowościach u Władz adm. i milicji, spotkał się z przyrzeczeniem pomocy. Sprawa zwrotu mienia postępuje opornie naprzód. Wywiera to naturalnie bardzo ujemny wpływ na sytuację mieszkaniową ludności żydowskiej w danych miejscowościach.
Z rapertu delegata wynika, że Żydzi na prowincji pod względem zaopatrzenia w ciepłą odzież, buty, pościel, koce znajdują się w sytuacji tragicznej.
Sprawa bezpieczeństwa osobistego Żydów na prowincji pozostawia jeszcze wiele do życzenia.
14.X w drodze ze wsi Ostrowa do Kraśnika został zabity Żyd. Tego samego dnia został

w drodze ze wsi Chrzanowa do Kraśnika zabite trzy Żydówki.W obydwu wypadkach ściągnięte ofiary zabójstwa z furmanek ,naktórych jechały w towarzystwie chrześcijan.

27.X. o godz.6 wieczorem w Łosicach obok Siedlec nieznani sprawcy wrzucili granat do budynku zajętego przez Żydów.Granat wybuchł w podwórzu nie wyrządzając nikomu z Żydów szkody.Przypadkowe obecny kapitan sowiecki został lekko ranny w rękę.Dnia 28.X 1944 w Strzyżewie został zamordowany Żyd Welf Szneil,lat 36 wraz z gospodarzem Gajewskim.

16.X we wsi Nowosiółki gm.Moniatycze przepadł bez wieści Srul Kleiner,lat 17.

Dr.Herszenhorn kpt.

Kierownik Referatu

Sprawozdanie kasowe

za czas od dnia 13.X.44 r. do dnia 1.XI.1944 r. 2 tyg.

I. Opieka Społeczna:				
1. Na zakup skóry dla dzieci	Zł.	25.340.-		
2. Drowi Jankielowiczowi i in. po zł.1000.-	"	7.000.-		
3. Zapomogi od zł.50.- do zł.500.- razem	"	26.500.-	Zł.	58.840.-
II. Administracja Ogólna:				
1. Siemniki i słoma	Zł.	6.000.-		
2. Reperacje łóżek, szaf i in	"	2.700.-		
3. Dozorowanie dorywcze w magazynie	"	820.-		
4. Pranie i t.p	"	1.150.-	"	11.333.-
III. Pobory:				
Na A conto pensji urzędnikom, pracownikom Komitetu - kuchni i schronisk - (25 osób)			"	18.000.-
IV. Pomoc lekarska:				
1. Urządzenie gabinetu lekarskiego	Zł.	10.000.-		
2. Lekarstwa i t.p	"	5.315.-	"	15.315.-
V. Schroniska:				
1. Fa Jarosz za roboty kanalizacyjne w budynku	Zł.	47.189.-		
2. Robota stolarska wraz z dodatkami	"	16.300.-		
3. Urządzenia wewnętrzne	"	4.627.80	"	68.116.80
VI. Sierocinieć:				
Urządzenia i remonty sierocińca przy ul.Radziwiłłowskiej 3		-	"	4.945.-
VII. Urządzenie biura:				
1. Maszyna do pisania w jęz.polskim	Zł.	26.000.-		
2. " " " " " żydowskim	"	9.000.-		
3. Krzesła	"	3.040.-		
4. Odnowienie biura	"	16.350.-	"	54.390.-
VIII. Przewóz i lokomocja:				
1. Przewóz rzeczy mjdankowskich,i.mebli	Zł.	5.112.-		
2. Codzienny przywóz chleba	"	2.000.-	"	7.112.-
IX. Utrzymanie dzieci:				
Utrzymanie i wyżywienie dzieci w scronisku przy ul.Wyszyńskiego 3 i w "Domu Pereca"		-	"	10.510.-
X. Utrzymanie biura:				
Za opał, światło, telefon, sprzątanie i t.p		-	"	6.156.05
XI. Administracja Ogólna: (kuchni i magazyny)				
Piecyki, bielizna, tragarze,drzewo i rąbanie,(robota szewska) i t.p		-	"	11.333.-
XII. Urządzenie rzemieślników:				
1.Obywatelowi Rycerowi na rep.maszyny krawieckiej	Zł.	3.000.-		
2. " Dynermanowi na maszynę blacharską	"	3.000.-		
3. " Frydmanowi " przybory fryzjerskie	"	1.800.-		
4. " Gutentagowi " narzędzia szewskie	"	500.-	"	8.300.-
Do przeniesienia.....	Zł.			274.350.85

Z przeniesienia Zł.274.350.85

XIII. Materjały piśmienne:..... " 4.150.-

XIV. Utrzymanie kuchni:
~~Utrzymanie kuchni i~~ Zakup produktów..... " 69.553.25

XV. Subsydja dla prowincji:

1. Przemyśl	Zł. 17.500.-	7. Łuków	- 7.500.-			
2. Chełm	" 5000.-	8. Siedlce	5.000.-			
3. Jarosław	" 5.000.-	9. Żelechów	5.000.-			
4. Hrubieszów	" 3.500.-	10. Łosice	3.000.-			
5. Wołomin	" 3000.-	11. Drohiczyn	4.500.-			
6. Międzyrzec	" 5.000.-	Zł.39.000.-	25.000.-		"	64.000.-
Radzymin					"	2.000.-

XVI. Pożyczki:

1. Czernichowski	Zł.	500.-	
2. Epsztajn	"	2.000.-	
3. Zajdman	"	500.-	
4. Milgrom	"	1.000.-	
5. Giladi	"	1.000.-	
6. Szejnberg	"	500.-	
7. Chodorowski	"	1.000.-	
8. Szlajen	"	1.000.-	
9. Borowski	"	4.000.-	
10. Landau	"	2.500.-	
11. Halbersztadt	"	500.-	
12. Krygier	"	500.-	
13. Graf	"	1.000.-	
14. Finkielsztajn	"	1.000.-	
15. Zonszajn	"	1.000.-	
16. Kac	"	2.000.-	
17. Frydman	"	1.500.-	
18. Rabinowicz	"	3.000.-	
19. Fejgman	"	500.-	
20. Bitter	"	4.000.-	
21. Blausztajn	"	1.000.-	
22. Horowicz	"	500.-	
23. Sztraumach	"	1.000.-	
24. Fajgenblat	"	2.000.-	
25. Dr. Gelbard	"	2.000.-	
26. Słobodow	"	500.-	
27. Frojman	"	500.-	
28. Klugman	"	1.500.-	
29. Kochan	" 1.000.-	" 39.000.-	
Razem		Zł.453.054.10	

Wyjaśnienie:

Saldo na dzień 13.X.1944 wynosiło - Zł. 10.690.50
Otrzymano od P.K.W.N..... - " 400.000.-
Sumy z rozliczenia..... - " 42.363.60 - Zł. 453.054.10

Lublin, dn.15.XI.1944 r.

Referat dla spraw pomocy ludności żydowskiej przy Prezydium P.K.W.N.

Lublin 28.XI.1944

29

Do Kierownika Resortu Pracy Op. Społ. i Zdrowia Ob. Dra Bolesława Drobnera w Lublinie.

Piąte sprawozdanie z działalności.
(za okres od 1.XI do 25.XI)

Problem mieszkaniowy istnieje nadal w całej rozciągłości. Wszelkie nadzieje związane z uzyskaniem nowych pomieszczeń, jak dotychczas niem zostały ziszczone. Resort Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia informuje nas, że dom przy ul. Grodzkiej 11, zostanie w tych dniach Komitetowi zwrócony. Warunki mieszkaniowe w domach noclegowych P.C.K. i "Pereca", wobec nadmiernego przeludnienia są nadal poniżej prymitywnego poziomu higieny i kultury. Komitet Lubelski zawarł umowę z firmą budowlaną odnośnie przeprowadzenia najpilniejszych prac remontowych w Domu Pereca.
Dwa pokoje przy ul. Radziwiłłowskiej przygotowuję się na Ochronkę dla 50 dzieci żydowskich. Jest to rozwiązanie tymczasowe, gdyż po otrzymaniu domu przy ul. Grodzkiej, powstanie tam normalna Ochronka. Komitet otrzymał drugą partję rzeczy z Majdanka. W dalszym ciągu brak koniecznej ze względu na zbliżającą się zimę ciepłej odzieży. Drzewa budowlanego i opałowego przyznanego przez Dyrekcje Lasów Państwowych z tartakun w Lipie ze względu na warunsk postawiony przez Zarząd tartaku, zwiezienia własnym kosztem surowca z lasu do tartaku i brak funduszow dotychczas nie zwieziono. Obecnie po wypłaceniu przez Resort Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia kw. 390.000 zł. na bieżące wydatki na miesiąc listopad i ta sprawa będzie załatwiona.
Centralny Komitet Żydow Polskich przystąpił do pracy. Jednym z pierwszych jego kroków było wyznaczenie Komisji dla sprawdzenia całokształtu pracy Komitetu Żydowskiego w Lublinie. Praca tej Komisji jest w toku i w najbliższym terminie przedstawi Komisja jej wyniki. Komitet Lubelski na skutek ustąpienia 2 członków jest zdekompletowany.
Referat udzielił 22 porad prawnych, w 15 wypadkach interweniowano u Władz.

Położenie na prowincji.

W okresie sprawozdawczym zgłosiły się do Referatu delegacj Komitetów Żydowskich w Przemyślu, Białymstoku, na Pradze, Węgrowie, Krasniku, Siedlcach, Radzyniu, Mielcu, Zamościu i Otwocku.

Komitety prowincjonalne borykają się z olbrzymimi trudnościami z powodu niemożności zapewnienia podopiecznym odpowiednich pomieszczeń odzieży, wyżywienia, pomocy finansowej. Fundusze przekazywane przez Komitet Lubelski wobec ogromu potrzeb są znikome.
Biuro Ekonomiczne P.K.W.N. przyznało w ostatnich dniach dla ludności żydowskiej żydowskiej na prowincji 3.5 ton cukru i 5 ton mąki.
Komitet Żydowski w Przemyślu na skutek zapowiedzianego przyjazdu kilku tysięcy Żydow w drodze repatrjacji staje wobec nowych ciężkich zadań.
Zarząd Miejski na Pradze z przekazanych Kom. Żyd. przez Komitet niesienia pomocy ofiarom wojny 10.000 kg. kaszy, zatrzymał 6.000 kg. i nie wydaje ich Komitetowi.
W Mielcu Starostwo powołując się na instrukcje Resortu Gospodarki Nar. i Finansow Nr.1/1 z 23.IX o przejęciu przez Skarb Państwa majatkow poniemieckich, o ustanowieniu Zarządów tymczasowych i t.d. wydało zarządzenie nakazujące zwrot odzyskanego już młyna ob. Zuckerbergom. Zarządzenie to zostało wydane z oczywistym pogwałceniem art.3 wspomnianej instrukcji, gdzie mowa jest o zachowaniu praw prawowitych właścicieli.

Tego rodzaju swoista interpretacja instrukcyj Władz Centralnych przez Organa niższe wywołać może u społeczeństwa niesłuszne przekonanie o nastawieniu P.K.W.N. w odniesieniu do zwentji żydowskiej.
Powyższe zarządzenie Starostwa zostało przez Zast.Kier.Resortu Gosp. Kar. i Finansów inż.Popiela uchylone.
Sprawa zwrotu mienia wobec wycofania okólnika A.P.2e0/44,a nie uchwalenia jeszcze oczekiwanego dekretu utknęła na martwym punkcie.
Wynikiem tego jest,że Władze zasłaniając się brakiem instrukcyj,nawet w wypadkach oczywiście bezspornych załatwiają podania Żydów odmownie.
N.p. w Siedlcach,zgłosiły się dwie długoletnie właścicielki lokali, które Niemcy usunęli i własność ich oddali swym adherentom.Mimo aresztowania tych ostatnich przez Władze bezpieczeństwa nie następuje zwrot mienia prawowitym właścicielom.
W Węgrowie Władze ustosunkowują się pozytywnie.Żydzi otrzymują pomieszczenia.Komitet otrzymał bezpłatnie 1o ton żyta.~~Przyrzeczono~~ Przyrzeczono po 2 metry ziemniaków.na głowę.Żydowska Spółdzielnia Garbarska korzysta z poparcia Władz,wyrazem czego jest przyznanie loo skór surowych bezpłatnie.I tu jednak zwrot mienia nie postępuje naprzód.Żydzi,którzy zamieszkali we własnych domach otrzymali wezwania do zapłaty komornego.
Wszyscy Żydzi zdolni do pracy znaleźli zatrudnienie.
W Zamościu Władze odnoszą się do Żydów formalnie przychylnie,w praktyce jednak nie otrzymują Żydzi żadnej pomocy,w sprawach mieszkaniowych napotykają Żydzi nieznaczne trudności,wniesiony przed 6 tyg. wykaz Żydów, poszukujących pracy pozostał bez odpowiedzi.
W Otwocku Komitet Żydowski otrzymał od właściciela Żyda bardzo odpowiednie pomieszczenie na założenie sierocińca,który jest już urządzony.
Stosunki bezpieczeństwa są w dalszym ciągu nieunormowane.
14. b.m. we wsi Księżopol ,pow.Sokołów nieznani sprawcy w nocy zabili w mieszkaniu rodzinę żydowską Dutowskich,składającą się z 3 osób oraz Nachmana Mullera.

/ Dr.S.Herszenhorn /
Kierownik Referatu.

Referat dla spraw pomocy ludności żydowskiej przy Prezydium PKWN. Lublin 28.XII.44.

Nr.178/44 S.

Do
Kierownika Resortu Pracy,Opieki Społ.i Zdrowia
Ob.Dra Bolesława Drobnera
w L u b l i n i e .

Szóste sprawozdanie z działalności.
/ za miesiąc grudzień 1944 /

Dnia 10 grudnia 1944 odbyło się Walne Zebranie Wyborcze Żydowskiego Komitetu w Lublinie.W wyniku porozumienia międzypartyjnego wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszli przedstawiciele PPR,Bundu,Sjonistów,Partyzantów Żyd. i Żyd.Ugrupowania Demokratycznego.

Nowe Władze stają przed bardzo ciężkimi zadaniami,gdyż wszystkie problemy, z którymi walczył Komitet od początku swej działalności istnieją w całej rozciągłości.Najważniejsze bolączki,brak pomieszczeń i brak odzieży,na skutek wzrostu liczby podopiecznych i panującej zimy doznały nawet zaostrzenia. Ludzie gnieżdżą się w przeludnionych ponad miarę domach noclegowych Pereca i PCK w potwornych warunkach sanitarnych.

27.XII Zarząd Miejski polecił Wydziałowi Mieszkaniowemu wyszukać inne mieszkania dla lokatorów stanowiącego własność T-wa Dobroczynności dom przy ul.~~Grodzkiej~~ Trzeciego Maja 16,aby w nim umieścić chłopców z Zakładu przy ul.Grodzkiej;starcy mają znaleść pomieszczenie w domu Podominikańskim. Po dokonaniu tych translokacyj dom przy ul.Grodzkiej ma być zwrócony Komitetowi Żydowskiemu.Jak z powyższego wynika termin zwrotu domu przy ul.Grodzkiej na pomieszczenia sierót żydowskich jest zupełnie nieokreślony.Sieroty żydowskie znajdują się na razie w mieszkaniu składającym się z 2 pokoi i kuchni przy ul.RadziwiłłowskiejW PCK panuje epidemia odry.Izba chorych jest bardzo prymitywna.

Na cele inwestycyjne urządzenia domów dziecięcych w Otwocku i Przemyślu podjął Centralny Komitet Żydów w Polsce 500.000 zł z 16 milj.pożyczki. Resort Pracy,Opieki Społecznej i Zdrowia wypłacił na wydatki bieżące loo.ooo zł oraz zezwolił na zużycie na wydatki bieżące kwoty złloo.ooo, przyznanej pierwotnie na zakup maszyn do spółdzielni krawieckiej.Sumy te okazały się wobec ogromu potrzeb niewystarczające,wobec czego po porozumieniu się z Ob.Premjerem podjął CKŻP z pożyczki 4oo.ooo do,późniejszego rozrachunku.

Położenie na prowincji.

W okresie sprawozdawczym przyoyły do Referatudelegacje Komitetów Żydowskich w Zamościu, Międzyrzeczu, Przemyślu, Rzeszowie, Białymstoku, Otwocku i Pradze.

W Zamościu stosunki bezpieczeństwa w porządku. Starostwo ustosunkowuje się w do ludności żydowskiej pozytywnie. Wszyscy Żydzi otrzymali karty żywnościowe oraz przydział ziemniaków. Żydzi otrzymują bez trudności wolne mieszkania. Organizuje się spółdzielnię krawiecką, której starosta przyrzekł 2 maszyny.

W Międzyrzecu stosonek Władz pozytywny. Wszyscy otrzymali mieszkania. Czynna jest Garbarnia żydowska. W Przemyślu stosunek Władz pozytywny. Zarząd Miejski przydzielił 5o ton ziemiaków, 4 mp. drzewa, karty żywnościowe dla pracujących. Własność nieruchoma została zgłaszającym się Żydom oddana tylko pod zarząd tymczasowy.

Z drugiej strony poważną troską ludności żydowskiej w Przemyślu są odbywające się początkowo po ulicach, a ostatnio i według spisów po domach przez patrole w mundurach sowieckich łapanki Żydów, obywateli polskich do Armji Czerwonej. W sprawie powyższej interweniowała delegacja Centralnego Komitetu Żydów Polskich u czynników najwyższych, jednak według wiadomości z ostatnich dni sytuacja nie uległa zmianie.

Według relacji delegata Kom. Woj. z Przemyśla w Jarosławiu uprawia milicja obywatelska wraz z ref. bezp. ob. Stelczykiem politykę antysemicką, w szczególności szantażuje Żydów, zabierając im pieniądze pod pozorem, że handlują walutą.

W Rzeszowie ustosunkowanie się Władz pozytywne. Komitet otrzymał 25.000 zł. 30 kg. ryżu, 12 puszek mleka.

Grupa sześćdziesięciu kilku Żydów z kobietami i dziećmi przedostała się z bronią w ręku poprzez linje niemieckie do Rzeszowa. Część zginęła w boju, 13 rannych znajduje się w szpitalu, reszta xx a to 11 mężczyzn, 12 kobiet i 6 dzieci została aresztowana przez Władze sowieckie w Sędziszowie pod zarzutem szpiegostwa.

W Białymstoku woj. Stachelski przydzielił n a razie połowę domu starców na cele żydowskie, druga część miała również zostać przekazaną Komitetowi. Ostatnio nie tylko nie oddano całego domu, ale wojsko zajęło przydzieloną już część. Magistrat rozbiera domy żydowskie.

W Otwocku nastąpi 2.I.1945 otwarcie Domu Dziecka Żydowskiego.

Na Pradze Gmina Żydowska otrzymała lokal na biura. Pracownicy gminy otrzymali karty żywnościowe I kategorji. Zatrzymaną swego czasu kaszę na skutek interwencji oddano.

We wszystkich miejscowościach sprawa zwrotu mienia wobec braku przepisów prawnych, w szczególności wobec wycofania okólnika Resortu Administracji Publicznej AP 2o6/44, a nie wydania dotychczas oczekiwanego dekretu utknęła na martwym punkcie. Byłoby bardzo pożądanym, aby dekret ten został wydany.

Inspektor-rewident Centralnego Komitetu Żydów Polskich przeprowadził rewizję działalności Komitetów Żydowskich w Otwocku, Minsku, na Pradze, a Siedlcach, Sokołowie Podlaskim i Węgrowie. Rewizja dała poza drobnymi usterkami rezultat dodatni.

Sprawa bezpieczeństwa pozostawia jeszcze do życzenia. W dalszym ciągu zachodzą wypadki zabójstwa Żydów.

Ostatnio na terenie woj. białostockiego zostało zabitych 3 Żydów; w Drohiczynie n.B. sytuacja jest naprężona.

W gminie Sfory pow. Biała Podlaska zabito Żyda Moszka Baeckermana oraz ofic. sow. Millmana.

W Rzeszowie zabito w biały dzień na ulicy Żyda, Rottera Minia, który przyjechał w drodze repatracji ze Lwowa. W okolicy Rzeszowa zaginęła bez śladu Żydówka pozostawiwszy troje dzieci. Ponadto częste są w Rzeszowie wypadki zbrojnych najść osobników w mundurach wojskowych nocą na mieszkania żydowskie w celach rabunkowych.

Mjr. Dr. S. Herszenhorn
Kierownik Referatu

Rządowy Pełnom. ds. Ww. Społ. i Żydowskich
Data wpływu 30 VII
za Nr P02/III/1920

Referat dla spraw pomocy ludności żydowskiej
przy Prezydium Rady Ministrów.

Ministerstwo Pracy, Opieki Społecznej
i Zdrowia w L u b l i n i e.

Min. Pracy, Opieki Społ. i Zdr.
Data wpływu 10.
za Nr 0/627

Siódme sprawozdanie z działalności
/za miesiąc styczeń 1945 r./

W okresie sprawozdawczym sytuacja w Lublinie zasadniczym zmianom nie uległa.

Wymagający radykalnego rozwiązania problem mieszkaniowy nietylko nie doznał poprawy, lecz przeciwnie uległ w ostatnich dniach znacznemu zaostrzeniu Dodziś dnia nie został zwrócony Komitetowi Żydowskiemu dom przy ul. Grodzkiej, przydzielony zaś wzamian niego dom przy ul.Narutowicza 35 nie został objęty,gdyż stacjonują tam jeszcze dotychczas oddziały wojskowe.W tym stanie rzeczy,wobec stałego napływu obywateli żydowskiech do Lublina,zwłaszcza w ostatnim tygodniu z nowowyzwolonych terenów, sytuacja w dwóch istniejących domach noclegowych przy ul.Wyszyńskiego i w domu im.Peretza,gdzie wysiłkami ostatniego miesiąca wprowadzono jaki taki ład, znowu stała się katastrofalna. Jedynie natychmiastowe umożliwienie objęcia domu przy ul.Narutowicza przyczyni się w znacznej mierze do uzdrowienia fatalnych jak dotychczas warunków w domach noclegowych Komitetu tak mieszkaniowych jak i sanitarnych. Dom ten obiecano za kilka dni zwrócić.

W celu organizowania pomocy dla ocalałych na terenach nowowyzwolonych żydów wyjechała w dniu 21.stycznia r.b. delegacja Centralnego Komitetu, której brał i udział sprawozdawca.-W samej Warszawie odnaleziono 6 bunkrów, w tym jeden zamurowany;w bunkrach tych znajdowało się około 200 żydów. Do szpitali przewieziono natychmiast 7 chorych.Ogólna liczba żydów w Warszawie i okolicach wynosi około 3000, z których narazie mała tylko część się zarejestrowała z powodu trudności komunikacyjnych z Pragą.Organizowanie pomocy w szerokim stopniu jest w chwili obecnej nadzwyczaj utrudnione przedewszystkim z powodu braku odpowiednich funduszów/na całą wyzwoloną połać kraju Ministerstwo Opieki Społecznej asygnowało tylko 300.000 zł./,jak również wobec wydanej przez Ministerstwo Opieki Społecznej instrukcji,zezwalającej na wydanie dotacji pieniężnej tylko dzieciom, przewidującej zaś dla dorosłych pomoc jedynie w postaci żywnościowej.Znaczna część jednakże ocalałych żydów pragnie udać się do innych miej-

scowości,do miejsc swego poprzedniego zamieszkania i pracy,pozbawiona jest jednakże jakichkolwiek zasobów pieniężnych i przeto skromna chociażby zapomoga p i e n i ę ż n a,obok pomocy w naturze,jest dla nich niepodzowna.

Zorganizowanie niezbędnej pomocy odzieżowej, której pierwszy transport o wadze 5.000 kg.już przybył z zagranicy,natrafia na kolosalne trudności z powodu braku środków transportowych.Wydzielenie przeto do dyspozycji Komitetu Żydowskiego jeszcze jednej maszyny ciężarowej w znacznym stopniu ułatwi szybki podział odzieży i produktów między potrzebującymi.

--== Położenie na prowincji.----

W okresie sprawozdawczym zgłosiły się do Referatu delegacje Komitetów Żydowskich z Przemyśla,Białegostoku,Sanoka,Otwocka i Pragi.

Do Przemyśla codziennie przyjeżdżają grupy repartjantów,co stawia Komitet przed dodatkowymi ciężkimi zadaniami.-Stosunki bezpieczeństwa są na terenie Przemyśla i województwa unormowane.Władze odnoszą się do postulatów ludności żydowskiej ze zrozumieniem.Starosta przydzielił 30 m.drzewa. Czynny jest sierociniec, w którym znalazło pomieszczenie chwilowo 10 dzieci. Ogólna liczba dzieci pod opieką Komitetu wynosi 65.Czynna jest kuchnia ludowa,która wydaje 80 obiadów.-25% ludności pracuje,25% utrzymuje się z handlu,reszta jest do pracy niezdolna.Przy pomocy Centralnego Komitetu Żydów w Polsce organizuje się kombinat pracy.Pod zarząd tymczasowy otrzymano 2 domy,sprawa zwrotu reszty nieruchomości utkwiła na martwym punkcie.

W Otwocku w czasie przygotowań do ofenzywy część domów została ewakuowana,dokonano przesiedlenia ludności żydowskiej,między innymi ewakuowano i Dom Dziecka Żydowskiego.Władze udzieliły daleko idącej pomocy zarówno w przydzieleniu środków transportowych jak i w zabezpieczeniu czasowo opuszczonego mienia.Przy Domu Dziecka ustawiono posterunek wojskowy,a ruchomości za zezwoleniem Wojewody złożono w składach wojewódzkich.W chwili obecnej oczekujemy zwrotu Domu Dziecka.

Położenie na Pradze,ze względu na trwający jeszcze do czasu rozpoczęcia ofensywy obstrzał artyleryjski,było nadzwyczaj ciężkie.Władze ustosunkowują się do ludności żydowskiej bardzo przychylnie.Kwestje zwrotu własności,stałego zatrudnienia ludności żydowskiej ze względu na specyficzne warunki w terenie

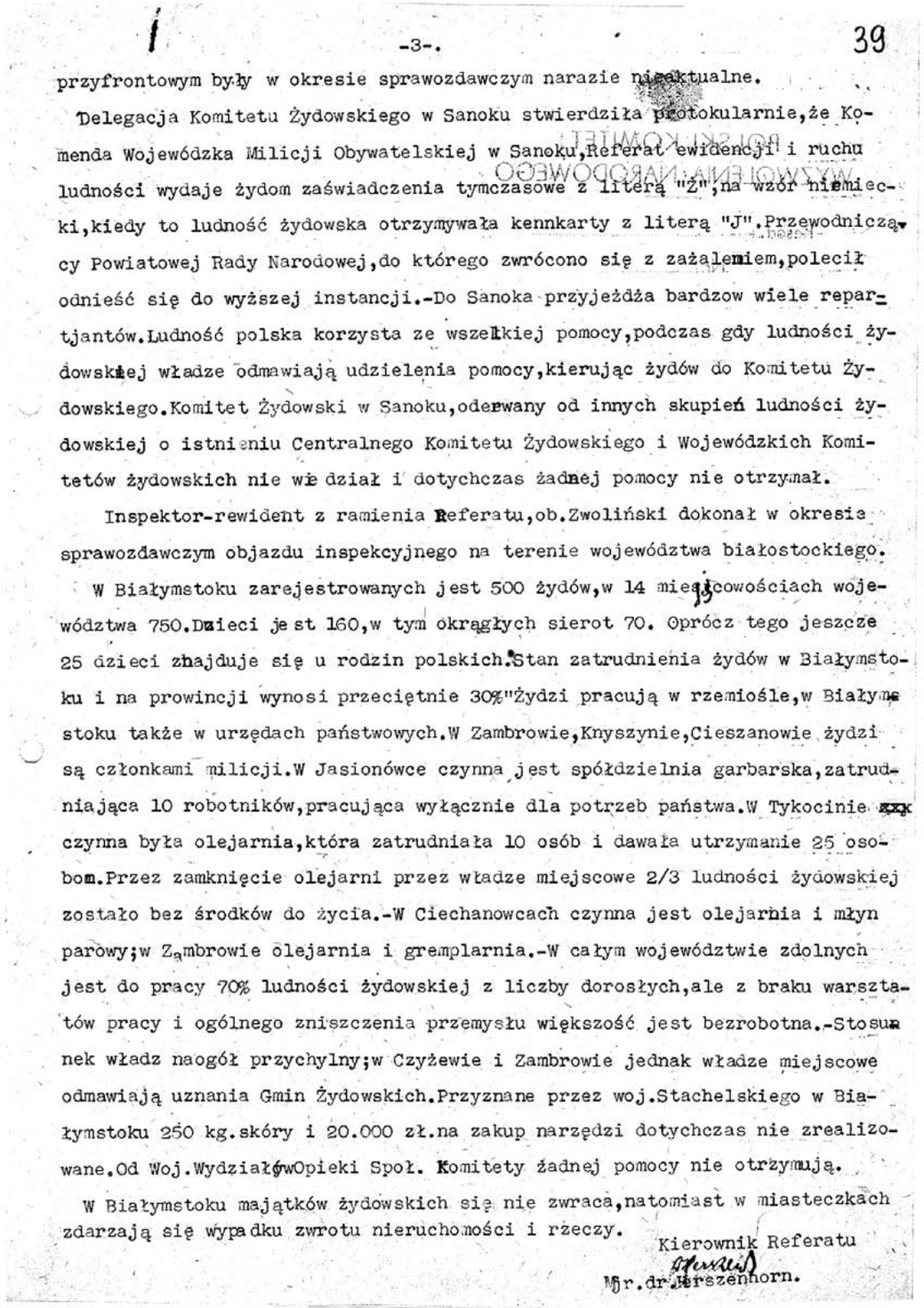

-3-. 39

przyfrontowym były w okresie sprawozdawczym narazie nieaktualne.

Delegacja Komitetu Żydowskiego w Sanoku stwierdziła protokularnie, że Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Sanoku, Referat ewidencji i ruchu ludności wydaje żydom zaświadczenia tymczasowe z literą "Z", na wzór niemiecki, kiedy to ludność żydowska otrzymywała kennkarty z literą "J". Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, do którego zwrócono się z zażaleniem, polecił odnieść się do wyższej instancji.-Do Sanoka przyjeżdża bardzow wiele repatrjantów. Ludność polska korzysta ze wszelkiej pomocy, podczas gdy ludności żydowskiej władze odmawiają udzielenia pomocy, kierując żydów do Komitetu Żydowskiego. Komitet Żydowski w Sanoku, oderwany od innych skupień ludności żydowskiej o istnieniu Centralnego Komitetu Żydowskiego i Wojewódzkich Komitetów żydowskich nie wie dział i dotychczas żadnej pomocy nie otrzymał.

Inspektor-rewident z ramienia Referatu, ob. Zwoliński dokonał w okresie sprawozdawczym objazdu inspekcyjnego na terenie województwa białostockiego.

W Białymstoku zarejestrowanych jest 500 żydów, w 14 miejscowościach województwa 750. Dzieci jest 160, w tym okrągłych sierot 70. Oprócz tego jeszcze 25 dzieci znajduje się u rodzin polskich. Stan zatrudnienia żydów w Białymstoku i na prowincji wynosi przeciętnie 30%"Żydzi pracują w rzemiośle, w Białymstoku także w urzędach państwowych. W Zambrowie, Knyszynie, Cieszanowie żydzi są członkami milicji. W Jasionówce czynna jest spółdzielnia garbarska, zatrudniająca 10 robotników, pracująca wyłącznie dla potrzeb państwa. W Tykocinie xxx czynna była olejarnia, która zatrudniała 10 osób i dawała utrzymanie 25 osobom. Przez zamknięcie olejarni przez władze miejscowe 2/3 ludności żydowskiej zostało bez środków do życia.-W Ciechanowcach czynna jest olejarnia i młyn parowy; w Zambrowie olejarnia i gremplarnia.-W całym województwie zdolnych jest do pracy 70% ludności żydowskiej z liczby dorosłych, ale z braku warsztatów pracy i ogólnego zniszczenia przemysłu większość jest bezrobotna.-Stosunek władz naogół przychylny; w Czyżewie i Zambrowie jednak władze miejscowe odmawiają uznania Gmin Żydowskich. Przyznane przez woj. Stachelskiego w Białymstoku 250 kg. skóry i 20.000 zł. na zakup narzędzi dotychczas nie zrealizowane. Od Woj. Wydziałów Opieki Społ. Komitety żadnej pomocy nie otrzymują.

W Białymstoku majątków żydowskich się nie zwraca, natomiast w miasteczkach zdarzają się wypadku zwrotu nieruchomości i rzeczy.

Kierownik Referatu

Mjr. dr. Herszenhorn.

Protokół z posiedzenia Prezydium WKŻ w Lublinie z dnia 28.02.1948 r., pkt 2. protokołu nr 4/48.

AŻIH, CKŻP, Wydział Organizacji i Kontroli, sygn. 86, Protokoły z posiedzeń Prezydium WKŻ w Lublinie (styczeń 1948 – styczeń 1950), Protokół nr 4/48, s. 4-5 (fragment, pierwotna pisownia bez polskich znaków diakrytycznych).

Ob. [Aron – red.] Nisenbaum informuje, że w przeciągu roku 1947, ludność żydowska w Lublinie, w dalszym ciągu się zmniejszyła i jeżeli na początku roku wynosiła około 900 osób to na dzień dzisiejszy wynosi około 600 ludzi.

Powodem zmniejszenia się w Lublinie, ludności żydowskiej jest: brak mieszkań i brak odpowiedniej pracy.

Większość osiedla żydowskiego w Lublinie, składa się z pracowników instytucji państwowych, prywatnych rzemieślników i ich robotników, małej części kupców, oraz pewnej ilości bez określonego zajęcia.

Położenie ludności żydowskiej w naszym mieście jest w ogóle dobra, prócz części starców, inwalidów i studentów, wszyscy sami mogą się należycie utrzymać.

Szkoła w Lublinie liczy na dzień dzisiejszy 25 dzieci, tak że nauka jednego dziecka, kosztuje Komitet około 5.500.-zł. miesięcznie, prócz dożywiania i należy się zastanowić, czy wobec powyższego, powinien Komitet prowadzić dalej szkołę, biorąc jeszcze pod uwagę, że i stosunek rodziców do szkoły nie jest należyty i inkasowanie opłaty za dożywianie, przychodzi z wielkimi trudnościami.

Taka sama sytuacja jest i w przedszkolu, gdzie mamy na dzień dzisiejszy tylko 12 dzieci.

Co do działu produktywizacji, to spółdzielnia szewska, która została założona ubiegłego roku, rozwinęła się bardzo ładnie, ale jeszcze nie doszła do takiego stanu, żeby mogła pomóc materialnie społeczeństwu.

Robi się próby założenia spółdzielni krawieckiej.

Komitet stara się znaleźć pracę, dla wszystkich, którzy jej poszukują i zatrudnia się ich w instytucjach państwowych. Prywatni rzemieślnicy otrzymali pożyczki w postaci maszyn do szycia i pieniędzy, co wydatnie im pomogło do rozwinięcia swoich warsztatów.

Praca kulturalna w ostatnim półroczu 1947 roku, polepszyła się. Urządzono koncerty artystów jak: Ida Kamińska, [Szymon – red.] Dżigan i [Izrael – red.] Schumacher, [Szlomo – red.] Pryzament (dwa występy), Kulesznikow (dwa), „Henri Gerro" [wł. Henryk Rojzman – red.] (trzy występy).

Odbyły się akademie: Rocznica Rewolucji Październikowej, rocznica śmierci Lenina, 30-ta rocznica śmierci „Mendele Mojcher Sforim" [wł. Szolem Jakow Abramowicz – red.] i trzydziesta rocznica powstania Armii Radzieckiej.

Były i są wyświetlane, w sali teatralnej Domu Pereca, raz, albo dwa razy w tygodniu, filmy. Natomiast nie udały się nam próby stworzenia chóru i koła dramatycznego, z powodu braku młodzieży.

Z tych samych powodów nie udało nam się stworzyć klubu młodzieżowego i sportowego [...].

Podanie Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej w Lublinie do Inspekcji Budowlanej Zarządu Miejskiego w sprawie remontu mykwy przy ul. Lubartowskiej 8.

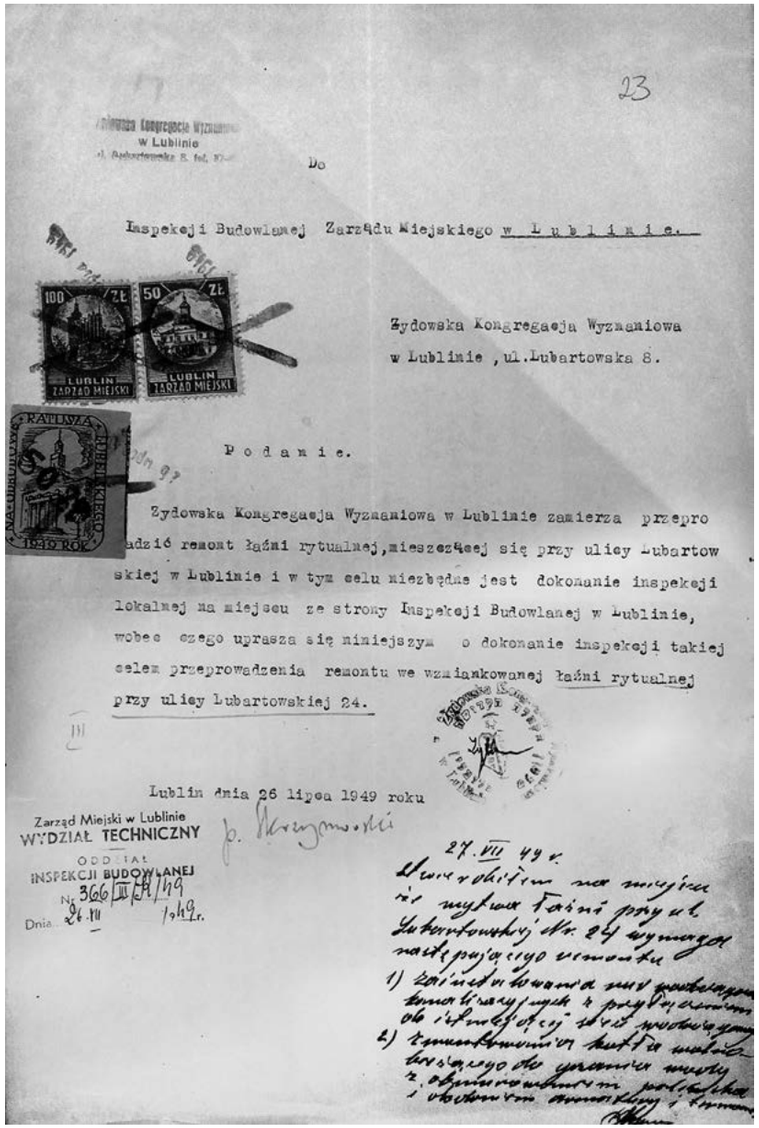

23

Żydowska Kongregacja Wyznaniowa
w Lublinie

Do

Inspekcji Budowlanej Zarządu Miejskiego w Lublinie.

Żydowska Kongregacja Wyznaniowa
w Lublinie, ul. Lubartowska 8.

P o d a n i e.

Żydowska Kongregacja Wyznaniowa w Lublinie zamierza przeprowadzić remont łaźni rytualnej, mieszczącej się przy ulicy Lubartowskiej w Lublinie i w tym celu niezbędne jest dokonanie inspekcji lokalnej na miejscu ze strony Inspekcji Budowlanej w Lublinie, wobec czego uprasza się niniejszym o dokonanie inspekcji takiej celem przeprowadzenia remontu we wzmiankowanej łaźni rytualnej przy ulicy Lubartowskiej 24.

Lublin dnia 26 lipca 1949 roku

Zarząd Miejski w Lublinie
WYDZIAŁ TECHNICZNY
ODDZIAŁ
INSPEKCJI BUDOWLANEJ
Nr 366/III/R/49
Dnia 27.VII 1949 r.

27.VII 49 r.

APL, Akta miasta Lublina,
Inspekcja Budowlana, sygn. 2583.

Odpowiedź Inspekcji Budowlanej Zarządu Miejskiego w sprawie remontu mykwy przy ul. Lubartowskiej 8.

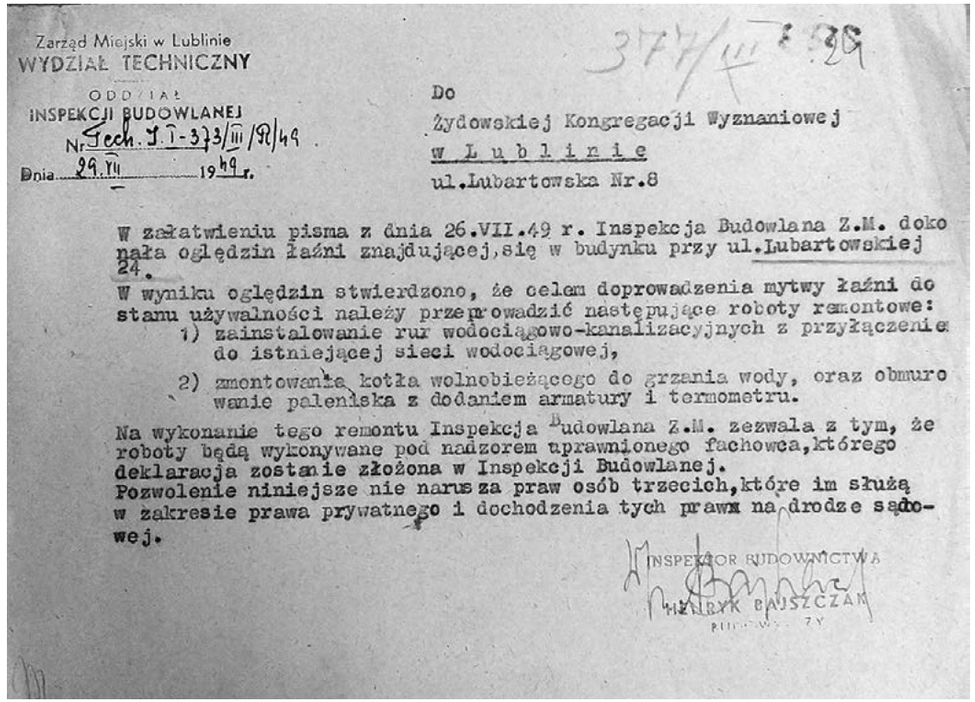

Zarząd Miejski w Lublinie
WYDZIAŁ TECHNICZNY
ODDZIAŁ
INSPEKCJI BUDOWLANEJ
Nr Tech. B.I-373/III/R/49
Dnia 29.VII 1949 r.

377/III/49

Do
Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej
w Lublinie
ul. Lubartowska Nr.8

W załatwieniu pisma z dnia 26.VII.49 r. Inspekcja Budowlana Z.M. dokonała oględzin łaźni znajdującej się w budynku przy ul. Lubartowskiej 24.

W wyniku oględzin stwierdzono, że celem doprowadzenia mykwy łaźni do stanu używalności należy przeprowadzić następujące roboty remontowe:

1) zainstalowanie rur wodociągowo-kanalizacyjnych z przyłączeniem do istniejącej sieci wodociągowej,
2) zmontowanie kotła wolnobieżącego do grzania wody, oraz obmurowanie paleniska z dodaniem armatury i termometru.

Na wykonanie tego remontu Inspekcja Budowlana Z.M. zezwala z tym, że roboty będą wykonywane pod nadzorem uprawnionego fachowca, którego deklaracja zostanie złożona w Inspekcji Budowlanej.
Pozwolenie niniejsze nie narusza praw osób trzecich, które im służą w zakresie prawa prywatnego i dochodzenia tych praw na drodze sądowej.

INSPEKTOR BUDOWNICTWA
HENRYK BAUSZCZAK

APL, Akta miasta Lublina,
Inspekcja Budowlana, sygn. 2583.

Podanie WKŻ do Wydziału Budowlanego Zarządu Miejskiego w sprawie remontu lokalu przy ul. Rybnej 8.

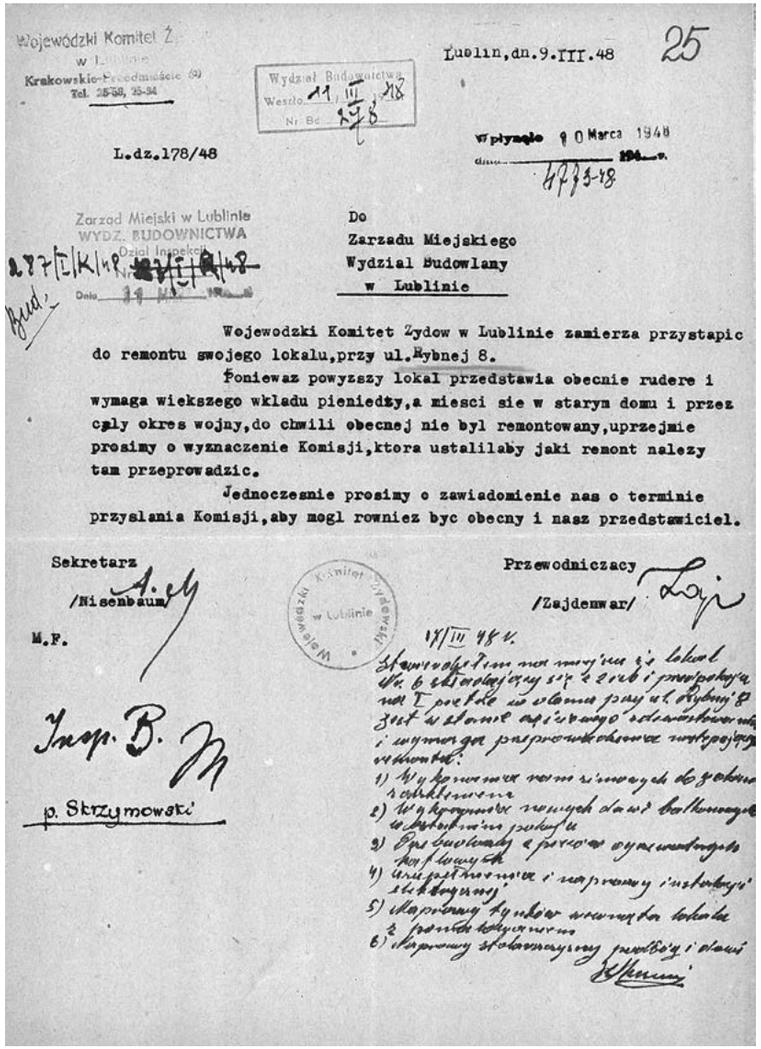

Wojewódzki Komitet Ż
w Lublinie
Krakowskie-Przedmieście (9)
Tel. 28-58, 25-34

Wydział Budownictwa
Wpłynęło 11 III 48
Nr Bc. 278

Lublin, dn. 9.III.48

25

L.dz.178/48

Wpłynęło 10 Marca 1948 r.
dnia
4773-18

Zarząd Miejski w Lublinie
WYDZ. BUDOWNICTWA
Dział Inspekcji
Nr 278/I/K/48
Data 11 III 1948

Do
Zarządu Miejskiego
Wydział Budowlany
w Lublinie

Wojewodzki Komitet Żydow w Lublinie zamierza przystapic do remontu swojego lokalu, przy ul. Rybnej 8.

Ponieważ powyższy lokal przedstawia obecnie rudere i wymaga wiekszego wkładu pieniędzy, a miesci sie w staryn domu i przez cały okres wojny, do chwili obecnej nie był remontowany, uprzejmie prosimy o wyznaczenie Komisji, ktora ustalilaby jaki remont należy tam przeprowadzic.

Jednoczesnie prosimy o zawiadomienie nas o terminie przysłania Komisji, aby mogł rowniez byc obecny i nasz przedstawiciel.

Sekretarz
/Nisenbaum/
M.F.

Inżyn. B. Skrzymowski

Przewodniczący
/Zajdenwar/

Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie

17/III 48 r.

Stwierdzamy, że lokal Nr. 6 składający się z izb i przedpokoju na I piętrze w domu przy ul. Rybnej 8 jest w stanie ogólnie złym i wymaga przeprowadzenia następujących robót:
1) Wykonanie ram zimowych do okien z oszkleniem
2) Wykonanie nowych drzwi balkonowych
3) Przebudowa 2 pieców ogrzewalnych kaflowych
4) Uzupełnienie i naprawy instalacji elektrycznej
5) Naprawy tynków wewnątrz lokalu
6) Naprawy stolarskiej podłóg i drzwi

APL, Akta miasta Lublina, Inspekcja Budowlana, sygn. 4727.

Odpowiedź Wydziału Budowlanego Zarządu Miejskiego w sprawie remontu lokalu przy ul. Rybnej 8.

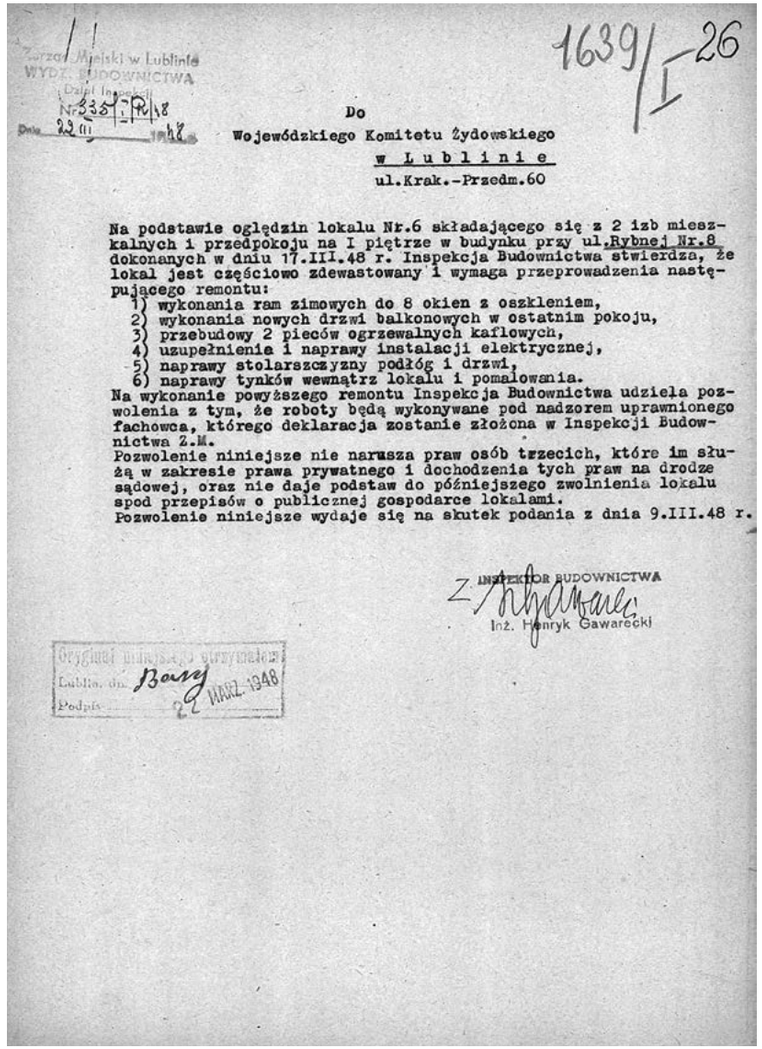

Zarząd Miejski w Lublinie
WYDZ. BUDOWNICTWA
Dział Inspekcji
Nr 338/I/K/48
Data 22 III 1948

1639/I-26

Do
Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego
w Lublinie
ul. Krak.-Przedm. 60

Na podstawie oględzin lokalu Nr.6 składającego się z 2 izb mieszkalnych i przedpokoju na I piętrze w budynku przy ul. Rybnej Nr.8 dokonanych w dniu 17.III.48 r. Inspekcja Budownictwa stwierdza, że lokal jest częściowo zdewastowany i wymaga przeprowadzenia następującego remontu:
1) wykonania ram zimowych do 8 okien z oszkleniem,
2) wykonania nowych drzwi balkonowych w ostatnim pokoju,
3) przebudowy 2 pieców ogrzewalnych kaflowych,
4) uzupełnienie i naprawy instalacji elektrycznej,
5) naprawy stolarszczyzny podłóg i drzwi,
6) naprawy tynków wewnątrz lokalu i pomalowania.

Na wykonanie powyższego remontu Inspekcja Budownictwa udziela pozwolenia z tym, że roboty będą wykonywane pod nadzorem uprawnionego fachowca, którego deklaracja zostanie złożona w Inspekcji Budownictwa Z.M.

Pozwolenie niniejsze nie narusza praw osób trzecich, które im służą w zakresie prawa prywatnego i dochodzenia tych praw na drodze sądowej, oraz nie daje podstaw do późniejszego zwolnienia lokalu spod przepisów o publicznej gospodarce lokalami.

Pozwolenie niniejsze wydaje się na skutek podania z dnia 9.III.48 r.

Z INSPEKTOR BUDOWNICTWA
Inż. Henryk Gawarecki

Oryginał niniejszego otrzymałem
Lublin, dn. 22 MARZ. 1948
Podpis

APL, Akta miasta Lublina, Inspekcja Budowlana, sygn. 4727.

Relacje

Losy po wojnie

Z Wrocławia mąż przyjechał do Lublina – on chciał się dowiedzieć, jak to wszystko wygląda z tymi młynami, a ja jeszcze siedziałam we Wrocławiu tak do stycznia i w styczniu ja też przyjechałam do Lublina. W Lublinie był komitet żydowski. Z początku był w Domu Pereca, a później przeniósł się na Wyszyńskiego. Oni się opiekowali ludźmi. Z zagranicy przysyłali różne rzeczy, odzież przychodziła, kakao, czekolada. Ale ja nic nie dostałam. Dostali ci, co tam pracowali, to sobie sami zabrali wszystko. Myśmy się spotykali w tym komitecie – tam działał TSKŻ [Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów], na Krakowskim – najpierw pod numerem 60, a później pod 13. To tam też były występy, jakieś odczyty. Ciągle przyjeżdżali Żydzi ze wschodu, trochę wylazło z tych dziur, z tych lasów. Kto przyjechał, to dostawał zapomogę. Była też synagoga na Lubartowskiej pod numerem 8 i tam chodziło się modlić. Czasami chodzili też do Jeszybotu, jak były jakieś święta. Szkoła była żydowska w tym czasie na Wyszyńskiego, ale nie mogła się utrzymać, bo ludzie zaczęli wyjeżdżać i musieli ją zlikwidować. Wszyscy stamtąd wyjechali – pamiętam – cała szkoła się zabrała do Wrocławia. I już nie było szkoły.

[…]

[Do Lublina przyjechała ludność żydowska] z Rosji, z lasów, z tych miejsc, gdzie się ukrywali, ale zaraz zaczęli wyjeżdżać. Myśmy nie chcieli wyjechać wtedy. Ja myślę sobie: „Nie mam nikogo na świecie, gdzie ja będę jeździć w nieznane, bez języka?". Mąż zawodu nie miał, to nie jest prosta sprawa. [Żydzi po wojnie] zaczęli wyjeżdżać zaraz, bali się zostać, jeszcze tym bardziej po kieleckim pogromie. Do tego czasu jeszcze było [ich] dużo, sporo, a później zaczęli uciekać po prostu, bali się. A myśmy nie chcieli. Chciałam tu zostać na razie, myślę sobie: „Może będzie dobrze, będzie spokój. Co tu uciekać? Gdzie? Dokąd, jak się nie ma rodziny nigdzie?". [W Lublinie była wtedy] bardzo mała [bożnica], bo Żydów w Lublinie było wtedy bardzo mało. Teraz jest tam Izba Pamięci, pod ósmym na Lubartowskiej [synagoga Chewra Nosim]. Było Towarzystwo [Społeczno-Kulturalne Żydów], [wcześniej Wojewódzki] Komitet [Żydowski]. Były spotkania, występy artystyczne, tyle tylko. Odczyty, występy dzieci, tańca uczyli. Były też obiady z początku, pomagali tym biednym. Przychodziły rzeczy, ubrania, odzież z Ameryki, to dawali wszystkim tym, co wrócili z Rosji, czy z tych lasów, przecież nic nie mieli na sobie – to była pomoc dla niektórych. Najsampierw to było na Wyszyńskiego, później na Krakowskim pod [numerem] sześćdziesiątym, a później na Krakowskim pod trzynastym, na drugim piętrze.

Po tym, co było w Warszawie ze studentami [w 1968 roku] to zaraz wszystko się zmieniło. Telefon był na podsłuchu cały czas – ja pojechałam do Warszawy, chciałam sobie futro kupić i wzięłam kuśnierza znajomego, żeby mi doradził, nigdzie nie chodziłam, tylko to futro kupiliśmy i później po jakimś czasie oni wzywają tego kuśnierza, gdzie ja byłam, co ja robiłam, z kim się spotkałam – wszystko było na podsłuchu, tak, że wiedzieli, że ja

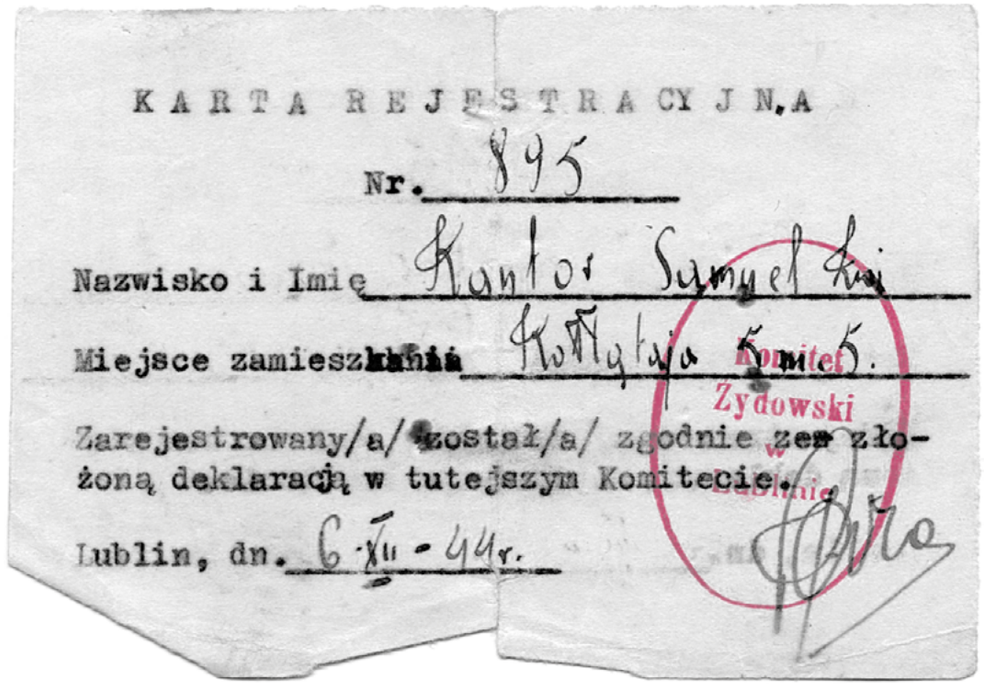
KARTA REJESTRACYJNA

Nr. 895

Nazwisko i Imię Kantor Samuel Zwi

Miejsce zamieszkania Kowalska 5 m 5.

Komitet Żydowski w Lublinie

Zarejestrowany/a/ został/a/ zgodnie ze złożoną deklaracją w tutejszym Komitecie.

Lublin, dn. 6-XII-44 r.

Karta rejestracyjna Samuela Zwi Kantora w Komitecie Żydowskim w Lublinie, 6 grudnia 1944, zbiory Loli Kantor.

jadę z tym kuśnierzem i później tego kuśnierza [wzięli] na przesłuchanie.

Gołda Genowefa Hochman (ur. 1919), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 24 sierpnia 2005, W. Wejman; opracowanie: P. Krotofil.

Działacze Komitetu Żydowskiego

W Komitecie Żydowskim był Fajertag i był Nysenbaum [Aron Nisenbaum], Nysenbauma ja pamiętam, bo byłem dzieckiem jeszcze, ze związków zawodowych, i on mnie też pamiętał. Herszhorna, który pracował w PKWN-ie, tymczasowym rządzie, on wtedy był dyrektorem TOZ-u, Towarzystwa Ochrony Zdrowia, i on mnie bardzo dobrze znał ze szkoły, bo ja chodziłem do żydowskiej szkoły, do [szkoły prowadzonej przez] CISzO [Centralną Żydowską Organizację Szkolną], [szkoły im.] Pereca, i potem spotkali się, my się jak dwaj, dwaj dorośli ludzie, i on się bardzo ucieszył, przeżył to bardzo głęboko, on zostawił też syna, studenta w Lublinie, który zginął razem z żoną, i my się potem spotykali bardzo często, w Warszawie na zebraniach Bundu, chociaż ja nielegalnie należałem, bo oficerom nie wolno było należeć do partii, ale Bund dla mnie nie tylko była partia, była rodziną.

[…]

Ja wierzyłem, że jest miejsce na dalszy ciąg życia ocalałych Żydów w Polsce, bo rząd oficjalnie zwalczał wszelki rodzaj antysemityzmu. Oczywiście, że nie można każdego zaglądnąć od wewnątrz, ale oficjalnie tak było przyję-

te. Ja nigdy przedtem nie marzyłem, żeby być pracownikiem Generalnego Sztabu Wojska Polskiego, i dzięki Generalnemu Sztabu ukończyłem gimnazjum, ukończyłem wyższą szkołę oficerską, co w przedwojennej Polsce było nie do pomyślenia. …I ja wierzyłem w to, że dalej tak będzie, ale niestety rozczarowałem się, z biegiem czasu.

Josef Fraind (ur. 1923), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 8 grudnia 2006, T. Czajkowski, opracowanie: E. Sacharczuk

Powrót do Lublina w 1946 roku i poznanie losów rodziny

Zaszliśmy na Lubartowską i tam spotkaliśmy jednego, stał tam jeden. Znałem go z widzenia, a on tam stał na rogu, ucieszył się [ze spotkania] ze mną. I zaprosił nas na obiad. Ten człowiek jest dzisiaj multimilionerem. On wyjechał od razu z Lublina aż do Niemiec i w Niemczech oni budowali domy i różne takie. Jest to multimilioner dzisiaj. Jak myśmy przyjechali do Lublina, to przecież nie mieliśmy grosza, nie mieliśmy nic, byliśmy oberwani, ubranie nasze wyglądało [strasznie]. Na Krakowskim Przedmieściu 60 był Komitet Żydowski, to poszliśmy tam. Weszliśmy, tam był jeden, Słuszny się nazywał. Miał nogę jedną sztywną. Ten Słuszny skończył też gimnazjum, był komunistą, może trzy lata był starszy ode mnie. Jakeśmy weszli z bratem, to się ucieszył, obejmował nas. Bo przychodziło dużo takich z okolicy – z Kraśnika, z Piask, z tych wszystkich miasteczek. A my rdzenni lublinianie, to on od razu dał nam takie skierowania, to dali nam ubranie i palto, nowe i [posłali] do łaźni.

Poszliśmy do Łabęckich. Łaźnia Łabęckich [była] taka elegancka. Ja jeszcze z ojcem chodziłem przed wojną. Tośmy tam poszli, w jednym takim pokoju [były] dwie łazienki, to w jednej ja z bratem się wykąpaliśmy, wyrzuciliśmy te wszystkie ubrania na śmietnik, bo na pewno były jeszcze wszy. W [ZSRR] przecież to wszy były w powietrzu. Przebraliśmy się i dał nam [skierowanie] do tego Domu Pereca, tośmy tam poszli. To było na Czwartku. Tam spotkaliśmy jednego, [który] mówi: – Co wy tu robicie? Chodźcie tam, Gutek jest, tam jest kibuc. Tośmy tam poszli i zostaliśmy w tym kibucu. Ale byliśmy tam w tym Domu Pereca.

Były takie miejsca, kibuce to się nazywało. Trochę się zbierało młodzieży, żeby jechać tu, do kraju. Z Warszawy dawali pieniądze, ktoś miał na to. Tam się gotowało jedzenie i były odczyty. To był taki kibuc, na Lubartowskiej 22. To tak się wchodziło na Targową tam na prawo. Zdaje się, że to była Lubartowska nie 22, tylko 19 albo 21. Tam był taki lokal, kilka pokoi i tam była młodzież. I tam byliśmy, [jak] mieszkaliśmy w Lublinie te trzy miesiące. Było kilka takich [miejsc] w Lublinie. Było tam może trzydzieścioro ludzi. I stamtąd pojechaliśmy. To tam spotkałem już różnych kolegów. Jeden, Golding, ten, co to prowadził. On ze mną chodził do szkoły, były tam trzy wydziały: budowlany, drogowy i wodny – ja chodziłem na budowlany, on chodził na drogowy. I spotkaliśmy jeszcze kolegów. To wtedy się już mówiło, się już słyszało, już wiadomo było wszystko, wszystko było wiadome. Spotkałem tam różnych, co przeżyli w Lublinie, to wiedzieli. Jedna koleżanka mojej siostry to nawet wiedziała o niej – oni nie byli na Majdanku, tylko ich zabrali do Bełżca, to gdzieś w [19]42-3 roku.

Matka miała wszystkiego może pięćdziesiąt jeden lat, a ojciec pięćdziesiąt pięć. Przyjechało trochę [Żydów po wojnie], byli [też] tacy, co [w Lublinie] przeżyli. Spotkałem jedną koleżankę ze szkoły, ja szedłem ulicą, a ona szła za mną i później mówi: – Poznałam cię po uszach. [Moje] uszy trochę odstają, bo odmroziłem je. To spotkało się trochę. Niedużo, ale było trochę tych, co przyjechali. Na początku się przyjechało do Lublina, później patrzyło [się], dokąd ten [czy ten] jechał. Jechało się na cały świat, rozjechaliśmy się. Byliśmy w Niemczech, stamtąd się jechało do Ameryki. Tylko trzeba było czekać, ale można [było] jechać do Francji, do Anglii, do Australii, do Argentyny. Ludzie się rozjechali.

Samuel Gradel (ur. 1918), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 13 listopada 2006, T. Czajkowski, opracowanie: K. Oraczewska, J. Molik.

Powrót do Lublina po wyzwoleniu

Przyjechałam do Lublina po wojnie, w 1945 roku. Byłam w Lublinie parę dni. [Nie zostałam w Lublinie dłużej], bo nie miałam co robić w Lublinie, bo mój mąż był z Warszawy. Ja razem z nim byłam, on szukał pracy w Warszawie. Jak pamiętam [Lublin] po wojnie? Tam był Komitet Żydowski. Poszłam tam, to myślałam, że może mój brat napisał, może [jest list] od kogoś bliskiego. To tylko był dla mnie jeden list od mojej koleżanki, która była w Rosji. [Komitet Żydowski w Lublinie] po wojnie [mieścił się] nie pamiętam, czy na Rybnej, czy na Nowej ulicy, gdzieś w tej okolicy. Czym oni się zajmowali? Ja prosiłam o pożyczkę, żeby mi dali. To oni powiedzieli, że nie mają pieniędzy. Oni zapisywali ludzi, rejestrowali. Nie widziałam, żeby oni pomagali tym, co wracali czy z Rosji, czy co. Na Czwartku był Dom Pereca. To był taki dom, jak kto nie miał gdzie być, to posyłali [go] do tego Domu Pereca. To co tam było, to ja nie wiem. Mnie się zdaje, że tylko takie prycze były i ja tam nie chciałam być. I stamtąd to ludzie jakoś się urządzali.

Janina Tataj (ur. 1920), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 21 listopada 2016, T. Czajkowski, opracowanie: P. Iwanina, M. Radek.

Chana Szlomi, *Historia „Ichudu" – Zjednoczenia Syjonistów-Demokratów – w Polsce w pierwszym roku jego istnienia, 1944-1945*[IV]

Lublin, sierpień 1944-styczeń 1945[1]

Pomysł odnowy ruchu syjonistycznego w Polsce po drugiej wojnie światowej został zaproponowany przez trzech ocalonych. Przybyli oni do Lublina tuż przed jego wyzwoleniem, pod koniec lipca 1944. Michał (Mendel-Maks) Kosower[2],

[IV] Przy zbieraniu materiałów do tej pracy, ich wyborze i przeprowadzaniu wywiadów z członkami partii na temat tego okresu, wielki udział miała Salcia Lustig, której bardzo dziękuję [Ch. Sz.].

[1] Na temat tego okresu zobacz: Chana Szlomi, „Reszit ha-hitargenut szel jehudej Polin be-szilhej milchemet ha-olam ha-sznija" [Początki organizacji polskich Żydów pod koniec drugiej wojny światowej], Gal Ed, Measef le-toldot jahadut Polin [Wybór tekstów na temat historii Żydów polskich] (Uniwersytet w Tel Awiwie, 1975) (dalej: Szlomi, „Reszit ha-hitargenut"), str. 287-331; Awraham Rosenman, „Ha-Ichud be-Polin 1944-1950" [„Ichud" w Polsce 1944-1950], Enciklopedia szel galujot [Encyklopedia Diaspory], Acharita szel jahadut Polin [Koniec Żydów Polski], tom 12 (Warszawa 3) (dalej: Rosenman, „Ha-Ichud", str. 509-514.

[2] Urodzony w Polsce w 1908 r., zmarł w Izraelu w 1978 r. Zobacz rozmowę z nim z 2.04.1971 r. i 18.08.1971 r., Archiwum Instytutu Badań nad Diasporą, Uniwersytet w Tel Awiwie (dalej: IBDUT), J.N.V.436/6 (dalej: Kosower, wywiad). W styczniu 1946 Kosower i Zonszajn prowadzili w Centralnym Komitecie Żydów walkę o przedstawienie Komisji Anglo-Amerykańskiej uzgodnionego memorandum poświęconego wszystkim partiom z okazji otwarcia bram Palestyny dla pozostałych żydowskich uchodźców.

jeden z gorliwych zwolenników Izaaka Grünbauma przed drugą wojną światową, przyjechał tu ze swoim bratem Szalomem[3], siostrą Ester-Reginą i z urodzonym w Lublinie szwagrem Mordechajem (Mietkiem). Towarzyszył mu doktor Ruben Feldschuh[4], który w czasie okupacji ukrywał się razem z rodziną Kosowerów i stał na czele Partii Państwa od początku jej powstania, oraz Mordechaj Zonszajn[5], przed wojną członek Poalej Syjon. Przybył on do Lublina kilka dni później i zamieszkał w Domu Pereca, gdzie schroniło się już dwoje pozostałych.

Według ich szacunków, w Lublinie było wtedy około trzydziestu ocalałych Żydów. To, co zrobią syjoniści, jeśli przeżyją wojnę, było stałym tematem rozmów między doktorem Feldschuhem i rodziną Kosowerów jeszcze w czasach, kiedy ukrywali się w podziemiu. Teraz dołączył do nich Zonszajn. Nadszedł czas, aby przekonać się, czy istnieje miejsce na publiczną debatę o odnowieniu syjonizmu. Doktor Feldschuh zaczął formułować założenia dotyczące odtworzenia ruchu, pomimo że liczba ocalałych była bardzo niewielka i w głębi serca obawiano się, że sytuacja ta nie zmieni się również w przyszłości.

Jednym z założeń mającego powstać ruchu była chęć zachowania jedności tej nielicznej grupy i zapobieżenie partyjnemu rozdrobnieniu, jakie istniało wśród żydowskiej społeczności do czasu drugiej wojny światowej. Po przybyciu do Palestyny ocaleni z Holokaustu mieli wyjaśnić tę kwestię lokalnej żydowskiej społeczności i doprowadzić do jej akceptacji. Drugim punktem programu Feldschuha była emigracja z Polski do Palestyny.

Każdego dnia przybywali nowi ocaleni. Wielu z nich przychodziło posłuchać słów Feldschuha. Z tymi, którzy jego zdaniem wyglądali na godnych zaufania, rozmawiał on o konieczności odwetu na Niemcach – sprawie, która wiązała się z licznymi niebezpieczeństwami. Na początku była mowa o utworzeniu Żydowskiej Partii Demokratycznej, ale we wrześniu, z przyjęciem przez polski rząd ustawy o rejestracji zgromadzeń, uzgodniono, że można też ją określić jako partię żydowską o nazwie Zjednoczenie Syjonistów-Demokratów, „Ichud". Doktor Feldschuh twierdził nawet, że to on zaproponował nazwę nowej partii. Według niego, polskie władze zaakceptowały pomysł utworzenia jednej partii syjonistycznej, ponieważ odpowiadało to ich aspiracjom o zjednoczeniu partii również w polskim obozie.

Doktor Feldschuh został wybrany na przewodniczącego partii. Z dnia na dzień stał się znany w Lublinie jako niestrudzony orędownik idei odradzającego się syjonizmu. We wrześniu do partii zapisanych było dwa tysiące Żydów. Można więc założyć, że syjonistyczna organizacja musiała powstać wcześniej niż inne żydowskie organizacje powojennej Polski[6]. Ku naszemu żalowi, słowa Feldschuha z tego okresu nie zachowały się na piśmie. Lata później Michał Kosower zapisał swoje wspomnienia o powstaniu „Ichudu", w których dobrze odzwierciedlił atmosferę, w jakiej powstały zasadnicze idee ruchu oraz nastroje jego założycieli[7]. Według słów Kosowera:

„Pewnego wieczora, po upływie upalnego sierpniowego dnia, wszyscy zebraliśmy się w domu na ulicy Wyszyńskiego. W mieście nadal obowiązywała jeszcze godzina policyjna. Będąc w budynku nagle usłyszeliśmy, że ktoś nuci znaną nam melodię. To było „Wprowadź mnie pod twoje skrzydło" Bialika. Melodia przypomniała nam o syjonistycznym życiu, o atmosferze syjonistycznych oddziałów. Obudziła się w nas silna tęsknota za tamtym życiem, za atmosferą, w której nas wychowano i w której dorośliśmy. Poszliśmy w kierunku, z którego dobiegała melodia. Śpiewał ją Bronkisz, jeden z mieszkańców budynku. Pochodził on z małego żydowskiego miasteczka i, tak jak my, tęsknił, jeśli nie do syjonistycznej pracy, to do atmosfery, jaka ją otaczała. […] Więc kiedy staliśmy tak w Domu Pereca, nagle obudziła się w nas myśl o odnowieniu pracy syjonistycznej. Chociaż byliśmy wyczerpani, nie myśleliśmy o odpoczynku, ale o syjonistycznej pracy. Pozbawieni miejsca zamieszkania, nie myśleliśmy o domach dla siebie, ale postanowiliśmy zbudować dom dla syjonizmu. Nazwaliśmy ten dom „Ichud" i ustanowiliśmy go na nowych zasadach, wynikających z doświadczenia nabytego przez nas w czasie naszych najtragiczniejszych przeżyć. Wniosek: sześć milionów ofiar zginęło tylko dlatego, bo byli Żydami. Hitleryzm jest największym wrogiem naszego narodu. W swoich poczynaniach nie odróżniał on syjonistów od niesyjonistów, socjalistów od niesocjalistów […], zabijał nas tylko jako Żydów. Czy można było rozpocząć syjonistyczną działalność na tych samych zasadach, jakie obowiązywały, kiedy nas, Żydów, było w Polsce trzy i pół miliona? Reaktywować wszystkie partie, jak gdyby nic się nie stało? Nie. Nie mogliśmy wystawić sobie świadectwa ubóstwa i świadectwa utraty pamięci politycznej. Będąc wtedy tylko garstką ludzi, postanowiliśmy maszerować pod sztandarem jedności narodowej, odrzucić jakikolwiek partykularyzm, odłożyć na bok grupowe interesy i zapożyczyć z tradycji przeszłości tylko to, co było w niej twórcze, syjonistyczne, progresywne i demokratyczne. Postanowiliśmy założyć „Ichud" […]. Postanowiliśmy wziąć przykład z narodu polskiego, który zdecydował się utworzyć jednolity front".

Można założyć, że Kosowerowi, który był jednym z pierwszych słuchaczy Feldschuha, udało się w swoich wspomnieniach o utworzeniu „Ichudu" wiernie

[3] Zobacz rozmowę z nim z 27.09.1990 r. i 8.10.1990 r. (dalej: rozmowy z Szalomem Kosowerem).

[4] Doktor Ruben Feldschuh Ben-Szem (Safryn). Feldschuh miał trzy nazwiska. Urodził się w 1900 roku. W 1919 roku został członkiem kibucu „Kirjat Anawim". Wyjechał do Polski niedługo później i ukończył studia z dyplomem rabinicznym i z doktoratem z filozofii. Opublikował wiele książek. Zobacz listę publicznych funkcji, jakie pełnił w Polsce do wybuchu drugiej wojny światowej: Ruben Ben-Szem, Pojln brent [Polska płonie] (Buenos Aires: Central-Farband fun Pojlisze Jidn in Argentine [Centralny Związek Polskich Żydów w Argentynie], 1960). Zobacz również rozmowę przeprowadzoną z nim 9.06.1971 r., IBDUT 463/7 JNV (dalej: Feldschuh, rozmowa).

[5] Urodził się w Staszowie. Po wyemigrowaniu do Palestyny został właścicielem wydawnictwa „Menora". Zobacz rozmowę z nim z 5.08.1971 r., JNV 463/5 (dalej: Zonszajn, rozmowa).

[6] Zobacz: Szlomo Kless, Peilut cijonit szel plitim jehudim bi-Writ ha-Moacot ba-szanim 1941-1945 we-keszer ha-jiszuw ha-jehudi be-Erec Israel imahem [Działalność syjonistyczna Żydów w Związku Radzieckim w latach 1941-1945 i ich związek ze społecznością żydowską w Palestynie] (Uniwersytet Hebrajski, Jerozolima: 1985), rozprawa doktorska (dalej: Kless), str. 274.

[7] Następujące fragmenty zostały opublikowane w broszurze ku pamięci M. Kosowera w lipcu 1985 roku pod redakcją Gerszona Hela i Eliezera Rubinsteina, str. 77. (W publikacji podano błędną datę. Wypowiedź została wzięta z polskojęzycznej gazety „Ichudu" Opinia, z 15.02.1949 r., a nie z 1944 roku) (dalej: Kosower, broszura).

odtworzyć przemowę swojego mistrza. W czasie pomiędzy wygłoszeniem a zapisaniem słów doktora Feldschuha stały się one, z punktu widzenia treści i stylu, swego rodzaju deklaracją założycielską „Ichudu”[8].

Rok po założeniu ruchu Maksymilian (Maks) Tauchner[9] napisał o narodzinach „Ichudu” następujące słowa[10]:

„Z historycznego punktu widzenia, „Ichud” jest wyrazem politycznego sentymentalizmu i politycznego realizmu. Oto nadchodzi wyzwolenie. Żydzi wyszli z nor i lasów. Opary krwi unosiły się jeszcze w powietrzu. Żyd obejmował każdego Żyda, jaki pojawił się na jego drodze. Cudowne ocalenie! Bracie, żyjemy! Kochajmy swojego bliźniego! Jeśli spojrzymy na ruch syjonistyczny w kontekście tego uczucia, zrozumiemy, jak wzruszające było utworzenie „Ichudu”. Jednoczą nas straszliwa przeszłość i doniosłe zadanie, które trzeba szybko osiągnąć. Więc po co dzielić się na mniejsze ugrupowania? Zabijano nas bez zwracania uwagi na naszą przynależność. I to do czegoś zobowiązuje. Co do politycznego realizmu: zostało nas śmiesznie mało. Nasze szeregi zostały przerzedzone. Musieliśmy zmienić nasze programy i przede wszystkim mieliśmy obowiązek wyciągnąć wnioski z tragedii, jaka się nam przydarzyła – zmienić nasz polityczny status i utworzyć żydowskie państwo w Palestynie”.

Sytuacja wymagała, żeby oprócz prowadzenia działalności syjonistycznej w Lublinie, zająć się pozyskiwaniem ogólnej pomocy dla Żydów i działać na rzecz organizacji ich wspólnoty. Ocaleni potrzebowali także wsparcia duchowego i prawnego. Założyciele „Ichudu” razem z doktorem Szlomo Herszenhornem, lekarzem, członkiem Bundu i mieszkańcem miasta, w którym przeżył, oraz Markiem (Melechem) Bitterem, ocalałym z Majdanka członkiem Polskiej Partii Robotniczej, zainicjowali w tym celu lokalny „komitet” żydowski. Przy zakładaniu tej instytucji nie rozmawiano o kluczu partyjnym. Decydowała tylko i wyłącznie gotowość ludzi, żeby podjąć się tej misji. W samym mieście Lublinie, w pierwszych dniach po jego wyzwoleniu, zaczęli zbierać się różni Żydzi i istniała potrzeba, aby, nawet jeśli nie wszyscy mieli zamiar tam pozostać na stałe, utworzyć w mieście żydowski adres.

Życie w Lublinie toczyło się dalej, chociaż nic nie oddzielało miasta od Majdanka[11]. Na jego obrzeżach nadal poniewierały się ciała i szczątki ofiar nazistowskiej zbrodni. Do nielicznych Żydów, którzy przeżyli w mieście i w obozie, dołączały niewielkie grupy ocalonych z niemieckich obozów pracy na Ukrainie, których Niemcy nie zdążyli wymordować. Wielu z nich nie było polskimi obywatelami. Poza tym po mieście kręcili się też żydowscy żołnierze z polskich i rosyjskich oddziałów, stacjonujących w mieście lub przechodzących przez nie w drodze na zachód. Część z nich zgłaszała się do Komitetu Żydów, żeby przejrzeć listy ocalonych w nadziei, że znajdą tam jakąś wskazówkę dotyczącą ich rodziny. Niektórzy przypadkiem przyłączali się do jakiegoś żydowskiego zebrania, inni po prostu chcieli pobyć wśród Żydów, a jeszcze inni pragnęli przed pójściem na wojnę, która jeszcze się dla nich nie skończyła, wykorzystać krótki urlop na nadarzającą się rozrywkę.

Przytoczę tu świadectwo dwóch znajdujących się w tym czasie na Majdanku żydowskich żołnierzy. Zdaniem przebywającego tam ze swoim oddziałem Dawida Lichtenstein-Ajedskiego, w mieście było około stu pięćdziesięciu Żydów[12]. Jidel Lustgarten, którego kompania jako jedna z pierwszych wkroczyła na Majdanek, czuł, że ziemia jeszcze drżała od „tych, których pochowano w niej żywcem”[13]. Jego towarzysze wyładowali swój gniew na kilku złapanych na miejscu esesmanach.

Kiedy pod koniec grudnia 1944 roku Eliezer Lidowski przybył do miasta na czele żydowskich partyzantów z Równego, znalazł on w nim już kilka tysięcy Żydów i odniósł wrażenie, że „większość z nich była tułaczami oddającymi się głównie poszukiwaniom”. Szukali pozostałych przy życiu krewnych albo możliwości wyjazdu do Ameryki, Kanady, Argentyny itd. Szukali sposobów, żeby przemycić zagraniczną walutę i różne towary. Byli wśród nich także członkowie dawnych ruchów syjonistycznych, którzy szukali sposobu na wyjazd do Palestyny, ci jednak należeli do mniejszości[14].

W tej sytuacji Komitet Żydów traktował pomoc finansową jako priorytet. Kosower i Zonszajn objęli w nim funkcje kierowników oddziałów rejestracji mieszkańców i księgowości. Ci, którzy szukali pomocy duchowej albo porady odnośne spraw małżeńskich i problemów prawnych, mogli zwrócić się do doktora Feldschuha, który, będąc psychologiem i rabinem, miał ku temu odpowiednie kwalifikacje. Mieszkanie tych trzech członków komitetu służyło jako miejsce spotkań dla wszystkich zainteresowanych syjonizmem.

Począwszy od końca grudnia 1944 roku do końca stycznia 1945 roku, Lublin stał się centrum obrad różnych grup syjonistycznych dotyczących sposobu wprowadzenia w życie idei syjonistycznej przez ocalałych polskich Żydów. Pilnie szukano sposobu na emigrację z Pol-

[8] Zobacz Awraham Rosenman, „Ha-Ichud – kavim li-dmuto u-feiluto” [„Ichud” – zarys jego postaci i działalności], Massuah, 19 (Nisan [marzec/kwiecień] 1991), str. 204-205.

[9] Jeden z przywódców „Hanoar Hacijoni” [Młodzieży Syjonistycznej] we wschodniej Galicji. Ocalał w Warszawie dzięki aryjskim papierom. Był redaktorem Opinii. Jego działalność w „Ichudzie” zostanie szerzej opisana w dalszej części tego artykułu.

[10] Fragment listu z 27.07.1945 r. do doktora Icchaka Schwarzbarta w Londynie (Archiwum Syjonistyczne, M2-460). Tego samego dnia napisał on niemal identyczny list do swoich przyjaciół z „Hanoar Hacijoni” w Palestynie (załącznik nr 1) (Archiwum Massuah, zbiory 8/848).

[11] W celu przeprowadzenia śledztwa nad odkrytymi na miejscu zbrodniami powstała wspólna dla Związku Radzieckiego i Polski komisja badawcza. O jej założeniu i wnioskach zobacz: Dokumenty i materiały do stosunków polsko-radzieckich (Książka i Wiedza, 1974), str. 199, 235-251. Doktor Emil Sommerstein był członkiem wyżej wspomnianej komisji.

[12] Według jego słów, po tym, jak dowiedział się o przeszłości tego miejsca, napisał list do Moszego Kola do Jerozolimy (Archiwum Syjonistyczne, 1451, kopia w Archiwum Massuah, 0901). W rozmowie ze mną latem 1990 roku nie pamiętał, że napisał wyżej wspomniany list. Po zakończeniu wojny pozostał w Berlinie. Dzisiaj mieszka w Kefar Szemarjahu i nie ma żadnego kontaktu z ruchem.

[13] Zobacz: Judel [autorka w tekście używa imienia Jidel – przyp. tłum.] Lustgarten, Sefer Lublin [Księga Lublina].

[14] Zobacz: Eliezer Lidowski, Le-et gwurot [Na czas bohaterstwa], Wydawnictwo „Brit Riszonim”, Organizacja Weteranów i Działaczy Ruchu Syjonistycznego (dalej: Lidowski, Le-et gwurot), str. 95. Do jego działalności jako przywódcy żydowskich partyzantów w Równem wrócimy później. Było dwóch braci Lidowskich: Eliezer, przywódca i pisarz, i Abraham, który razem z Różką Korczak przekroczył granicę z Rumunią.

Rzut suteren 1:100

Plan sytuacyjny 1:500

Orientacja 1:10000

Rzut parteru. 1:100

Przekrój C-D 1:100

Przekrój piwnicy poa. ustępami

Rysunek architektoniczno-budowlany Domu Ludowego im. I. L. Pereca w Lublinie (wyk. inż. Henryk Bekker, 1938 r.). Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta Miasta Lublina, Inspekcja Budowlana, sygn. 721. Pozostałe alonże zamieszczone w publikacji pochodzą z tego samego źródła.

GAZETA LUBELSKA

Uroczystość dnia wyzwolenia w Domu im. Pereca

Historyczny dzień 22 lipca żydzi lubelscy obchodzili uroczyście. W tym dniu przed rokiem wielu żydów zostało uratowanych przed zagładą bestii hitlerowskiej. W tym pamiętnym dniu Wojsko Polskie i Armia Czerwona uratowały życie grupie dzieci żydowskich. Żydzi nigdy nie zapomną, iż dzięki bohaterstwu żołnierzy polskich i radzieckich mogą pracować przy odbudowie życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego wolnej demokratycznej Polski.

Dzień wyzwolenia żydzi uczcili uroczystą akademią w wypełnionej po brzegi sali teatralnej Domu im. Pereca.

Z ramienia Ligi Pracującej Palestyny przemawiał ob. Lewin, z ramienia „Ichud" ob. Siemiatycki, w imieniu „Poalej Syjonu Lewicy". ob. Cymryng, PPR ob. Sara nawołując do wzięcia udziału w wielkim procesie odbudowy państwa polskiego.

Referat na temat 22 lipca, początku oswobodzenia Polski wygłosił sekr. Kom. Żydowskiego ob. Perelsztein.

Manifest lipcowy PKWN zobowiązuje żydów do jak najintensywniejszych wysiłków w budującej się państwowości polskiej.

W części artystycznej akademii wychowankowie Domu Dziecka wykonali pieśni i deklamacje chóralne.

„Gazeta Lubelska" nr 153, 25 lipca 1945.

ski w miejsce tego, który został udaremniony w Czerniowcach. Jednocześnie odbywały się narady dotyczące charakteru syjonistycznej idei i dążenia do jej realizacji, czyli utworzenia żydowskiego państwa w Palestynie. Został również poruszony temat odnowienia bytu żydowskiego w Europie, a szczególnie w Polsce. Następujące po sobie grupy ludzi przybywały do Lublina w krótkim czasie, pomiędzy końcem grudnia 1944 roku i początkiem stycznia 1945 roku. Poniżej znajduje się ich krótka charakterystyka[15].

Jako pierwsi przybyli partyzanci z Równego z Lejzerem Lidowskim na czele[16]. Członkowie tej grupy i ich przywódca byli powszechnie znani w okolicach Równego. Wiadomo było, że brali udział w wyzwoleniu miasta na początku lutego 1944 i natychmiast potem wzięli na siebie brzemię oddania hołdu poległym Żydom, którzy zostali zamordowani albo zginęli w walkach, i zapewnienia im żydowskiego pogrzebu. Partyzanci zaopiekowali się również ocalonymi i, za zgodą miejskich władz wojskowych, założyli swego rodzaju żydowską społeczność, która zapewniała mieszkanie, pożywienie, ochronę, miejsce modlitwy itd. Wszystko to robili, wciąż jeszcze mając na sobie wojskowe mundury i nosząc broń. Równocześnie z powyższą działalnością Lejzer, który został uznany przez towarzyszących mu partyzantów za przywódcę, odważył się publicznie wyrazić swoje syjonistyczne przekonania i spróbować zjednać im nowych zwolenników. Fakt ten przydał mu otoczki bohatera nie tylko na polu bitwy. Niewielka i przepełniona bólem grupa ocalałych, którzy doświadczyli wielu upokorzeń, tęskniła za ludźmi symbolizującymi śmiałość i odwagę jej narodu i grupa z Równego zaspokajała tę potrzebę.

Odnośnie tej działalności należy dodać, że już siedemnastego marca odbyła się ceremonia założenia żydowskiej organizacji partyzanckiej i zaprzysiężenia jej członków. W przedstawionym w czasie ceremonii programie oddziału syjonistycznego powiedziano:

„Zostało nas niewielu, jeden na miasto i dwóch na rodzinę, ale dla tych nielicznych ludzi los wyznaczył misję, a tą misją jest kontynuacja istnienia narodu żydowskiego […]. Jego istnienie nie jest możliwe w Rosji, ani na Ukrainie, w Polsce czy na Litwie, ale tylko i wyłącznie w naszej ziemi, w naszej ojczyźnie, w Palestynie. Dlatego też nakazujemy sobie, że od tej pory będziemy na wszelkie możliwe sposoby dążyć do wyjazdu do Palestyny"[17].

Należy wziąć pod uwagę, że w marcu 1943 nie powstał jeszcze Żydowski Komitet Organizacyjny. Zdaniem WPP [prawdopodobnie literówka skrótu ZPP (Związku Patriotów Polskich) – przyp. tłum.] w Moskwie i Lidowskiego, komitet i jego członkowie nie wiedzieli nic na temat Palestyny ani tego, co się w niej działo[18]. Syjonistyczna myśl i organizacyjna działalność w Równem były wynikiem głębokich duchowych potrzeb Lidowskiego i jego grupy, a nie rezultatem zewnętrznego wpływu. Po około pięciu miesiącach, po wyzwoleniu Lublina i zanim jeszcze wiedzieli o istnieniu żydowskiej organizacji w Równem, niewielka grupa ocalałych wpadła na zasadniczo podobny pomysł związany z syjonizmem i założyła ruch „Ichud".

Po partyzantach do Lublina przyjechali członkowie „Haszomer Hacair" [Młody Strażnik] z Mordechajem Rosmanem na czele, którzy spędzili wojnę w głębi radzieckiej Azji. Od lata 1941 roku byli oni odcięci od tego, co działo się w Europie Wschodniej i nie mieli kontaktu ze swoimi rodzinnymi stronami. Dzieje wyżej wspomnianej grupy stanowią ważny rozdział w historii „Haszomer Hacair" w czasie drugiej wojny światowej i zostały szczegółowo opisane przez Szlomo Klessa[19]. Przybywszy do Lublina, przynieśli oni ze sobą doświadczenie i wiedzę, jakiej nie miały inne grupy syjonistyczne w mieście w tym czasie, a które obejmowały następujące dwie dziedziny:

Staranna i rzetelna wiedza odnośnie życia w państwie radzieckim. Ich negatywne opinie na jego temat bardzo zdumiały napotkanych przez nich w Lublinie członków „Haszomer Hacair" i w wielu przypadkach przygasiły ich entuzjazm dla tego rządu.

2. Informacje odnośnie wydarzeń w Palestynie, w szczególności tych związanych z ich ruchem, które oparte były na nieprzerwanym kontakcie listownym, jaki udało im się utrzymać z ich towarzyszami w ojczyźnie. Kilka dni później przyjechali ludzie, którzy założyli żydowsko-syjonistyczną organizację w Wilnie po jego wyzwoleniu (13 lipca 1944).

[15] Zobacz: Anita Szapira, Ha-halicha al kaw ha-ofek [Spacer po linii horyzontu] (Tel Awiw: 1987/88) (dalej: Anita Szapira), str. 332-335.

[16] Druga książka Lidowskiego, U-szewiw ha-esz lo daah [I iskra nie zgasła] (Tel Awiw: 1986) (dalej: U-szewiw ha-esz), str. 149-150.

[17] Tamże.

[18] Na temat powstania Żydowskiego Komitetu Organizacyjnego w Moskwie zobacz: Szlomi, Reszit ha-hitargenut, str. 315-317.

[19] Zobacz przypis nr 6. Większość książki poświęcona jest wyżej wspomnianej grupie.

Również w Wilnie, tak jak w Równem, grupa partyzantów (Aba Kowner, Nisan Reznik i inni, którzy tam wrócili), postanowiła zatroszczyć się o natychmiastowe potrzeby ich ocalałych braci[20]. Równocześnie syjoniści dalej prowadzili ze sobą dialog, który toczył się tak, jakby nadal obowiązywała ich powstała w getcie „Koordynacja" [komitet, którego celem było przygotowanie emigracji Żydów – przyp. tłum]. Ich zdaniem, działalność syjonistyczna w tym czasie powinna opierać się na poszukiwaniu ocalonych towarzyszy i organizacji wyjazdów w kierunku granicy pomiędzy Związkiem Radzieckim i Rumunią, po której przekroczeniu podróż do Palestyny zdawała się realną możliwością. Do tajemnicy, jaką stanowił ten plan, zostali dopuszczeni tylko byli członkowie młodzieżowych ruchów syjonistycznych oraz bliscy im ludzie.

Pomiędzy członkami organizacji z Równego i Wilna odbywały się już negocjacje i współpraca, które zaczęły się z wizytą Nisana Reznika w Równem we wrześniu 1944 i zaowocowały wspólnym dążeniem do organizacji wyjazdów w kierunku granicy pomiędzy Związkiem Radzieckim i Rumunią[21].

Po przybyciu Kownera utworzyło się wokół niego drugie kółko dyskutantów, złożone głównie z członków „Haszomer Hacair". W części obrad uczestniczyli również członkowie grupy Lidowskiego. W praktyce nie było istotnych rozbieżności poglądów pomiędzy tymi dwoma ugrupowaniami, które dostrzegały potrzebę szybkiego wyjazdu z Polski. Wszyscy poza „Ichudem" odrzucili pomysł współpracy z ludźmi zaangażowanymi w odnowę żydowskiego życia publicznego w Polsce, czyli z Centralnym Komitetem Żydów i z syjonistami, którzy chcieli utworzyć ruch syjonistyczny w tym kraju. Dlatego też w tym czasie wydawało się, że „Ichud" pozostanie jedyną partią syjonistyczną w Polsce. Co ciekawe, słowo „Ichud" zaczęło służyć jako hasło ocalonych, gdy chcieli, nie wchodząc w szczegóły, wyrazić chęć założenia wspólnej struktury dla ogólnie pojmowanych syjonistycznych działań. Lata później Lidowski napisał o gotowości ocalonych do anulowania starych struktur i dążeniu do celu „razem". „Nigdy nie zapytałem żadnego partyzanta albo bojownika, czy należy on do jakiejś partii albo ruchu"[22]. Kilka osób z grupy Lidowskiego w największej tajemnicy podjęło z Feldschuhem temat odwetu na Niemcach.

Rozmowy, jakie w tym czasie odbywały się w kręgach syjonistycznych w Lublinie, oraz ich aspiracje utworzenia jednolitego ruchu, który obejmie wszystkich zwolenników tej idei, nie umknęły uwadze rządzących, z których punktu widzenia było prawdopodobnie pożądane, żeby stosowna wiadomość o tym dotarła do Palestyny[23]. I rzeczywiście, w tym czasie w gazecie Haarec pojawiła się następująca informacja[24]:

„ […] Syjoniści nie są więc podzieleni na różne odłamy. Przeciwnie, istnieje skłonność ku utworzeniu zjednoczonego związku wszystkich ugrupowań, od „Mizrachi" do „Haszomer Hacair" i „Hapoel Syjon". Przywódcami ruchu syjonistycznego są doktor Sommerstein (syjonista), doktor Feldschuh (Partia Państwa Żydowskiego), Zosower (prawdopodobnie jest to literówka imienia „Kosower") i A. B. Kowner („Haszomer Hacair") (również pierwsze imię Kownera nie zostało zrozumiane przez osoby, które opublikowały tę informację).

Spotkania Kownera i Feldschuha zaczęły się prawdopodobnie natychmiast po tym, jak ten pierwszy dołączył do Centralnej Komisji Historycznej, której jednym z założycieli był Feldschuh[25]. Lidowski pamięta ich dwa spotkania związane z odwetem na Niemcach[26]. Szczególnie ciekawym faktem jest to, że zarówno Kowner, jak i Feldschuh, posługiwali się w swojej kampanii informacyjnej niemal identycznymi sformułowaniami, jak np. „lekcja, jakiej nauczył nas Holokaust" i „partia świadków" (do

[20] Na temat organizacji w Wilnie zobacz: Różka (Rajzel) Korczak, Lehawot be-efer [Płomienie w popiele] (Moreszet, 1965), wydanie trzecie, str. 301-304; Nisan Reznik, „Ha-tnua be-geto Wilna" [Ruch w wileńskim getcie], Massuah, 13 (1983/84). Reznik należał do „Hanoar Hacijoni" i był członkiem „Koordynacji" w wileńskim getcie.

[21] Na temat wizyty Różki Korczak i Nisana Reznika w tym mieście w celu koordynacji dwóch ośrodków zobacz: Dow Lewin, „Bricha mitmaszehet szel sridim" [Nieustanna ucieczka ocalonych], w: Jahadut mizrach Eiropa bejn Szoa li-tkuma [Żydzi Europy wschodniej od Holokaustu do odrodzenia] (Kirjat Sede Boker: Uniwersytet Ben Guriona, 1986-87), str. 394-395. O wizycie Różki w tym mieście zobacz: Kless, str. 263.

[22] U-szewiw ha-esz, powyżej, przypis 14, str. 192.

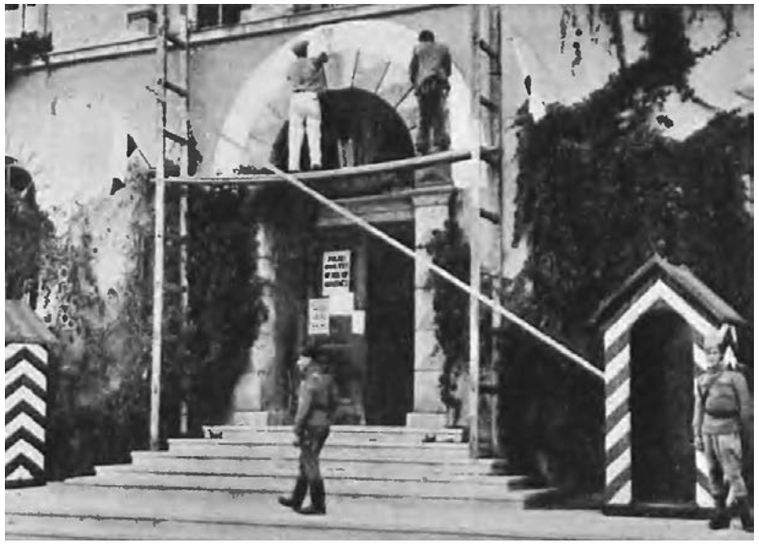

Siedziba PKWN przy ul. Spokojnej, ok. 1944. „Stolica", nr 30, 1967.

[23] Nie należy zakładać, że informacja ta została opublikowana bez wiedzy polskiego rządu. Dobrze wpisuje się ona w propagandową ofensywę, którą prowadzono w tym czasie z Moskwy w celu uzyskania pozytywnej opinii publicznej wśród Żydów na Zachodzie na temat nowego rządu w Polsce. Zobacz: Chana Szlomi, „Peilut jehudej Polin le-maan hidusz hajej ha-jeduhim ba-medina" [Działalność polskich Żydów w celu odnowienia życia żydowskiego w państwie], Gilad (styczeń – czerwiec 1945), str. 209.

[24] Zobacz: Haarec, 30.01.1945.

[25] Na temat Centralnej Komisji Historycznej, jej założenia i działalności, zobacz: Rok pracy Centralnej Komisji Historycznej (Łódź: 1946). O dołączeniu Aby Kownera do tej instytucji zobacz: tamże, str. 7.

[26] Zobacz: Wywiad z Eliezerem Lidowskim (grudzień 1990) oraz Le-et gwurot, str. 101.

podobieństwa ich poglądów wrócimy później). W swoich pismach i wykładach Kowner nigdy nie wspomniał Feldschuha ani jego przekonań.

Każdy, kto zajmuje się jakimkolwiek aspektem życia żydowskiego, jakie zaczęło się rozwijać w tym polskim mieście, musi się zastanowić nad rolą doktora Emila Sommersteina. Sommerstein był ogólnym syjonistą [czyli liberalnym syjonistą – przyp. tłum.], którego, chorego i wycieńczonego, Stalin wypuścił z więzienia w celu przydzielenia mu funkcji kierowniczej w PKWN (Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego). W ten sposób Kreml i polski rząd mogły pokazać Zachodowi swoją chęć odbudowania bytu żydowskiego oraz zakomunikować światu, że Moskwa uznaje syjonizm jako jedno z rozwiązań kwestii żydowskiej. Sommerstein poznał na własnej skórze koszmar sowieckiego więzienia i przesłuchań NKWD, więc nie należy się dziwić, że był bardzo ostrożny w swoich poczynaniach i ogólnie bał się angażować w jakiekolwiek inicjatywy organizacji syjonistycznej, a już szczególnie w sprawy związane z nielegalną emigracją ocalonych do Palestyny. Wiedział, że w Związku Radzieckim nadal znajduje się około dwustu tysięcy polskich Żydów i że Stalin postanowił już wcześniej, że zostaną oni wysłani z powrotem do Polski. Działania związane z wyjazdem do Palestyny zostałyby uznane w Moskwie za zejście z wyznaczonego mu kursu. Pomimo to, Sommerstein z uwagą i cierpliwością wysłuchiwał opowieści wielu osamotnionych ludzi. Michael Ichaki, na przykład, tak opisał swoje spotkanie z Sommersteinem[27]:

„Udało mi się dostać na rozmowę z doktorem Sommersteinem, którego bardzo poruszyły dwie sprawy: historia mojej ucieczki z Dziewiątego Fortu, a szczególnie to, że taki młody człowiek, zamiast martwić się o siebie samego, postanowił zająć się innymi, znajdującymi się w niebezpieczeństwie ludźmi".

Chociaż nie jesteśmy w posiadaniu żadnego raportu napisanego przez Dawida Mellera, jednego z kierowników „Hanoar Hacijoni" i „Ichudu" w Lublinie, posiadamy dwa raporty o jego spotkaniu z Sommersteinem i o wrażeniu, jakie wywarł on na Kownerze. Pierwszy, z roku 1962, zaczyna się słowami: „Sommerstein odniósł się z sympatią do pomysłu organizacji wyjazdu ocalonych do Palestyny i martwił się o jego realizację na obecnym etapie [..]"[28]. Drugi raport pochodzi z 1982 roku. Oto jak Kowner opowiada w nim o wrażeniu, jakie wywarł na nim Sommerstein: „[…] Znalazłem tu umęczonego, przegranego i zatroskanego człowieka o ciepłym sercu, który bał się wypowiedzieć jedno słowo niezwiązane z kwestiami prawnymi. Mógł mówić o emigracji do Palestyny tylko wtedy, kiedy samo rozmawianie o tym było już legalne, ale Boże broń, żeby powiedział cokolwiek o nielegalnych sprawach. Nie chciał nawet, żebyśmy ponownie przyszli z nim porozmawiać".

Sommerstein serdecznie odnosił się do członków „Ichudu", którzy mieli za sobą syjonistyczną przeszłość, ale był niezdecydowany odnośnie „Ichudu" jako organizacji. Nie przyłączył się do niego po jego założeniu i dopiero po utworzeniu Tymczasowego Centralnego Komitetu Żydów nastąpiło zbliżenie pomiędzy nim a tą partią. Niemniej, również wtedy nie zgodził się na objęcie jej przywództwa[29].

Chana Szlomi, *Toldot ha „Ichud" – ha-Tachdot Cionim Demokratim be-Polin be-szana ha-riszona lekiomen, August 1944-1945*, „Ha-ziyonut", nr 20 (1996), przeł. Zuzanna Krzemień.

[27] Był on członkiem „Hanoar Hacijoni" w Warszawie. W czasie wojny dotarł do Kowna i został partyzantem. Po przybyciu do Lublina w 1944 roku stał się jednym z aktywistów na rzecz organizacji pierwszej emigracji do Palestyny. Michael Icchaki Gelbtrunk, „Darkei ha-bricha mi-Kowna sze-be-Lita" [Drogi emigracji do Palestyny z Kowna na Litwie], Massuah, 15, str. 187. Zobacz również: Dow Lewin, „Al Michael Icchaki-Gelbtrung ki-dmut mofet szel dor ha-Szoa" [O Michaelu Icchaki-Gelbtrungu jako wzorze do naśladowania z pokolenia Holokaustu], słowa z 17.06.1990 r. (26 Siwan, 5750) [prawdopodobnie błąd w dacie: 26 Siwan 5750 był 19.06.1990 – przyp. tłum.], Massuah, 19, str. 234-237.

[28] Rozmowa z Bauerem, 5.03.1962, Wydział Historii Mówionej, Uniwersytet Hebrajski 2 (4), str. 11; wykład Kownera dla uczestników seminarium prof. Anity Szapiry na Uniwersytecie w Tel Awiwie w 1982 roku (Międzyuniwersytecki projekt na temat nielegalnej emigracji do Palestyny w czasie mandatu brytyjskiego, poświęcony pamięci Sz. Avigora, Merkaz ha-Mejda [Centrum Nauki] 36 (170), str. 34-35. Zobacz również: Le-et gwurot, str. 95-96; Lidowski złożył wizytę Sommersteinowi razem z Kownerem.

[29] Zobacz rozmowy z Zonszajnem, powyżej, przypis nr 6, i z M. Kosowerem, przypis nr 2.

„Na małej uliczce w Lublinie, przy Rybnej 8 – opowiada dr F. Friedman – w na wpół zrujnowanym domu znajdowała się siedziba Komitetu Żydów Polskich. Wszyscy pracowali w jednym jedynym pokoju. Dudniło tam od głosów Żydów ze świata, którzy przybywali do Lublina. Każdy przychodził ze swoją «paczką» cierpień. W tym samym pokoju, zepchnięta w kąt, pracowała cicho przy stoliku Komisja Historyczna, zbierając świadectwa z gett i obozów, spisując fakty, imiona, cyfry, zbierając materiały".

J. Pat, *Asz un fajer iber di churwes fun Pojln*, Nowy Jork 1946, s. 77, przeł. P. Nazaruk.

IV. Żydowska Komisja Historyczna w Lublinie

Teresa Klimowicz

Dokumentowanie zbrodni niemieckich było obok zabezpieczenia potrzeb życiowych jednym z najpilniejszych zadań, które stanęły przed odradzającą się po wojnie społecznością żydowską. Pierwsze działania w tym zakresie miały zapewne miejsce wcześniej niż powołanie instytucji zajmującej się zbieraniem takich relacji, jednak w tym właśnie celu już 29 sierpnia 1944 roku powołano w Lublinie Komisję dla Historii Żydów[1].

Konieczność dokumentowania zbrodni i indywidualnych doświadczeń dostrzegano prawdopodobnie jeszcze w czasie wojny. O takich próbach świadczyć mogą zachowane w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego (ŻIH) relacje, z których najstarsza datowana jest na 2 sierpnia 1944 roku[2]. W zbiorach Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN" znajduje się także niepublikowana dotąd relacja Samuela Rajzmana dotycząca obozu w Treblince, również spisana przed powstaniem Komisji dla Historii Żydów w Lublinie (29 VIII 1944)[3, I]. Znalazła się ona w rękach Jana Manugiewicza (pseud. Szymon Żołna), który był etnografem związanym przed wojną z Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi, a po wojnie działaczem Krajowej Rady Narodowej i przewodniczącym Komisji Kultury tego organu. Wczesne relacje dotyczące czasu okupacji znalazły się w jego posiadaniu w niewyjaśnionych okolicznościach. Być może interesował się tymi materiałami w związku z wykształceniem etnograficznym. Dopiero w latach osiemdziesiątych prowadzący swoje badania prof. Janusz Wrona pozyskał od rodziny zmarłego Manugiewicza teczkę z napisem „Materiały żydowskie o gwałtach w obozach wyniszczeń".

Od jesieni 1944 roku ogólne prace celem ustalenia skali zbrodni na Majdanku prowadziła Mieszana Komisja Polsko-Radziecka, zaś Miejską Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Lublinie powołano dopiero 12 lipca 1945 roku[4]. Prawdopodobnie najstarszym dokumentem świadczącym o potrzebie dokumentowania zbrodni niemieckich jest oświadczenie przedstawicieli sowieckich oddziałów wojskowych i mieszkańców Lublina z 25 lipca 1944 roku dotyczące mordu więźniów Zamku Lubelskiego dokonanego przez Niemców w lipcu 1944 roku[5].

Dokumentowaniem Zagłady zajmował się też powstały w listopadzie 1944 roku Związek Żydowskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów: „Związek postawił sobie za zadanie zorganizowanie – wespół z Centralnym Komitetem Żydów Polskich – Informacyjnej Agencji Prasowej, założenie wydawnictwa, utworzenie

[I] Transkrypcja dokumentu w dalszej części rozdziału.

komisji historycznej dla pełnego zbadania zbrodni niemieckich dokonanych na narodzie żydowskim (...)"[6]. Z końcem listopada związek zgłosił akces do Komisji Historycznej. Z ich współpracy wyłoniła się w listopadzie 1944 roku Centralna Żydowska Komisja Historyczna. Mimo to zebranie założycielskie Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej odbyło się dopiero dnia 28 grudnia 1944 roku. Miało ono miejsce w siedzibie Centralnego Komitetu Żydów Polskich przy ulicy Lubartowskiej 19[7], a na jej czele stanął dr Filip Friedman.

Działania komisji w okresie lubelskim miały ograniczony charakter. W owym czasie komisja zatrudniała bowiem tylko dwie osoby[8]. W lutym 1945 roku komisja przeniosła swoją siedzibę do Łodzi[9], a następnie do Warszawy. Wówczas w Lublinie powstał jej regionalny oddział: Wojewódzka Komisja Historyczna w Lublinie kierowana przez Gerszona Taffeta[10]. W późniejszym okresie funkcjonowania znaczącą rolę w lubelskiej Komisji Historycznej odegrały dwie kobiety: Irena Szajowicz (Stanisława Gogołowska) (1908-1991) i Krystyna Modrzewska (1919-2008).

Spośród zachowanych w zasobach ŻIH relacji zebranych w Lublinie większość pozyskała w latach 1945-1947 wspomniana Szajowicz, w sumie kilkadziesiąt relacji z Lublina i okolic. Ta pochodząca ze Lwowa muzyczka i prawniczka oraz autorka książek wspomnieniowych z okresu okupacji po wojnie osiadła w Lublinie i przez lata pracowała w gazecie „Sztandar Ludu". Spędziła w Lublinie resztę życia i została pochowana na cmentarzu komunalnym przy ul. Białej w Lublinie.

Wraz z powstaniem Żydowskiego Instytutu Historycznego w maju 1947 roku rozpadające się już wcześniej struktury lokalne Centralnej Komisji Historycznej przestały istnieć. Z wiosną tego roku rozwiązano umowę z Szajowicz i nie zachowały się dokumenty świadczące o zatrudnieniu w jej miejsce innej osoby.

Ważną postacią współpracującą z Żydowskim Instytutem Historycznym w drugiej połowie 1947 roku była natomiast antropolożka Krystyna Modrzewska, autorka m.in. książki *Trzy razy Lublin*. Dążyła ona do utworzenia Muzeum Historii Naturalnej Żydów i gromadziła w tym celu pozyskiwany z lubelskich cmentarzy żydowskich materiał antropologiczny (kości, czaszki). Prowadziła korespondencję z Centralną Żydowską Komisją Historyczną, a następnie z Żydowskim Instytutem Historycznym, w sprawie zabezpieczenia i analizy szczątków ludzkich z cmentarza na Kalinowszczyźnie oraz na Wieniawie. W myśl jej opisu cmentarze te były zdewastowane, zaś szczątki ludzkie porozrzucane po ich powierzchni. Modrzewska otrzymała na ten cel 10000 zł od Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej[11]. Projekt utworzenia muzeum z nieznanych przyczyn nie doczekał się jednak realizacji. Być może stało się to za sprawą nieprzychylnego stosunku do prowadzonych przez Modrzewską badań nad czaszkami pochodzącymi z lubelskiego cmentarza żydowskiego, które miały na celu ustalenie pochodzenia Żydów polskich i dróg ich migracji metodami antropologicznymi. Jej badania odebrano jako rasistowskie i w atmosferze skandalu cofnięto jej doktoranckie stypendium ministerialne.

Ostatecznie Krystyna Modrzewska zdobyła tytuł doktora w 1948 roku na innym polu badawczym, przez kilka lat była pracowniczką naukową UMCS, a następnie w wyniku represji ze strony władz w 1970 roku wyemigrowała do Szwecji, gdzie kontynuowała karierę naukową. Zmarła w 2008 roku, a jej prochy, zgodnie z ostatnią wolą, zostały wrzucone do morza.

Pod koniec 1949 roku badania terenowe prowadziła jeszcze na Lubelszczyźnie pracowniczka ŻIH Tatiana Berenstein[12]. Zebrane przez nią relacje wydają się ostatnimi zebranymi do lat pięćdziesiątych relacjami świadków na tym terenie.

Przypisy

[1] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie (AŻIH), Centralna Żydowska Komisja Historyczna przy CKŻP (1944-47) (CŻKH), sygn. 10, Protokoły z posiedzeń CŻKH 1944-1946, s. 20.

[2] AŻIH, Zbiór relacji Żydów Ocalałych z Zagłady (Relacje), sygn. 518, Relacja Jehudy Koszelewicza.

[3] Relacja Samuela Rajzmana z archiwum rodzinnego Jana Manugiewicza przekazana do Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN" przez prof. Janusza Wronę. Na 28 VII datowana jest także relacja spisana przez Edę Lichtman, por. AŻIH, Relacje, sygn. 8.

[4] R. Moszyński, L. Policha, *Lublin w okresie okupacji (1939-1944). Na podstawie badań sądowych Miejskiej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich*, Lublin 1948, s. 12.

[5] Tamże, s. 113.

[6] „Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej", nr 1, 13 listopada 1944.

[7] M. Natkowska, *Inwentarz Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce (1944-1947), Archiwa Wojewódzkich Komisji Historycznych (od X.1947 Delegatur ŻIH) Katowice, Kraków, Warszawa, Wrocław (1945-1950)*, Warszawa 2006, s. 2; por. Szajkowski Z., *Jidn in Ejrope forszn zejer umkum*, „Jiwo Bleter", T. 30, nr 1, New York 1947, s. 102.

[8] *Instrukcje dla zbierania materiałów etnograficznych z okresu okupacji niemieckiej*, Łódź 1945.

[9] AŻIH, CŻKH, sygn. 2, Zaproszenie na posiedzenie organizacyjne CŻKH. Wykaz zaproszonych, s. 1; AŻIH, CŻKH, sygn. 114, Korespondencja przychodząca, s. 52.

[10] J. Turkow, *Majne lecte teg in Lublin*, [w:] tegoż, *Noch der bafrajung*, Buenos Aires 1959, s. 170.

[11] AŻIH, CŻKH, sygn. 380, Lublin Wojewódzka Żydowska Komisja Historyczna, Korespondencja przychodząca do CŻKH (1945-47), s. 32-33.

[12] AŻIH, Relacje, sygn. 4397-4404.

Dokumenty

Sprawozdanie z obozu śmierci w Treblince

Relacja Samuela Rajzmana ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN" (Archiwum Jana Manugiewicza), transkrypcja: Piotr Krotofil.

[1] W transkrypcji zachowano oryginalną pisownię i występujące w tekście źródłowym przekreślenia. Wyrazy nieczytelne zaznaczono dwoma znakami zapytania [??]. W publikowanej niżej transkrypcji dodano akapity, które w tekście źródłowym nie były wyraźnie zaznaczone.

Sprawozdanie[1]

Z obozu śmierci w Treblince (przeżycia własne)
Samuel Rajzman
ur. 22 I 1902 zam. do
czasu getta, w Warszawie
przy ul. Chłodnej 40 m. 112
Prokurent firmy „Zamorskie
Tow. Eksportowo-Importowe
I. N. Miedzyrzecki i S-ka w
Warszawie

Aby rozpocząć opis obozu śmierci w Treblince, muszę na wstępie w kilku słowach zobrazować wysiedlenie żydów z getta warszawskiego. W roku 1942 mniej więcej w m. czerwcu na murach Warszawy pojawiły się plakaty obwieszczające co następuje: Kto nie jest zatrudniony w firmie niemieckiej lub w Gminie Żydowskiej podlega natychmiastowemu wysiedleniu z getta, ludzie zdolni do pracy będą zatrudnieni. Dokąd miano ich wysiedlać, nie było nikomu wiadome, tylko tyle wiedziano, że na wschód.

Reakcja była natychmiastowa, obok tychże obwieszczeń pojawiły się ogłoszenia firm niemieckich werbujących ludzi do pracy. Majątki Żydów, fabryki, sklepy i zakłady przemysłowe i t.p. przeszły pod zarząd niemców, w ten sposób utworzyło się mnóstwo firm niemieckich. Ludzie, chcąc się ratować przed wysiedleniem, płacili bayońskie sumy (od 5-20.000 zł od osoby), aby być zatrudnionym w firmie niemieckiej. Kto jeszcze miał cośkolwiek do sprzedania, wszystko spieniężał ratując się tymczasowo. Ludzie którzy nie mieli funduszy musieli uledz przemocy. Na drugi dzień po obwieszczeniach, dowiedziano się, że Prezes Gminy Żydowskiej Inż. Czerniakow odebrał sobie życie. Ta wiadomość bardzo zaniepokoiła mieszkańców getta, wszyscy wiedzieli, że samobójstwo spowodowane było tym obwieszczeniem, gubiono się w domysłach, w każdym razie nie wróżyło to nic dobrego, nawet najwięksi pesymiści nie domyślali się co miało jeszcze nastąpić i co ich jeszcze czekało. Na następny dzień po pojawieniu się ogłoszeń, getto zostało otoczone gęstymi posterunkami w skład których wchodziła żandarmerja, SS i ukraińców. Patrole nikogo nie wypuszczały i nie wpuszczały do getta. Sytuacja była tak zaostrzona, że nawet chrześcianie którzy posiadali przepustki swobodnego poruszania się w dzielnicy żydowskiej nie mogli wejść do getta jak i wyjść. Urządzone było to w tym celu, aby nie było świadków zbrodni jakie popełniali bezkarnie na ludziach bezbronnych pozostawionych na pastwę losu, bo

Strona następna: pierwsza strona relacji Samuela Rajzmana, Archiwum OBGTNN.

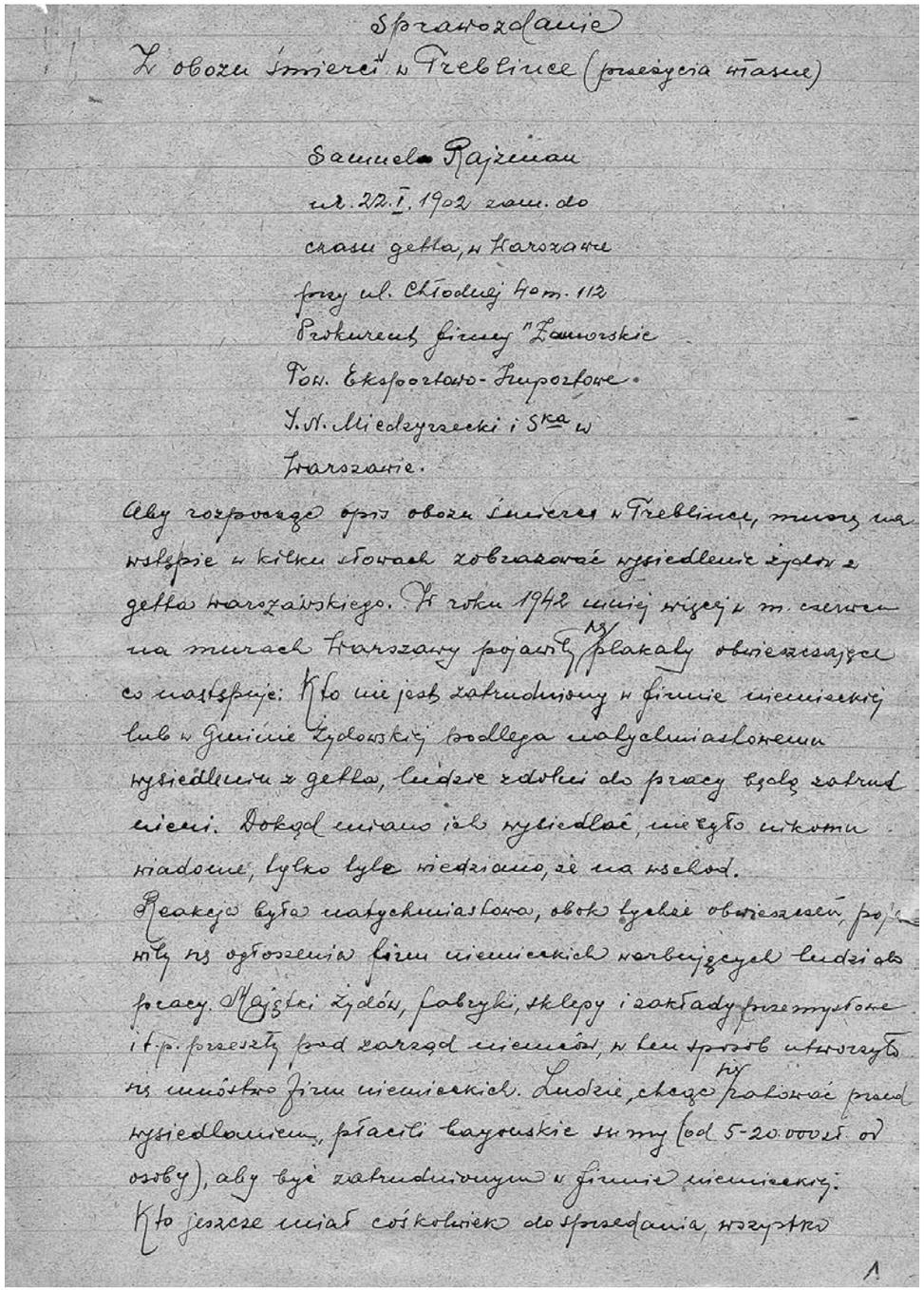
Sprawozdanie
z obozu śmierci w Treblince (przeżycia własne)

Samuel Rajzman
ur. 22.I. 1902 zam. do
czasu getta, w Warszawie
przy ul. Chłodnej 40 m. 112
Prokurent firmy "Zamorskie
Tow. Eksportowo-Importowe
I.N. Miedzyrzecki i Ska w
Warszawie.

Aby rozpocząć opis obozu śmierci w Treblince, muszę na wstępie w kilku słowach zobrazować wysiedlenie żydów z getta warszawskiego. W roku 1942 mniej więcej w m. czerwcu na murach Warszawy pojawiły się plakaty obwieszczające co następuje: Kto nie jest zatrudniony w firmie niemieckiej lub w Gminie Żydowskiej podlega natychmiastowemu wysiedleniu z getta, ludzie zdolni do pracy będą zatrudnieni. Dokąd miano ich wysiedlać, nie było nikomu wiadome, tylko tyle wiedziano, że na wschód.
Reakcja była natychmiastowa, obok tychże obwieszczeń pojawiły się ogłoszenia firm niemieckich werbujących ludzi do pracy. Majątki żydów, fabryki, sklepy i zakłady przemysłowe i t.p. przeszły pod zarząd niemców, w ten sposób utworzyło się mnóstwo firm niemieckich. Ludzie, chcąc się ratować przed wysiedleniem, płacili bayońskie sumy (od 5-20.000 zł od osoby), aby być zatrudnionym w firmie niemieckiej. Kto jeszcze miał cośkolwiek do sprzedania, wszystko

1

przecież żyd niema prawa żyć, to nie człowiek wg ich pojęć. Zresztą kto się za nimi ujmie, kto przeciwstawi się zbrodniom rozszalałej silnej bestji.

Na ulicach getta powstał wielki tumult, rozgardjasz, piekło. Ulicami ciągnęły sznury wozów naładowane dziećmi z sierocińców i ochronek. Biedna dziatwa wystraszona, drżąca jechała na wygnaniu, biedne maleństwa nie wiedziały, że oczy ich już nigdy nie oglądały tych murów w których urodziły i chowały. Za wozami z dziećmi pędzono starców z przytułków, szła masa zgarbionych chwiejących się na nogach staruszków nie dano im dokończyć żywota wśród ścian schroniska. Wandali nie uszanowali, nie było dla nich nic świętego, korowód eskortowany był przez SS. Następnie niemcy zaczęli legitymować reszte mieszkańców. Żołdacy rozbiegli się po domach, ulicach, wszędzie było ich pełno zaglądali do piwnic i na strych, wszystkich legitymowano, ktokolwiek nie mógł wykazać się dowodem, że jest zatrudniony w firmie niemieckiej został odprowadzony na plac, gdzie gromadzono ludzi do wyjazdu. Przy tych obławach padało wiele ofiar, najmniejsze odchylenie rozkazu, najmniejsze wahanie przy legitymowaniu, uśmiech ofiary może nie zbyt miły i t.p. rzeczy tacy ginęli od razu, zabijano w mieszkaniu, na podwórku, na ulicy i gdzie popadło. Doszło do tego, że ludzie woleli być wysiedleni, niż podlegać legitymowaniu. Wysiedlanych pakowano do pociągów i wywieziono. Kontyngent wysiedleńców w początkach wynosił od 6-8000 osób dziennie. Suma zastrzelonych ludzi przy legitymowaniu dochodziła nieraz do 1000 osób dziennie. Niemcy na wstępie zabijali wybitne jednostki społeczeństwa żydowskiego. Gdy niemcy wypełnili komplety ludzi przeznaczonych na wysiedlenie, suma ta przeciętnie wynosiła, suma ta przeciętnie wynosiła 20.000 dziennie. Od 15ej p.p. do dnia następnego oprawcy odpoczywali z czego korzystali umęczeni i zmaltretowani ludzie, oczekując na swoją kolej w dniu następnym. Po kilku tygodniach dowiedziano się, że starców i dzieci wywiezionych, niemcy zamordowali a ludzi zdolnych do pracy rzekomo wywieziono w głąb Rossji. Na wiadomość zamordowania dzieci i starców, ludzie zaczęli rozważać nad planem przeciwdziałania, doszło to do usz oprawców którzy chcąc zapobiec dalszym pogłoskom wysyłali do rodziny listy od wysiedlonych, że żyją i wszystko jest w porządku. Listy te oprawcy wydobyli pod [?? terorem], przed wywiezieniem jeszcze ofiar. Pod groźbą śmierci ludzie pisali listy do krewnych, których już więcej nie [~~swego rodzeństwa~~] obejrzeli. Działo się to na placu skąd wywieziono ofiary. Getto przeżywało straszne chwile odbierano matkom dzieci, bito i zabijano bez powodu, kto wyszedł na ulicy, już nie wracał. Krew niewinnych ofiar lała się obficie, [??] wróg nigdy nie nasycony i ciągle żądny mordów [?? panosił] [~~się~~] i pastwił się nad bezbronnymi. We wrześniu, wynik wysiedlenia było ze 600.000 żydów getta, zostało tylko około 150.000 – trudno dokładnie ustalić w takich warunkach dane statystyczne. Getto opustoszało, w getcie pozostali tylko pracujący w niemieckich firmach. Po krótki odpoczynku we wrześniu 1942 mniej więcej w dniu 7-go pojawiły się plakaty obwieszczające, że wszyscy pozostali mieszkańcy getta, muszą się stawić na miejsce zbiórki na ul. Miłą – Niską – Dzika o godz. 8-ej rano w celu sprawdzenia dokumentów. Można sobie wyobrazić tą gehennę i scen które odbywały się przy tej wędrówce 1500.000 ludzie tobołkami na plecach w przeciągu 2-3 godzin, wędrowano i zapchano ciasne 3 uliczki i punktualnie o godz. 8-ej wy-

loty tych ulic zostały obstawione wojskiem a kto nie zdążył wejść do środka, lub został znaleziony w getcie poza tymi ulicami, został od razu rozstrzelany. W kilka godzin po koncentracji, na jednym wylocie zjawiła się grupa morderców w umundurowaniach SS i zaczął się przegląd ludzi. W czwórkach defilowano przed tymi zbirami, którzy wcale nie sprawdzali żadnych zaświadczeń tylko jak przegląd niewolników dyrygowali defilujących wg ich upodobania – na prawo z powrotem do miasta a na lewo – do stacji na wysiedlanie. Przy tej akcji jeżeli ktokolwiek nie dokładnie zorjentował się dokąd ma pójść i zamiast na lewo poszedł na prawo, został odrazu zabity. Kto tylko z dorosłych niósł lub prowadził dziecko ze sobą, to los jego był z góry przesądzony, musiał pójść wtedy na lewo.

Piszący te słowa szedł w jednej czwórce ze swoją żoną i dwoma kuzynami i przy tej selekcji niestety bez słowa pożegnania się z żoną musiał pójść na prawo a żona kuzynami w lewo. Po tej selekcji, w gecie zostało około 50-60.000 żydów zamkniętych w warsztatach pracy. Zaledwie kilku matkom udało się przeszmuglować swoje dzieci, część kobiet wpadła na pomysł zachloroformowania dzieci w workach na czas „defilady" i tylko tym sposobem udało im się [~~dzieci~~] przeszmuglować swoje maleństwo. Piszący te słowa był świadkiem takiej sceny: Jedna z matek zachloroformowała swoje dziecko 11 miesięczne w worku, ale niestety nie udało się, przy przechodzeniu na prawo – dziecko przebudziło się i nagle zaczęło płakać w worku. Jeden drab z SS zawołał wtedy ukraińca i ten natychmiast w obecności matki przekłuł dziecka kilka razy bagnetem przez worek gdzie matka nosiła dziecka. Po zamordowaniu dziecka, on oddał ten worek wraz zawartością, matce, zadygował „links" ale po kilku minutach padł strzał i matka wraz z jej bagażem runęły na bruk. W czasie akcji przesiedlenia nie udało się dowiedzieć dokąd i w jakim celu ludzie wywieziono. Aparat zbrodniczej organizacji działał bez zarzutu, nikt nic nie wiedział dokąd wysiedlają co się dzieje ofiarami. W dniu 17-go września podczas pracy, zjawił się właściciel fabryki W.C. Többens i oznajmił, że wszyscy ludzie znajdujące się przy pracy, muszą zejść na podwórza w celu sprawdzenia dokumentów, zapewniając słowem honoru, że zaraz wracamy do pracy powrotem. Na podwórku czekało na nas 5-ciu żołdaków i natychmiast odprowadzono nas do wagonów. Pakowano do wagonów bydlęcych po 80-90 osób i po 12-godzinnym manewrowaniu [~~na~~] po torach, pociąg ruszył w kierunku Treblinki.

Ludzie głodni, w ciasnocie gdzie nie można było tchu złapać, mdleli z pragnienia, po 15 godzinach jazdy pociąg przystanął na st. Tłuszcz, gdzie ludzie „litościwi" i „ofiarni" podali 4-5 szklanek wody po cenie 500 zł za szklankę. Na st. w Łochowie cena znacznie była podwyższona i też zaofiarowano je po cenie złotego zegarka lub brylanta. Po 20 godzinach po załadowaniu do wagonów, pociąg stanął w Treblince, w wagonie naszym znalazło się 5 kobiet i 2 mężczyzn uduszonych na śmierć.

Treblinka:

Pociąg wchodzi na bocznicę, teren ten otoczony zewsząd zasiekami drutu kolczastego. Po wyjściu z pociągu podróżni zostali wprowadzeni na sąsiedni plac otoczony wysokim parkanem upleciony z gałęzi sosnowych i jodłowych. Przyjeżdżający po-

ciągiem nie widzą co się dzieje za ścianą. Na placu tym rozdzielono odrazu cały eszołon – kobiety oddzielnie do baraków na lewo a mężczyzn na placu na prawo. Kazano natychmiast rozebrać się do naga, przy czem ogłoszono, żeby składać wszystkie pieniądze i kosztowności, a po wyjściu z kąpieli każdy otrzyma swoje depozyty z powrotem. Po rozebraniu się zauważyłem między robotnikami [~~mego~~] swego znajomego przyjaciela p. inż. Galewskiego z Warszawy, ten ostatni zwrócił się do jednego z SS-owców z prośbą, żeby pozwolił przydzielić mnie do robotników na co otrzymałem pozwolenie ubrać się. Zostałem wcielony do grupy robotników noszących paki oddzieży z tego placu do magazynów. Moich towarzysze podróży więcej na oczy nie widziałem. Po kilkunastu minutach noszenia paczek z placu do magazynu cała sytuacja była dla mnie zupełnie jasna i w głębi serca odczułem ogromny żal do p. Galewskiego, że wyjednał dla mnie zezwolenie zostać narazie przy życiu. Nosząc b. ciężkie paki, musieliśmy biedz przed szpalerem niemców i ukraińców którzy w niemiłosierny sposób bili na kogo popadło ciężkimi nahajkami, spostrzegłem odrazu, że wszyscy noszące paczki mieli sińce i obrzękłe od uderzeń twarze. Już o godz. 12-ej nikt z moich znajomych zapewnie by mnie nie poznał więcej, cała twarz była jedna sina masa a oczy zalane krwią od uderzeń. W przerwie obiadowej zrobiłem zarzut memu przyjacielowi, za uratowanie mego życia, wtedy nieoczekiwanie otrzymałem odpowiedź następującą: „Nie wyratowałem Cię, abyś został przy życiu, lecz poto, abyś swoje życie za drogą cenę oddał, jesteś od tej chwili członkiem organizacji tajnej, która ma na celu zorganizowanie zamachu i musisz żyć!".

Przystępuję do opisania sposobu mordowania i postępowania niemieckich zbirów w Treblince, oraz sam obóz:

Plac kwadratowy wielkości 1½ x 1½ kl. otoczony lasem. Bocznica kolejowa w odległości 3 klm. od stacji kolejowej Treblinka na szlaku kolejowym Małkinia-Siedlce.

Rozpoczynając od miesiąca maja 1942 r. codziennie, małymi przerwami tylko, z całej Polski, Rossji, Czechosłowacji, Niemiec, Bułgarii i Grecji, przybywają pociągi wożących żydów do Treblinki. Przeciętnie przybywa dziennie 3-4 pociągów w składzie 60 wagonów, wożących po 80-150 osób w wagonie. Pociągi dochodzą do bramy wjazdowej a przed bramą eskorta pociągu wysiada i pociąg przejmuje eskorta wewnętrzna składająca się z niemców i ukraińców.

Przekroczenie placu obozu przez żołnierzy z zewnątrz, było zakazano, a to z tego powodu, aby nikt poza załogą wewnętrzną nie wiedział i nie widział to co się w obozie dzieje. Ostrożność ta była tak daleko posunięta, że na głównej wieży obserwacyjnej była wmontowana syrena elektryczna i jeżeli samolot niemiecki zbliżył się do obozu, wtedy sygnalizowano mu, aby zboczył i rzeczywiście żaden samolot nigdy nad obozem nie szybował. Rampa kolejowa na której pociągi przybywały, była w arcyzdradziecki sposób urządzona i zamaskowana, tak n.p. barak wielki przylegający do rampy i służący wewnątrz na główny magazyn zrabowanej odzieży, na zewnątrz był zawieszone rozkłady pociągów rzekomo odchodzących i przybywających do stacji Treblinki (po kilku miesiącach kiedy Treblinka stała się już głośną, zamieniono nadpis na st. Ober-Majdan. Następnie duży drogowskaz „Zur Richtung nach Bialystok und Baranowicze", dalej „Telegrafenamt", „Fahrkartenausgabe", „Information", „Bahnmeisterei", „Bahnhofsvorsteher" i specjalnie rzucał się w oczy ogromny nadpis z drogowskazem „Umsteigen nach Richtung Osten" i duży zegar stacyjny.

Oczywiście, że w tych wszystkich barakach, prócz odzieży, obuwia i szmat, nic więcej nie było, ale za to na przybyłych i wysiadających z pociągu to wszystko wywarło przekonanie, że rzeczywiście znajdują się na st. węzłowej, gdzie mają się przesiąść na drugi pociąg na wschód. Po wyjściu z pociągu przybyli znaleźli się przed oparkanowaniem o wysokości 3 metrów szczelnie oplecionym gałęzi sosnowych i jodłowych i zostali odrazu skierowani na duży plac z drugiej strony bramy. Rozczarowanie i osłupienie przybyłych było okropne i piorunujące – zamiast linji kolejowej „na wschód" z dwuch stron były ustawione baraki, sterczały ogromne kupy odzieży i obuwia w stertach do 3 metrów wysokości – dochodziły turkot bagru (maszyna do kopania dołów) i powietrze było nasycone odorem trupów. Na placu odrazu rozdzielono mężczyzn odzielnie i kobiety odzielnie, gdzie kazano rozebrać się do naga, złożyć dokumenty wraz kosztownościami pod pretekstem, że się ich prowadzi do kąpieli.

Największe tragedje przy rozebraniu, [~~się~~] działy się zimową porą u kobiet, gdyż przy 15-20 stopniowym mrozie musiały rozbierać się i swoje dzieci do naga na dworzu względnie w barakach z 20 [?? mm] desek kompletnie otwartego. Jakie były koszmarne widoki i rozpaczliwe krzyki matek stojących nago w kolejce tuląc do siebie swoje niemowlęta na mrozie, opisać jest trudno, ten widok jak te nieszczęsne kobiety dostawały szoku nerwowego, płakały i śmiały się spazmatycznie na przemian, trudno to wszystko opisać. Temu wszystkiemu towarzyszyły razy po nagich ciał nadawane przez oprawców w celu uspokojenia rozszalałych kobiet.

Po rozebraniu się kobiet ustawiono je w kolejce dla dokonania zabiegu „fryzjerskiego". Zabieg ten polegał na tym, że każdą kobietę ostrzyżono do samej skóry maszynką „0". Po ostrzyżeniu kobiet, przeszły one do „zakładu kąpielowego" które składały się z 10-ciu kabin mieszcząca każda po 700-800 osób. W kabinach tych wisiały nawet ręczniki i regulamin zakładu kąpielowego. Po wpuszczeniu ludzi do kabin, zostały one hermetycznie zamknięte i powietrze wyciągnięto maszyną (w początkach) później zaczęli stosować gazy trujące, tym sposobem ludzie zostali uduszeni.

W kabinach pozostawiono ludzi 10-20 minut, gdyż na dłużej czas, względnie oszczędność nie pozwalała z powodu masy osób oczekujących na „kąpiel", po 20 minutach ciała rzucono na palenisku i nie rzadko zdarzyło się, że [~~już~~] po rzuceniu na ogień ofiary wydały krzyki, ale niemieckie zbiry nie reagowali na to, najwyżej kazali przykryć ich trupami a w rzadkim wypadku zlitowali się i zastrzelili tych ludzi.

Przed wrzucaniem zmarłych na ogień, grupa „dentystów" sprawdzała czy który z nieboszczyków przypadkiem nie ma złotych zębów, koron, lub plomb złotych i te wszystkie rzeczy zostały uprzednio przed paleniem wyrywane z ust.

Po dokonaniu zabiego dentystycznego zbeszczeczone ciała wrzucono do ognia. Palenisko składało się z ogromnego dołu w którym były ustawione postumenty cementowe a na nich ruszt z szyn kolejowych a pod spodem silny ogień podsycany jakimś specjalnym płynem. Robotników którzy pracowali przy tych pracach, co kilka dni zmieniono, rzadko kto został przez dłuższy czas przy tej pracy – zamieniano ich świeżymi siłami z eszałonów przybywających codziennie, ale jako nagroda za prze-

pracowane dnie, nie zostali oni wysłane do kabin, tylko zabijano kulą w tył głowy. Przyznać należy, że śmierć przez zastrzelenie to rzeczywiście był ogromny przywilej.

Wobec tego, że małe dzieci przy piersiach matek ogromnie przeszkadzały przy zabiegach „fryzjerskich" zbiegiem czasu ta sprawa została zreformowana w ten sposób, że przy wysiadaniu z wagonu obierano matkom niemowlęta. Dzieci te zostały zaniesione do olbrzymiego dołu, zebrano ich większą ilość wtedy zabijano je bronią palną i wrzucano na ogień. Przy tych czynnościach również nie zwracano uwagi czy wszystkie dzieci są martwe i tak samo jak u dorosłych po wrzuceniu ciał na ogień, słychać było płacz niemowląt nad ogniem. Jeżeli jakakolwiek matka zatrzymała dziecka małego przy sobie i to przeszkadzało u fryzjera, wtedy jeden ze zbirów, unterscharfuhrer Emil [?? Scep] [?? uchwicił] dziecko za nóżki i tak długo walił dzieckiem o ścianę baraku, dopóki nie została krwawa masa w jego rękach. Po tych czynnościach nieszczęsna matka musiała jeszcze tą masę zabrać ze sobą do „kąpieli". Trzeba było tylko przyjrzeć się z jaką dziką rozkoszą ten morderca wykonywał te czynności, jak promieniał z radości, że już 3-4 uderzeniami udało mu się zupełnie zmasakrować to dziecko i jaką satysfakcją zwyrodniałego sadysty, wepchnął do rąk matki to martwe ciało. Chorzy, kalecy i starcy, którzy nie mogli poruszać się prędko, zostali straceni w ten sam sposób jak dzieci, gdyż dół tej kaźni znajdował się znacznie bliżej od rampy, niż doły kabin. Dół w którym tracono i palono dzieci starców, kalek i dzieci, w języku niemieckim i według terminologi niemieckich „kulturträgerów" nazywał się „Lasaret" i wszyscy robotnicy zatrudnieni przy tym dole, nosili opaski ze znakiem Czerwonego Krzyża na ramieniach. Niemcy chełpili się tym, że ten „Lasaret" radykalnie ulecza wszelkie choroby.

Dużą satysfakcję i w niezwykły humor wprawiał tym zbirom, kiedy im się udało przyjezdnym z zagranicy a zwłaszcza znanych osobistości okpiwać i w szyderczy sposób oszukiwać dla przykładu przytoczę tylko niektóre.

Przybywają eszołony z Niemiec – Austr. Czech. nikt z tych ludzi przybyłych niema absolutnie najmniejszego pojęcia co ich oczekuje, wszyscy są głęboko przekonani, że tutaj będą osiedleni do pracy. Z transportu wyłania się jeden staruszek, wybitny profesor chirurgii z Wiednia który przywiózł ze sobą cały wagon szczelnie naładowany instrumentami chirurgicznymi. Zwraca się na peronie do Hauptsturmführera z prośbą, aby łaskawie zechciał łaskawie polecić robotnikom, aby bardzo ostrożnie wyładować jego narzędzie pracy, zwracając mu uwagi, że teraz podczas wojny, tych maszyn w razie uszkodzenia, naprawiać nie można nawet. Hauptsturmführer całą powagą zapewnia, że wyładunek instrumentów nastąpi po powrocie prof. z kąpieli i tylko pod jego nadzorem odbędzie się przewiezienie instrumentów do mieszkania prof. gdzie będzie pracował. Rzecz oczywista, że prof. nigdy z „kąpieli" nie wrócił.

Wypadek drugi: Z transportu z Wiednia, jedna staruszka [~~artystycznym~~] arystokratycznym wyglądem, zbliża się do największego kata Untersturmführera Franza i legitymuje się dowodem, że jest siostrą lub kuzynką słynnego prof. Zygmunta Freuda z Wiednia i prosi go, aby zechciał je przydzielić jakąś pracę biurową, gdyż jej wiek nie pozwala na ciężki pracy fizyczne. Ten zbir przegląda uważnie jej dokumenty i z całą bezczelnością oświadcza jej, że najwidoczniej zaszła w Wiedniu pomyłka z jej wy wysiedleniem, gdyż ona absolutnie wysiedleniu nie podlega. Zabiera u niej dokumenty

i prosi aby zaraz po kąpieli pani Freud zgłosiła się do niego do głównej kancelarji obozu, gdzie będzie dla niej przygotowiona przepustka i dokumenty podróży i jeszcze w ten sam dzień, następnym pociągiem wróci do Wiednia. Pani Freud ślicznie dziękuje [i] rozbiera się i radośnie wchodzi o kabiny „kąpielowej" a pociąg do dnia dzisiejszego do Wiednia nie odszedł. Przybywa pociąg z Warszawy, wysiada jakiś starszy pan i poznaje w Hauptsturmführera swego przyjaciela z którym przed wojną się spotykał często na międzynarodowych konferencjach zagranicą. Obersturmf. przechadza się nim do swego biura (wyjątkowy wypadek, ażeby żyd przekroczył ten próg) a za jaką godzinę widać jak ten pan w tow. Hauptst. wychodzą poza obóz na dziedziniec, słychać strzał a przyjaciel Hauptsturm. jest za 5 minut na ogniu. Z dokumentów okazuje się, że był to [~~brat~~] najprawdopodobnie brat byłego Ministra Radzieckiej Rossji w Paryżu – pan Suryc. Obersturmführer chciał oszczędzić swemu przyjacielowi kąpieli, lecz zastrzelił go znienacka strzałem w tył głowy.

Następujące grupy robotników pracowali:

I grupa:		Przy rozbieraniu przyjezdnych, odniesienie odzieży i bagażu na główny plac względnie do magazynów.
II	"	Sortowanie przedmiotów, bagażu, oraz załadowanie zrabowanych dóbr na wagonach do niemiec.
III	"	Sortowanie, pakowanie i liczenie pieniądze, dewiz, złota i przedmiotów wartościowych.
IV	"	Fachowcy, jak szewcy, krawcy, stolarze, murarze, ślusarze, i t.p. którzy pracowali w warsztatach
V	"	„Fryzjerzy"
VI	"	„Dentyści"
VII	"	Przy odniesienie ciał z kabin do paleniska.

Grupy od I-V były ściśle odseparowane od robotników grup VI-VII i nawet najmniejsze skomunikowanie się nimi były bardzo utrudnione, a to w tym celu, aby nikt z załogi robotniczej nie pracujący bezpośrednio przy kabinach, nie wiedział dokładnie jak się to wszystko odbywa. Załoga VII co kilka dni została zmieniona ludźmi przybywających eszałonów, natomiast reszte grupy, niby były stałe, ale przyjrzmy się jak ta stałość wyglądała w rzeczywistości. Życie każdego z robotników „stałych" uzależniało zawsze od usposobienia tych katów a ich jedyne pragnienie było tylko krew ludzka. Powodów do zagłady było tysiące. Za znalezienie u kogoś z robotników kawałka chleba pochodzącego nie z piekarni obozowej – śmierć. Za nieskrupulatne odpruwanie oznak żydowskich żółtych łat [~~lub~~] z odzieży, lub jakiegoś innego znaku, że ta odzież pochodzi od żyda – śmierć. Znalezienie u kogoś 5 groszy w kieszeniach lub obrączkę ślubną, ostatnią pamiątkę zamordowanej żony lub rodziców – śmierć.

Kary na robotników i sposoby śmierci były następujące:

1) Zakatrupienie knutami przy ciągłym oblewaniu delikwenta zimną wodą.
2) Przez powieszania na szubienicy za nogi.
3) " rozszarpanie przez psów (ulubiona zabawa zbira Franza)
4) wreszcie najłagodniejsza śmierć przez wszystkich pragniona to było rozstrzelanie.

Za picie wody podczas pracy, za palenie papierosa, nieodpowiedniego salutowania i t.p. przestępstwa dostawało się od 25-100 razów knutem na gołe ciało, ale przeważnie już po 50 razach, robotnik był już wykończony i jeżeli kilkanaście kubłów wody nie doprowadziło go do przytomności, rzucano go w ogień. Z braku pożywienia i ciągłego przebywania w zimnych barakach zimą 1942/43, wybuchła epidemia tyfusu, był więc urząd który się nazywał „Krankenstube", ale [~~jeszcze~~] jeśli ktoś z robotników mając 40 stopni gorączki zgłaszał się do lekarza i lekarz, chorego polecił położyć się do łóżka w „Krankenstube", wtedy zjawił się zawsze unterscharführer Miete którego specjalnością i pasją były „selekcje" robotników i za 5 minut wynieśli już chorego do „Lasaretu" gdzie go „wyleczono" natychmiast kulą. W ostatnich tygodniach udało się lekarzom żydowskim dostać zastrzyków usypiających i każdy taki chory przed śmiercią dostał taki zastrzyk i zabrano go do „Lasaretu" dopiero jak zasnął. Przy zastosowaniu tych zastrzyków odbywały się dramatyczne momenty, tak n.p. lekarzy często potrzebowali często zastosować zastrzyk na wzmocnienia serca, lub na zła przemianie materji, wtedy dany robotnik pożegnał się kolegami, gdyż zawsze podejrzewał, że dostanie zastrzyk usypiający i „Lasaret" Inny wypadek: Ciężko chory na tyfus dostaje zastrzyk z polecenia unterstur. Mietego. Miete pyta się lekarza kiedy chory zaśnie, żeby go zabrać do „Lasaretu" lekarz twierdzi, że za 20 minut chory zaśnie, przychodzą po 20 minutach robotnicy z tragą z Mietem na czele, a ten zastaje chorego siedzącego i zajadając ogromnym apetytem jego porcję chleba razowego. Konsternacja wielka ale Jego wysokość SS Unterscharführer Miete, daremno nie fatyguje się, każe położyć chorego na tragę i marsz do Lasaretu. Płacz i krzyki robotnika, że jest już zupełnie zdrów – nic nie pomaga, za 5 minut słychać strzał i wszystko gotowe, jedna szczęśliwy człowiek za sprawiania „rozczarowanie" untersch. Mietemu mógł zostać powieszony za nogi, a dostał jednak kulę. Jak „stałość" tych robotników wyglądała najlepiej zailustruje fakt, że za 11 miesięcy pobytu mego w obozie, przy stałym zatrudnieniu 700 osób, przez obóz przewinęło się około 20.000 osób.

Oprawcami obozu:	Dowódca Hauptsturmführer
zastępca untersturmfuhrer	Kurt Franc
szef placu oberscharfuhrer	Kicha Kittner
" krematorjum unter. "	Floss
zastępca szefa placu "	Miete Emil
	i 36 unterscharfuhrerów
	i 150 ukraińców

Jak wspomniałem na wstępie, na terenie pracy grup I-VI istniał komitet konspiracyjny, zadaniem którego było częściowo chociażby mścić się za miliony straconych ludzi niewinnych i ogólne dążenie było, żeby podpalić ten obóz i za cenę [~~ewentualnego~~] własnego życia zgładzić chociażby największych zbirów obozu. Praca organizacji była w danych warunkach b. trudna, gdyż niemcy [~~niemcy~~] między mieli robotnikami kilku konfidentów i należało b. ostrożnie działacz.

Postanowiono, że jedyny sposób osiągnięcia celu, jest wydostać amunicji i broń ze zbrojowni i to umożli działania. Szczęście sprzyjało nam, gdyż kilka dni po uchwale komitetu, zawołano jednego z ślusarzy żydowskich, aby naprawiał zamek od drzwi

pancernych zbrojowni, które nagle zepsuły się. Przy tej czynności ślusarz nasz wykonał odcisku klucza i po 4-ch miesiącach pracy, drugi klucz był gotów.

Zostało odrazu zorganizowane 3 grupy bojowe i przez Dowódcy naszego b.p. Juliana Chorążyckiego b. kapitana wojsk Polskich został opracowany szczegółowy plan działania a akcja miała być przeprowadzona w dniu 21 kwietnia 1943. Niestety w dniu 19 kwietnia Dr. Chorążycki nieodpowiednio salutował zbira untersturmführera Franza i ostatni uderzył go po twarzy szpicrutą. W silnym uniesieniu Dr. Chorążycki sięgnął po nóż i zamierzył się ugodzić Franza, lecz ostatni zdołał wyskoczyć przez okno, wołając [?? strapatów] o ujęcia Dr. Chorążyckiego żywcem, lecz to się im nie udało, gdyż Dr. Ch. zdążył w międzyczasie wypić dużą dozę trucizny i do przyjścia zbirów, był już martwy. Ze śmiercią Dr. Ch. cały plan musiał uledz zwłoce kilkumiesięcznej, gdyż nie było odpowiedniego dowódcy – nikt nie chciał wziąść na siebie odpowiedzialności moralnej za ewent. nie udanie się zamachu.

W dniu 1-go maja 1943 nadszedł eszołon z Węgrowa, między którymi znajdował się Dr. Leichert, lekarz tegoż miasta. Po kilku dniach przebywania w obozie Dr. Leichert, jako oficer zgodził się objąć Dowództwo nad wykonaniem planu i czekało się tylko odpowiedniego momentu odwrócenia uwagi wachy przy zbrojowni i [~~wy~~]dostać się do środka. W dniu 2 sierpnia 1943 r. udało się otworzyć zbrojowni, kiedy w pobliżu pracowała większa grupa murarzy. Żołnierz wachy nie zwracał uwagi, że robotnicy w pobliżu kręcą się i tym sposobem udało się wpuścić jednego z kolegów do zbrojowni i tam go zamknięto. W sąsiednim pokoju zbrojowni [~~jeden~~] mieszkał jeden z unterscharführerów, który akurat przy wpuszczeniu kolegę do zbrojowni, był w mieszkaniu i każdy najmniejszy szmer w zbrojowni mgło zdradzić. Wydelegowano więc do niego jednego z organizacji p. inż. agr. Sudowicza z Częstochowy, który był z tym untersch. w dobrych stosunkach i p. Sudowicz pod pretekstem jakimś, wywabił go z mieszkania a w międzyczasie wycięto po cichu szybę w zakratowanym oknie które znajdowało się z przeciwnej strony drzwi i gdzie wachman nie chodził.

Wobec tego, że na placu obok zbrojowni znajdowała się kupa gruzów i cegły pozostałe po budowy, furmanka prowadzona przez robotnika z bojówki, zajechała blisko zbrojowni, aby sprzątnąć te cegły i pod tymi cegłami załadowano 20 szt. granatów, 20 karabinów i kilkanaście rewolwerów wraz nabojami. Cały ten mat. został zawieziony do dołu, gdzie się znajdowało wapno i żwir do budowy i stopniowo ten materiał został podzielony między grupami bojowemi na całym placu.

Do jednej z drużyn bojowych należał również dezynfektor obozu, praca jego polegała na tym, że przez cały dzień chodził aparatem rozpryskowym i dezynfekował obóz. W dzień zamachu zamiast płynu dezynfekcyjnego, nalano mu benzynę do aparatu i wg wskazań Dowódcy płyn ten został rozpryskowany na odpowiednie objekty. Benzynę wydostał z aut towarowych i czołgu znajdujących się w garażu, gdzie jako mechanik-[??] pracował robotnik pochodzący z Czechosłowacji. Charakterystycznie jest, że „dezynfekcja" benzyną odbyła się przy jednym objekcie w obecności jednego z untersch. a ten wcale się nie połapał.

Punktualnie o godz. 1545 usłyszano sygnał z karabinu przy wrotach baraków żydowskich, był to omówiony sygnał do rozpoczęcia akcji i w ślad za tym sygnałem,

Na następnych stronach:

Najwcześniejsza zachowana w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego relacja spisana w Lublinie (fragment), AŻIH 301/518.

Fragment relacji z sygnaturą o numerze 1 zachowanej w zasobach Żydowskiego Instytutu Historycznego, AŻIH 301/1.

jednocześnie zadetonowały 20 granaty rzucone na objektach uprzednio wydenzyfekowanych. Ogromny pożar ogarnął cały obóz, zbrojownia wyleciała w powietrze wszystko zostało spalone, jedynie kabiny niestety pozostały, gdyż do nich absolutnie nie można było dostać się.

Ofiara pierwszego ostrzału padł szef placu obersch. Kicha Kitter wraz z nim pierwszy szpicel obozowy. Pastwą płomieni padły wszystkie magazyny odzieży i obuwia.

Ze znajdujących się na na terenie około 700 robotników, jedynie 150-200 osób udało się zbiec, a reszta wraz z dwudziestoma kilkoma niemcami i kilkudziesięciu ukraińcami, zginęli na miejscu.

Ze zbiegłych 150-200 osób, dotychczas pozostało zaledwie 12 osób reszte w przeciągu tego roku do oswobodzenia naszej części Polski zginęło przez oprawców niemieckich.

Za ostatnie 11 miesięcy istnienia organizacji w Treblince była prowadzona ścisła ewidencja przywiezionych ludzi oraz wywiezionych dóbr.

Sprowadzono

Żydów:

Z Niemiec około	120.000
" Austrii	40.000
" Polski	1.500.000
" Czechosł.	100.000
" Bułgar.	14.000
" Rossji	1.000.000
	2.774.000

Dewizy, złota i kosztowności wywieziono za 11 m. w wartości kilkaset milionów dollarów, nie licząc tego co każdy z bandytów niemieckich całemi walizami kradli i wywozili dla siebie.

Koszmar moich przeżyć tak podziałał na mnie, że dziś jeszcze nie mogę przyjść do siebie, zamęt mam w głowie i wielki ból moralny, nie pozwala mnie on [~~nawet~~] na odzwierciadlenie nawet w przybliżeniu tego co przeżyłem, zbyt to jeszcze świeże. Stoi przedemną jeszcze cała zgroza, kiedy musiałem przyglądać się osobiście jak [~~sprowadzono~~] moją matkę, żonę, siostrę i brata prowadzili do „kąpieli".

Niech to skromne sprawozdanie będzie dowodem wiecznej hańby dla narodu niemieckiego i „kultury" hitlerowskiej.

[*podpis*: S. Rajzman]

Lublin, d. 28/8 1944.

TAŚMA FILMOWA NR JASTRZĘBSKI WOJCIECH
ZMIKROFILMOWANO DNIA: 16 WRZ. 1996

RELACJE.
ZEZNANIA OCALAŁYCH ŻYDÓW

ARCHIWUM ŻIH
SYGNATURA
301/518

Koszelewicz Jechuda
ur. 1898 Bielica

1942 — 1944
Spisano 2 VIII 1944
Miejsce [Lublin?]
Tekst prot. Melech Bakalczuk

Okolice Żołudka, Bielicy - partyzantka

(autoryz.)

Przeżycia osobiste autora relacji w partyzantce radzieckiej
Oryginał, rkp., 1 k., 210 x 295 mm., jęz.żyd.

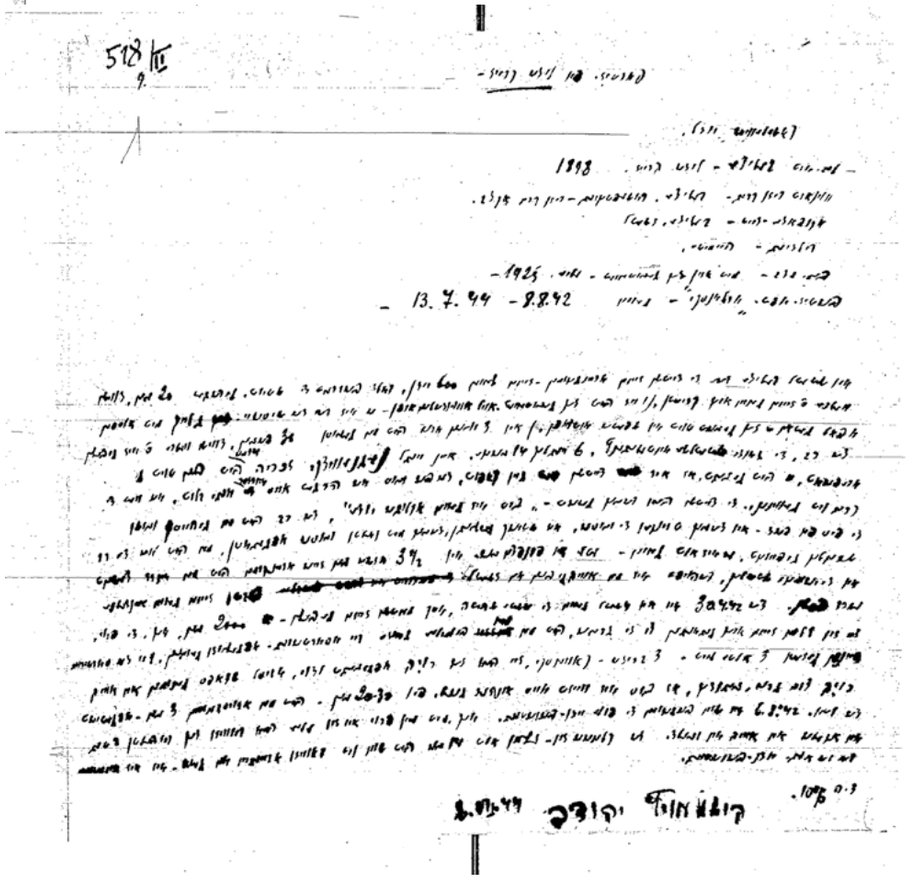

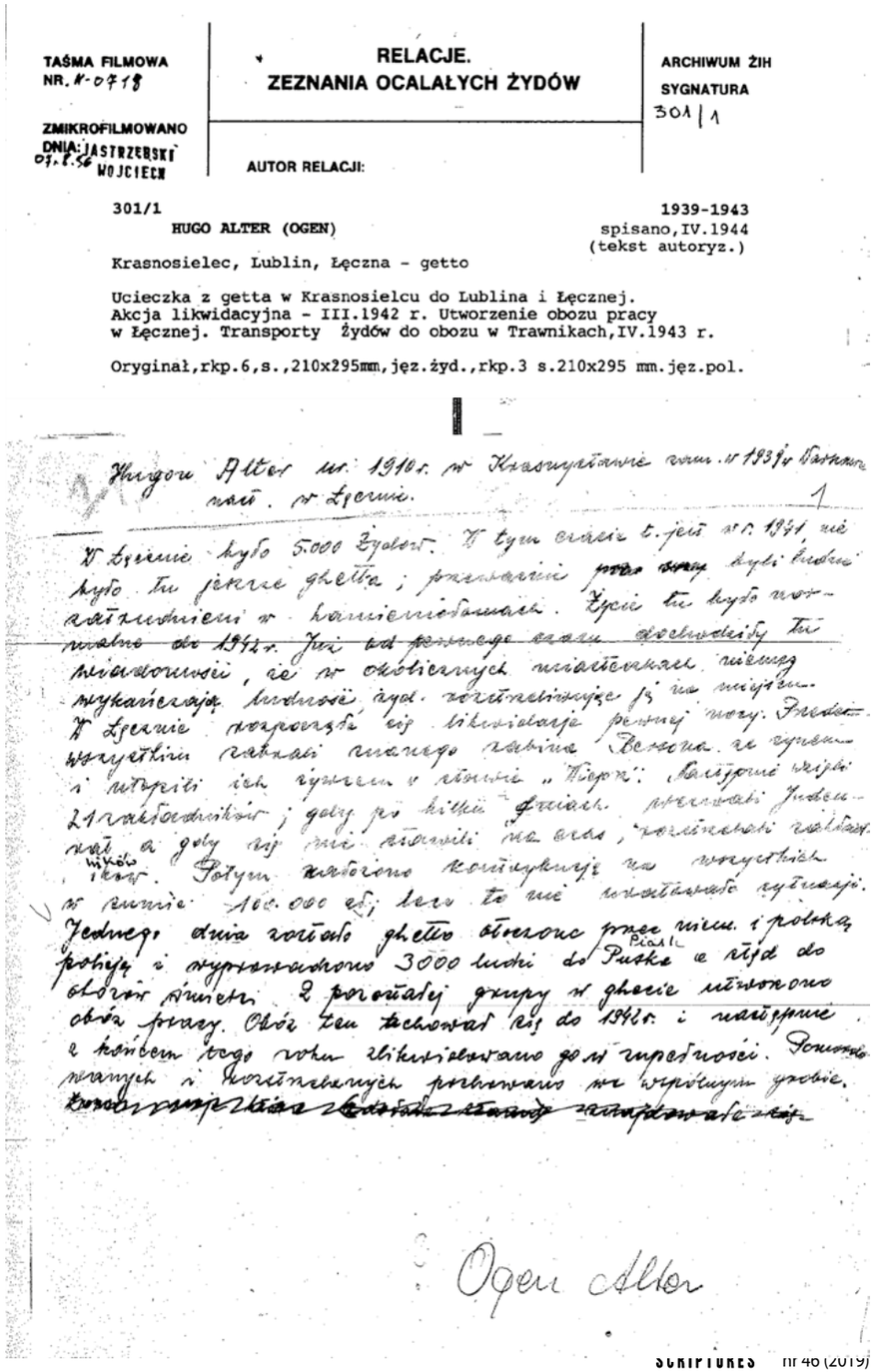

TAŚMA FILMOWA NR. A-0718

ZMIKROFILMOWANO DNIA: 07.8.86 JASTRZĘBSKI WOJCIECH

RELACJE.
ZEZNANIA OCALAŁYCH ŻYDÓW

ARCHIWUM ŻIH
SYGNATURA
301/1

AUTOR RELACJI:

301/1 1939-1943
HUGO ALTER (OGEN) spisano,IV.1944
(tekst autoryz.)

Krasnosielec, Lublin, Łęczna - getto

Ucieczka z getta w Krasnosielcu do Lublina i Łęcznej.
Akcja likwidacyjna - III.1942 r. Utworzenie obozu pracy
w Łęcznej. Transporty Żydów do obozu w Trawnikach,IV.1943 r.

Oryginał,rkp.6,s.,210x295mm,jęz.żyd.,rkp.3 s.210x295 mm.jęz.pol.

Hugon Alter ur. 1910 r. w Krasnymstawie zam. w 1939 r. Krasnostaw
pow. w Łęcznie. 1

W Łęcznie było 5.000 Żydów. W tym czasie t. jest w r. 1941, nie
było tu jeszcze ghetta; przebywali [illegible] Żydzi ludzie
zróżnicowani w kwalifikacjach. Życie tu było nor-
malne do 1942 r. Już od pewnego czasu dochodziły tu
wiadomości, że w okolicznych miasteczkach niemcy
wykańczają ludność żyd. zamieszkującą się na miejscu.
W Łęcznie rozpoczęła się likwidacja pełnej mocy. Prezes
ówczesnej rabinat rabina Berezona ze synem
i wszystkich ich rodzin w ilości „kilkuset": Następnie wzięli
21 rzemieślników i gdy po kilku dniach przebywali Juden-
rat a gdy się nie zgłosili na apel, rozstrzelali wszyst-
kich. Potym nastąpiła konfiskata na wszystkich
w ilości 100.000 zł; lecz to nie uregulowało sytuacji.
Jednego dnia zrobiło ghetto obławę przez niem. i polską
policją i wypędzono 3000 ludzi do Puska (Piaski) w stronę do
obozu śmierci. 2 pozostałej grupy w ghecie utworzono
obóz pracy. Obóz ten istniał aż do 1943 r. i następnie
z końcem tego roku zlikwidowano go ze względu. Pozostałe
mniejsze i pozostałe przebywało we wspólnym ghetcie.
[illegible]

Ogen Alter

Protokół pierwszego konstytucyjnego posiedzenia, poświęconego utworzeniu tzw. Komisji Historycznej przy Komitecie Żydowskim w Lublinie z dnia 29 sierpnia 1944 roku.

Protokol fun der erszter konstituirungs zicung, gewidmet der szafung fun der a. g. [azoj gerufener – red.] Historie Komisje bajm Jidiszn Komitet in Lublin, fargekumen dem 29 ojgust 1944. AŻIH, CŻKH, sygn. 10, Protokoły z posiedzeń CŻKH 1944-1946, s. 20-23, przeł. Piotr Nazaruk.

Obecni: Bitter Marek, Asz Menachem, Elberg Jehuda, Eda Lichtman, Szpent Mieczysław.

Porządek dnia:

1. Plan pracy Komisji.
2. Różne.

Pan Bitter otworzył zebranie i określił jego cel, dodając, że chociaż na pierwszy rzut oka wydaje się, że praca i rezultaty działania Komisji nie są istotne, to w dalszej perspektywie pojmiemy jak bardzo potrzebne – i to już w najbliższej przyszłości – okażą się zebrane materiały.

Wywiązała się krótka dyskusja dotycząca systemu pracy przy zbieraniu materiałów, udział w niej brali wszyscy obecni.

Na wniosek panów Asza i Elberga przystąpiono do opracowania tematu ankiety, według której zbieracze/ zbieraczki materiałów będą zwracać się do petentów. Tekst ankiety – opracowany za zgodą wszystkich zebranych – brzmi następująco:

1. Personalia.
2. Stosunek władz niemieckich do Żydów w pierwszych dniach po ich przybyciu do miasta osoby zdającej relację.
3. Pierwsze represje:
   a. zakładnicy i aresztowania,
   b. praca przymusowa,
   c. kontrybucje,
   d. konfiskaty majątków,
   e. znaki hańby,
   f. pierwsze deportacje, ich forma, zakres, wykonanie,
   g. handel i limity pieniężne.
4. Emigracja do Rosji.
5. Powstanie getta, jego forma, rozmiary i warunki bytowe:
   a. żydowska administracja w getcie,
   b. stosunek władz do żydowskiej administracji,
   c. stosunek żydowskiej administracji do ludności i stosunek ludności do owej administracji,
   d. miejscowe punkty pracy i niemieckie punkty pracy poza gettem,
   e. obozy pracy,
   f. życie społeczne i kulturalne w getcie.
6. Pierwsze oznaki oporu.

7. Początek ostatecznego rozwiązania, jego forma, system, zakres i rozwój.
8. Ostateczna likwidacja getta.
9. Stosunek ludności miejscowej.
10. Miejsce i okoliczności przetrwania.
11. Wyzwolenie.
12. Przeżycia osobiste.
13. Doświadczone fakty.

Uzgodniono stan osobowy Komisji. Jako przewodniczącego wybrano Bittera Marka, sekretarza – Asza Menachema, a jako członków Elberga, Szpenta i Lichtman.

Komisja zbierać się będzie 2 razy w tygodniu w poniedziałki i piątki w celu omówienia rezultatów wykonanej pracy i planów na przyszłość.

Zebrane materiały przekazane zostały na ręce pana Bittera.

Komisja przystępuje natychmiast do zbierania większej ilości materiału historycznego.

Tymi słowami posiedzenie zamknięto.

Sekretarz M. Asz

Przewodniczący Bitter

Melech Bakalczuk, *The Green Legend.*

Archiwum Yad Vashem, sygn. O.33/8788, ID 10591558, Memoirs of Meilech Bakalczuk-Felin, born in Serniki, Poland, 1896, regarding his experiences in the Dabrowica Ghetto and the Serniki Ghetto, and as partisan in Polesie forest, s. 304-5, przeł. Teresa Klimowicz.

Stosy ruin i grobów

Na niewielkim pasku ziemi powstało nowe polskie Królestwo. Większość z przetrwałej garstki Żydów skupiła się w Lublinie, który był niegdyś miastem żydowskich przywódców i mędrców i centrum niezależnego żydowskiego życia. Teraz było to splądrowane miasto żydowskie. Wracały tylko grupki wygłodzonych Żydów i snuły się pomiędzy dawnymi domami, wąskimi ulicami tego żydowskiego miasta, które legło w ruinach. Było rzeczywiście tak, jak gdybyśmy my, ta resztka, która powróciła, przyszli zbudzić z grobów Żydów torturowanych i uśmiercanych przez miecz Hitlera oraz poruszyć dusze wielkich żydowskich uczonych i świętych, którzy tu żyli i pracowali.

Latem 1944 roku powróciło jedynie 70 Żydów ocalonych przez rozmaite okoliczności losu. Zaczęła organizować się namiastka życia żydowskiego. Pierwsze spotkanie ocalonych miało miejsce w piwnicy zrujnowanej fabryki [młyna „Piaski" – red.]. Każdy ocalony był niczym rozdział w historii Żydów. To niewielkie osadnictwo żydowskie zaczynało powoli rosnąć. Garstka Żydów z Chełma, Zamościa, Międzyrzeca i innych okolicznych miasteczek przybywała do Lublina. Mordercy z Narodowych Sił Zbrojnych czyhali na żydowskie życia i obawiano się pozostawać w rejonach, gdzie żyła tylko niewielka liczba Żydów. Szło się do tzw. polskiego Piemontu – do Lublina, gdzie rezydował Rząd Tymczasowy nowo powstałej Rzeczypospolitej. W październiku osadnictwo wzrosło tu do kilku setek. Przybywali repatrianci żydowscy i zaczęło się aktywne życie społeczne, stymulowane przez nowo utworzony Centralny Komitet Żydowski, w którego skład wchodzili przedstawiciele wszystkich żydowskich partii, a także przedstawiciele Związku Partyzantów Żydowskich. Rząd przydzielał znaczące subsydia na pomoc społeczną i konstruktywne organizacje. W Lublinie oraz okolicznych miejscowościach, w których przebywali Żydzi, ustanowiono domy dziecka. Wydawano ilustrowane biuletyny, nadawano audycje w jidysz i założono agencję prasową [Żydowska Agencja Prasowa – red.]. Powstał Związek Pisarzy Żydowskich i Artystów [Związek Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce – red.] oraz Centralna Żydowska Komisja Historyczna, której celem było gromadzenie materiałów i dokumentów, tak, by zachować świadectwo cierpienia Żydów dla przyszłych pokoleń. W siedzibie Centralnego Komitetu był oddzielony kącik dla Komisji Historycznej. Ocaleli męczennicy przychodzili tam zdawać relację ze swych tragicznych doświadczeń. Spisywano je, odnotowywano fakty, nazwiska i osoby, gromadzono dokumenty.

Pod koniec listopada 1944 roku, podczas gdy niemieckie samoloty nadal przelatywały nad miastem, a wzdłuż Wisły aż po Warszawę toczyły się walki na karabiny maszynowe, Komisja Historyczna spotykała się teraz w pokoju porzuconego i zrujnowanego budynku przy Lubartowskiej, zamieszkanego przed wojną przez Żydów. Spotykaliśmy się w zimnym pomieszczeniu. Obecni byli dr Filip Friedman, dr R. Felshoe [Ruben Feldszuh – red.], dr Leon Bauminger, dr J. Kermisz, Ben Efraim, Meilech Bakalczuk, Noach Griss, M. Bieter [Marek Bitter – red.], L. Schekotsh [Leon Szczekacz – red.], Aba Kowner, Dawid Kuperberg, Szabtaj Klugman, M[arek] Asz. Dr Filip Friedman przedstawił plan działalności Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej i konieczność utworzenia komisji historycznych w różnych miastach w celu zbierania niezbędnych materiałów, zdobywania dowodów od tych, którzy powrócili z partyzantki w lasach, z obozów pracy i bunkrów. Potem Aba Kowner odczytał kwestionariusz stworzony dla tych, którzy mieli zbierać materiały, dokumenty i świadectwa. Noach Griss przedstawił swój kwestionariusz przeznaczony dla dzieci, a Melech Bakalczuk swoje materiały folklorystyczne i etnograficzne z tego okrutnego okresu takie jak pieśni i piosenki, powiedzenia i wyrażenia…

List polecający Stanisławę Gogołowską do pracy w lubelskim oddziale Żydowskiej Komisji Historycznej.

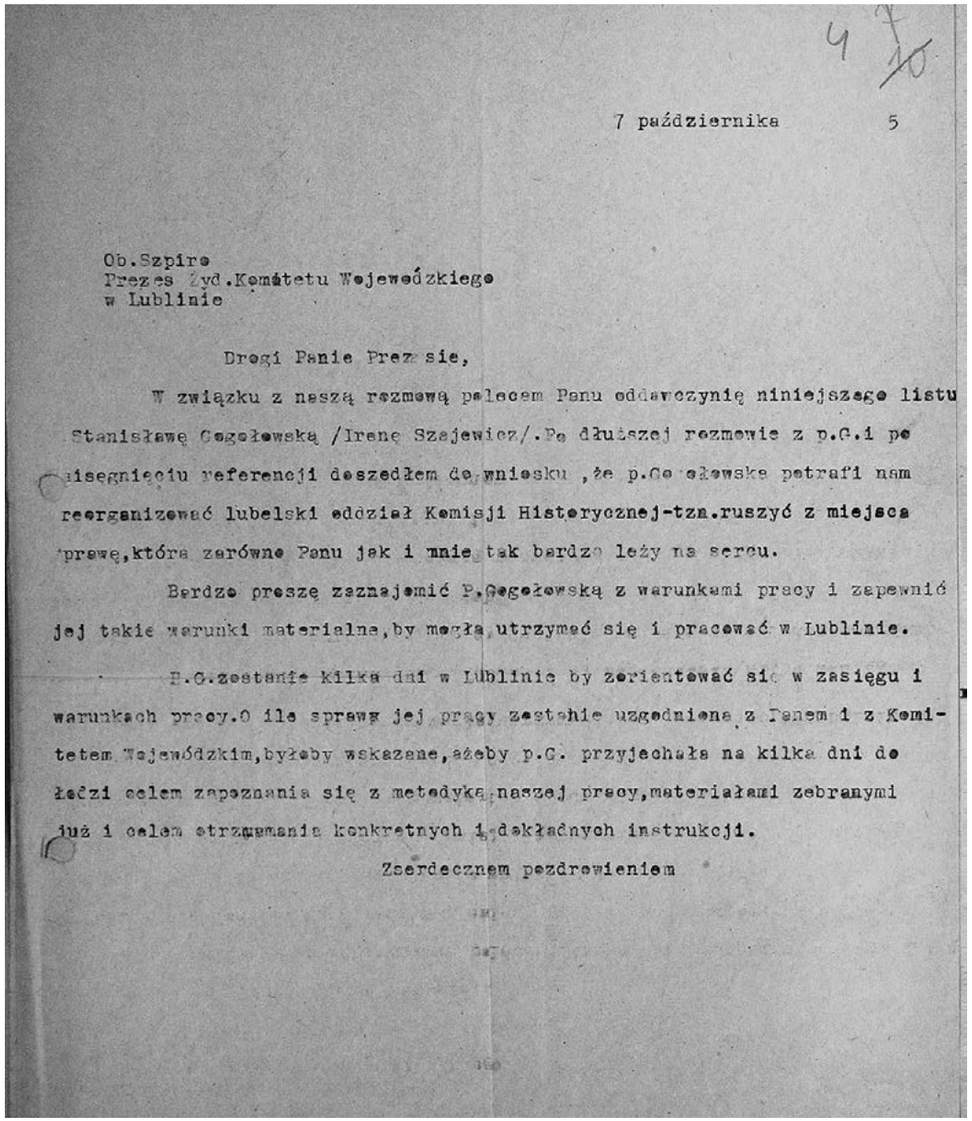

7 października 5

Ob.Szpiro
Prezes Żyd.Komitetu Wojewódzkiego
w Lublinie

Drogi Panie Prezesie,

W związku z naszą rozmową polecam Panu oddaczynię niniejszego listu Stanisławę Gogołowską /Irenę Szajewicz/. Po dłuższej rozmowie z p.G.i po zasięgnięciu referencji doszedłem do wniosku ,że p.Gogołowska potrafi nam reorganizować lubelski oddział Komisji Historycznej-tzn.ruszyć z miejsca pracę,która zarówno Panu jak i mnie tak bardzo leży na sercu.

Bardzo proszę zaznajomić P.Gogołowską z warunkami pracy i zapewnić jej takie warunki materialne,by mogła utrzymać się i pracować w Lublinie.

P.G.zostanie kilka dni w Lublinie by zorientować się w zasięgu i warunkach pracy.O ile sprawy jej pracy zostanie uzgodniona z Panem i z Komitetem Wojewódzkim,byłoby wskazane,ażeby p.G. przyjechała na kilka dni do Łodzi celem zapoznania się z metodyką naszej pracy,materiałami zebranymi już i celem otrzymania konkretnych i dokładnych instrukcji.

Zserdecznem pozdrowieniem

AŻIH, CŻKH, sygn. 379, Korespondencja wychodząca z CŻKH, s. 4.

Sprawozdanie ze stanu prac Krystyny Modrzewskiej w maju 1947 roku.

AŻIH CŻKH, sygn. 380, Lublin WŻKH, Korespondencja przychodząca do CŻKH (1945-47), s. 32-33.

Lublin 10/6 1947

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze!

Bardzo żałuję, że nie zastałam Pana Dyrektora w Łodzi i że nie mogłam omówić szeregu spraw związanych z przeprowadzaną przez mnie w Lublinie pracą.

W chwili obecnej po całkowitym wykorzystaniu przekazanej przez CKH [Centralną Komisję Historyczną – red.] kwoty, zbiór liczy 41 kompletnych czaszek wraz z żuchwami, szereg oddzielnych żuchw oraz znaczną ilość kości długich. Te ostatnie stanowią niezwykle ciekawy materiał do zagadnienia wzrostu ciała ludności żydowskiej w Polsce. Istnieje konieczność jak najszybszego zinwentaryzowania i przeklasyfikowania zgromadzonych materiałów kostnych. W tym celu niezbędne są:

Formularze

Instrumenty

Pudełka do przechowywania materiałów

ad 1. W załączeniu przesyłam wzór potrzebnego formularza z prośbą o spowodowanie wykonania takich druków (500 sztuk.)

Krystyna Modrzewska. Archiwum Fotografii OBGTNN.

ad 2. Chwilowo korzystam z instrumentów stanowiących własność Uniwersytetu M.C.S. [Marii Curie-Skłodowskiej – red.] w Lublinie. Proszę uprzejmie o łaskawe poinformowanie mnie, czy i o ile jest aktualna sprawa sprowadzenia najniezbędniejszych instrumentów z Szwajcarii.

ad 3. Koszta wykonania 100 pudełek wynoszą w Lublinie ok. 4500 zł.

Oczywiście niezależnie od sprawy już zgromadzonych szczątków istnieje kwestia dalszego ich gromadzenia. Z tutejszego terenu można by przypuszczalnie osiągnąć jeszcze 30-40 czaszek i dużą ilość długich kości. Obecny okres letnio-wakacyjny jest też najbardziej sprzyjający dla prowadzenia prac terenowych.

Jak sprawa przedstawia się w innych miastach i jakie są możliwości czerpania stamtąd – niestety zupełnie nie wiem.

Odnośnie sprawy gromadzenia dzieł sztuki żydowskiej komunikuję uprzejmie, że natrafiłam na olejny obraz Korzenia znajdujący się w posiadaniu osoby prywatnej, która jednak, jak wspomniałam p. Dr. Kermiszowi, stawia bardzo wygórowane żądania pieniężne.

Kończąc polecam sprawę interesującą mnie, w szczególności zaś sprawę możliwie szybkiego druku formularzy, łaskawej uwadze Szanownego Pana Dyrektora oraz łączę wyrazy szacunku,

K. Modrzewska

Memoriał w sprawie utworzenia Muzeum Historii Naturalnej Żydów

AŻIH, CŻKH, sygn. 380, Lublin WŻKH, Korespondencja przychodząca do CŻKH (1945-47), s. 25- 30.

Mgr Krystyna Modrzewska
Asystent Uniwersytetu M.C. Skłodowskiej
w Lublinie

Lublin, dn. 18.4.1947.

Do
Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej
w Łodzi

MEMORIAŁ

w sprawie utworzenia Muzeum Historii Naturalnej Żydów.

Okupanci hitlerowscy zniszczyli cmentarze żydowskie we wszystkich niemal miastach i miasteczkach polskich. Do dnia dzisiejszego w miejscach tych zrównanych z ziemią, częstokroć zaoranych już pod kartofliska i ogrody warzywne, cmentarzy, poniewierają się i niszczeją masowo szczątki kostne. Kości te powinny jak najszybciej zostać zgromadzone i zabezpieczone w zbiorach, pod jak najdalej idącą opieką i ochroną nauki. Stanowią one bowiem jedyny w swoim rodzaju i bezcenny materiał badawczy. Wartość naukowa tego materiału winna być rozpatrywana z dwóch zasadniczych punktów widzenia:

1. Antropologia nowoczesna, badająca filogenezę rodzaju ludzkiego oraz zmienność jego w czasie i przestrzeni, opiera się głównie na badaniach i osiągnięciach genetyki. Jednostkami, którymi się posługuje są rasy i typy antropologiczne, pod którymi rozumiemy pewne określone zespoły cech, wykazujące dziedziczeniem uwarunkowaną współzależność. Realizowanie się ich oraz ich wzajemne stosunki ilościowe w ramach jakiejkolwiek populacji są konsekwencją mechanizmu dziedziczenia. Hipotetyczną próbą ścisłego ujęcia stosunków antropologicznych jest głośne Prawo liczności typów, opierające swe wyliczenia i dowody na prawach Mendla, głównie na prawie (II) rozszczepienia typów mieszanych przy krzyżowaniu. Ten sposób ujmowania zagadnień i interpretowania składu poszczególnych populacji jest jednak tylko hipotezą roboczą, tymczasową, o bezsprzecznych wartościach metodologicznych lecz tylko takich. Skrajnie mendelistyczne to ujęcie nie uwzględnia bowiem, niewątpliwie zachodzących mutacji, nie uwzględnia procesów selekcji biologicznej, przy założeniu ogólnej panmiksji, pomija procesy izolacyjne, wynikające z najróżnorodniejszych przyczyn i dające w rezultacie zmienny i skomplikowany obraz stosunków antropologicznych. W poszukiwaniu danych rozszerzających zarówno dotychczasowe ujęcia metodologiczne, jak i poglądy o składzie rasowym i dynamice rozwojowej poszczególnych populacji, uwaga uczonych spoczęła, między innymi, na ludności żydowskiej. Badaniami morfologicznymi obrazu somatycznego spodziewano się wyjaśnić obraz genotypowy. Na przykładzie bowiem narodu żydowskiego, którego dzieje stawały się

Krystyna Modrzewska (druga od lewej) z pracownikami Katedry Antropologii UMCS w Lublinie, ok 1947 r. Ze zbiorów Waldemara Szwaykowskiego, Archiwum Fotografii OBGTNN.

w zupełnie wyjątkowych i specjalnych warunkach, grupy etnicznej, do której przenikały najrozmaitsze infiltraty obce, gdzie na przestrzeni wieków odbywały się i odbywają po dzień dzisiejszy procesy selekcyjne i izolacyjne, można wyśledzić i wykreślić granicę między istotnym działaniem genomowym, a wpływem czynników egzogennych. Na przestrzeni ostatnich lat 40 przeprowadzono też w Europie i Ameryce całe mnóstwo badań na Żydach. W grę weszły jednak niestety motywy polityczne i stanowiły poważną przeszkodę w objektywnym rozpatrzeniu sprawy. Prócz tego wszystkie badania dotychczasowe ograniczały się do materiału żywego, które nie daje tak jasnego i wyrazistego obrazu stosunków, jak materiał kraniologiczny, którego osiągnięcie uniemożliwiały rytualne przepisy żydowskie. Wyższość materiału kostnego polega po prostu na tym, że jest on mniej skomplikowany złudnym niejednokrotnie ukształtowaniem części miękkich, pozostającym pod daleko większym wpływem zespołu zewnętrznych warunków. Sposób dziedziczenia się form kraniologicznych jest przytem doskonale ustalony, podczas gdy prace nad dziedziczeniem poszczególnych części miękkich są w toku i nie wielkie tylko robią postępy. Jak wartościowy jest dla nauki, kraniologiczny materiał żydowski, niech świadczą słowa prof. N. Stojanowskiego w jego artykule p. t. „Żydowskie czaszki w polskich zbiorach antropologicznych" (Przegląd Antropologiczny, t. I, z.-2, 1926): „...seria czaszek żydowskich w liczbie 9 bardzo stosunkowo mała, jest w danych warunkach niezwykle cenna".

2. Zupełnie specjalne znaczenie posiada natomiast badanie struktury rasowej Żydów dla własnej ich historii i własnej nauki. Skład rasowy jakiejkolwiek populacji jest bowiem konsekwencją faktów historycznych i praw biologicznych. Analiza struktury rasowej, pozwalająca odtworzyć historię naturalną danej populacji, historię, stanowiącą podłoże i tło dziejów, stosunków politycznych, społecznych i kulturalnych

daje nam dopiero ich obraz najwyrazistszy i wyczerpujący i ich wyjaśnienie. Dlatego też szereg antropologów – Żydów pracowało nad wyjaśnieniem tych kwestii, nad zrekonstruowaniem, drogą żmudnych badań antropologicznych i przeliczeń statystycznych, historii naturalnej swego narodu. Sprawom tym poświęcił wiele pracy Salomon Czortkower, M. Judt, D. Lipcówna i jej uczeń Szpidbaum. Materiały ich składały się z wielu tysięcy osobników żywych i niewielu tylko czaszek. W opracowaniu swym p.t. „Rozwój fizyczny i skład rasowy Żydów", ujmując matematycznie wyniki swych badań nad 500 osobnikami, Lipcówna pisze w 1928 r.: „Martwe na pozór cyfry antropologiczne dziś już są na drodze do rozwiązania zagadki rasowej Żydów". Wytężone wysiłki uczonych żydowskich, zmierzające do rozwikłania tej pasjonującej zagadki, zostały przerwane i unicestwione przez wojnę. Zginęli wszyscy. Ważne jest, aby wysiłki ich nie poszły na marne i aby zapoczątkowane prace zostały podjęte i kontynuowane.

Projektowane Muzeum Historii Naturalnej Żydów miałoby więc w pierwszym rzędzie skupić możliwie najobszerniejszy materiał kraniologiczny i umożliwić pracę naukową na tym materiale. Przeprowadzenie prac, związanych z powyższym należy podzielić na dwa etapy:

1 – 2-3 miesięcy. Gromadzenie, czyszczenie, konserwacja i inwentaryzacja materiałów kostnych.

2 – Opracowywanie materiałów.

W pierwszym okresie pracują: a/ kopacze, b/ pracownik techniczny, c/ pracownik naukowy.

a/ odnajdują, zbierają, wykopują czaszki;

b/ stały nadzór nad pracami terenowymi, czyszczenie, konserwacja;

c/ klasyfikacja i inwentaryzacja, odpowiedzialność za zbiory oraz za całokształt prac.

Kopacze muszą być uświadomieni i poinformowani o celach pracy, aby mieli do niej pewne nastawienie ideowe. Uposażenie wg umowy. Pracownik techniczny musi być dostatecznie obznajmiony z osteologią, aby nie niszczył materiału i dawał odpowiednie wskazówki kopaczom. Ponieważ prace muszą być prowadzone w miesiącach letnich, byłoby wskazane zatrudnienie studenta młodszych lat medycyny.

W drugim okresie następuje wstępne opracowywanie zgromadzonych materiałów przez pracownika naukowego. Ewentualnie może nastąpić szkolenie siły pomocniczej, niezbędnej do przeliczenia opracowanych materiałów, w dalszych etapach pracy.

O ile narzędzia pracy w pierwszym okresie ograniczają się do szpadli, saperek, dłutek i szczoteczek, prace drugiego okresu wymagają całego szeregu precyzyjnych instrumentów, z których wyszczególniam jedynie najniezbędniejsze. Są one wyrabiane i dostarczane przez fabrykę „Paul Hermann, Rickenbach & Söhne, Zürich". (Były wyrabiane również w Lipsku – „Zimmermann, Wasserturmstrass 33"). Obok wyszczególnionych instrumentów podaję ich nazwy w jęz. niemieckim oraz ceny w Mk. wg cennika z 1943 r.

1/ Suwak – Gleitzirkel (Mk. 17.50)

2/ Cyrkiel kabłąkowaty – Tasterzirkel (18.50)

3/ Suwak do mierzenia wysokości usznej – Ohrhöhenmesser – Parallelometer (30.-)

4/ Instr. do badania żuchwy – Mandibulometer (250.-)

5/ " " " podniebienia – Palatometer (45.-)

6/ " " mierzenia głębokości oczodołów – Orbitometer (15.-)

7/ Statyw – Schädelstativ (10.-).

Zgromadzone w zbiorach czaszki winny być przechowywane w pudełkach tekturowych o wymiarach: dł. 23 cm, szer. 16 cm, wys. 19 cm, zachodzi więc konieczność uprzedniego przygotowania tych pudełek, zwłaszcza że czaszki, wraz z odłamanymi ich częściami, oddzielnymi zębami i t.d. muszą być umieszczane w pudełku natychmiast po znalezieniu czy wykopaniu ich. Zapobiega to niszczeniu się materiału i zagubieniu fragmentów kostnych.

Pomieszczenie w tych 2 pierwszych, niejako organizacyjnych etapach pracy, może ograniczyć się do 2 izb: jednej, w której dokonywać się będzie czyszczenie i konserwowanie czaszek, jak również prace rekonstruktorskie i odlewnicze i drugiej, przeznaczonej na właściwą pracownię naukową. Jest rzeczą oczywistą, że w dalszych etapach pracy pomieszczenie to będzie niewystarczające, gdyż ambicją każdego pracownika naukowego jest postawienie swej placówki na możliwie najwyższym osiągalnym poziomie i jak największe rozszerzenie i rozwinięcie jej w każdym sensie.

Zaznaczam, że Muzea Historii Naturalnej istnieją dziś we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich Stanów Zjednoczonych i że na pracach tych placówek skupia się uwaga biologów całego świata, reprezentujących najrozmaitsze dyscypliny i specjalności. Projektowane Muzeum Historii Naturalnej Żydów, wzorujące się w programie i zakresie swych prac oraz w ich metodach, na analogicznych instytutach naukowych, St. Zjednoczonych, będzie na gruncie europejskim pierwszą tego rodzaju, awangardową placówką.

K. Modrzewska

„Żydzi przeszliście okres prześladowań hitlerowskich. Każdy z was ocalał, zdobył swe życie jedynie dzięki Polakom. Teraz po wkroczeniu Armii Czerwonej wyszliście ze swoich kryjówek tylko dlatego, żeby gnębić prawdziwych Polaków, a swoich wybawicieli. Wydajecie na zagładę tych, którzy w najbardziej krytycznych godzinach wyciągnęli do was rękę. Żydzi! Okazaliście się być wrogami Polaków".

Ulotka „Polskiej Antykomunistycznej Organizacji Wojskowej", Lublin, kwiecień 1945 r., cyt. za: I. Gutman, *Akcja kalumnii i zabójstw*, „Przegląd Prasy Zagranicznej" nr 2, 1986, s. 65.

V. Zajścia antyżydowskie w Lublinie w pierwszych latach po II wojnie światowej

Adam Kopciowski

W pierwszych latach po II wojnie światowej województwo lubelskie stanowiło jeden z najbardziej niebezpiecznych dla Żydów obszarów kraju. Według zestawienia cytowanego przez Davida Engela pomiędzy grudniem 1944 a lutym 1946 r. na obszarze Lubelszczyzny odnotowano 69 przypadków morderstw Żydów. Stanowiło to ponad 20% wszystkich dobrze udokumentowanych zabójstw Żydów na obszarze całego kraju w tym okresie[1]. Jedynie obszar Kielecczyzny mógł w tej ponurej statystyce konkurować z województwem lubelskim.

Z problemem wrogości środowiska polskiego zetknęli się już działacze pierwszej, powstałej w Lublinie powojennej organizacji żydowskiej – Komitetu Żydowskiego w Lublinie. Na pierwszym posiedzeniu po ukonstytuowaniu się Komitetu w dniu 11 sierpnia 1944 r., Nuchim Grin w imieniu 80 zamieszkałych we Włodawie Żydów prosił o zabezpieczenie ich przed napadami ze strony „elementów destrukcyjnych"[2]. Dwa dni później pomiędzy członkami Komitetu odbyła się dyskusja na temat problemów związanych z bezpieczeństwem. Prezes Abraham Rozenman zaproponował rozpoczęcie starań o utworzenie posterunków milicji w Domu Pereca i w lokalu Komitetu Żydowskiego[3]. Jako środki ochronne lubelskim Żydom zalecono unikanie głośnych rozmów na ulicy w języku żydowskim oraz skupiania się w większych grupach na ulicy[4]. Ze swoje strony komitet zobowiązał się do zredagowania specjalnego memoriału do władz w sprawie bezpieczeństwa ludności żydowskiej oraz do stworzenia specjalnej komisji, „która by się zajmowała ochroną Żydów poza terenem (miasta) i odwiedzała większe skupienia Żydów"[5].

W podobnym tonie relacjonował przebieg swojej pracy Szloma Herszenhorn, szef utworzonego 8 sierpnia 1944 r. Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej. W dniu 1 września 1944 r. informował on Prezydium PKWN o przypadkach morderstw dokonywanych na Żydach na obszarach wyzwolonych od Niemców, które negatywnie wpływały na kondycję psychiczną ocalałych, a u niektórych z nich wzmagały niechęć do wyjścia z ukrycia[6].

Uwarunkowania powojennego antysemityzmu rozpatrywać należy w całokształcie ówczesnej polskiej sytuacji polityczno-społecznej. Postawy antysemickie w kraju, w którym dopiero co dokonała się najstraszliwsza w dziejach zbrodnia na Żydach, stanowiły bez wątpienia fenomen socjologiczny. Nabierał on

[1] Tekst jest poszerzoną wersją artykułu: A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie w pierwszych latach po II wojnie światowej*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały", 2007, nr 3, s. 178-207.

szczególnego znaczenia na obszarze Lubelszczyzny, wyjątkowo mocno naznaczonym hitlerowskim ludobójstwem Żydów. Stolica regionu stanowiła pierwsze miejsce, w którym przystąpiono do realizacji akcji „Reinhard" w marcu 1942 r. Jesienią roku poprzedniego w bezpośrednim sąsiedztwie miasta założono KL Lublin (Majdanek), jeden z najcięższych niemieckich obozów koncentracyjnych, zaś wiosną 1942 r. na Lubelszczyźnie uruchomiono dwa obozy zagłady Żydów – Bełżec i Sobibór. Kuriozum sytuacji powojennej, czyli gwałtownej erupcji antysemityzmu po dokonanej masowej Zagładzie nie może być postrzegane jedynie jako wytwór „tradycyjnego" polskiego antysemityzmu. Geneza tego zjawiska była złożona, tak jak różny był jego zakres, zasięg i skutki.

W opinii historyków źródła omawianych postaw zasadniczo można zaszeregować w czterech kategoriach: motywy psychologiczne, historyczne, polityczne i gospodarcze[7].

Psychologiczne uwarunkowania powojennego antysemityzmu związane były z bagażem negatywnych doświadczeń wyniesionych przez społeczeństwo polskie z mrocznego okresu okupacji. Nagromadzenie zła, deprawacji i zbrodni, którego świadkiem przez lata wojny było całe społeczeństwo, niewątpliwie odbiło się na jego zbiorowej psychice. Nastąpiły wielkie przewartościowania w dziedzinie moralności, ludzkie życie straciło dawną wartość, spowszedniały akty zbrodni, zaś pojedyncze przypadki morderstw w porównaniu z prowadzonym na ogromną skalę ludobójstwem nie wywołały większego wrażenia. Okupacyjna brutalizacja życia wywołała u pewnej grupy społeczeństwa „zwolnienie hamulców" moralnych, a fundamentalne znaczenie dla antysemickich postaw powojennych miał okupacyjny przykład bezkarnego, prowadzonego z przyzwoleniem, czy wręcz zachętą władz okupacyjnych poniżania, prześladowania, wydawania lub mordowania Żydów.

Rezultatem narodowościowej polityki okupanta niemieckiego, określającej los całych grup społeczeństwa pod względem przynależności etnicznej, było pogłębienie separacji pomiędzy Polakami i Żydami, wzrost wzajemnej izolacji oraz w konsekwencji wyłączenie tych ostatnich poza nawias polskiej solidarności narodowej[8]. Obustronną separację wzmagała propaganda okupacyjna, starająca się z jednej strony zintensyfikować w społeczeństwie polskim nastroje antysemickie, z drugiej zdyskredytować Polaków w oczach Żydów, przedstawiając ich jako organicznych antysemitów.

Motywy historyczne powiązane były zarówno z antysemicką spuścizną okresu międzywojennego, jak i z okresem wojny. Reminiscencje przedwojennych zachowań i postaw antyżydowskich, zwłaszcza o charakterze uprzedzeń religijnych, były nadal żywe wśród części społeczeństwa. Co ciekawe uległy one nawet pewnej intensyfikacji, czego dowodem może być pojawienie się oskarżeń o dokonanie mordu rytualnego, które mimo iż posiadały długą tradycję w polskich wyobrażeniach ludowych, to już w okresie dwudziestolecia międzywojennego jawiły się jako swego rodzaju anachronizm i to nawet w oczach zdecydowanej większości ideologów i aktywistów niechętnego Żydom obozu narodowego. Ponowne pojawienie się, a nawet erupcję tego typu oskarżeń w okresie powojennym można tłumaczyć najprawdopodobniej reakcją części społeczeństwa polskiego na Zagładę. Z jednej strony okupacja przyniosła ze sobą cywilizacyjny, kulturowy i co najistotniejsze moralny regres, na bazie którego możliwy był powrót do najczarniejszych, opartych na prymitywnych wyobrażeniach, stereotypów antyżydowskich. Z drugiej, przypisanie Żydom złowrogich, czy wręcz diabolicznych skłonności równoważyło poczucie winy u części Polaków, zwłaszcza tych, którzy czynnie przysłużyli się Niemcom w dziele Zagłady. Utożsamienie Żydów, wzorem legend średniowiecznych, z demonicznymi istotami wykorzystującymi do celów rytualnych krew dzieci chrześcijańskich sprzyjało dehumanizacji ofiar, a tym samym deprecjacji własnych względem nich win[9].

W myśl tradycji do mordów na tle rytualnym dochodzić miało w okolicy świąt Wielkanocy. Wiosenne usytuowanie domniemanych mordów nie było jednak regułą. Jesienią 1945 r. lubelska prasa donosiła o podobnych wydarzeniach, które miały miejsce w Lublinie:

„Dnia 18 września (…) szajka NSZ-etowskich prowokatorów próbowała wywołać ekscesy antyżydowskie, wykorzystując fakt zniknięcia 14-letniej dziewczynki Zofii Niemczyńskiej. Lubelscy naśladowcy hitlerowskich metod puścili pogłoskę jakoby Żydzi uprowadzili dziewczynkę, aby ją następnie zamordować do celów rytualnych. W wyniku prowokacji przy ul. Lubartowskiej 18 [w rzeczywistości: Lubartowskiej 4] zbierały się grupy mętów społecznych podsycane przez prowokacyjne elementy NSZ-etowskie, chcąc demolować mieszkania żydowskie. Sprawą zajęły się Organa Bezpieczeństwa. Przeprowadzono śledztwo i stwierdzono – 17 września znikła Zofia Niemczyńska z domu. Zofia nie zdawszy egzaminu do 7 oddziału, podrobiła świadectwo szkolne, pokazując je ojcu. Ten chciał je wykorzystać do zapisania córki do gimnazjum im. Vettera. 17 września Zofia wraz z koleżanką w obawie przed ojcem uciekła do Warszawy. Ojciec nie zastawszy córki w domu, zameldował o tym 18.IX do milicji. Obecnie Niemczyńska mieszka pod Lublinem w kol. Długie u gospodarza Wójtowicza Tadeusza (…)"[10].

Istotnym motywem historycznym, kształtującym powojenne postawy antysemickie, był powstały w okresie wojny stereotyp „żydowskiej kolaboracji" z Sowietami. Czynnik ten był wyjątkowo silnie zauważalny na Lubelszczyźnie, której wschodnia i południowa część na przełomie września i października 1939 r. znalazła się przejściowo w rękach sowieckich. Żydów powszechnie oskarżano o kolaborację z Sowietami, formowanie tzw. czerwonych milicji oraz rozbrajanie polskich żołnierzy we wrześniu 1939 r.

Kolejnym czynnikiem historycznym była rzekoma niewdzięczność

Żydów wobec Polaków ukrywających ich w okresie wojny. Zarzuty tego typu odnaleźć można m.in. w ulotce autorstwa „Polskiej Antykomunistycznej Organizacji Wojskowej", kolportowanej w Lublinie na początku kwietnia 1945 r., w której można przeczytać:

„Żydzi przeszliście okres prześladowań hitlerowskich. Każdy z was ocalał, zdobył swe życie jedynie dzięki Polakom. Teraz po wkroczeniu Armii Czerwonej wyszliście ze swoich kryjówek tylko dlatego, żeby gnębić prawdziwych Polaków, a swoich wybawicieli. Wydajecie na zagładę tych, którzy w najbardziej krytycznych godzinach wyciągnęli do was rękę. Żydzi! Okazaliście się być wrogami Polaków"[11].

Polityczne uwarunkowania powojennego antysemityzmu miały bezpośredni związek z ówczesną sytuacją w kraju. Frustracja społeczeństwa polskiego związana z objęciem władzy przez komunistów oraz kresem marzeń o odbudowie niezależnego od czynników zewnętrznych państwa, spotęgowała nastroje wrogie wobec Żydów, uważanych powszechnie za gorliwych popleczników nowego reżimu. Utożsamienie władzy komunistycznej z Żydami (stereotyp tzw. żydokomuny), doprowadziło do pogłębienia się przepaści pomiędzy Polakami i Żydami. Tych ostatnich traktowano jako wyalienowaną z ogółu społeczeństwa grupę, popierającą *en masse* wrogą narodowi władzę. Stereotyp „żydokomuny" wzmacniały obiegowe poglądy o powszechnym udziale Żydów w wysokim aparacie partyjnym, administracyjnym, milicji, wojsku i innych instytucjach nowego systemu. Wspominając okres bezpośrednio po wkroczeniu wojsk sowieckich na Lubelszczyznę i swoje relacje z Polakami, Noach Lasman – wówczas żołnierz WP stacjonujący na Podlasiu – pisał:

„Panowało przekonanie, że teraz pod opieką Ruskich będą „żydowskie rządy". To było dla nich jasne, bo przecież Żydzi wymyślili ten cały komunizm! Wiadomo, kto siedzi w dowództwie dywizji: Ruskie i Żydy, a w Lublinie, w dowództwie Armii trudno znaleźć Polaka. Nikt z chłopaków tam wprawdzie nigdy nie był, ale to było powszechnie wiadome"[12].

Szczególnie mocno akcentowano „nadreprezentację" Żydów w szeregach powszechnie znienawidzonego aparatu bezpieczeństwa. W rzeczywistości skala obecności Żydów bądź osób pochodzenia żydowskiego w Urzędzie Bezpieczeństwa była demonizowana, zwłaszcza na niższych i terenowych szczeblach. Szczególnie wyraźnie można to zauważyć w odniesieniu do sytuacji na Lubelszczyźnie, gdzie według stanu z dnia 1 lutego 1946 r. spośród 1122 pracowników WUBP w Lublinie, zaledwie 19 było Żydami (1,7% całości)[13]. Nieco inaczej wyglądała sytuacja w szeregach Milicji Obywatelskiej, której kadry zostały w dość znaczący sposób zasilone osobami pochodzenia żydowskiego, a zwłaszcza żydowskimi partyzantami z AL.

Motywowana czynnikami politycznymi wrogość wobec Żydów posiadała również wymiar praktyczny, ułatwiający pewnym grupom społeczeństwa jasną identyfikację wroga (mechanizm „kozła ofiarnego"), na którym w miarę łatwo i do pewnego stopnia bezkarnie można było ześrodkować swoje rozgoryczenie i gniew.

Utożsamienie reżimu z Żydami widoczne jest w treści niektórych ulotek kolportowanych przez podziemie antykomunistyczne. W jednej z nich, podpisanej przez „Żołnierzy podziemia" i rozplakatowanej w Lublinie pisano:

„Sześć lat minęło od chwili kiedy Naród Polski straciwszy Niepodległość, pogrążony został w odmętach ciężkiej niewoli. Do dziś dnia cierpienia trwają. Jedynie (o)prawcy się zmienili. Terror hitlerowski zastąpił znane nam podłe, zdradliwe i barbarzyńskie metody żydowsko-bolszewickich zwyrodnialców. (...) Żydzi jako wykonawcy obecnych prześladowców są głównymi współwinowajcami naszych cierpień"[14].

Czynnikami natury politycznej były motywowane niektóre z zabójstw Żydów dokonanych przez podziemie antykomunistyczne. W dniu 4 listopada 1944 r. w mieszkaniu przy ulicy Kowalskiej 4 został zastrzelony niejaki Hersz Blank[15]. Wykonawcami wyroku było pięciu żołnierzy AK, dowodzonych przez Romualda Szydelskiego. Rozkaz zlikwidowania Blanka, oskarżonego o współpracę z UB wydał mjr Stanisław Piotrowski, komendant obwodu AK Lublin – powiat. Niedługo po tych wydarzeniach, uczestniczący w akcji likwidacji Blanka żołnierze zostali zaaresztowani przez „Smiersz" – kontrwywiad Armii Czerwonej. Wszczęto przeciwko nim dochodzenie, które zakończyło się wydaniem wyroku śmierci, wykonanym w kwietniu 1945 r. na Zamku lubelskim[16]. W świetle wspomnień mieszkającego wówczas wspólnie z Blankiem Tojwiego Blatta (uczestnika powstania w Sobiborze), zarzuty AK były całkowicie bezpodstawne. Według słów Blatta, Blank miał być głęboko religijnym Żydem, człowiekiem znającym w ograniczonym stopniu język polski oraz nieutrzymującym kontaktów ze środowiskiem nieżydowskim. Fakty te w opinii Blatta dowodziły zupełnej nieużyteczności zastrzelonego dla UB[17].

Podobny mechanizm zadziałał 19 marca 1946 r., kiedy to we własnym mieszkaniu przy ulicy Granicznej 1 w Lublinie został zastrzelony Chaim Hirszman, jeden z zaledwie trzech Żydów, którym udało się uciec z obozu zagłady w Bełżcu. Zabójcami Hirszmana byli trzej członkowie Tajnej Organizacji Wojskowej, antykomunistycznej grupy podziemnej dowodzonej przez Jerzego Fryze. Motywy działania zamachowców pozostają niejasne, zaś funkcjonująca w literaturze przedmiotu interpretacja historyczna tego zdarzenia waha się pomiędzy zabójstwem na tle politycznym, akcentującym pracę Hirszmana w lubelskim UB oraz mordem o podłożu typowo antysemickim. Nowe światło na tę sprawę rzuca opracowanie autorstwa Dariusza Libionki, które w zasadzie obala wersję pierwszą (w momencie śmierci Hirszman nie był już pracownikiem służby bezpieczeństwa, zaś jego uprzednia aktywność zawodowa w UB przynosiła raczej dość mizerne rezultaty) i podkreśla uwarunkowania zabójstwa Hi-

Chaim Hirszman, zbiory Roberta Kuwałka.

Następna strona: „Sztandar Ludu", nr 104 z dnia 7 VII 1945 r., s.3.

rszmana splotem niefortunnych zbiegów okoliczności[18].

Rzeczywista lub domniemana współpraca z aparatem terroru była motywem kilku innych zabójstw. W sierpniu 1945 r. żołnierze podziemia zlikwidowali „agenta NKWD" Chaima Zylbera[19]. W marcu 1946 r. zabito zaś mieszkającego przy ul. Kołłątaja porucznika Chaima Feldmana, pochodzącego z Chełma[20].

Powyższe zabójstwa stanowią znakomity materiał egzemplifikacyjny dla zasadniczego pytania badawczego, dotyczącego motywowanych względami politycznymi mordów na Żydach popełnianych przez powojenne podziemie. Czy Żydzi ginęli z rąk powojennego, antykomunistycznego ruchu oporu jako przedstawiciele znienawidzonej mniejszości narodowej, czy raczej jako poplecznicy, aktywiści, działacze i funkcjonariusze reżimu? Czy pochodzenia narodowościowe bądź wyznawana religia stanowiły istotny element w stosunku podziemia do przedstawicieli nowej władzy, czy były to czynniki drugorzędne, a o motywach wielu zabójstw decydował stopień oddania w służbie dla komunistycznego aparatu? Problem uchwycenia skali owego rozgraniczenia wydaje się dość skomplikowany. W niektórych przypadkach bezsporny wydaje się fakt, iż podłożem morderstwa było zaangażowanie ofiar w działalność reżimu.

Niewątpliwe podłoże antysemickie miał np. atak na Żydów przebywających w szpitalu szarytek w czerwcu 1945 r. Do szpitala wtargnęło dwóch uzbrojonych osobników, którzy zaczęli strzelać do żydowskich pacjentów. Ciężko ranni zostali Junak Milsztajn, milicjant z Lublina oraz ślusarz Szyja Konowicz, który niebawem zmarł[21]. Na początku listopada 1945 r. na lubelskim dworcu zamordowano natomiast pochodzącego z Markuszowa Izraela Fiszbejna[22].

Niektóre z napadów dokonywanych na Żydów przez żołnierzy podziemia miały podłoże rabunkowe. Taki charakter miała chociażby działalność drużyny dywersyjnej „Sęka" (Kazimierza Syroki), która na przełomie 1944 i 1945 r. w Lublinie dokonała kilku „akcji rekwizycyjnych", między innymi na Żydach. W grudniu w mieszkaniu przy ulicy Królewskiej zarekwirowano 40 tys. zł, należących do niejakiego Szwarcmana. W lutym próbowano dokonać następnej, tym razem nieudanej, rekwizycji w domu Józefa Opatowskiego, mieszkańca ulicy Okopowej i właściciela kantoru wymiany walut[23]. Bezpieczni nie

Antysemityzm

jest przypadkiem, że z narodów Europy ...tych przez Hitlera najskuteczniej ...się hitleryzmowi — Związek Radziecki obok przyczyn wiele znaczył — ...radziecki miłujący swą socjalistyczną ojczyznę i wychowany po nowemu w duchu ...mu i marksizmu.

...reszta Europy była mniej lub więcej ...ona faszyzmem. Faszyzm miał swe agentów we Francji i Anglii, w Czechosłowacji, i ...sce. W Polsce przedwrześniowej faszyzm ...wszelkiego autoramentu miał zupełną ...dę działania i całkowite poparcie ...rządów. To też hulali do woli.

...ym z najbardziej charakterystycznych ...ów ideologii faszystowskiej jest antysemityzm. Jest on przecież doskonałą odtrutką ...wszelkiego rodzaju myśl socjalistyczną. ...o mówią faszyści: Już ci źle robi ...bo Żydzi rządzą się w kraju. Nie masz ...inteligencie — bo Żydzi zabierają ci ...kie placówki pracy. Nie masz chleba ...— bo Żydzi handlują i wykupują ...ko po nadzwyczajnych cenach. Żydzi to hańba, złodzieje, kamienicznicy.

...ten sposób faszyzm otumaniał lud, ...ał jego uwagę od istotnego sprawcy ...rabunkowego imperializmu — od sie... Pamiętamy tak niedawno ekscesy antysemickie, pogromy w Mińsku i Siedlcach, krwawe wystąpienie NSZ-owców na uniwersytetach wyczyny bohaterskie, jak rozbijanie ...w żydowskich. Rząd popierał te ekscesy, ...ciągały one bowiem uwagę mas ludowych od istotnego sprawcy niedoli, od istotnych ...aczków narodu. W ten sposób wychowano społeczeństwo w duchu antysemickim. W ciągu długich lat. To też hitleryzm ...zierzącym wprost antysemityzmem ...u spośród nas znalazł posłuch i uznanie. Znamy wszyscy męczeństwo Tremblinki, ...nka, Sobiboru, Bełżca i wielu innych ...kaźni, gdzie ginęły miliony Żydów. ...amy niezliczone ilości pociągów śmierci ...gące ze swymi ofiarami na miejsce straceń. Pamiętamy odręczne rzezie na ulicach ...nagonki i łapanki pojedyńczych Żydów — cały system hitlerowskiego likwidowania kwestii żydowskiej.

...przypadkiem bowiem wybrał Hitler ...spośród wszystkich krajów Europy, ...likwidować Żydów europejskich. Nie ...adkiem Tremblinka, Majdanek, Sobibór, Oświęcim mieszczą się na polskiej ziemi. ...rował hitleryzmowi drogę nasz rodzimy faszyzm w ciągu długich lat i ...ł się wśród nas, rozplenił antysemi...

...ysemityzm ten rozplenił się wśród nie... szantażystów, wśród mniej lub więcej ...półpracujących z Niemcami, wśród wyższych ...ów społeczeństwa.

...emy sobie sprawę, że społeczeństwo żydowskie było takie jak każde inne. Byli wśród ...kapitaliści i wyzyskiwacze żerujący na ...krzywdzie, byli pracownicy i robotnicy ...ykujący się z ciężkimi warunkami, byli ...ieni pracownicy nauk.

...ysemityzm, to jedna z odmian nacjonalizmu, ...najbardziej dzikiego, jadowitego i plugawego.

...demokratyczna część naszego społeczeństwa ...wiedziała, że antysemityzm prowadzi w ...do popierania hitleryzmu, widziała ...wśród Żydów walczących bohatersko w ruinach ghetta warszawskiego, biorących czynny udział w partyzantce, walczących na froncie w pierwszej linii boju.

Wielu z nich poległo w walce o niepodległość naszej ojczyzny. Wielu z nich z walki tej wyniosło rany i kalectwa.

Są tacy, którzy sądzą, że antysemityzm ma cokolwiek wspólnego z patriotyzmem. Tak przynajmniej starali się rzecz tę przedstawić faszyści różnych odcieni. Lecz taki sąd byłby z gruntu fałszywy.

Prawdziwy patriota miłując swój naród, potrafi uszanować i ocenić inne narody.

Wielki Lenin mówił, że niepodległym może uważać się tylko taki naród, który nie uciska, nie prześladuje innych narodów.

Czy wyczyny zbójów hitlerowskich miały cokolwiek wspólnego z patriotyzmem? Czy wyczyny dzisiejszych antysemitów, NSZ-etowców mordujących bezbronnych, mają cokolwiek wspólnego z patriotyzmem? Nie. Wyczyny te hańbią tylko dobre imię Polaka.

Legitymacją na patriotyzm dziś, to udział w odbudowie naszej ojczyzny, to udział w okresie okupacji w walce partyzanckiej z Niemcami.

To też nie ulega wątpliwości, że Żydzi, którzy brali udział w tej walce, którzy dziś uczciwie biorą udział w naszej odbudowie są patriotami i jako takich będziemy ich cenić i darzyć pełnym zaufaniem.

Pokutuje wśród nas jeszcze zmora antysemityzmu — w spuściźnie po faszystowskich czasach; często i wśród klasy robotniczej znajdą się przekonani wyznawcy antysemityzmu. Ale przekonania są te antydemokratyczne, antypaństwowe. Prawdziwy bowiem patriotyzm to równouprawnienie i swoboda rozwoju dla wszystkich narodów naszego państwa. Prawdziwie pojęta demokracja to równe szanse dla wszystkich narodów naszego państwa. Prawdziwie pojęta demokracja, to równe szanse dla wszystkich bez różnicy rasy, wyznania i narodowości.

A.

NSZ morduje

ŁÓDŹ. (ZAP). Bestialskie zbrodnie bandytów z NSZ nie ustają. Z różnych miejscowości napływają bez przerwy wiadomości o mordach, których ofiarą padają Żydzi.

W pobliżu Łęcznej zamordowali żołnierzy Żydów Rozenbluma z Łodzi i Taflera z Równego.

W Lubartowie wrzucono granat do sklepu spożywczego Józefa Wajberga, który w wyniku wybuchu został ciężko ranny.

W Częstochowie uprowadzono Dawida Szajnera i Szaję Jakubowicza, którzy przepadli bez wieści.

Do szpitala Szarytek w Lublinie wtargnęli dnia 9 czerwca dwaj uzbrojeni bandyci, którzy zasypali strzałami żydowskich chorych, z których Kanowicz zginął na miejscu, a Milsztaj walczy ze śmiercią.

W Przedborzu (pow. koński) uprowadzono wszystkich mieszkańców żydowskich, (9 osób), których za wyjątkiem jednego, (który zdołał uciec) — w bestialski sposób zamordowano w pobliskim lesie.

W Opocznie zamordowali członkowie band NSZ Dawida Nidenbauma, liczącego lat 32, który wracał z obozu koncentracyjnego do domu. Nadto padli ofiarą rozwydrzonych bandytów 2 Żydzi, których obrabowane zwłoki znaleziono w pobliskim lesie. Tożsamość ich nie zidentyfikowano jeszcze.

W nocy z 19 na 20 czerwca br. większa banda NSZ usiłowała wedrzeć się do miasteczka Ryki, aby urządzić pogrom zamieszkałych tam Żydów. Miejscowa Milicja Obywatelska przy pomocy ludności przepędziła bandyckich napastników, którym jednak udało się zamordować dwóch braci Nachtajler oraz dwie młode kobiety żydowskie, które niedawno zostały zwolnione z obozu koncentracyjnego.

Wykryto jeszcze jedną zbiorową mogiłę

PŁOCK, 6. VII. W brwileńskich lasach państwowych odkryto zbiorową mogiłę ponad 200 ludzi, zamordowanych przez oprawców hitlerowskich. Stało się to już pod koniec wojny, gdy do Płocka zbliżała się Armia Czerwona. Zagrożeni Niemcy wywieźli więzionych w Płocku Polaków do lasów brwileńskich i tam w ohydny sposób ich zamordowali. Obywatele parafii brwileńskiej pragnąc uczcić pamięć męczenników, postanowili na miejscu kaźni i wspólnej mogiły postawić pomnik, na którym umieszczone zostaną nazwiska zamordowanych.

Politechnika wrocławska o...

WROCŁAW, 22. VI. Sprawą wielkiej doniosłości dla nauki polskiej jest przejęcie politechniki wrocławskiej wraz z wszelkimi urządzeniami i oddaniem tej placówki do dyspozycji naszej młodzieży. Jest ona świetnie wyposażona w demonstracyjne hale maszynowe, laboratoria i rozporządza wszelkimi pomoca...

Wiece w fabrykach lubelskich z Rządu Jedności Narodowej prze...

Wieść o uznaniu Rządu Jedności Narodowej przez naszych zachodnich sprzymierzeńców, zelektryzowała całe miasto. Lotem błyskawicy rozeszła się ona po całym mieście i wywołała ogólne zadowolenie. Szczególną radość odczuła nasza klasa robotnicza, która przyjęła to jako swoje osobiste zwycięstwo. Po wszystkich fabrykach odbyły się masówki i wiece, na których przemawiali z ramienia Polskiej Partii Robotniczej tow. Cap, Giermałowicz i Janek. Z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej tow. Łotocki i tow. Kuźmiak. Mówcy podkreślali polityczne znaczenie tego faktu, przypominając im jak niesłusznym było to wszystko, co mówiła reakcja i jak zgodna jest z rzeczywistością droga nakreślona przez obóz demokracji polskiej.

Wiece odbyły się w Cukrowni, w Państwo...

byli także Polacy ukrywający Żydów w czasie wojny. Według wspomnień Mojsze Cygielmana, w 1947 r. w swoim domu zastrzelona została niejaka Konopacka, mieszkająca niedaleko cmentarza żydowskiego w Lublinie chrześcijanka, która w czasie wojny ukrywała Bera Ślimaka, przed- i powojennego właściciela młyna Piaski. Jak podaje Cygielman, napastnicy żądali pieniędzy, które miał jej zapłacić Ślimak za uratowanie mu życia[24].

Stosunek polskiego powojennego podziemia do Żydów był podyktowany splotem czynników natury polityczno-społecznej. Polacy i Żydzi mieli diametralnie różne podejście do powojennej rzeczywistości. Tym pierwszym Armia Czerwona przyniosła zniewolenie kraju i pasmo cierpień. Drudzy witali Sowietów jako rzeczywistych wyzwolicieli, w których widzieli wybawców przed fizycznym unicestwieniem zgotowanym im przez hitlerowców. Polakom rządy komunistyczne przyniosły polityczne ubezwłasnowolnienie i rozbicie struktur państwa podziemnego, Żydom – formalne równouprawnienie i częściową swobodę polityczną. Przychylny, chociażby w oficjalnej warstwie propagandowej, stosunek nowej władzy do Żydów, kontrastował wyraźnie z przedwojennymi, a zwłaszcza wojennymi doświadczeniami Żydów w kontaktach ze strukturami polskiej administracji. Historyczne urazy oraz różnica pomiędzy tym, co oferowały Żydom obydwie walczące o władzę w powojennej Polsce strony, sprzyjały popularności, a przynajmniej akceptacji przez tych ostatnich nowej rzeczywistości.

Z drugiej strony należy pamiętać, że stosunek antykomunistycznego podziemia do Żydów nie był jednolity. Zdecydowane antysemickie oblicze reprezentowały organizacje o ideologii wyraźnie narodowej (NSZ). Natężenie haseł wrogich Żydom było natomiast słabsze w szeregach konspiracji o proweniencji AK-owskiej. W tych ostatnich istniała również dość spora różnica w podejściu do Żydów pomiędzy kadrą dowódczą wyższego szczebla a dołami organizacji, w których występowały silniejsze sentymenty antysemickie, mające swoje źródło w nastrojach społecznych. Potwierdzenie tego typu zależności znaleźć można w analizie prasy wydawanej przez AK-DSZ-WiN, na łamach której tematykę żydowską poruszano dość rzadko (jedynie w około 10% gazetek pojawiało się słowo „Żyd" lub „żydokomuna"). Odsetek ten rósł w prasie wydawanej przez niższe szczeble organizacji, osiągając najwyższy poziom (około 40%) w ulotkach[25].

Częstym podłożem wrogości wobec Żydów były czynniki o charakterze gospodarczym, a przede wszystkim obawa części społeczeństwa polskiego przed chęcią odzyskania przez powracających do rodzinnych miejscowości Żydów swojego dawnego mienia, zajętego w czasie wojny przez Polaków. Marian Adler, były przewodniczący TSKŻ w Lublinie, wspominając pierwsze lata powojenne pisał: „W 1947 zorganizowaliśmy zjazd Żydów lubelskich. Zjechały ich setki, może więcej. W mieście rozpuścili wiadomość, że przyjechali domy odbierać i zrobiła się panika"[26]. Zdając sobie sprawę z tych nastrojów, niektórzy z ocalałych z Zagłady Żydów nawet nie próbowali odwiedzać swoich rodzinnych miejsc. Dla tych, którzy zdecydowali się na takie ryzyko, wyprawy po rewindykację utraconego dobytku czasami kończyły się tragicznie. W kwietniu 1945 r. we wsi Rogów w powiecie puławskim zamordowani zostali Szmuel Goldfarb i Zalmen Aszkenazy, którzy udali się tam w celu „załatwienia spraw majątkowych". Obaj w czasie wojny ukrywali się w Rogowie. Do Lublina, w którym po 1944 r. zamieszkali, już nie wrócili. Zostali zamordowani w miejscowości Karczmiska, strzałami z przejeżdżającego w ich pobliżu wozu[27].

Przedstawiona powyżej próba zaszeregowania motywów działań o podłożu antysemickim nie wyczerpuje genezy problemu. Złożoność sytuacji powojennej oraz brak w większości źródeł archiwalnych klarownego opisu tła poszczególnych zajść antyżydowskich pozwala czasami jedynie na zasygnalizowanie tego typu wydarzeń. Materiały prasowe, bądź wytworzone przez ówczesny aparat administracyjno-milicyjny źródła archiwalne dość często próbowały przypisać ich sprawcom określoną afiliację polityczną. Miało to chociażby miejsce w przypadku opisywanej wcześniej próby oskarżenia Żydów lubelskich o mord rytualny (artykuł opisujący okoliczności zaginięcia Zofii Niemczyńskiej zatytułowano *Zdemaskowana prowokacja lubelskich naśladowców Hitlera*, zaś próbujących wywołać zajścia antyżydowskie określono mianem „szajki prowokatorów").

Podejmowane czasem wysiłki celem ustalenia rzeczywistych motywów zajść antyżydowskich niejednokrotnie kończą się fiaskiem, a dysponującym ograniczoną liczbą źródeł historykom pozostaje oparcie się na bardziej lub mniej słusznych hipotezach. Bardzo wyraźną egzemplifikacją tego problemu badawczego jest chociażby sprawa morderstwa w Lublinie jednego z przywódców powstania w Sobiborze Leona (Lejba) Felhendlera. Jak dotychczas sprawa ta nie doczekała się poważniejszego i wyczerpującego opracowania historycznego.

Felhendler[28] zjawił się w Lublinie latem 1944 r. po wyparciu Niemców z terenów Lubelszczyzny. Zamieszkał wraz z innymi uciekinierami z Sobiboru w kamienicy przy ulicy Kowalskiej 4. Zaczął prowadzić różne interesy, handlował, a po pewnym czasie uruchomił w dzielnicy Kalinowszczyzna garbarnię, w której znaleźli zatrudnienie Żydzi ocaleli z pożogi wojennej.

W jakiś czas potem Felhendler ożenił się z wdową po zamordowanym Herszu Blanku, Żydówką pochodzącą z Krasnegostawu o nazwisku Muterperel[29]. Dążąc zapewne do życiowej stabilizacji wyprowadził się z przepełnionego mieszkania przy ulicy Kowalskiej i przeniósł na ulicę Złotą 6/4[30]. Tragedia wydarzyła się na początku kwietnia 1945 r. Jak relacjonowała żona Felhendlera:

„Drugiego kwietnia, o godzinie przed siódmą wieczór siedzieliśmy w naszym pokoju. Był to ostatni pokój, mieszkaliśmy w sublokatorstwie. Usłyszałam ruch w pokoju gospodarzy. Leżałam na tapczanie czytając

Leon Felhendler, zbiory Żydowskiego Instytutu Historycznego.

książkę. On coś pisał. Coś mnie tknęło. Powiedziałam tylko „Leon, to oni". Doszedł do drzwi. Ujął za klamkę. Padł strzał. Jeden strzał przez drzwi. Stał blady. Zerwałam się nie rozumiejąc. ››Uciekajmy drugimi drzwiami‹‹ powiedziałam. „Nie mogę". „Bo co?". „Mam kulę, o tu". (…) Ciągnąc go za rękę uciekliśmy na ulicę. Złapałam dorożkę. Pojechaliśmy do szpitala. Za kilka godzin operowali go. Operacja udała się, lecz doktorzy ani przez chwilę nie wierzyli w możliwość wyzdrowienia. (…) Męczył się jeszcze trzy dni, nie chciałam mu dawać wody, nie pozwolili. I tak skończył się jeszcze jeden rozdział Sobiboru"[31].

Według księgi przyjęć szpitala im. Wincentego a Paulo Leona Felhendlera przyjęto na oddział chirurgiczny tego szpitala w dniu 3 kwietnia 1945 r. z rozpoznaniem „przestrzał przez dolną część klatki piersiowej, jelita, żołądek"[32]. Pacjent zmarł trzy dni później, 6 kwietnia. Zapis z księgi szpitalnej jest jedynym znalezionym przez autora dokumentem archiwalnym traktującym o zabójstwie Felhendlera[33]. Nic nie wskazuje, aby po morderstwie wszczęto w tej sprawie dochodzenie. W raportach sytuacyjnych lubelskiej MO za rok 1945 przechowywanych w Archiwum IPN w Lublinie nie ma żadnego śladu relacjonującego to wydarzenie, choć przypadki morderstw popełnionych na obszarze miasta były w nich skrupulatnie odnotowywane. Co ciekawe, w raporcie z dnia 5 kwietnia figuruje zapis o zabójstwie dokonanym w mieszkaniu przy ul. Złotej 6/4 (czyli lokalu zajmowanym przez małżeństwo Felhendlerów), jednak ofiarą jest niejaka Hanna Gil[34].

Wobec niewykrycia sprawców, motywy zabójstwa Leona Felhendlera pozostają tajemnicą. Według relacji przedwojennego mieszkańca Żółkiewki Jerzego Kołodziejczyka mógł to być mord na tle rabunkowym.

„W 1944 r. czy też na początku 1945 r. spotkałem L. Felhendlera w Lublinie. Zaprosił mnie do kawiarni i opowiedział o swoich przeżyciach związanych z ucieczką z obozu zagłady. Mieszkał wówczas w Lublinie i zajmował się nielegalnie handlem złotem. Był bardzo nieostrożny, gdyż podczas spotkania ze mną chełpił się posiadaniem złota, pokazując mi w pełnej ludzi kawiarni, pełną garść złotych monet. (…) według wersji jaką słyszałem w Lublinie, Felhendler został zamordowany przez bandytów na tle rabunkowym, a zatem przypuszczam, że jego morderstwo nie było związane z antysemityzmem"[35].

Nasilenie wystąpień antyżydowskich w kraju wiosną i latem 1946 r. nie było zbyt widoczne na Lubelszczyźnie. Być może istotną rolę w tym względzie odgrywał fakt, iż województwo lubelskie nie znalazło się wśród głównych centrów osadnictwa repatriowanych z ZSRR Żydów i zaledwie niewielki odsetek z powracających do kraju zdecydował się na pozostanie na jego obszarze. Nie ominęły jednak Lubelszczyzny skutki intensyfikacji akcji antyżydowskiej w Polsce, a zwłaszcza następstwa pogromu kieleckiego z 4 lipca 1946 r. W wyniku paniki pokieleckiej, liczba Żydów w stolicy województwa zmalała o ponad połowę (z około 2300 osób na początku lipca do 1013 w sierpniu). W skali województwa ubytek był jeszcze większy i wynosił prawie 75% (ponad 6100 osób w maju i 1562 w sierpniu)[36]. Zdecydowana większość opuszczających Lubelszczyznę zdecydowała się na wyjazd z kraju, a decyzji tej sprzyjało otwarcie granicy dla emigracji żydowskiej przez ministra obrony narodowej Mariana Spychalskiego w połowie lipca 1946 r.[37].

Tendencja do opuszczania kraju była tak silna, że nawet Koło PPR przy WKŻ w Lublinie, tradycyjnie wrogie syjonistycznej kampanii emigracyjnej, pod wpływem wydarzeń w Kielcach złagodziło swoje stanowisko. Na jednym z posiedzeń koła, jego członek Lejzor Fajertag stwierdził: „Przeżywamy obecnie wielką tragedię. Zmusić do pozostania nie mamy jednak żadnego prawa. Winniśmy odradzić tylko wyjazdów chaotycznych"[38]. Nasilona emigracja spowodowała poważne perturbacje w wielu dziedzinach ówczesnego życia żydowskiego w Lublinie. Sekretarz tego samego koła Munisz Izralewicz w drugiej połowie roku relacjonował: „Po zajściach kieleckich pewna część społeczeństwa ogarnięta została paniką, co utrudniło naszą pracę w dziedzinie produktywizacji Żydów. Z garbarni prawie wszyscy pracownicy żydowscy wyjechali, również część rzemieślników wyjechała. Pewna grupa robotników była już zaangażowana do pracy na kole, tj. na roboty betonowe (…) Pod wpływem agitacji syjonistów, ludzie ci wyjechali"[39].

Wzorem niektórych komitetów lokalnych członkowie koła PPR rozważali w tym okresie możliwość zaopatrzenia w broń wszystkich chętnych Żydów i utworzenia samoobrony[40]. Ostatecznie zdecydowano się na wystawienie uzbrojonych wart przed Domem Pereca oraz lokalem WKŻ. Jedenastu uzbrojonych wartowników strzegło powierzonych im lokali jeszcze w 1948[41].

Wydarzenia w Kielcach wpłynęły także na postawy ludności polskiej. Wygasająca stopniowo agitacja antyżydowska na nowo nabrała dawnej mocy. Na murach Lublina pojawiły się ulotki nawołujące do pogromu Żydów[42]. W październiku 1946 r. w samym centrum miasta (hala targowa przy ulicy Lubartowskiej oraz ściany zburzonego domu przy ul. Pijarskiej) rozwieszono plakaty głoszące m. in.: „Lublin musi pujść za Kielcami. Śmierć Żydom", „Chcemy Polski bez żydów. Śmierć żydom", „Każdy Polak niech dąży do zagłady żydów" i „Śmierć żydom i żydowskim pachołkom"[43].

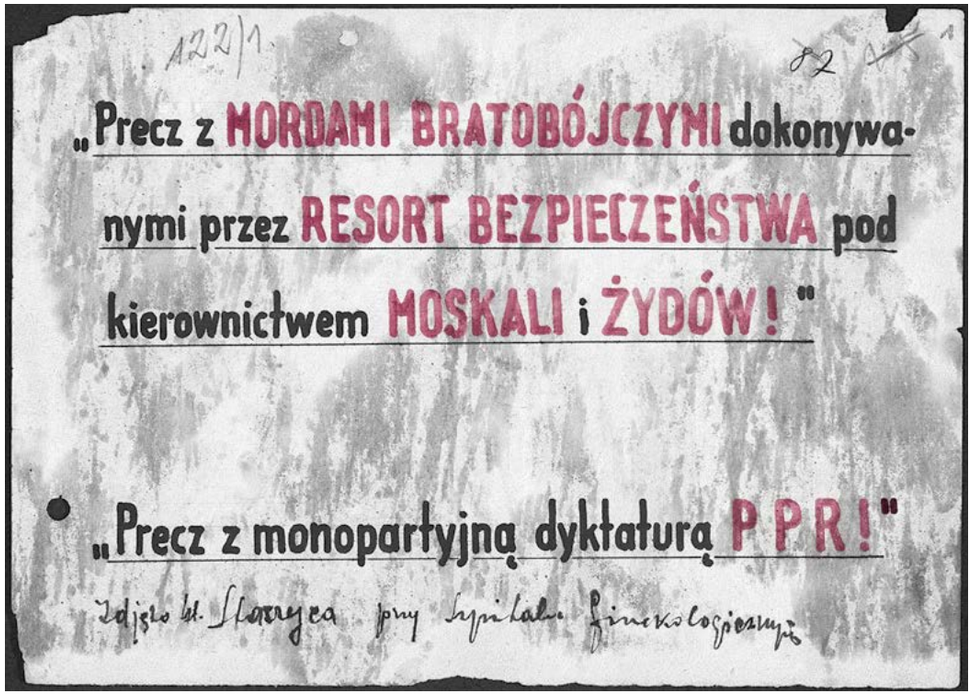

Ulotka zdjęta z budynku szpitala przy ulicy Staszica w Lublinie, ok. 1945-1946, APL, Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość" Okręg Lubelski, seria 8.2, sygn. 249.

Czasami zdarzały się próby urzeczywistnienia tych zapowiedzi. O jednej z nich informował Biuletyn Informacyjny MBP. W Lublinie w dniu 19 sierpnia 1946 r.:

„O godzinie 21 dwaj oficerowie w mundurach WP z pistoletami w ręku usiłowali wywołać pogrom Żydów wołając: „Hurra na Żydów". Pobito kilku Żydów. Milicja natychmiast interweniowała. Oficerowie ostrzeliwali się z rewolweru. Dzięki energii MO sprawcy zostali schwytani. Okazało się, że są to oficerowie KBW ppor. Wróblewski Stanisław, ppor. Kałczyński Franciszek. Schwytani oświadczyli, że muszą zrobić to samo co było w Kielcach. W czasie przeprowadzania zatrzymania oficerów do Komendy Miasta zostali oni odbici przez żołnierzy KBW, którzy dotkliwie pobili oficerów z Komendy Miasta WP"[44].

Wydaje się, że reakcje większej części społeczeństwa Lubelszczyzny na pogrom kielecki balansowały pomiędzy postawami ambiwalentnymi, a aprobującymi w pełni to, do czego doszło w Kielcach. Dyskusja o pogromie wzbudzała silne emocje społeczne, w których jednak na próżno szukać oznak współczucia dla ofiar. Zwoływane przez władze wiece potępiające pogrom kielecki niejednokrotnie osiągały skutek odwrotny od zamierzonego i przeradzały się w przesiąknięte antysemicką atmosferą, wrogie Żydom mityngi. Podczas jednego z nich, zorganizowanego w Lublinie w sali kina „Apollo", członek PPS o nazwisku Chodkiewicz usprawiedliwiając wydarzenia kieleckie, zauważył, że: „my nie lubimy Żydów i inne narody też ich nie lubią"[45].

Jak zauważa B. Szaynok na postawy tego typu obok antysemityzmu rzutować mogły czynniki natury politycznej. Propaganda komunistyczna chętnie wykorzystywała zajścia antyżydowskie w celu dyskredytacji opozycji, zwłaszcza w oczach wpływowych środowisk żydowskich na Zachodzie. Upolitycznienie problemu żydowskiego powodowało, że oskarżana o antysemityzm opozycja (organizacje niepodległościowe, PSL, Kościół) często podejmowała dyskusję z pozycji „oblężonej twierdzy". Sprzeciwienie się zatem organizowanym przez władze mityngom i rezolucjom potępiającym pogromy miało podwójne dno: antysemityzm, ale też i protest przeciwko manipulacjom propagandowym komunistów w tej kwestii[46].

Niejasne stanowisko w sprawie pogromu zajęli dostojnicy Kościoła katolickiego na Lubelszczyźnie. Izrael Gutman, powołując się na relację żydowskiego dziennikarza Szmuela Lejba Sznajdermana, który odwiedził Polskę latem 1946 r., przytoczył przebieg interwencji członków lubelskiego Komitetu Żydowskiego u biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego. Inicjatorami spotkania była grupa zagranicznych dziennikarzy, która zwróciła się za pośrednictwem przedstawicieli lubelskich Żydów do biskupa i poprosiła go o przekazanie jego oświadczenia w sprawie zajść kieleckich. Na początku wywiadu biskup, po zapoznaniu się z tłem wydarzeń, w tym z wiadomością o wywołaniu pogromu pogłoską o mordzie rytualnym, stwierdził: „Przyczyny (pogromu) są znacznie głębsze, wynikają z ogólnej nienawiści do Żydów, ponieważ Żydzi biorą czynny udział w aktualnym życiu politycznym Polski (…) Niemcy chcieli wytępić naród żydowski, ponieważ Żydzi są kolporterami komunizmu"[47].

Komentując zajścia w Kielcach biskup stwierdził: „Z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej potępiam każdy rodzaj zbrodni. Co zaś się tyczy Kielc, nie mam nic do dodania lub nie mam co specjalnie potępiać, ponieważ ideę potępiania zła Kościół głosi nieustannie". Kiedy delegacja spytała, jaki jest stosunek biskupa do oskarżenia o sprawę mordu dla potrzeb rytualnych, biskup zaznaczył, że: „w procesie Bejlisa zebrano liczne książki żydowskie zarówno stare jak i nowe, ale pytania dotyczącego używania krwi przez Żydów nie wyjaśniono dotychczas w sposób ostateczny"[48].

Warto zaznaczyć, że wypowiedzi biskupa Wyszyńskiego w sprawie pogromu kieleckiego nie odbiegały zasadniczo od stanowiska innych hierarchów Kościoła polskiego w tym okresie. Na zwołanej w dniu 11 lipca 1946 r. konferencji dla prasy kardynał August Hlond negował rasistowskie przyczyny pogromu kieleckiego, widząc jego podłoże głównie w czynnikach natury politycznej. Uważał, że za antysemityzm w Polsce w dużej mierze ponoszą odpowiedzialność sami Żydzi, którzy zajmują eksponowane stanowiska w administracji

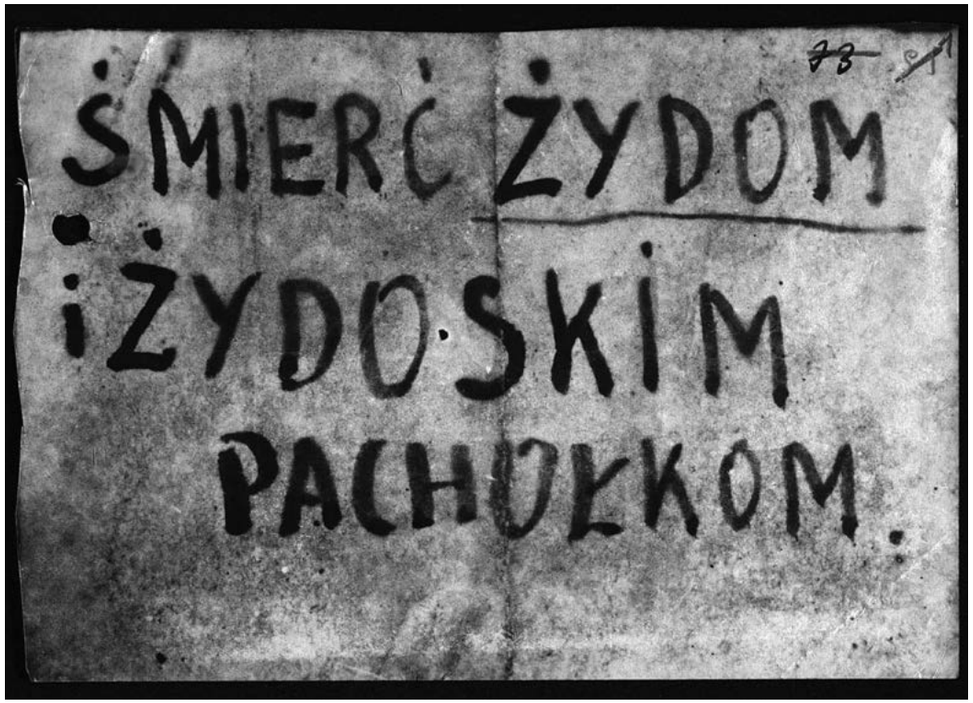

Ulotki antysemickie zdjęte z lubelskich ulic, APL, Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość" Okręg Lubelski, seria 8.11, sygn. 362, 367.

państwowej i próbują narzucić formy ustrojowe nieakceptowane przez większość społeczeństwa[49].

Reakcje samych Żydów na powtarzające się przypadki wystąpień antysemickich były początkowo ostrożne i wstrzemięźliwe. Na wspomnianym wcześniej posiedzeniu Komitetu Żydowskiego w Lublinie w dniu 13 sierpnia 1944 r. większość jego członków nie poparła wniosku prezesa Rozenmana o podjęcie starań w celu ustanowienia posterunków milicji w pobliżu instytucji żydowskich. Motywując tę decyzję, jeden z członków komitetu uzasadniał, iż: „nie należy stwarzać problemu żydowskiego i nie wywoływać paniki"[50]. Również kolejny wniosek, postulujący zwracanie się w sprawach bezpieczeństwa bezpośrednio do władz polskich i sowieckich spotkał się ze sceptycyzmem dużej części zebranych. Zdecydowanie negatywnie odniesiono się do propozycji jakichkolwiek interwencji w kwestiach bezpieczeństwa u Sowietów. Członkowie komitetu prawdopodobnie obawiali się podsycenia stereotypów ukazujących Żydów jako grupę narodowościową cieszącą się szczególnymi względami u twórców nowego reżimu, a co za tym idzie nie chcieli, aby władze sowieckie stały się swego rodzaju arbitrem w kwestiach relacji polsko-żydowskich. Argumentując ten punkt widzenia, sekretarz komitetu Wolf Sztajnlauf stwierdzał: „we wszystkich sprawach należy udać się wyłącznie do władz polskich, konieczne jest także taktowne postępowanie, które może przynieść wyłącznie korzyść"[51]. Wtórował mu inny członek prezydium komitetu Ludwik Gutmacher: „we wszystkich sprawach należy zwracać się wyłącznie do władz polskich, gdyż inny sposób załatwiania jest niewskazany"[52].

Ostrożność i wstrzemięźliwość w kwestiach bezpieczeństwa cechowały działaczy lubelskich instytucji żydowskich także w okresie późniejszym. Niekiedy można odnieść wrażenie, że przypadki zajść antyżydowskich celowo bagatelizowano i nie nadawano im specjalnego rozgłosu, nie chcąc stwarzać dodatkowych napięć w relacjach ze społeczeństwem polskim. Na jednym z posiedzeń komitetu lubelskiego wzmiankowany wcześniej Ludwik Gutmacher stwierdzał wręcz: „w Lublinie nie istnieje sprawa bezpieczeństwa, dlatego nie należy stwarzać niepotrzebnie kwestii żydowskiej, gdyż jest to niepożądane"[53].

Unikano także zdecydowanych interwencji u władz lokalnych, zaś ich indolencję w sprawach związanych z zapewnieniem ochrony i bezpieczeństwa ludności żydowskiej tłumaczono bardziej nieporadnością niż brakiem dobrej woli, czy bardziej lub mniej skrywanymi postawami antysemickimi. Często nie dochodziło do finalizacji zapowiadanych wcze-

śniej interwencji u władz. I tak na jednym z posiedzeń komitetu lubelskiego w sierpniu 1944 r. podjęto nie wprowadzoną nigdy w życie decyzję o zwrócenie się do burmistrzów miast, w których doszło do wystąpień antyżydowskich, o wydanie specjalnych odezw je piętnujących[54]. Nie doszło także do zapowiadanego utworzenia przez lubelskie instytucje żydowskie, specjalnej komisji nadzorującej stan bezpieczeństwa Żydów na prowincji. Z drugiej strony brak jakichkolwiek reakcji na pojedyncze monity wysyłane przez instytucje żydowskie w 1945 r. chociażby do Urzędu Wojewódzkiego, zniechęcał do podejmowania takich interwencji. Skutku nie przynosiły także pojedyncze interwencje przedstawicieli żydowskich u hierarchów Kościoła katolickiego. Symptomatyczna była reakcja administratora diecezji lubelskiej Józefa Kruszyńskiego, do którego – prawdopodobnie jako pierwszego hierarchy katolickiego – zwrócili się przedstawiciele strony żydowskiej z prośbą o wydanie specjalnej odezwy piętnującej antysemityzm. Interweniującemu u niego Emilowi Sommersteinowi (przewodniczącemu CKŻP) biskup poradził bezpośrednie zwrócenie się do metropolity krakowskiego, stwierdzając, iż nie chce on być pierwszym, który wyda takie oświadczenie. Wspominając tę wizytę, biskup Kruszyński zanotował: „W żądaniach tych było coś tak obsesyjnego, że nie mogłem uwolnić się od natręctwa tego Żyda"[55].

Brak aktywności zewnętrznej rekompensowano niekiedy postulatami zmian wewnątrz społeczności żydowskiej, które miały doprowadzić do zniwelowania przyczyn zachowań antysemickich. Na posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie w kwietniu 1945 r. jego przewodniczący Majer Ryps mówił: „Nie należy zaostrzać stosunków. Przede wszystkim powinniśmy wezwać masy żydowskie do przewarstwienia się, by zerwali z dotychczasowym trybem życia. Komitety (żydowskie) muszą im w tym pomóc"[56]. Obok postulatów produktywizacji zawodowej, Żydom zalecano również bardziej rozważne podejście do spraw kontaktów z ludnością chrześcijańską, jak miało to miejsce chociażby w Międzyrzecu Podlaskim, gdzie miejscowy Komitet Żydowski zakazał Żydom upominania się o zwrot zagrabionego w czasie wojny mienia[57].

Warto jednak zaznaczyć, że powstały w marcu 1945 r. Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie w o wiele większym stopniu interesował się sprawami bezpieczeństwa, niż jego poprzednik – funkcjonujący jeszcze do sierpnia – Komitet Żydowski w Lublinie. Przede wszystkim na większą skalę starano się zainteresować omawianym problemem władze lokalne, śląc im dokładne opisy zajść antyżydowskich z obszaru Lubelszczyzny. Nie bez znaczenia był także fakt objęcia kuratelą komitetu nie tylko terenu miasta, ale również prowincji, na której stan bezpieczeństwa Żydów wyglądał zdecydowanie gorzej niż w stolicy województwa. Kulminacją zabiegów komitetu wojewódzkiego był zredagowany w marcu 1946 r. *Memoriał w sprawie*

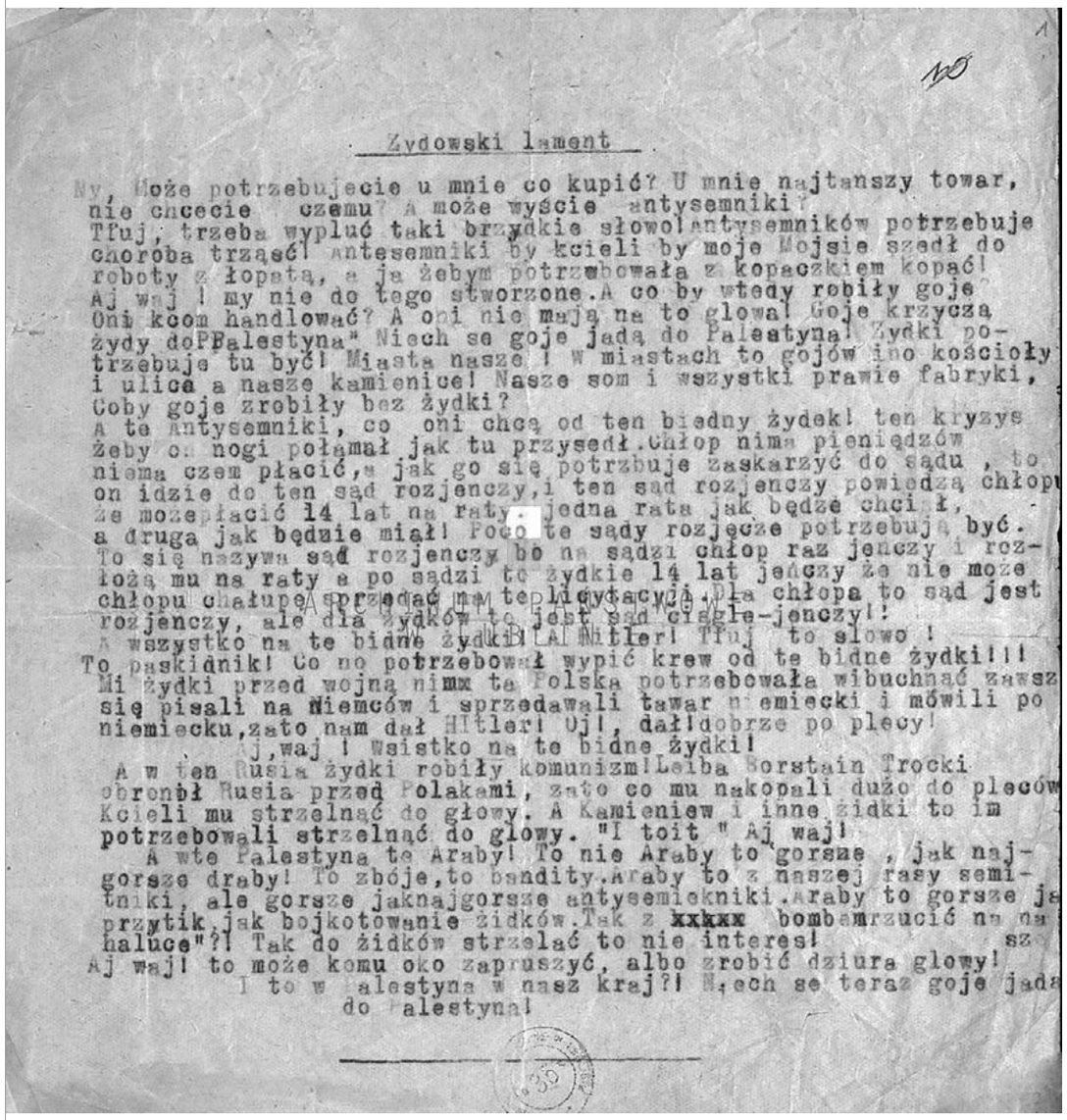

Żydowski lament

Ny, Może potrzebujecie u mnie co kupić? U mnie najtańszy towar, nie chcecie czemu? A może wyście antysemniki? Tfuj, trzeba wyplu ć taki brzydkie słowo! antysemników potrzebuje choroba trząść! antesemniki by kcieli by moje Mojsie szedł do roboty z łopatą, a ja żebym potrzebowała z kopaczkiem kopać! Aj waj ! my nie do tego stworzone.A co by wtedy robiły goje Oni kcom handlować? A oni nie mają na to głowa! Goje krzyczą żydy doPPalestyna" Niech se goje jadą do Palestyna! Żydki potrzebuje tu być! Miasta nasze ! W miastach to gojów ino kościoły i ulica a nasze kamienice! Nasze som i wszystki prawie fabryki, Coby goje zrobiły bez żydki? A te Antysemniki, co oni chcą od ten biedny żydek! ten kryzys żeby o. nogi połamał jak tu przysedł.Chłop nima pieniędzów niema czem płacić,a jak go się potrzebuje zaskarzyć do sądu , to on idzie do ten sąd rozjenczy,i ten sąd rozjenczy powiedzą chłopu że może płacić 14 lat na raty : jedna rata jak będzie chciał, a druga jak będzie miał! Poco te sądy rozjęcze potrzebują być. To się nazywa sąd rozjenczy bo na sądzi chłop raz jenczy i rozłożą mu na raty a po sądzi to żydkie 14 lat jenczy że nie może chłopu chałupę sprzedać na te licytacyje. Dla chłopa to sąd jest rozjenczy, ale dla żydków to jest sąd ciągle-jenczy!! A wszystko na te bidne żydki! A Hitler! Tfuj to słowo ! To paskidnik! Co no potrzebował wypić krew od te bidne żydki!!! Mi żydki przed wojną nimm te Polska potrzebowała wibuchnąć zawsz się pisali na Niemców i sprzedawali tawar niemiecki i mówili po niemiecku,zato nam dał Hitler! Oj!, dał!dobrze po plecy! Aj,waj ! Wsistko na te bidne żydki! A w ten Rusia żydki robiły komunizm!Lejba Borstain Trocki obronił Rusia przed Polakami, zato co mu nakopali dużo do pleców Kcieli mu strzelnąć do głowy. A Kamieniew i inne żidki to im potrzebowali strzelnąć do głowy. "I toit " Aj waj! A wte Palestyna te Araby! To nie Araby to gorsze , jak najgorsze draby! To zbóje,to bandity.Araby to z naszej rasy semitniki, ale gorsze jaknajgorsze antysemiekniki.Araby to gorsze je przytik,jak bojkotowanie żidków.Tak z xxkxx bombamrzucić na na haluce"?! Tak do żidków strzelać to nie interes! sz Aj waj! to może komu oko zapruszyć, albo zrobić dziura głowy! I to w Palestyna w nasz kraj?! Niech se teraz goje jadą do Palestyna!

Ulotka antysemicka.
APL, Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość" Okręg Lubelski, seria 8.11, sygn. 370.

bezpieczeństwa życia i mienia Żydostwa lubelskiego, który wysłano do lubelskiego wojewody oraz kurii biskupiej[58]. Zwracano w nim uwagę na powtarzające się przypadki morderstw dokonywanych na Żydach wczesną wiosną 1946 r., na groźby kierowane pod adresem instytucji żydowskich oraz wrogi Żydom stosunek części urzędników administracji lokalnej. Autorzy memoriału domagali się od czynników państwowych, partii politycznych oraz Kościoła podjęcia zdecydowanej akcji wymierzonej przeciwko „sprawcom mordów" i „siewcom nienawiści rasowej", polegającej z jednej strony na pociągnięciu winnych do odpowiedzialności karnej, z drugiej na zorganizowaniu szerokiej akcji uświadamiającej – „by wytępić zatrute ziarno nienawiści zaszczepione w latach okupacji". Wyrażano jednocześnie nadzieję, że: „akcja taka, należycie zorganizowana, mająca swój ośrodek centralny w Lublinie i reprezentowana drogą właściwych kanałów po terenie całego województwa, nie tylko przyniesie pożądane skutki dla nas, ale także przyczyni się do podniesienia ogólnego poziomu moralnego społeczeństwa i powiększenia autorytetu państwa w stosunkach zewnętrznych"[59].

Oprócz znaczenia propagandowego, memoriał nie przyniósł konkretnych efektów. Pozytywnie do inicjatywy odniosła się lubelska PPS oraz wojewoda Wacław Rózga, który jego główne treści zawarł w okólnikach wysłanych do starostów powiatowych, kuratora szkolnego, naczelnika Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, kierownika WUBP oraz komendanta miejskiego MO[60]. Dwuznacznie do memoriału odniosła się kuria biskupia, której przedstawiciele obiecali pisemne ustosunkowanie się do postulatów żydowskich, ale z drugiej strony nie uważali, że: „sprawa żydowska powinna być wymawiana z ambony"[61]. Wystosowanie memoriału nie ukróciło także pojawiających się co jakiś czas telefonicznych i pisemnych obelg pod adresem komitetu. Pod koniec maja 1946 r. do jego biura przysłano list, który zawierał hasła antysemickie typu: „Precz z Żydami", „Żydzi gubią Polskę", „Panowanie Żydów to śmierć miliona robotników", „Żyd twój wróg"[62].

Pozytywna reakcja wojewody była pewnym *novum* w relacjach lokalnej administracji z instytucjami żydowskimi. Aż do wiosny 1945 r. wszelkie interwencje żydowskie wysyłane do Urzędu Wojewódzkiego pozostawały w zasadzie bez echa. W okresie późniejszym władze województwa podejmowały nieliczne interwencje w sprawach bezpieczeństwa ludności żydowskiej, jednak zwykle nie z własnej inicjatywy, lecz na skutek ingerencji instytucji centralnych. W drugiej połowie marca 1945 r. Departament Polityczny Ministerstwa Administracji Publicznej przesłał do wojewody lubelskiego okólnik, nakazujący wydanie podległym mu urzędom odpowiednich instrukcji, mających na celu „uzdrowienie istniejącego stanu rzeczy" w dziedzinie relacji polsko-żydowskich[63]. W dniu 17 kwietnia Urząd Wojewódzki wysłał do 15 starostw powiatowych i prezydentów 3 miast wydzielonych kopie okólnika wraz z zaleceniem natychmiastowego reagowania w wypadku jakichkolwiek zajść antyżydowskich, oraz informowania o takich wypadkach Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego[64].

Fala wystąpień antyżydowskich na obszarze Lubelszczyzny, podobnie zresztą jak w całym kraju, wygasła stopniowo jesienią 1946 r. W roku następnym do podobnych incydentów już nie dochodziło.

Jest rzeczą oczywistą, że powojenna fala antysemityzmu w zasadniczy sposób wpłynęła na kondycję i dalsze losy społeczności żydowskiej w Polsce. Bezpośrednim i najbardziej wymownym rezultatem fali przemocy z lat 1944-1946 była długa, licząca od 600 (ilość dobrze udokumentowanych wypadków) do 3000 (górna granica podawana przez niektórych historyków izraelskich) lista zamordowanych Żydów[65].

Według moich ustaleń, pomiędzy latem 1944 r. a jesienią 1946 r. na Lubelszczyźnie zamordowano łącznie 118 Żydów, w tym siedmiu w samym Lublinie (Hersz Blank – 4 listopada 1944 r., Leon Felhendler – kwiecień 1945 r., Szyja Konowicz – czerwiec 1945 r., Chaim Zylber – sierpień 1945 r., Izrael Fiszbejn – listopad 1945 r. Chaim Feldman – marzec 1945 r. i Chaim Hirszman – marzec 1946 r.[66].

Wydaje się, że element strachu o własne bezpieczeństwo był jednym z istotnych czynników kształtujących świadomość i plany na przyszłość Żydów – mieszkańców powojennej Lubelszczyzny i Lublina. W dużym stopniu kształtował on demografię tego środowiska (wyjazdy z kraju, przemieszczenia z prowincji do większych ośrodków) oraz wpływał na przekształcenia w dziedzinie światopoglądowo-politycznej (wzrost popularności idei i partii o programie syjonistycznym). Nie był on jednak czynnikiem jedynym i – jak uważa w swojej ostatniej publikacji poświęconej stosunkom polsko-żydowskim po wojnie Jan T. Gross – czynnikiem najważniejszym[67]. Jak słusznie zauważa B. Szaynok, zasadniczą przyczyną emigracji żydowskiej po 1944 r. nie był antysemityzm, ale doświadczenie Zagłady i niechęć do życia na ziemi, na której dokonał się najstraszliwszy w dziejach mord na Żydach[68]. Ponadto pogrom kielecki jedynie zintensyfikował emigrację, która trwała już przecież od 1944 r. Warto pamiętać w tym kontekście, że jednym z głównych ośrodków koordynujących nielegalną aliję był Lublin, gdzie zawiązano drugie po wileńskim kierownictwo „Brichy" (Koordynacji Syjonistycznej) i gdzie skupiło się przywództwo organizacji syjonistycznych przygotowujących przerzuty ludzi do Palestyny.

Problem uchwycenia zasięgu postaw antyżydowskich w powojennym społeczeństwie polskim jest niezwykle trudny. Przedwojenne linie podziału częściowo się zatarły na skutek doświadczeń okupacji niemieckiej i okresu powojennego, zaś nowe były całkowicie płynne. Uproszczeniem byłoby przypisanie tego rodzaju zachowań jedynie określonym środowiskom, grupie dawnych zwolenników idei narodowych, oddziałom antykomunistycznego ruchu oporu (NSZ i partyzantki poakowskiej),

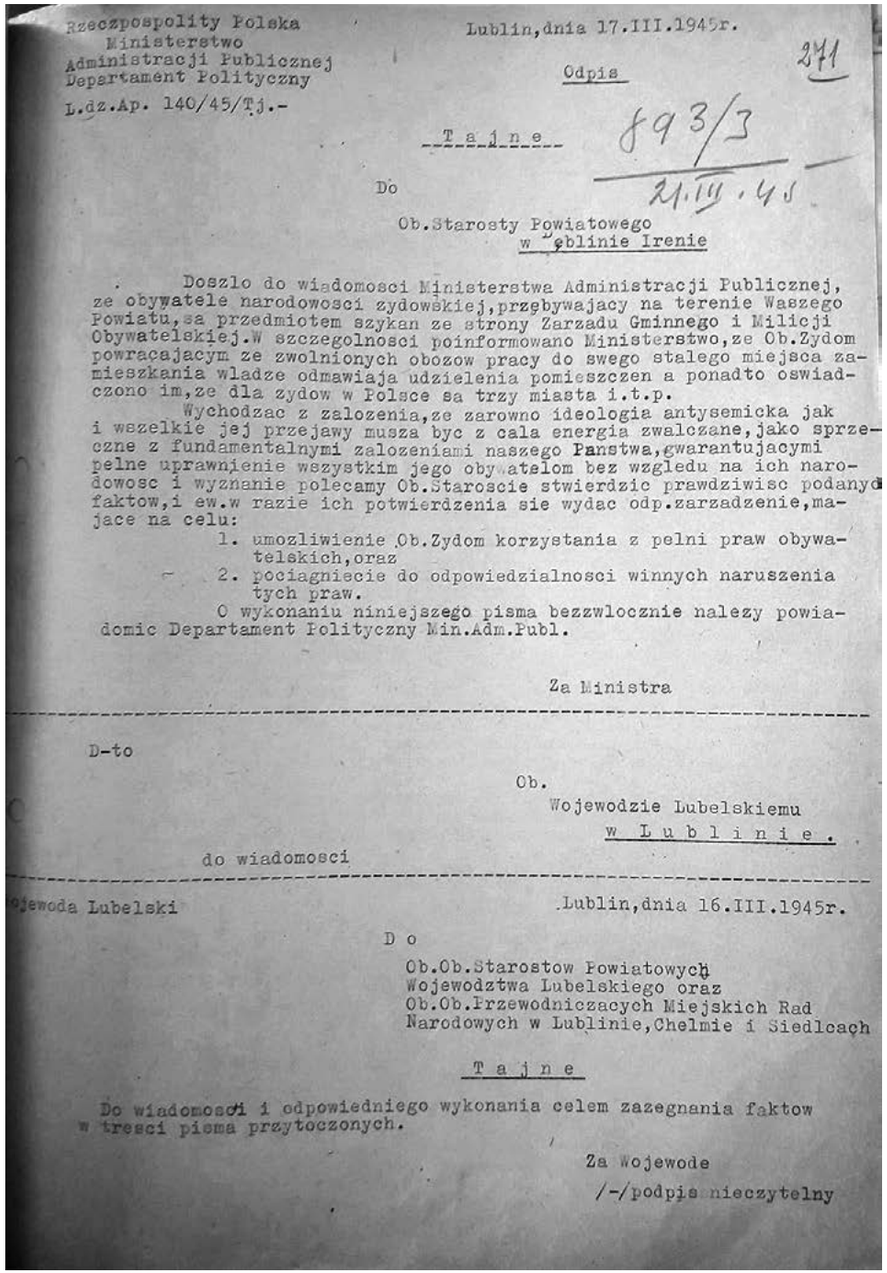

Rzeczpospolity Polska
Ministerstwo
Administracji Publicznej
Departament Polityczny
L.dz.Ap. 140/45/Tj.-

Lublin, dnia 17.III.1945r.

Odpis

241

T a j n e

893/3
21.III.45

Do

Ob.Starosty Powiatowego
w Lublinie Irenie

Doszlo do wiadomosci Ministerstwa Administracji Publicznej, ze obywatele narodowosci zydowskiej, przebywajacy na terenie Waszego Powiatu, sa przedmiotem szykan ze strony Zarzadu Gminnego i Milicji Obywatelskiej. W szczegolnosci poinformowano Ministerstwo, ze Ob.Zydom powracajacym ze zwolnionych obozow pracy do swego stalego miejsca zamieszkania wladze odmawiaja udzielenia pomieszczen a ponadto oswiadczono im, ze dla zydow w Polsce sa trzy miasta i.t.p.

Wychodzac z zalozenia, ze zarowno ideologia antysemicka jak i wszelkie jej przejawy musza byc z cala energia zwalczane, jako sprzeczne z fundamentalnymi zalozeniami naszego Panstwa, gwarantujacymi pelne uprawnienie wszystkim jego obywatelom bez wzgledu na ich narodowosc i wyznanie polecamy Ob.Staroscie stwierdzic prawdziwisc podanych faktow, i ew. w razie ich potwierdzenia sie wydac odp.zarzadzenie, majace na celu:

1. umozliwienie Ob.Zydom korzystania z pelni praw obywatelskich, oraz
2. pociagniecie do odpowiedzialnosci winnych naruszenia tych praw.

O wykonaniu niniejszego pisma bezzwlocznie nalezy powiadomic Departament Polityczny Min.Adm.Publ.

Za Ministra

D-to

Ob.
Wojewodzie Lubelskiemu
w L u b l i n i e .

do wiadomosci

Wojewoda Lubelski

Lublin, dnia 16.III.1945r.

D o

Ob.Ob.Starostow Powiatowych
Wojewodztwa Lubelskiego oraz
Ob.Ob.Przewodniczacych Miejskich Rad
Narodowych w Lublinie, Chelmie i Siedlcach

T a j n e

Do wiadomosci i odpowiedniego wykonania celem zazegnania faktow w tresci pisma przytoczonych.

Za Wojewode
/-/podpis nieczytelny

nowym właścicielom własności pożydowskiej, itp. Postawy antyżydowskie dotknęły, choć w różnym stopniu, większość społeczeństwa. Nawet środowiska dotychczas tradycyjnie odcinające się od tego rodzaju ksenofobii, potrafiły niekiedy radykalnie zmienić oblicze. Z drugiej strony nie bez wpływu na wzrost postaw antysemickich miało instrumentalne użycie przez władze komunistyczne problemu antysemityzmu, wykorzystanie go dla potrzeb bieżącej walki politycznej w celu dyskredytacji środowisk wrogich reżimowi.

Wydaje się, że powojenne postawy antysemickie miały charakter zarówno wystąpień czynnych, jak i w dużym stopniu biernego ulegania ogólnej atmosferze niechęci wobec Żydów. Antysemityzm czynny przypisać należy sprawcom motywowanych różnymi czynnikami mordów oraz autorom przybierającej najrozmaitsze formy akcji propagandowej skierowanej przeciwko Żydom. Postawy drugiego typu to przede wszystkim bierna akceptacja przejawów antysemityzmu czynnego, charakteryzująca głównie lokalne szczeble administracji państwowej.

Otwartym pytaniem pozostaje zagadnienie umiejscowienia żydowskich ofiar okresu powojennego w szerokim kontekście ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej. Bez wątpienia postawy antysemickie były jej częścią i wpisywały się w światopogląd wielu polskich środowisk niechętnych nowemu reżimowi. Część ofiar (w przypadku Lubelszczyzny około 20%) stanowiły osoby, które straciły życie z powodu przynależności do struktur komunistycznego państwa oraz w działaniach zbrojnych. Pozostałe 80% z dużym prawdopodobieństwem możemy uznać za morderstwa mające niewiele wspólnego z walką podziemia niepodległościowego z komunistami.

Na poprzedniej stronie: korespondencja Ministerstwa Administracji Publicznej w sprawie gwarancji praw obywatelskich Żydów, APL, Akta Miasta Lublina (1944–1950), sygn. 162, s. 271.

Przypisy

[1] D. Engel, *Patterns of Anti-Jewish Violence in Poland 1944-1946*, „Yad Vashem Studies" 1998, nr 26, s. 50.

[2] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), Centralny Komitet Żydów w Polsce (dalej: CKŻP), Wydział Organizacyjny (dalej: WO), sygn. 3, Zeszyt protokołów posiedzeń Prezydium Komitetu Pomocy Żydom (potem Komitetu Żydowskiego w Lublinie), za okres od 11 sierpnia do 21 września 1944 r., s. 3.

[3] AŻIH, CKŻP, WO, Zeszyt protokołów posiedzeń Prezydium Komitetu Pomocy Żydom (potem Komitetu Żydowskiego w Lublinie), za okres od 11 sierpnia do 21 września 1944 r., s. 3, sygn. 3, s. 6.

[4] Tamże, s. 11.

[5] Tamże, s. 6.

[6] D. Engel, dz. cyt., s. 45.

[7] K. Kersten, *Polacy, Żydzi, Komunizm. Anatomia półprawd 1939-1968*, Warszawa 1992; Y. Gutman, S. Krakowski, *Unequal Victims. Poles and Jews during World War Two*, Holocaust Library, New York 1986 (zwłaszcza podrozdział pt. *The Campain of Anti-Semitic Agitation and Violence*, s. 365-374).

[8] B. Szaynok, *Polacy i Żydzi lipiec 1944 – lipiec 1946*, [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Ł. Kamiński i J. Żaryn, Warszawa 2006, s. 12.

[9] M. Zaremba, *Psychoza we krwi*, „Polityka", 8 VII 2006, s. 72-75.

[10] *Zdemaskowana prowokacja lubelskich naśladowców Hitlera*, „Sztandar Ludu", 23 IX 1945, nr 204, s. s. 2. Wydarzenia tego dotyczy relacja zamieszczona w aneksie.

[11] Cyt. za: I. Gutman, *Akcja kalumnii i zabójstw,* „Przegląd Prasy Zagranicznej" nr 2, 1986, s. 65.

[12] N. Lasman, *Wspomnienia z Polski*, Warszawa 1997, s. 35.

[13] L. Piłat, *Struktura organizacyjna i działalność Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie 1944-1945*, „Studia Rzeszowskie" 1999, z. 6, s. 88-89. Por.: A. Paczkowski, *Żydzi w UB – próba weryfikacji stereotypu* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, pod red. T. Szaroty, Warszawa 2001, s. 196-197; J. T. Gross, Fear. *Anti-Semitism in Poland after Auschwitz. An Essay in Historical Interpretation*, Random House, New York, s. 229.

[14] Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Ulotki wydawane po wyzwoleniu, sygn. 125, k. 1.

[15] Opierając się na ustnej relacji Thomasa Blatta, w dotychczasowych opracowaniach określałem Blanka jako byłego więźnia Sobiboru. Jak jednak wynika z zamieszczonych w kazimierskiej księdze pamięci wspomnieniach Chaima Gutmana, Hersz Blank lata wojny przeżył w Związku Radzieckim. Z jego pozostałej w Izbicy rodziny przetrwał jedynie – ukrywany przez chłopa – ojciec, Mojsze Blank, przedwojenny właściciel garbarni i członek ostatniego izbickiego Judenratu. Ojciec i syn spotkali się w 1944 r. w Lublinie i zamieszkali wspólnie z garstką ocalałych z Sobiboru. Po śmierci syna (której był świadkiem), Mojsze Blank wyjechał do Łodzi, gdzie wspólnie z Gutmanem zajął się produkcją garbarską. Ch. Gutman, *Pinkes Kuzmir*, red. D. Sztokfisz, Tel Awiw 1970, *Jorn fun umglik un szojder*, s. 536.

[16] Zofia Leszczyńska (oprac.), *Straceni na Zamku Lubelskim. Dokumenty procesu 11 żołnierzy AK (kwiecień 1945)*, Lublin 1995, s. 98, 143-199.

[17] Relacja Thomasa (Tojwiego) Blatta (w zbiorach autora). Por. także: H. Krall, *Autoportret*, „Gazeta Wyborcza" nr 57, 1992.

[18] D. Libionka, *The Life Story of Chaim Hirszman: Remembrance of the Holocaust and Reflections on Postwar Polish-Jewish Relations*, „Yad Vashem Studies" 2006, t. 34, s. 219-247.

[19] Tamże, s. 336.

[20] Sz. Sztokfisz, *Jidn-mord in Lublin – ojch noch der bafrajung*, „Kol Lublin", 1979, nr 14, s. 23; A. Waldholc, *Zej hoben gewolt dergancn Hitlers mord-meloche*, tamże.

[21] Archiwum IPN w Lublinie, sygn. Lu 04/635, k. 189; „Sztandar Ludu", nr 104 z dnia 7 VII 1945 r. W artykule nie podano, że Milsztajn był funkcjonariuszem MO.

[22] I. Fiszbejn, *Majne iberlebungen bejs der dajczer okupacje*, *Churbn un gwure fun sztetl Markuszow*, red. D. Sztokfisz, Tel Awiw 1955, s. 255.

[23] R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK DSZ i WiN 1944-1947*, Warszawa 2000, s. 349, 355; M. Opatowski, *Zapamiętajcie co przeżyłem* [w:] *Ścieżki pamięci. Żydowskie miasto w Lublinie losy, miejsca, historia*, red. J.J. Bojarski, Lublin-Rishon LeZion 2001, s. 73-77.

[24] M. Cigielman, *Bletlech fun amolikn Lublin*, „Kol Lublin", 1974, nr 9, s. 11.

[25] Więcej na temat stosunku powojennego podziemia do Żydów: R. Wnuk, dz. cyt., s. 199-219.

[26] M. Niezabitowska, T. Tomaszewski, *Ostatni współcześni Żydzi polscy*, Warszawa 1993, s. 24.

[27] APL, Urząd Wojewódzki Lubelski 1944-1950 (dalej: UWL), Wydział Społeczno-Polityczny (dalej: WSP), sygn. 50, s. 33.

[28] Leon Felhendler urodził się w Turobinie w 1910 r. Rok później jego rodzina przeniosła się do Żółkiewki, gdzie ojciec Leona, Symcha Felhendler objął posadę głównego rabina. W okresie okupacji został prezesem żółkiewskiego Judenratu oraz oddziału Żydowskiej Samopomocy Społecznej. W połowie października 1942 r. został razem z ostatnimi Żydami z Żółkiewki deportowany do getta tranzytowego w Izbicy, a stamtąd 2 listopada do obozu zagłady w Sobiborze. Na początku 1943 r. Felhendler stał się nieformalnym przywódcą konspiracji obozowej. We wrześniu 1943 r. grupę konspiratorów zasilili wysiedleni do Sobiboru Żydzi – jeńcy wojenni z Armii Czerwonej z Aleksandrem („Saszą") Pieczerskim na czele. Dzięki współpracy obydwu grup udało się doprowadzić w dniu 14 października 1943 r. do udanego powstania w obozie, w efekcie którego około 300 więźniom (spośród 600) udało się zbiec do pobliskich lasów. Po ucieczce z Sobiboru, Felhendler wraz z innym uciekinierem z obozu, pochodzącym z Hrubieszowa Meirem Zissem (zwanym „Majorkiem") oraz zbiegłym z getta z Izbicy Moszkiem Honigiem, znaleźli schronienie w położonym obok Żółkiewki Maciejowie Starym, w gospodarstwie należącym do rodzeństwa Jana i Katarzyny Wielebów. Kilka miesięcy później wszyscy przenieśli się do innej kryjówki w tej samej wsi przygotowanej przez Piotra i Stefanię Sadłów. Tam też doczekali wkroczenia Armii Czerwonej. (Archiwum IPN w Lublinie, sygn. OKL/Dz. 4/87. Protokoły przesłuchania świadków: Henryka Sadło i Mariana Honiga).

[29] T.T. Blatt, *Sobibór. Zapomniane powstanie*, Włodawa – Chełm b.r.w., s. 159.

[30] Relacja Tomasa (Tojwiego) Blatta (w zbiorach autora).

[31] Archiwum Instytutu Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie, Relacja żony Felhendlera, sygn. 016/464, s. 24-25.

[32] APL, Księga szpitala im. Wincentego a Paulo w Lublinie, sygn. 40, nr wpisu 427.

[33] Oprócz zdeponowanej w Archiwum ŻIH skrótowej relacji dotyczącej Sobiboru złożonej przez Felhendlera przed Żydowską Komisją Historyczną w Lublinie, autorowi mimo dość szczegółowej kwerendy archiwalnej nie udało się dotrzeć do innych sporządzonych tuż po wojnie źródeł historycznych wspominających chociażby nazwisko przywódcy powstania w Sobiborze. Nazwisko Felhendlera nie figuruje w żadnym z przeprowadzanych w latach 1944-1945 spisów ocalałych w Zagłady Żydów. Jego osoba ani razu nie występuje w dość pokaźnej spuściźnie lubelskich instytucji żydowskich tego okresu. W aktach lubelskiego Urzędu Stanu Cywilnego nie odnotowano ani małżeństwa, ani zgonu Felhendlera.

[34] Archiwum IPN w Lublinie, Raporty sytuacyjne MO z Lublina sygn. 04/635, k. 22. Według relacji udzielonej autorowi przez Tomasa Blatta Hanna Gil mogła być posługaczką zatrudnioną przez małżeństwo Felhendlerów. Jednak w swojej, dość dokładnej relacji, żona Felhenlera nie wspomina ani razu o służącej, nie pada jej nazwisko, nie ma też najmniejszej wzmianki o tym, że oprócz Leona Felhendlera również ktoś inny tego dnia został zamordowany w mieszkaniu przy ul. Złotej 6/4.

[35] Relacja Jerzego Kowalczyka (w zbiorach autora).

[36] AŻIH, CKŻP, Wydział Ewidencji i Statystyki, sygn. 242, b. pag.

[37] J. Adelson, *W Polsce zwanej ludową* [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 412.

[38] APL, Komitet Miejski PPR (dalej: KM PPR), Referat Organizacyjny (dalej: RO), Protokoły POP przy WKŻ 1945-1948, sygn. 8/VI/150, s. 103

[39] Tamże, sygn. 8/VI/151, s. 10.

[40] Tamże, s. 101.

[41] AŻIH, CKŻP, Wydział Opieki Społecznej, sygn. 99, b. pag.

[42] APL, Ulotki wydawane po wyzwoleniu, sygn. 122, k. 73, 78.

[43] Tamże. (Pisownia oryginalna)

[44] *Biuletyn Informacyjny MBP. 1946 r.*, Warszawa 1996, s. 18. Por. APL, UWL, WSP, sygn. 196, b. pag. Meldunki komend powiatowych MO woj. lubelskiego o napadach bandyckich w latach 1945-1946.

[45] APL, KM PPR, RO, Protokoły POP przy Wojewódzkim Komitecie Żydowskim 1945-1948, sygn. 8/VI/150, s. 102.

[46] B. Szaynok, *Recenzja książki J. T. Grossa,* Fear. *Anti-Semitism in Poland after Auschwitz. An Essay in Historical Interpretation*, Random House, New York [w:] „Zagłada Żydów. Studia i Materiały", 2006, nr 2, s. 491-492.

[47] Sh.L. Schneiderman, *Between Fear and Hope,* New York 1947 (cyt. za: Gutman, Krakowski, dz. cyt., s. 66-67).

[48] Tamże; N. Aleksiun, *The Polish Catholic Churchs and the Jewish Question in Poland, 1944-1948*, „Yad Vashem Studies", 2005, t. 33, s. 143, 159-160.

[49] Tamże, s. 155. Z powodu niedostępności dla badaczy powojennych materiałów przechowywanych w Archiwum Archidiecezjalnym w Lublinie nie można zweryfikować tego zapisu.

[50] AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 3, Zeszyt protokołów posiedzeń Prezydium Komitetu Pomocy Żydom (potem Komitetu Żydowskiego w Lublinie), za okres od 11 sierpnia do 21 września 1944 r., s. 6.

[51] Tamże, s. 7.

[52] Tamże, s. ?

[53] Tamże, s. 9.

[54] Tamże, s. 6.

[55] J. Kruszyński, *Moje wspomnienia* (Biblioteka Wrocławskiego Seminarium Duchownego, rękopis bez daty), s. 252, cyt. za: D. Libionka, *Antisemitism, Anti-Judaism, and the Polish Catholic Clergy during the Second World War*, 1939-1945 [w:] *Antisemitism and its Opponents in Modern Poland*, red. R. Blobaum, Cornell University Press, Ithaca and London 2005, s. 263.

[56] AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 3, Protokół z plenarnego posiedzenia WKŻ w Lublinie, odbytego dnia 15 kwietnia 1945 r., s. 5.

[57] Tamże, s. 3-4.

[58] Pełny tekst memoriału: APL, UWL, WSP sygn. 50, s. 47-50

[59] APL, UWL, WSP sygn. 50, s. 48-50.

[60] Tamże, s. 54-59.

[61] APL, KM PPR, RO, Protokoły POP przy WKŻ, 1945-1948, sygn. 8/VI/150, s. 91.

[62] AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 106, Protokół posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dnia 25 V 1946 r.

[63] APL, UWL, WSP sygn. 50, s. 7.

[64] Tamże, s. 8.

[65] A. Cała, H. Datner-Śpiewak, *Dzieje Żydów w Polsce w latach 1944-1968. Teksty źródłowe*, Warszawa 1997, s. 15.

[66] A. Kopciowski, dz. cyt., s. 205.

[67] J. T. Gross, dz. cyt., s. 258.

[68] B. Szaynok, *Recenzja…*, s. 494. Według cytowanego przez autorkę dokumentu CKŻP z zimy 1946 r. mówiącego o przyczynach emigracji, głównym czynnikiem skłaniającym do wyjazdów była niemożność życia w miejscowościach, które stały się „cmentarzami", kolejnymi – chęć połączenia się z rodzinami za granicą i wzrost nastrojów syjonistycznych. Antysemityzm wskazywano jako punkt ostatni (Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Administracji Publicznej sygn. 788, s. 51-53).

Relacje

Rabin Owadia Dow Farbiarz, *Jom Kipur w zniszczonym Lublinie*

[…] Jedyna synagoga w Lublinie[I] szybko się zapełniła. Żydzi przychodzili ze wszystkich zakątków miasta. Znalazło się wśród nich kilkuset żydowskich żołnierzy z armii polskiej i sowieckiej. […] Nagle usłyszałem z tłumu, jak jeden z przybyłych na święto krzyczy do drugiego:

– Co się pan tak pchasz!

– Muszę do rabina – odpowiedział.

– Co to znaczy, że musisz do rabina? – zapytali pozostali – Wszyscy chcielibyśmy podejść do rabina i złożyć mu świąteczne życzenia. Komu mamy je dziś złożyć? Ojcu? Zamordowanej rodzinie?

– Nie, nie chcę składać życzeń – odpowiedział – mam coś ważnego do zakomunikowania rabinowi w imieniu prezesa Komitetu Żydowskiego w Lublinie Kupfera.

Zmroziło mnie. Wiedziałem, że prezes raczej nie wysyła do mnie kogoś ze świątecznymi życzeniami. Podejrzewałem, że coś strasznego wydarzyło się w mieście. Nie czekałem, aż wysłannik Kupfera przeciśnie się do mnie, ale wystraszony sam ruszyłem w jego kierunku. Stał przede mną trupio blady. Rozgoryczony powiedział mi, że prezes Kupfer stoi pod drzwiami, ale z powodu swojej tuszy nie może się przecisnąć, bo nawet korytarze są pełne ludzi. Prosi więc, by mi przekazać, że właśnie wrócił z Warszawy, gdzie spędził kilka dni. Członkowie Centralnego Komitetu Żydów w Polsce wezwali go do siebie i kazali szybko wracać do Lublina, gdyż tajną drogą otrzymali informację, że w Jom Kipur Polacy szykują w Lublinie pogrom. Prezes Kupfer przyszedł prosto z dworca i kazał przekazać te wieści rabinowi, by ten poprosił wszystkich o rozejście się do domów. Ani dziś, ani jutro nikt nie powinien modlić się w większych grupach, bo wszystkim Żydom w Lublinie grozi wielkie niebezpieczeństwo. […]

Nic złego się nie wydarzyło i następnego ranka po Jom Kippur[II] uznałem, że informacja była nieprawdziwa. Oddałem się moim zwykłym obowiązkom rabinackim. Jednak około południa wszedł do mojego mieszkania wystraszony szames i drżąc oznajmił, że na podwórzu zjawiła się grupa milicjantów, którzy szukają zaginionej szesnastoletniej polskiej dziewczyny.

Osłupiałem.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Nie pozwoliłem nikomu otwierać. Sam podszedłem do drzwi i zapytałem:

– Kto tam?

– Milicja! – zabrzmiała odpowiedź.

– Do kogo?

– Do rabina!

– Czego od niego chcecie? – zapytałem wystraszony.

– Zapytać o ważną sprawę.

– Kto wami dowodzi? – zapytałem i drżącą ręką zasunąłem żelazną sztabę na drzwiach. Polski porucznik podał swoje nazwisko i oświadczył, że stoi na czele „delegacji".

– Nie otworzę drzwi, dopóki nie pojawi się żydowski oficer w randze nie niższej od kapitana! – odparłem z determinacją.

– Rabinie, jeśli nie otworzysz drzwi to je wyważymy, a was wszystkich wystrzelamy jak psy!

W tej samej chwili zaczęto strzelać do okien mojego mieszkania na drugim piętrze. Głośna strzelanina zagłuszała krzyki

[I] Dom modlitwy Chewra Nosim przy ul. Lubartowskiej 4 (obecnie: 10). Tuż nad synagogą mieściło się mieszkanie autora relacji, rabina Farbiarza.

[II] Czyli 18 września 1945 r.

„Sztandar Ludu", 23 X 1945, nr 204, s. 2.

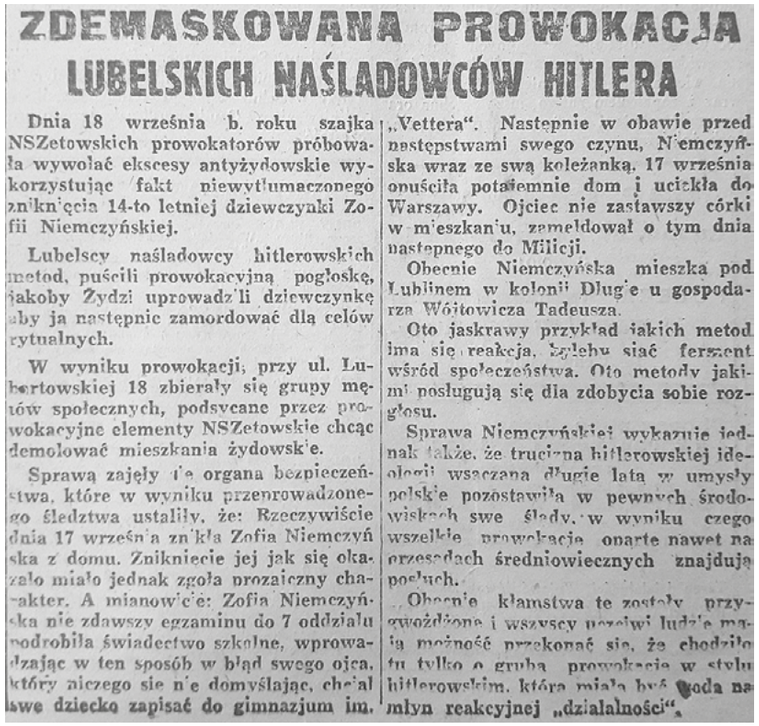

ZDEMASKOWANA PROWOKACJA
LUBELSKICH NAŚLADOWCÓW HITLERA

Dnia 18 września b. roku szajka NSZetowskich prowokatorów próbowała wywołać ekscesy antyżydowskie wykorzystując fakt niewytłumaczonego zniknięcia 14-to letniej dziewczynki Zofii Niemczyńskiej.

Lubelscy naśladowcy hitlerowskich metod, puścili prowokacyjną pogłoskę, jakoby Żydzi uprowadzili dziewczynkę aby ją następnie zamordować dla celów rytualnych.

W wyniku prowokacji, przy ul. Lubartowskiej 18 zbierały się grupy mężów społecznych, podsycane przez prowokacyjne elementy NSZetowskie chcąc demolować mieszkania żydowskie.

Sprawą zajęły się organa bezpieczeństwa, które w wyniku przeprowadzonego śledztwa ustaliły, że: Rzeczywiście dnia 17 września znikła Zofia Niemczyńska z domu. Zniknięcie jej jak się okazało miało jednak zgoła prozaiczny charakter. A mianowicie: Zofia Niemczyńska nie zdawszy egzaminu do 7 oddziału podrobiła świadectwo szkolne, wprowadzając w ten sposób w błąd swego ojca, który niczego się nie domyślając, chciał swe dziecko zapisać do gimnazjum im. „Vettera". Następnie w obawie przed następstwami swego czynu, Niemczyńska wraz ze swą koleżanką, 17 września opuściła potajemnie dom i uciekła do Warszawy. Ojciec nie zastawszy córki w mieszkaniu, zameldował o tym dnia następnego do Milicji.

Obecnie Niemczyńska mieszka pod Lublinem w kolonii Długie u gospodarza Wójtowicza Tadeusza.

Oto jaskrawy przykład jakich metod ima się reakcja, byleby siać ferment wśród społeczeństwa. Oto metody jakimi posługują się dla zdobycia sobie rozgłosu.

Sprawa Niemczyńskiej wykazuje jednak także, że trucizna hitlerowskiej ideologii wsączana długie lata w umysły polskie pozostawiła w pewnych środowiskach swe ślady, w wyniku czego wszelkie prowokacje oparte nawet na przesądach średniowiecznych znajdują posłuch.

Obecnie kłamstwa te zostały przygwożdżone i wszyscy poczciwi ludzie mają możność przekonać się, że chodziło tu tylko o grubą prowokację w stylu hitlerowskim, która miała być wodą na młyn reakcyjnej „działalności".

moich domowników. Wszystkim obecnym kazałem szybko położyć się na podłodze pod oknami, tak, by nikogo nie dosięgła kula.

Nagle strzelanina ucichła i z podwórza rozległ się głos po żydowsku:

– Rebe! Rebe! Rebecin!

Podniosłem się zdziwiony i wyjrzałem przez okno. Na dole stał znajomy żydowski sierżant, który już kiedyś był u mnie.

– Rabinie, nie bójcie się i otwórzcie. Jestem tu na dole! – powiedział.

Na podwórzu dostrzegłem około dwudziestu milicjantów z karabinami, stojących w tłumie setek Polaków. Mieszkańcy podwórza, którzy – jak mi się wydawało znali mnie i poważali – krzyczeli z okien w kierunku milicji:

– Wyważcie drzwi! Czy mało jeszcze zarżnął polskich dzieci?! Dlaczego nie wpuszcza polskich milicjantów, tylko woła po Żyda! Zamiast jechać do Palestyny, woła żydowskiego kapitana! Niech tu na miejscu, na polskiej ziemi zapłaci głową za mordowanie polskich dziewcząt!

Wiedziałem, że obojętnie co zrobię, grozi mi śmiertelne niebezpieczeństwo. Uznałem jednak, że skoro zjawił się żydowski sierżant, lepiej będzie samemu otworzyć drzwi.

Do środka wpadło trzech oficerów, trzech szeregowych milicjantów oraz dwóch ubranych w cywilne ubrania tajniaków. Zrozpaczony Polak z równie roztrzęsioną żoną załamywali ręce i krzyczeli:

– Rabinie! Gdzie zamordowałeś naszą córkę?!

Milicjanci niczym dzikie bestie wpadli do mojego mieszkania i zaczęli wszędzie węszyć.

– Znalazłem „świąteczny" nóż, którym ją zarżnął! – krzyknął nagle porucznik i triumfalnie podniósł nóż pesachowy, znaleziony wśród przyborów kuchennych. Cała banda zbiła się w kupę i zbrodniczym wzrokiem przyglądała się nożowi z „hebrajskimi" inskrypcjami.

Nie widziałem, czy nadal jest tam żydowskie sierżant, a jeśli nawet, to byłem pewien, że nie mogę liczyć na jego pomoc. Widząc tragiczny rozwój sytuacji i wiedząc, że nic mi już bardziej nie może zaszkodzić, a minuty mojego życia są policzone, ze złością niewinnie skazanego na śmierć krzyknąłem:

– Polska komunistyczna milicja! Czy myślicie, że świat nie wie o waszych ciemnych sprawkach? Po tym jak pomagaliście Niemcom wymordować miliony Żydów, chcecie teraz zabić tych, których Bóg cudownie ocalił z waszych i niemieckich rąk? Czy myślicie, że świat się nie dowie o waszych kłamliwych oskarżeniach? Dwa dni temu otrzymałem z Warszawy ostrzeżenie o szykowanym pogromie. Możecie mnie zastrzelić, jestem w waszych rękach, ale Centralny Komitet w Warszawie wie o waszym spisku, jego członkowie znają wasz plan i ogłoszą całemu światu, co zrobiliście mi, mojej żonie i moim dwu szamesom.

Najwyższy rangą z nich odparł:

– Rabinie, oddaj natychmiast klucz do bóżnicy. Odkryliśmy już całą prawdę i wiemy, co zrobiliście wczoraj z nieszczęśliwą polską dziewczyną. Wiemy, że dla was Żydów Lublin to „święte miasto", a lubelski rabin musi rozesłać do wszystkich Żydów w Polsce krew chrześcijańskiego dziecka. Szykujesz się do tego już teraz, na pół roku przed Paschą.

Szames oddał mu klucz i wszyscy zeszli piętro niżej, do synagogi mieszczącej się tuż pod moim mieszkaniem. Wiedziałem, że sprawa się jeszcze nie skończyła i że mój protest nie zrobił na nich żadnego wrażenia. Nie zabili mnie na miejscu tylko dlatego, że chcieli jeszcze bardziej rozognić polski tłum, jeszcze bardziej go sprowokować i dopiero wtedy rozpocząć prawdziwą rzeź.

Uznaliśmy z żoną, że nie możemy czekać ani minuty dłużej. Żona zeszła na dół i weszła na podwórze między rozjuszony tłum. Nikt jej nie rozpoznał i przecisnęła się na ulicę. Dostrzegłem jednak przez okno, że sąsiad z tego samego podwórza zauważył ja przez swoje okno i krzyknął do milicjantów na dole, że „rabinowa" ucieka. Jeden z oficerów wystrzelił w powietrze i rozkazał tłumowi, by nikogo nie wypuszczać z podwórza. Dzięki Bogu, moja żona była już daleko. Z najbliższego telefonu skontaktowała się z wyższymi żydowskimi oficerami, dowodzącymi większymi oddziałami wojskowymi w Lublinie. Po pewnym czasie nadjechały samochody wojskowe z około setką uzbrojonych żydowskich żołnierzy i oficerów.

Zaczęła się walka, niczym prawdziwa bitwa na wojnie. Po godzinie sytuacja została opanowana. Z wielkim wysiłkiem żydowskim żołnierzom udało się przepędzić rozjuszony tłum tysiąca Polaków.

O.D. Farbiarz, *Jomkiper in der chorewer Lublin*, „Kol Lublin", 1982, nr 17, s. 13-16 (Przedruk za: „Algemajner Żurnal" [Nowy Jork], 9 X 1981), przeł. Adam Kopciowski.

„Domy noclegowe Komitetu są przeludnione. Mieszkańcy żyją w warunkach urągających wymogom higieny. 150 osób mieszka w lokalach biurowych Komitetu, uniemożliwiając wszelką pracę".

AAN, PKWN, sygn. XI/6, Referat do spraw Ludności Żydowskiej. Sprawozdania z działalności, Sprawozdanie z działalności Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN za okres od 18.IX do 10.X.1944 r., s. 16-18.

VI. Warunki lokalowe i aprowizacja Żydów w Lublinie w drugiej połowie lat 40.

Piotr Nazaruk

W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu Lublina spod okupacji niemieckiej resztki ocalałych Żydów musiały zmierzyć się z ogromnymi niedostatkami lokalowymi i aprowizacyjnymi. Sytuację tę dodatkowo pogarszał stały napływ uchodźców, chaos administracyjny i brak odpowiednich regulacji prawnych oraz woli politycznej, które umożliwiłyby powierzenie Komitetowi Żydowskiemu w Lublinie (KŻ) większej liczby budynków lub oddanie w ręce Żydów zarządu komisarycznego nad częścią pożydowskich nieruchomości.

Wśród pierwszych miejsc skupiania się Żydów znalazł się między innymi młyn „Piaski" przy ulicy Młyńskiej 7, murowany, pięciokondygnacyjny gmach, należący do Berka Ślimaka, który po odzyskaniu swojej nieruchomości zorganizował w niej schronisko dla Żydów. To właśnie w tym miejscu, 10 sierpnia 1944 r., zatem zaledwie 2 tygodnie po wyzwoleniu Lublina, odbyło się Walne Zebranie Obywateli Narodowości Żydowskiej, podczas którego powołano Komitet Pomocy Żydom w Lublinie (KPŻ)[1]. Rolę dużej noclegowni młyn „Piaski" pełnił co najmniej do września 1944 roku, kiedy to zamieszkiwało w nim około 100 osób[2], jednak rolę centrum społeczno-politycznego życia żydowskiego w wyzwolonym Lublinie odgrywały okolice Śródmieścia.

11 sierpnia 1944 r., na pierwszym posiedzeniu Zarządu KPŻ wyłoniono gospodarzy Domu Pereca. Ten obszerny gmach – wybudowany tuż przed wybuchem II wojny światowej – od pierwszych dni po wyzwoleniu stał się główną noclegownią dla Żydów przybywających do miasta, chociaż jego przejęcie przez komitet (wówczas już Komitet Żydowski w Lublinie) zostało sformalizowane przez władze miejskie dopiero w połowie sierpnia 1944 roku[3]. Nowoczesny i duży gmach był jednak w opłakanym stanie. Brakowało w nim podstawowych sprzętów – łóżek, szyb w oknach, nie było mowy o instalacji elektrycznej, bieżącej wodzie czy kanalizacji, a warunki sanitarno-higieniczne groziły wręcz wybuchem epidemii. Napływ nowych fal uchodźców jeszcze bardziej pogarszał sytuację. W grudniu 1944 roku referent Gruber, który dokonał inspekcji budynku, określił warunki w nim panujące jako „okropne". W 24 pokojach miało przebywać około 500 osób, co oznaczało ponad 20 osób na jeden pokój[4]. Sytuacja zaczęła normalizować się dopiero w roku 1945. Z jednej strony część Żydów opuściła wówczas miasto lub dostała mieszkania, z drugiej Resort Pracy, Opie-

ki Społecznej i Zdrowia pod koniec 1944 roku przeznaczył na niezbędne inwestycje i remonty budynku sporą sumę 500 tysięcy złotych[5]. W drugiej połowie 1945 roku w Domu Pereca poza samą noclegownią funkcjonowały już kuchnia, stołówka dla urzędników, ambulatorium oraz izba chorych[6]. Liczba mieszkańców stale się zmniejszała, natomiast chwilowy jej wzrost nastąpił w pierwszej połowie 1946 roku w związku z falą repatriacji ze Związku Radzieckiego[7]. Stała poprawa warunków panujących w Domu Pereca spowodowała, że, jak zaznaczył w swoim sprawozdaniu kontroler Brant z ramienia Centralnego Komitetu Żydów Polskich (CKŻP), w latach 1947-1948 stopniowo zmieniał on swój charakter. Mimo że wciąż był instytucją opiekuńczą, wielu jego pensjonariuszy (którzy mogli pozwolić sobie na utrzymanie się z własnych środków i nie potrzebowali już pomocy) wykorzystywało fakt braku należytej kontroli i traktowało go jako darmowy „hotel"[8].

Sytuację Domu Pereca na wczesnym etapie funkcjonowania w nim noclegowni pogarszała także groźba przesiedlenia do niego Żydów, przebywających w Domu Noclegowym PCK przy ulicy Wyszyńskiego 3 (obecnie ulica Niecała). Po kilku miesiącach pertraktacji KŻ z prezesem PCK Ludwikiem Christiansem, 6 października 1944 roku KŻ przedstawił Christiansowi propozycję przejęcia noclegowni, co dokonało się ostatecznie miesiąc później[9]. W porównaniu z Domem Pereca w Domu Noclegowym przy ul. Wyszyńskiego panowały nieco lepsze warunki, budynek był mniejszy i lepiej administrowany, chociaż i tam niezbędne były prace remontowe. W grudniu 1944 roku w schronisku przebywało około 200 osób, w gmachu udało się także uruchomić izbę dla chorych dzieci[10]. W połowie 1945 roku część schroniska przeznaczono na pomieszczenia dla chłopców z żydowskiego domu dziecka. W czerwcu tego roku zakład zajmował w budynku 3 sypialnie, 2 świetlice oraz pomieszczenia na izolatkę, pokój wychowawcy, umywalnię i kuchnię; obecność mieszkańców noclegowni stale utrudniała jednak działalność tej placówki[11]. Oprócz noclegowni i pomieszczeń domu dziecka, w gmachu znajdował się także magazyn Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego (WKŻ). Od 1947 roku w budynku działał jeden z dwóch żłobków tej instytucji[12].

Nie powiodły się natomiast próby uzyskania przez KŻ kamienicy przy Grodzkiej 11, siedziby funkcjonującej do 1942 r. Ochrony dla Sierot i Starców przy Gminie Wyznaniowej Żydowskiej. Proponowane przez miasto w zamian budynki przy placu Targowym były zupełnie zrujnowane[13]. Z kolei w kamienicy przy ulicy Narutowicza 35, którą także proponowano komitetowi zamiast Grodzkiej 11, rozlokowane były oddziały wojskowe, w związku z czym jej przejęcie było niemożliwe[14]. Podobnie zakończyły się próby przejęcia gmachów dawnej jesziwy i szpitala żydowskiego przy ulicy Lubartowskiej[15]. Sukcesem natomiast zakończyły się kilkumiesięczne prace nad uruchomieniem wspomnianego wyżej domu dziecka, na rzecz którego miasto przekazało

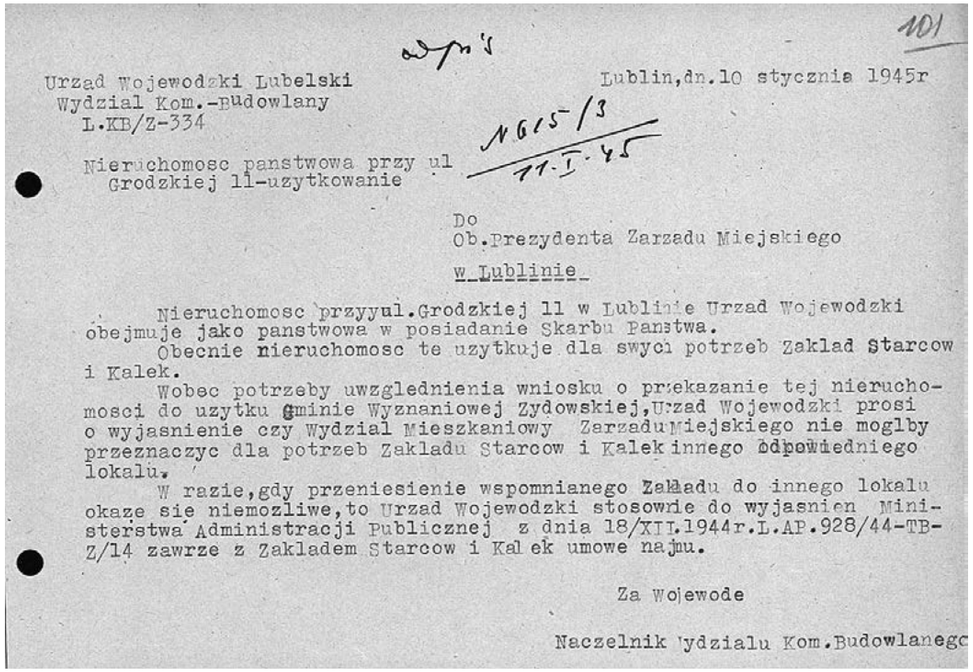

101

Urząd Wojewodzki Lubelski
Wydział Kom.-Budowlany
L.KB/Z-334

Lublin, dn. 10 stycznia 1945r

N 615-/3
11-I-45

Nieruchomosc panstwowa przy ul Grodzkiej 11-uzytkowanie

Do
Ob. Prezydenta Zarządu Miejskiego
w Lublinie

Nieruchomosc przy ul. Grodzkiej 11 w Lublinie Urzad Wojewodzki obejmuje jako panstwowa w posiadanie Skarbu Panstwa.
Obecnie nieruchomosc te uzytkuje dla swych potrzeb Zaklad Starcow i Kalek.
Wobec potrzeby uwzglednienia wniosku o przekazanie tej nieruchomosci do uzytku Gminie Wyznaniowej Zydowskiej, Urzad Wojewodzki prosi o wyjasnienie czy Wydział Mieszkaniowy Zarządu Miejskiego nie mogłby przeznaczyc dla potrzeb Zakładu Starcow i Kalek innego odpowiedniego lokalu.
W razie, gdy przeniesienie wspomnianego Zakładu do innego lokalu okaże się niemozliwe, to Urzad Wojewodzki stosownie do wyjasnien Ministerstwa Administracji Publicznej z dnia 18/XII.1944r. L.AP.928/44-TB-Z/14 zawrze z Zakładem Starcow i Kalek umowe najmu.

Za Wojewode
Naczelnik Wydziału Kom. Budowlanego

Korespondencja Urzędu Wojewódzkiego i Prezydenta Zarządu Miejskiego w sprawie budynku przy ul. Grodzkiej 11. APL, Akta Miasta Lublina, Zarząd Miejski, sygn. 180.

KŻ nieruchomość przy ulicy Radziwiłłowskiej 3, a następnie pomieszczenia przy ulicy Wyszyńskiego 3 i Krakowskim Przedmieściu 60.

Uchodźcy gromadzili się i nierzadko koczowali także w biurze KŻ przy ulicy Rybnej 8, na przełomie września i października 1944 roku w budynku tym miało przebywać około 150 osób[16]. W mieście powstawały także prywatne, nieformalne „schroniska" (jak chociażby kamienica przy Lubartowskiej 8, w całości zamieszkana przez Żydów) i kibuce, zakładane przez osoby, które odzyskiwały swoje majątki. Oprócz wspomnianego wcześniej młyna „Piaski", noclegownię taką, przykładowo, prowadzić miała w swojej kamienicy przy Lubartowskiej 21 Doba-Necha Cukierman[17]. Trudno oszacować skalę rewindykacji nieruchomości przez Żydów w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu, zdaje się jednak, że odzyskiwanie majątków przez właścicieli lub spadkobierców – mimo pewnych trudności – nie należało do rzadkości. Bardziej skomplikowane wydają się losy nieruchomości „opuszczonych", których wszyscy właściciele zginęli w wyniku wojny. W zachowanej dokumentacji KŻ powraca co jakiś czas problem objęcia mienia pożydowskiego zarządem komisarycznym. Już 25 sierpnia 1944 r. na posiedzeniu Zarządu KŻ Józef Słobodow zwrócił uwagę, że wiele domów oraz przedsiębiorstw, które przed wojną należały do Żydów objętych jest nadzorem komisaryczNastępne strony: plan piekarni przy ul. Noworybnej 3/ Rybnej 8. Od sierpnia 1944 r. w budynku tym mieścił się również Komitet Żydowski, którego pomieszczenia wykorzystywane były przez ludność żydowską jako noclegownia. APL, Akta Miasta Lublina, sygn. 4727, Akta nieruchomości położonej w Lublinie przy ul. Rybnej 8.

PLAN PIEKARNI
w LUBLINIE UL. NOWO-RYBNA 3
NALEŻ. DO JANA SAŁATY

RZUT POZIOMY PIEKARNI

1/100

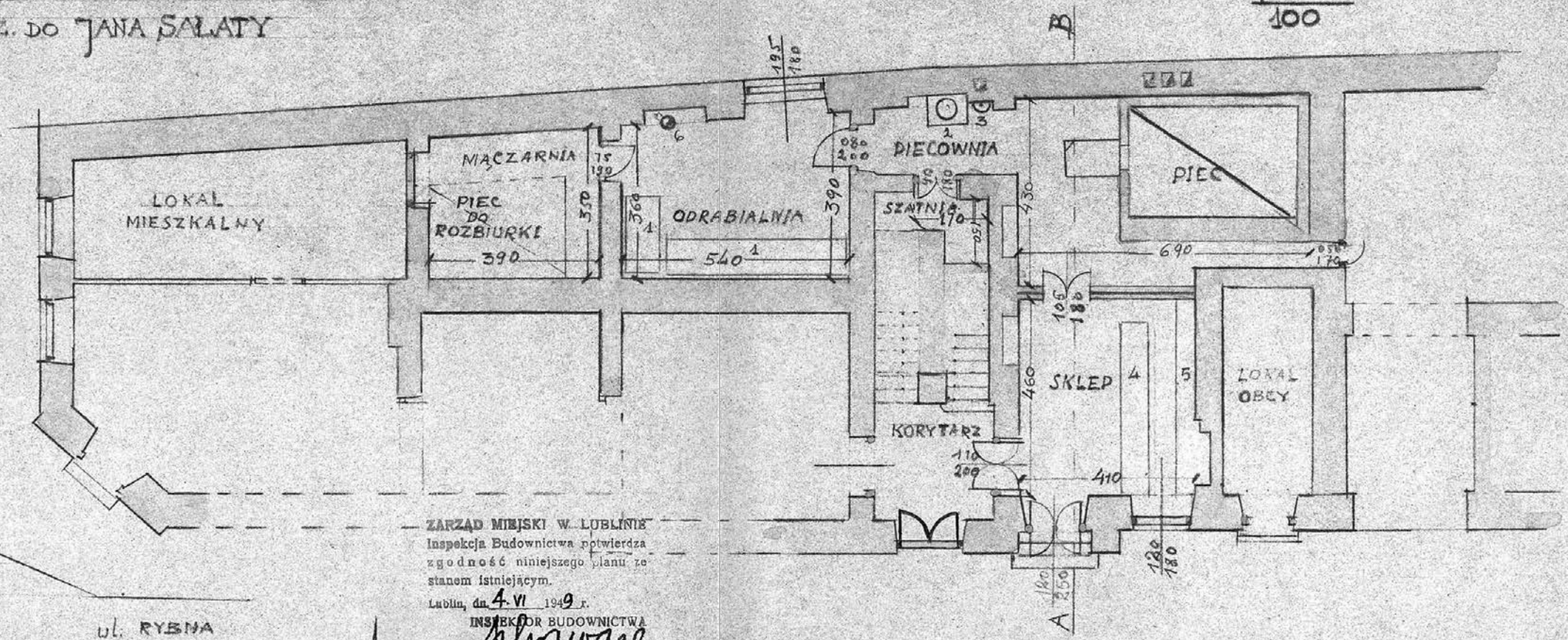

ul. RYBNA

ZARZĄD MIEJSKI W. LUBLINIE
Inspekcja Budownictwa potwierdza zgodność niniejszego planu ze stanem istniejącym.
Lublin, dn. 4.VI 1949 r.
INSPEKTOR BUDOWNICTWA
Sławare
inż. Henryk Sawarecki

SYTUACJA

1/500

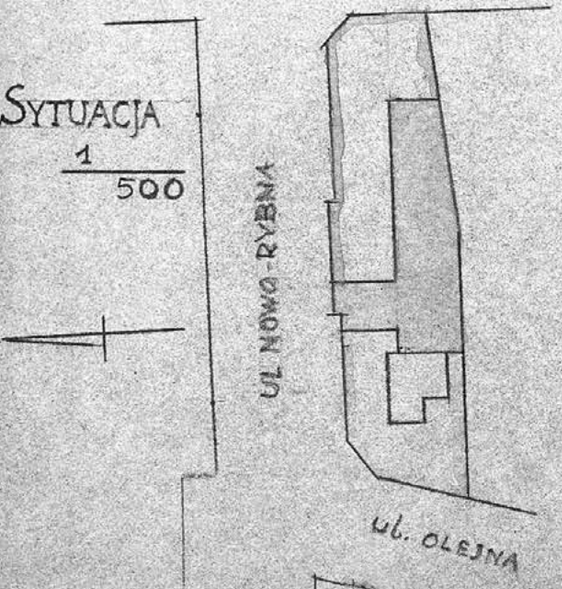

ORJENTACJA

1/10000

PRZEKRÓJ A-B

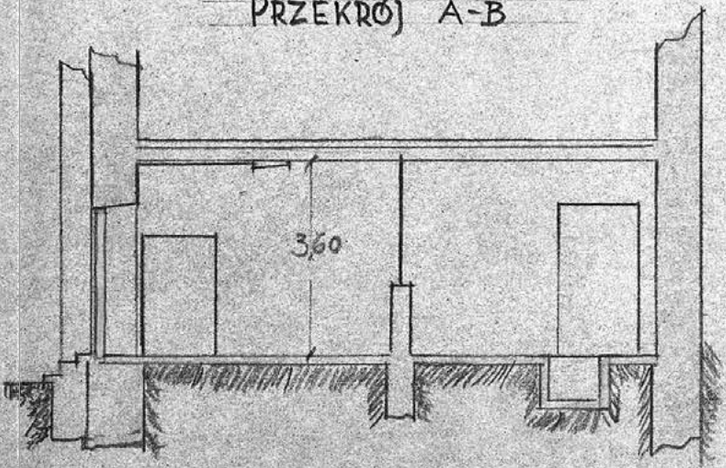

OBJAŚNIENIE

1. BAJTA
2. KOCIOŁ DO GOT. WODY
3. ZLEW I WODA BIEŻ.
4. KONTUAR
5. PÓŁKA.
6. PIECYK ŻELAZ.

Lublin dn 30.V 49 r.

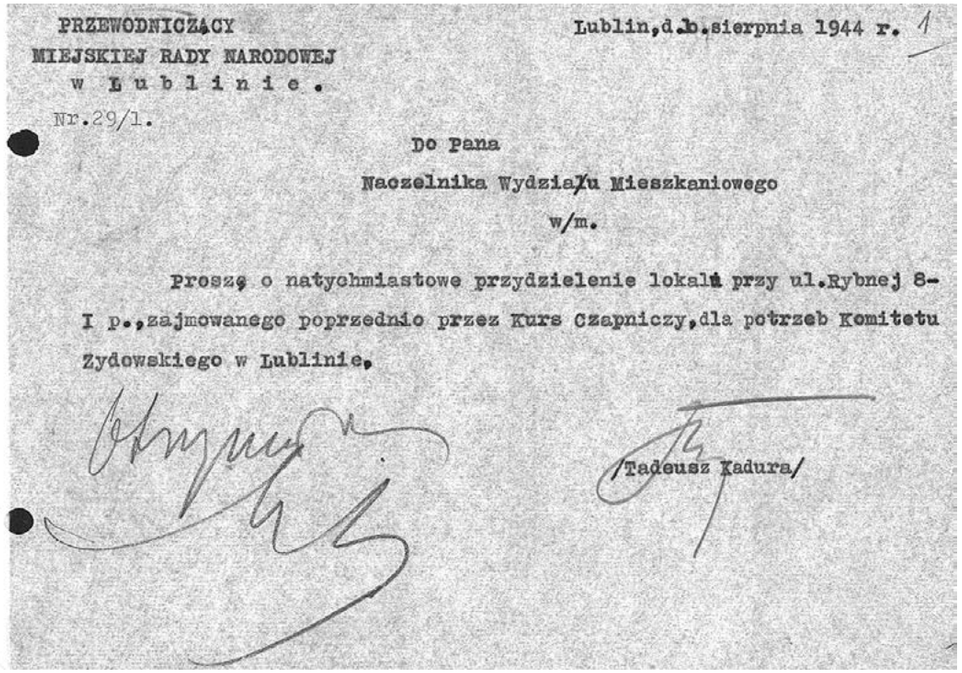

PRZEWODNICZĄCY
MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ
w Lublinie.

Lublin, d. 3. sierpnia 1944 r. 1

Nr. 29/1.

Do Pana
Naczelnika Wydziału Mieszkaniowego
w/m.

Proszę o natychmiastowe przydzielenie lokalu przy ul. Rybnej 8 – I p., zajmowanego poprzednio przez Kurs Czapniczy, dla potrzeb Komitetu Żydowskiego w Lublinie.

/Tadeusz Kadura/

Polecenie przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej Tadeusza Kadury o przydzielenie Komitetowi Żydowskiemu lokalu na I piętrze budynku przy ul. Rybnej 8, sierpień 1944. APL, Akta Miasta Lublina, Zarząd Miejski, sygn. 180.

nym, a dochody z nich przekazywane są do Skarbu Państwa. KŻ, mając na względzie problemy lokalowe i ekonomiczne ludności objętej swoją opieką, podjął próbę interwencji i przekonania władz miejskich do zatrudniania Żydów w pożydowskich przedsiębiorstwach i oddawania w ich zarząd nieruchomości. Starania te ostatecznie zakończyły się niepowodzeniem i 5 listopada 1944 roku na posiedzeniu Zarządu KŻ przyjęto do wiadomości, że „sprawa oddania domów pożydowskich administracji żydowskiej utknęła w martwym punkcie", zaś powodem miały być trudności z usuwaniem dotychczasowych administratorów[18]. Równie skomplikowany był status nieruchomości, które przed wojną należały do instytucji żydowskich i gminy wyznaniowej. Z uwagi na brak rozstrzygnięć prawnych, które regulowałyby ciągłość prawną pomiędzy dawnymi gminami wyznaniowymi i ich majątkiem a powojennymi komitetami żydowskimi, większość tych budynków przechodziła na własność państwa. Umiarkowanym sukcesem zakończyły się rozmowy z komendantem wojennym miasta gen. Iwanem Senczyłło, który zgodził się na zameldowanie w Lublinie 2000 Żydów zarejestrowanych w komitecie, a wobec napływu uchodźców z Warszawy, postanowiono zabiegać o kolejnych 2000 meldunków[19].

W dziedzinie aprowizacji KŻ otrzymywał pieniądze i niezbędne produkty od instytucji miejskich i rządowych oraz pomoc zagraniczną, kierowaną głównie za pośrednictwem ziomkostw lubelskich[20] i Jointu (American Jewish Joint Distribution Committee [Amerykańsko-Żydowski Połączony Komitet Rozdzielczy]). Po długich staraniach pomyślnie udało się załatwić sprawę przejęcia przez KŻ części inwentarza dawnego magazynu odzieżowego gestapo przy ulicy Chopina 27, a także odzieży znajdującej się w byłym obozie na Majdanku oraz mebli ze sklepu pożydowskiego przy Krakowskim Przedmieściu 23[21]. Na początku października 1944 roku udało się także uruchomić w Domu Pereca wspomnianą wcześniej kuchnię ludową, do której władze polskie przekazały 4 kotły o pojemności 1000 litrów[22]. Niepowodzeniem natomiast skończyły się próby pozyskania łóżek i sienników ze Szkoły Handlowej przy ul. Bernardyńskiej 4, ponieważ znajdowała się ona w rękach sowieckich[23].

Istotną rolę w aprowizacji Żydów w Lublinie w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu odegrała pomoc przysyłana do miasta z zagranicy. 26 października chicagowski „The Sentinel" donosił o rozpoczęciu w USA kampanii, której celem miał być zakup niemal 300 tysięcy zestawów żywności i leków, które następnie miały zostać wysłane do KŻ w Lublinie[24]. W grudniu 1944 roku akcja przynieść miała 10 tysięcy dolarów, za które udało się wysłać do Lublina dwa i pół tysiąca 17-funtowych paczek leków, żywności i odzieży[25]. Pomoc w znacznie większym wymiarze przekazywana była przez Joint. Organizacja ta w październiku 1944 wysłała do Lublina ze swoich składów w Teheranie ładunek około 50 ton żywności i odzieży, wart 250 tysięcy dolarów oraz wyasygnowała kolejnych 250 tysięcy dolarów na dalszą pomoc[26]. W grudniu 1944 roku Joint wysłał z Bliskiego Wschodu do Lublina drugi transport towarów, wart tym razem aż 700 tysięcy dolarów. Organizacja zaplanowała także zakup i wysłanie do Lublina produktów palestyńskich za 350 tysięcy dolarów, w tym butów i instrumentów medycznych[27]. Pomoc przysyłana do Lublina składowana była w magazynie zorganizowanym w gmachu przy ulicy Wyszyńskiego 3. W październiku 1946 roku zgromadzono tam ponad 4000 sztuk ubrań i butów oraz niemal 4 tony żywności[28]. Co więcej, „aż do roku 1949 duża część budżetów żydowskich instytucji opiekuńczych pokrywana była z zasobów magazynu"[29].

Mimo tak dużej skali pomocy, sytuacja w Lublinie długo nie ulegała radykalnej poprawie. Przede wszystkim ładunki wysyłane do Lublina drogą morską docierały na miejsce dopiero po kilku miesiącach[30]. Nierzadko zdarzało się, że towary przeznaczone jeszcze dla KŻ trafiały już do Tymczasowego Centralnego Komitetu Żydów Polskich (TCKŻP), ponieważ przez kilka miesięcy sytuacja polityczna w Lublinie ulegała zmianom. Ponadto, chociaż pomoc wysyłana była do Lublina, nie oznacza to, że w całości przeznaczona była dla miasta. KŻ posiadał początkowo kompetencje centralne i do jego zadań należało wspieranie ludności żydowskiej na wszystkich terenach wyzwalanych spod okupacji niemieckiej. Na

Następne strony: Zasoby magazynu WKŻ w czerwcu 1947 roku, AŻIH, CKŻP, Wydział Ewidencji i Statystyki, sygn. 243, Lublin WKŻ, Sprawozdania statystyczne z działalności za styczeń – czerwiec 1947 roku.

Wojewódzki Komitet Żydów
Lublin,Krakowskie-Przedm.60
Ref.Ewidencji i Statystyki

Komitet w Lublinie
Ref.Opieki Społecznej

2964 WK 47

Tabl. 7. Magazyn

B. Żywność — miesiąc czerwiec 1947 r.

Wyszczególnienie	Jednostka	Stan na dz. 1.VI.	Wpływ.	Razem	Wydane Żywności	Manco	Nadwyżka	Razem	Stan na dz. 30.VI.
Tłuszcz	pud.	11	7	18	-	-	-	-	18
Cukier	kg.	198	-	198	126	-	-	126	72
Mąka	"	314	90	404	387	-	-	387	17
Mleko skondensow.	pud.	276	3	279	92	-	-	92	187
Mleko w proszku	kg.	117	-	117	78	-	-	78	39
Marmelada a 225	pud.	8	-	8	-	-	-	-	8
Kasza	kg.	361	-	361	43	-	-	43	318
Konserwy rybne	pud.	120	6	126	98	-	-	98	28
Konserwy mięsne	"	112	4	116	99	-	-	99	17
Kawa	kg.	21	-	21	11	-	-	11	10
Czekolada	tabl.	2810	-	2810	1443	-	-	1443	1367
Fasola	kg.	310	-	310	77	-	-	77	233
Groch mielony	"	123	-	123	23	-	-	23	100
Konserwy jarzyn.	pud.	213	5	218	98	-	-	98	120
Breskwinie	"	183	-	183	168	-	-	168	15
Kons.mięs.a 270	"	31	-	31	23	-	-	23	8
Kompot owoc.a 315	"	10	-	10	-	-	-	-	10
Kakao	"	11	2	13	2	-	-	2	11
Mleko w proszku	"	424	4	428	82	-	-	82	346
Mydło	kaw.	62	-	62	-	-	-	-	62
Mydło toal.	"	58	6	64	7	-	-	7	57
M y d ł o	kg.	53	-	53	5	-	-	5	48
Marmelada	pud.	102	-	102	103	-	1	103	-
Mąka macowa	"	78	-	78	41	-	-	41	37
M a c a	"	137	-	137	123	-	-	123	14
Margaryna	kg.	53	-	53	20	-	-	20	33
Oliwa	bańki	2	-	2	-	-	-	-	2
Olej	ltr.	18	-	18	4	-	-	4	14
Oleomargaryna	puszki	12	-	12	12	-	-	12	-
Paczki-raeje	pud.	244	-	244	229	-	-	229	15
Sztokfisz	kg.	300	-	300	26	-	-	26	274
S e r	pud.	19	-	19	7	-	-	7	12
Sok ananasowy	"	50	-	50	50	-	-	50	-
Sardynki	"	417	6	423	363	-	-	363	60
S y r o p	"	42	-	42	42	-	-	42	-
Tłuszcz wołowy	kg.	41	-	41	14	-	-	14	27
Odżywka dziec.	pud.	109	-	109	-	-	-	-	109

Lublin,dn.8.VIII.47 r.

Ref.Statystyki /Makower/

Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie

Sekretarz /Nisenbaum/

Przewodniczący /Zajdenwar/

Wojewódzki Komitet Żydów
Lublin,Krakowskie-Przedm.60
Ref.Ewidencji i Statystyki

Komitet w Lublinie
Ref.Opieki Społecznej

2964 WK 47

Tabl. 7. Magazyn.

A. Odzież — miesiące czerwiec 1947 r.

Wyszczególnienie	Jednostka	Stan na dz. 1.VI.	Wpływ. odzy	Razem	Wydane odzieży	Manco	Nadwyżka	Razem	Stan na d 30.V
Obuwie męskie i damskie(stare)	par	171	-	171	51	-	-	51	120
Suknie,stare	szt.	123	2	125	53	-	-	53	72
Palta męskie,stare	"	11	-	11	3	-	-	3	8
Palta damsk. stare	"	11	1	12	9	-	-	9	3
Swetry męskie i damskie, stare	"	111	5	116	115	-	-	115	1
Bluzki damsk. stare	"	22	1	23	17	-	-	17	6
Bielizna dziec	"	794	-	794	452	-	-	452	342
Bluzy męskie	"	39	-	39	16	-	-	16	23
Bluzki dziec.	"	79	-	79	17	-	-	17	62
Kalesony stare	"	59	-	59	25	-	-	25	34
Kombinezony dziec.	"	62	-	62	5	-	-	5	57
Kombinezony damskie	"	12	-	12	3	-	-	3	9
Koszule męskie st.	"	152	1	153	43	-	-	43	110
Marynarki	"	13	-	13	4	-	-	4	9
Marynarki dziec.	"	53	-	53	16	-	-	16	37
Reformy dziec.nowe	"	30	-	30	2	-	-	2	28
Sukienki dziec.	"	290	-	290	50	-	-	50	240
Skarpety niemow.n.	par	50	-	50	-	-	-	-	50
Spódniczki dziec.st.	szt.	63	-	63	20	-	-	20	43
Swetry męskie n.	szt.	7	-	7	2	-	-	2	5
Swetry damsk. n.	"	-	3	3	-	-	-	-	3
Spodnie	par	37	-	37	11	-	-	11	26

Lublin,dn.8.VIII.47 r.

Ref.Statystyki /Makower/

Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie

Sekretarz /Nisenbaum/

Przewodniczący /Zajdenwar/

początku stycznia 1945 roku, zatem zaledwie kilkanaście dni przed wyparciem Niemców z Warszawy, wciąż obradującemu w Lublinie TCKŻP podlegały komitety żydowskie w województwach lubelskim, białostockim, wyzwolonej części województwa warszawskiego i części dawnego województwa lwowskiego; środki finansowe i materialne TCKŻP rozdzielał zatem pomiędzy wszystkie te terytoria[31].

Należy mieć także na uwadze, że część pomocy mogła być marnotrawiona lub przepadać w wyniku malwersacji. Niegospodarność finansowa była prawdopodobnie jedną z głównych przyczyn najpierw objęcia KŻ zarządem komisarycznym, degradacji jego rangi, a następnie powołania TCKŻP, nowej instytucji o zasięgu ogólnopolskim[32]. Zdarzało się również, że żywność zgromadzona przez komitety niekiedy zwyczajnie się psuła, na przykład pod koniec 1946 roku WKŻ zmuszony był sprzedać aż 414 kg nadpsutej margaryny i kiełbasy[33].

Przypisy

[1] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie (AŻIH), Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie (WKŻwL), sygn.5, Protokół Walnego Zebrania Obywateli Narodowości Żydowskiej znajdujących się w Lublinie, s. 1-2.

[2] Archiwum Akt Nowych (AAN), PKWN, sygn. XI/6, Referat do spraw Ludności Żydowskiej. Sprawozdania z działalności, Sprawozdanie z działalności Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, s. 1-2. Uwaga: Nazwa zespołu archiwalnego Referat do spraw Ludności Żydowskiej wynika z omyłki archiwistów, przedmiotowa instytucja nosiła nazwę Referat dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN.

[3] AŻIH, WKŻwL, sygn.3, Książka protokołów posiedzeń Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie, Protokół nr 1, s. 10-13; tamże, Protokół nr 4, s. 22-24; por. tamże, Protokół nr 9, s. 35-38.

[4] AŻIH, WKŻwL, sygn.2, Protokół posiedzenia Prezydium Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 1944-12-18, s. 1-3.

[5] AAN, PKWN, sygn. XI/6 Referat do spraw..., Sprawozdanie z działalności Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN za okres od 11.X do 31.X, s. 29-30; por. tamże, Sprostowanie B. Drobnera z dnia 16.12.1944, s. 31.

[6] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w latach 1944-1949*, praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS pod kierunkiem prof. dr hab. Z. Mańkowskiego, Lublin 1998, s. 132.

[7] Tamże.

[8] AŻIH, Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP), W. O., sygn. 19, Protokół inspekcji WKŻ Lublin przeprowadzonej przez Rew. Ob. Branta na mocy delegacji służbowej nr 759, z dnia 26 kwietnia b.r. (tj. 1948 – przypis A.K.), za: A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 133.

[9] AŻIH, WKŻwL, sygn.3, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 6/X 44, s. 9; Tamże, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 5. XI, s. 2-1 [numeracja wsteczna].

[10] Tamże, Protokół posiedzenia Prezydium Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 1944-12-18, s. 1-3.

[11] AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1257, Protokół inspekcji Domu Dziecka nr 5 w Lublinie, 7-12. 06. 1945, s. 1-4.

[12] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 139.

[13] AAN, PKWN, XI/6, Referat do spraw..., Sprawozdanie z działalności Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN za okres od 11.X do 31.X.1944 r., s. 23-25.

[14] Tamże, Sprawozdanie z działalności Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej za miesiąc styczeń 1945, s. 37-39.

[15] AAN, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (MPiOS), Departament Opieki Społecznej (DOS), sygn. 335, Referat ds. Pomocy Ludności Żydowskiej, Memoriał Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dnia 19 grudnia 1944 roku do Prezydium PKWN, s. 28-29.

[16] AAN, PKWN, sygn. XI/6, Referat do spraw..., Sprawozdanie z działalności Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium PKWN za okres od 18.IX do 10.X.1944 r., s. 16-18

[17] Doba-Necha Cukierman, *The Guardian Angel. Memories of Lublin*, Melbourne 1997, s. 195.

[18] AŻIH, WKŻwL, sygn.3, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 5. XI, s. 2-1 [numeracja wsteczna]; por. tamże, Książka protokołów posiedzeń Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie, Protokół nr 11, s. 41-44.

[19] Tamże, Książka protokołów posiedzeń Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie, Protokół nr 16, s. 59-64.

[20] Por. M. Cukerman, *Di lubliner in Jisroel*, [w:] Litwin M., Lerman M. (red.) *Dos buch fun Lublin*, Paryż 1952, s. 606-608; por. A. Kopciowski, *Lubelskie ziomkostwa*, [w:] A. Kopciowski (red.), *Księga pamięci żydowskiego Lublina*, Lublin 2011, s. 43-73.

[21] AŻIH, WKŻwL, sygn.3, Książka protokołów posiedzeń Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie, Protokół nr 15, s. 56-58; Tamże, Protokół nr 4, s. 22-24; tamże, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 5. XI, s. 2-1 [numeracja wsteczna].

[22] Tamże, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 5/X 44, s. 8; Tamże, Książka protokołów posiedzeń Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie, Protokół nr 7, s. 29-32.

[23] Tamże.

[24] *Polish Jews Campaign for Kits*, „The Sentinel", nr 4, 26 października 1944, s. 4.

[25] *2,500 Kits Sent from Chicago to Poland*, „The Sentinel", nr 11, 14 grudnia 1944, s. 7.

[26] *Pomoc amerykańskiego „Jointu" dla Żydów Polskich*, „Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej" (BŻAP), nr 3, 23 listopada 1944, k. 1; por. *J.D.C. Sends Food and Clothing to Jews in Poland; Allocates $500,000 for Urgent Relief*, „JTA Daily News Bulletin", nr 243, 25 października 1944, s. 3.

[27] *J.D.C. Buys $1,000,000 Worth of Goods in Palestine and Teheran for Jews in Poland*, „JTA Daily News Bulletin", nr 292, 12 grudnia 1944, s. 3.

[28] AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 19, za: A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 143.

[29] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 142.

[30] Por. *First Transport of Supplies for Jews in Liberated Poland Reaches Lublin Committee*, „JTA Daily News Bulletin", nr 35, 12 lutego 1945, s. 1.

[31] Por. AAN, MPiOS, DOS, sygn. 335, Referat ds. Pomocy..., Preliminarz budżetowy Tymcz. Centralnego Komitetu Żydów Polskich za miesiąc styczeń 1945, s. 20-21.

[32] Por. AAN, PKWN, sygn. XI/6, Referat do spraw..., s. 62.

[33] AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 106, Protokół posiedzenia plenum WKŻwL z dnia 19 listopada 1946r, za: A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 143.

Dokumenty

Memoriał Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dnia 19 grudnia 1944 roku do Prezydium PKWN.

AAN, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Departament Opieki Społecznej, sygn. 335 Referat ds. Pomocy Ludności Żydowskiej, s. 28-29.

WOJEWÓDZKI KOMITET ŻYDOWSKI
W LUBLINIE

Prezydium Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narod., na ręce ob. Przewodniczącego Edwarda Osóbki-Morawskiego w Lublinie

WOJEWÓDZKI KOMITET ŻYDOWSKI W LUBLINIE

Ma zaszczyt złożyć poniższy memoriał

MEMORIAŁ

w sprawie konieczności poprawy warunków mieszkaniowych ludności Żydowskiej przebywającej na terenie m. Lublina

Po wyczerpaniu wszelkich dróg i instancji pozwalamy sobie zwrócić się do Najwyższych Władz Rzecz. Polski w sprawie następującej:

Przedstawiliśmy już kilkakrotnie katastrofalny stan mieszkaniowy Żydowskiej ludności uratowanej od ogólnego pogromu w czasie okupacji, a przebywającej obecnie w Lublinie. Stan ten pogorszył się ogromnie z nastaniem zimnej pory. Ludzie pozbawieni ciepłej odzieży, okryci zdartymi łachmanami, gnieździć się muszą w pokojach pozbawionych okien, w murach ociekających wodą, w budynkach pozbawionych ubikacji i kranów. Wśród nich – ponad 100 dzieci, sierot i półsierot, słabych, wynędzniałych i nieodzianych bytuje w takich warunkach.

Nowo obrany Komitet po objęciu agend dokonał przede wszystkim inspekcji schronisk. Przystąpiliśmy w pierwszym rzędzie do polepszenia sytuacji dzieci, dla których zdołaliśmy urządzić sierociniec w przydzielonym poprzednio lokalu przy ul. Radziwiłłowskiej. Jest to jednak paliatyw, nie rozwiązujący w żadnym wypadku zagadnienia, bowiem w lokalu mogącym w najlepszym razie pomieścić 20 dzieci lokujemy ponad 40, co już samo przez się stawia skuteczność naszej pracy pod znakiem zapytania. Co zaś mamy uczynić z pozostałą dziatwą? Wskutek ciasnoty panującej w dotychczasowych pomieszczeniach dla dzieci, część z nich zapadła na odrę. Kilkoro dzieci z komplikacjami musieliśmy skierować do szpitala, dla pozostałych wydzieliliśmy 2 pokoje na ul. Wyszyńskiego 3 jako izolatki, co z kolei spowodować musiało zagęszczenie w pokojach zajętych przez mieszkańców dorosłych.

Sprawa pomieszczenia dorosłych mimo wszelkich naszych usiłowań nie posunęła się o krok naprzód. W pokojach schronisk, gdzie przy największym już zagęszczeniu jest miejsca dla 6-8 os. na dwupiętrowych pryczach, leży pokotem po 20 osób na podłodze. Napływają wciąż i wciąż nowi przybysze w chwili obecnej z Ukrainy Sowieckiej, przybywający w ramach akcji repatriacyjnej, albo chorzy i inwalidzi zwalniani z wojska i mający w nas jedynych opiekunów, od których oczekują pomocy przedwszystkiem w zakresie udzielenia dachu nad głową, a potem dopiero w odzieży czy żywności. Baliśmy sprawę kierowania nowoprzybyłych do innych większych skupisk Żydowskich na prowincji, co jednak nie jest możliwe z uwagi na takie same trudności, z jakiemi spotykamy się tutaj, wsie zaś i małe miasteczka, [nieczytelne] skupień Żydowskich, są ze względu bezpieczeństwa osobistego dla nowoprzybyłych niedostępne.

Stoimy przed bezpośrednią groźbą katastrofy epidemii w schroniskach.

A przecież zagadnienie da się załatwić.

Na terenie Lublina jest szereg budynków, które stanowią własność dawnych instytucji społecznych żydowskich. O jeden z tych budynków prosimy już od czterech miesięcy i dotąd jeszcze go nie otrzymaliśmy. Jest to budynek przy ul. Grodzkiej Nr. 11 gdzie mieściła się dawniej Gmina lubelska i Żydowski Dom Sierot. W tym budynku chcielibyśmy skupić sieroty, które w pełnej swojej liczbie w żaden sposób nie mogą znaleść miejsca w szczupłym lokalu na ul. Radziwiłłowskiej.

Drugim z budynków, o który już prosiliśmy, jak dotąd bezskutecznie, jest gmach dawnej uczelni religijnej przy ul. Lubartowskiej 57, który jest zupełnie wolny, oraz przylegający szpital żydowski, w budynkach tych moglibyśmy po wstawieniu prycz ulokować ponad tysiąc osób, co zażegna niebezpieczeństwo epidemii grożące nam wskutek przeludnienia schronisk.

Ponadto możemy tam umieścić wszystkie nasze instytucje społeczne z Centralnym Komitetem na czele. Jeżeli kierujemy w tej chwili apel do najwyższych czynników państwowych, to czynimy to dlatego, że stan rzeczy nie pozwala nam absolutnie na dalsze odkładanie a dotychczasowe nasze usilne starania u Władz państwowych i miejskich nie dały dotąd żadnego rezultatu. Musimy prosić o wejrzenie w tę sprawę, która [nieczytelne] jest ważniejsza od jakiejkolwiek innej. Zaznaczamy, że Nadzwyczajna Komisja wyłoniona przez P.K.W.N. dla sprawy pomieszczenia urzędów i instytucji społecznych wydała rezolucję, załączoną w odpisie, uznającą nasze postulaty.

Jako ostatnią prośbę pozwalamy sobie skierować apel o spowodowanie postawienia do naszej dyspozycji pewnej ilości pokojów w mieszkaniach prywatnych na mieście dla Żydów, pracujących na różnych placówkach państwowych. Pobyt dla tych pracowników w schroniskach, zbiorowych aulach noclegowych, w ciężkich tam panujących warunkach, zmniejsza wydajność ich pracy i przynosi w rezultacie szkody Państwu. Nie ulega wątpliwości, że sytuacja mieszkaniowa na terenie miasta jest ciężka, ale przy skrupulatnej kontroli można znaleźć jeszcze dziesiątki niedoludnionych mieszkań.

Reasumując prośby nasze, streszczające się w żądaniu postawienia nam do dyspozycji gmachów Gminy lubelskiej i instytucji społecznych, a w pierwszym rzędzie budynku przy ulicy Grodzkiej 11, gmachu jeszybotu przy ul. Lubartowskiej 57, szpitala Żydowskiego przy ul. Lubartowskiej 53, oraz pewnej ilości pokojów w mieszkaniach prywatnych – mamy nadzieję, że Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, do którego najwyższych przedstawicieli apel ten kierujemy, wyda polecenia mające na celu bezwłoczne zrealizowanie naszej prośby.

WOJEWÓDZKI KOMITET ŻYDOWSKI
W LUBLINIE
Lublin, dn. 19.XII.1944 r.

Rzut I^go piętra 1:100

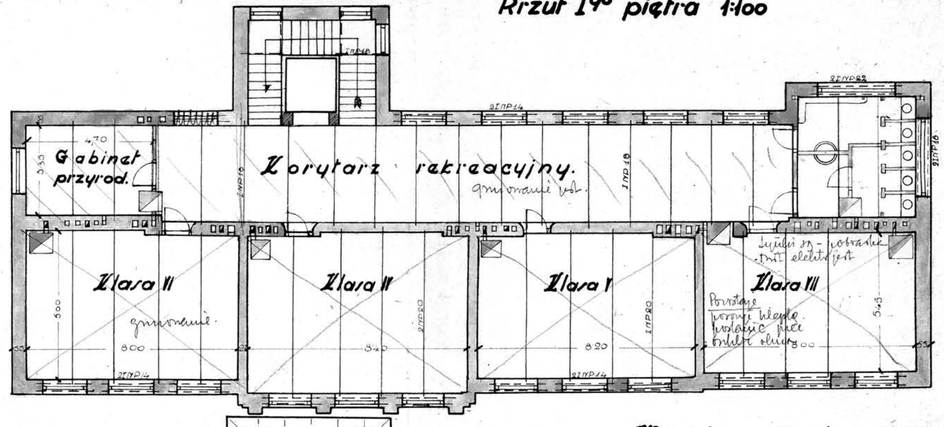

Więźba dachu 1:100

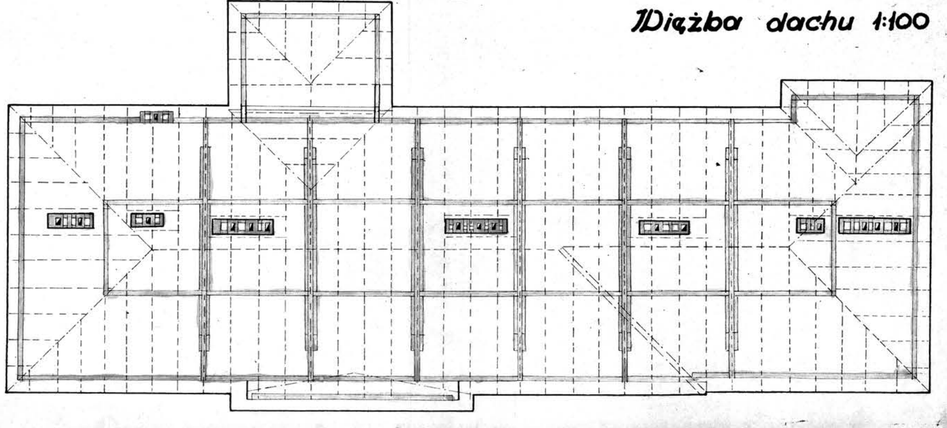

Przekrój poprzeczny 1:100

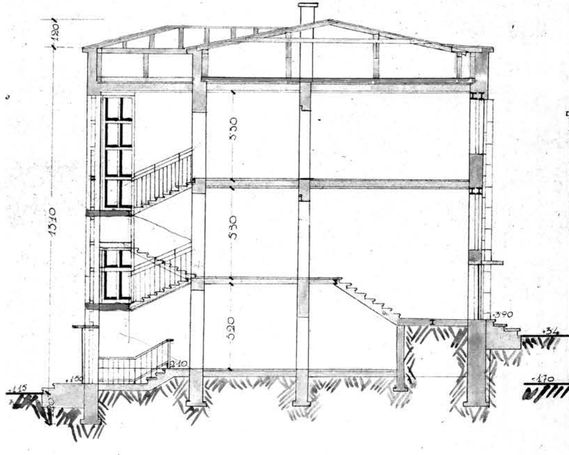

Przekrój podłużny 1:100

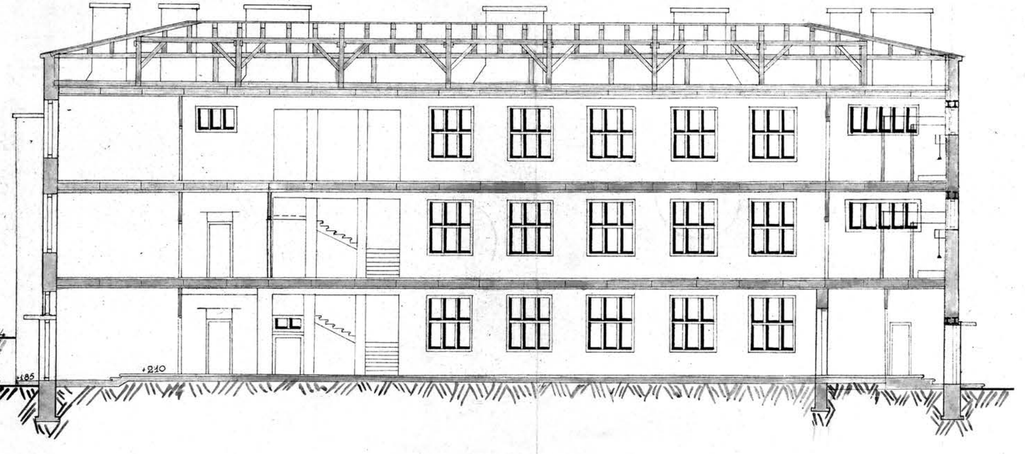

Relacje

„Całe żydostwo skupiło się w Domu Pereca"

Po wyzwoleniu Lublin niewiele się różnił od czasów mojego dzieciństwa. Był miastem handlowym, wszystkie ulice były pełne sklepów. Powolutku przyjeżdżali ci, którzy mogli przyjeżdżać ze Związku Radzieckiego i część, która wyszła z różnych miejsc, którzy byli przechowywani w czasie okupacji. Tak że całe żydostwo skupiło się w Domu Pereca. Dom Pereca ja pamiętam, jak zaczęli tylko budować, to miała być szkoła żydowska. Ale, niestety, nie zdążyli prowadzić tam klas, bo jeszcze szkielet był nieuzupełniony. Niemcy potem go dokończyli i tam był jakiś sztab, nie wiem dokładnie, jak i co, i tak dalej. A w tym miejscu skupili się Żydzi, ci, którzy się uratowali i ci, którzy przyjeżdżali ze Związku Radzieckiego.

W środku była wielka sala teatralna. Tam się odbywały różnego rodzaju uroczystości, zebrania. I były oddzielne pomieszczenia dla rodzin, chociaż nie tak specjalnie dostosowanych do mieszkania prywatnego. Ale, niestety, w owym czasie nie było innego wyjścia i ludzie woleli razem żyć skupieni. Bo wtedy były stosunki jeszcze na polskiej ulicy w stosunku do Żydów. Nie bardzo ich lubili i dużo zginęło. I dlatego woleli być razem, żeby w razie czego, żeby wspólnie się przeciwstawić.

Tam był Aron Nisenbaum, który przechowywał się u Ukraińców. On był sekretarzem Związków Zawodowych Chałupników w Polsce przed wojną. Był Jecheskiel Perelsztajn lub Liba Chagier. Spotkałem również doktora Herszenhorna, który wówczas był jeszcze majorem w wojsku, należał do PKWN-u. Spotkałem również doktora Fajnera. On był działaczem Centralnego Komitetu Bundu w czasie okupacji, miał pseudonim Mikołaj. Ja go jeszcze zdążyłem odwiedzić w szpitalu szarytek, już był na łożu śmierci, miał raka, i tam zmarł. Do ostatniej chwili nawet siostry nie wiedzieli, że on jest Żydem. I wielu innych było tam ludzi, których ja tak specjalnie nie pamiętam, bo w sumie sumarum jak wyszedłem z Lublina miałem szesnaście lat.

Josef Fraind (ur. 1923), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 12 grudnia 2006, T. Czajkowski, opracowanie: P. Nazaruk

„Przekazano ten dom wracającym Żydom"

Dom im. I. L. Pereca to jest żydowski dom ludowy. De facto w 1939 roku nie był on jeszcze całkowicie wykończony. Jedynie parter był zrobiony. Tu miała być przeniesiona 1 września 1939 roku szkoła Pereca, która była na ulicy Lubartowskiej [wł. Niecałej]. Niestety, wybuchła wojna. Pierwsze i drugie piętro tej olbrzymiej budowli, to miały być i przedszkole, i żłobek, i sala teatralna, i sala sportowa, chór dla orkiestry i największa biblioteka. Miała być ta biblioteka utworzona w oparciu o wszystkie biblioteki żydowskie w Lublinie. Miała zająć pół tego budynku. Miało się tu znaleźć ok. 50-60 tysięcy książek, przeważnie żydowskich, hebrajskich, ale też polskich. Niestety, wybuchła wojna. Niemcy ukończyli budowę w 1941 roku. Kiedy emigracja żydowska wróciła ze Związku Radzieckiego, przekazano ten dom wracającym Żydom, którzy nie mieli gdzie mieszkać. W 1946 roku mieszkało jakieś 50, może nawet 60 rodzin i było to tylko tymczasowe. Mieszkały tu tylko żydowskie rodziny, które wróciły ze Związku Radzieckiego.

Symcha Wajs (ur. 1911), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 1 grudnia 1999, B. Odonus, M. Kubiszyn, opracowanie: M. Kubiszyn

„Zaręczyłam się właśnie w Domu Pereca"

W jakimś czasie nas zwolnili, to znaczy wolno było pojechać [z Rosji] z powrotem do Polski. To były eszałony takie. I ja pojechałam, ponieważ ja byłam małoletnia. Ja jeszcze nie dostałam paszportu, bo nie miałam jeszcze osiemnastu lat, więc ja pojechałam tak jak wszyscy jechali. Ja pojechałam do Szczecina. Ja tam w Szczecinie byłam w kibucu. Jeszcze rodzinną, jeszcze dużo rodzin, ci co byli bezdomni, co nie mieli rodziców, nie mieli się gdzie podziać, tośmy byli w tym domu. Stamtąd, ja nie wiem dlaczego, pojechałam do Lublina i tam w tym Lublinie byłam w kibucu w Gordonii. To było na Lubartowskiej, ale nie pamiętam który numer. Ja zrobiłam maturę w rosyjskim, po rosyjskim języku, bo ja zaczęłam chodzić do szkoły w Polsce, do trzeciej klasy, więc jak ja przyjechałam z Rosji, to ja już zaczęłam chodzić do szóstej klasy. Także tam skończyłam dziesięciolatkę.

[Pewnego razu] pojechałam do Chełma i byłam w ogrodzie. Sfotografowałam się. Wtedy ja poszłam szukać moją szkołę, ja się uczyłam w szkole Konarskiego na Lubelskiej ulicy, gdzie starostwo było i ja znalazłam tą szkołę wtedy. To było w czterdziestym... z początku czterdziestego szóstego roku, gdzieś w maju, czy czerwcu. Stamtąd z powrotem pojechałam do Lublina i tam... tam się zapoznałam z moim byłym mężem, i zaręczyłam się właśnie w Lublinie w Domu Pereca.

To był dom, że byli tylko bezdomni, ci co nie mieli rodziców. Było bardzo ciężko tam, ale było dobrze, bo byłam młoda, nic nie miałam i nic nie potrzebowałam. Tak jak wszyscy. Wszyscy do kupy jedli, wszystko się razem gotowało, wszystko się razem... tak jakby taki kibuc.

Pola Katz (ur. 1928), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 12 kwietnia 2006, T. Czajkowski, opracowanie: P. Nazaruk

„Na Lubartowskiej 8 mieszkaliśmy wspólnie"

[Do Polski] ja przyjechałam w czterdziestym siódmym roku. [...] Przyjechałam do Warszawy – to było nocą – i widziałam dwóch chłopców siedziało. Potem zostawili kawałek chleba. To ja się... ja myślałam, że ja ukradnę to, żeby to zjeść. Nie wiedziałam, że oni to tak rzucili. Nazajutrz wyszłam. Mówili, jest komitet [Centralny Komitet Żydów w Polsce], jest chleba, ile się chce, można. To ja powiedziałam: I na stole jest chleb, można zjeść, ile się chce? Bo człowiek się tak namęczył z tym. Ten głód był taki straszny. Przede wszystkim w Warszawie powiedzieli, że tam mogę na razie mieszkać. Tam są te drewniane baraki. To ja się pytam, czy jest ktoś z Lublina. To powiedzieli mi, że oczywiście tak... Sztokfisz. Ja przyszłam do niego, on się bardzo ładnie ze mną zajmował, powiedział mi gdzie iść, gdzie kupić i tak dalej. Następnie poszłam do komitetu, tam w komitecie było napisane wszystko, kto, gdzie jest, kto przeżył. I tam się dowiedziałam, że brat mój jest, mieszka w Lublinie. I tak przyjechałam do Lublina.

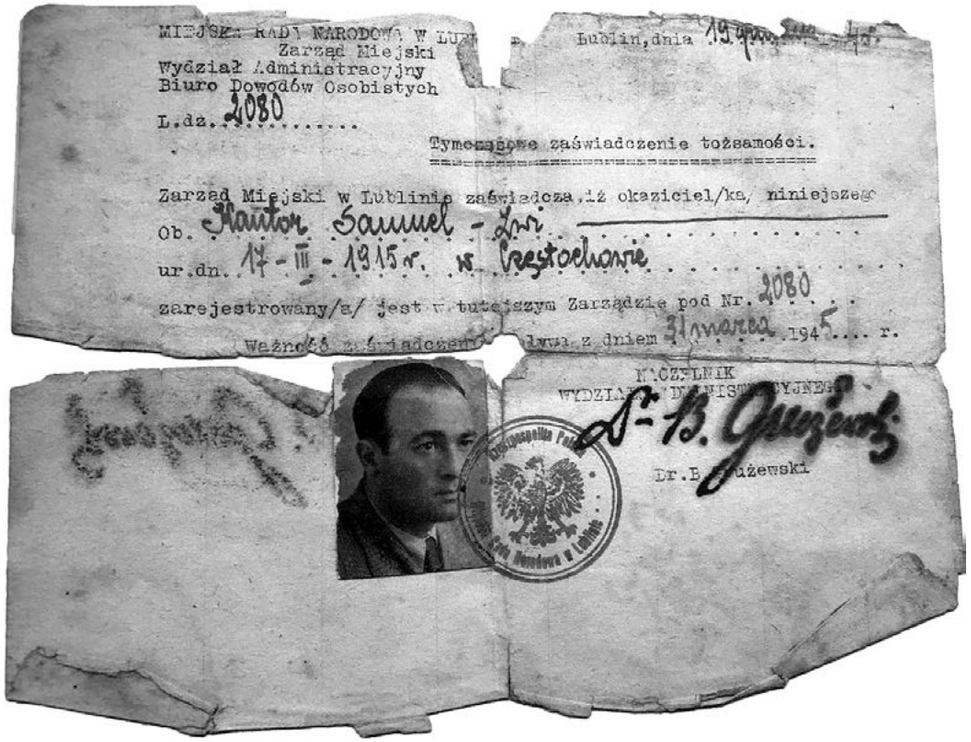
MIEJSKA RADA NARODOWA W LUBLINIE
Zarząd Miejski
Wydział Administracyjny
Biuro Dowodów Osobistych
L.dz. 2080
Lublin, dnia 19...

Tymczasowe zaświadczenie tożsamości.

Zarząd Miejski w Lublinie zaświadcza, iż okaziciel/ka/ niniejszego
Ob. Kantor Samuel - Zwi
ur.dn. 17 - III - 1915 r. w Częstochowie
zarejestrowany/a/ jest w tutejszym Zarządzie pod Nr. 2080
Ważność zaświadczenia trwa z dniem 31 marca 1945 r.

KIEROWNIK
WYDZIAŁU ADMINISTRACYJNEGO
Dr. B. Guzewski

Tymczasowe Zaświadczenie Tożsamości Samuela Zwi Kantora z grudnia 1944 r, zbiory Loli Kantor.

Ja tylko pamiętam Lubartowską, nie więcej. Lublin – jedyne co ma Lublin, co pamiętam dobrze, ten Ogród Saski, nie więcej. Szyłam, szyłam te kufajki. Dali mnie... to się dostało tą pracę z komitetu. I na bazar, na targ. To wszystko. [Mieszkałam] na Lubartowskiej 8, zdaje się, że osiem. [Z innymi Żydami] mieszkaliśmy wspólnie. Niełatwo dostawało się mieszkanie – bo ludzie przyjechali po wojnie, to myśmy dostali mieszkanie razem z mieszkaniem Rubinsztejn. On miał kiedyś młyn. Jego, jego... Polak jego uratował, inwalid. I on jeszcze zebrał kilku Żydów, żeby mieszkali razem.

Cypora Borensztajn (ur. 1918), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 19 grudnia 2006, T. Czajkowski, opracowanie: P. Nazaruk.

Kibuce w powojennym Lublinie

W Lublinie były takie miejsca, takie kibuce to się nazywało, trochę się zbierało młodzieży, żeby jechać tu do kraju z Warszawy, dawali pieniądze. Kto nie miał na to się zrobiło, się gotowało jedzenie i były odczyty. Stamtąd pojechaliśmy, kibuc był nasz na Lubartowskiej 22. To tam spotkałem już różnych kolegów. Spotkałem np. jedną koleżankę ze szkoły, szedłem ulicą, a ona szła za mną i później mówi: – Poznałam cię po uszach. Znaczy, bo u mnie uszy trochę odstają, bo odmroziłem je w dwudziestym dziewiątym roku, jak jechałem na łyżwach.

Samuel Gradel (ur. 1918), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 13 listopada, T. Czajkowski, opracowanie: M. Tuora.

„Nie było nawet pryczy"

W Lublinie byłam, zdaje mi się, że od sierpnia 1944 roku do lutego albo marca. Z okresu Lublina mam bardzo miłe wspomnienia. Ja byłam jako Polka, na ruskich papierach i nikt nie wiedział o tym, że ja jestem żydowskiego pochodzenia. Miałam tak zwany dobry wygląd aryjski – blondynka o niebieskich oczach i blond warkoczach i nikt nie podejrzewał, że jestem Żydówka.

W Lublinie zaczęłam także chodzić do Komitetu Żydowskiego, nie pamiętam, na jakiej ulicy znajdował się Komitet Żydowski i poszukiwałam rodziny, każdy Żyd, który się uratował, był zarejestrowany w Komitecie Żydowskim. Niestety, nikogo nie znalazłam. Naprzeciwko Komitetu Żydowskiego, w jakimś budynku, był dom noclegowy... nie wiem, nie pamiętam, co to było [chodzi być może o noclegownię przy Wyszyńskiego 3], pamiętam tylko, że tam przyjechała grupa dzieci uratowanych z obozów, która tam nie miała gdzie spać, nie było nawet pryczy, bo spali na podłodze, trochę siana im podłożono, nie mieli koców ani niczego, byli przykryci... dzieci były przykryte gazetami. Pamiętam, że wtedy ja się zwróciłam do Komitetu Żydowskiego z pomocą, dlaczego oni nie dbają o ten przytułek.

Oprócz tego był Dom Pereca w Lublinie, który znajdował się niedaleko Majdanka, tak mi się zdaje. Ja zaczęłam także pracować jako ochotniczka w obozie na Majdanku, przy segregowaniu igieł i szpilek, i nici. Nigdy nie zapomnę tego wrażenia, jak przeszłam przez próg i zobaczyłam tą olbrzymią stertę dziecinnych bucików. To było jedno z największych moich przeżyć wojennych – zobaczyć miliony dziecinnych bucików, parę tysięcy na pewno tam było.

Alicja Sawir (ur. 1926), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 25 grudnia 2006, T. Czajkowski, opracowanie: P. Nazaruk.

Eva Eisenkeit[1], Wspomnienia ocalałej z Lublina

(...) Byliśmy już blisko Lublina. Poprosiłam kierowcę rosyjskiej ciężarówki wojskowej, żeby wysadził nas na rogatce. Rogatka była punktem odniesienia na głównej drodze i rozpoczynała się na rogu ul. Lubartowskiej i Obywatelskiej, niedaleko jesziwy. W tym czasie budynek jesziwy był przekształcony w rosyjski szpital wojskowy. (...) Rosjanie zostawili nas na rogatce. Po wyzwoleniu Regina, Ruchle, Szeja i ja byliśmy znowu w rodzinnym mieście. Bez butów, wygłodzeni, bezdomni i wyczerpani. Miałam na sobie jedynie cienką bluzkę w kolorze burgundowym i granatową spódnicę. Wróciłam do rodzinnego Lublina! Miasta, które kochaliśmy i w którym mieliśmy wspaniałe życie. Szliśmy wzdłuż ulicy Lubartowskiej. Nie była ona zniszczona i wyglądała dość czysto, prawie zupełnie jak przed wojną. Wiele budynków miało wybite okna. Później dowiedzieliśmy się, że wiele z mieszkań w budynkach przy Lubartowskiej było obecnie zamieszkane przez Polaków. Rozglądałam się wokół instynktownie szukając Żydów, jakichkolwiek Żydów. Regina, Ruchle i ja mieliśmy nadzieję na odnalezienie jakichś żyjących

[1] Eva Eisenkeit, z domu Szek (1919-2012) urodzona i wychowana na ul. Szerokiej w Lublinie, uczennica Gimnazjum Humanistycznego Towarzystwa Zakładania Szkół Żydowskich. Przetrwała wojnę w okolicach podlubelskiej wsi Dys. W kilka dni po wyzwoleniu wróciła do miasta, by odkryć, że nie ma w nim już prawie żadnych żydowskich mieszkańców. Zginęli także jej rodzice i siedmioro rodzeństwa. Po krótkim pobycie w Lublinie, pod koniec marca 1945 r. zdecydowała się przenieść do Łodzi. Tam wyszła za mąż za pochodzącego z Lublina Mosze Eisenkeita. Wspólnie opuścili Polskę w listopadzie 1945 r. i wyjechali najpierw do Niemiec. Następnie, w latach sześćdziesiątych, osiedli w Stanach Zjednoczonych.

krewnych. Nie widziałam jednak znajomych twarzy. Nie było tam nikogo, kogo bym znała. Dziwne i upiorne! Gdzie podziali się wszyscy Żydzi z Lubartowskiej?! Niewiarygodne, że ulice dzielnicy żydowskiej, w których przed wojną tętniło życie i kwitł handel, wszystkie zniknęły. Moja rodzina od strony matki mieszkała w Lublinie od XVI wieku. To jest miejsce mojego urodzenia i mojego dzieciństwa. Znam tu każdy zaułek, każdą ulicę, każdą alejkę i każdy kamień. A teraz jestem obca! Nie mam tam nikogo, kogo bym rozpoznawała. (…) Wreszcie zobaczyłam kilku Żydów, nie lublinian, lecz ocalałych, których łatwo było poznać po ich cienkich, poszarpanych łachmanach, jakby właśnie wyszli z kryjówek pod Lublinem lub z lasów. Zapytaliśmy ich, gdzie się zatrzymują. Odpowiedzieli, że przy ul. Lubartowskiej 8 może zatrzymać się każdy ocalały, który przybywa do Lublina, gdyż budynek jest opuszczony. Powiedziano nam, że jest tam dużo wolnego miejsca. Znałam ten budynek z czasów przedwojennych. Mieściło się tam wiele sklepów; hurtownicy tekstyliów i swetrów zajmowali duże pomieszczenia. Moja krewna, Gitle Szafran i jej dwie siostry miały tam magazyn płótna.

Weszliśmy do budynku przy ul. Lubartowskiej 8. Szyby we wszystkich oknach były powybijane. Spotkaliśmy kilku ocalałych, którzy się tam zatrzymali, wszyscy byli z okolicznych miejscowości, nie było wśród nich ani jednego lublinianina. (…)

Opuściłam budynek przy Lubartowskiej i skierowałam się w stronę Czerwonego Krzyża na ul. Niecałej, zwanej wówczas ul. Wyszyńskiego. Kiedy znalazłam się na Narutowicza, zobaczyłam na kościele naprzeciwko teatru napis: „Kto jest głodny, może przyjść na posiłek". Ja byłam bardzo głodna. Weszłam do kościoła. Stały tam stoły jadalne przykryte białym obrusem. Zakonnice były bardzo uprzejme i serwowały posiłki. Nie dawali do jedzenia nic specjalnego, cokolwiek udało się siostrom zdobyć dla ogromnie głodnych, ocalałych Żydów i Polaków. Każdy gość otrzymywał miskę zupy i pajdę chleba. Byłam im bardzo wdzięczna. Jedna z zakonnic powiedziała, że mogę wrócić wieczorem i następnego dnia na kolejny posiłek. Rozejrzałam się wokół i zobaczyłam innych ocalałych Żydów jedzących w tym kościele – żaden z nich nie był z Lublina. Byłam tam jedyną lubelską Żydówką. (…)

Pojechałam do Czerwonego Krzyża na ul. Niecałej 7. Przed wojną budynek ten należał do Goldcwajga, po wyzwoleniu zaś był zajęty na potrzeby Polskiego Czerwonego Krzyża. Weszłam do budynku, gdzie za biurkiem siedziała kobieta. Poinformowałam ją, że jestem w pilnej potrzebie znalezienia miejsca do zamieszkania dla siebie, Reginy i Ruchli z dzieckiem. Kobieta odparła, że dysponuje przestronnym pokojem, który powinien nas wszystkie pomieścić. Poprosiłam o jego rezerwację i powiedziałam, że wrócę. (…) [Kiedy przyszłyśmy – T.K.] kobieta, z którą rozmawiałam zabrała nas do dużego, czystego pokoju umeblowanego szafą, łóżkami, kołdrami, poduszkami i pościelą. Był także prysznic z ciepłą wodą oraz toaleta ze spłuczką. Miałyśmy wszystkie wygody domu. (…) Czerwony Krzyż był bardzo przychylny ocalałym i dostarczał nam co tylko się dało. W tym czasie po wyzwoleniu nie było chleba. Pierwszą noc w Czerwonym Krzyżu spędziłyśmy w ciemności, gdyż w mieście nie było elektryczności i zapadała kompletna ciemność. Codziennie do Czerwonego Krzyża napływali ludzie. Ocalali, którzy wychodzili ze swych kryjówek i przyjeżdżali do dużego miasta, jakim był Lublin, w poszukiwaniu bezpieczeństwa pośród innych Żydów. Ocalali przedstawiali się z imienia i nazwiska oraz nazwą rodzinnej miejscowości, z nadzieją na odnalezienie jakichś żyjących krewnych lub innych przedwojennych znajomych. Był to bardzo trudny czas. (…)

Był to mój pierwszy tydzień w Lublinie. Najwyższy czas wrócić na ul. Szeroką. Nie mogłam znieść tej nieopisanej straty i chciałam na własne oczy zobaczyć dzielnicę żydowską. Nie zważając na to, jak bolesny był powrót na teren getta, postanowiłam to zrobić. Poszłam na ul. Szeroką, żeby odnaleźć swój dom. Kiedy przybyłam na miejsce była tam tylko cisza i nic poza ciszą! Oszołomiona patrzyłam na ruiny wokół. Boso przedzierałam się przez gruz. Rumowisko nie do przebycia dla jakiegokolwiek pojazdu. Nie było tam ruchu, nie było nawet pieszych. Dotarłam na Szeroką, ulicę, na której się urodziłam i dorastałam, która stanowiła teraz kupę gruzu. Rozbolał mnie brzuch. Rozejrzałam się wokół. Gdzie są wszyscy Żydzi? Wszyscy zniknęli. Moja rodzina, sąsiedzi, przyjaciele, sklepy, szkoły; życie, które znałam zostało zmiecione z powierzchni ziemi. Tylko ruiny, gruz i cisza! Jak zacząć poszukiwania mojego domu? Byłam pogrążona w rozpaczy i musiałam odnaleźć budynek, który był niegdyś moim domem. Tyle gruzu! Tylko Szeroka 50, budynek Hasfogiela stał nadal nienaruszony. Czy będę w stanie odnaleźć w tym wszystkim miejsce, w którym stał budynek z numerem 40? Rozglądałam się uważnie i znalazłam hydrant, który stał między Szeroką 34 i 36. Szeroka 38 była domem Szeji Tenenbauma, „macewa kricer", kamieniarza wykuwającego inskrypcje nagrobne. Hydrant stanowił mój punkt odniesienia. Wiedziałam dokładnie w jakiej odległości od naszego domu się znajdował. Próbowałam odmierzyć przybliżoną odległość i odnalazłam właściwe miejsce. Znalazłam mój dom przy Szerokiej 40 w stosie gruzu. Nie przeglądałam rumowiska. Ogarnął mnie nieopisany ból, którego nie mogłam już znieść. (…) [Poszłam też dalej – T.K.] tam, gdzie stała synagoga Maharszala. Została po niej tylko jedna ściana, ta na której znajdowała się Święta Arka oraz zwoje Tory. Moje serce bolało na widok tych zniszczeń. Cała społeczność żydowska Lublina zniknęła.. (…)

Od sierpnia 1944 do końca 1945 było w Lublinie jedynie czterdziestu dziewięciu dawnych [żydowskich – T.K.] mieszkańców Lublina, którzy przetrwali i wrócili do miasta. Większośc lubelskich Żydów została zabita. Mieli oni niewielkie szanse na przetrwanie. (…)

Kilku żołnierzy radzieckich mieszkało w lubelskim Czerwonym Krzyżu razem z ocalałymi, którzy przybyli do Lublina zaraz po wyzwoleniu. Później dołączyli też bułgarscy chrześcijanie, którzy przeżyli Majdanek. Poznałam pochodzącą z Krakowa Żydówkę, która była na Majdanku. Chodziłam po budynku Czerwonego Krzyża, żeby zobaczyć czy są tam jacyś lublinianie. Inni robili to samo z nadzieją na odnalezienie kogokolwiek ze swego rodzinnego miasteczka. Odnalezienie kogoś z Lublina było wówczas dużą nowiną.

Spotkałam braci Grynbergów, Jankiela, Chaima i Itchę – przetrwali razem

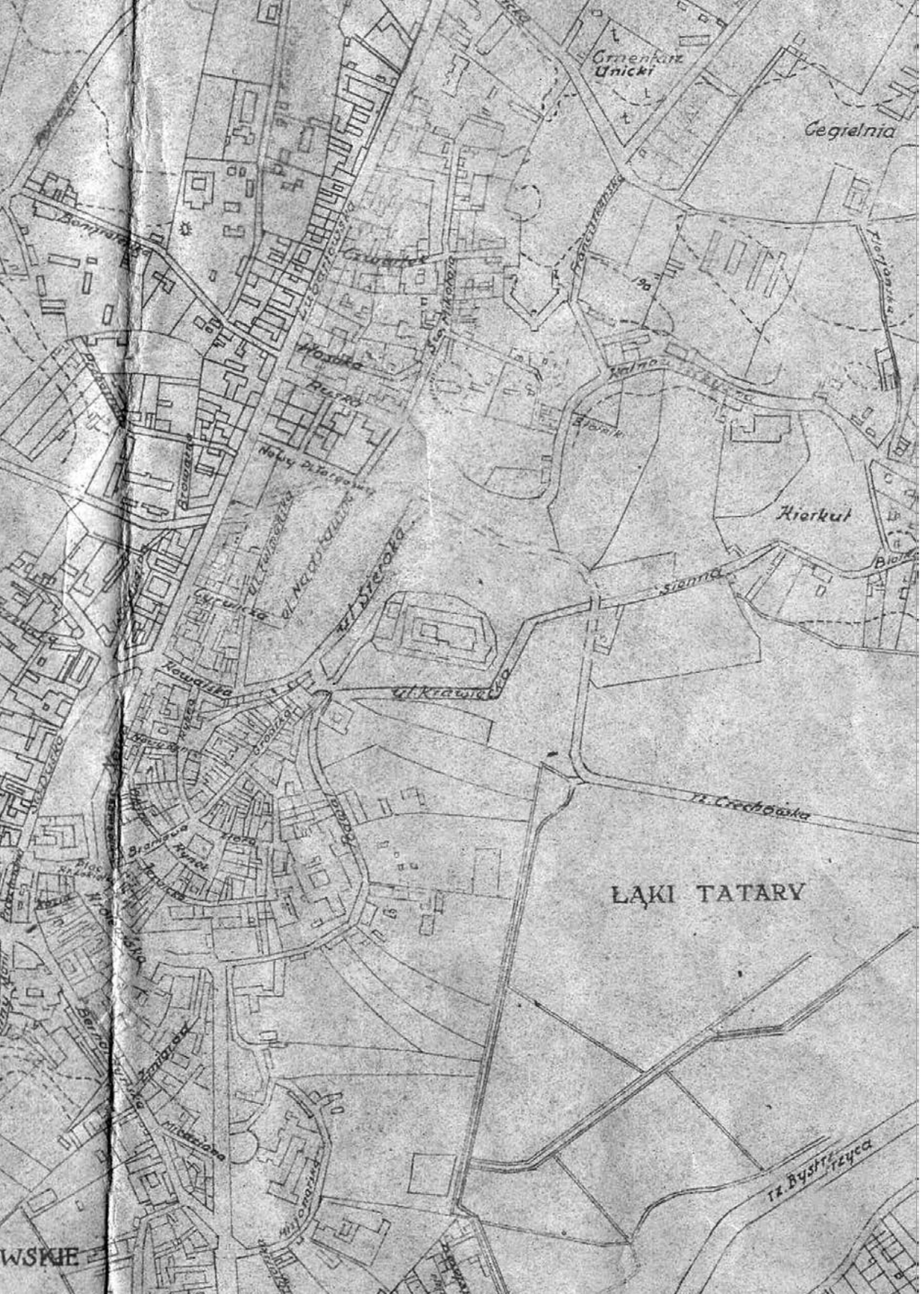

Poprzednia strona: fragment planu miasta z 1947 r. z pustą przestrzenią po dawnej dzielnicy żydowskiej na Podzamczu. APL, Akta miasta Lublina. Plany Miasta Lublina, sygn. 26.

ze swoją matką w ukryciu, pochodzili z podlubelskiej wioski. Itche Grynberg miał żonę Lizę (Leję), z którą byłyśmy przyjaciółkami od bardzo dawna (lubelski lekarz Mejer Goldberg był kuzynem Lizy). Na ulicy spotkałam i pierwsza rozpoznałam Nuchyma Adera. W Lublinie był on znany także jako „Langer Nuchim" („Długi Nuchym") i był właścicielem sklepu spożywczego z dobrym towarem z importu. Przeżył w Rosji i wrócił do Lublina z żoną i dwójką dzieci. Było także kilku ocalałych z Czechowa (Wieniawy). Wkrótce przybyli także inni ocalali lublinianie: Gecel Mitelman, Gołda Akerman-Murviet, Halbersztat, Chwetkowski, Doba Cukierman, która mieszkała przy Nadstawnej 16 przed wojną [w istocie Nadstawna 20 – T.K.], Masia Wroncberg-Erlich, Berek Kawa, Jankiel Kawa, Urek Kawa, Jankiel i Mosze Puterman, Pola Frydman (poślubiona później Berkowi Kawie), Mosze Mitelman (aka Marian Malinowski), brat Gecela, Regina Sztajnzalc, Ruchle Sztajnzalc i jej syn Szeja Sztajnzalc, Nusyn Hajsfogiel (aka Robert Hass), Jakow Liwerant i Berkson. Na Lubartowskiej widziałam córkę Szmula Goldsztajna, ale nie zatrzymałam się, żeby z nią porozmawiać. (…)

Budynek naprzeciwko Czerwonego Krzyża, Niecała 1 czy też 3 należał przed wojną do Frajtaga, bardzo zamożnego człowieka. Po wyzwoleniu mieszkali tam ocalali Żydzi, włączając tych, którzy przetrwali masakrę na Zamku. Poznałam młodego, dwudziestoczteroletniego żydowskiego młodzieńca z Chełma. Przeżył on tę masową egzekucję i opowiedział swoją historię. Był więźniem na Zamku i pracował jako fryzjer. W więzieniu było półtora tysiąca żydowskich i nieżydowskich więźniów. Pod koniec wojny, gdy do miasta zbliżała się armia radziecka, przyszedł do niego oficer SS i powiedział mu, że wszyscy Żydzi zostaną zabici najbliższej nocy. Powiedział żeby po skończonym dniu pracy przyszedł do jego pokoju, gdzie przygotował mu kryjówkę pod własnym łóżkiem. Młodzieniec tak właśnie zrobił. Tej nocy Niemcy wymordowali wszystkich więźniów Zamku, Żydów i chrześcijan. Słyszałam już o tragedii na Zamku zaraz po przybyciu do Lublina. Żołnierze rosyjscy i niemieccy jeńcy uprzątnęli teren po tej rzezi. W domu Frajtaga mieszkał także chłopiec, który, nieznanym mi sposobem, razem z siostrą, przeżył mord na Zamku. Mieszkały tam także wyzwolone na Majdanku kobiety. Jedna z nich, pochodząca z Krakowa, przetrwała wraz z dwójką dzieci. Byli tam też wyzwoleni na Majdanku chrześcijanie w tym jeden Bułgar.(…)

Na początku sierpnia 1944, gdy byłam w Czerwonym Krzyżu przez dzień lub dwa, spotkałam dr. Herszenhorna, który był dermatologiem w Lublinie i aktywnym działaczem Bundu. Dr Herszenhorn nosił polski mundur i był w stopniu kapitana. Jego pierwsza żona pochodziła z rodziny Śpiewaków, jednak ona i ich dwójka dzieci nie przeżyli. Po wojnie dr Herszenhorn ożenił się z Lolą, siostrą swojej pierwszej żony. Lola Śpiewak pracowała w szkole nr 4 i była moją nauczycielką. Podczas epidemii tyfusu w lubelskim getcie dr Herszonhorn udzielił wizyty domowej mojemu choremu na tyfus ojcu. Mieliśmy okazję porozmawiać. Powiedziałam mu, że pamiętam jego matkę, która odwiedzała swoją przyjaciółkę Fajgale, żonę reb Szlojmy Eigera. Dr Herszenhorn odparł, że w istocie ich rodzina była w bliskich stosunkach z Eigera-

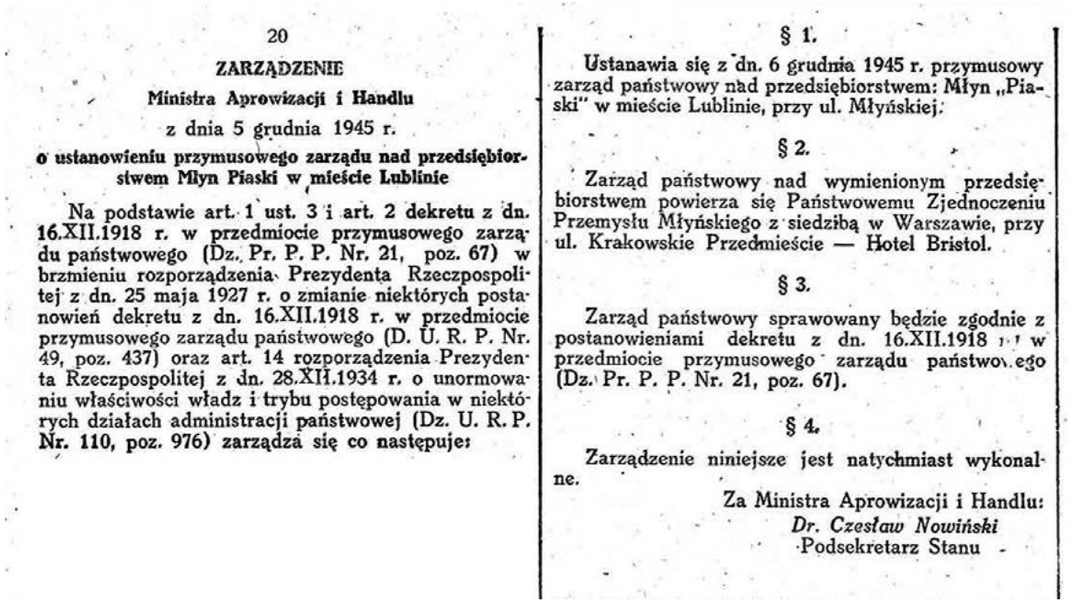

20

ZARZĄDZENIE

Ministra Aprowizacji i Handlu

z dnia 5 grudnia 1945 r.

o ustanowieniu przymusowego zarządu nad przedsiębiorstwem Młyn Piaski w mieście Lublinie

Na podstawie art. 1 ust. 3 i art. 2 dekretu z dn. 16.XII.1918 r. w przedmiocie przymusowego zarządu państwowego (Dz. Pr. P. P. Nr. 21, poz. 67) w brzmieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczpospolitej z dn. 25 maja 1927 r. o zmianie niektórych postanowień dekretu z dn. 16.XII.1918 r. w przedmiocie przymusowego zarządu państwowego (D. U. R. P. Nr. 49, poz. 437) oraz art. 14 rozporządzenia Prezydenta Rzeczpospolitej z dn. 28.XII.1934 r. o unormowaniu właściwości władz i trybu postępowania w niektórych działach administracji państwowej (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 976) zarządza się co następuje:

§ 1.

Ustanawia się z dn. 6 grudnia 1945 r. przymusowy zarząd państwowy nad przedsiębiorstwem: Młyn „Piaski" w mieście Lublinie, przy ul. Młyńskiej.

§ 2.

Zarząd państwowy nad wymienionym przedsiębiorstwem powierza się Państwowemu Zjednoczeniu Przemysłu Młyńskiego z siedzibą w Warszawie, przy ul. Krakowskie Przedmieście — Hotel Bristol.

§ 3.

Zarząd państwowy sprawowany będzie zgodnie z postanowieniami dekretu z dn. 16.XII.1918 r. w przedmiocie przymusowego zarządu państwowego (Dz. Pr. P. P. Nr. 21, poz. 67).

§ 4.

Zarządzenie niniejsze jest natychmiast wykonalne.

Za Ministra Aprowizacji i Handlu:
Dr. Czesław Nowiński
Podsekretarz Stanu

Zarządzenie z dnia 5 grudnia 1945 r. o ustanowieniu przymusowego zarządu państwowego nad młynem „Piaski", „Monitor Polski", nr 12, 7 lutego 1946 r.

mi. Powiedziałam też, że wiem jak wiele starał się pomóc dzieciom członków Bundu, z rodzin robotniczych i dzieciom z żydowskiej ochronki. Nie miałam okazji powiedzieć wiele więcej, gdyż dostrzegli go inni ludzie i zaczęli wszyscy naraz ciągle do niego mówić. Dr Herszenhorn pytał każdego skąd pochodzi.(...)

W Czerwonym Krzyżu usłyszałam, że wielu ocalałych jest w młynie Berka Ślimaka na Bronowicach. Niektórzy z nich przetrwali w kryjówkach, inni w partyzantce. Zdecydowałam pójść do młyna Ślimaka w nadziei, że odnajdę moich braci lub kogokolwiek innego z mojej rozległej rodziny. W tym czasie nadal wierzyłam, że ponownie zobaczę braci. Kiedy dotarłam do młyna, obeszłam go dookoła, ale nie znalazłam żadnych krewnych. Widziałam z daleka postać, która zbliżając się do mnie chwytała się za twarz w geście niedowierzania. Był to Nusyn Hasfogiel (aka Robert Hass), znajomy z Szerokiej 50. Nasze rodziny dobrze się znały. Popłakaliśmy się oboje z radości, że to drugie przetrwało. Nusyn pytał, kto przetrwał z mojej rodziny, odparłam, że jak na razie chyba nikt. Spytał czy spotkałam kogos z jego rodziny, ale odparłam, że nie. Powiedział, że on też nikogo nie odnalazł. (...) W młynie Ślimaka był jeszcze jeden znajomy z Lublina, Szmuel Fogelgaren. Dodatkowo spotkałam dwóch innych mężczyzn z Lublina, których wcześniej nie znałam, a także ocalałych z Piask. Widziałam niemieckich jeńców wojennych pracujących w młynie Ślimaka. Wyglądali żałośnie i byli tam w charakterze pracowników przymusowych. Odczułam satysfakcję. Nagle zrobił się jakiś ruch i wszyscy pobiegli zobaczyć, co się dzieje. Ocalały Żyd przechodził z bochenkiem obok jeńców niemieckich i jeden z nich poprosił o kawałek chleba. Żyd odłamał kawałek i podał niemieckiemu więźniowi. Inny Żyd zobaczył, że ten podaje chleb niemieckim jeńcom – jednemu z tych, którzy mordowali Żydów – i rozdrażniony rzucił się na niego z pięściami.

Państwo Ślimakowie przetrwali wojnę, jednak nigdy nie dowiedziałam się jak. Nie przetrwały niestety ich dzieci. Przed wojną mieszkali na Pierwszego Maja, byli właścicielami młyna, zaś żona Ślimaka prowadziła duży, niezależny od młyna sklep. Państwo Ślimakowie nie wyjechali z Polski po wojnie, jak większość ocalałych. Lata później usłyszałam, że pan Ślimak[I] został zamordowany wkrótce po wojnie.

Komitet Żydowski, wspierany przez pomoc ze Stanów Zjednoczonych, miał biuro w Lublinie na ul. Rybnej 8, w miejscu, gdzie przed wojną była sala weselna. Poszłam tam w poszukiwaniu krewnych i żeby zobaczyć, czy przeżyli inni lublinianie. Spotkałam tam Gołdę Akerman (Murviet), syna Arona Aronzona, który mnie rozpoznał. Komitet Żydowski dawał każdemu 150 zł. (...) Będąc w Komitecie chciałam nawiązać kontakt z bratem mego ojca Lajbem Szekiem oraz siostrą Itą Bajtel (z domu Szek), którzy oboje mieszkali w Nowym Jorku. Poszukiwania te się jednak nie powiodły. Teraz wiem, że powodem były angielskie transkrypcje nazwisk. W Komitecie nie było nikogo, kto władałby angielskim, żeby doradzić ocalałym w poszukiwaniu rodzin w Ameryce. Ktoś przyprowadził ocalałe żydowskie dziecko do Komitetu, które nie było z Lublina. Jak dotąd z Lublina była nas tylko garstka ocalałych. Inni, których spotykałam w Czerwonym Krzyżu pochodzili z różnych miejscowości. (...)

Po kilku miesiącach dowiedziałam się, że w Komitecie mają listę ocalałych od sierpnia 1944 roku do późnego 1945 roku z nazwiskami czterdziestu dziewięciu pochodzących z Lublina Żydów.

Ester Minars, *A Lublin Survivor. Life is Like a Dream as told by Eva Eisenkeit*, Brighton 2019, fragmenty ze stron 303-367, przeł. Teeresa Klimowicz.

[I] W rzeczywistości Ślimak wyjechał z Polski po pogromie kieleckim do Wenezueli. Jak ustalił Adam Kopciowski na podstawie informacji udzielonych przez Aleksandra Szryfta, Ślimak zginął w stolicy tego kraju, Caracas, w wyniku napadu rabunkowego (miał odmówić oddania skórzanej teczki). Zob. A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie…*, s. 224.

„Tego wieczoru, w mieście, w którym do niedawna rządził jeden z największych hitlerowskich zbrodniarzy – generał SS Globocnik, po raz pierwszy od lat usłyszano zakazane dotychczas żydowskie słowo i żydowską pieśń w żydowskim języku".

J. Turkow, *Di jidisze sztot Lublin – on jidn*, [w:] tegoż *In kamf farn lebn*, Buenos Aires 1949, s. 399, przeł. P. Nazaruk.

VII. Żydowskie życie kulturalne w Lublinie w drugiej połowie lat 40.

Piotr Nazaruk

Przy wszelkich brakach lokalowych i aprowizacyjnych, trwającej wciąż wojnie i niedostatkach finansowych, zaspokajanie potrzeb kulturalnych Żydów przebywających w Lublinie w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu należało do ostatnich zadań podejmowanych przez administrację polską i żydowską. 11 sierpnia 1944 roku, kiedy ustalano skład osobowy i strukturę organizacyjną KPŻ, sprawy kulturalne w ogóle nie zostały uwzględnione jako przedmiot działań komitetu[1]. Osobny Referat Historyczno-Kulturalny w ramach KŻ powołano dopiero 3 września 1944 roku[2], jednak jego głównym zadaniem było zbieranie pierwszych relacji dotyczących Zagłady, a działalność na polu kultury długo pozostawała szczątkowa lub w ogóle jej nie prowadzono.

Pierwszym po wyzwoleniu żydowskim wydarzeniem kulturalnym w mieście był koncert Diany Blumenfeld, który odbył się 3 grudnia 1944 roku o godzinie 16 w sali Instytutu Muzycznego przy ulicy Kapucyńskiej 7 (na tyłach Teatru im. Juliusza Osterwy). Nie był to ostatni występ artystki w Lublinie, która w kolejnych tygodniach dawała podobne koncerty w sali teatralnej Domu Pereca, szczególnie symboliczne były jednak jego okoliczności. Zaledwie 5 godzin wcześniej na Majdanku wykonano publiczną egzekucję 5 byłych członków załogi obozu, skazanych dzień wcześniej na karę śmierci przez Specjalny Sąd Karny w Lublinie. Koncert żydowskiego słowa i pieśni Diany Blumenfeld był prawdopodobnie pierwszym tego rodzaju wydarzeniem na wyzwolonych terenach polskich. 9 grudnia 1944 roku w „Biuletynie Żydowskiej Agencji Prasowej" opublikowano na jego temat krótką notę:

„Żydowska publiczność, która od lat łaknie słowa żydowskiego, serdecznie przyjęła artystkę. Na sali było wielu żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. Imieniem Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce przywitał artystkę G. Jaszuński. Mówca podkreślił, że występ jej dziwnym losu zrządzeniem zbiega się z dniem, w którym na szubienicy zawisło 5 katów z Majdanka, reprezentantów systemu, który sobie postawił za cel wytępienie Narodu Żydowskiego i jego kultury"[3].

Natomiast po 5 latach Jonas Turkow, mąż Diany Blumenfeld, zanotował:

„3 grudnia 1944 na Majdanku powieszono katów obozu, skazanych na śmierć w znanym procesie. Wyrok wykonano na miejscu ich własnych zbrodni.

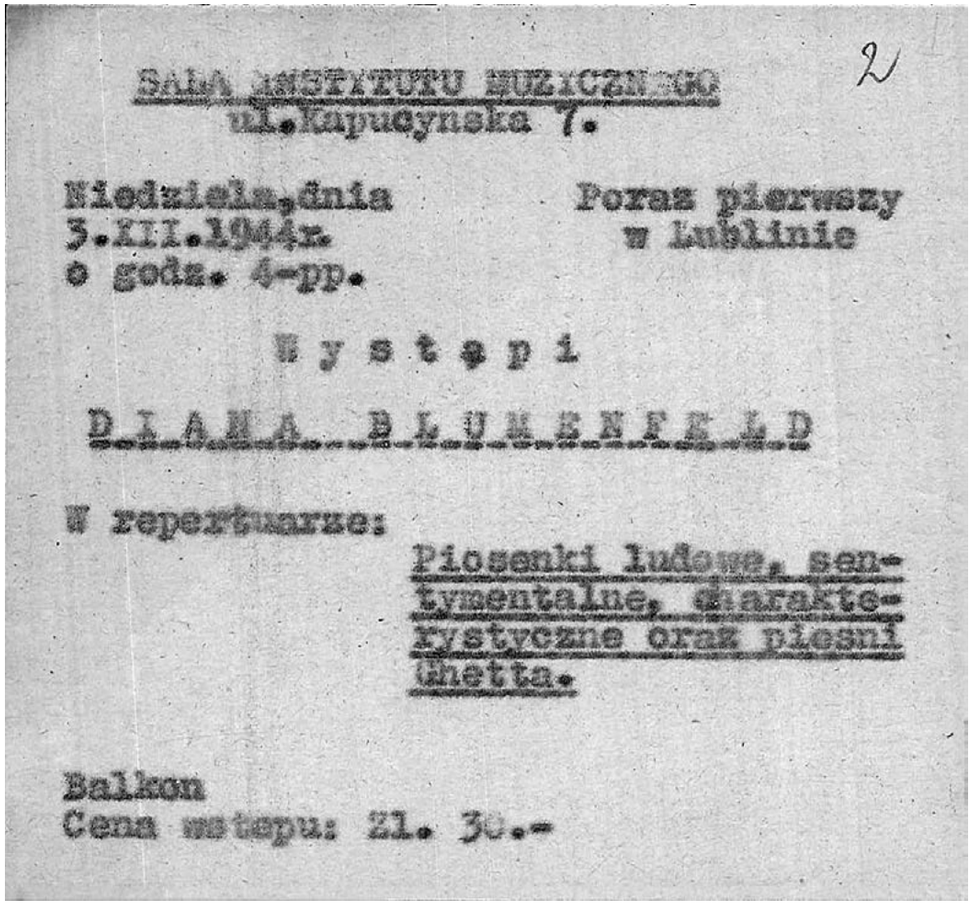

SALA INSTYTUTU MUZYCZNEGO
ul. Kapucyńska 7.

Niedziela, dnia
3.XII.1944r.
o godz. 4-pp.

Poraz pierwszy
w Lublinie

Występi

DIANA BLUMENFELD

W repertuarze:

Piosenki ludowe, sentymentalne, charakterystyczne oraz pieśni getta.

Balkon
Cena wstępu: Zł. 30.-

Bilet na koncert Diany Blumenfeld z 3 grudnia 1944 roku, AŻIH, Spuścizna Jonasa Turkowa, sygn. 9, Plakaty, zaproszenia, wycinki prasowe, bilety.

Tego samego dnia wieczorem w Instytucie Muzycznym przy Kapucyńskiej 7 odbył się pierwszy publiczny występ Diany – wieczór żydowskiej pieśni…

Przestronna sala była w całości wypełniona przez publiczność. W kolejce czekały setki innych, którzy nie mogli pomieścić się w budynku. Ludzie oferowali 500 złotych, byle tylko dostać się do środka. Niby drobnostka – pierwszy żydowski koncert po wyzwoleniu! Kiedy Diana śpiewała pieśni getta, wtórował jej szloch dosłownie całej publiczności. Był to wieczór pełen wielkich przeżyć.

Kiedy Diana śpiewała pieśni zniszczenia i zagłady wielu z obecnych na sali, których do dzisiaj uważa się za stuprocentowych chrześcijan, płakało na cały głos. Owi ukryci Żydzi, udający chrześcijan, odsłonili swoje gorące, żydowskie serca.

Tego wieczoru, w mieście, w którym do niedawna rządził jeden z największych hitlerowskich zbrodniarzy – generał SS Globocnik, po raz pierwszy od lat usłyszano zakazane dotychczas żydowskie słowo i żydowską pieśń w żydowskim języku”[4].

Istotny element żydowskiej działalności kulturalnej w Lublinie w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu stanowiły „Biuletyny Żydowskiej Agencji Prasowej”, ukazujące się w języku polskim i jidysz od połowy listopada 1944 roku. Unikatowe w całej dotychczasowej historii Polski były natomiast audycje radiowe w języku jidysz nadawane z Lublina od stycznia 1945 roku, jednak zarówno one jak i „Biuletyny” miały przede wszystkim charakter informacyjny.

Wraz z normalizacją życia po zakończeniu II wojny światowej także żydowska działalność kulturalna w Lublinie zaczęła przybierać coraz bardziej zorganizowany charakter. Mimo podejmowanych prób sfera kulturalna w powojennym Lublinie była jednak słabo rozwinięta, a duże wydarzenia kulturalne należały do rzadkości. Głównym powodem takiego stanu rzeczy była malejąca liczba Żydów oraz działaczy społeczno-kulturalnych w mieście oraz centralizacja i podporządkowanie kultury władzom.

Od stycznia 1946 roku powszechne stały się odczyty i okolicznościowe akademie, poświęcone ofiarom wojny lub pamięci pisarzy i artystów żydowskich. Przykładowo, w I półroczu 1946 roku Referat Kultury i Propagandy WKŻ w Lublinie zorganizował 4 akademie (w 20 rocznicę śmierci Estery Racheli Kamińskiej, ku czci bohaterów getta warszawskiego, zwycięstwa 9 maja, 30 rocznicy śmierci Szolema Alejchema), 5 odczytów (o repatriacji i emigracji, akcjach w gettach, mikrobach, rasizmie, świętach i obyczajach żydowskich), 2 koncerty i recytacje (Zabudowskiego i Szwarca), 2 przedstawienia dzieci na zakończenie roku szkolnego i bankiet pożegnalny dla sekretarza WKŻ[5]. W 1946 roku prowadzono ponadto koło dramatyczne, chór, orkiestrę i gazetę ścienną oraz biblio-

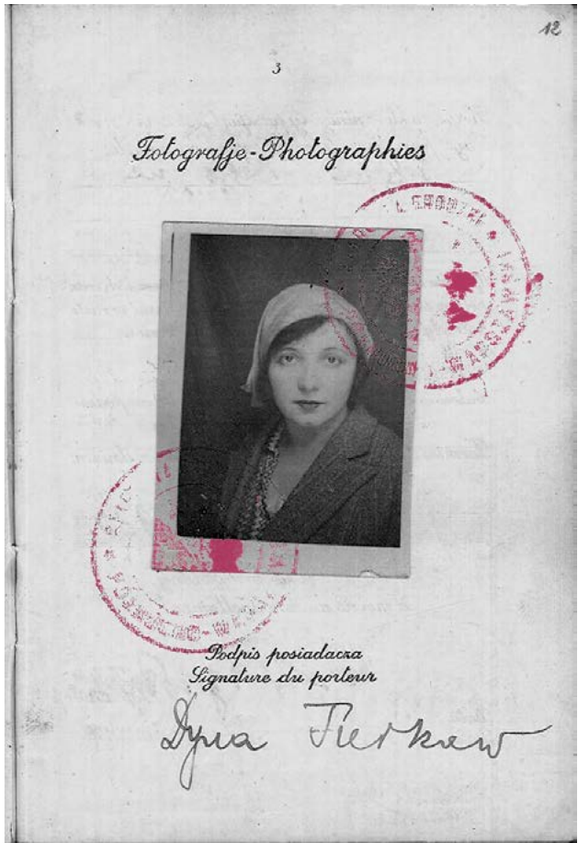

3

Fotografje-Photographies

Podpis posiadacza
Signature du porteur

Dyna Fleikaw

Paszport Diany Blumenfeld (Dyny Turkow)
AŻIH, Spuścizna Jonasa Turkowa, sygn. 2, Dokumenty osobiste Diny Turkow, s. 12.

tekę w Domu Pereca, która w grudniu 1946 roku posiadała w swoich zbiorach 792 książki w języku żydowskim i 150 w hebrajskim oraz 27 abonentów[6]. Biblioteka działała już w marcu 1946 roku, ale oficjalnie została otwarta w październiku 1946 roku, kiedy jej księgozbiór został zasilony darem 800 książek żydowskich od Idla i Sury Borensztajnów z USA[7]. W bibliotece nie znalazło się natomiast 40.000 książek judaistycznych z Jeszywy Mędrców Lublina, które na czas wojny ukryto w Bibliotece im. Łopacińskiego w Lublinie; woluminy te na początku 1946 roku zostały „przesłane do Warszawy"[8]. Od grudnia 1946 roku przy WKŻ działał Uniwersytet Ludowy, w ramach którego organizowano wykłady i odczyty propagandowo-edukacyjne, przykładowo wykład Fajwla Fryda o literaturze żydowskiej z 20 stycznia 1947 roku, w którym udział wzięły 34 osoby[9].

Największym wydarzeniem kulturalno-społecznym 1946 roku były najprawdopodobniej obchody Tygodnia Majdanka (organizowane od 1945 roku), podczas których w Muzeum na Majdanku otwarto Pawilon Żydowski. Według sprawozdania z działalności Referatu Kultury i Propagandy WKŻ na otwarcie pawilonu we wrześniu 1946 roku do Lublina przyjechało 30 tysięcy [!] osób z Polski i zagranicy, w tym z Palestyny i USA[10]. Przykładowe wypisy z księgi pamiątkowej Pawilonu Żydowskiego na Majdanku:

„Grupa oficerów, zwiedzająca obóz raz jeszcze upewniła się o bestialstwie niemieckich faszystów, którzy zamęczyli setki tysięcy braci i sióstr wszystkich narodów miłujących swobodę.

St. lejtnant Wola, st. lejtnant Panaszow, mł. sierż Nestiuk.

Przybyłem z Belgii, aby zwiedzić Majdanek, patriota z obozu Mauthausen. Cześć i chwała świętej pamięci pokoleniu, które padło za wiarę i wolność.

Numery 24485/ Poprych Czesław, 20 XI 46 r./ Ilczek Roza, Filczak Edm.

Wycieczka wiejskiego Uniwersytetu Ludowego im. St. Witkiewicza w Ługowie, pow. Lublin w liczbie 25 kursantów II żeńskiego kursu składa hołd pomordowanym Majdanka.

Majdanek 21.XI.46 r., Woźniakówna/ wykładowca"[11].

W miarę opuszczania Lublina przez Żydów malała frekwencja podczas wydarzeń kulturalnych. O ile w styczniu 1946 roku we wspomnianej akademii ku czci E.R. Kamińskiej brało udział 500 osób[12], o tyle w sierpniu 1947 roku na koncercie jej córki, znanej już przed wojną Idy Kamińskiej, zaledwie 250 osób[13]. Jeszcze mniejszym zainteresowaniem (220 osób) cieszyły się we wrześniu 1947 roku obchody Tygodnia Majdanka[14]. Po utworzeniu w listopadzie 1946 roku Żydowskiego Komitetu Ziomków Lubelskich w Polsce z siedzibą w Lublinie, kompetencje ziomkostwa i WKŻ w dziedzinie działalności kulturalnej zaczęły się dublować. Jedno z najważniejszych żydowskich wydarzeń kulturalnych w pierwszych latach po II wojnie światowej – Zjazd lublinian z Polski i świata do Lublina 7 września 1947 roku – został zorganizowany już przez lubelskie ziomkostwo. Z czasem, wraz z malejącą liczbą Żydów w Lublinie, marginalizacją, a w końcu likwidacją CKŻP i jego regionalnych oddziałów, działalność kulturalna lubelskich Żydów słabła i stopniowo zaczęła zanikać.

Przypisy

[1] Por. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie (AŻIH), Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie (WKŻwL), sygn. 3, Książka protokołów posiedzeń Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie, Protokół nr 1.

[2] Tamże, Książka protokołów posiedzeń Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie, Protokół nr 13, s. 48-52.

[3] *Pierwszy koncert pieśni żydowskiej*, „Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej", nr 5, 09.12.1944, s. 2.

[4] J. Turkow, *Di jidisze sztot Lublin – on jidn*, [w:] tegoż *In kamf farn lebn*, Buenos Aires 1949, s. 399, przeł. P. Nazaruk.

[5] AŻIH, CKŻP, Wydział Kultury i Propagandy, sygn. 237, tab. 30/ I półrocze 1946, brak paginacji.

[6] Tamże, tab. 31/ biblioteka, grudzień 1946, brak paginacji.

[7] Tamże, Sprawozdanie z działalności Referatu Kultury i Propagandy za rok 1946, brak paginacji.

[8] Tamże.

[9] Tamże, Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Ludowego przy WKŻ w Lublinie za miesiąc styczeń 1947, brak paginacji.

[10] Tamże, Sprawozdanie z działalności Referatu Kultury i Propagandy za rok 1946, brak paginacji.

[11] Liczba uczestników otwarcia pawilonu wydaje się być zawyżona. Wzmiankowany dokument jest w kilku punktach niejasny. Wynika z niego, że na Majdanku odbywały się jednocześnie dwie uroczystości – ogólna i żydowska; na obu miano upamiętnić pomordowanych Żydów.

[12] AŻIH, CKŻP, Wydział Kultury i Propagandy, sygn. 237, Wypis z księgi pamiątkowej Pawilonu Żydowskiego na Majdanku, brak paginacji.

[13] Tamże, tab. 30/ styczeń 1946, brak paginacji.

[14] Tamże, tab. 32/ sierpień 1947, brak paginacji.

[15] Tamże, tab. 32/ wrzesień 1947, brak paginacji.

„Hallo, hallo, do redt Lublin. […] Brider Jidn fun ale ekn welt, hert unzer sztim. Mir, di klejne col bajm lebngeblibene Jidn ojf di bafrejte gebitn fun Pojln, szikn ajch iber unzer harcikstn jidiszn grus, mir lebn un weln lebn!".

AŻIH, CKŻP, Wydział Kultury i Propagandy, sygn. 71, Transkrypcja audycji radiowej z dnia 6 I 1944, brak paginacji. Przeklad fragmentu w treści rozdziału.

VIII. Żydowskie środki masowego przekazu w Lublinie

Piotr Nazaruk

Potrzeby aprowizacyjne i mieszkaniowe Żydów przybywających do wyzwolonego Lublina nie były jedynymi, których zaspokojenie należało do palących zadań kształtującej się quasi-administracji żydowskiej. Kolejną była konieczność powstania środków masowego przekazu, które z jednej strony stanowiłyby źródło informacji dla Żydów polskich, a z drugiej docierałyby do międzynarodowej – w tym żydowskiej – opinii publicznej. Odpowiedzią na to było stworzenie dwujęzycznego „Biuletynu Żydowskiej Agencji Prasowej" oraz uruchomienie audycji radiowych w języku jidysz na antenie Polskiego Radia. Wydawany od listopada 1944 roku „Biuletyn" był pierwszym od zakończenia kampanii wrześniowej, ukazującym się legalnie i niesankcjonowanym przez Niemców czasopismem żydowskim na terenie Polski[1]. Stałe programy radiowe, nadawane po żydowsku z Lublina od stycznia 1945 roku, były natomiast pierwszą tego rodzaju inicjatywą w całej dotychczasowej historii Polski oraz prawdopodobnie Europy. Zarówno „Biuletyn", jak i audycje przybierały czasem charakter silnie propagandowy – deklarowały pełne poparcie dla nowego ustroju i mocno występowały przeciwko rządowi londyńskiemu. Nie różniły się zresztą pod tym względem od wszystkich innych legalnych mediów w ówczesnej Polsce i nie zmienia to faktu, że przez kilka miesięcy stanowiły główne źródło informacji o życiu żydowskim w tej części Europy.

9 listopada 1944 roku, uchwałą PKWN, zatwierdzono memoriał z 5 listopada tego roku o powstaniu Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce[I] (jid. Farajn fun Jidisze Literatn, Żurnalistn un Artistn in Pojln)[2]. Tego samego dnia z inicjatywy Tymczasowego Centralnego Komitetu Żydów Polskich (TCKŻP) i – istniejącego wciąż nieformalnie – związku podjęto decyzję o powołaniu przy tym ostatnim Żydowskiej Agencji Prasowej (ŻAP) i rozpoczęciu przez nią prac nad „Biuletynem"[3]. Zgodę na wydawanie pisma wydał minister propagandy i agitacji Stefan Matuszewski; inicjatywę poparł również ówczesny przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski, który obiecał jej finansowanie ze środków rządowych[4].

Pierwszy numer „Biuletynu ŻAP"[II] opublikowano już 13 listopada 1944 roku. Pismo było dwujęzyczne, ukazywało się – w osobnych, ale prawdopodobnie zbieżnych wydaniach w językach polskim i żydowskim – nieregularnie, co kilka dni. Redaktorzy rozsyłali je do instytucji państwowych i innych redakcji oraz – prawdopodobnie – rozwieszali na słupach informacyjnych przy Domu Pereca (Czwartek 4a), Domu Noclegowym PCK (Wyszyńskiego 3, obec-

[I] Związek mieścił się w Lublinie pod adresem Wieniawska 6/34. Budynek ten został wzniesiony w pierwszej połowie lat 30. przez „Spółdom", znaną żydowsko-polską spółdzielnię mieszkaniową, która działa w Lublinie do dzisiaj.
Por. AAN, MPiOS, Departament Opieki Społecznej, sygn. 335, s. 25-29.

[II] W skład redakcji „Biuletynu ŻAP" w różnych okresach wchodzili:
Jonas Turkow – przewodniczący Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce, przedwojenny aktor i reżyser teatralny i filmowy.
Rachela Auerbach – literatka, jedna ze współpracowniczek podziemnej organizacji Oneg Szabat w getcie warszawskim, gromadzącej archiwum Ringelbluma.
Efraim Siedlecki – członek Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy

nie Niecała) i komitetach żydowskich (TCKŻP, Lubartowska 19; dawny Komitet Żydowski, Rybna 8), czyli w miejscach, gdzie gromadziły się w owym czasie duże skupiska ludności żydowskiej[5]. O ile data początkowa ukazywania się „Biuletynu" jest łatwa do ustalenia, o tyle trudno dokładnie określić moment, w którym jego redakcja przeniosła się do Łodzi. W okresie lubelskim redakcja nie wskazywała ani swojego adresu, ani miejsca wydania „Biuletynów", przypuszczać można, że jej siedziba mieściła się w lokalu związku przy ul. Wieniawskiej 6. Od 13 listopada 1944 do 13 stycznia 1945 roku w Lublinie na pewno ukazało się 12 „Biuletynów" w dwóch wersjach językowych, które „rozesłano prasie lubelskiej i prowincjonalnej oraz za pośrednictwem moskiewskiego oddziału «Polpress» za granicę"[6]. Z dostępnych przekazów wynika, że pod koniec stycznia 1945 roku do Lublina dotarła informacja o sprawnych maszynach drukarskich z żydowskimi czcionkami, które miały ocaleć w Łodzi i które zamierzano wykorzystać do drukowania żydowskiej prasy[7]. Domniemywać można jednak – o czym szerzej dalej – że „Biuletyn" ukazywał się w Lublinie jeszcze do końca lutego 1945 roku, a przenosiny ŻAP-u nastąpiły w okolicach marca tego roku. Same maszyny i czcionki zaś posłużyły nie tyle do drukowania „Biuletynów", co raczej tygodnika „Dos Naje Lebn", którego pierwszy numer ukazał się 10 kwietnia 1945 roku. W drugiej połowie 1946 roku agencja i redakcja „Biuletynu" przeniosły się z Łodzi do Warszawy, gdzie działały do 1950 roku.

Większość przechowywanych w polskich archiwach numerów „Biuletynu" (m. in. w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. E. Ringelbluma i Archiwum Akt Nowych) zachowała się w dobrym stanie[8]. Wydania w języku polskim mają postać kartek maszynopisu, zapisanych czcionką z polskimi znakami diakrytycznymi[III]. W okresie ukazywania się w Lublinie czasopismo nie posiadało bogatej szaty graficznej. Winietę stanowił jedynie oddzielony linią przerywaną nagłówek z nazwą agencji zapisaną wersalikami. Poniżej zamieszczano datę dzienną, numer wydania oraz strony, które w „Biuletynach" określano jako „kartki". Na dole niektórych kartek znajdują się inicjały, prawdopodobnie redaktorów lub współpracowników (np. H/S lub H/Szl., czyli zapewne Herszenhorn Szloma), natomiast same noty nie były podpisywane.

W ślad za Józefem Korzeniowskim przyjmuje się czasem, że jedynie wersja w języku polskim powstawała na maszynie do pisania, natomiast numery w jidysz pisane były ręcznie i powielane przy pomocy kalki[9]. W archiwum ŻIH zachowały się jednak pojedyncze strony „Biuletynów ŻAP" w języku jidysz, które są maszynopisami zapisanymi czcionką hebrajską bez jidyszowych znaków diakrytycznych. Dokumenty te przetrwały w zasobie scenariuszy, brudnopisów i transkrypcji audycji radiowych, najpewniej dlatego, że ich fragmenty odczytywane były na antenie radia. W zbiorach tych odnaleźć można cały numer 9 z 23 grudnia 1944 roku[10] oraz kilka stron z numerów 12(22)

i Artystów w Polsce. Jehuda Elberg – członek Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce. Michał Mirski – przedwojenny redaktor organu Komunistycznej Partii Polski „Cum Kamf" („Do Walki"), redaktor miesięcznika „Iberboj" („Odbudowa") oraz członek kolegium redakcyjnego dwutygodnika literackiego „Literatur". Fiszel Helerstein – przedwojenny zecer wileńskiego dziennika żydowskiego „Di Cajt" („Czas").

Por. J. Korzeniowski, *Dos Naje Lebn...*; por. Archiwum ŻIH, sygn. 368; por. M. Adamczyk-Garbowska, F. Tych [red.], *Następstwa zagłady Żydów...*, s. 286.

III Wygląd „Biuletynu" nie uległ większym zmianom do końca jego wydawania. Numery z 1949 roku posiadają co prawda bogatą graficznie winietę, ale treść wciąż sprawia wrażenie pisanej na maszynie i kopiowanej za pomocą powielacza.

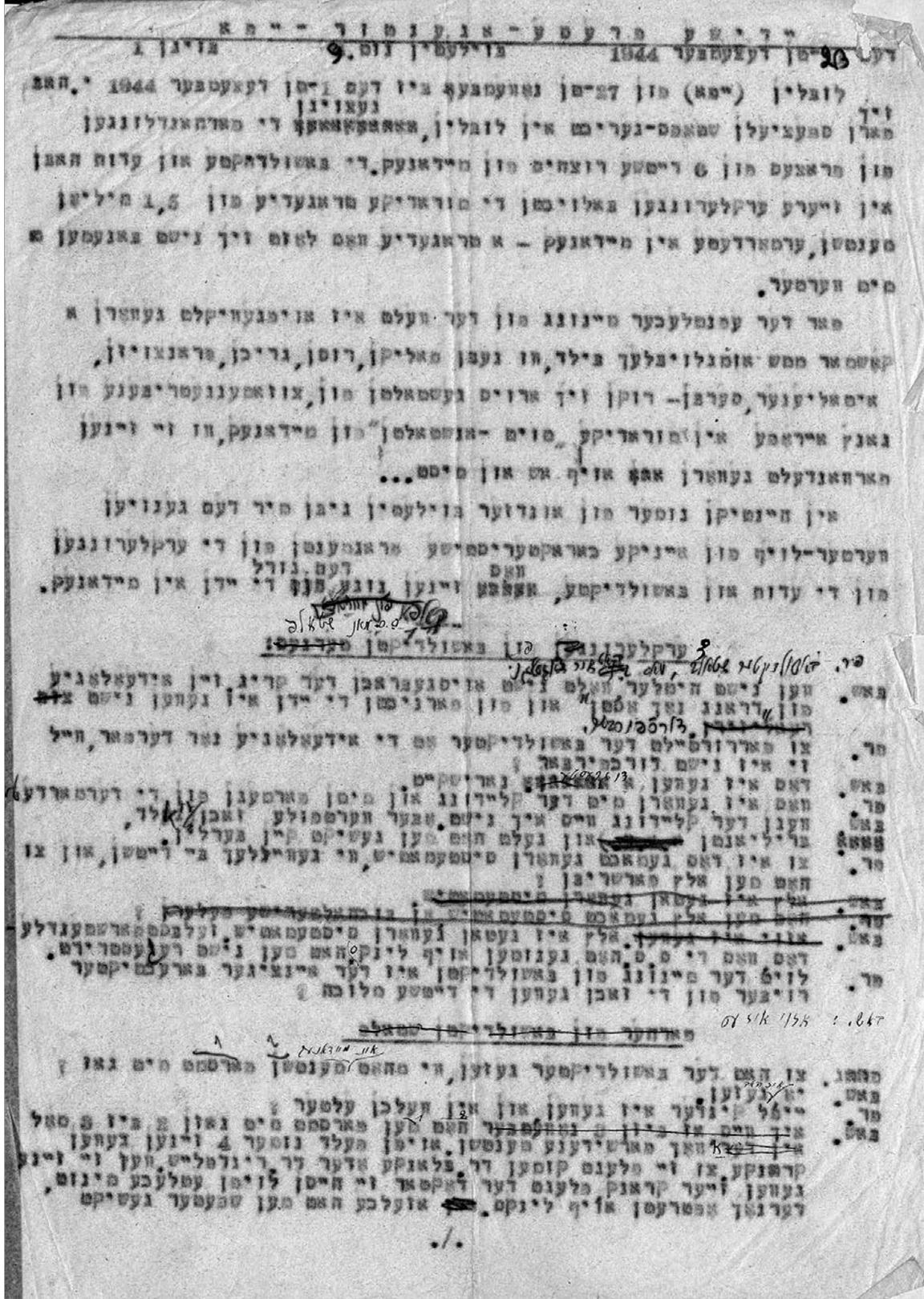

Poprzednia strona: pierwsza strona nr 9 „Biuletynu Żydowskiej Agencji Prasowej" z dnia 23 grudnia 1944 roku w języku jidysz. Numer, podobnie jak wydania w języku polskim, powstał na maszynie do pisania, AŻIH, CKŻP, Wydział Kultury i Propagandy, sygn. 75.

z 6 lutego[11] oraz 16(26) z 26 lutego 1945 roku[12]. Wszystkie trzy posiadają prostą, analogiczną do wydań w języku polskim winietę z napisem „Jidisze Prese Agentur" („Żydowska Agencja Prasowa"), datą, numerem wydania i strony. Numer 9 z pewnością ukazał się w Lublinie, natomiast daty wydania oraz treść dwóch pozostałych – szczególnie numeru 12 – sugerują, że również mogą pochodzić z okresu, kiedy „Biuletyn" redagowany był jeszcze w Lublinie. Przeciwko wersji o biuletynach spisywanych ręcznie świadczy nie tylko wydanie z grudnia i stosunkowo późne numery z lutego 1945 roku, ale także fakt, że już w październiku 1944 roku Komitet Żydowski w Lublinie i współpracujące z nim instytucje dysponowały maszyną do pisania z hebrajskimi czcionkami, którą zakupiono za 9000 zł[13]. Ponadto, w okresie od 18 listopada do 31 grudnia 1944 roku sama Żydowska Agencja Prasowa miała do swojej dyspozycji już dwie maszyny (polską i żydowską)[14]. Możliwe zatem, że najwcześniejsze numery „Biuletynu" rzeczywiście pisano w wersji żydowskiej ręcznie, natomiast wysoce prawdopodobne wydaje się, że na bardzo wczesnym etapie zaczęto używać do tego maszyny do pisania lub robiono tak od samego początku.

Zważywszy na fakt, że „Biuletyny" rozsyłane były instytucjom i innym agencjom prasowym oraz że polskie wydania zachowały się rozproszone w różnych zespołach archiwalnych, nie można wykluczyć, że także inne wydania w jidysz znajdują się w zasobach archiwów polskich i zagranicznych, w tym rosyjskich. Nie zmienia to faktu, że nawet jeżeli rzeczywiście zachowały się w ich zbiorach (być może błędnie lub w ogóle nieskatalogowane), to znaczna ich część mogła ulec zniszczeniu. Papier, na którym odbito zachowane w Archiwum ŻIH numery w języku jidysz, przypomina bardzo cienką, półprzezroczystą i dość sztywną kalkę, która jest bardzo podatna na uszkodzenia.

Kolejną inicjatywą Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce oraz Żydowskiej Agencji Prasowej były stałe audycje radiowe w języku jidysz, nadawane z Lublina na antenie Polskiego Radia. Uruchomienie audycji nie obyło się bez problemów[IV], jednak dzięki zaangażowaniu Jonasa Turkowa, władze ostatecznie zgodziły się na wygospodarowanie czasu antenowego dla programów w języku żydowskim. Pierwsze wzmianki na temat planowanych audycji znalazły się na łamach „Biuletynu ŻAP" już w połowie grudnia 1944 roku[15], jednak w eterze pojawiły się one dopiero w pierwszych dniach stycznia 1945 roku.

Pierwszy krótki komunikat w języku żydowskim nadano na antenie Polskiego Radia w czwartek, 4 stycznia 1945 roku[16]. Zaczynał się od słów „Hallo, hallo, do redt radiostacje Lublin" („Hallo, hallo, tu mówi radiostacja Lublin") i miał charakter informacyjny. Podawano w nim częstotliwość fal, na których będzie można odbierać programy (krótkich o długości 49,06 i średnich 421 m.), czas nadawania (soboty, wtorki i czwartki o 9 wieczorem czasu środkowoeuropejskiego, w okresie późniejszym zamiast sobót niedziele) oraz ich ogólną

[IV] Patrz -> Relacje, Jonas Turkow, *Pierwsza żydowska audycja radiowa w Polsce.*

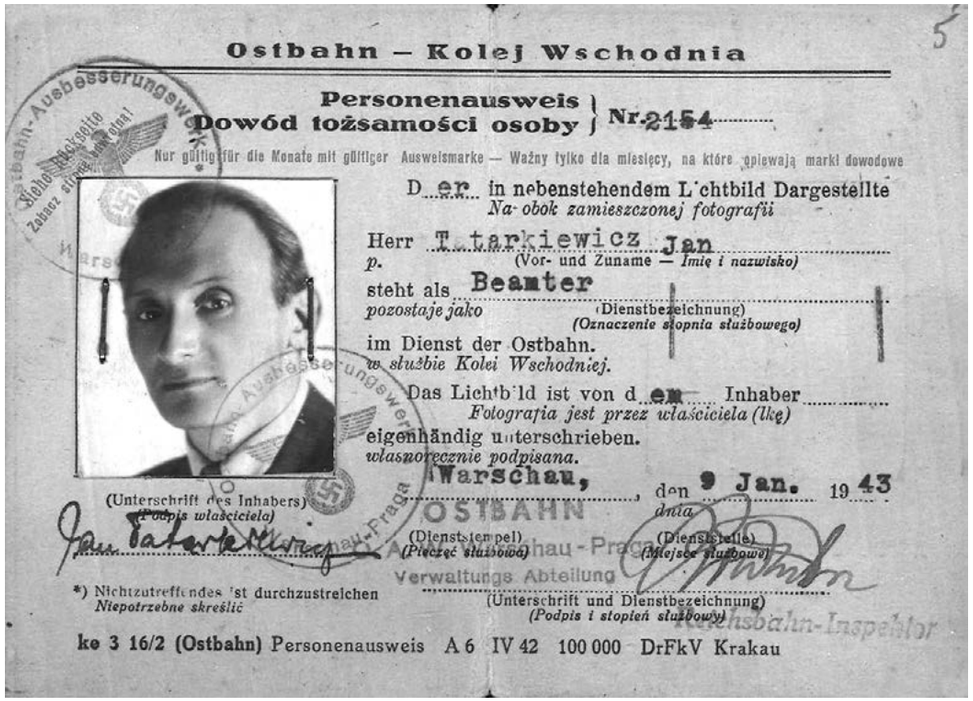
Ostbahn – Kolej Wschodnia

Personenausweis / Dowód tożsamości osoby Nr. 2154

Nur gültig für die Monate mit gültiger Ausweismarke — Ważny tylko dla miesięcy, na które opiewają marki dowodowe

Der in nebenstehendem Lichtbild Dargestellte
Na obok zamieszczonej fotografii

Herr Tartkiewicz Jan
p. (Vor- und Zuname — Imię i nazwisko)

steht als Beamter
pozostaje jako (Dienstbezeichnung) (Oznaczenie stopnia służbowego)

im Dienst der Ostbahn.
w służbie Kolei Wschodniej.

Das Lichtbild ist von dem Inhaber
Fotografia jest przez właściciela (lkę)

eigenhändig unterschrieben.
własnoręcznie podpisana.

Warschau, den 9 Jan. 1943
dnia

(Unterschrift des Inhabers) (Podpis właściciela)

OSTBAHN (Dienststempel) (Pieczęć służbowa)

(Dienststelle) (Miejsce służbowe)

Verwaltungs Abteilung

(Unterschrift und Dienstbezeichnung) (Podpis i stopień służbowy)

*) Nichtzutreffendes ist durchzustreichen
Niepotrzebne skreślić

ko 3 16/2 (Ostbahn) Personenausweis A 6 IV 42 100 000 DrFkV Krakau

Okupacyjny dowód tożsamości Jonasa Turkowa (ps. Jan Tartakiewicz), AŻIH, Spuścizna Jonasa Turkowa, sygn.1, Dokumenty osobiste Jonasa Turkowa.

tematykę. Dwa dni później, w sobotę 6 stycznia[V], nadano pierwszą regularną audycję[17], która składała się z odezwy do ludności żydowskiej (przekład obu fragmentów w dalszej części rozdziału) oraz wiadomości Żydowskiej Agencji Prasowej. Z perspektywy osób, które słabo znały język polski czy rosyjski, znaczenie wiadomości bieżących odczytywanych po żydowsku było oczywiste. Audycje stanowiły także niewątpliwie nobilitację języka żydowskiego na skalę dotychczas niespotykaną. W dwudziestoleciu międzywojennym nie było chyba podobnego wypadku, żeby „żargon" – jak pogardliwie nazywano jidysz – tak mocno wybrzmiał na falach w zasadzie rządowego organu. Z drugiej strony programy te przysłużyły się celom propagandowym nowej i wciąż nieokrzepłej władzy, która na arenie międzynarodowej zyskiwała dzięki nim status rządu zaangażowanego w równouprawnienie wszystkich obywateli. Po kilku latach ujawniła się jałowość równościowych haseł polskich komunistów i w 1950 roku programy żydowskie podzieliły los ŻAP-u oraz „Biuletynów". Trwale w historii zapisał się jednak tzw. „zuch winkl", „kącik poszukiwań", jeden z elementów żydowskich audycji, podczas którego odczytywano nazwiska ofiar i ocalałych oraz adresy rodzin i osób poszukujących krewnych lub znajomych[VI]. Dzięki audycjom nadawanym z Lublina, infor-

[V] „Wczoraj rozpoczęła się pierwsza transmisja w języku jidysz z kontynentu europejskiego poza Związkiem Radzieckim. Nadajnik Radia Lublin nowego Rządu Tymczasowego w Polsce emituje regularnie pięciominutowe wiadomości w jidysz po wiadomościach w języku angielskim i przed wiadomościami

Arbeitsamt: ARB[illegible]SCHAU
Nebenstelle: NEBENSTELLE FÜR DEN JÜD. WOHNBEZIRK

Meldekarte für Juden

Nr. 26537 /W

Der Jude / Die Jüdin: Turkow Dyna
geboren am: 1.IV.1906
in: Warschau — ledig, verh., geschieden, verw.
Wohnort: Warschau
Nowolipki Str. Nr.: 58
Berufsgruppe u. Art: [illegible]

ist auf Grund der Zweiten Durchführungsvorschrift zur Verordnung vom 26. Oktober 1939 über die Einführung des Arbeitszwanges für die jüdische Bevölkerung des Generalgouvernements vom 12. Dezember 1939 erfasst und steht dem Arbeitsamt zum Arbeitseinsatz zur Verfügung. Ein Auffangen auf der Strasse ist nicht statthaft.

(Stempel d. Arbeitsamts)
(Unterschrift)

Kontrollmeldung am
jeder Woche, soweit kein Arbeitsverhältnis besteht.

Karta meldunkowa Diany (Dyny) Blumenfeld Turkow, AŻIH, Spuścizna Jonasa Turkowa, sygn. 2, Dokumenty osobiste Diny Turkow.

macje o ocalałych docierały do tysięcy osób w całej Europie, do Palestyny, a w zasadzie – dzięki przedrukom w prasie – na cały świat[18].

W Archiwum ŻIH ocalały nieliczne karteczki z danymi osobowymi i adresami osób z Polski, które za pośrednictwem radia pragnęły nawiązać kontakt z krewnymi w Palestynie, USA czy nawet Australii. Dokumenty te, przeważnie dotyczące Dolnego Śląska, pochodzą zapewne z okresu, kiedy radio żydowskie przestało nadawać z Lublina, jednak dają pewien wgląd w ów „kącik poszukiwań"[19]. W zbiorach Archiwum ŻIH przechowywane są także transkrypcje czy scenariusze samych audycji radiowych, w tym także nadawanych jeszcze z Lublina. Większość z nich to maszynopisy w języku jidysz (bez jidyszowych znaków diakrytycznych), z licznymi odręcznymi poprawkami i przekreśleniami. Niektóre to rękopisy, a jeszcze inne to maszynowe dokumenty oznaczone jako „Jedies fun J. P. A." („Wiadomości Ż[ydowskiej] A[gencji] P[rasowej]"), których treść pokrywa się z zawartością niektórych „Biuletynów ŻAP". W zbiorze, o czym była mowa, znalazły się także pojedyncze strony samych „Biuletynów"[20].

Podobnie jak w przypadku tych ostatnich, trudno ustalić dokładny moment, w którym redakcję żydowskich programów przeniesiono do Warszawy. W przypadku radia przenosiny nastąpiły nieco później niż innych instytucji, prawdopodobnie ze względu na skalę zniszczeń Warszawy i brak odpowiedniej infrastruktury w stolicy. Dokładne datowanie przenosin utrudnia ponadto fakt, że zbitka „Lublin Radio" tak mocno zakorzeniła się w powszechnej świadomości, że stała się niemal nazwą własną żydowskich audycji radiowych, nadawanych z Polski. Jeszcze w czerwcu i lipcu 1945 roku programy te – najpewniej nadawane już przynajmniej częściowo z Warszawy – określano w ten właśnie sposób na łamach zagranicznej prasy[21]. W archiwalnym zbiorze transkrypcji programów radiowych sformułowanie „radiostacje Lublin" ustępuje miejsca „radiostacje Warsze-Lublin" w kwietniu 1945 roku[22], stąd wnioskować można, że audycje przeniesiono wówczas do stolicy przynajmniej częściowo lub całkowicie, a „Lublin" w ich nazwie zachowano być może z przyczyn opisanych powyżej.

W okresie lubelskim rolę spikerów radiowych pełnili Diana Blumenfeld i Jonas Turkow, małżeństwo znanych jeszcze przed wojną aktorów i działaczy kulturalnych, któremu udało się uciec z warszawskiego getta. Nie do końca jasne natomiast pozostaje, skąd dokładnie nadawano żydowskie audycje. Siedziba Polskiego Radia mieściła się w tym czasie przy Krakowskim Przedmieściu 62, jednak znajdowały się tam pomieszczenia kancelaryjne. Najprawdopodobniej programy te nadawano z radiostacji przy ul. Bema 2, natomiast nagrywano być może w studiu przy ul. Chopina 9 lub Narutowicza 4[23]. W styczniu 1945 roku Żydowska Agencja Prasowa miała do swojej dyspozycji 14,500 zł[24], natomiast nadrzędny wobec niej Związek Literatów w tym samym miesiącu otrzymał od rządu subwencję w wysokości 100,000 zł[25]. Trudno jednak stwierdzić, jaką dokładnie część tej sumy przeznaczano na żydowskie radio.

Audycje te – o czym była już mowa, ale warto podkreślić raz jeszcze – były pierwszymi tego rodzaju programami w całej dotychczasowej historii Polski. Co więcej, nie licząc audycji w jidysz nadawanych na antenie Radia Moskwa, stanowiły one najprawdopodobniej *novum* na skalę europejską. O ile w Stanach Zjednoczonych programy radiowe w jidysz przeżywały rozkwit już na przełomie lat 20. i 30. XX wieku, o tyle w Europie z różnych względów segment ten nigdy w zasadzie się nie rozwinął. Polskie Radio w Lublinie, które na początku stycznia 1945 roku do programów nadawanych w językach polskim, rosyjskim, francuskim i angielskim dołączyło krótkie, ale stałe audycje w języku żydowskim zapisało się tym samym na awangardowej pozycji w historii europejskiej radiofonii.

Przypisy

[1] Większość badaczy za pierwsze żydowskie pismo w powojennej Polsce uznaje „Dos Naje Łebn" („Nowe Życie"), wydawane w Łodzi od kwietnia 1945 roku. „Biuletyn ŻAP" ze względu na swoją naturę biuletynu informacyjnego i charakter jego rozpowszechniania (wynikający głównie z braków technicznych) nie był może typową gazetą, jednak nie sposób odmówić mu pierwszeństwa; wyjąwszy rzecz jasna publikacje wydawane na byłych terenach II RP, które wcielono do Rosji.

[2] Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (MPiOS), Departament Opieki Społecznej (DOS), sygn. 335, Działalność Referatu dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy Prezydium Rady Ministrów. Sprawozdania, wykazy, korespondencja, Sprawozdanie ogólne z działalności Związku Literatów, Dziennikarzy i Artystów Żydowskich w Polsce, s. 25.

[3] „Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej" (BŻAP), nr 1 (13 listopada 1944), s. 2.

[4] Tamże; por. J. Korzeniowski, *„Dos Naje Lebn" – pierwsza gazeta żydowska* w *PRL*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" (BŻIH), nr 3/119, 1981, s. 53.

w języku rosyjskim. Audycja będzie nadawana o godzinie 9 czasu środkowoeuropejskiego we wtorki, czwartki i soboty wieczorem na falach 49,06 i 421 metrów". *Yiddish Broadcasts from Lublin*, „The Palestine Post", 7.04.1945, przeł. T. Klimowicz.

[VI] Obszerne listy osób poszukiwanych lub poszukujących w ten sposób swoich bliskich ocalały m.in. w archiwum Jointu (z pieczęciami Comunidade Israelita de Lisboa) oraz Instytutu Jad Waszem (zebrane przez Światowy Kongres Żydów w Nowym Jorku). Wszystkie one określane są mianem audycji „radia lubelskiego", najwcześniejsze pochodzą z końca lutego 1945 roku. Por. Archiwum Joint, sygn. 2640119; por. Archiwum Jad Waszem, sygn. 5567230, 5567228, 5731417, 5731488, 5731497, 5731503, 10308977.

[5] Por. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie (AŻIH), sygn. 354, Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej. 1944-1949; por. J. Korzeniowski, *„Dos Naje Lebn"*... Uwaga: Korzeniowski twierdzi, że „Biuletyn ŻAP" ukazywał się co drugi dzień. Biorąc jednak pod uwagę daty ukazywania się wczesnych numerów czasopisma, częstotliwość jego wychodzenia najłatwiej określić mianem nieregularnej. W roku 1944 daty te przedstawiały się następująco: nr 1 – 13.11; nr 2 – 17.11; nr 3 – 23.11; nr 4 – 1.12; nr 5 – 9.12; nr 6 – 11.12; nr 7 – 15.12; nr 8 – 21.12; nr 9 – 23.12; nr 10 – 29.12.

[6] AAN, MPiOS, DOS, sygn. 335, Działalność Referatu dla spraw..., Sprawozdanie ogólne..., s. 26.

[7] Por. J. Korzeniowski, *„Dos Naje Lebn"*...

[8] Por. AŻIH, sygn. 354; por. AAN, Biuro Komisarza Rządu ds. Produktywizacji Ludności Żydowskiej w Polsce, sygn. 24-26, Biuletyn Centralnego Komitetu Żydów Polskich (1946); por. AAN, PKWN, Prezydium, sygn. I/47, Prezydium – ludność żydowska – organizacja gmin żydowskich, korespondencja z Centralnym Komitetem Żydowskim, Biuletyny Żydowskiej Agencji Prasowej.

[9] Por. J. Korzeniowski, *„Dos Naje Lebn"*..., s. 54; autor dodaje jednocześnie, że nie udało mu się odnaleźć numerów pisanych ręcznie.

[10] Por. AŻIH, Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP), Wydział Kultury i Propagandy (WKiP), sygn. 75, „Audycje radiowe żydowskie", s. 51.

[11] Por. tamże, sygn. 71, brak paginacji.

[12] Por. tamże, sygn. 72, brak paginacji.

[13] Por. AAN, PKWN, sygn. XI/6, Referat do spraw Ludności Żydowskiej, sprawozdania z działalności, Sprawozdanie kasowe Komitetu Żydowskiego w Lublinie za okres od 1944-10-12 do 1944-11-01, s. 26.
Uwaga: Maszyna z czcionkami hebrajskimi tłumaczyłaby fakt braku jidyszowych znaków diakrytycznych w zachowanych „Biuletynach".

[14] AAN, MPiOS, DOS, sygn. 335, Działalność Referatu dla spraw..., Sprawozdanie kasowe Związku Literatów, Dziennikarzy i Artystów Żydowskich w Polsce za okres czasu od 18 listopada 1944 r. do 31 grudnia 1944 r., s. 30.

[15] BŻAP, nr 7 (15 grudnia 1944), s. 2.

[16] Por. AŻIH, CKŻP, WKiP, sygn. 71, dokument z 4 stycznia 1945 roku, brak paginacji.

[17] Tamże, dokument z 6 stycznia 1945 roku, brak paginacji.

[18] J. Turkow, *Di erszte jidisze radio-szo in Pojln*, [w:] tegoż *Noch der bafrajung (zichrojnes)*, Buenos Aires 1959, s. 39.

[19] Por. AŻIH, CKŻP, WKiP, sygn. 70, brak paginacji.

[20] Por. tamże, sygn. 70-112.

[21] Por. *Municipality Helps Surviving Jews in Polish Town, of 12,000 Jews Only 300 Survive*, „JTA Daily News Bulletin", nr 138, 18 czerwca 1945, s. 2; *Points from Readers' Letters*, „The Palestine Post", nr 5623, 21 czerwca 1945, s. 4; por. *Second Anniversary of Destruction of Warsaw Ghetto Marked by Yiddish Broadcast*, „JTA Daily News Bulletin", nr 170, 2 lipca 1945, s. 2; we wszystkich powyższych przykładach żydowskie audycje określane są mianem „Lublin Radio".

[22] Por. AŻIH, CKŻP, WKiP, sygn. 72, Rękopis i maszynopis z dnia 19 kwietnia 1945 roku, brak paginacji. „Radiostacje Lublin" oznacza oczywiście „radiostację Lublin", a „radiostacje Warsze – Lublin" analogicznie „radiostację Warszawa – Lublin".

[23] Por. S. Fornal, *Anteny nad Bystrzycą*, Lublin 1997, s. 58, 128-131, 362.

[24] AAN, MPiOS, DOS, sygn. 335, Działalność Referatu dla spraw..., s. 27.

[25] AŻIH, *Spuścizna Jonasa Turkowa*, sygn. 5, s. 4.

Dokumenty

Pierwszy komunikat radiowy w języku żydowskim z dnia 4 stycznia 1945 roku

AŻIH, CKŻP, Wydział Kultury i Propagandy, sygn. 71, transkrypcja audycji radiowej z dnia 4 I 1944, brak paginacji, przeł. Piotr Nazaruk.

Halo, halo, tu mówi radiostacja Lublin. Począwszy od soboty 6 stycznia na falach Polskiego Radia w Lublinie nadawane będą audycje w języku żydowskim. Odczytywane będą wiadomości z Centralnego Komitetu Żydów w Polsce i Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów. Będzie można także usłyszeć słowo od naszych aktywistów społecznych i kulturalnych. Audycje odbywać się będą trzy razy w tygodniu: w każdą sobotę, wtorek i czwartek punktualnie o 9 wieczorem czasu środkowoeuropejskiego na falach krótkich 49,06 metra i na falach średnich 421 metrów. Następna audycja odbędzie się w sobotę o godzinie 9 wieczorem czasu środkowoeuropejskiego. Powtarzam: w każdą sobotę, wtorek i czwartek o 9 wieczorem czasu środkowoeuropejskiego przez radiostację Lublin nadawane będą audycje w języku żydowskim na falach krótkich 49,06 metra i falach średnich 421 metrów.

Pierwsza audycja radiowa w języku żydowskim z dnia 6 stycznia 1945 (fragment, bez wiadomości ŻAP)

AŻIH, CKŻP, Wydział Kultury i Propagandy, sygn. 71, transkrypcja audycji radiowej z dnia 6 I 1944, brak paginacji, przeł. Piotr Nazaruk.

Halo, halo, tu mówi Lublin. Audycja Centralnego Komitetu Żydów w Polsce i Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów w Polsce na falach Polskiego Radia o długości 49,06 metra i 421 metrów.

Bracia Żydzi ze wszystkich zakątków świata, usłyszcie nasz głos. My, niewielka liczba ocalałych Żydów z wyzwolonych ziem Polski, ślemy wam nasze najserdeczniejsze żydowskie pozdrowienie, żyjemy i będziemy żyli!

Potężna Armia Czerwona wespół z naszym Wojskiem Polskim przyniosły nam wolność i światło, nadzieję i otuchę oraz chęć do życia, odnowionego życia.

Przez 5 lat z rzędu hitlerowski bandyta poniewierał i mordował, zakatował niemalże całą społeczność żydowską w Polsce, nie przyszło mu jednak dokonać tego z łatwością. Naród żydowski, jego najlepsi synowie, jak Machabeusze stanęli do walki i na ulicach Warszawy, Białegostoku i innych miast stawili mu zbrojny opór.

W czasie, kiedy hitlerowska bestia ogłosiła całemu światu swoje zwycięstwo, współcześni bohaterowie, Samsoni i Machabeusze zawiesili wysoko flagę powstańczą w Warszawie i Białymstoku. Nie była to walka na życie, tylko na śmierć, była to walka o honor narodu żydowskiego. Ci nieugięci [powstańcy – red.] stanęli na polu bitwy, żeby umrzeć jako ludzie wyprostowani. Najlepsi synowie Izraela wykrzyczeli ku całemu cywilizowanemu światu: „Umieramy jako Żydzi i jako ludzie".

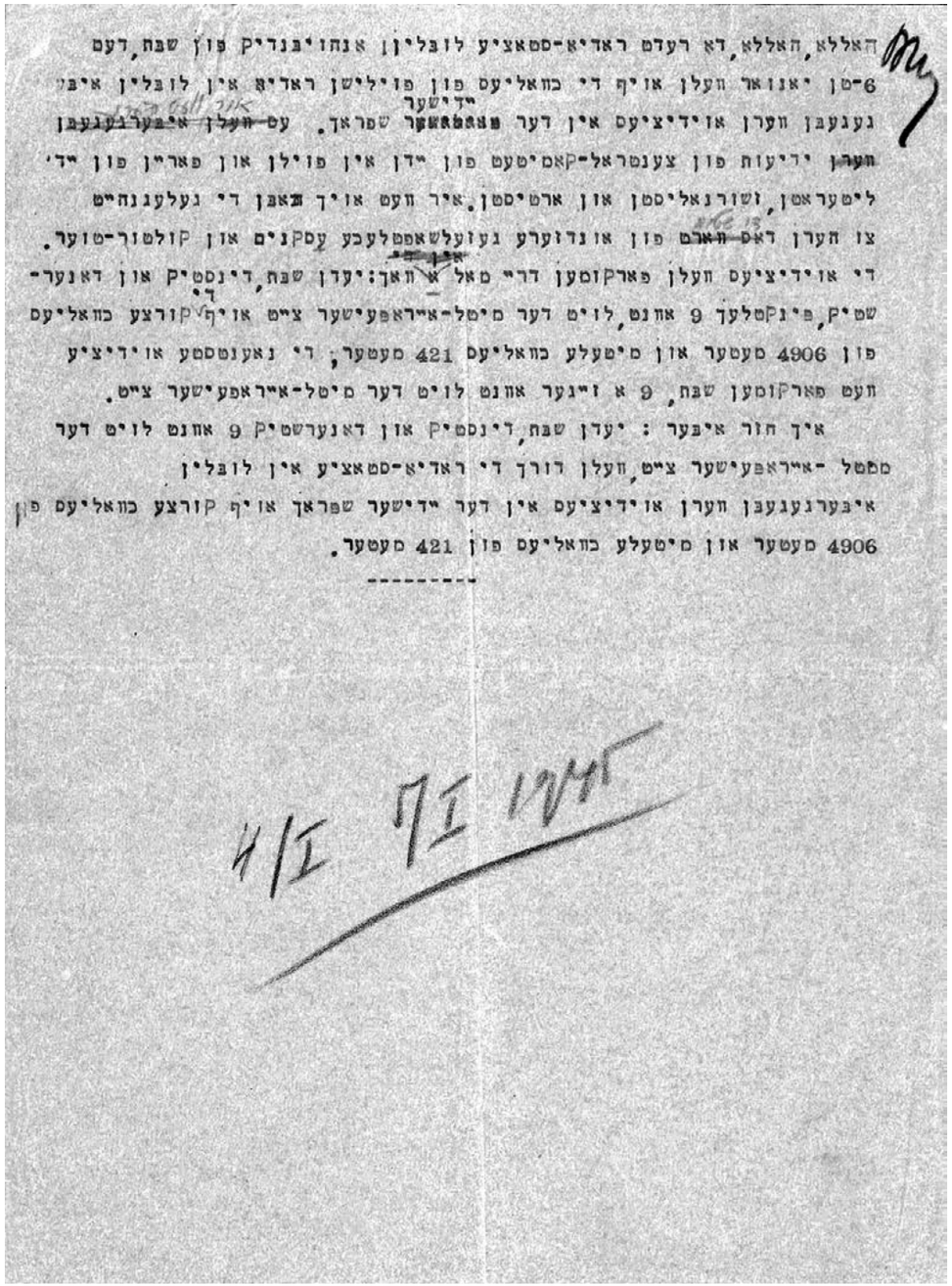

Walka Niemców z gettem żydowskim w Warszawie trwała dłużej niż podbój całej Europy Zachodniej w roku 1940.

Żydzi polscy nie byli w swojej walce obronnej sami. Mieli oparcie w polskiej demokracji, w najlepszych przedstawicielach narodu polskiego. Teraz stoimy zdumieni, my owa resztka cudem ocalałych, zdumieni, że żyjemy.

Tak, żyjemy i będziemy żyli. Wytężamy nasze siły, żeby pomóc w odbudowie nowej, demokratycznej, wolnej Polski. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego proklamował w swoim manifeście polityczną równość wszystkich polskich obywateli. Manifest deklaruje pomoc nam, Żydom, w ponownym ekonomicznym stanięciu na nogi.

Polska demokracja buduje Polskę na nowych fundamentach sprawiedliwości i praworządności – narodowej i obywatelskiej równości. My, Żydzi, zostajemy zrównani w prawach co do joty. Szkoda tylko, że szerokie żydowskie masy w Polsce nie dożyły tej wielkiej godziny wolności.

Jednym z wyrazów naszego obywatelskiego równouprawnienia jest nasza audycja w Polskim Radio. Od dzisiaj będziemy stale informować o wszystkim, co przeżyliśmy, o naszych niedolach, o nadludzkim cierpieniu, o naszej walce i naszych perspektywach. Jesteśmy razem zarówno chęciami, jak i czynami. Niezależnie od naszych przekonań politycznych, my – wszyscy Żydzi – wspieramy budowę nowej, demokratycznej Polski i razem z narodem polskim, z bohaterską Armią Czerwoną i z demokracjami całego świata stajemy do walki z faszyzmem hitlerowskim, z bestią hitlerowską, gdyż tylko jej całkowite złamanie pozwoli nam odbudować nasze życie.

Od dziś będziecie mieli możliwość słuchania nas. Usłyszycie głosy tego, co wskrzeszone i powstałe, słowo od naszych aktywistów społecznych i kulturalnych. Wkrótce, podczas następnej audycji w najbliższy wtorek 9 stycznia o 9 wieczorem czasu środkowoeuropejskiego, wystąpi z komunikatem do Żydów z zagranicy prezes Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, dawny wieloletni poseł na Sejm – dr Emil Sommerstein.

W ramach naszych audycji radiowych prowadzimy także kącik dla poszukujących krewnych za granicą.

Na poprzedniej stronie transkrypcja pierwszego komunikatu radiowego w jidysz, nadanego z Lublina 4 stycznia 1945 roku, AŻIH, CKŻP, Wydział Kultury i Propagandy, sygn. 71.

Na następnych stronach pierwszy numer „Biuletynu Żydowskiej Agencji Prasowej" z 13 listopada 1944 roku.
AŻIH, sygn. 354, Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej. 1944 – 1949.

Dalej fragment listy ocalałych Żydów w Polsce nadanej na antenie lubelskiego radia, Archiwum Joint, List of Jewish Survivors as Announced By Radio Lublin, sygn. 2640119.

LUBLIN /ŻAP/.Na wyzwolonych terenach Rzeczypospolitej Polskiej utworzyły się w poszczególnych miastach miejskie i ~~miejskie~~ wojewódzkie Komitety Żydowskie,które skolei wybrały Tymczasowy Centralny Komitet Żydowski,jako tymczasową reprezentację Żydów polskich.Do Centralnego Komitet weszli syjoniści różnych odgieni,lewiciwcy,bundowcy i bezpartyjni.

W dniu 29.XI.1944 r.odbyło się pierwsze konstytucyjne posiedzenie Centralnego Komitetu.Stało ono pod znakiem ciężkiej żałoby po milionach Żydów polskich,barbarzyńsko wymordowanych przez hitlerowskich okupantów. Na wstępie uczczon o pamięć męczenników narodu żydowskiego,zadręczonych,zastrzelonych i wyduszonych w niemieckich obozach pracy i fabrykach śmierci. Następnie w szeregu przemówień zobrazowano gehennę Żydostwa polskiego pod okupacją niemieckich zbrodniarzy. Mówcy dali wyraz niezłomnemu postanowieniu pełnej odbudowy żydowskiego życia kulturalnego,społecznego i gospodarczego, oraz bezwzględnej walki z faszyzmem. Zarazem podkreślono,że Żydostwo polskie w swej walce i w swych dążeniach liczy na pełne i wszechstronne poparcie całego narodu żydowskiego.

W wyniku przeprowadzonej dyskusji postanowił Centralny Komitet oprzeć swą działalność na następujących zasadach :

1/Bezwzględna walka z faszyzmem we wszelkich jego jawnych i zamaskowanych formach,jako wrogiem całej ludzkości,Polski i barbarzyńskim sprawcom największej w dziejach ludzkości tragedii,jaka spotkała Żydostwo Europy, a w szczególności Żydostwo polskie.

2/Pełny udział Żydów w czynnej walce o zupełne wygnanie Niemców z Polski i o stworzenie niepodległej, wolnej i prawdziwie Demokratycznej Polski.

3/Produktywizacja pozostałych przy życiu Żydów i aktywny ich udział w odbudowie gospodarczej ich kraju i rozwoju jego sił wytwórczych na zasadzie prawnego i praktycznego równouprawnienia.

4/Odbudowa narodowego życia kulturalnego,odrodzenie szkolnictwa, instytucji kulturalnych,piśmiennictwa i sztuki żydowskiej we wszelkich przejawach.

5/Odbudowa gmin żydowskich,jako ośrodków kulturalnego,społecznego i religijnego życia Żydów.

6/Szczególna opieka nad dzieckiem żydowskim,jako najcenniejszym skarbem i przyszłością narodu.

7/Zorganizowanie i kierowanie akcją pomocy społecznej dla ludności żydowskiej i utrzymywanie kontaktu z żydowskimi organizacjami zagranicą.

8/Zbieranie i opublikowanie materiałów,dotyczących torturowania i wymordowania Żydów polskich i innych krajów zagranicą.

9/Zbieranie i opublikowanie materiałów,dotyczących zbrojnego oporu Żydów i ich udziału w walce z okupantem.

10/Ujęcie całokształtu szkód,jakie poniosły w czasie wojny gminy żydowskie,żydowska kultura i sztuka,żydowskie organizacje społeczne.

11/Udzielenie ludności żydowskiej pomocy prawnej przy windykowaniu mienia,zagrabionego przez okupanta.

12/Utrzymywanie kontaktu z Komitetem Organizacyjnym Żydów Polskich w ZSRR przy Związku Patriotów Polskich.

W dalszym ciągu obrad wybrano prezydium Tymczasowego Centralnego Komitetu Żydów Polskich.Przewodniczącym został b.długoletni poseł na Sejm i prezes parlamentarnego Koła Żydowskiego - dr. Emil Sommerstein,który obecnie,jako Kierownik Resortu Odszkodowań Wojennych zasiada w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego.Nadto weszli w skład prezydium ob.ob. dr. R.Feldszuh, M.Bitter, dr.D.Gelbard, dr.Sz.Herszenhorn i M.Zohnszajn.

Następnie rozdzielono poszczególne referaty między członków Centralnego Komitetu,oraz uchwalono jednomyślnie deklarację,określającą stosunek Żydostwa polskiego do obozu demokracji polskiej,reprezentowanej przez Krajową Radę Narodową i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Deklaracja ta brzmi następująco:

d.c.n.

d.c.

"Tymczasowy Centralny Komitet Żydów Polskich, stojąc na gruncie bezwzględnej walki z faszyzmem rodzimym i obcym,zgłasza, jako tymczasowa reprezentacja ludności na wyzwolonych terenach Polski,swój pełny akces do ogłoszonego dnia 22 lipca 1944 r. Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i stwierdza gotowość całej bez wyjątku ludności żydowskiej do jaknajwydatniejszego poparcia działalności Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w sprawie zorganizowania w Polsce prawdziwej demokracji i odbudowy gospodarczego i społecznego życia na zasadzie powszechności prawa i obowiązku pracy".

Ustanowion o również tekst depesz do Marszałka Stalina, Prezydenta Roosevelta i Premiera Churchilla.

LUBLIN /ŻAP/. Prezydium Centralnego Komitetu Żydów Polskich zostało przyjęte przez Przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej ob.B.Bieruta, oraz przez przewodniczącego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego ob. Osóbkę-Morawskiego, którzy w odpowiedzi na przedsrawioną deklarację i przedłożony program działalności wykazali pełne zrozumienie dla położenia i potrzeb ludności żydowskiej i przyrzekli Centralnemu Komitetowi poparcie w jego działalności.

LUBLIN/ŻAP/. Niedobitki żydowskich dziennikarzy, pisarzy i artystów-drobne resztki rozgromionych przez hitleryzm wielkich rzesz pracowników kultury żydowskiej w Polsce - przystąpiły do pracy. W Lublinie zawiązał się Komitet Organizacyjny Związku Żydowskich Dziennikarzy, pisarzy i artystów, którego przewodniczącym został obrany Jonas Turkow, a sekretarzem Ozjasz Szlajen.

Związek postawił sobie za zadanie zorganizowanie - wespół z Centralnym Komitetem Żydów Polskich - informacyjnej Agencji Prasowej, założenie wydawnictwa, utworzenie komisji historycznej dla pełnego zbadania zbrodni niemieckich dokonanych na narodzie żydowskim, oraz urządzenia audycji radiowych dla kraju i zagranicy.

Przedstawiciele związku zostali przyjęci przez przewodniczącego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, ob. Osóbkę-Morawskiego, na audiencji, na której spotkali się z bardzo życzliwym i pełnym zrozumienia stosunkiem ob.Przewodniczącego dla spraw kultury żydowskiej w Polsce.

Następnie udali się przedsrawiciele związku do zastępcy kierownika Resortu Informacji i Propagandy, ob. mjr. Matuszewskiego, który zapewnił im poparcie.

A faire fichier

30

List of Jewish Survivors in Poland

/: LUBLIN = Government :/

as announced by Lublin Radio.

(Liste envoyée le 29 mai et arrivée le 30 mai 1945).

30 MAI 1945

KOPIE. / KM

Wykaz osób poszukiwanych przez " Skrzynkę Poszukiwań " Radia Lubelskiego

(Liste des survivants en Pologne, indiquée par le "Radio de Lublin, avec le nom des parents qu'ils recherchent dans tous pays).

...BELINKER w Jerozolimie	- poszukiwany przez	Herc Wagnera z żoną.
SYNCHOWICZ w New-Yorku	- " "	żonę, Dr. Pola Synchowicza.
Krewni w Los Angeles	- poszukiwani "	Dawid Bluma.
HELFEN Józef Dr. w Brooklyn	- poszukiwany "	Romana Bluman.
WILNER w Australji	- " "	Stanisława Rozenfelda.
GUTMAN Mojżesz w Palestynie	- " "	Jakóba Gutmana
.....		Wolf Fajertag z Chestochowy.
Brata w New-Yorku	- " "	Józefa Fajngolda.
GRYSZPAN Szymon w Brooklyn	- " "	Elka Gryszpan.
Krewni w Bronx, N.Y.	- poszukiwani "	Arona Wajn
.....		Dr. Ludwik i Henryk Sztrauman
.....		Izrael Wald.
WOLF BAUM w Brooklyn	- poszukiwany "	Lejzera Baum.
KRYNOWICKI Moniek w Palestinie	- poszukiwany przez	Lejba Krynowickiego
.....		Michał Suborin.
Krewni w Buenos Aires	- poszukiwani przez	Chaima Finkelstein.
" w Londynie	- " "	Izaaka Landberg.
Brata w Buenos Aires	- poszukuje	Hener.
SZUMACHER A. w New-Yorku		
1		
FAYERMAN A. w Tel Aviv	- poszukiwani przez	Benjamina Kleiter.
Krewni w Palestynie	- " "	Herszte Dyzenhausa.
LENYCH Wolf w Brooklyn	- poszukiwany "	Leona Knaster.
GLOBOCK w Jerozolimie	- " "	Krystynę Alter.
BINKOWSKI Abram Lajba	- " "	Ruchima Icka Rapaport
w New-Yorku		Morghaj Sztern z Szydłowiec.
FEL...MAN Abram	- " "	Chaima Feldman.
Brata w La Paz	- poszukiwani "	Gecla Wunsztern.
SZTRAUSMAN Abram w Argentynie		
1		
SZTRAUSMAN Mates w N. Yorku	- " "	Sztrausman Lejb.
GROSSMAN Jakób	?	
.....		ZAGÓRSKA Helena.
Krewni w Haiffie	- poszukiwani "	Blankę Lwin.
...MAN Samuel w Haiffie	- poszukiwany "	Franciszka Sznajdorowicz.
.....		HABLOWICZ Dr.
OSIK LARIA z synem	- poszukiwani "	męża Julian Osiek
Aleksandrem w N. Yorku		ROZENBLATT.
Krewni w Tel Avivie	- " "	Jana Fajgelos.
KOS...NBERG w Palestynie	- poszukiwany "	Mojżesza Kuc.
BOHM Etta w Palestynie	- poszukiwana "	Rózę Appelbaum.
Brat ...w	- poszukiwany "	Czapnika.
WILNER w Sztokholmie	- " "	Romana Wilner.
BRUCH CZESŁAW w Szwajcarji	- " "	siostrę Marję Bruch.
KRANC w Brooklyn	- " "	Ruchlę Ackerman.
GOLDBERG Jeremiasz w Palestynie	- poszukiwany przez	Dr. Jan Kamień,
HERSZ Alina	- poszukiwana przez	Jakóba z żoną i córką.
TENENBAUM Eliasz Dr. w Tel Aviv	- poszukiwany przez	Abrama Tenenbaum.
MIL...R Adolf w Los Angelos	- poszukiwany przez	Marię Zalcman.
.....		TENENBERGOWIE z Wilna.
GOLDBERG w Tel Aviv	- " "	brata Ignacego Goldberg
.....	- " "	Izrael POZNANSKI.
LAJ...ROWICZ Leon Dr. w N. Yorku	- poszukiwany przez	Natalię Lajzerowicz.
...ROW Lusia	- poszukiwana przez	Bernarda Rokow.

Relacje

Jonas Turkow, *Pierwsza żydowska audycja radiowa w Polsce*

W Lublinie, tymczasowej stolicy Polski, z pomocą władz sowieckich wkrótce po wyzwoleniu powstała polska radiostacja, nadająca audycje w językach polskim, rosyjskim, francuskim i angielskim. Audycje przeznaczone były dla kraju oraz na falach krótkich, transmitowanych przez Moskwę, dla zagranicy.

W kraju mało kto miał w domu radioodbiornik, ponieważ Niemcy skonfiskowali ludności polskiej wszystkie aparaty. Główny nacisk kładziono zresztą i tak na audycje propagandowe dla zagranicy.

Nie bacząc na wszelkie rady różnego rodzaju wyższych instancji, by nie rozpoczynać żadnej żydowskiej pracy kulturalnej, niedługo po założeniu Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów oraz Żydowskiej Agencji Prasowej (ŻAP), zwróciłem się do dyrektora lubelskiego radia W. Billiga i przedstawiłem mu plan uruchomienia żydowskiego programu radiowego. Starałem się go przekonać, że także słowo po żydowsku nadawane z wyzwolonej Polski zrobi za granicą dobre wrażenie. Co więcej, po Zagładzie nawet więcej niż należało wysłać w świat bezpośrednie pozdrowienia od Żydów, którzy zdołali się uratować.

Audycje te – powiedziałem – będą miały dwojakie znaczenie: przede wszystkim ocaleli będą mieli możliwość nawiązania kontaktu z krewnymi na całym świecie, którzy – dzięki temu – zaczną przysyłać im pomoc i tym samym poprawią kondycję gospodarczą kraju; po drugie będą miały także duży wymiar propagandowy, ludzie zobaczą, że nowy polski rząd po raz pierwszy daje swojej żydowskiej mniejszości możliwość używania na antenie ich własnego języka, co za rządów poprzedniej, przedwojennej władzy było w Polsce niemożliwe. Dyrektor Billig, który znał mnie jeszcze sprzed wojny, obiecał przystać na mój plan, jednak poprosił, abym po konkretną odpowiedź wrócił za kilka dni.

W państwowym Polskim Radio pracowało wielu Żydów, którzy przybyli do Lublina razem z Wojskiem Polskim, wszyscy oczywiście pod fałszywymi nazwiskami. Wśród nich znajdował się kpt. Nadin [właśc. Stanisław Nadzin, 1914-1970 – red.], były aktor warszawskiego „Jung Teater". Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Guman. Tym, którzy go nie znali podawał się za Tatara… Był on zastępcą dyrektora Billiga.

Spotkałem tam również braci Alberta i Mieczysława Harrisów (czyli Arona i Motla Hekelmanów z Pińska) – autorów popularnej „Piosenki o mojej Warszawie". W radiu byli kierownikami działu muzycznego.

Pracowało tam również żydowskie małżeństwo, które uratowało się w samym Lublinie – Teodor Sznejberg z żoną. On, przedwojenny polski dziennikarz. Jego uratowanie się wywołało swego czasu dużą sensację, ponieważ przeżył nie tylko on z żoną, ale także jego rodzice i inni członkowie rodziny, w tym również jego brat dr Sznejberg, znany warszawski radiolog [dosł. rentgenolog]. Był to chyba jedyny tak szczęśliwy przypadek. Sznejberg z żoną pracowali po wyzwoleniu w radiu pod chrześcijańskimi nazwiskami. On zajmował tam całkiem wysokie stanowisko.

Kiedy w wyznaczonym terminie stawiłem się u Billiga, ten stwierdził, że osobiście plan żydowskich audycji radiowych ocenia całkiem dobrze, ale inni członkowie zarządu są przeciwko. Obawiają się, że kiedy Polacy usłyszą w Polskim Radio język żydowski może to napsuć im krwi. Niektórzy pokrzykują zresztą, że Żydzi „zażydzają" Polskę. Dodał, że jeżeli zdołam jednak przekonać przeciwników projektu, on nie będzie miał nic przeciwko temu, by wśród obcojęzycznych audycji pojawiły się także programy żydowskie. Postanowiono zwołać w tej sprawie naradę i przedyskutować sprawę z decydentami.

Kiedy stawiłem się na to zebranie, w gabinecie dyrektora Billiga zastałem całą komisję, która miała zdecydować o losach mojego planu. Chciałbym podać nazwiska osób, które brały udział w tej konferencji. Byli to: Stefan Matuszewski, minister propagandy i informacji, były ksiądz, który został wyrzucony przed wojną z Kościoła katolickiego za komunistyczne powiązania; jego zastępca Werblowski – późniejszy ambasador w Czechosłowacji; Karol Wende, wiceminister kultury i sztuki, późniejszy ambasador w Jugosławii; pułkownik Wiktor Grosz (późniejszy generał), szef wychowania politycznego w Wojsku Polskim; dyrektor Billig i jego zastępca, kapitan Nadin.

Zreferowałem swój projekt. Najzagorzalszym przeciwnikiem mojego pomysłu był zastępca Billiga, Nadin, który wskazał na szkodliwy wpływ, jaki żydowskie audycje mogą wywrzeć w obecnym

Zaświadczenie wydane Jonasowi Turkowowi przez Polskie Radio w Lublinie, AŻIH, Spuścizna Jonasa Turkowa, sygn.1, Dokumenty osobiste Jonasa Turkowa, s. 1.

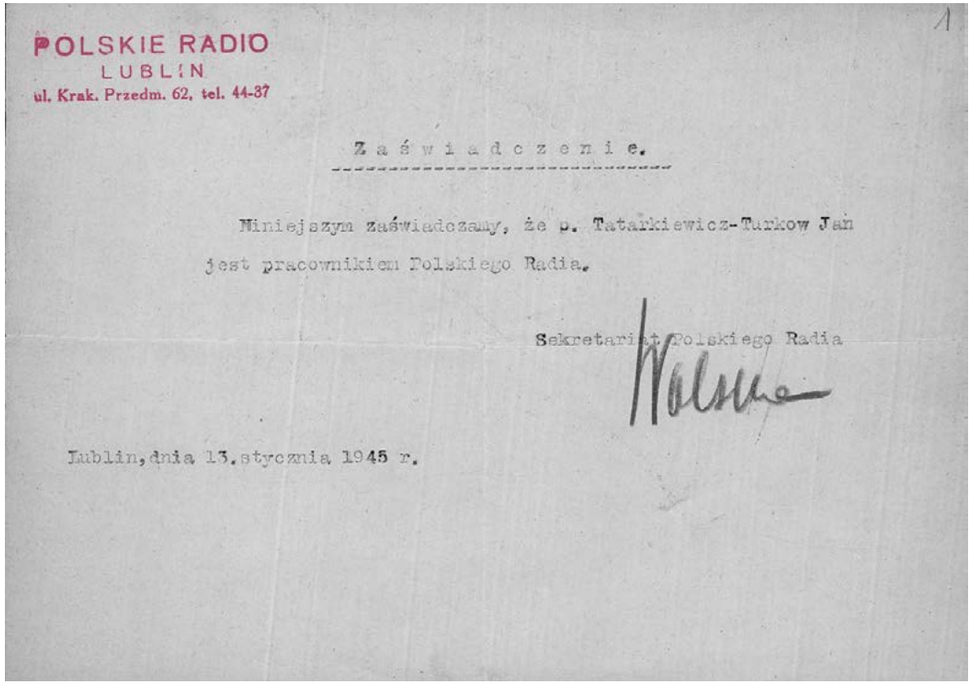

POLSKIE RADIO
LUBLIN
ul. Krak. Przedm. 62, tel. 44-37

Zaświadczenie.

Niniejszym zaświadczamy, że p. Tatarkiewicz-Turkow Jan jest pracownikiem Polskiego Radia.

Sekretariat Polskiego Radia

Lublin, dnia 13. stycznia 1945 r.

momencie. Zamiast łagodzić nastroje społeczne, które w stosunku do Żydów wciąż nie są przychylne, jeszcze bardziej się je roznieci. Powinno się raczej – dodał – poprzez systematyczną propagandę najpierw przygotować ich na myśl, że Żydzi, dokładnie jak wszyscy inni obywatele kraju, mają prawo do posługiwania się swoim językiem. Z tego powodu, jak wcześniej powiedział już Billigowi, jest zdeklarowanym przeciwnikiem tego pomysłu.

Karol Wende zgodził się z Nadinem, jednak z tą różnicą, że jego zdaniem obywatele żydowskiego pochodzenia powinni mieć własną audycję radiową, tyle że po polsku.

Werblowski uważał, że „żargon" – jak się wyraził – słyszany z radia nie poprawi w obecnej chwili antyżydowskich nastrojów. Ponadto, należy jego zdaniem być bardzo ostrożnym przed podjęciem tak poważnej decyzji.

Matuszewski – były ksiądz – uważał, że nie można ulegać nastrojom chuliganerii i tak, jak należy zwalczać ich mocną ręką, tak samo w tej sprawie nie powinno się okazywać żadnej słabości. Przeciwnie – powiedział – należy nieustannie podkreślać, że owa niewielka liczba Żydów, uratowana od niewysłowionej katastrofy, posiada naszą ochronę w każdym aspekcie, a w nowej Polsce może rozwijać również swoją kulturę i język. Jeżeli damy Żydom do dyspozycji państwowe radio – dodawał – tym mocniej wybrzmi nasz manifest tolerancji i równości wszystkich obywateli bez względu na ich pochodzenie [dosł. wiarę/wyznanie].

Matuszewskiego bardzo mocno poparł Wiktor Grosz, dodając jednocześnie, że byłoby śmieszne, gdyby żydowska audycja miała być nadawana po polsku, jak zaproponował Wende.

– W nowej Polsce nie możemy przeszkadzać żydowskiej mniejszości w posługiwaniu się i rozwijaniu jej własnego języka – dodał Grosz na zakończenie.

Po dłuższej dyskusji za i przeciw projektowi, zabrałem głos. Powiedziałem:

– Świat dowiedział się już o zagładzie prawie całego polskiego żydostwa i czeka niecierpliwie na każdą wieść od ocalałych. Świat żydowski – tym bardziej. Czy nie chcecie dać światu możliwości wysłuchania opowieści samych ofiar, o tym, co zrobili z nimi Niemcy? Jak uratowali się od gehenny? Jak czują się teraz i co robią? Kim są ci, którzy przeżyli? Czy nie rozumiecie, że taki bezpośredni głos zrobi więcej dla antyniemieckiej propagandy? Pewne kręgi za granicą poprzez prasę próbują zmniejszyć znaczenie straszliwych przestępstw, popełnionych przez niemieckich morderców w Polsce. Chcą zaciemnić koszmarny obraz bezlitosnej, brutalnej i wyrafinowanej zagłady polskiego żydostwa. Bezpośredni kontakt największych ofiar tej katastrofy ze światem zewnętrznym zaskarbi sympatię całego świata dla nowego polskiego rządu, pierwszego, który pozwolił Żydom posługiwać się językiem żydowskim na antenie państwowego radia. Nawiasem mówiąc, gwarantuje to manifest tymczasowego rządu, wydany 22 lipca 1944 w Chełmie. W manifeście tym wyraźnie stwierdzono, że „Żydom po bestjalsku tępionym przez okupanta zapewniona zostanie odbudowa ich egzystencji oraz prawne i faktyczne równouprawnienie". Nie zgadzam się z waszymi sądami, że dźwięk języka żydowskiego jeszcze bardziej rozwścieczy polskich radiosłuchaczy. Jeżeli chce się liczyć z chuliganami, to równie dobrze trzeba by zadbać o to, żeby na ulicach nie było widać „żydowskich nosów", które tak samo rozwścieczają, niezależnie czy ich właściciele będą mówić po żydowsku czy po polsku i czy schowają się za swoimi adoptowanymi, polskimi nazwiskami…

Jak się wydaje, nikt nie miał odwagi podjąć decyzji w sprawie żydowskich audycji. Postanowiono skonsultować się z wyższą instancją i dopiero wówczas można było podjąć decyzję. Nastawienie większości, jak mogłem zaobserwować, było raczej przychylne mojemu planowi. Słysząc bez przerwy wspominane imię „Jakub", zrozumiałem, że teraz wszystko zależy jednak od „szarej eminencji" nowego rządu – Jakuba Bermana. Bez niego nie podejmowano żadnych ważnych decyzji.

Po upływie tygodnia od tej historycznej konferencji w budynku Polskiego Radio, wezwano mnie do dyrektora Billiga, który mi zakomunikował:

– Zdecydowano, że dostaniecie dwa kwadranse w tygodniu na audycje w języku żydowskim. Zostaliście wyznaczeni na redaktora odpowiedzialnego programów żydowskich. Program nazywać się będzie „Kącik poszukiwania krewnych", gdzie będziecie odczytywać nazwiska wyratowanych Żydów, którzy szukają krewnych za granicą.

Żydowska audycja nadawana była w imieniu Związku Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów (później do „nagłówka" dodano CKŻP, który z czasem całkowicie ją przejął).

Ilu osobom przysłużyły się owe audycje może świadczyć fakt, że ze wszystkich stron docierały do naszego „Kącika poszukiwań" listy z nazwiskami osób, które się uratowały i szukały krewnych za granicą. Także listy sporządzane przez CKŻP transmitowane były przez nas na falach krótkich.

Dopiero kiedy byłem już za granicą, zrozumiałem, jak wielkie było znaczenie naszych audycji żydowskich. Dzięki nim setki – a później tysiące ludzi dowiedziało się o uratowanych Żydach. Tak w Erec Izrael, Londynie, czy Paryżu i innych europejskich miastach oraz wszystkich obozach dla dipisów specjalni „odbieracze" wyłapywali nasze audycje, a później podawali prasie nazwiska i adresy uratowanych, co dla wielu było pierwszym pozdrowieniem od cudem ocalałych. Żydzi z całego świata z zapartym tchem łapali nasze programy i wsłuchiwali się w odczytywane nazwiska – może jakiś krewny albo znajomy znajduje się na liście.

Praca była bardzo odpowiedzialna i dość ciężka, stąd jedna osoba nie była w stanie prowadzić wszystkiego. Z przybywającymi dzień w dzień uchodźcami z nowo wyzwalanych terenów codziennie pojawiały się także nowe nazwiska i adresy. Należy dodać, że zachodzili do nas nie tylko ocaleli, ale także sowieccy oficerowie i żołnierze, którzy znaleźli się ze swoimi oddziałami w Polsce i tym samym po raz pierwszy od bardzo dawna mogli dać znak życia swoim krewnym na całym świecie.

Byliśmy także świadkami dość tragikomicznych scen związanych z naszymi audycjami. Przychodzili do nas wysocy rangą polscy funkcjonariusze państwowi i oficerowie z prośbą o nadanie ich nazwisk przez radio – a nuż odezwą się krewni za granicą. Odpowiadaliśmy, że nasza audycja skierowana jest do Żydów i powinni zwrócić się do audycji polskich. Jakże byliśmy zaskoczeni, kiedy ci

ludzie, których wszyscy brali za stuprocentowych chrześcijan, wyjawiali nam – nie bacząc na swoją przybraną tożsamość – w sekrecie: my także jesteśmy Żydami i od razu podawali swoje prawdziwe żydowskie nazwiska.

Pracę w radiu dzieliłem z Dianą, która była stałą spikerką. Przygotowywałem materiały i także mówiłem od czasu do czasu. Dr Emil Sommerstein w naszej audycji skierował pierwszy apel do świata. Miewaliśmy także innych gości. Nasze żydowskie audycje, które zaczynały się od poszukiwania krewnych, stały się z czasem istotne i zaczęto się z nimi liczyć.

Nadawałem także krótkie wiadomości o życiu żydowskim w kraju, a potem, kiedy dostałem trzeci kwadrans (niedziela, wtorek i czwartek), odczytywałem wiadomości dotyczące Zagłady, nazwiska niemieckich katów i, jeśli tylko było to możliwe do ustalenia, nazwy miast, z których pochodzili nazistowscy bandyci.

Udało mi się dostać korespondencję katów Majdanka, którą znaleziono po tym, gdy wojsko sowieckie zdobyło to miejsce kaźni. Były to ich listy oraz listy ich rodzin, a także oficjalne dokumenty organizacji „Kraft durch Freude" w Berlinie, których uciekający nazistowscy bandyci nie zdążyli zniszczyć. W listach tych „Kraft durch Freude" prosiła o przesłanie do niemieckiego towarzystwa „Mutter und Kind" różnych rzeczy: ubranek dziecięcych, bielizny, wózków dla dzieci, lalek i zabawek.

„Mutter und Kind", działająca przy „Kraft durch Freude", była niemiecką organizacją kobiecą, w skład której wchodziły działaczki ze wszystkich warstw społecznych i która skupiała miliony Niemek. Celem tej organizacji, jak sama się określała, bezpartyjnej, było niesienie radości nie tylko Wehrmachtowi, SS, SA, NSDAP i członkom innych oficjalnych organów, ale całemu niemieckiemu narodowi. Z dokumentów tych można wywnioskować, jak niemieckie społeczeństwo dbało o swoje dzieci. Zwracając się do obozu zagłady na Majdanku i zapewne także innych obozów, można było zaopatrzyć się w najpotrzebniejsze rzeczy i zabawki dla dzieci „niemieckiego narodu wybranego". Dość oczywiste jest, jakie było źródło tych przedmiotów: „Made in Majdanek"...

Czytałem te listy na antenie radia. Jeden z nich miał charakter prywatny. Pewna Niemka pisała go do swojego męża, Unterscharführera Kerbera. Kobieta skarżyła się, że jej sąsiadka, której mąż „pracuje" razem z nim na Majdanku otrzymuje od niego regularnie „wunderbare Geschenke und Wertsachen" [wspaniałe prezenty i rzeczy wartościowe – red.], tymczasem ona, jego żona, nieboga, przez cały okres, kiedy pracuje na Majdanku tylko raz otrzymała od niego prezent, kiedy przebywał w domu podczas urlopu. Dodawała, że po prostu wstyd jej przed sąsiadami.

Wszystkie te dokumenty i listy odczytywaliśmy z żoną na antenie radia i całemu światu podawaliśmy nazwiska i adresy ich autorów.

Kiedy na swoją własną odpowiedzialność zacząłem podawać także przebieg zajść antysemickich i morderstw na Żydach, których Polacy dokonywali już po wyzwoleniu, zacząłem dostawać listy z pogróżkami. Najwyraźniej polscy chuligani także wsłuchiwali się w coraz popularniejsze żydowskie audycje. Podawanie adresów ocalałych Żydów, którzy

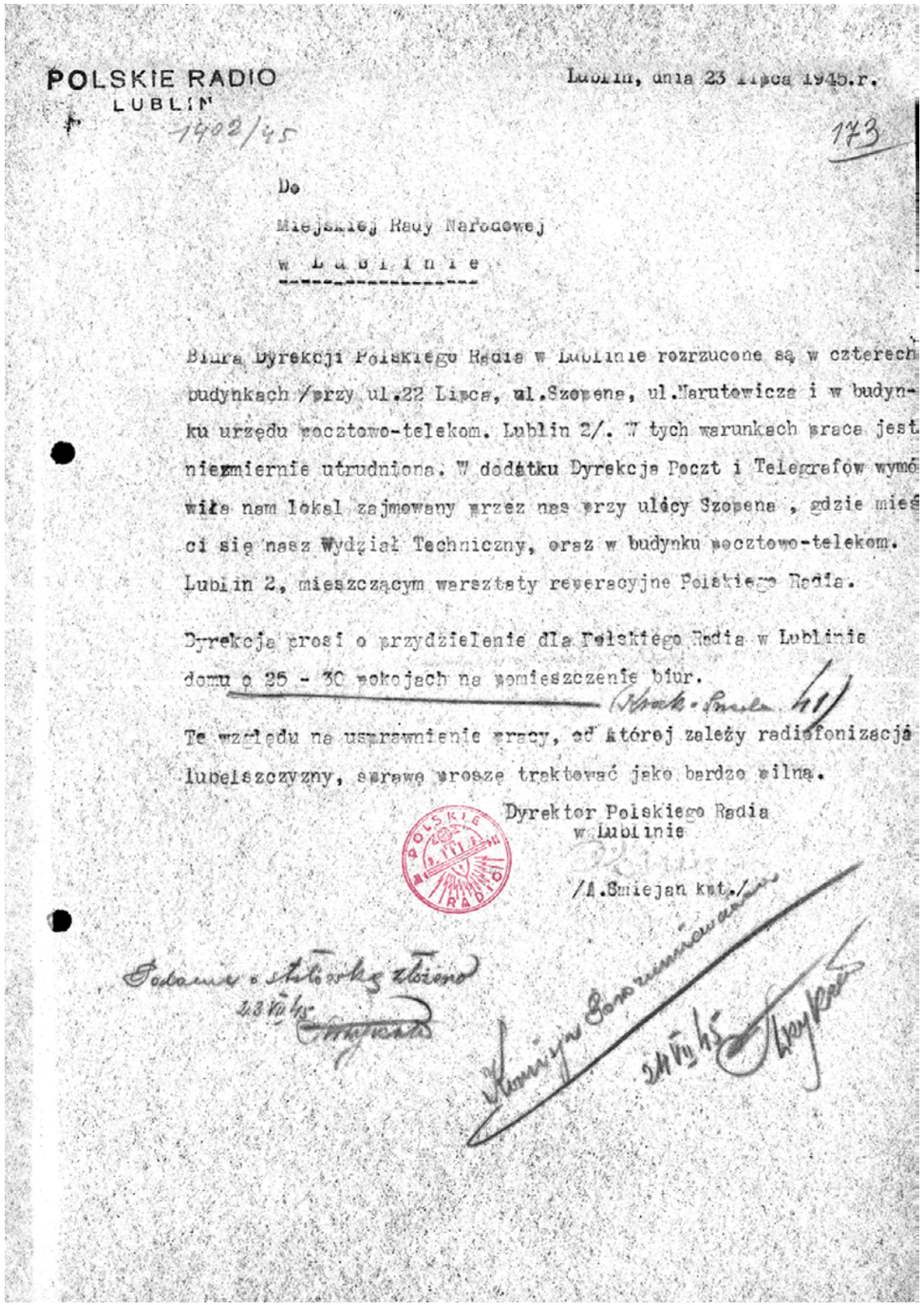

POLSKIE RADIO
LUBLIN

Lublin, dnia 23 lipca 1945 r.

1402/45

173

Do
Miejskiej Rady Narodowej
w Lublinie

Biura Dyrekcji Polskiego Radia w Lublinie rozrzucone są w czterech budynkach /przy ul.22 Lipca, ul.Szopena, ul.Narutowicza i w budynku urzędu pocztowo-telekom. Lublin 2/. W tych warunkach praca jest niezmiernie utrudniona. W dodatku Dyrekcja Poczt i Telegrafów wymówiła nam lokal zajmowany przez nas przy ulicy Szopena, gdzie mieści się nasz Wydział Techniczny, oraz w budynku pocztowo-telekom. Lublin 2, mieszczącym warsztaty reperacyjne Polskiego Radia.

Dyrekcja prosi o przydzielenie dla Polskiego Radia w Lublinie domu o 25 - 30 pokojach na pomieszczenie biur.

Ze względu na usprawnienie pracy, od której zależy radiofonizacja lubelszczyzny, sprawę proszę traktować jako bardzo pilną.

Dyrektor Polskiego Radia
w Lublinie
/A.Śmiejan kpt./

Podanie o lokale złożono

Następne strony: korespondencja pomiędzy dyrekcją Polskiego Radia i władzami miejskimi w Lublinie dotycząca lokali użytkowanych przez radiostację. APL, Akta Miasta Lublina, sygn. 180, Materiały dotyczące gospodarki lokalowej: prośby o przydział lokali dla instytucji, organizacji społecznych, politycznych i kulturalnych oraz wojska, s. 173, 186.

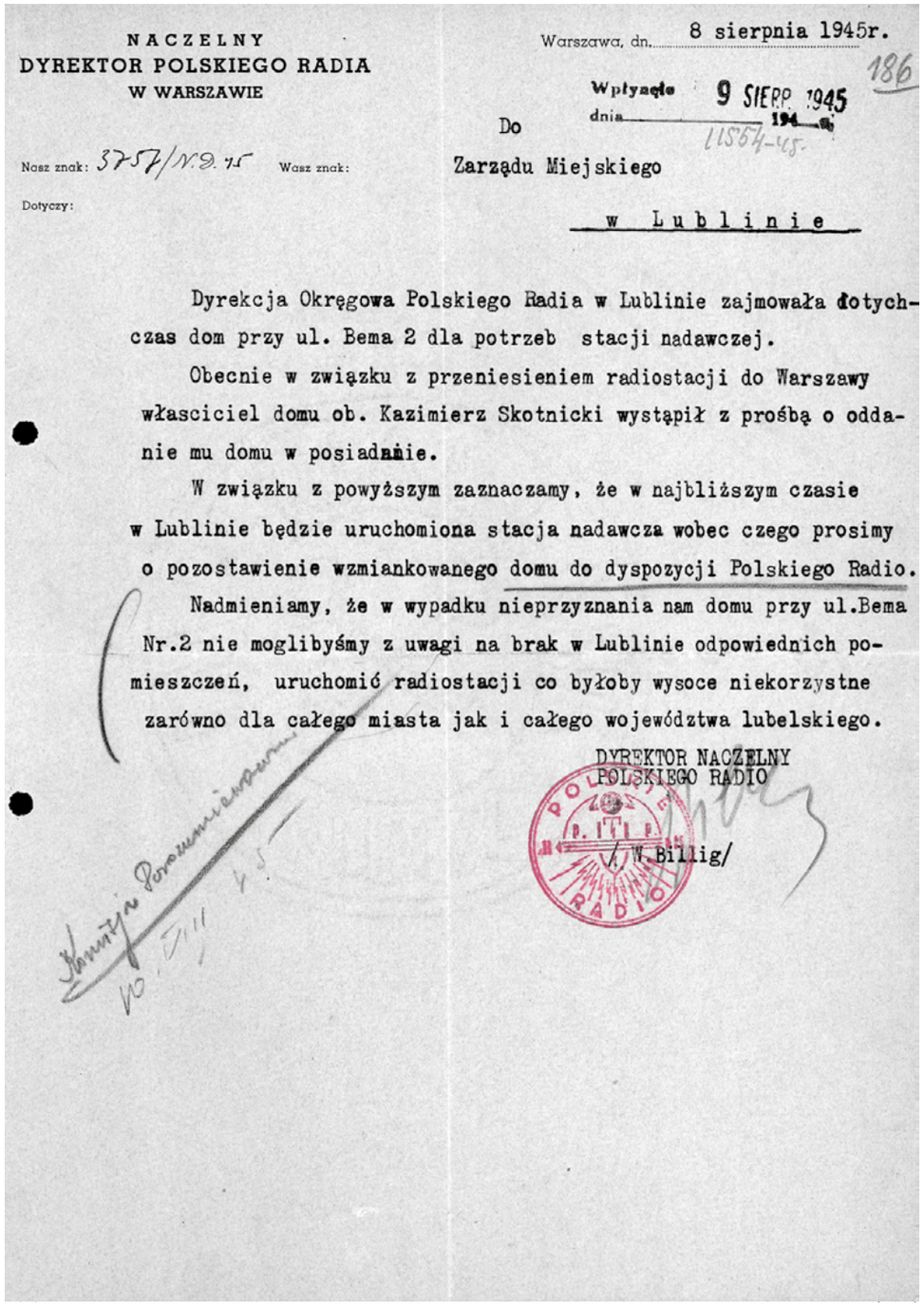

NACZELNY
DYREKTOR POLSKIEGO RADIA
W WARSZAWIE

Warszawa, dn. 8 sierpnia 1945r.

186

Wpłynęło dnia 9 SIERP 1945 194

Nasz znak: 3757/XII.9.45 Wasz znak:

Dotyczy:

Do
Zarządu Miejskiego
w Lublinie

Dyrekcja Okręgowa Polskiego Radia w Lublinie zajmowała dotychczas dom przy ul. Bema 2 dla potrzeb stacji nadawczej.

Obecnie w związku z przeniesieniem radiostacji do Warszawy właściciel domu ob. Kazimierz Skotnicki wystąpił z prośbą o oddanie mu domu w posiadanie.

W związku z powyższym zaznaczamy, że w najbliższym czasie w Lublinie będzie uruchomiona stacja nadawcza wobec czego prosimy o pozostawienie wzmiankowanego domu do dyspozycji Polskiego Radio.

Nadmieniamy, że w wypadku nieprzyznania nam domu przy ul.Bema Nr.2 nie moglibyśmy z uwagi na brak w Lublinie odpowiednich pomieszczeń, uruchomić radiostacji co byłoby wysoce niekorzystne zarówno dla całego miasta jak i całego województwa lubelskiego.

DYREKTOR NACZELNY
POLSKIEGO RADIA
/ W.Billig/

w większości – dokładnie tak samo, jak ja z żoną – żyli na chrześcijańskich papierach i pod obcymi nazwiskami, stawało się coraz groźniejsze. Zdecydowaliśmy się w związku z tym podawać przez radio jedynie żydowskie nazwiska ocalałych i nie ujawniać ich nowych tożsamości, które przybrali po wyzwoleniu. Przestaliśmy także podawać ich adresy, prosiliśmy jedynie o zgłaszanie się do komitetów żydowskich albo do naszej radiostacji. Wkrótce po naszych pierwszych audycjach zaczęły przychodzić telegramy z zagranicy z zapytaniami o krewnych i znajomych. Pierwsze nadeszły z Izraela, od Zerubawla[VII] i Izaaka Grünbauma[VIII]. Nie przychodziły one bezpośrednio, ale przez Moskwę.

Wraz ze wzrostem naszego znaczenia, nasilał się także terror skierowany przeciwko nam. Dyrekcja radia w Lublinie otrzymała list, że jeżeli nie zlikwiduje audycji w języku żydowskim, cały budynek zostanie wysadzony w powietrze. Po jakimś czasie groźba została zrealizowana. Podłożono pod radiostację bombę, która na szczęście nie wybuchła. Więcej listów z pogróżkami nie było. Naprawdę baliśmy się wchodzić do budynku radia bez wojskowej obstawy. Ponieważ nasze programy, dokładnie zresztą jak inne obcojęzyczne audycje, nadawano wieczorem, ani razu nie wracaliśmy do domu na piechotę. Do domów odwoził nas wojskowy jeep pod eskortą.

[...]

Będąc już w Warszawie otrzymałem list od mojego starego przyjaciela, dziennikarza Naftalego Zylberberga, który znajdował się w obozie dla dipisów w Niemczech. Ostatni raz widzieliśmy się w warszawskim getcie. Nie miałem pojęcia, że przeżył, więc wieść od osoby powracającej z Niemiec wywołała we mnie wielką radość: żyje jeszcze jakiś przyjaciel! W tym okresie mogłem ich zliczyć na palcach jednej ręki.

Zylberberg pisał, że słysząc mnie przez radio po żydowsku on i wszyscy inni przebywający tam Żydzi płakali ze szczęścia. Pisał, że przeszedł przez siedem kręgów piekła i prosił, żebym za pomocą podanych przez niego znaków szczerze powiedział mu na antenie czy powinien wracać do Polski. Odpowiedziałem, że radzę mu tego nie robić. Dzięki temu, zdradził mi po latach, rzeczywiście nie wrócił do Polski i zamieszkał z żoną w Paryżu.

Kiedy skończyłem swoją pracę w radiu, miałem na swoim koncie 158 audycji w języku żydowskim.

Jonas Turkow, *Di erszte jidisze radioszo in Pojln*, [w:] tegoż *Noch der bafrajung (zichrojnes)*, Buenos Aires 1959, s. 33-51, przeł. Piotr Nazaruk

[VII] Wł. Jaakow (Witkin) Zerubawel (1886-1967), działacz ruchu Poalej Syjon, w 1935 r. osiadł w Palestynie.

[VIII] Izaak Grünbaum (1879-1970), działacz syjonistyczny, poseł na Sejm Ustawodawczy i Sejm I, II i III kadencji II RP. W 1933 r. wyemigrował do Palestyny. W latach 1948-49 pierwszy minister spraw wewnętrznych Izraela.

„DNIA 8.XII 1945 r. (sobota), o godzinie 4-tej po południu odbędzie się w sali domu im. Pereca Wieczór Naukowy, urządzany przez Żyd. Szkołę Powszechną przy Woj. Kom. Żyd. Pol. w Lublinie w 2000-czną rocznicę walki o wolność narodu żydowskiego. Po przedstawieniu zabawa taneczna".

„Gazeta Lubelska", nr 288, 8 grudnia 1945, s. 6.

IX. Żydowskie placówki oświatowe w Lublinie

Piotr Nazaruk

Istotnym elementem odbudowy życia żydowskiego w Lublinie były próby zorganizowania świeckich, żydowskich placówek oświatowych. Mimo niewielkiej liczby dzieci i stałego spadku liczby żydowskich mieszkańców, a także problemów administracyjnych, lokalowych i finansowych, Wojewódzkiemu Komitetowi Żydowskiemu (WKŻ) udało się uruchomić szkołę, przedszkole, dwa żłobki oraz półinternat. Placówki te funkcjonowały z trudem i z końcem lat 40. zostały rozwiązane. Jedną z głównych przyczyn ich zamknięcia była mała liczba uczniów, ale nałożyły się na to również powody polityczne. Szczególnym rodzajem żydowskiej instytucji opiekuńczo-wychowawczej był w Lublinie Dom Dziecka nr 5, który omówiono w osobnym rozdziale.

Pierwszą z placówek była Szkoła Powszechna, uruchomiona 16 października 1945 roku w budynku dawnego schroniska przy ul. Wyszyńskiego 3[1]. Planowe otwarcie szkoły przewidziano na 1 września 1945 roku[2]; od końca sierpnia WKŻ prowadził nawet zapisy w swojej siedzibie przy Krakowskim Przedmieściu 60[3], jednak termin otwarcia placówki wydłużył się o półtora miesiąca. Problemy z otwarciem szkoły wiązały się prawdopodobnie z trudnościami natury finansowej. Koszt remontu budynku przy ul. Wyszyńskiego 3 oraz zaopatrzenia go w niezbędne sprzęty WKŻ oszacował na ok. 70,000 zł[4], które wobec braku dostarczonych na czas pieniędzy z Centralnego Komitetu Żydów w Polsce (CKŻP) musiał wygospodarować z własnych środków. Zgodę na utworzenie szkoły wydały władze polskie oraz Wydział Szkolnictwa CKŻP, któremu podlegały żydowskie placówki oświatowe. Z ramienia WKŻ wszelkie sprawy organizacyjne powierzono sekretarzowi WKŻ Aronowi Nisenbaumowi, pełniącemu wówczas także obowiązki referenta szkolnictwa tegoż komitetu[5]. W dniu rozpoczęcia nauki do szkoły uczęszczało 47 dzieci i liczba ta początkowo rosła, osiągając pod koniec października 1945 roku poziom 68 uczniów[6]. W kolejnych miesiącach i latach liczba dzieci stale spadała, głównie w związku z emigracją lub wyjazdami do innych miast. O ile w listopadzie 1945 roku do szkoły uczęszczało 44 dzieci, o tyle w latach 1947-49 już tylko 32[7, 1].

Program nauczania szkoły został opracowany zgodnie z wytycznymi CKŻP, natomiast tygodniowy plan zajęć ustalił przedwojenny nauczyciel Gimnazjum Humanistycznego w Lublinie, prof. Nachman Korn[8]. W siedmioklasowej szkole językiem wykładowym miał być przede wszystkim jidysz, natomiast z czasem coraz większą rolę odgrywał język polski. Dodatkowo dzieci uczono także języka hebrajskiego i angielskiego.

[1] „Z otwarciem szkoły były poważne trudności wynikły na podstawie różnicy zdań, polegającej na tem, że część uważała, że nie ma potrzeby otwierać szkołę, albowiem nie będzie dla kogo, wszyscy bowiem wkrótce wyjadą, pomimo tych trudności szkołę stworzono z ilością 40-tu dzieci, największą frekwencję dzieci wykazano się w czasie napływu repatriantów, kiedy ilość dzieci doszła do 68-u. Szkołę ukończyło w roku szkolnym 45/46 51 dzieci, na początek roku szkolnego 46/47 do szkoły uczęszczało 49 dzieci. Szkoła przeżywała trudności z doborem składu nauczycielskiego, co w chwili obecnej jest już w pewnym stopniu rozwiązane, jedyną przeszkodą w dobrej pracy są częste konflikty pomiędzy nauczyciela-

Na następnej stronie: Uczniowie Szkoły Powszechnej przy WKŻ w Lublinie w 1948 roku, ze zbiorów Rywki Lustig, Archiwum OBGTNN.

mi. Szkoła przeprowadziła uroczyste rozdanie świadectw szkolnych, zorganizowała wieczór chanukowy, popis na zakończenie roku szkolnego, zorganizowano kursy języka żydowskiego dla nauczycieli, wysłano nauczycieli na kurs do Wrocławia, wzięto udział w konferencji nauczycielskiej w Łodzi. Starano się jeszcze zorganizować półinternat, jednak nie przysłanie odpowiednich i zatwierdzonych funduszy przez C.K. uniemożliwiło otwarcie tej tak bardzo koniecznej dla nas placówki".
AŻIH, CKŻP, Wydział Organizacji i Kontroli, sygn. 85, Protokół nr 10/47 z posiedzenia plenarnego WKŻ w Lublinie z dnia 13 V 1947 r., s. 96-97.

Kadra nauczycielska ulegała dość częstym zmianom. W pierwszych miesiącach funkcjonowania szkoły pracowali w niej wspomniany Korn (hebrajski, historia Żydów), Josif Tuszman oraz Miriam Osterman[9], brak niestety dokładnych danych o kierownictwie szkoły z tego okresu. Duże zmiany w kadrze nauczycielskiej zaszły w roku 1946. Od 1 lutego na stanowisku kierowniczki zaangażowano Judytę Erenberg[II], urodzoną w 1912 roku w Warszawie magister chemii, która w szkole w Lublinie pracowała prawdopodobnie od grudnia 1945 roku[10]. Wydaje się, że głównym powodem reorganizacji szkoły była samowolna decyzja rady pedagogicznej o zmianie dnia wolnego od nauki z soboty na niedzielę, co wywołało reprymendę ze strony WKŻ i CKŻP oraz protesty rodziców[11]. W maju 1946 roku z pracy w szkole zrezygnowali Korn oraz Tuszman, na miejsce których zatrudniono nauczycieli Reginę Wolfsztajn (roboty ręczne, rysunki) i Mieczysława Wajnryba (język polski, historia Polski)[12]. Pod koniec 1946 roku z pracy odeszły kolejne nauczycielki – Edyta Nacht (roboty ręczne), Stefania Tencer (język polski) oraz Genowefa Busgang[13]. W okresie tym szkoła zatrudniała jeszcze Miriam Brataniską, Chaskiela Perelsztajna oraz Gizellę Rochatiner[14], jednak większość z tych nauczycieli zrezygnowała z pracy przed końcem 1946 roku. Sytuacja kadrowa unormowała się od roku szkolnego 1946/47, kiedy wymieniono w zasadzie cały zespół nauczycielski. Oprócz Erenberg w szkole pracowali wówczas: Fajwel Fryd (język żydowski i hebrajski, historia Żydów), Abram Laks (język hebrajski), Zofia Zysman, Krystyna Modrzewska[III] (wówczas nauczycielka przyrody, w latach późniejszych znana antropolożka) oraz jej matka Franciszka Mandelbaum (żona dłu-

Uczniowie Szkoły Powszechnej przy WKŻ w Lublinie. Druga od prawej w dolnym rzędzie siedzi Krystyna Modrzewska (ok. 1947), ze zbiorów Rywki Lustig, Archiwum OBGTNN.

II Jako swoje doświadczenie zawodowe Erenberg wyszczególniła: 1935-38 – praca w charakterze nauczycielki w Warszawie; 1938-39 – zakład dla dzieci specjalnych w Otwocku; 1940-41 – szkoła niepełnośrednia w Pińsku; 1941-45 – szkoła niepełnośrednia i szkoła polska w Uzbekistanie; 1945 – sierociniec w Lublinie.
Por. AŻHI, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. sygn. 1263, s. 5.

III „Matka pracowała najpierw w szkole. Utworzyła się taka szkoła żydowska dla dzieci, któ-

Uczniowie i nauczyciele Szkoły Powszechnej przy WKŻ w Lublinie. Pierwszy od prawej w górnym rzędzie stoi Fajwel Fryd, drugi od lewej (w okularach) stoi Abram Laks (ok. 1947), ze zbiorów Rywki Lustig, Archiwum OBGTNN.

goletniego dyrektora przedwojennego szpitala żydowskiego w Lublinie, w szkole uczyła języka angielskiego, prac ręcznych i muzyki, później także matematyki, geografii i przyrody) i Teresa Gerkowicz (chrześcijanka, wówczas studentka medycyny UMCS i nauczycielka wychowania fizycznego, późniejsza profesor pediatrii Akademii Medycznej w Lublinie)[15]. Oprócz nich w latach 1947-48 do kadry nauczycielskiej dołączyli Róża Fiszman-Sznajdman (autorka wspomnień *Majn Lublin, bilder funem lebns-sztejger fun Jidn in farmilchomedikn Pojln*, Tel Awiw, 1982 r., tyt. wydania polskiego *Mój Lublin*, Lublin, 1989 r.; w szkole uczyła historii i arytmetyki), Marian Borodaj (wychowanie fizyczne) i nieznani z imienia Mielnik (język polski, biologia, geografia), Kubacki (historia współczesna) oraz Michalski (chemia, fizyka, matematyka)[16].

Pod koniec 1946 roku przy Szkole Powszechnej udało się zorganizować półinternat, który umieszczono w dawnym lokalu Komitetu Żydowskiego przy ul. Rybnej 8[17]. W pierwszym kwartale 1947 roku liczba dzieci korzystająca z pomocy półinternatu wynosiła 22, placówka zatrudniała 4 pracowników, natomiast z budżetu wynoszącego 69.720 zł ponad połowa (38.280 zł) przeznaczona była na dożywianie wychowanków[18]. W II kwartale 1947 roku budżet placówki wzrósł do 219.810 zł (liczba wychowanków nie zmieniła się, zlikwidowano natomiast jeden etat), zaś w IV kwartale (brak danych z III kwartału) budżet wynosił 277.100 zł (w roku tym liczba dzieci w półinternacie wzrosła do 31)[19].

re przyszły z Syberii. One nie umiały ani czytać, ani pisać. To były młodsze i starsze. Ja nawet też tam pracowałam z rok jakiś w tej szkole. [Mieściła się na – red.] Wyszyńskiego, ten domek, pałacyk taki. Tam była ta szkoła". Krystyna Modrzewska, relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 10.08.2006 Wioletta Wejman, opracowanie: Piotr Krotofil.

W czerwcu 1948 WKŻ podjął decyzję o zlikwidowaniu noclegowni w Domu Pereca i przeniesieniu jej mieszkańców do budynku przy ulicy Wyszyńskiego 3. Stamtąd z kolei postanowiono przenieść do Domu Pereca wszystkie znajdujące się tam instytucje społeczno-kulturalne, przede wszystkim Żydowską Szkołę Powszechną. Działania te miały na celu przywrócenie Domowi Pereca jego pierwotnych funkcji, zatem siedziby szkoły i domu kultury[20]. W dokumentach z grudnia 1948 roku szkoła figuruje już pod adresem Czwartek 4. W nowej siedzibie placówka działała jednak zaledwie pół roku, 18 lipca 1949 roku WKŻ podjął decyzję o jej likwidacji i uruchomieniu w jej miejsce kursów judaistycznych[22]. Przyczyną zamknięcia placówki była z jednej strony mała liczba dzieci (z tego powodu nie zdecydowano się również na jej upaństwowienie), z drugiej trwający proces likwidacji autonomicznego życia żydowskiego w Polsce, który wynikał ze zmiany kursu politycznego władz państwowych. Meble ze szkoły trafiły do Spółdzielni Szewsko-Kamaszniczej „Przyszłość"[23], natomiast w grudniu 1951 roku, na wniosek Wydziału Rolnictwa KC PZPR i decyzją Prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, Dom Pereca został odstąpiony Ministerstwu Rolnictwa na cele szkoleniowe[24]. Uczniowie dokończyli naukę w polskich szkołach.

Instytucją kulturalno-oświatową, która od 1946 roku funkcjonowała w Domu Pereca był Klub Młodzieżowy podlegający Referatowi Młodzieżowemu przy WKŻ. Klub pełnił funkcję świetlicy i miejsca organizowania spotkań młodzieżówek żydowskich partii politycznych. Pod koniec 1947 roku na posiedzeniu Prezydium WKŻ dyskutowano problem braku „żydowskiego" charakteru klubu oraz ograniczania do niego dostępu dla niektórych młodzieżówek (brak zgody na odbywanie w nim zebrań lewicowo-syjonistycznej organizacji Haszomer Hacair przy jednoczesnej akceptacji dla podobnych spotkań przybudówek Bundu i PPR)[25]. W związku z tym wyasygnowano 24.000 zł na zakup przeznaczonych dla klubu „portretów żydowskich pisarzy i bohaterów" i jednoznacznie stwierdzono, że prawo do korzystania z klubu ma cała młodzież żydowska z Lublina[26].

Kolejną z instytucji oświatowych, zorganizowanych przez lubelski WKŻ, było przedszkole, które udało się otworzyć w roku 1946[27] przy ul. Wyszyńskiego 3[28]. Od października 1946 roku kierowniczką przedszkola była Regina Wolfsztajn[29], natomiast personel placówki ulegał częstym zmianom. W listopadzie tego roku z pracy zwolniono małżeństwo Cytrynbaumów, na miejsce których zatrudniono Sarę Hołodenko[30]. W styczniu 1947 roku na skutek niejasnych okoliczności w przedszkolu faktycznie pracowała tylko jedna wychowawczyni (miało to związek prawdopodobnie z urlopami pozostałego personelu). W związku z tym WKŻ podjął decyzję o zwolnieniu Dory Kowarz (zatrudnionej zapewne między listopadem 1946 a styczniem 1947) i zatrudnieniu na jej miejsce Anny Reich. Jednocześnie pracownicy kuchni przedszkolnej przyznano miesięczny urlop, podczas którego miała uczyć się języka polskiego i żydowskiego, a w przypadku dostatecznego ich opanowania obiecano jej etat wychowawczyni na miejsce Wolfsztajn, której przydzielono urlop zdrowotny[31]. W marcu 1947 roku skład personalny przedszkola przedstawiał się następująco: Anna Reich (kierowniczka), Anna Cukierman (wychowawczyni), Czarna Kaftańska (kucharka), Stanisława Pietras (sprzątaczka)[32]. W październiku 1948 roku personel skurczył się do zaledwie trzech osób: Maria Szyller (kierowniczka), Bela Leder (kucharka) i Klementyna Blacharz (sprzątaczka)[33]. W zbiorach Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego znajduje się także niedatowany dokument, w którym jako pracownice przedszkola wyszczególnione są jedynie: Hela Brajtenbrodt (kierowniczka) i Anna Cukierman (wychowawczyni)[34].

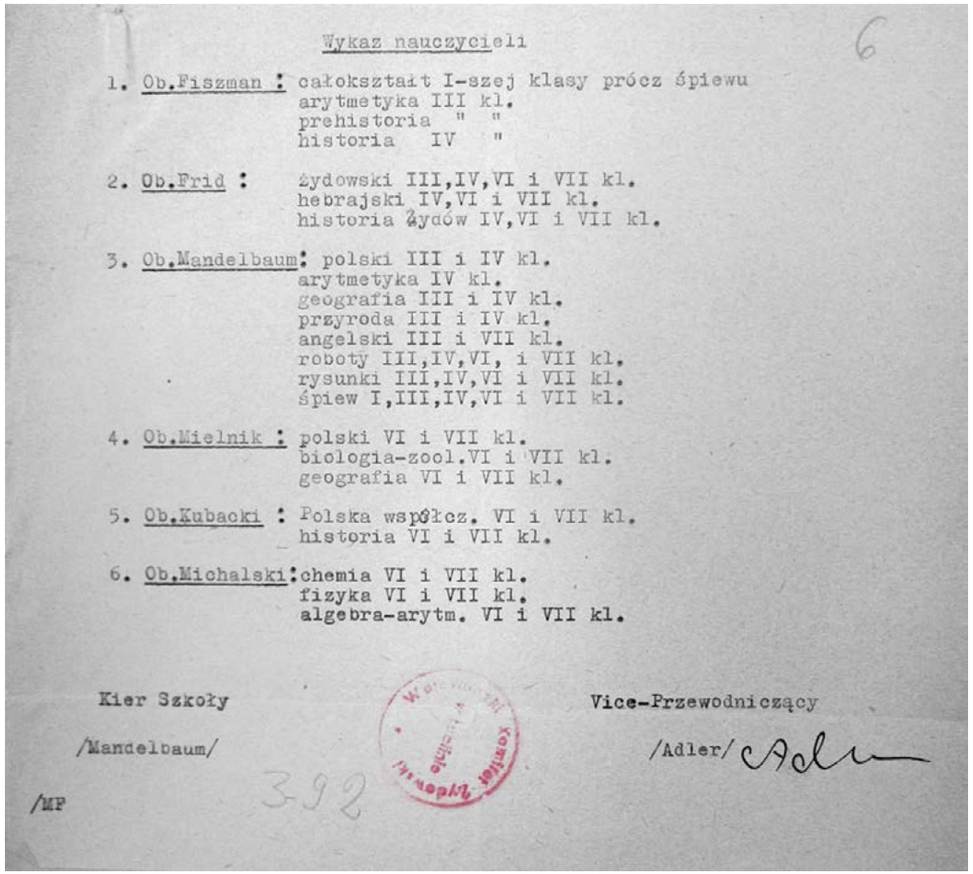

Wykaz nauczycieli

6

1. Ob.Fiszman : całokształt I-szej klasy prócz śpiewu
arytmetyka III kl.
prehistoria " "
historia IV "

2. Ob.Frid : żydowski III,IV,VI i VII kl.
hebrajski IV,VI i VII kl.
historia Żydów IV,VI i VII kl.

3. Ob.Mandelbaum: polski III i IV kl.
arytmetyka IV kl.
geografia III i IV kl.
przyroda III i IV kl.
angelski III i VII kl.
roboty III,IV,VI, i VII kl.
rysunki III,IV,VI i VII kl.
śpiew I,III,IV,VI i VII kl.

4. Ob.Mielnik : polski VI i VII kl.
biologia-zool.VI i VII kl.
geografia VI i VII kl.

5. Ob.Kubacki : Polska współcz. VI i VII kl.
historia VI i VII kl.

6. Ob.Michalski: chemia VI i VII kl.
fizyka VI i VII kl.
algebra-arytm. VI i VII kl.

Kier Szkoły
/Mandelbaum/

Vice-Przewodniczący
/Adler/

/MF

392

Plan godzin lekcyjnych dla poszczególnych nauczycieli Szkoły Powszechnej przy WKŻ w Lublinie, AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1263.

Uczniowie i nauczyciele Szkoły Powszechnej przy WKŻ w maju 1949 r., druga od lewej w górnym rzędzie stoi Franciszka Mandelbaum. Zbiory Romana Litmana.

W Lublinie działały także dwa żłobki żydowskie. Pierwszy z nich funkcjonował od kwietnia 1945 roku przy ul. Wyszyńskiego 3[35]. W listopadzie 1945 roku WKŻ w piśmie do CKŻP wnioskował o przydzielenie 100 sztuk odzieży dla dzieci uczęszczających do lubelskiego żłobka[36], jednakże liczba podopiecznych tej placówki była znacznie niższa i nie przekraczała 15. Kierowniczką żłobka przy ul. Wyszyńskiego była Helena Hamersamied[37]. Drugi żłobek, podlegający WKŻ w Lublinie, od 1 marca 1946 roku funkcjonował w Domu Pereca na Czwartku[38]. Podobnie jak w placówce przy Wyszyńskiego, liczba dzieci uczęszczających na Czwartek nie przekraczała dziesięciu. Kierowniczką tego zakładu była Czarna Kaftańska[39].

Przypisy

[1] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie (AŻIH), Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP), Wydział Oświaty (WOś), sygn. 1264, Lublin. Szkoła Powszechna, Pismo WKŻ do CKŻP z dnia 18 X 1945, s. 1.

[2] Por. tamże, Pismo WKŻ do CKŻP z dnia 30 VIII 1945, s. 2.

[3] „Sztandar Ludu" nr 147 z dnia 27 VIII 1945 r., za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w latach 1944-1949*, praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS pod kierunkiem prof. dr. hab. Z. Mańkowskiego, Lublin 1998, s. 167.

[4] AŻIH, CKŻP, WOś, sygn. 1264, Lublin. Szkoła Powszechna, s. 1-4.

[5] AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 3, Protokół posiedzenia WKŻ z dnia 17 IX 1945 r., za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 167.

[6] Por. AŻIH, CKŻP, WOś, sygn. 1264, Lublin. Szkoła Powszechna, Pismo WKŻ do CKŻP z dnia 18 X 1945, s. 1; AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 3, Protokół z plenarnego posiedzenia z dnia 25 XII 1945 r. i 3 I 1946 r., za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 169.

[7] Por. AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 3, Protokół z plenarnego posiedzenia z dnia 25 XII 1945 r. i 3 I 1946 r.; AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 112, 114; AŻIH, CKŻP, WEiS, sygn. 116; za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 169-170.

[8] AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 3, Protokół posiedzenia WKŻ z dnia 2 X 1945 r., za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 167.

[9] Tamże, Protokół posiedzenia WKŻ z dnia 17 IX 1945 r., za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 169.

[10] Por. AŻIH, CKŻP, WOś, sygn. 1263, Lublin – Szkoła Powszechna, wykazy imienne i ankiety personalne pracowników, s. 1-5; AŻIH, CKŻP, Wydział Organizacji i Kontroli (WOiK), sygn. 84, Protokół posiedzenia Prezydium WKŻ z dn. 29 I i 31 I 46r., s. 75-78.

[11] Por. tamże; APZPR w Lublinie, KM PPR, Ref. Org., Protokół POP przy WKŻ. 1945-1948, sygn. 8/VI/150, s. 80, za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 172.

[12] Por. AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 106, Protokół posiedzenia WKŻ z dnia 30 V 1946 r.; Tamże, Protokół posiedzenia WKŻ z dnia 27 IV 1946 r.; za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 169.

[13] Por. tamże, Protokół posiedzenia WKŻ z dnia 18 IV 1946 r.; Protokół posiedzenia WKŻ z dnia 27 IV 1946 r.; za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 169.

[14] Por. AŻIH, CKŻP, WOś, sygn. 1263, Lublin – Szkoła Powszechna, wykazy imienne i ankiety personalne pracowników, s. 16-22.

[15] Tamże, s. 4.

[16] AŻIH, CKŻP, WOś, sygn. 1263, Lublin – Szkoła Powszechna, wykazy imienne i ankiety personalne pracowników, s. 6-8.

[17] AŻIH, CKŻP, Centralna Komisja Specjalna (CKS), sygn. 41, Lublin. Komisja Specjalna przy WKŻ, Sprawozdanie z działalności K. S. po dzień 30 XI 1946 r., s. 4.

[18] AŻIH, CKŻP, WOś, sygn. 1265, Lublin – Półinternat przy Szkole Powszechnej. Akta finansowe – budżety i preliminarze budżetowe, s. 1.

[19] Tamże, s. 2-3.

[20] AŻIH, CKŻP, WOiK, sygn. 86, Protokół nr 11/48 z dnia 4 czerwca 1948 r., s. 36.

[21] AŻIH, CKŻP, WOś. 1945-1950, sygn. 1263, s. 8.

[22] AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 106, Protokół posiedzenia WKŻ z dnia 18 VII 1949 r., za: A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 172.

[23] Tamże, Protokół posiedzenia WKŻ z dnia 20 XI 1949 r., za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 172.

[24] AŻIH, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, sygn. 216, Lublin. TSKŻ Korespondencja wych., przych. 1950-1952, brak paginacji, pismo z dnia 27 grudnia 1951 r.

[25] AŻIH, CKŻP, WOiK, sygn. 85, Protokół nr 19/47 z 23 IX 1947 r., s. 25.

[26] Tamże.

[27] Tamże, Protokół Ogólnego Zebrania Sprawozdawczego Wojewódzkiego Komitetu Żydów w Lublinie, odbytego dnia 8 czerwca 1947 r. w sali teatralnej Domu Pereca, obecnych na zebraniu 250 osób z ludności żydowskiej m. Lublina, s. 82. Uwaga: brak dokładnej daty założenia placówki.

[28] AŻIH, CKŻP, CKS, sygn. 41, Lublin. Komisja Specjalna przy WKŻ, Sprawozdanie z działalności K. S. po dzień 30 XI 1946 r., s. 4.

[29] AŻIH, CKŻP, WO, sygn. 106, Protokół posiedzenia WKŻwL z dnia 5 X 1946r., za A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 140.

[30] Tamże, Protokół posiedzenia WKŻwL z dnia 19 XI 1946r., za: A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 140.

[31] AŻIH, CKŻP, WOiK, sygn. 85, Protokół nr 1/47 Posiedzenia Prezydium WKŻ w Lublinie z dnia 9 I 1947, s. 122.

[32] AŻIH, CKŻP, WOś, sygn. 1268, Lublin – przedszkole przy WKŻ w Lublinie, s. 6.

[33] Tamże, s. 5.

[34] Tamże, s. 3.

[35] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 139.

[36] AŻIH, CKŻP, WOś, sygn. 1256, Lublin – Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie. Referat Opieki nad Dzieckiem i Referat Szkolny, s. 11.

[37] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie...*, s. 140.

[38] Tamże, s. 138.

[39] Tamże, s. 140.

Dokumenty

Zawiadomienie o utworzeniu szkoły żydowskiej w Lublinie

AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1264, Lublin. Szkoła Powszechna, s. 1.

Wojewódzki Komitet Żydów Polskich w Lublinie.
ul. Krakowskie – Przedmieście nr. 60.-
Lublin, dn. 18.X.1945 r.
Do Centralnego Komitetu Żydów Polskich
w Warszawie.
Wydział Szkolnictwa.

Niniejszym donosimy, że dnia 16 b.m. otwarta została pierwsza szkoła żydowska w Lublinie z językiem wykładowym żydowskim. W pierwszym dniu liczba dzieci wynosiła 47. – liczba ta z każdym dniem wzrasta.

Dziękujemy za nadesłane nam 20 ubranek i 30 koszulek, które natychmiast rozdaliśmy biednym uczniom.

Odczuwamy natomiast brak obuwia, przeważna część uczni i uczenic jest nie obuta, prosimy przeto o łaskawe zainteresowanie się powyższym.

Na remonty oraz inwestycje wyłożyliśmy około 70.000.- zł, na poczet czego otrzymaliśmy od Wydziału Szkolnictwa C.K.Ż.P. 3.000.- zł. Prosimy więc o nadesłanie nam pozostałej sumy, abyśmy mogli pokryć długi.

Jesteśmy również bez środków [do – red.] dalszego kontynuowania akcji dożywiania dzieci uczących się, którą rozpoczęliśmy. Na ten cel potrzeba nam 8- tysięcy zł. miesięcznie.

W nadziei zrozumienia powyższego, prosimy o okazanie nam pomocy, gdyż przykrym byłoby zlikwidowanie dopieroco z takim mozołem utworzonej szkoły żydowskiej, pierwszej w naszym mieście.

Sekretarz Perelsztain
Przewodniczący Szpiro

Plan godzin lekcyjnych dla poszczególnych nauczycieli Szkoły Powszechnej przy WKŻ w Lublinie.

AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1263.

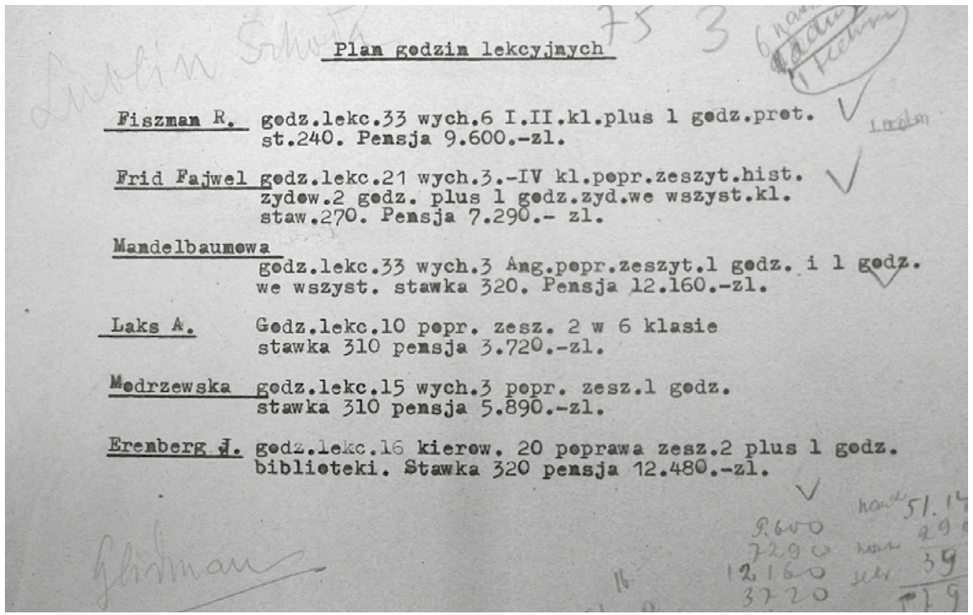

Plan godzin lekcyjnych

Fiszman R. godz.lekc.33 wych.6 I.II.kl.plus 1 godz.prot. st.240. Pensja 9.600.-zl.

Frid Fajwel godz.lekc.21 wych.3.-IV kl.popr.zeszyt.hist. zydow.2 godz. plus 1 godz.zyd.we wszyst.kl. staw.270. Pensja 7.290.- zl.

Mandelbaumowa godz.lekc.33 wych.3 Ang.popr.zeszyt.1 godz. i 1 godz. we wszyst. stawka 320. Pensja 12.160.-zl.

Laks A. Godz.lekc.10 popr. zesz. 2 w 6 klasie stawka 310 pensja 3.720.-zl.

Modrzewska godz.lekc.15 wych.3 popr. zesz.1 godz. stawka 310 pensja 5.890.-zl.

Erenberg J. godz.lekc.16 kierow. 20 poprawa zesz.2 plus 1 godz. biblioteki. Stawka 320 pensja 12.480.-zl.

Sprawozdanie z wizytacji szkoły w Lublinie [grudzień 1947]

AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1259, Lublin, Szkoła Powszechna, protokoły powizytacyjne, s. 1-7.

Lokal szkolny mieści się w budynku przy ul. Wyszyńskiego 3 i składa się z 4 obszernych izb, przeznaczonych na klasy, oraz z niewielkiej kancelarii. 3 klasy oraz kancelaria znajdują się na parterze, 1 klasa na I-ym piętrze.

Wobec tego, że szkoła posiada 5 klas /I-IV i VI/, klasa I rozpoczyna zajęcia po 3 lekcjach w pomieszczeniu kl. II-iej, przyczym przedmioty artystyczne /roboty, rysunki, śpiew/ prowadzone są łącznie dla klas I i II.

Klasa IV sąsiaduje z mieszkaniem prywatnym urzędnika Wojewódzkiego Komitetu i stanowi dla niego pokój przechodni, zdarzyło się też w czasie mego wizytowania tej klasy, że osoba w negliżu dwukrotnie przechodziła przez klasę.

Klasy są utrzymane w czystości, zaopatrzone w portrety dostojników państwowych oraz godła państwa, klasy młodsze /I-III/ są estetycznie ozdobione wycinkami i rysunkami dzieci. Ilość ławek jest dostateczna. W niektórych klasach okrycia dzieci leżały na jednym stosie na ławce /podobno wieszak w korytarzu się urwał/.

Wygląd kancelarii szkolnej pozostawia wiele do życzenia pod względem schludności wyglądu i pod względem estetycznym. Przyczynia się do tego również fakt, że kancelaria jest zarazem spiżarnią oraz kuchnią, w której się przygotowuje śniadanie dla uczniów. Dopiero z chwilą powstania półinternatu ten stan rzeczy ulegnie zmianie.

Na parterze, w najbliższym sąsiedztwie z klasami, znajdują się 2 skanalizowane ubikacje szkolne, które nie są należycie utrzymane i zatruwają powietrze całego lokalu szkolnego.

W szkole uczy się 32 dzieci /11 chłopców, 21 dziewcząt/. Frekwencja w czasie mego pobytu wynosiła 86%.

Stan dokumentacji szkolnej nie odpowiada elementarnym wymaganiom, stawianym szkole przez władze szkolne. We wszystkich dziennikach klasowych brak miesięcznego rozkładu materiału. Okazało się, że nauczyciele sporządzili jednak „dla siebie" rozkład materiału i przedstawili mi go na kartkach, niestety jednak, wyjąwszy klasy I i II, rozkład materiału był zbyt ogólnikowy i nie zawierał konkretnych danych o tym czego się uczniowie uczą w ciągu wskazanego miesiąca. Wyjąwszy klasy I i II-ą znajdujemy w dziennikach duże luki przy wpisywaniu materiału bieżącego, przy czym forma zapisu jest niewłaściwa, a mianowicie schematyczna, nie jest podany konkretny materiał, przerobiony na danej lekcji. Brak w szkole księgi protokołów Rady Pedagogicznej. Z odbytych w roku bieżącym 3 posiedzeń Rady Pedagogicznej, 2 protokoły zostały mi przedstawione na kartkach, a trzeci jest dopiero „in statu nascendi". Brak w ogóle księgi wizytacyj oraz księgi zarządzeń kierownika szkoły.

W czasie wizytacji w ubiegłym tygodniu szkoły łódzkiej, przeprowadzonej z ramienia Kuratorium, okazało się, że kierownictwo każdej szkoły powinno również prowadzić księgę frekwencji nauczycieli, księgę podawczą, zawierającą dane o korespondencji przybywającej i wychodzącej ze szkoły, oraz księgę główną, zawierającą szczegółowe dane personalne uczniów od momentu ich wstąpienia do szkoły do chwili jej opuszczenia. Ksiąg powyższych w szkole nie badałam.

Książka kasowa znajduje się w Komitecie Wojewódzkim i jest starannie prowadzona. Okazało się przy jej badaniu, że pozycje, przewidziane na naukę i inwentarz, są zużytkowane w znikomej części, zostają natomiast przerzucone na wydatki administracyjne, gdyż np. w IV kwartale nie przewidziano zupełnie wydatków na opał.

Podział funkcyj w szkole jest następujący:

kier. Erenberg – w kl. IV arytmetyka, jęz. polski, historia, w kl. VI arytmet., razem 16 godz. lekc.

naucz. Fiszman – koncentracja w klasach I i II, razem 32 godz. lekc.

" Frid – jęz. żydowski w kl. kl. III-VI, hist. Żydów IV-VI, 21 godz. lekc.

" Laks – jęz. hebrajski " " " " 10 godz. lekc.

" Mandelbaum – w kl. III-ej arytm., jęz. polski, przyroda, w kl. IV przyroda i geografia, kl. VI angielski, w kl. kl. III-VI śpiew, roboty i rysunki, razem 35 godz. lekc.

" Modrzewska – w kl. VI jęz. polski, fizyka, historia, geografia, biologia, razem 16 godz. lekc.

Plan godzin lekcyjnych odpowiada naogół siatce, przewidzianej dla szkół C.K.Ż.w P. Jedynym odchyleniem jest prowadzenie bez porozumienia z Wydziałem Oświaty C.K.Ż.w P. języka hebrajskiego od kl. III-ej. Nie odbywają się lekcje gimnastyki z powodu braku nauczyciela. Zaangażowano z dniem 1. XII nauczyciela. Plan godzin lekcyjnych zawierał szereg usterek natury pedagogicznej. Część tych usterek została po porozumieniu z kierowniczką usunięta, niektóre /np. lekcja arytmetyki na 6-ej godzinie/ musiały ze względów lokalowych pozostać.

W czasie wizytacji zwiedziłam 11 lekcji, a mianowicie: 4 lekcje jęz. żydowskiego, 3 lekcje jęz. polskiego, 1-ą jez. hebrajskiego, 2 arytmetyki, i 1-ą historii Żydów. Prawie we wszystkich wizytacjach brała udział kier. szkoły ob. Erenberg, na lekcję jęz. hebrajskiego w charakterze rzeczoznawcy był zaproszony przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu ob. Zajdenwar. Po każdej lekcji omawiane były pokrótce zarówno strony dodatnie jak i ujemne.

Kier. Erenberg /wiz. [lekcja wizytowana – red.] arytmetyka kl. VI, jęz. polski kl. IV/ prowadzi lekcje w sposób metodycznie poprawny, lecz nieco zbyt jednostajny. Uczniowie opanowali przerobiony przez nią materiał. Stwierdziłam jednak, że kl. VI nie osiągnęła jeszcze z arytmetyki poziomu, wymaganego przez program. Kierowniczka szkoły wyjaśniła, że jest to klasa, która w roku ubiegłym przerobiła kurs dwóch klas, oraz zapewnia, że stopniowo poziom wymagany zostanie osiągnięty.

Naucz. Modrzewska /wiz. jęz. polski kl. VI/ panuje w zupełności nad klasą i zachowuje należytą postawę, pełną życzliwości w stosunku do uczniów. Lekcja miała za temat czytankę z „Płomyka" /O Janie Długoszu/, a za cel ćwiczenia w czytaniu i zapoznanie z treścią czytanki. W pogadance wstępnej nauczycielka nawiązała do wiadomości historycznych z kursu zeszłorocznego, jak jednak należało przewidzieć, dzieci gruntownie zapomniały i na odświeżenie tych wiadomości należałoby poświęcić więcej czasu. W przygotowaniu do czytanki pominięte zostały ćwiczenia leksykologiczne, a wobec dużej ilości słów obcych dla uczniów cel lekcji został tylko częściowo osiągnięty.

Nauczycielka poświęca mało uwagi pracom domowym ucznia, a w pracach klasowych, już po poprawieniu, są błędy przeoczone.

Biorąc pod uwagę krótki staż pracy, należy stwierdzić, że przy pewnym pogłębieniu metodyki przedmiotu, dalsza praca nauczycielki zapowiada się dobrze.

Naucz. Mandelbaum /wiz. jęz. polski i arytm. kl. III/ sumiennie przygotowuje się do lekcji; ma nieco oschły stosunek do uczniów. Przeprowadziła dobrze lekcję arytmetyki, kładąc duży nacisk na rachunek pamięciowy. Klasa przerobiła już kurs całoroczny i dalsza praca będzie polegała na pogłębianiu przerobionego materiału.

Lekcja jęz. polskiego była w znacznej części poświęcona rozbiorowi gramatycznemu i stylistycznemu wiersza jeszcze nie dostatecznie opracowanego z klasą, w którym było jeszcze wiele słów niezrozumiałych dla klasy. Pod koniec lekcji, przeczytano krótki urywek czytanki; wyjaśnienie słów obcych odbywało się w trakcie czytania, co

Szkoła powszechna im **J.L. Pereca** w Lublinie.

widok frontowy.

Widok od ul. Czwartek.

jest rzeczą niewłaściwą. Trzej uczniowie kolejno streszczali ten sam urywek, co jest pozbawieniem ucznia twórczej pracy.

Nauczycielka zbyt rzadko kontroluje prace domowe ucznia /sprawdzanie w klasie z natury rzeczy jest powierzchowne/. Wobec ubogiego słownictwa klasy jest rzeczą konieczną prowadzenie odrębnie urozmaiconych lekcyj ćwiczeń słownikowych.

Naucz. Fiszman /wiz. jęz. żydowski, w klasach I i II/ przygotowuje starannie lekcje, umie zainteresować dzieci i panuje dobrze nad klasą. Lekcja w klasie II-ej miała drobne usterki metodyczne, w klasie I-ej była bez zarzutu. Biorąc pod uwagę, że dzieci, zwłaszcza w klasie I-ej nie znały ani jednego słowa po żydowsku, należy wyniki jej pracy uznać za dobre. Nauczycielka powinna ze względu na pracę w klasach młodszych pracować nad poprawieniem charakteru pisma.

Naucz. Frid /wiz. jęz. żydowski w klasach IV i VI, hist. Żydów w kl. IV/ dobrze zna swój przedmiot, umie również zainteresować klasę, niestety, do czego sam się przyznaje, lekcja jest często zaimprowizowana i grzeszy szeregiem braków metodycznych: brak sprawdzenia zadanych lekcji, w trakcie lekcji uczniowie wypowiadają się zbyt mało, wtedy zaś, gdy dochodzi do wypowiedzi, nauczyciel często przerywa uczniowi wpół słowa i sam mówi za ucznia. Temat lekcji często przypadkowy, nieprzemyślany.

Nauczyciel dotychczas pracował bez programu, nie wiedząc o jego istnieniu. Ze względu na brak systematycznych i szczegółowych zapisów w dziennikach oraz ogólnikowość rozkładu materiału nie udało mi się stwierdzić, jaki materiał został w bieżącym roku przerobiony.

Naucz. Laks /wiz. kl. VI, jęz. hebrajski/ prowadzi lekcję w sposób zbyt sztywny. Kładzie duży nacisk na ćwiczenia gramatyczne. Wadą lekcji była praca nie z klasą, lecz z poszczególnymi uczniami.

Naogół stwierdziłam, że klasy znajdują się na należytym poziomie. Nieco cofnięta jest tylko kl. VI. Nauczyciele zbyt mało uwagi poświęcają pracom domowym ucznia. Nie ma kontaktu między nauczycielami pokrewnych przedmiotów, co odbija się ujemnie na poziomie metodycznym wykładów. Nie prowadzi się też w szkole żadnej pracy metodycznej dla podwyższenia poziomu kwalifikacji nauczycielskich.

Pomoce szkolne, nadesłane przez Wydział Oświaty C.K.Ż.w P. zostały oprawione – poza tym szkoła żadnych pomocy nie posiada.

Brak pracowni naukowych.

Stan czytelnictwa, stwierdzony na podstawie przeprowadzonej ankiety nie jest zadowalający. Biblioteka szkolna liczy zaledwie kilkadziesiąt książek polskich, książki żydowskie, nadesłane z Wydziału Oświaty C.K.Ż.w P. we wrześniu, nie są jeszcze skatalogowane.

Praca wychowawcza nie jest należycie prowadzona: brak planów wychowawczych, samorząd szkolny nie funkcjonuje należycie. W ciągu b. r. została wydana tylko 1 gazetka ścienna. Spółdzielnia szkolna jest nieczynna.

Stan zdrowotny dzieci jest zadowalający. Dzieci mają wygląd schludny. Dzieci otrzymują w szkole śniadania /bułka z masłem lub szynką, kakao/.

Stan materialny nauczycieli jest ciężki. Warunki mieszkaniowe w Lublinie są naogół fatalne. Niektórzy nauczyciele otrzymali ciasne pomieszczenia przy Komitecie. Większość nauczycieli zmuszona jest zarabiać dodatkowo na utrzymanie korepetycjami.

Przy szkole dotychczas nie utworzono Komitetu Rodzicielskiego. Nie odbywa się żadna praca z rodzicami. Kierowniczka objaśnia to trudnościami, związanymi ze zwołaniem zebrania.

Po zakończeniu wizytacji odbyła się Rada Pedagogiczna z udziałem kierownika Wojewódzkiego Wydziału Oświaty ob. Nisenbauma oraz przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu ob. Zajdenwara. Po zreferowaniu wniosków z wizytacji oraz dyskusji zebrani postanowili przyjąć do wiadomości i wykonania poczynione uwagi.

WNIOSKI

Poleca się kierownictwu szkoły:

1/ poczynić starania celem doprowadzenia ubikacji szkolnych do stanu higienicznego;

2/ usunąć mieszkanie prywatne z obrębu szkoły;

3/ uporządkować i nadać wygląd estetyczny kancelarii szkolnej;

4/ zaprowadzić należytą dokumentację szkolną, a mianowicie:

a/ księgę główną,

b/ ″ zarządzeń kierownika szkoły

c/ ″ wizytacji

d/ ″ frekwencji nauczycieli

e/ ″ podawczą

f/ ″ protokołów Rady Pedagogicznej /należy wpisać protokóły za bieżący rok szk. oraz doprowadzić do porządku dzienniki szkolne /, wpisać zaległe i bieżące rozkłady materiału oraz uzupełnić wszystkie luki w zapisie bieżącym/.

Na przyszłość do dnia 3-go każdego miesiąca powinny być wpisane rozkłady materiału, a natychmiast po lekcji jej treść w zapisie bieżącym.

5/ Celem podniesienia kwalifikacji metodycznych nauczycieli oraz poziomu nauczania w szkole wprowadzić 2 sekcje metodyczne: humanistyczną oraz matematyczno-przyrodniczą. Jednym z ważniejszych poczynań sekcji metodycznych ma być organizowanie lekcji pokazowych, ustalanie ich tematu oraz terminu. Poza tym w planie pracy sekcji powinno być opracowywanie referatów na tematy metodyczne, aktualne dla uczestników. Plan pracy sekcji powinien być zatwierdzony przez kierownika szkoły i nadesłany do Wydziału Oświaty C.K.Ż. w P.

6/ Kontrolować systematycznie stan prac domowych ucznia. Prace uczniowskie powinny być przechowywane w szkole.

7/ Celem podniesienia poziomu pracy wychowawczej:

a/ zobowiązać wychowawców klasowych do przedstawienia planów wychowawczych

b/ uruchomić pracę samorządu szkolnego i spółdzielni uczniowskiej

c/ dbać o regularne wydawanie gazetek ściennych

d/ współdziałać przy zorganizowaniu pracy wychowawczej w powstającym półinternacie

8/ Zorganizować przy szkole Komitet Rodzicielski i rozpocząć systematyczną pracę oświatową wśród rodziców uczniów

9/ O wykonaniu powyższego zawiadomić w terminie do 15 grudnia b.r. Wydział Oświaty C.K.Ż. w P.

Inspektor Wydziału Oświaty Glidmanowa

Plan godzin lekcyjnych dla poszczególnych nauczycieli Szkoły Powszechnej przy WKŻ w Lublinie.

AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1263.

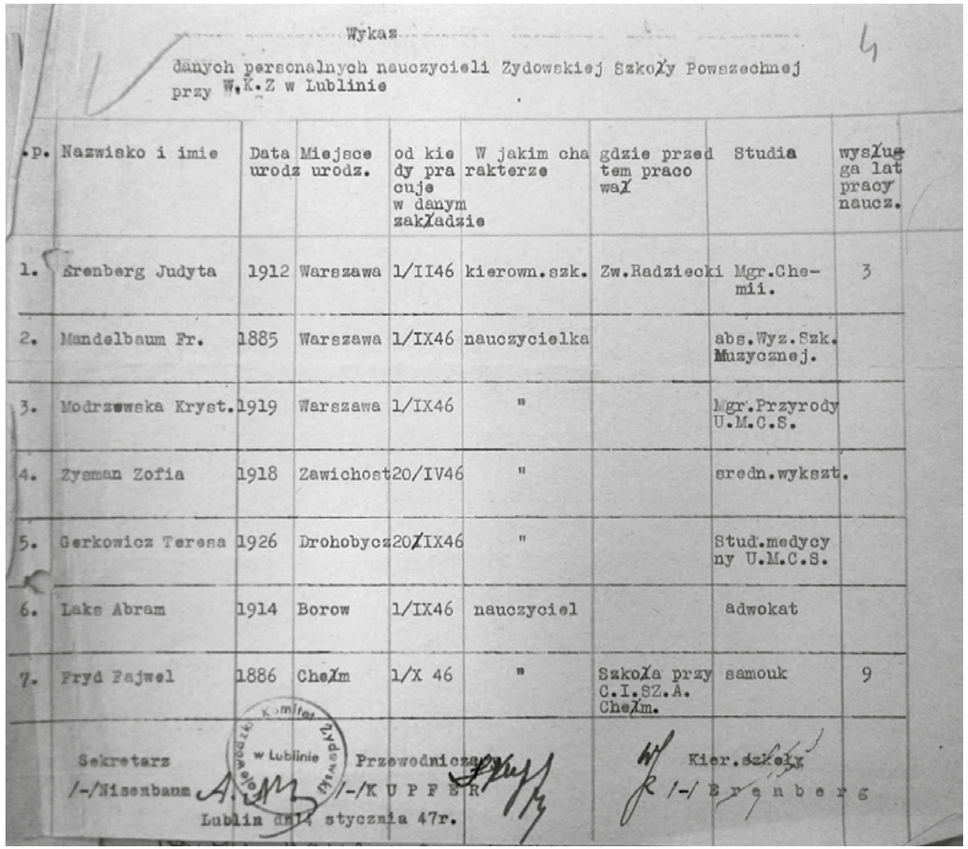

Wykaz

danych personalnych nauczycieli Żydowskiej Szkoły Powszechnej przy W.K.Ż w Lublinie

L.p.	Nazwisko i imie	Data urodz	Miejsce urodz.	od kiedy pracuje w danym zakładzie	W jakim charakterze	gdzie przedtem pracował	Studia	wysługa lat pracy naucz.
1.	Erenberg Judyta	1912	Warszawa	1/II46	kierown.szk.	Zw.Radziecki	Mgr.Chemii.	3
2.	Mandelbaum Fr.	1885	Warszawa	1/IX46	nauczycielka		abs.Wyz.Szk. Muzycznej.	
3.	Modrzewska Kryst.	1919	Warszawa	1/IX46	"		Mgr.Przyrody U.M.C.S.	
4.	Zysman Zofia	1918	Zawichost	20/IV46	"		średn.wykszt.	
5.	Gerkowicz Teresa	1926	Drohobycz	20/IX46	"		Stud.medycyny U.M.C.S.	
6.	Lake Abram	1914	Borow	1/IX46	nauczyciel		adwokat	
7.	Fryd Fajwel	1886	Chełm	1/X 46	"	Szkoła przy C.I.SZ.A. Chełm.	samouk	9

Sekretarz /-/Nisenbaum

Przewodniczący /-/KUPFER

Kier.szkoły /-/Erenberg

Lublin dnia 1 stycznia 47r.

Sprawozdanie z wizytacji szkoły w Lublinie, przeprowadzonej w dn. 2-4 VI -48 r.

AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1259, Lublin, Szkoła Powszechna, protokoły powizytacyjne, s. 1-7.

Polecenia wydane po przeprowadzeniu przeze mnie wizytacji w grudniu ub. r. dotyczące:

1/ zaprowadzenia księgi zarządzeń,

2/ " " frekwencji nauczycieli,

3/ uporządkowania kancelarii szkolnej

zostały wykonane.

Natomiast polecenia dotyczące:

1/ stanu higienicznego ubikacji szkolnych,

2/ usunięcia mieszkania prywatnego z obrębu szkoły,

3/ systematycznego prowadzenia dokumentacji szkolnej, w szczególności

a/ dzienników klasowych, c/ księgi wizytacyjnej,

b/ dziennika podawczego d/ księgi głównej,

4/ zorganizowanie planowej pracy metodycznej wśród personelu pedagogicznego,

5/ podniesienie poziomu pracy wychowawczej

zostały przez kier. szkoły ob. Erenberg oraz przez Wydział Oświaty W.K.Ż zbagatelizowane i nie zostały wykonane.

Lokal szkoły wymaga gruntownego remontu; Inspektor Szkolny, który przeprowadził wizytację w lutym b.r. wydał szkole orzeczenie legalizujące pod warunkiem przeprowadzenia gruntownego remontu do dni. I VI b.r. /po [nieczytelne – red.] porozumieniu się termin został sprolongowany do początku nowego roku szkolnego/. Wobec tego, że lokal przy ul. Wyszyńskiego 3, w którym szkoła obecnie się mieści wogóle jest nieodpowiedni, Prezydium W.K.Ż. na posiedzeniu w dniu 4. V powzięło uchwałę przeniesienia szkoły /jako też wszystkich instytucji dziecięcych/ do Domu Pereca, zbudowanego w swoim czasie specjalnie na szkołę.

Do szkoły uczęszcza 24 dzieci, a mianowicie:

do klasy	I – 3	V – 4
	II – 6	VI – 5.
	III – 6	

Klasa C powstała od półrocza z uczniów kl. IV-ej /uczniowie przerobili kurs dwuletni/.

Frekwencja wynosiła w czasie mego pobytu ok. 83% /dwoje dzieci szkolnych znajduje się stale w prewentorium/.

Uczniowie są schludnie ubrani, wyglądają dobrze. Kultura zachowania się pozostawia wiele do życzenia: uczniowie wchodzą bez pukania do kancelarii szkolnej, nie zawsze witają się itp.

Na r. szk. 1948/9 do kl. I-ej jest 4 kandydatów. Plan organizacji zajęć w r. szk. 1948/9 przewiduje skomasowanie klas w 3 grupy następujące: I z II-ą, III z IV-ą oraz VI z VII-ą. Najwięcej trudności przedstawia połączenie kl. III-ej o jęz. wykładowym żydowskim z kl. IV-ą o jęz. wykładowym polskim. Postanowiono na posiedzeniu Rady Pe-

dagogicznej z udziałem przewodniczącego W.K.Ż. ob. Zajdenwara i kierownika Wydziału Oświaty W.K.Ż. ob. Nisenbauma przejść z klasą III-ą na język wykładowy polski.

W pracy personelu nauczycielskiego były następujące dłuższe przerwy:

1. naucz. Modrzewska przerywała kilkakrotnie pracę z powodu egzaminów; zastępowała ją i zastępuje obecnie studentka Uniw. Lubelskiego ob. Witkowska;
2. naucz. Fiszman przerywała pracę z powodu choroby męża i dzieci; kl. I-a nie miała zorganizowanego zastępstwa.

Siatka godzin od półrocza nie odpowiada siatce godzin, obowiązującej dla szkół C.K.Ż.w P. /kier. szkoły twierdzi, że nowej siatki nie otrzymała/:

w klasie I-ej powinno być 8 godzin jęz. żydowskiego /nie 7/ i 2 godz. śpiewu /nie 3/;
w kl. II-ej powinno być 2 godz. rysunków /nie I/ i 2 godz. gimnastyki [nieczytelne – red.];
w klasie V-ej jęz. hebrajskiego powinny być 4 godz. /nie 3/
″ ″ ″ żydowskiego ″ ″ 5 ″ /nie 6/
″ ″ ″ polskiego ″ ″ 5 ″ /nie 6/
″ ″ arytmetyki ″ ″ 4 ″ /nie 5/
″ ″ geografii ″ ″ 3 ″ /nie 2/
″ ″ robót ręcznych ″ ″ 2 ″ /nie 1/
″ ″ gimnastyki ″ ″ 2 ″ /nie 5/
″ VI-ej ″ ″ ″ 1 ″ /nie 5/

Zwizytowałam 6 lekcji.

Lekcja jęz. polskiego w kl. III-ej /naucz. Mandelbaum/ wykazała dobre opanowanie gramatyki przez uczniów. Uczniowie wysławiają się naogół poprawnie. Słownictwo uczniów jest ubogie. Wady lekcji /mała aktywność uczniów, mechaniczne opracowanie czytanki/ zostały szczegółowo omówione ustnie.

Lekcja jęz. żydowskiego w kl. VI-ej /naucz. Frid/ nie miała dostatecznie uwypuklonego celu. Aktywność klasy jest mała, nauczyciel nie daje możliwości wypowiadania się uczniom.

Lekcja jęz. polskiego w kl. V-ej /kier. Erenberg, wiz. część lekcji/ wykazała dobre opanowanie gramatyki. Nauczycielka nie poprawia błędnego wysłowienia się uczniów / np. ″poszłem do ogrodu″/ i sama popełnia usterki /″tryb oznajmiający″ itp/.

Lekcja arytmetyki w kl. II-ej /naucz. Fiszman/ wykazała właściwy poziom opanowania tabliczki mnożenia. Poziom opanowania języka żydowskiego w klasie jest dobry. Na lekcji jęz. żydowskiego w kl. I-ej stwierdziłam, że z dwojga obecnych dzieci tylko 1 jest na możliwym poziomie.

Lekcja polskiego w kl. VI-ej /naucz. Witkowska/ była pierwszą lekcją zastępczą i nie była dostatecznie przemyślana. Postawa nauczycielki jest właściwa, pełna życzliwości w stosunku do dzieci. Prace piśmienne uczniów poprawione zostały w pośpiechu, wiele błędów zostało przeoczonych.

Ostatnie posiedzenie Rady Pedagogicznej odbyło się w styczniu b.r.

Podział pracy na r. szk. 1948/9 jest projektowany w sposób następujący:

koncentracja w kl. I-II – naucz. Fiszman;
″ prócz przedmiotów judaistycznych w kl. III-IV – naucz. Mandelbaum;

Model Domu Pereca na makiecie w Bramie Grodzkiej, wyk. M. Waciński, fot. M. Tarajko, 2018.

przedmioty judaistyczne we wszystkich klasach – naucz. Frid;
jęz. angielski, śpiew, roboty, rysunki w kl. VI-VII – naucz. Mandelbaum;
brak nauczyciela dla pozostałych przedmiotów w kl. VI-VII.

Wobec ustąpienia kier. Erenberg kandydatem na kierownika szkoły jest ob. Fiszman.

Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej, które odbyło się po zakończeniu wizytacji omówione zostały spostrzeżenia powizytacyjne, ponadto szereg aktualnych dla szkoły spraw.

Wnioski

Za najpilniejsze zadania szkoły należy uważać:

1. gruntowne powtórzenie przerobionego materiału programowego i podciągnięcie uczniów słabych;
2. przeniesienie szkoły do Domu Pereca;
3. opracowanie przez nauczycieli literatury metodycznej, dotyczącej nauczania w klasach łączonych;
4. zaangażowanie dodatkowej siły pedagogicznej.

W-wa, 9 czerwca 1948 r.
Insp. Wydz. Ośw.: mgr Glidmanowa

Relacje

Roman Litman, *Garść wspomnień z lat szkolnych w Żydowskiej Szkole Powszechnej w Lublinie*

Charakterystyczną cechą powracającej do Lublina ludności żydowskiej była mała liczba dzieci i młodzieży. Przyczyna była oczywista: ukrywanie się z dziećmi miało małe szanse powodzenia. Zapamiętałem tylko sześcioro dzieci ze szkoły, które przetrwały wojnę na terenach okupowanych – Lejb Świecznik i Motek Rozensztajn w lesie, Adam Rybowicz i Marysia Dorfsman – w ukryciu, Erna Fries i jeszcze jedna dziewczynka – w ukryciu. Większość dzieci to te powracające z rodzicami z terenów Związku Radzieckiego.

Przypuszczam, że jeszcze inne dzieci uratowane w polskich rodzinach, a będące w wieku szkolnym, rozpoczynały naukę w polskich szkołach.

Szkoły żydowskie powołane zostały przez Wydział Kultury, Propagandy i Szkolnictwa CKŻP w 1945 r. (w Warszawie od kwietnia 1945 r., w Chorzowie od czerwca i w Łodzi od września). Prawdopodobnie wcześniej, bo już w 1944 r. istniała szkoła w Białymstoku. Najwięcej uczniów liczyły szkoły żydowskie w Szczecinie (360 uczniów), Dzierżoniowie (22), Legnicy (136), Bielawie (179), Wałbrzychu (150), Pietrolesiu (101), Bystrzycy (42), Żarach (40), Jaworze (40), Chorzowie (39) oraz Ząbkowicach, Bytomiu i Kamiennej Górze. W Warszawie było tylko 50 uczniów. Ogółem szkół takich było ok. dwudziestu.

W sierpniu 1945 r. Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie rozpoczął zapisy do Żydowskiej Szkoły Powszechnej, dla której przeznaczono pomieszczenia dawnego schroniska przy ul. Wyszyńskiego – obecnie Niecała 3. Organizację szkoły powierzono sekretarzowi WKŻ w Lublinie, Aronowi Nisenbaumowi.

Rozpoczęcie roku szkolnego było opóźnione i nastąpiło dopiero w październiku 1945 r. Planowano, że szkoła będzie siedmiooddziałowa, a językiem wykładowym będzie język żydowski (za wyjątkiem klasy pierwszej, gdzie miał być język polski), ale ostatecznie językiem wykładowym we wszystkich klasach został język polski.

W chwili rozpoczęcia nauki zapisanych było 68 uczniów, ale na skutek wyjazdów liczba ta zmalała do 44 pod koniec roku[1].

Szkole przyszło działać w trudnych, nienormalnych powojennych warunkach. Zapisywano do niej dzieci, które przed wojną już chodziły do szkoły, dzieci, które chodziły do szkoły w Związku Radzieckim i dzieci, które do żadnej szkoły jeszcze nie chodziły, pomimo że przekroczyły już wiek do rozpoczęcia nauki (opóźnienie wynosiło nawet 5 lat). Do klasy pierwszej zapisano dwudziestu uczniów i uczennic w wieku od siedmiu do dwunastu lat. Uczniowie zapisywani byli do poszczególnych klas według uznania rodziców. Dopiero w trakcie nauki następowała korekta i często przenoszono dzieci z klasy do klasy, w zależności od prezentowanego poziomu wiedzy, chęci do nauki i zdolności, zapowiadających możliwość opa-

[1] Omawiając sprawy związane ze szkolnictwem żydowskim w latach powojennych wykorzystałem niektóre dane zawarte w obszernej pracy magisterskiej Pana Adama Kopciowskiego, za co mu bardzo dziękuję.

Następne strony: świadectwo ze Społecznej Żydowskiej Szkoły Powszechnej przy WKŻ w Lublinie z roku 1947, strony w języku polskim i w jidysz. Zbiory Romana Litmana.

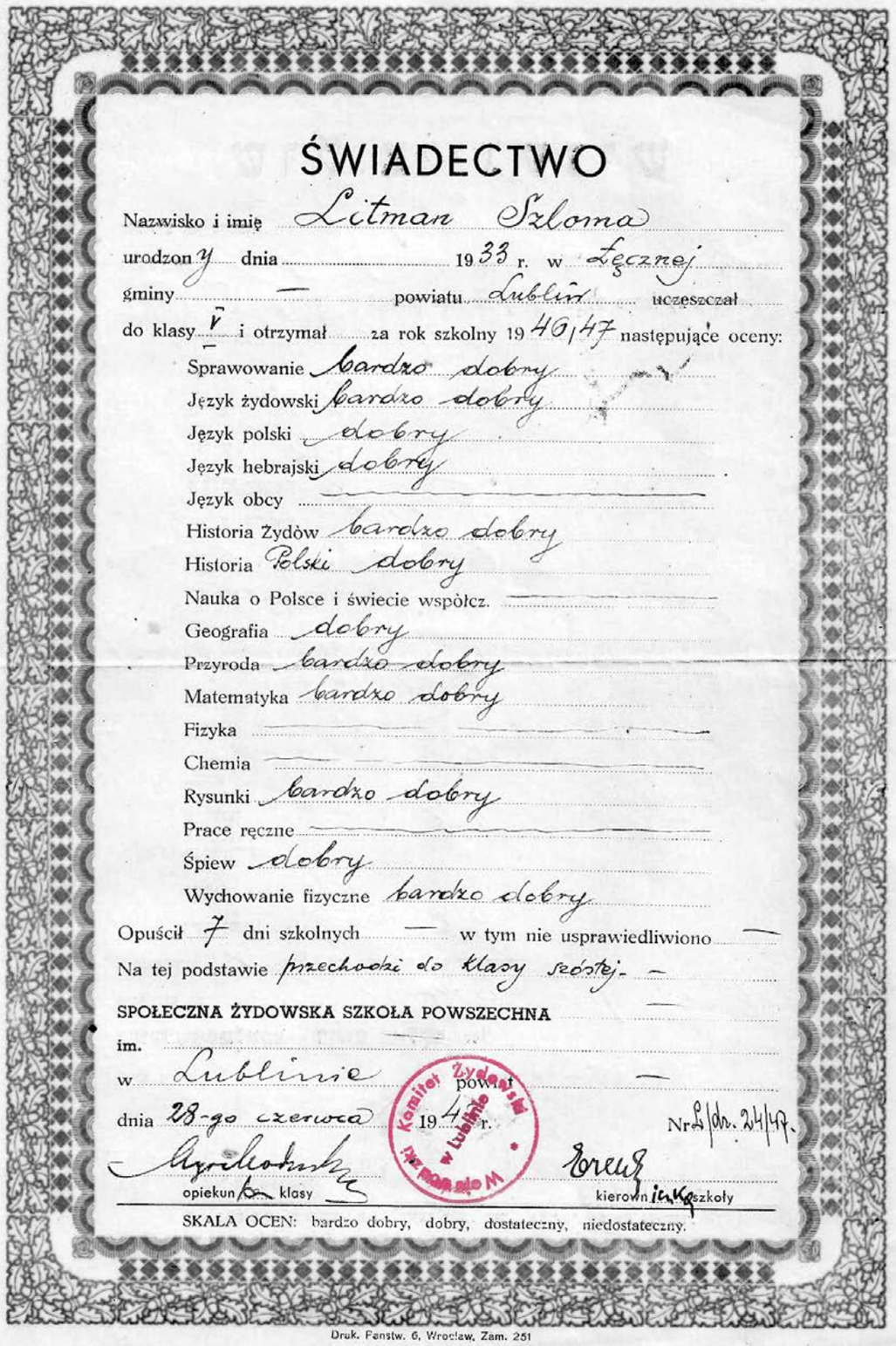

ŚWIADECTWO

Nazwisko i imię Litman Szloma

urodzon y dnia — 1933 r. w Łęcznej

gminy — powiatu Lublin uczęszczał

do klasy V i otrzymał za rok szkolny 1946/47 następujące oceny:

Sprawowanie bardzo dobry

Język żydowski bardzo dobry

Język polski dobry

Język hebrajski dobry

Język obcy —

Historia Żydów bardzo dobry

Historia Polski dobry

Nauka o Polsce i świecie współcz. —

Geografia dobry

Przyroda bardzo dobry

Matematyka bardzo dobry

Fizyka —

Chemia —

Rysunki bardzo dobry

Prace ręczne —

Śpiew dobry

Wychowanie fizyczne bardzo dobry

Opuścił 7 dni szkolnych — w tym nie usprawiedliwiono —

Na tej podstawie przechodzi do klasy szóstej. —

SPOŁECZNA ŻYDOWSKA SZKOŁA POWSZECHNA

im. —

w Lublinie powiat —

dnia 28-go czerwca 1947 r. Nr L/dz. 24/47.

Komitet Żydowski w Lublinie

opiekun klasy kierownik szkoły

SKALA OCEN: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Druk. Państw. 6, Wrocław. Zam. 251

nowania materiału z programem odpowiedniej klasy.

Biorąc pod uwagę małą ilość pomieszczeń, małą liczbę nauczycieli, a przede wszystkim brak uczniów, zorganizowano naukę w klasach łączonych (łączono np. klasę trzecią i czwartą, piątą i szóstą, a w ostatnim roku szkolnym 1948/49 klasę szóstą i siódmą).

Liczba uczniów w jednej klasie była w zasadzie niższa od dziesięciu i dlatego każdy z nich mógł być odpytywany na każdej lekcji, a nauczyciele wiedzieli dobrze, co kto umie i do której klasy może uczęszczać.

Przygotowując się do napisania tego tekstu odkryłem zapomniany już fakt, że mam świadectwo ukończenia klasy trzeciej w 1946 r., a klasy piątej w 1947 r. Wynika z tego, że materiał klasy czwartej przerabiałem w klasie trzeciej.

Warto powiedzieć parę słów o programie szkolnym. Szkoły podległe CKŻP miały być instytucjami świeckimi, a więc bez nauki religii. Program obejmował wszystkie przedmioty nauczania w polskiej szkole powszechnej i dodatkowo naukę języka żydowskiego i hebrajskiego oraz historię Żydów. W klasie szóstej i siódmej uczono również języka angielskiego.

Z materiałów archiwalnych zebranych przez pana Adama Kopciowskiego wynika, że wokół sprawy nauczania języka hebrajskiego toczył się gorący spór w łonie CKŻP, o czym my, uczniowie, nie mieliśmy żadnego pojęcia.

Kadra nauczycielska była bardzo płynna. Wymienię nauczycieli, którzy utrwalili się w mojej pamięci, a więc:

Kierowniczką szkoły była pani Ida Erenberg, która uczyła matematyki i fizyki. Opuściła Polskę po 1968 r., zmarła w Izraelu w grudniu 2000 r.

Ukochaną nauczycielką była starsza dystyngowana Franciszka Mandelbaum, nazywana przez nas „Panią Doktorową". Była wdową po zamordowanym przez Niemców długoletnim dyrektorze żydowskiego szpitala w Lublinie. Okres wojny przeżyła u sióstr zakonnych. Uczyła nas języka angielskiego, prac ręcznych, rysunku i śpiewu. W roku szkolnym 1948/49 była kierownikiem szkoły.

Córka pani Mandelbaum, Krystyna Modrzewska, studentka, a potem pracownik UMCS w Lublinie, uczyła nas przyrody. W klasie V i VI była moją wychowawczynią. Wojnę przeżyła na aryjskich papierach współpracując z podziemiem. W 1970 r. wyjechała do Szwecji. Napisała kilka książek, w których przewija się wątek lubelski.

Języka żydowskiego i historii Żydów uczył pan Fajwel Fryd, wielki znawca język żydowskiego, duży autorytet w tym zakresie, uznany daleko za granicą. W wywiadzie Romualda Karasia zamieszczonym w „Kurierze Lubelskim" w grudniu 1962 r. czytamy m.in.: „Pan Fryd jest przedstawicielem niespotykanych już dziś klasycznych myślicieli żydowskich, jakby żywcem wyjętych z dzieł Alejchema czy Pereca".

Języka polskiego i matematyki uczyła pani Róża Fiszman-Sznajdman, późniejsza autorka znanej w Lublinie książki *Mój Lublin* wydanej w języku jidysz w Tel Awiwie w 1982 r., a w języku polskim w Lublinie w 1989 r. Zmarła w Szwecji, dokąd wywędrowała po wypadkach marcowych.

Języka hebrajskiego uczył mnie adwokat Abram Laks.

Następna strona: Świadectwo z Prywatnej Społecznej Żydowskiej Szkoły Powszechnej przy WKZ w Lublinie z roku 1949. Zbiory Romana Litmana.

Uczniowie Szkoły Powszechnej przy WKŻ. Zbiory Romana Litmana.

W klasie VII moją wychowawczynią i nauczycielką języka polskiego była Polka, absolwentka KUL-u, pani Paulina Mielnik.

Wspomnę jeszcze o zajęciach poza nauką szkolną. Tworzone były zespoły artystyczne, biorące udział w okolicznościowych uroczystościach organizowanych przez WKŻ, które odbywały się przeważnie w Domu Pereca, gdzie była sala widowiskowa ze sceną.

Po zajęciach szkolnych duża część młodzieży udzielała się w pracy organizacji syjonistycznych, które urządzały latem obozy o profilu harcerskim. Natomiast CKŻP organizował kolonie letnie w Śródborowie koło Warszawy, konkurujące z obozami organizacji syjonistycznych. Pieniądze na obozy zbieraliśmy często wśród żydowskich mieszkańców Lublina.

Szkoła Żydowska utrzymywała bliższe kontakty ze szkołą TPD przy ul. Lipowej – pamiętam, że wspólnie uczestniczyliśmy w pochodach pierwszomajowych.

Od 1948 r. szkoła działała jako Prywatna Społeczna Żydowska Szkoła Podstawowa przy Wojewódzkim Komitecie Żydowskim w Lublinie.

Po rozwiązaniu szkoły w 1949 r. uczniowie przeszli do różnych szkół na terenie Lublina. Wiedza wyniesiona ze szkoły żydowskiej okazała się wystarczająca, by czuć się dobrze w nowym dla nas środowisku.

Ja zapisałem się do Państwowej Szkoły Budownictwa w Lublinie przy ul. Długosza. W szkole tej podstawowym przedmiotem egzaminu wstępnego był rysunek odręczny. Wtedy przekonałem się, jak przydatna i skuteczna była nauka przekazana nam przez ukochaną „Panią Doktorową", która uczyła między innymi rysunku – zostałem przyjęty do „budowlanki". Byłem z tego wtedy bardzo dumny.

Naukę kontynuowałem na Politechnice Warszawskiej na Wydziale Budownictwa Lądowego w zakresie budownictwa mostowego i podziemnego uzyskując w 1958 r. tytuł inżyniera budownictwa lądowego.

Następne strony: uczniowie i nauczyciele Szkoły Powszechnej przy WKŻ w 1946 r. Pierwsza od lewej w dolnym rzędzie stoi Krystyna Modrzewska, nad nią (w okularach) Abram Laks, czwarta od prawej Franciszka Mandelbaum. Zbiory Romana Litmana.

צ''גענ'ש

פון פארענדיקן די גרונט-שול פאר אלגעמיינער בילדונג
פון צענטראל-קאמיטעט פון די יידן אין פוילן.

(פאַמיליע און נאָמען)

געבוירן, דעם 15/12 19 33 אין גמינע קריין

האָט געענדיקט אין שול-יאָר 19 48/49 די גרונט-שול פאר אלגעמיינער בילדונג

פון צענטראל-קאָמיטעט פון די יידן אין פוילן.

גרונט-שול פאר אלג. בילדונג
פון צ. ק. פון די יידן אין פוילן

נר. א. ג.

קריין אין

19 49 דעם 28/VI

נר. 101/49

(שטעמפל)

שול-פאַרוואַלטער קלאסן-דערציער

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA

SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ
STOPNIA PODSTAWOWEGO
CENTRALNEGO KOMITETU ŻYDÓW w POLSCE

Litman Sloma
(Nazwisko i imię)

urodzony(a) dnia 15 grudnia 1933 w Leerujej

gminy powiatu

ukończył(a) w roku szkolnym 1948/49 szkołę ogólnokształcącą stopnia podstawowego Centralnego Komitetu Żydów w Polsce.

dnia 28 czerwca 1949

SZKOŁA OGÓLNOKSZTAŁCĄCA
STOPNIA PODSTAWOWEGO
CENTRALNEGO KOMITETU ŻYDÓW w POLSCE

Nr. im.

w powiatu

Nr. 101/49

Społeczna Żydowska Szkoła Podstawowa przy W.K.Ż. w Lublinie

Opiekun klasy (pieczęć) Kierownik szkoły

B-77.982

„Kochane Koleżanki i Koledzy! Zdziwi was ten list od nieznajomej dziewczynki. Bo przecież nie znamy się wcale. Jesteśmy sobie tak dalecy, że nie znamy nawet nawzajem nazwiska. Ale jesteśmy braćmi i siostrami, bo złączyła nas wspólna niedola – sieroctwo".

Fragment listu dołączonego do dziennika Feli Sztecher (ob. Zipory Nahir), podopiecznej Domu Dziecka nr 5 w Lublinie. Archiwum OBGTNN.

X. Dom Dziecka nr 5 w Lublinie

Piotr Nazaruk

Niemal w ostatnich godzinach walk o Lublin w lipcu 1944 roku żołnierze Armii Czerwonej natknęli się na transport więźniów z Majdanka, pędzonych przez Niemców poza Lublin. Wycieńczonym mężczyznom i żołnierzom niemieckim na motorach towarzyszył jeden wóz, którego pasażerami było kilkoro dzieci żydowskich i dwie dorosłe więźniarki, niejakie Dajtler z Krakowa i Szwarc z Niemiec[1]. Kiedy konwój próbował przedrzeć się przez ulicę 3 Maja, czerwonoarmiści otworzyli ogień. Wybuch jednego z pocisków przewrócił wóz, a uwolnione w ten sposób dzieci z kobietami schowały się w piwnicy budynku przy ulicy 3 Maja 8[2].

Po wyzwoleniu tych kilkoro dzieci z Majdanka trafiło razem ze swoimi przypadkowymi opiekunkami do Domu Noclegowego PCK przy ulicy Wyszyńskiego 3[I]. Wkrótce do Lublina zaczęli masowo przybywać żydowscy uchodźcy, a 10 sierpnia 1944 roku powołano Komitet Pomocy Żydom, przemianowany po kilku dniach na Komitet Żydowski w Lublinie.

Dwudziestego piątego sierpnia niejaki Oskar Awol poinformował zarząd komitetu o przebywaniu w noclegowni dziesięciorga dzieci z Majdanka i dwóch opiekujących się nimi kobiet[3]. Wśród uchodźców przybywających do Lublina albo osób wychodzących z kryjówek coraz częściej pojawiały się dzieci żydowskie, najczęściej sieroty lub półsieroty, często wałęsające się po ulicach bez żadnej opieki. Sprawę pomocy dzieciom powierzono specjalnemu Wydziałowi Opieki nad Dziećmi i Chorymi, jednak w wirze problemów, z którymi mierzył się wówczas komitet, pomoc nie zawsze docierała do potrzebujących.

Decyzja o uruchomieniu żydowskiego sierocińca zapadła na posiedzeniu Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie 21 września 1944 roku[4]. Mimo że potwierdzono ją także 6 października[5], a w połowie tego miesiąca zaczęto ustalać skład personalny planowanej ochronki[6], uzyskano od miasta lokal przy ulicy Radziwiłłowskiej 3 i wyasygnowano środki na jego remont[7], to placówkę udało się otworzyć dopiero 16 grudnia[8].

W pierwszym tygodniu funkcjonowania Domu Dziecka schronienie w nim znalazło kilkadziesięcioro[II] dzieci, wśród nich także tych kilkoro ocalonych z transportu z Majdanka. Z zachowanej dokumentacji wynika, że początkowo przebywało w nim 28 dzieci; ponadto w schronisku przy Wyszyńskiego znajdowało się kolej-

Pieczątka Domu Dziecka nr 5 w Lublinie, AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1285.

[I] „Wewnątrz, w wielkich salach [gmachu przy Wyszyńskiego 3 – red.] zaduch był nie do zniesienia. Gęsta mgła papierosowa zawisła nad salami, w których tłok był niewiarygodny. Ludzie szukali lepszych miejsc, kręcili się bezustanku, popychali się, padali, poślizgnąwszy się na zaplutych podłogach, pokrytych łuskami pestek, ogryzkami jabłek, niedopałkami papierosów. – Tak wyglądało schronisko Czerwonego Krzyża przy ul. Wyszyńskiego, do którego dostały się dzieci z Majdanka. Wraz z nimi przybyły 2 kobiety, które w tymże aucie, co dzieci, i przez tenże granat zostały uwolnione. To były p. Dajtler z Krakowa i p. Szwarc z Niemiec. Stały się one pierwszymi opiekunkami uratowanej gromadki. Dzięki ich wstawiennictwu w kierownictwie Czerwonego

U dzieci z Majdanka

Dwa duże pokoje na ulicy Wyszyńskiego nr. 3 zamieszkują dzieci i kilka osób dorosłych. To byli więźniowie Majdanka, którym udało się w czasie ostatnich działań wojennych uciec z auta, mającego ich zawieźć do innego obozu pod Radomiem. Dzieciaki w wieku lat od 3 do 7 bawią się, wydając od czasu do czasu okrzyki radości, wiadomo zadowolone z rezultatu gry. Ściany i stoły w mieszkaniu są jeszcze puste, urządzenia bardzo prymitywne, lecz lokatorzy czują się dobrze. Niema nad nimi bata hitlerowskiego, znikły kolby karabinów, któremi prześladowano ich dawniej na każdym kroku. Są wolni, wolni...

Rodziny małych zostały spalone w jednym z pieców obozu na Majdanku. Dzieci garną się do każdego dorosłego, potrzebna im przedwcześnie utracona opieka macierzyńska. Głodne nie są. Pomocy udziela im PCK. i Komitet Żydowski. Duże oczy patrzą spod kędzierzawej czuprynki. Niektóre dziewczynki są jeszcze bose, bez bielizny nawet, w połatanych sukieneczkach, ale wesołe, szczęśliwe. Jedna z wyratowanych kobiet, która się niemi opiekuje, chodzi jeszcze w pasiaku więziennym w braku innej odzieży. Wierzy nam, wierzy mocno — że nie damy jej zmarznąć w zimie i że pomożemy w zorganizowaniu ciepła domowego małym, uratowanym dzieciom z Majdanka.

E. D.

„Rzeczpospolita", 31 października 1944.

Krzyża wyznaczono dzieciom oddzielny kąt, wysłany słomą, i przyznano posiłki. Z miseczkami w ręku stanęły wnet dzieci w ogonku przed oknem kuchennym. Cienka wojenna zupa wydała się wygłodniałym dzieciom ucztą. Z wielkimi pajdami chleba syci i zadowoleni wracali na swoje legowiska. Ludzie otoczyli gromadkę dzieci i zarzucili je pytaniami. „A skąd, a dokąd, a jak się uratowali, kto dopomógł, kto ukrył, a kiedy i jak zginęli rodzice" i tak bez końca. Zainteresowanie dziećmi było ogromne. Okazywano im szczerą sympatię i współczucie. Obdarowywano cukierkami, czekoladkami, jabłkami. Nie obeszło się bez przekleństw i wyzwisk, które padały z otoczenia oburzonego bestialstwem Niemców. «A to łajdaki, zbóje! Mordować dzieci! Żadna kara nie zmaże ich winy wobec tych sierot». Dzieci były wzruszone i oszołomione doznanym współczuciem". Anna Wołk-Natanblut, *Ci, co przeżyli…*.

nych 35 dzieci w izolatce, prawdopodobnie także objętych opieką sierocińca, które po wyzdrowieniu wracały do swoich miast. W następnym tygodniu Dom Dziecka „został skompletowany" o 120 sierot i półsierot, które przebywały w Lublinie w mieszkaniach prywatnych[9]. Kierowniczką nowej placówki została przedwojenna warszawska pedagożka Anna Natanblut, która dysponowała pomocą kilkorga, zmieniających się co jakiś czas, wychowawców i niewielką liczbą personelu administracyjno-technicznego.

Z uwagi na stały wzrost liczby podopiecznych, w pierwszych miesiącach 1945 roku siedziba Domu Dziecka przy ulicy Radziwiłłowskiej przestała spełniać podstawowe wymagania lokalowe i sanitarne. Pierwszego marca 1945 roku sierociniec zreorganizowano, podporządkowując go nadzorowi Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego. Jednocześnie przemianowano go na Dom Dziecka nr 5 oraz przyznano mu pomieszczenia w znacznie obszerniejszym i bardziej komfortowym gmachu przy Krakowskim Przedmieściu 60. Oprócz czterech sypialni zorganizowano tam świetlicę, jadalnię, kancelarię, magazyn, gabinet lekarski, kuchnię, pralnię oraz łazienkę i ubikację[10]. Przy Krakowskim Przedmieściu ulokowano dziewczęta i małe dzieci, natomiast przy ulicy Radziwiłłowskiej pozostawiono chłopców, którzy w przeważającej mierze przyuczali się do zawodów i pracowali w warsztatach rzemieślniczych. Placówka uzyskała również pomieszczenia w budynku przy ulicy Wyszyńskiego 3.

Mimo tych zmian, Dom Dziecka nr 5 wciąż borykał się z przeludnieniem i kłopotami finansowymi. Odpowiedzią na te problemy miało być przeniesienie części wychowanków do nowo powstałego sierocińca w Chorzowie. Mimo że lubelski komitet proponował w tej dziedzinie dobrowolność, pomysł spotkał się z protestem podopiecznych, którzy odebrali go jako chęć rozbicia ich wspólnoty. Ostatecznie 20 osób zgodziło się wyjechać, jednak pod warunkiem, że w razie wyrażenia takiej chęci będą mogły wrócić do Lublina[11].

Wyjazd grupy podopiecznych do Chorzowa okazał się pierwszym krokiem do przeniesienia całej instytucji i likwidacji Domu Dziecka nr 5 w Lublinie. Pierwszego sierpnia 1945 roku wychowankowie i pracownicy placówki wyjechali do Pietrolesia (niem. Peterswaldau, obecnie Pieszyce) w powiecie rychoneckim (obecnie dzierżoniowski)[12]. W Pietrolesiu Dom Dziecka zajął obszerny budynek poniemieckiego zakładu wychowawczego dla młodzieży, wciąż jednak borykał się z problemami natury finansowej i materialnej. W listopadzie 1945 roku w sierocińcu przebywało 106 dzieci, natomiast personel skurczył się do zaledwie dwóch wychowawczyń: Racheli Frank i Miny Halbersztadt oraz 20 osób obsługi administracyjno-technicznej. Zarówno dzieci, jak i pracownicy placówki nie mieli butów i ubrań, natomiast pieniądze na prowadzenie zakładu nie były wypłacane na czas[13]. Dodatkowo, kierowniczka Domu Dziecka popadła w konflikt z Wojewódzkim Komitetem Żydowskim w Rychbachu[14] (ob. Dzierżoniów), nadzorującym pracę placówki. Natanblut oskarżała komitet o niegospodarność, obracanie pieniędzmi przeznaczonymi na Dom Dziecka i zatrudnianie niekompetentnych pracowników. Z kolei komitet zarzucał jej samowolę w prowadzeniu placówki, zaniedbania finansowo-materialne i zwalnianie dzieci z zakładu bez porozumienia z WKŻ[15]. Spór zakończył się dyscyplinarnym zwolnieniem Natanblut z dniem 21 grudnia 1945 roku[16]. Mimo przedstawienia sprawy Referatowi Opieki nad Dzieckiem przy CKŻP w Warszawie, byłej kierowniczce nie udało się odzyskać stanowiska. W piśmie do CKŻP Natanblut pisała: „Takie zwolnienie z miejsca bez odszkodowania 3 mies. stosowane bywa tylko przy jakichś malwersacjach. Jest to moralny policzek! A ja nie jestem działaczem społecznym, który wyrósł jak grzyb po deszczu, tak jak ci, którzy mnie dziś tutaj sądzą. Moje całe życie poświęcone pracy dla dzieci przesunęło się jak na dłoni na oczach całego społeczeństwa żydowskiego i polskiego, które nie tylko obdarzały mnie najwyższym zaufaniem i uznaniem, ale nadawały mi specjalne odznaczenia za moją pracę społeczną i oświatową. Z prezesem lubelskiego Komitetu pracowałam w największej harmonii, a ten znał moją pracę, bo bywał w zakładzie stale, nie tak jak tutaj, gdzie nie ma najmniejszego zainteresowania Domem, gdzie pod płaszczykiem Domu załatwia się swoje sprawy, gdzie Dom to środek do zdobycia popularności i pieniędzy"[17]. Od 1 stycznia do 22 lutego 1946 roku funkcję kierowniczki Domu Dziecka pełniła M. Horowitz, na-

Pieczątka Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Pieszycach, AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1356.

Na następnej stronie: Podopieczni Domu Dziecka nr 5 w Lublinie, ze zbiorów P.Z., Archiwum OBGTNN.

W archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie zachował się szereg list ewidencyjnych dzieci z lubelskiego Domu Dziecka. Niektóre z nich dotyczą z pewnością okresu po marcu 1945 roku, kiedy zakład otrzymał dodatkowy lokal przy Krakowskim Przedmieściu 60. Z uwagi jednak na brak dat, nie da się z całą pewnością ustalić, jakich okresów dotyczy większość z tych dokumentów.

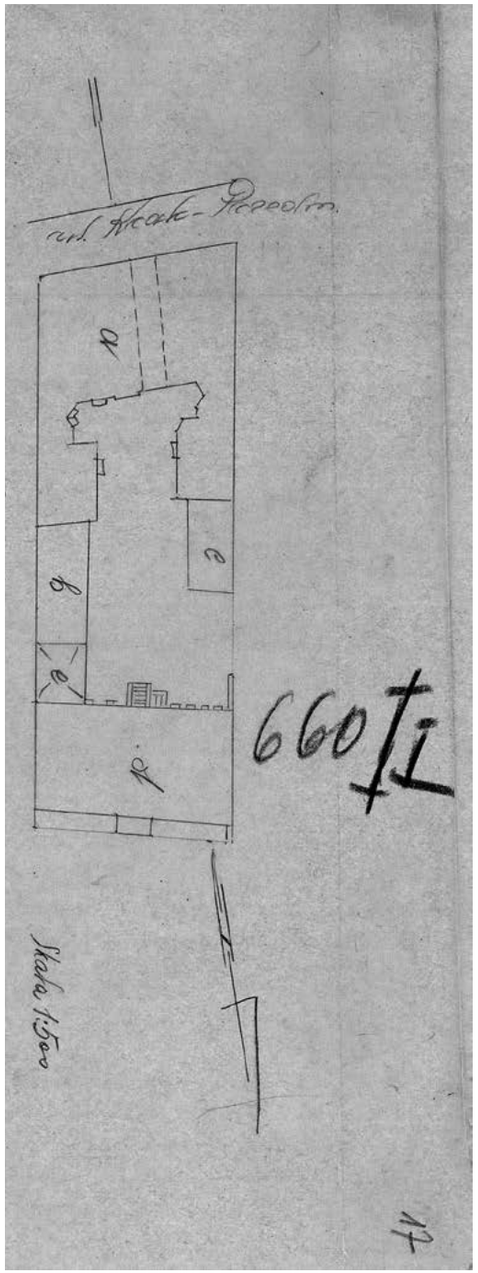

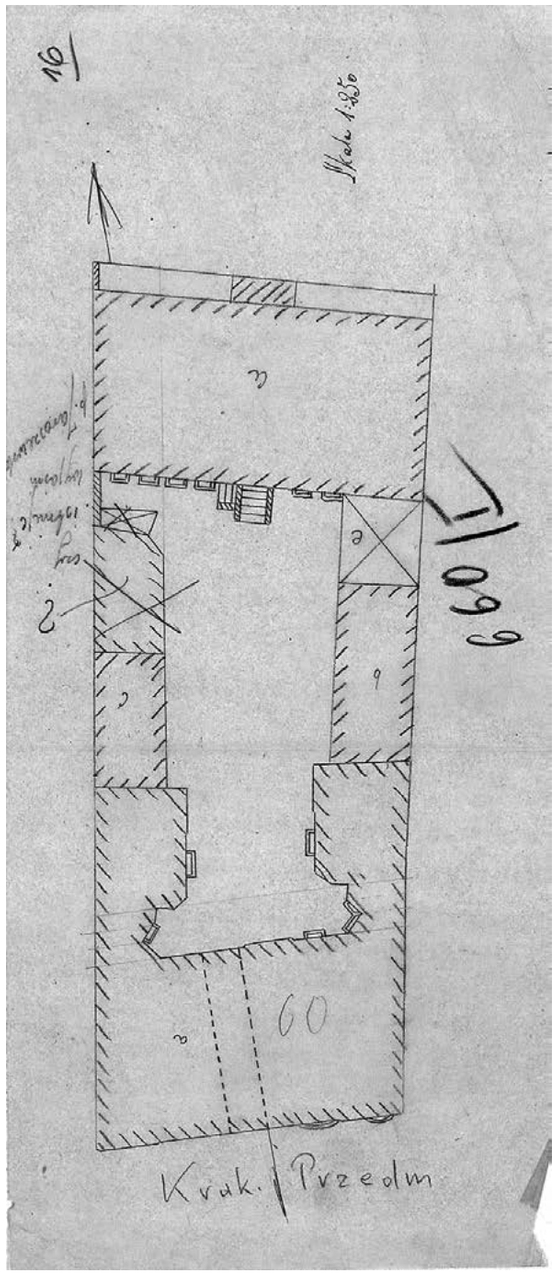

stępnie Zofia Flachs Goldberg[18], zaś w kwietniu 1948 roku mgr Bernhautowa[19].

Niemal od początku swojego istnienia placówka, podobnie jak inne tego rodzaju ośrodki, zmagała się z ucieczkami podopiecznych. Dodatkowo, na kondycję psychiczną dzieci i ich nastawienie do sierocińca wpływał fakt, że niekiedy znajdowały się w nim wbrew swojej woli[20]. Zdarzało się, że nawiązywały w czasie wojny relacje emocjonalne z przechowującymi je opiekunami, natomiast po wojnie, kiedy organizacje żydowskie prowadziły akcję odbierania ukrywających się dzieci żydowskich, rozłąka z opiekunami bywała dla nich trudnym przeżyciem. Starsze dzieci poddawane były także agitacji politycznej, prowadzonej przez syjonistyczną organizację Bricha, która organizowała nielegalne wyjazdy do Palestyny.

Powiązania z organizacjami syjonistycznymi były kolejnym powodem niechęci wychowanków do przeniesienia się na Dolny Śląsk. Wielu z nich wcześniej nawiązało współpracę z działającymi wówczas w Polsce kibucami, które stanowiły niejako „bramę do Palestyny". W przypadku opuszczenia miasta, kontakty te należało nawiązywać od nowa. Jeszcze w Lublinie Komitet Żydowski starał się przeciwdziałać propagandzie syjonistycznej oraz polepszać materialne położenie wychowanków, mimo to dzieci potajemnie opuszczały placówkę. Do prawdopodobnie największej ucieczki doszło już w Pietrolesiu, 11 grudnia 1945 roku z zakładu zbiegło w sumie 20 dzieci[21].

Anna Wołk-Natanblut, pierwsza kierowniczka żydowskiego sierocińca w Lublinie, ze zbiorów P.Z., Archiwum OBGTNN.

Na poprzedniej stronie: szkice budynku przy Krakowskim Przedmieściu 60, APL, Akta Miasta Lublina, Inspekcja Budowlana, sygn. 2140.

Na następnej stronie: podopieczni Domu Dziecka nr 5 w Lublinie, ze zbiorów P.Z., Archiwum OBGTNN.

Z czasem sytuacja w zakładzie ulegała względnej normalizacji. 30 kwietnia 1946 roku decyzją wszystkich wychowanków placówkę przemianowano na Dom Dziecka im. Janusza Korczaka[22]. Stopniowo zmieniał się także charakter domu, który przekształcał się w ośrodek opiekuńczo-wychowawczy dla dzieci żydowskich imigrantów z Rosji, oddających dzieci na czasową opiekę ze względu na złą sytuację materialną[23]. Placówka pod nazwą Dom Dziecka im. Janusza Korczaka w Pieszycach istnieje do dzisiaj, ale już w latach 50. zmieniła się w polski dom dziecka i utraciła jakiekolwiek powiązania z organizacjami żydowskimi. Większość pierwszych wychowanków instytucji wyemigrowała do Izraela. Pierwsza kierowniczka domu, Anna Natanblut, wyjechała w latach 50. do Szwecji, gdzie zmarła w 1967 roku.

Oprócz podstawowych informacji o dzieciach (imię, nazwisko, data i miejsce urodzenia, dane rodziców), na listach umieszczano adnotacje o miejscu, z którego dzieci trafiły do zakładu. Obok notatek „z lasu", „od chłopa" czy „zza Buga", przy nazwiskach czterech chłopców i czterech dziewczynek umieszczono dopiski „z Majdanka". Dziećmi tymi byli: Kniper Abram (ur. 1938), Kniper Jusek (ur. 193...), Klajner Chaim (ur. 193...), Klajner Szolek (ur. 1938), Openhajm Ala (ur. 1932), Rotenberg Chajusia (ur. 1932), Rozensztajn Fela (ur. 1933), Klajnman Sabcia (ur. 1939). Dziećmi takimi były również Fela Sztecher (ur. 1930), Jeremiasz Arbuz (ur. 1937) i prawdopodobnie Dorota Haber.
APMM, VII/M-513, Relacja Jaffy Rajs;

tamże, VII/M-562, relacja Miriam Ajzensztat Lichtert; AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1258, s. 12-14; AŻIH, Relacje, sygn. 649, relacja H. Boguszewskiej; tamże, sygn. 5761, relacja Eli Frydman; A. Natanblut, Ci, co przeżyli…; Relacja Zipory Nahir (5 lipca 2017, OBGTNN).

Przypisy

[1] Anna Wołk-Natanblut, *Ci, co przeżyli. Wspomnienia z Domu Dziecka w Lublinie w r. 1944/5*, maszynopis, s. 1-10.

[2] Tamże, s. 5.

[3] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie (AŻIH), Wojewódzki Komitet Żydowski w Lublinie (WKŻwL), sygn. 3, Książka protokołów posiedzeń Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie, Protokół nr 11, s. 41-44.

[4] Tamże, Protokół nr 16, s. 59-64.

[5] Tamże, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 6/X 44, s. 9.

[6] Tamże, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 16 X, s. 3.

[7] Tamże, Protokół posiedzenia Zarządu Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 23 X, s. 3-2 [numeracja wsteczna].

[8] Tamże, sygn. 2, Protokół posiedzenia Prezydium Komitetu Żydowskiego w Lublinie z dn. 1944-12-18, s. 1-3.

[9] Tamże, s. 1-3.

[10] AŻIH, Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP), (Wydział Organizacyjny) W.O., sygn. 3, Sprawozdanie z kontroli Domu Dziecka nr 5 w Lublinie z dnia 15 kwietnia 1945 r., za: A. Kopciowski, Żydzi w Lublinie w latach 1944-1949, praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS pod kierunkiem prof. dr. hab. Z. Mańkowskiego, Lublin 1998, s. 115.

[11] Anna Wołk-Natanblut, *Ci, co przeżyli…*, s. 80.

[12] AŻIH, CKŻP, W.O., sygn. 3, Sprawozdanie Ludwika Perelmutera z kontroli działalności finansowo- gospodarczej lokalnego Komitetu Żydowskiego w Lublinie. Okres sprawozdawczy 1 maj 1945 – 1 sierpień 1945, za: A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie…*, s. 116.

[13] AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty (WOś), sygn. 1357, s. 1-4.

[14] Siedzibę Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego na Dolny Śląsk przeniesiono z Rychbachu do Wrocławia w kwietniu 1946 roku.

[15] AŻIH, CKŻP, WOś, sygn. 1357, Pieszyce – Dom Dziecka im. J. Korczaka. Korespondencja w sprawach organizacyjnych i dydaktycznych, s. 5-11.

[16] Tamże, s. 8.

[17] Tamże, s. 9.

[18] Tamże, sygn. 1354, Pieszyce – Dom Dziecka im. J. Korczaka. Protokół posiedzenia Rady Pedagogicznej, Protokół rewizji przeprowadzonej w dniach 23 października – 9 listopada 1946 r. w Domu Dziecka w Pietrolesiu przez rewidenta W.K.Ż. – Rajmana T., s. 5.

[19] Tamże, sygn. 1356, Pieszyce – Dom Dziecka im. J. Korczaka. Plan pracy na rok 48/49, s. 1.

[20] Por. *Dzieci żydowskie w czasach Zagłady. Wczesne świadectwa 1944-1948. Relacje dziecięce ze zbiorów Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej*, oprac. O. Orzeł, Warszawa 2014.

[21] Anna Wołk-Natanblut, *Ci, co przeżyli…*, s. 101.

[22] AŻIH, CKŻP, WOś, sygn. 1357, List wychowanków Domu Dziecka w Pieszycach do Wydziału Opieki nad Dzieckiem CKŻP, s. 18.

[23] Anna Wołk-Natanblut, *Ci, co przeżyli…*, s. 101.

Dokumenty

Protokół inspekcji Domu Dziecka nr 5 w Lublinie. Inspekcja przeprowadzona w czasie od 7-go do 12-go czerwca 1945 r.[III].

AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1257, Protokół inspekcji Domu Dziecka nr 5 w Lublinie, 7-12.06.1945, s. 1-4.

I. Wstęp

Ogólna liczba dzieci – 140[IV].

Dzieci są rozmieszczone w pomieszczeniach 3 budynków:

1. Przy ul. Radziwiłłowskiej. 3 pokoje /sypialnia i świetlica/. Bursa – 18 chłopców, uczęszczających do rzemiosła.

2. Przy ulicy Wyszyńskiego 3. 3 sypialnie, 2 świetlice, izolator, pokój wychowawcy, umywalka, kuchnia dla ogrzania wody – 64 chłopców. Dom jest zamieszkały przez prywatnych ludzi, którzy przeszkadzają w normalnym życiu gromady.

3. Przy Krakowskim Przedmieściu 60. 4 sypialnie, kuchnia dla wszystkich dzieci, 2 jadalnie, szwalnia, kancelaria, pokój kierowniczki, magazyn, kąpielowy, 2 ubikacje i gabinet lekarski. Dziewczynek 56 + 2 małych w wieku przedszkolnym chłopców /Grupa przedszkolna 15 dzieci/.

II. Dział lekarski

Przed przyjęciem do Zakładu podlega każde dziecko ogólno-sanitarnemu przeglądowi przez higienistkę i zostaje skierowane do fryzjera i dezinsektora. Po tym przechodzi badanie lekarskie i zostaje w specjalnie prowadzonej kartotece lekarskiej na karcie opisowej.

Lekarz prowadzi: 1. zeszyt Izby Chorych, 2. karty opisowe i 3. wpływy i zużytkowanie medykantów wpływających z różnych instytucji.

Za czas od 1. lutego r.b. zostały przeprowadzone następujące zabiegi: 1. prześwietlenie rengoenowskie, 2. Pirquet i 3. szczepienie przeciw ospie pierwotne i powtórne. Świerzba, zawleczona świeżo przybyłymi dziećmi została szybko zlikwidowana /w ciągu 7-10 dni/ w specjalnie urządzonym izolatorze. Chore dzieci są kierowane do Izby Chorych na ul. Wyszyńskiego względnie do odpowiednich szpitali miejskich. Za cały czas zdarzyły się: 1. dwa wypadki dyfterii i 2. wypadek poważnego oparzenia.

Dzieci stale dostają Vitaminy A., C. i D. oraz Calcium Sandoz. Miara i waga nie są robione systematycznie, gdyż Zakładowi brak jest własnej wagi.

Lekarz przebywa w Zakładzie od godz. 8-10-tej rano i od 12-2-giej pp.

III. Wydział Gospodarczy

Brak oddzielnych łóżek dla wszystkich dzieci. Śpią po 2-je w jednym łóżku. Bielizny osobistej i pościelowej nie starczy nawet na jedną zmianę. Istniejąca rozsypuje się /dary z Majdanka/. Odzieży na zmianę nie ma. Fartuchów, ścierek, ręczników wcale nie ma. Naczynia są stale dokupowane, jednak kompletu jeszcze nie ma. Jest osiemdziesiąt misek, sześćdziesiąt łyżek i szesnaście kubków. Widelców, łyżeczek, noży i t. d. nie ma. Garnków i podręcznych naczyń jest dostatecznie. Wagi nie ma.

Dzieci są karmione 4xdziennie. Odżywianie dostateczne.

[III] Inspekcja przeprowadzona przez instruktor Idę Merżan oraz lekarza I. Goldberga, prawdopodobnie na zlecenie Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, finansującego Dom Dziecka nr 5 w Lublinie. Szczególną uwagę w treści dokumentu zwraca bardzo krytyczny stosunek Merżan do funkcjonowania Domu Dziecka. Sprawozdanie spotkało się ze stanowczym sprzeciwem kierowniczki zakładu, Anny Wołk-Natanblut. Być może pod jej wpływem Merżan zdecydowanie złagodziła swoje stanowisko w opublikowanym kilka tygodni później na łamach czasopisma „Dos Naje Lebn" artykule o Domu Dziecka nr 5 w Lublinie.

[IV] W żydowskich domach dziecka w Polsce w 1945 roku schronienie znalazło 700 wychowanków. Patrz: H. Datner-Śpiewak, *Instytucje opieki nad dzieckiem i szkoły powszechne CKŻP w latach 1945-46*, BŻIH 1981, nr 3 (119).

Budżet Zakładu jest niesłychanie obciążony brakiem przydziałów na węgiel, kartofle i chleb, wskutek czego artykuły te są zakupywane na rynku po cenach rynkowych, co pociąga za sobą niemożność dodatkowego, lepszego dożywiania dzieci.

IV. Dział Higieniczny

Na ogół w Zakładzie jest czysto, wszawica prawie zupełnie zlikwidowana, ale jest jeszcze cały szereg niedociągnięć. Na Radziwiłłowskiej i Wyszyńskiego w Izbie Chorych brak jest jodyny i bandaży, już nie mówiąc o małej, chociażby podręcznej apteczce.

Kawałeczki sucharów są porozrzucane wszędzie /w szwalni, w kuchniach na Wyszyńskiego, w sypialniach i t. d./. Nocniki /na Wyszyńskiego/ są brudne i nawet pokryte warstwą osadu. Pokrywek do nocników nie ma. Na Wyszyńskiego i Krakowskim Przedmieściu /w kuchni/ stoi łóżko i śpi kucharka.

U chłopców na Wyszyńskiego w dużej sali jest duszno w nocy, bo lufciki nie są otwierane, gdyż są zabite deskami. Na Radziwiłłowskiej chłopcy zamiatają przy zamkniętym oknie.

V. Dział Wychowawczy

Pracy wychowawczej nie odczuwa się wcale. Wychowawcy nie stworzyli ze swojej grupy kolektywu – rodziny. Nie jedzą ze swoimi grupami. Dzieci jedzą niechlujnie, rzucają na stół skorupki od jaj, ogryzki chleba, okruszynki sucharów. Starsi chłopcy traktują Zakład jako przypadkowy, przejściowy hotel. Utrzymują kontakt z miastem, żyją interesami miasta / emigracja, handel i t.d./. Noszą przy sobie większe sumy pieniędzy /czasami od 2 do 3.000 złotych/.

Wychowawcy nie dbają o swój wygląd zewnętrzny przy pracy. W ubraniu chłopców nie odczuwa się troski i codziennej dbałości o nich. Buty nie są czyszczone. Dziewczyny natomiast są ubrane starannie, ze smakiem i odpowiednio. Brak luster w grupach odbiera dziewczynkom dużo czasu. Czeszą się kolejno przy małym lusterku. Szafy grup poszczególnych nie są uporządkowane. Bielizna, odzież grupowa nie jest znaczona, co w skutku powoduje ciągłe ginienie bielizny. Grupy nie mają swojego gospodarstwa /młotków, gwoździ, szwalni/. Dzieci nie mają miejsca dla odkładania swoich własnych, indywidualnych rzeczy. W szafach grupowych panuje nieład, rzeczy są porozrzucane.

Wychowawcy nie zwracają uwagi na zachowanie się dzieci. Nie zwracają im uwagi na postawę przy rozmowie z dorosłymi i między sobą. Praca kulturalno-oświatowa w ogóle nie jest prowadzona. Gazetka ścienna wisi zbyt wysoko, tak, że dzieci jej nie mogą przeczytać. Gazetka nie jest opracowana ani literacko, ani artystycznie.

Dzieci tkwią i rozpamiętywują się w ponurych wspomnieniach Ghetta, obozów i bunkrów. Nie wprowadza się do ich życia momentów nowego, budującego się życia narodów Żydowskiego i Polskiego w Demokratycznej Polsce. Nie zapoznaje się dzieci z historią Żydów, z udziałem naszym w walce z faszyzmem.

Młodsza grupa przedszkolna jest normalnie i dobrze prowadzona.

Personelu brak. Pracują[V]:

1. kierowniczka – 1
2. lekarz – 1
3. kierownik gospodarczy – 1
4. wychowawców – 7
5. kierownik szwalni – 1
6. krawcowe – 2
7. kucharka – 1
8. pomocnice – 2
9. sprzątaczki – 2
10. praczka – 1
11. woźny – 1
12. pom. wychowaw. – 2

VI. Plany na przyszłość i wnioski

Zamierza się:

1. Zająć cały budynek przy ul. Wyszyńskiego 3 pod Dom Dziecka /przy domu jest boisko/.
2. Wywieźć na lipiec i sierpień wszystkie dzieci do miejscowości klimatycznych.
3. Zorganizować pracownię krawiecką i bieliźniarsko-hafciarską dla potrzeb własnych i w celu zarobkowym.
4. Zorganizować pracownię szewsko-skórzaną dla chłopców, celem pokrywania potrzeb własnych, jak również w celach zarobkowych.
5. Dokooptować brakujący personel i zorganizować prace wychowawcze.
6. Poznaczyć bieliznę i odzież dzieci.
7. Zorganizować indywidualne skrzyneczki.

Lekarz I. Goldberg

Instruktor C. K. Merżan I[VI].

[V] Skład personelu Domu Dziecka nr 5 ulegał częstym zmianom. W relacjach i dokumentach dotyczących placówki w roli pracowników wymieniane są następujące osoby: Anna Wołk-Natanblut – kierowniczka; Mina Halbersztad Kapłan – wychowawczyni; Hadasa Halbersztadt – wychowawczyni; Rachela ? – wychowawczyni dziewcząt; Erna ? – wychowawczyni; profesor Mozes – nauczyciel języka hebrajskiego i żydowskiego; dr Hadas – lekarz; Unka ? (siostra Guty) – gospodyni; Guta ? – wychowawczyni; Maria ? – wychowawczyni do czerwca 1945; Dawid ? – wychowawca chłopców luźno związany z zakładem; Dora ? – wychowawczyni grupy przedszkolnej; profesor Korsz – wychowawca chłopców; Wiktor Lewin – wychowawca chłopców; Kazimierz Wilgusiak – instruktor sportowy; Szpringer – instruktor gimnastyki; Józef Smyk – prelegent; Perelsztajn – prelegent; Hil Zalmen Szwerin – prelegent, łącznik między Domem Dziecka a Komitetem Żydowskim; Jerzy Hamerszmit – wychowawca. Por. Anna Wołk-Natanblut, *Ci, co przeżyli...*, Mina Halbersztadt Kapłan, *Pamiętnik wychowawczyni...*, relacje Ireny Burstin, Benjamina Ifata, Pinchasa Zająca.

[VI] Ida Merżan (1907-1997), pedagożka, bursistka, działaczka ruchu korczakowskiego.

Wyjaśnienie Anny Wołk-Natanblut do protokołu Idy Merżan

AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1257, Protokół inspekcji Domu Dziecka nr 5 w Lublinie, 7-12.06.1945, s. 5-6.

Dom Dziecka nr 5 w Lublinie
ul. Krak. Przedm. nr 60

Lublin, dn. 13 VI 1945

Wyjaśnienie do protokołu ob. MERŻAN

Dział V

1. „Pracy wychowawczej nie odczuwa się wcale. Wychowawcy nie stworzyli ze swojej grupy kolektywu – rodziny".
2. „Starsi chłopcy traktują Zakład jako przypadkowy, przejściowy hotel. Utrzymują kontakt z miastem, żyją interesami miasta /emigracja, handel i t.d./. Noszą przy sobie większe sumy pieniędzy /czasami od 2 do 3.000 złotych/".
3. „Wychowawcy nie zwracają uwagi na zachowanie się dzieci".
4. „Dzieci tkwią we wspomnieniach ghetta. Nie wprowadza się do ich życia momentów nowego, budującego się życia narodów Żydowskiego i Polskiego w Demo-

Podopieczni Domu Dziecka nr 5 w Lublinie, ze zbiorów P.Z., Archiwum OBGTNN.

kratycznej Polsce. Nie zapoznaje się dzieci z historią Żydów, z udziałem naszym w walce z faszyzmem".

Wszystkie te spostrzeżenia są absolutnie niezgodne z rzeczywistością, co wynika z generalizowania i uogólnienia sporadycznych wypadków i indywidualnych wykroczeń / Zarzut o niedbałym wyglądzie wychowawców na tej podstawie, że jedna z wychowawczyń chodziła zbyt długo rano w szlafroku, zarzut o handlu starszych chłopców na podstawie jednego zaobserwowanego wypadku z Waldmanem i. t.d./ oraz z niedostatecznego wyczucia ducha i nastrojów dzieci.

1. W zakładzie panuje wybitnie rodzinna atmosfera. Grupy są wyjątkowo zżyte. Stosunek do wychowawców wyjątkowo serdeczny. Dowody: a/ dzieci opuszczające zakład są w stałej bardzo serdecznej korespondencji z kierownictwem, wychowawcami i dziećmi, przyjeżdżają na święta i inne wolne dni jak do rodzinnego domu, pomimo że w nowych miejscach pobytu jest im lepiej pod względem aprowizacji i odzieży.

2. Chociażby tylko ten jedyny „Dzień Święta Matki" zorganizowany spontanicznie przez dzieci w Zakładzie, który był wylewem uczuć z wezbranych serc dziecięcych w stosunku do wszystkich wychowawców jest wystarczającym dowodem przywiązania dzieci, nie mówiąc o wielu innych dowodach, jak troska o wychowawcę w czasie jego choroby lub prośba, by nie powtórzyć wychowawcy, że grupa hałasowała w jego nieobecności, bo się zmartwi.

3. Niektóre dzieci zabierane przez rodzinę uciekały od niej spowrotem do zakładu /Renia Rachenszwalb, Biumek Kniper, Fajner, Jureczek Rozencwajg i inne/.

4. Wybitna poprawa w zachowaniu trudnych dzieci, jak Motek Liwer, Niuniek Szwerc, Moniek Rochenszwalb i inne.

5. Niezwykle serdeczna opieka, jaką otoczone są dzieci z najmłodszej grupy. Starsi zabierają je do kina, na spacery, przynoszą smakołyki.

6. Przesłanie dziecka gdziekolwiek do innego zakładu, o którym opowiadanoby największe cuda, jest katastrofą dla dzieci, nawet przeniesienie do innej grupy napotyka na zdecydowany opór ze strony tych dzieci. Motyw jeden: „Myśmy się zżyli i nie możemy się rozstać".

7. Dbają tak bardzo o swój dom i swoją gromadę, że buntują się, gdy przybywa chłopak o złych skłonnościach i tak z nim postępują, że albo poprawia się, jak Fajner, Liwer, Rajber i wielu innych, albo sam dobrowolnie opuszcza zakład i jedzie do rodziny, czy gdzie indziej, jak Sambol, Krigsman, Bursztyn, Rajber, Ciesiński. Sami chłopcy myją podłogi bez nakazu w wyniku pracy samorządowej, sprzątają i t.p. Czy to dom rodzinny czy hotel? Łatwo odpowiedzieć.

8. Kontakt z miastem utrzymuje kilku, którzy mają tu krewnych. Nie widzę w tym nic złego. Nie mam zamiaru izolować ich od życia, od miasta i od otoczenia. Cieszę się nawet z tego, że pomiędzy Zakładem a miastem istnieje kontakt. Dziećmi naszymi miasto się interesuje, bywają u nas często przedstawiciele Urzędów, przedstawiciele najróżniejszych warstw społecznych, odwiedzają Zakład przyjezdni i delegaci województwa. Zakład cieszy się bezwzględnie sympatią społeczeństwa i ma jak najlepszą opinię. Mam tego liczne dowody. Emigracją interesują się bezwzględnie, jak i dorośli ze względu na brak bezpieczeństwa życia. Byli już nieraz napadani, łżeni jako Żydzi i pobici. Handlem wszyscy gardzą, co stale jest wyrazem opinii ogółu dzieci na walnych zebraniach. Zdarzało się od czasu do czasu uprawiać ten proceder jedynie Waldmanowi z najstarszej grupy, za co był w pogardzie ogółu. Pieniądze przy sobie noszą jedynie trzej starsi zarobkujący chłopcy: Goldberg, Waldman, Rozenberg.

Wszystkie inne dzieci przechowują u mnie pieniądze. Mają swoje konta i prowadzona jest kontrola wydatków.

9. Wszyscy zwracają uwagę na zachowanie się dzieci i to często, ale wyniki tej pracy wobec ogromnego zaniedbania w wychowaniu dzieci są niedostateczne.

10. O wprowadzeniu momentów nowego, budującego się życia narodu żydowskiego i polskiego w Demokratycznej Polsce, o zapoznaniu z historią Żydów, z udziałem naszym w walce z faszyzmem świadczy cała dotychczasowa działalność kulturalno-oświatowa i wychowawcza Domu, świadczy charakter i dobór treści inscenizacyjnej w organizowanych uroczystościach jak:

1. Wieczór Wielkanocny, 2. Ś-to 1 maja, 3. Ś-to Matki, 4. Zielone Świątki, 5. Dzień otwarcia Domu, 6. Inauguracja „Tygodnia Dziecka" i przedstawienie w dniu zakończenia „Tygodnia".

Zakład przechodził w ostatnich dwóch tygodniach przez okres reorganizacji. Rozszerzono lokal na Wyszyńskiego 3, przeniesiono tam wszystkich chłopców, na Krakowskim zmieniono całkowicie przeznaczenie sal i przeniesiono dziewczynki do innych sypialń w związku z powyższym i w związku z otrzymaniem nowego poko-

ju. Zorganizowano szwalnię, zorganizowano trzy komplety nauczania dla wszystkich pozaszkolnych dzieci. Przyjmowany jest nowy personel. Obecnie przybywają już ludzie z obozów i powracają z Rosji. W dniu 1 Maja ilość etatów na 130 dzieci wynosiła zaledwie 12!! Obecnie ilość ta powiększyła się i dochodzi już prawie normy. Personel jest prawie cały nowy.

Ta reorganizacja wpłynęła na pewne rozprężenie, ale naogół nie jest źle. A nawet w grupach dziewcząt i w grupach przedszkolnych jest zupełnie dobrze. Ciężko jest z chłopcami, bo od początku cierpią z powodu chronicznego braku wychowawcy – mężczyzny.

Jest wiele osiągnięć wychowawczych i gospodarczych, o których w protokole nie ma ani słowa. Opinia p. MERŻAN jest jednostronna i napisana jedynie pod kątem widzenia, szukania i podkreślania wad i jako taka jest niesłuszna.

Kierowniczka Domu Dziecka nr 5
/Anna Natanblitowa/

„Dorotka"[VII]

AŻIH, CKŻP, Wydział Oświaty, sygn. 1258, Lublin – Dom Dziecka nr 5, Wykazy imienne wychowanków, Lista ewidencyjna dzieci Ośrodka/ Zakładu/ w Lublinie, s. 3, nr 13.

W dniu 7 stycznia 1941 siostra [zakonna – red.] z domu sierot w Chełmie przywiozła dziecko do „żłobka". Zostało podrzucone w Chełmie przy ul. Pierackiego w stanie mocnego zaniedbania. Na szyi miało napis „Dorota". Nie mówi, nie chodzi.

Fragment wspomnień Anny Wołk-Natanblut

Anna Wołk-Natanblut, *Ci, co przeżyli. Wspomnienia z Domu Dziecka w Lublinie w r. 1944/5*, s. 75.

Co do Dorotki, to według pisma Lubelskiej Opieki Społecznej, ul. Krakowska 78, z r. 1944, została ona podrzucona w Chełmie przy ul. Pierackiego 17 w listopadzie 1941 r. Miała na sobie kartkę z imieniem Dorota i liczbą miesięcy 7. Gdy powstał w Lublinie Dom Dziecka dla sierot żydowskich, została tam przesłana. Miała wtedy ok. 4 lat. Nie chodziła, nie mówiła, umiała siadać, zęby miała wszystkie. Była monstrualnie brzydka. Szkielecik obciągnięty skórą z piszczelami rąk i nóg, z dużym brzuchem, długą twarzą obsypaną piegami, wyłupiastymi przestraszonymi oczami i twardą szczotką ciemnych, splątanych włosów. Głos miała ostry, skrzeczący. Urywała nagle w pół krzyku, gdy dostawała pajdę chleba. Najdziwniejsze było to, że ten głodomór nie wzbudzał wstrętu, a raczej odwrotnie. Wszyscy lubili małą Dorotkę, i dorośli i dzieci. Dorotka odpowiadała na uśmiech uśmiechem, który opromieniał całą jej twarzyczkę i zmieniał ją do niepoznania. Wyciągała przytem rączki, przytulając się mocno do tego, kto ją swym uśmiechem obdarzył. Nawet najmłodsze dzieci uśmiechały się do Dorotki, aby ją potem przytuloną obnosić. Lekka była, jak piórko, więc i te małe dawały radę. Po 10-ciu miesiącach Dorotka zaczęła chodzić, zaokrągliła się, wybielała i zrobiła się ładnym dzieckiem. Zaczęła też mówić poszczególne słowa.

[VII] Poniższe wypisy z dokumentów i wspomnień dotyczą Dorotki, dziewczynki, która trafiła do Domu Dziecka nr 5 w Lublinie z Chełma. Dziecko było zaniedbane i zmagało się z problemami zdrowotnymi i rozwojowymi, zagadką pozostawała również jej tożsamość, jednak dzięki opiece jej stan stopniowo się poprawiał. W latach 50. odnaleźli ją rodzice, w połowie lat 60. wyjechała do Izraela.

[VIII] Mina Halbersztadt Kapłan (1914 Lublin – 1972 Netanja), działaczka opiekuńczo-wychowawcza, wychowawczyni Domu Dziecka nr 5 w Lublinie. Córka Racheli i Szlomo Halbersztadta, rabina i przewodniczącego lubelskiej gminy żydowskiej, następnie członka lubelskiego Judenratu. Przed wojną studiowała historię, geografię i psychologię na Uniwersytecie Warszawskim oraz pracowała w sierocińcu Janusza Korczaka. Po wybuchu wojny przebywała w getcie lubelskim, następnie w obozie w Auschwitz. Podczas okupacji straciła rodziców i dwie siostry, Esterę i Paulę. Po wojnie razem z ocalałą siostrą Hadasą pracowała w Domu Dziecka nr 5 w Lublinie, następnie z mężem Cwi Kapłanem przeniosła się na Śląsk. W 1958 roku wyemigrowała do Izraela, gdzie kontynuowała działalność opiekuńczo-wychowawczą. Zginęła w wypadku komunikacyjnym.

Wypisy z pamiętnika Miny Halbersztadt Kapłan[VIII]

Mina Halbersztadt Kapłan, *Pamiętnik wychowawczyni z Domu Sierot dla dzieci, które przeżyły Holokaust, spostrzeżenia o charakterach i zachowaniu się dzieci. Lublin 26.06 – 24.12.1945.*

Dorotka

3 lata, ze żłobka. Dorotkę przynieśli do nas ze żłobka. Dorotka jest podrzutkiem. Znaleziono ją przed domem w Chełmie. Dziecko nie chodzi i nie mówi, słyszy jednak i rozumie wszystko. Dziecko bardzo wątłe, ale ma duży apetyt. Otoczona jest Dorotka wielką miłością dzieci.

4 lipca 1945, Lublin

Dorotka bardzo dobrze wygląda. Już sama stoi. Opiera się tylko, bo się boi. Bała się dzisiaj bardzo fryzjera i w żaden sposób nie dała sobie uciąć włosów. Prosiłam fryzjera by zdjął fartuch. Momentalnie się uspokoiła. Przypuszczam, że lęk wzbudził w niej biały fartuch. Bała się lekarza.

8 lipca

Dorotka wymówiła dziś słowo mama i tata. Dzieci są szczęśliwe, że Dorotka nauczy się mówić. Dorotka boi się. Boi się grzmotów, boi się gdy strzelają, budzi się często w nocy, gdy usłyszy coś, to trudno ją wtedy uspokoić. Nawet cukierki nie pomagają. Biorę ją do swego łóżka. Dziecko na pewno przeszło jakiś wstrząs.

Nie poznaję Dorotki. Pamiętam ją pierwszego dnia jak przyszłam do sierocińca. Chude, brzydkie, w czarnej sukience. Małe stworzonko posuwało się po ziemi. Nie, nie poznaję dziecka. Piękna jest dziś Dorotka ze swym pulchnym różowym ciałkiem. Same jasne sukienki jej nakładam. Jest zawsze uśmiechnięta, żywa, pokazuje swoje ząbki, które są naprawdę piękne. Jej zasób słów się powiększa. Już wymawia lala, papa. Ciągle się wyrywa. Tylko patrzeć jak zacznie chodzić. Dorotka jest uciechą i pieszczotą całego zakładu.

14 lipca

Marysia Lis jest ciągle chora. Już jest w izolatce. Dzieci się nią nie interesują, ani jedno się nie zapyta kiedy wróci. Dokuczała bardzo małym, biła, kopała. Wujek jej ciągle przynosił owoce, cukierki, a ona ani razu nie poczęstowała dzieci. Pamiętam, że raz Dorotka płakała bardzo, bo chciała cukierek. Wtedy dopiero jej dała.

18 lipca

Nina ma 10 lat, przeszła do starszej grupy. Cieszyła się bardzo, że już jest duża i że będzie się uczyć czytać i pisać. Szkoda jej było mimo wszystko odejść i rozstać się z Dorotką, Sabulką i Felą. Fela się na dobre rozpłakała, lubią się bardzo z Niną.

Dorotka i Sabulka były dziś z nami w ogrodzie. Sabulka bawiła się wraz ze wszystkimi dziećmi. Dorotka nie mogła usiedzieć na miejscu. Co chwilę prosiła żeby ją przenieść na inne miejsce. Dorotka bardzo przeszkadzała dzieciom w zabawie. Wszystko niszczyła i obsypywała dzieci piaskiem.

22 lipca

Już od samego rana dzieci szykują się na przedstawienie. Myły się całe, myły główki, czyściły buty. Pełne wzruszenie, prawie, że nie jadły śniadania. Po śniadaniu każ-

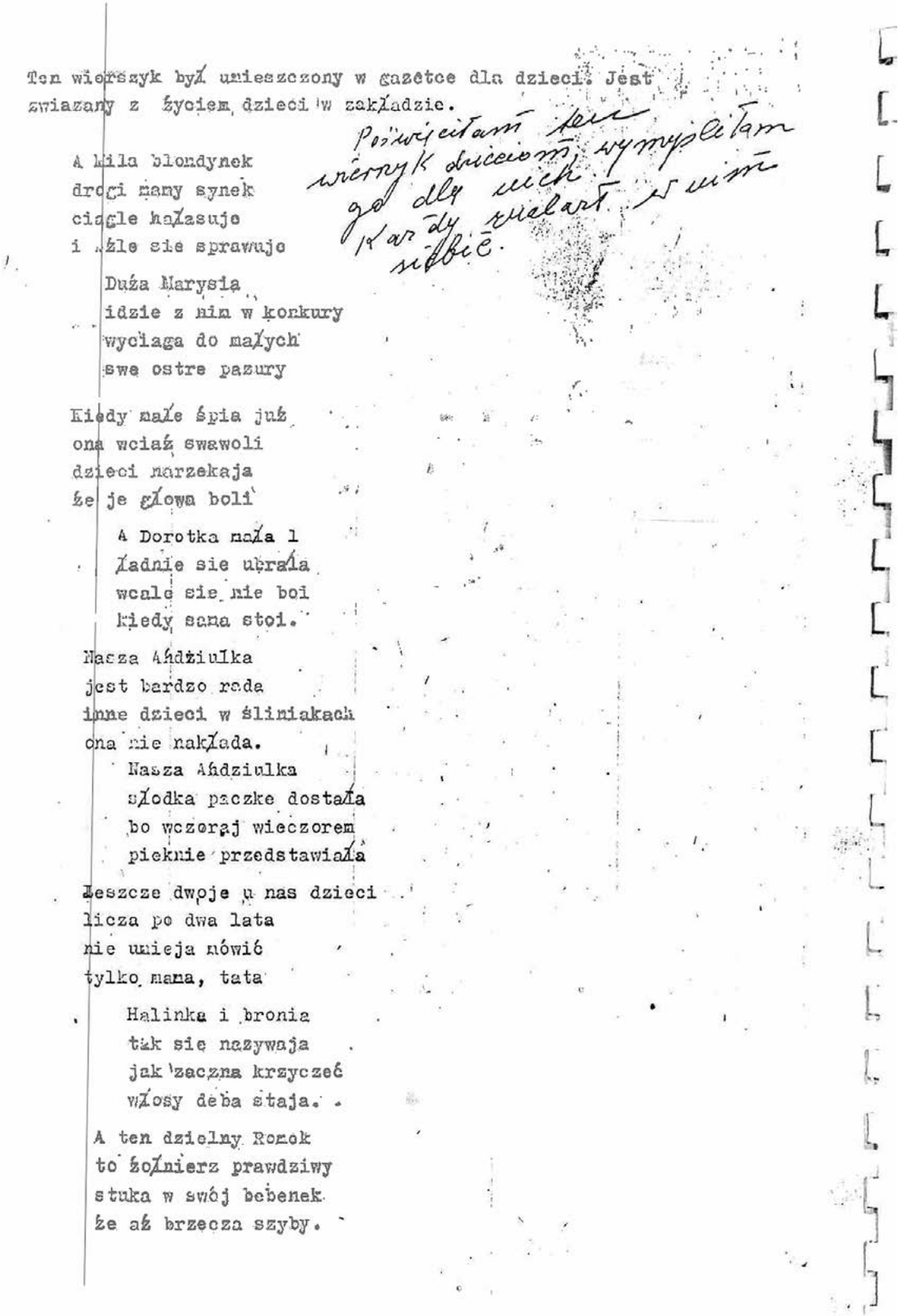

Ten wierszyk był umieszczony w gazetce dla dzieci. Jest związany z życiem dzieci w zakładzie.

Poświęciłam ten wierszyk dzieciom, wypełniłam go dla nich, wyrzuciłam z niego wiele słów, aby zwiększyć ich siłę.

A Mila blondynek
drogi mamy synek
ciągle hałasuje
i źle się sprawuje

Duża Marysia
idzie z nim w konkury
wyciąga do małych
swe ostre pazury

Kiedy małe śpią już
ona wciąż swawoli
dzieci narzekają
że je głowa boli

A Dorotka mała i
ładnie się ubrała
wcale się nie boi
kiedy sama stoi.

Nasza Andziulka
jest bardzo rada
inne dzieci w śliniakach
ona nie nakłada.

Nasza Andziulka
słodka paczkę dostała
bo wczoraj wieczorem
pięknie przedstawiała

Jeszcze dwoje u nas dzieci
liczą po dwa lata
nie umieją mówić
tylko mama, tata

Halinka i bronia
tak się nazywają
jak zaczną krzyczeć
włosy deba stają.

A ten dzielny Romek
to żołnierz prawdziwy
stuka w swój bębenek
że aż brzęczą szyby.

de dziecko otrzymało czystą bieliznę i najpiękniejsze suknie. Dorotka także i Sabulka też. Wielka radość była wśród dzieci. Obiad był bardzo wcześnie i po obiedzie dzieci udały się na spoczynek. Wszystkie udawały, że śpią, miały zamknięte oczy. Spała tylko Sabulka i Dorotka. Sabulka zwykle dużo śpi, a Dorotka nie sypia po nocach (budzi ją najlżejszy szmer) więc odbiera sobie za dnia. Inne dzieci udawały, że śpią, bo bały się, że nie zabiorę je na przedstawienie.

26 lipca

Cisza jest po obiedzie na sali, chociaż dzieci nie śpią. Ciszę przerywa czasem głos Suli lub Dorotki. Suli, Zygmuś lub Fela zabierają zabawki. Zygmuś nie chce oddać „cacka" (termin Zygmusia) i Sula płacze. Dorotka płaczem wyraża swoje żądania, prośby i potrzeby (...).

Z całą siłą staram się rozśpiewać dzieci. I dzieci moje lubią śpiewać i bawić się, uczy się prędko. Nawet mała nasza „Dorotka", która nie umie mówić ani chodzić, także bierze udział w zabawie. Nauczyłam dzieci śpiewać o Dorotce „Ta Dorotka". Zabieram Dorotkę wraz z krzesełkiem do koła. Serdeczne są te dzieciaki. Szczęśliwe, że Dorotka też się bawi. Aż miło mi patrzeć jak się nią opiekują.

15 sierpnia 1945, Peterswaldau

Doktór zbadał Dorotkę. Nie będzie chodziła ani mówiła. Ma przestrzeloną nogę.

1 września

Te dzieci, które mają 7 lat są zapisane do szkoły. Ja także pójdę do szkoły, ja też „i ja" woła Dorotka. Opanowała to słowo i jest strasznie z tego powodu dumna. Czy należy, czy nie ona woła „i ja".

Wrzesień

Małe są bardzo zazdrosne, że duże idą do szkoły. „A kiedy ja pójdę" pyta się Lodziunia, „a kiedy ja" – pyta się Andzia, „i ja" – woła Dorotka.

7 listopada

Dorotka sama chodzi. Chce każdemu to opowiedzieć, ale jeszcze nie umie. Pokazuje więc wszystkim nóżki i woła „O". Dorotka stawia nóżki w literze X ale chodzi i to wbrew przewidywaniom lekarzy. Dzieci moje są szczęśliwe. Każde z nich dało coś Dorotce w dniu jej wielkiego szczęścia.

15 listopada

Od dziś każde dziecko będzie miało swoją „szafkę". Dzieci z wielką radością je oglądały – „moja szafka", „czy mogę wszystko włożyć", „czy mi nikt nie zabierze", „czy Mila nie rozrzuci wszystko". Cały dzień dzieci stroiły swój własny kącik. Lodzia umieściła tam lusterko, grzebuszek i lalę i wiele innych drobiazgów. Lena ustawiła na półce fotografie i widokówki. Benio włożył zeszyty. „Ja nic nie mam" – wołał Romek. „Ja też" wołała Dorotka. Rozdałam dzieciom widokówki kolorowe, papiery ładne, to wszystko, żeby ozdobiły swoje szafki. Czyniły to z wielkim zamiłowaniem. Dorotka cały dzień „mieszkała" w szafce.

Listopad

Już mamy starościnę w grupie, komisję sanitarną i sąd. Lena jest sędziną, a Lodzia starościną. Było głosowanie. Lodzia i Lena przeszły większością głosów. Sabulka głosowała i Dorotka też.

Na poprzedniej stronie: przykładowa strona z dziennika Miny Halbersztadt Kapłan *Pamiętnik wychowawczyni z Domu Sierot dla dzieci, które przeżyły Holokaust, spostrzeżenia o charakterach i zachowaniu się dzieci. Lublin 26.06-24.12.1945.* W przeciwieństwie do pamiętnika Wołk-Natanblut, dokument sporządzony przez Halbersztadt Kapłan pisany był na bieżąco podczas jej pracy z wychowankami domu dziecka w Lublinie i następnie w Pietrolesiu, Archiwum OBGTNN.

15 grudnia

Bawiłyśmy się dziś w Dorotkę. W środku koła stała Dorotka. Była szczęśliwa. Dzieci przypominały sobie, bo dobrze pamiętają, że zwykle podczas tej zabawy Dorotka siedziała w środku koła na krzesełku. Nie umiała jeszcze chodzić. Dziś się bawi jak inne dzieci i razem z innymi dziećmi chodzi w kole. Masz rację, Marysiu, już niedługo [Dorotka – red.] będzie z nami przedstawiała.

List F. Zylberowej do TSKŻ w Lublinie z 10 lutego 1952 roku

AŻIH, TSKŻ, sygn. 216, Lublin, Korespondencja wychychodząca i przychodząca 1950-1952, brak paginacji.

Uprzejmie proszę o podanie mi przez kogo przyprowadzona została i gdzie odnaleziona dziewczynka imieniem Dorotka[IX], którą w 1945 roku oddano do Komitetu Żydowskiego w Lublinie. Dziewczynka ta znajduje się w Domu Dziecka w Śródborowie pod Warszawą i z fotografii, która była w jakiejś gazecie amerykańskiej poznali w niej moi znajomi swoją córeczkę. Chodzi o ustalenie tożsamości dziecka i do tego są potrzebne następujące dane:

1. W którym roku ewentualnie miesiącu dziecko zostało znalezione;
2. W jakiej okolicy;
3. Czy imię Dorotka dziecko samo podało, czy też zostało jej nadane;
4. Ile w przybliżeniu mogła mieć lat;
5. Adres człowieka, który ją przyprowadził.

Zwracałam się w powyższej sprawie do Komitetu w Warszawie, ale niewiele mogli mi powiedzieć poza tym, że dziecko zostało przyprowadzone do Komitetu Żydowskiego w Lublinie.

Bardzo proszę o możliwie szybką odpowiedź, którą chciałabym jak najszybciej przesłać rzekomym rodzicom dziecka.

[IX] Nie jest jasne, w jaki sposób Dorotka trafiła do Lublina. Według cytowanych wcześniej dokumentów w styczniu lub listopadzie 1941 r. miała zostać podrzucona w Chełmie, skąd jesienią 1944 r. siostry zakonne miały przekazać ją do Domu Dziecka nr 5. Ela Frydman, była kierowniczka Domu Dziecka w Śródborowie, w oświadczeniu z 1960 r. poświadczonym przez Idę Merżan, stwierdza z kolei, że Dorotka Haber jako kilkuletnia dziewczynka znalazła się w ostatnim transporcie dzieci z Majdanka.
AŻIH, Relacje, sygn. 5761, relacja Eli Frydman.

Relacje

Dom Dziecka w Lublinie i w Pietrolesiu

Ja zostałam wyzwolona w czterdziestym czwartym roku w sierpniu albo we wrześniu. Lipiec, sierpień, wrzesień. Te trzy miesiące wchodzą w rachubę. Ale nie umiałam pisać i umiałam tylko trochę czytać, bo się nauczyłam czytać z modlitewnika; chodziłam regularnie na nieszpory do kościoła. Dowiedziałam się po wojnie, że ksiądz wiedział o tym, że nie jestem dzieckiem chrześcijańskim. Po wojnie, w nocy – tam byli Rosjanie i Polacy, polskie wojsko – pewnej nocy odwiedził mnie, za wiedzą państwa Nowosińskich, odwiedził mnie żołnierz w polskim mundurze, ale Żyd. Żyd z tej miejscowości, z tego Zwierzyńca. I namawiał mnie, żebym się zgodziła, że on mnie zabierze, zawiezie do dzieci i będę się wychowywała razem z dziećmi żydowskimi w Lublinie, że w Lublinie powstał Dom Dziecka. Ja oczywiście nie chciałam. Powiedziałam, że jeśli mam gdzieś pójść, odejść z tego domu, to chcę pójść do sióstr zakonnych. Nie chciałam wrócić do żydostwa, bo sobie nie wyobrażałam, nie mogłam zrozumieć, co znaczy „wojna się skończyła". Ja pamiętałam, że wojna się zaczęła. Nie mogłam zrozumieć, co to znaczy „skończyła się wojna". Nie chciałam wrócić do żydostwa. Bałam się, że to w każdej chwili może wrócić, mogą wrócić te straszne dni i noce, jakie przeżywałam.

Pewnego dnia, niedługo po wizycie jego [tego żołnierza] w domu Nowosińskich, usłyszałam strzały... i radosne krzyki, że ten rudy Żydek został zabity. Ja się też cieszyłam jak głupia, bo sobie wyobrażałam, że moje przejście, powrót do żydostwa w ten sposób zostanie zaniechany. Ale stało się inaczej. Pewnego dnia wyjechaliśmy pociągiem do Lublina. Cały czas miałam obiecane, że zostanę oddana do Domu Dziecka polskiego. Przyjechaliśmy do Lublina i pan Nowosiński wsiadł do taksówki i powiedział: – Do Komitetu Żydowskiego. Ja zaczęłam strasznie płakać, że co znowu się przede mną otwiera tam. Przyjechaliśmy do Komitetu Żydowskiego i pan Nowosiński mnie przekazał Żydom. Pamiętam, że zapytano go, bo dawali wtedy Amerykanie, potem się dowiedziałam, nagrody, jaką nagrodę on sobie życzy i ile pieniędzy on sobie życzy dostać. On powiedział, że tylko prosi o list, że oddaje zdrowe na umyśle i ciele dziecko. W ten sposób wróciłam do żydostwa. To było w Komitecie Żydowskim. Obok był Dom Pereca, to pamiętam, stamtąd zaprowadzili mnie [do siedziby Domu Dziecka] na Krakowskie Przedmieście.

[W Domu Dziecka przy Krakowskim Przedmieściu] znajdowały się dziewczynki i małe dzieci. Małe dzieci to była najmłodsza grupa, były dzieci pięcioletnie, czteroletnie. Potem była średnia grupa – ja byłam w średniej grupie – to były dziewczynki, takie po osiem, dziesięć lat, dwanaście. I grupa najstarsza, to były najstarsze dziewczynki. Tam była taka Sonia, która [była potem] w kibucu. Ja byłam jako Sonia – przyszłam tam jako Krystyna Irena Wiśniewska, ale wróciłam do swego nazwiska i imienia, Sonia Elbaum – to ja byłam jako mała Sonia, a ona była jako duża Sonia. Dom Dziecka. Pierwsze wrażenie, jakie odnio-

słam, wkraczając do tego Domu Dziecka, było straszne. Na schodach widziałam ogolone głowy, wychudzone dzieci z dużymi, wielkimi oczyma, to ja pamiętam do dzisiaj, nic nierobiącymi, bo do szkoły nie chodziły. I przyłączono mnie do nich. Na początku było mi bardzo trudno, bo wieczorem klękałam, modliłam się, a starsze dziewczynki wyzywały mnie. Spałyśmy na pryczach, podwójnych piętrowych łóżkach, po dwie dziewczynki na jednej pryczy. Bez prześcieradła, bez poduszki. Pchły nas zjadały. Część dzieci, która w czasie okupacji uczyła się i umiała pisać i czytać, chodziła do szkoły, a część, między innymi ja, spędzała dzień na niczym. Schodziliśmy na dół, na podwórko, to sąsiedzi nas przeganiali, bo krzyczymy, że im nie dajemy odpocząć. Było nam bardzo źle. Dom Dziecka składał się też z dzieci, które były na ulicy – tu już moja pamięć nie jest taka dobra – Racławickiej, w Domu Pereca mieszkały. To chłopcy. Dom Dziecka składał się z dwóch mieszkań na Krakowskim Przedmieściu, to były dwa mieszkania połączone ze sobą. W łazience żeśmy się myły w takiej małej wanience koło kuchni. W kuchni nagrzewali tę wodę, wlewali ją do takiej wanienki małej, tam żeśmy się myły. A raz na miesiąc chodziłyśmy do łaźni miejskiej.

Byliśmy podzieleni na grupy, do każdej grupy była wychowawczyni. Chodziliśmy na spacer do Ogrodu Saskiego całym Domem Dziecka i całą grupą. [Wśród tych wychowawczyń] była Rachela, Adasa, Erna. Erna była najdłużej. Był profesor Mozes, profesor od żydowskiego i ewrajskiego [hebrajskiego][IX], on uczył dzieci ewrajskiego. Wyjechał do Paryża, a potem do Kanady. [Była także] Natanblutowa i była doktór Hadas, Marysia. Był Szpringer[X], który został zamordowany w Monachium, sportowiec. Tych jedenastu sportowców, którzy zginęli, to on był instruktor, on był od gimnastyki u nas.

Pamiętam, miałam taką koleżankę Dankę Dulman, która też nie chodziła do szkoły. Żeśmy razem planowały za każdym razem ucieczkę z Domu Dziecka.

Wyzywali nas, dzieci nam dokuczały polskie, nie mieliśmy żadnych warunków. A jednak nasza kierowniczka, pani Natanblutowa bardzo mile wspominała pomoc, jaką dostawaliśmy od rządu, od władz miejskich. Tu nam dali mąkę, tutaj dali mięso, tu materiał na bluzki. Ona to zawsze podkreślała, że mimo tego, że nam dokuczają, to jednak odgórnie jesteśmy bardzo mile widziani. Ale w dalszym ciągu nie mieliśmy możliwości rozwojowych, bo to były trzy pokoje z jednej strony, dwa pokoje z drugiej strony i dwie kuchnie. Pani Natanblutowa postanowiła nas wywieźć na Dolny Śląsk. Wyjechaliśmy do Pietrolesia, Peterswaldau po niemiecku, obecnie Pieszyce. Tam był nowo wybudowany dom, który Niemcy przygotowali na kolonię dla Hitlerjugend, w Górach Sowich. Tam byłam do pięćdziesiątego pierwszego roku.

Pamiętam piosenkę z Domu Dziecka, którą [dzieci] śpiewały w Lublinie po żydowsku o małym… w wolnym tłumaczeniu tak: „W małym mieszkaniu, niedużym, na skraju miasteczka patrzą przez okna oczy, wyglądają przez okna oczy dziecka, oczy czarne, duże. I matka, która mu płacząc mówi: – Pamiętaj dziecko ostatnie słowa twojej matki. Dziś tutaj twoje miejsce. Od dziś więcej nie jesteś Żydem”[XI]. To takie wolne tłumaczenie tej piosenki [To dziecko nie może już być Żydem] bo Żyda zabijają, Żyda mordują. A ona go oddaje w ręce nieżydowskie.

Irena Burstin (ur. 1932), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 16 września 2006, T. Czajkowski, opracowanie: P. Nazaruk.

Z Lublina do Otwocka

[Po wyzwoleniu byłam w Lublinie] w jakimś okresie się zwróciłam do Domu Dziecka tam i byłam tam w sierocińcu, bo powiedziałam: ja chcę być razem z dziećmi, razem z dziećmi. I po jakimś okresie czasu ten Dom Dziecka przeszedł na Krakowskie Przedmieście. Ten sierociniec nam dał dużo, ponieważ pierwszy raz poszłam do szkoły. Poszłam do czwartej klasy. Podczas wojny mamusia wzięła dla mnie nauczycielkę, co mnie uczyła pisać, czytać po polsku, wzięła też nauczyciela żydowskiego, żebym umiała czytać i pisać po żydowsku, ale to był bardzo krótki okres. Tak, że jak ja się zwróciłam do szkoły, ja już znałam tabelę… tabliczkę, czytałam, i ja byłam tak jak wszystkie dzieci… w każdym bądź razie chodziliśmy do szkoły. To była powszechna szkoła, razem z Polakami, to nie było tylko dla sierocińca żydowskiego.

Z Lublina jechałam do Chorzowa[XII], tam otworzył się nowy… nowy sierociniec w Chorzowie. W Chorzowie, znowu poszliśmy tam do powszechnej szkoły, tam zrobili nam egzamin, w Lublinie poziom był wyższy niżeli w Chorzowie. Jak mi zrobili egzamin do jakiej klasy mam wejść, to postanowili, że do szóstej klasy. Zaczęłam szóstą klasę tam w Chorzowie, szkoła powszechna jak dla wszystkich dzieci, uczyłam się aż zachorowałam na skarletynę. Potem byłam tam w szpitalu, a potem jak wyszłam ze szpitala, to organizowała się jakaś grupa na wyjechanie do Izraelu z tego sierocińca. I z tą grupą ja też przeszłam do Zabrza, w Zabrzu był tam jakiś dom i żeśmy się nazywali jako kibuc. Wtedy ja już nie… nie uczyliśmy się już w szkole, czyli byliśmy razem, sami uczyliśmy się, więcej po hebrajsku, tak, uczyliśmy się po hebrajsku i chcieliśmy się zdobyć do Izraela. W grudniu na Boże Narodzenie wyjechaliśmy z Polski do Czechosłowakii. I tak nielegalnie przyjechaliśmy do Czechosłowakii. Od tego czasu, nielegalnie przyjechaliśmy do Niemiec, nielegalnie do Francji, potem nielegalnie do Izraelu. A Anglicy nas złapali, to był już w 47 rok i wygnali nas do Cyprus. Byliśmy tam, w grudniu 47 roku ja przyjechałam tutaj, do kraju [do Izraela].

Hela Boudoukh (ur. 1932), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 15 grudnia 2006, T. Czajkowski, opracowanie: P. Nazaruk.

„Zaczęło się na Radziwiłłowskiej”

W kwietniu w czterdziestym czwartym roku, kiedy byłem z krowami, przyszedł tam człowiek z tej wsi i nie znałem go. I on siedział trochę i rozmawialiśmy. On mówi: – Ty wiesz, że już Niemców nie ma tu, a Żydzi mogą już być wolni. To już było jakieś dwa miesiące, kiedy w Lublinie była ruska armia. No i wtedy ja zacząłem pytać – gdzie, dokąd można iść? I nam powiedział, że w Lublinie jest jakiś urząd. W czterdziestym czwartym roku zacząłem żyć tam. Kilka miesięcy potem postanowili, [że ja i moja siostra trafimy] do Domu Dziecka. Najpierw tam były dzieci, które wyratowali z Majdanka.

Zaczęło to się na ulicy Radziwiłłowskiej. Tam był dom Czerwonego Krzyża. Tam byliśmy [z siostrą]. A potem na Krakowskim Przedmieście 56 – drugie piętro. Tam już było miejsce dla dzieci.

[X] Kwestia językowa była przedmiotem debat politycznych i światopoglądowych w CKŻP. System edukacji przy CKŻP działał w Polsce w trzech językach: polskim, żydowskim (jidysz) i hebrajskim. Herszenhorn, kierownik Wydziału Opieki w listopadzie 1946 roku apelował: „należy wprowadzić ducha żydowskiego i język żydowski do wszystkich naszych domów dziecka. Nieznajomość języka żydowskiego przez nasze dzieci i wychowawców naszych domów dziecka musi być zlikwidowana”. Patrz: Sekcja Zjazdu Nauczycielskiego w Łodzi dn. 3 XI 1946, CKŻ WO, vol. 839, za: H. Datner-Śpiewak, *Instytucje opieki nad dzieckiem*..., s. 44.

[XI] Jakow Szpringer (1921-1972), zapaśnik, trener sportowy, uczestnik powstania w getcie warszawskim. Zabity podczas zamachu w trakcie Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Inne relacje nie potwierdzają pracy Szpringera w zakładzie. Nie można tego z całą pewnością wykluczyć, ale być może Burstin pomyliła Szpringera z innym sportowcem, Kazimierzem Wilgusiakiem, zaangażowanym do pracy z dziećmi. Por. Anna Wołk-Natanblut, *Ci, co przeżyli*... s. 100.

[XII] Słowa przytoczone przez Irenę Burstin pochodzą z piosenki A jidisz kind (Dziecko żydowskie), pieśni na podstawie wiersza Chany Chejtin Weinstein, napisanego po masakrze dzieci z żydowskiego sierocińca w miejscowości Szawle (lit. Šiauliai) na Litwie w 1943 roku. Por. *Mir zajnen do, lider fun di getos un lagern/ We are here, Songs of the Holocaust*, red. Eleonore Mlotek, Malke Gottlieb, Nowy Jork, 1983, s. 44-45.

[XIII] Domy Dziecka CKŻP w 1945 roku działały także w Bielsku, Helenówku, Krakowie, Otwocku i Zakopanem. Ich liczba zwiększyła się w 1946 roku. Por. H. Datner-Śpiewak, *Instytucje opieki nad dzieckiem i szkoły powszechne CKŻP w latach 1945-46*, BŻIH 1981, nr 3 (119).

Ja pamiętam, że tam kierowniczką była Anna Natanblut. Ona była nauczycielką z Warszawy. Ona urządziła ten dom, że były dzieci do siedemnastu lat. My byliśmy w tej grupie [z kolegą]. A potem była grupa młodsza i trzecia grupa najmłodsza. Moja siostra była w młodszej. Kiedy się szkoła zaczęła w Lublinie – to my też poszliśmy do tej szkoły. I już jak zaczęliśmy chodzić ona ustanowiła, że byłem starostą tego Domu Dziecka i jeszcze była dziewczynka, która była starostą dla dziewczynek.

Ja skończyłem trzy klasy w polskiej szkole. Przed wojną Żydom nie dali uczyć się w polskiej szkole. Po wojnie na Dolnym Śląsku w Pietrolesiu chodziliśmy do gimnazjum, ale tylko pół lata. W jeden dzień przyjechał [do nas] Tuwim, był z nami. Bardzo się śmialiśmy z tego, co on opowiadał. I też odwiedzali nas inny tam.

Pamiętam, w czterdziestym piątym roku w maju zawiadomili, że wojna ostatecznie się skończyła. Wyszedłem na balkon, to na ulicy ludzie całowali, ale ja pamiętam, stałem tam, na tym balkonie i myślałem: – Dobrze. Wojna skończyła się. Ale co z nami teraz będzie? Opuściłem to miejsce, aby wyjechać do Palestyny. Ale nie dojechaliśmy do Palestyny, tylko przedtem byliśmy w jakimś lager w Niemcach. Urząd żydowski w Lublinie nie chciał, żebyśmy wyjeżdżali do Palestyny. Tym Domem Dziecka zarządzali ludzie, którzy byli antycyjoniści. A ona, nie wiem, czy kierowniczka chciała, czy nie chciała. Po Lublinie był – Szczecin, Berlin, Francja, Cypr i Izrael. Kiedyśmy już wyjechaliśmy do Palestyny z Francji w czterdziestym siódmym roku, w kwietniu – i kiedyśmy przyjechali do Palestyny wzięli nas na angielski statek i wywozili nas na Cypr.

Benjamin Ifat (ur. 1929), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 14 września, 2009 T. Czajkowski, opracowanie: P. Nazaruk.

„Ja jestem dziecko żydowskie i jestem głodny".

[Z ulicy] Lubartowskiej z daleka widziałem duży dom. Cegły czerwone i tam bardzo wielkie litery – Dom Pereca. Dom Pereca to, ja myślę jest… sześć lat już czytałem Pereca książek, już wiedziałem po polsku czytać i po żydowsku. Może to jest [pomyślałem], może to jest na imię tego człowieka. To stałem tam [koło] tego domu i widziałem koło domu wiele dzieci, stoją i mają jakieś menażki… I koło drzwi tego domu jest dwa młode dziewczynki, ubrane w białe fartuny, jest wielki gar zupy i dzieci idą tam i ony dylają im zupy. Ja nie wiedziałem, kto to jest. To ja poszłem z drugiej strony tylko zobaczyć co się tu dzieje. Co prawda, chciałem także zupy, ale bolałem się… bałem… nie wiedziałem, kto to jest. Ale w jednej chwili w tym miejscu, gdzie są także bardzo dużo dzieci w różnych wieków, dwoje dzieci mają jakąś… [awanturę]. Ten krzyczy na innego: – Ja jestem, ja jestem pierwszy! Ty jesteś za mną! Ale ony… to było wszystko na jidysz [śmiech], to zrozumiałem, że są dzieci żydowskie. Jak tylko rozumiałem, że są dzieci żydowskie, poszłem zaraz do tego zupy. I powiedziałem po polsku: – Ja jestem żydowskie dziecko i jestem głodny. To ta pani poszła, jedna z tych dwu poszła do domu, przyszła z powrotem, menażka w rękach i nalała mi zupy. Ja zaraz jadłem tę zupę i prosiłem jeszcze raz. Dali mi jeszcze raz. Wypytałem: – Co to jest? To ona mówi, ta starsza mówi: – No, to jest Dom Dziecka. I jeżeli chcesz, możesz tu dostać. Będziesz miał tutaj kolegów, będziesz miał łóżko, będziesz miał ubranie. Ile tylko będziesz chciał tu być razem z nami. I tak przybyłem, to był październik w czterdziestym czwartym roku. I tak byłem tam cały rok, kierowniczka nazywała się Anna Natanblut, która była nauczycielka u Korczaka, ale żyła na aryjskiej papierów gdzieś u Polaków w Warszawie i ona… i jedna córka.

Mniej więcej w pierwszym sierpniu wyszliśmy z Lublina do Pietrolesie, Dolny Śląsk. Tam, gdzie byli Niemcy przedtem, jakieś miejsce, gdzie byli esesowcy na urlop, był lepszy dom. W Lublinie było bardzo małe miejsce – Krakowskie Przedmieście 56 [właśc. 60]. Przedtem byliśmy Radziwiłłowska, która… ja pamiętam, że to jest niedaleko od Lubartowska, blisko Radziwiłłowskiej jest plac i potem Lubartowska i niedaleko tak to ulica Krakowskie Przedmieście 56. Ja tam byłem parę razy i znalazłem teraz, cztery lat temu, ostatnio raz znalazłem tam na drugi piąter, tam był Dom Dziecka, myślę, że tam jest jakaś restaurant.

[W Domu Dziecka w Lublinie] byłem od października czterdzieści cztery aż do pierwszego sierpnia. [W Pietrolesiu] ja byłem tam do grudnia czterdziestego pierwszego [prawdopodobnie: grudnia 1945 r.]. Do pierwszego grudnia byłem w Pietrolesie. W tym dniu już pojechaliśmy pociągiem do Łodzi, do żydowskiej organizacji, [ale] nie Dom Dziecka. W Łodzi byliśmy parę miesięcy, potem Szczecin, potem Berlin, Francja, Cyprus, Israel.

Pinchas Zając (ur. 1931), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 14 września 2009, T. Czajkowski, opracowanie: P. Nazaruk.

„Latem 1944 roku znalazłem się w Domu Dziecka w Lublinie".

W 1944 roku mój starszy brat Abraham zdecydował, że muszę opuścić Kraśnik. Ja tam miałem problemy, tam chyba nie było żadnych innych dzieci żydowskich albo bardzo mało ich ocalało. Polskie dzieci rzucały w nas kamieniami, a my w nich, atmosfera nie była w ogóle przyjazna. Abraham zdecydował, że nie może posłać mnie do polskiej szkoły ze względu na ten antysemityzm. Zabrał mnie do Lublina i pamiętam, że w Lublinie poszliśmy najpierw do Domu Pereca coś zjeść. Dawali tam zupę, takie rzeczy i był tam też Komitet Żydowski. Niedaleko od tego komitetu mieszkała pewna bezdzietna para z Warszawy, Abraham oddał mnie do nich na wychowanie. Oni rozmawiali po polsku i byłem u nich kilka miesięcy, może z pół roku, nie jestem pewien. Cały czas byłem oczywiście w kontakcie z Abrahamem, który został w Kraśniku. Czasem ja jeździłem do niego, czasem on przyjeżdżał do Lublina. (…) Były sklepy rządowe w Lublinie, polskich i rosyjskich władz, w których ludzie kupowali tanio różne rzeczy. Kupowałem te rzeczy i woziłem do Kraśnika dla mojego brata. W każdym razie ci ludzie, u których mieszkałem, postanowili w pewnym momencie wyjechać do Francji. Nie chciałem rozstawać się z bratem, chciałem być z nim, więc oni wyjechali, a Abraham postanowił umieścić mnie w sierocińcu. W ten właśnie sposób latem 1944 roku znalazłem się w Domu Dziecka w Lublinie.

Pamiętam, że w sierocińcu ciągle prosili mnie, żebym śpiewał, szczególnie piosenki żydowskie. Pamiętam też kierowniczkę domu, nazywała się Natanbluto-

Widok od podwórza

Na podstawie art. 385 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16. II. 1928 r. o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli (Dz. U. R. P. Nr. 23 poz. 202) zarządzam niniejszy projekt (plan), składający się z 15 sekcji pod warunkami, wymienionemi w pozwoleniu z dnia 17 marca 19 38 r. Nr. Bd. 182/I/41

Lublin, dnia 17 marca 1938 r.

PREZYDENT MIASTA

wz. J. JAWORSKI
WICEPREZYDENT MIASTA

Rysunek architektoniczno-budowlany Domu Ludowego im. I. L. Pereca w Lublinie (wyk. inż. Henryk Bekker, 1938 r.), Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta Miasta Lublina, Inspekcja Budowlana, sygn. 721. Pozostałe alonże zamieszczone w publikacji pochodzą z tego samego źródła.

Mieszkanie dozorcy.

Przekrój 1:100. Rzut przyziemia.

INSPEKTOR BUDOWNICTWA
inż. arch. Zbigniew Oleś

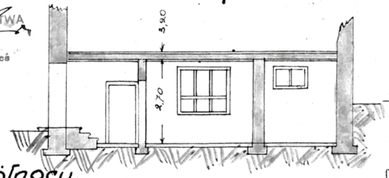

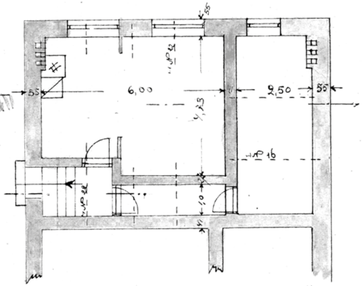

Widok od północy.

4.50 · 6.30 · 4.39 · 1.45 : 3600 = 2.39 m² + WP 22 = 278 cm²
2.50 · 2.50 · 0.50 · 2.30 : 3600 = 0.99 m² + WP 16 = 115 cm²

Projektował
14 III. 38
Oleś

Przewodniczący T-wa
Abacki
adw

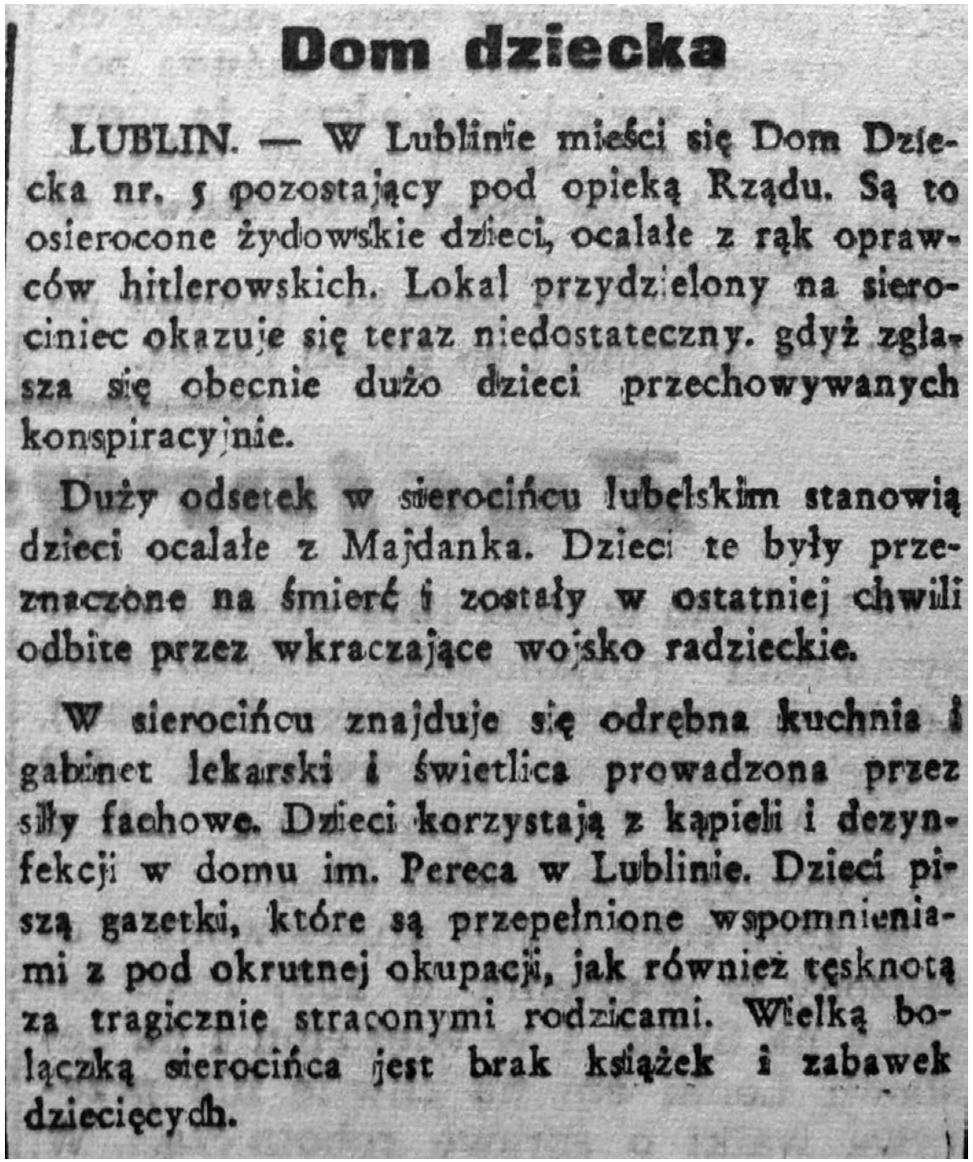

Dom dziecka

LUBLIN. — W Lublinie mieści się Dom Dziecka nr. 5 pozostający pod opieką Rządu. Są to osierocone żydowskie dzieci, ocalałe z rąk oprawców hitlerowskich. Lokal przydzielony na sierociniec okazuje się teraz niedostateczny. gdyż zgłasza się obecnie dużo dzieci przechowywanych konspiracyjnie.

Duży odsetek w sierocińcu lubelskim stanowią dzieci ocalałe z Majdanka. Dzieci te były przeznaczone na śmierć i zostały w ostatniej chwili odbite przez wkraczające wojsko radzieckie.

W sierocińcu znajduje się odrębna kuchnia i gabinet lekarski i świetlica prowadzona przez siły fachowe. Dzieci korzystają z kąpieli i dezynfekcji w domu im. Pereca w Lublinie. Dzieci piszą gazetki, które są przepełnione wspomnieniami z pod okrutnej okupacji, jak również tęsknotą za tragicznie straconymi rodzicami. Wielką bolączką sierocińca jest brak książek i zabawek dziecięcych.

„Sztandar Ludu", 28 kwietnia 1945 r.

wa. Bardzo ją uwielbialiśmy, a kiedy coś mówiła, uważnie jej słuchaliśmy. Nie pamiętam dokładnie czego nas uczyła, ale niektóre rzeczy były ciekawe, a inne nudne. Ale nawet, kiedy się nudziłem, to miałem poczucie, że czegoś się nauczyłem.

Nie pamiętam dokładnie przy jakiej ulicy był sierociniec, to była jakaś główna ulica. W maju 1945 roku, po zakończeniu wojny ludzie się tak cieszyli, Polacy i Żydzi, wszyscy, były nawet salwy i strzelanie. Bardzo się cieszyłem, niesłychanie, że wreszcie będę mógł żyć. Mieliśmy balkon wychodzący na główną ulicę. Wyszliśmy na niego i obserwowaliśmy, jak ludzie się cieszą i wiwatują na cześć żołnierzy. Rosyjscy oficerowie zaczęli oddawać salwy w powietrze i ktoś z wychowawców, chyba na polecenie Natanblutowej, kazał nam wejść do środka, bo było niebezpiecznie [śmiech].

Wydaje mi się, że Dom Dziecka był na piętrze, wchodziliśmy po schodach. W środku były pokoje, a w nich mieliśmy rzędy łóżek. Nie było ich dużo, bo pokój nie był zbyt duży, ale nie był też bardzo mały. Wstawili tam dla dzieci koje. I były też toalety, mieliśmy jadalnię, gdzie jedliśmy śniadania, obiady i tak dalej. Pamiętam, że ja jadłem za dużo, ciągle byłem głodny. Potem byłem tak przejedzony, że czułem się źle [śmiech]. Za każdym razem obiecywałem sobie, że będę jadł mniej, ale kończyło się tak samo. Na niektóre produkty, na przykład mięso, były racje, ale chleba można było jeść, ile się chciało. Wydaje mi się, że budziliśmy się koło 7 rano. Potem myliśmy się, zęby i tak dalej i szliśmy do jadalni na śniadanie. Po śniadaniu było trochę zajęć, na przykład nauka arytmetyki albo pisania po polsku. Te lekcje mieliśmy na miejscu, nie przypominam sobie, żebym gdzieś wychodził. Chyba był jakiś problem z chodzeniem do szkoły z innymi dziećmi. I tak uczyliśmy się pod okiem wychowawców do południa. W południe był wypoczynek. Zbieraliśmy się wtedy z Natanblutową i innymi wychowawcami i rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Nie pamiętam dokładnie o jakich, może o Niemczech, nie wiem. Potem śpiewaliśmy piosenki, często prosili mnie, żebym śpiewał i śpiewali razem ze mną. Śpiewaliśmy żydowskie piosenki, na przykład „Arum dem fajer" [„Przy ognisku"], nawet dzisiaj niektóre z nich pamiętam. Nie jestem pewien, ale czasem zabierali nas chyba do Domu Pereca, chyba jeżeli był tam jakiś występ. Pamiętam na przykład koncert pewnej Żydówki, piosenkarki. Byłem zakochany w jej piosenkach. Miała około 40-50 lat i naprawdę głęboki głos, do dziś pamiętam niektóre jej utwory. Śpiewała, zdaje się, niguny, melodie bez słów albo fragmenty modlitw, ale też humorystyczne piosenki. Była na przykład taka zabawna o pewnym rebe, który kazał chmurze, żeby przestał z niej padać deszcz i skończyło się na tym, że jego chasydzi wyschli, a rebe był cały mokry. Jeżeli chodzi o Dom Pereca, to pamiętam, że tam była duża stołówka, gdzie dostawało się zupę. Ale czasami to pomieszczenie nie służyło za jadłodajnię, tylko odbywały się tam na przykład występy, o których mówiłem, koncerty pieśni żydowskiej, żydowskiego humoru... Poza tą kobietą, bardzo imponował mi chór. Zazwyczaj śpiewano tam znane żydowskie piosenki ludowe i humorystyczne. Czasem nie rozumiałem tego humoru, ale pamiętam, że było coś o Amerykanach, Żydach, Polakach, Rosjanach, chociaż przeważnie

o Żydach i ich życiu codziennym – to rozumiałem lepiej.

Niektórych ludzi w Domu Pereca z czasem już rozpoznawałem, czasem przybywały nowe twarze. Z tego, co rozumiem przyjeżdżali tam z prowincji z powodu antysemityzmu. Nigdy nie mogłem tego zrozumieć, jak może istnieć antysemityzm po wojnie.

Jeżeli chodzi o kontakty z Polakami… nie pamiętam jakiejś szczególnej wrogości między nami a Polakami. Oczywiście nie licząc polskich chłopców, tutaj były nieporozumienia. Ale pamiętam, że raz zimą zobaczyłem żołnierza polskiego, który prowadził niemieckiego jeńca. Niemiec był ciągle w mundurze Wehrmachtu. Nie był w dobrym stanie, ale był… I zacząłem krzyczeć do tego polskiego żołnierza: „Zabij go! Zabij! On zabił naszych ludzi! Trzeba go zabić!". Polak nie wiedział, jak się mnie pozbyć [śmiech], a miał tego jeńca zaprowadzić do więzienia czy obozu. W pewnym momencie zacząłem rzucać kamieniami w tego nieszczęsnego więźnia.

W sierocińcu w Lublinie byłem do czasu, kiedy po zajęciu Niemiec postanowili przenieść całą placówkę do Peterswaldau, czyli Pietrolesia. Pamiętam, że niektórzy wychowawcy byli tam zorientowani bardziej syjonistycznie, opowiadali nam różne rzeczy o Palestynie. Zacząłem o niej czytać i doszedłem do wniosku, że Żydzi potrzebują swojego miejsca na Ziemi, kraju, w którym mogą przetrwać. Można powiedzieć, że wtedy wchłonąłem pierwsze syjonistyczne idee.

W sierocińcu uczyli nas pisania i czytania po polsku, arytmetyki, pór roku, różnych takich rzeczy. Na przykład, że woda i śnieg to to samo, tylko w innym stanie skupienia. Wychowawcy byli bardzo mili, ale czasem mieli mnie już dość, bo zadawałem im strasznie dużo pytań. Pamiętam, że jednego z nich – młodego z mnóstwem włosów na głowie – zapytałem, ile ma włosów [śmiech]. Odpowiedział, że nigdy nie liczył.

Wydaje mi się, że w Pietrolesiu Bund organizował nam wycieczki, bardzo je lubiłem. Jeździliśmy w góry, najpierw autobusem albo wozem, a potem dużo chodziliśmy. Mój brat, żeby być bliżej mnie, wynajął sobie pokój blisko sierocińca. Czasem zabierał mnie w różne miejsca w okolicy. Potem wyjechaliśmy z Peterswaldau i przez Berlin dotarliśmy do amerykańskiej strefy okupacyjnej, do obozu dla dipisów.

Szlomo Waks (ur. 1935), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 24 września 2006, T. Czajkowski, opracowanie: P. Nazaruk.

„Te dzieci nie umiały się śmiać".

[Lublin w drugiej połowie 1944 roku] to był jedyny, pierwszy duży ośrodek skupienia żydowskiego. I wtedy również [były w Lublinie] i dzieci, które wyszły z kryjówek, z lasów, z różnych miejsc i również z naszego obozu [na Majdanku]. Zaczęli myśleć w tym Komitecie Żydowskim, że trzeba dać im jakieś pomieszczenie i znaleźć odpowiednich opiekunów. Bo te dzieci wyglądają normalnie – po jakimś czasie już jedliśmy trochę, uspokoiliśmy się trochę, dostaliśmy trochę ubrań – ale te dzieci są charakterystyczne ze względu na dwie rzeczy. Po pierwsze, te dzieci nie mówią o sobie. Ja do dziś nie wiem co robiły [w trakcie okupacji] inne dzieci. Nikt [spośród dzieci] nie pytał „skąd przyszedłeś, kim jesteś"? Poza imieniem nikt [więcej o innych] nie wiedział. Nie że ktoś [to] ukrywał, ale po prostu to było takie przecięcie rzeczywistości, że to co było, nawet się o tym nie myślało, ale o tym się nie mówiło. Dzisiaj jestem w tym dziecińcu, tu mnie zaczyna się życie. Jak [dorośli] się starali je wypytać [o szczegóły], to mówiły. Ale między sobą myśmy nie mówili, nie, nie rozmawialiśmy o tym, co było przedtem. A druga rzecz, te dzieci nie umiały się śmiać.

W międzyczasie rozeszła się ta fama, że są dzieci i jest sierociniec z dziećmi żydowskimi. I znaleźli się ludzie, którzy byli wychowawcami. Nawet tacy z sierocińca Janusza Korczaka, którzy byli u niego i dowiedzieli się, że są takie dzieci. I przyszli, żeby być z tymi dziećmi, żeby zwrócić im trochę uśmiechu. I zaczęli się nami zajmować i myśmy utworzyli tam taki samorząd, samorząd na wzór domu dziecka Korczaka. [Dzięki temu] dzieci nagle czuły się… czuły się nagle ważne, pożyteczne, odpowiedzialne, ludzkie. I to było nadzwyczajne. Pierwsze nasze miejsce, które ja pamiętam i które jeszcze nie było systematyczne, jeszcze nie było urządzone, ale przede wszystkim jeszcze zbierało dzieci, to było mieszkanie na ulicy Radziwiłłowskiej 3, o ile pamiętam, na trzecim piętrze. Tam ja przede wszystkim pamiętam dwie siostry. To były takie, zdaje się, stare panny, one były same. Byli inni też. Ale ja pamiętam szczególnie te dwie kobiety, które nas… obejmowały. Dały nam dużo ciepła. Dały nam dużo serdeczności. Kochały nas. To było dla mnie… dla nas… ja mówię my, bo trudno było oddzielić jednego od drugiego. Myśmy byli jak gdyby jedną grupą, bardzo splątaną. I one dały nam jakieś nowe wyrażenia, które nam nic nie mówiły wpierw. Tak jak uśmiech, tak jak pocałunek, tak jak obejmowanie. To było na tej Radziwiłłowskiej. To była mała grupa i to była bardzo indywidualna miłość do każdego dziecka.

Z czasem to się powiększyło i przeszliśmy wtedy na Krakowskie Przedmieście 60. Tam mieliśmy całe piętro, może dwa piętra. I wtedy grupy zostały podzielone według wieku. Kto mógł, chodził do szkoły. To się stało bardziej takie uporządkowane. Przyszła wtedy, znana później, ja myślę, pani Natanblumowa, ona była kierowniczką. Ona później, nie wiem jak ona została uratowana, ale ona przez lata była kierowniczką tego właśnie sierocińca i ona zbierała bardzo dużo pierwszych dowodów [relacji] od dzieci. Ja nie przypuszczam, że ja tam gdzieś dałam jej moją opowieść. Przede wszystkim ja jej nie lubiałam. A po drugie, ja znalazłam swoich rodziców.

[…]

[Wcześniej, zanim utworzono sierociniec i kiedy] byliśmy jeszcze podopiecznymi Czerwonego Krzyża, kilka tygodni po wyzwoleniu, kiedy jeszcze nosiłam pasiak, bo nie było nic innego do włożenia, pewnego dnia powiedzieli nam: „Słuchajcie, złapali sześciu esesmanów z Majdanka. I był sąd i mają ich jutro powiesić". I ja powiedziałam sobie „Ja idę zobaczyć". I następnego dnia rano poszłam, oczywiście na piechotę. I przyszłam tam na ten plac, zobaczyłam sześć szubienic. I był ksiądz, pełno ludzi. A ja taka mała, w tym pasiaku. Ja czułam, że ja muszę zobaczyć jak ich powieszą. I zaczęłam krzyczeć „Słuchajcie, ja byłam na Majdanku! Ja byłam na Majdanku! Pozwólcie mi przejść! Ja noszę pasiak". Tłum się tak rozszedł i ja tak przeszłam przez wszystkich i stanęłam sama przed tymi sześcioma… ludź… gestapowcami. I stałam, jak to powiedzieć… Nie wiem, […] mam wrażenie, że ja miałam „przyjem-

ność" obejrzenia całej akcji, od początku, od ostatniego słowa [skazańców]. I modlitwy z księdzem. Jak im zasunęli kaptury na głowę i jak ich powiesili, i jak oni drgali. I ja stałam, ani płakałam, ani się śmiałam, stałam i patrzałam. A wszystko się skoncentrowało razem. I miałam dużą przyjemność… [Po wszystkim] Ja się po prostu odwróciłam i poszłam do domu. Poszłam z powrotem. Chciałam to zaznaczyć… Nie wiem, to jest dla mnie… nie chcę tego określać, ale to jest pewien punkt w moim życiu. Bo ja na ogół nie jestem… Ja od tego czasu jestem bardzo… Nie od tego czasu, od mojego czasu… ja jestem bardzo wrażliwa. Nie wiem, czy tyle na śmierć, ile na… na martyrologię, na bóle. I nie tylko ludzi, również zwierząt. Ja jestem zbyt uczulona. Ale to [powieszenie] nie ruszyło mnie wcale…

Zipora Nahir (ur. 1930), relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 5 lipca 2017, T. Czajkowski, opracowanie: P. Nazaruk.

Ida Merżan, *Dom Dziecka nr 5 w Lublinie*

Kiedy w pierwszych dniach czerwca tego roku [1945 – red.] 1 Armia Wojska Polskiego wróciła do Lublina aż spod Berlina, pewien żydowski żołnierz wbiegł bez tchu na piętro budynku przy ulicy Wyszyńskiego 3 i zaczął krzyczeć do znajdującej się tam grupy dzieci z wychowawcą:

– Gdzie są moje dzieci? Nie widzę ich tutaj!

– Jak nazywają się pana dzieci? Ile mają lat?

– Dokładnie nie wiem, przyniosłem je z Majdanka. Sam je uwolniłem i przyprowadziłem tutaj. Gdzie są dzieci? Ośmioro dzieci!

W ciągu kilku miesięcy działalności Lubelskiego Tymczasowego Żydowskiego Komitetu Wojewódzkiego w Lublinie[XIII] mała grupa 8 dzieci z Majdanka rozrosła się w dużą dziecięcą placówkę, liczącą 140 wychowanków. Znajduje się tam grupa maluchów, dzieci w wieku przedszkolnym i młodzież chodząca już do pracy.

Zakład jest rozrzucony w kilku budynkach. Przy ulicy Wyszyńskiego znajdują się najmłodsze dzieci, przy Radziwiłłowskiej – starsi chłopcy, a przy Krakowskim Przedmieściu – dziewczęta z niemowlakami.

Każde dziecko zanim trafi do placówki jest kąpane, przebadane przez lekarza i przydzielone do odpowiedniej grupy wychowanków. Lekarz nieustannie dba o stan zdrowia dzieci. Posyła je na rentgena, sprawdza ich odporność na tuberkulozę, itd.

Ciężko jest pracować z dziećmi, które nie miały dzieciństwa. Z dziećmi z lasu, z bunkrów i obozów. Mają silną skłonność do samodzielności. Jest ona wynikiem ciągłej walki o życie w czasie okupacji. Wiele z nich miało wystarczająco wiele czasu i sposobności, żeby pojąć morał powiedzenia *homo homini lupus est*. Część z nich odziedziczyła już nawet spadki po swoich tragicznie zmarłych rodzicach.

„Musimy stworzyć dzieciom takie warunki, które chociaż trochę przyćmią ich przeżycia, ponieważ usunięcie z ich pamięci straszliwych obrazów bestialskich mordów, dokonanych na ich rodzicach, braciach i siostrach jest niemożliwe. Musimy przynajmniej przegnać z ich serc nieustanny strach przed ścigającą ich bestią, przez który straciły psychiczną równowagę" – czytamy w odezwie Komitetu poświęconej Tygodniowi Dziecka w Lublinie.

[XIV] Chodzi tu prawdopodobnie o Tymczasowy Centralny Komitet Żydów Polskich, powołany w Lublinie pod koniec października 1944 roku. W zachowanej dokumentacji archiwalnej instytucja funkcjonuje pod różnymi nazwami: Centralny Komitet Żydów Polskich, Tymczasowy Centralny Komitet Żydowski czy w końcu Komitet Lubelski. Być może autorka pomyliła, pomieszała lub połączyła TCKŻP z działającym wcześniej – i posiadającym początkowo kompetencje centralne – Komitetem Żydowskim w Lublinie lub powstałym niezależnie Wojewódzkim Komitetem Żydowskim w Lublinie. Wśród zgiełku nazw i mieszających się kompetencji komitetów powoływanych tuż po II wojnie światowej, nazwa zaproponowana przez Idę Merżan jest z pewnością najbardziej widowiskowa, ale dobrze oddaje chaos instytucjonalny i trudne do uchwycenia przemiany poszczególnych instytucji.

Ze śladami, które hitleryzm pozostawił w psychice dziecka z sukcesem walczy kierowniczka Domu Dziecka Natanblut oraz pracujący z nią zespół wychowawców. Zastępują dziecku rodziców. Spędzają z nim poranki i wieczory. Jedzą z nim przy jednym stole i urządzają mu rozrywki.

Szczególnie dużo uwagi poświęca się najmłodszej grupie – przedszkolakom. Małe, białe łóżeczka, pokój pełen słońca. Pożywne posiłki.

Dzieci ze średniej grupy chodzą do szkoły powszechnej. Starsze, tak zwani bursowcy, pracują jako rzemieślnicy w fabrykach i uczą się na miejscu żydowskich i innych przedmiotów.

Środki na ich utrzymanie przekazuje Centralny Komitet Żydów Polskich, ale są one wciąż niezadowalające. Dzieci nie mają bielizny, odzieży i obuwia. Żywność, którą dysponuje Dom Dziecka, nie wystarcza, żeby postawić je na nogi.

Poszukiwaniem dodatkowych środków dla Domu Dziecka zajmuje się Komitet, a w szczególności jego prezes Szpiro[XIV]. Człowiek ten po prostu kocha Dom Dziecka i niemal jest jego mieszkańcem. Można go tam spotkać o 8 rano, jeszcze przed pójściem do Komitetu i później, wieczorem, kiedy wraca do domu po pracy. Szpiro zrozumiał, że należy szukać poparcia w urzędach, a zwłaszcza w Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Numer 5, który przyznano Domowi Dziecka, jest numerem rejestracyjnym Miejskiego Wydziału Opieki Społecznej. Miejski Wydział Aprowizacji zapewnia dzieciom wyżywienie, ale normy są obecnie zbyt małe. Internat otrzymuje także pomoc od Wojewódzkiego Urzędu Opieki Społecznej w wysokości 10 zł dziennie na każde dziecko, które przybyło jako repatriant.

Dzięki inicjatywie Komitetu Żydowskiego powstał ogólny Miejski Komitet na rzecz Internatu. Dni od 3 do 10 czerwca ogłoszono Tygodniem Dziecka. Komitet wystosował odezwę do społeczeństwa. W pomoc wciągnięto instytucje społeczne i państwowe. To, że Komitet nie zamknął się tylko w swoich czterech żydowskich ścianach, przyniosło bardzo dobry rezultat. Nikt nie odmówił, każdy podał pomocną dłoń.

Komitet ogłosił Dzień Kwiatów, wysłał młodzież z puszkami w miasto i tym sposobem zebrano pieniądze na Dom Dziecka. Dostarczono także bieliznę, ubrania, żywność i tym podobne. Za wzór winno służyć kierownictwo Fabryki Obuwia im. Buczka, które zdecydowało się wziąć na swoje utrzymanie 10 dzieci.

Ale ulubieńcami dzieci są ich pierwsi opiekunowie, żydowscy żołnierze z Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Przynoszą dzieciom cukierki, wpadają, żeby chociaż zobaczyć dzieci czy z nimi pogawędzić. Na wystawę prac dzieci, którą kończył się Tydzień Dziecka żołnierze przyszli tłumnie i uważnie wsłuchiwali się w pełne bólu wspomnienia, które dzieci opowiadały ze sceny. Ich twarze zajaśniały, kiedy jedna z dziewczynek opowiedziała, jak ukrywała się w rowie pełnym wody i błota i czekała na ich nadejście. Wszyscy zaczęli donośnie i głośno klaskać, gdy jeden z chłopców krzyknął: „Niech żyją Armia Czerwona i 1 Armia Wojska Polskiego, które oswobodziły nas, dzieci od niemieckich morderców!".

Ida Merżan, *Kinder-hojz num. 5 in Lublin* (*Dom Dziecka nr 5 w Lublinie*), „Dos Naje Lebn", nr 9, 30 czerwca 1945, s. 3, przeł. Piotr Nazaruk.

[XV] Samuel Szpiro, od marca 1945 przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie, jednocześnie sekretarz komórki PPR przy WKŻ.

Helena Boguszewska, *Radość panny Guty*

Na końcu ulicy Radziwiłłowskiej pod trzecim mieści się Dom Dzieci Żydowskich. Na trzecie piętro wchodzi się po niezwykle trudnych schodach o stopniach wyższych niż normalne chyba o połowę [budynek jest 2-piętrowy, chodzi zatem o trzeci poziom licząc z parterem – red.]. Wejście jest przez kuchnię do dwóch dużych pokojów, pełnych dzieci i drewnianych piętrowych prycz, jak na Majdanku. Dzieci różnego wieku i różnego wyglądu, przygodnie ubrane w byle co. Nie, jednak trudno powiedzieć, żeby tu było jakiekolwiek „u siebie".

Ale przecież każda rzecz nabiera swoich cech dopiero przez porównanie. A więc i to, co tu widzę w tej chwili, jest podobno cudem w porównaniu ze stanem rzeczy sprzed paru miesięcy, kiedy dzieci były prawie gołe, bez łóżek, a jedno chore na szkarlatynę leżało w dreszczach bez żadnego przykrycia. Dopiero kapitan Wiślicki przyniósł pierwsze koce. Niektóre dzieci do niedawna jeszcze chodziły w pasiakach, na przykład Fela. Nie miała innej sukienki, tylko ten pasiak majdankowski.

– Chodź no tu, Fela!

Występuje Fela. Tę Felę zauważyłam od razu, jak weszłam, bo jest większa od innych i ładniejsza. W białej twarzy, w której wszystko jest krótkie i proste, oczy przezroczysto-brązowe patrzą otwarcie i ufnie wprost w oczy tego, z kim mówi. Włosy także brązowe, o jeden ton ciemniejsze niż oczy. Można powiedzieć, że Fela cała jest biała z brązowym. Duża na swoje trzynaście lat, dziwnie czysta w swojej sukience z czegoś granatowego w wielkie kwiaty. Pokazuje mi ten pasiak z obozu, w którym chodziła do niedawna: pasy szare i pasy szafirowe.

– Miałam szczęście! – mówi pogodnie – inne pasiaki były o wiele gorsze! To jest wyjątkowo dobry materiał!

Ale nie tylko z dobrym pasiakiem miała Fela szczęście. Przed samym przyjściem Armii Czerwonej było na Majdanku już tylko czterystu pięćdziesięciu Żydów. Tym Żydom Niemcy nagle rozdali żywność: po dwa bochenki chleba, po puszce konserw, po ćwierć kilo margaryny – i kazali iść. Dokąd? Nie wiadomo.

– Myśleliśmy, że na śmierć, bo po cóż by mieli z Żydami taszczyć się, uciekając – rozpamiętuje Fela. Ale zaraz dodaje: – Tylko po co nam dali te chleby na drogę i te skórzane pantofle?

Stoi Fela w Majdanku na placu z matką i siostrą i czeka na ten wymarsz. Widzi: za drutami stoi ojciec w tłumie innych mężczyzn i także czeka na ten wymarsz. Lato było wtedy, lipiec, upał... Wszyscy czekają, aż nagle: trzydzieści osób do samochodu, ośmioro dzieci, dwie kobiety, reszta mężczyźni. I jak to u nich, u Niemców, prędko, prędko, popychanie, wrzask... Ani spostrzegła się Fela, już była w ciężarówce. Nawet nie pożegnała się z matką i siostrą...

Samochód stał i stał. O jakiejś chwili zobaczyli ci z samochodu, że tamtych pozostałych Niemcy pognali drogą. Długo Fela widziała tłum oddalający się w kurzu drogi, aż znikł razem z kurzem. Byli tam rodzice Feli, była siostra. Nigdy nie dowiedziano się, co z tym tłumem się stało. Nigdy nie nadeszła żadna wieść o nikim, co tam był. Ani o rodzicach Feli, ani o siostrze. Ale może jeszcze nadejdzie? Tymczasem Fela żyje, jest tu w zakładzie dla dzieci, więc wydawałoby się, że miała szczęście z tym samochodem, zostawionym w Lublinie przez uciekających Niemców...

Zdawałoby się, ale Fela nie jest tego pewna. W białej twarzy jasnobrązowe oczy patrzą poważnie i z namysłem:

– Bo tam bez rodziny żyć... po co? Nie ma sensu, nie ma celu. Zawsze jak byliśmy razem z rodzicami, to mówiliśmy, że najlepiej będzie umrzeć razem[xv].

Jesteśmy teraz same we framudze okna. Młodsze dzieci, otaczające mnie kołem od chwili, kiedy tu weszłam, mają dosyć tej rozmowy. Więc rozpierzchły się, kręcąc się pomiędzy pryczami w złudzie jakiejś zabawy. Jedne gadające, inne milczące, wszystkie bezczynne. Dobrą pannę Gutę, wychowawczynię, odwołał ktoś do kuchni, dokąd chłopcy noszą węgiel po tych piekielnych schodach i gdzie właśnie odbywa się pranie. Do rozmowy wciąga się nagle Chaja Rotenberg. Chajusia, jak wołają tu na nią. Nagle podeszła do nas z drugiego pokoju, wcale nie patrząc na mnie, jakbyśmy się znały od dawna.

Chajusia ma dwanaście lat, ale jest znacznie mniejsza od Feli i zupełnie inna. Ciemna, drobna, raczej trochę cygańska, z pięknymi oczami i malutką twarzą. Z Felą przywiezioną z Hrubieszowa poznała się w obozie dla Żydów w Budzyniu, dokąd przybyła z rodzicami z Kraśnika i gdzie tych rodziców zabili Niemcy. Pozostał wtedy jeszcze brat. Razem z tym bratem, Felą i rodzicami Feli Chajusia przybyła do Majdanka. Tu brat poszedł razem z tymi czterystu dwudziestoma Żydami i przepadł. Ona uratowała się razem z Felą.

Pokazuje ręką na Felę, że to z nią, z tą Felą się uratowała. I śmieje się. Ma do tego wszystkiego zupełnie inny stosunek. Obojętniejszy i jakby niedbały. Opowiada zupełnie błaho i z uśmiechem, jak miano ją zastrzelić w Budzyniu. W tym celu szła przez pole do zagajnika z Niemcem i ze starym Żydem, który niósł łopatę. Przed samym zagajnikiem spotkali Żyda-komendanta i Chajusi tak coś przyszło do głowy, żeby powiedzieć temu Niemcowi:

– To jest mój kuzyn.

Tamten Żyd nie zaprzeczył, jeszcze nawet kiwnął głową, że tak. A to był Żyd komendant. Więc Niemiec zawrócił z powrotem do obozu...

Ale Chajusia nic sobie nie robi ani ze śmierci, ani z ocalenia.

– Pani myśli, że ja się bałam? Tak samo się śmiałam, jak teraz, kiedy mówię do pani. Bo o co chodzi, proszę pani? Przecież każdy i tak, i tak musi kiedyś umrzeć, no nie?

A Fela dodaje, że jak w obozie w Budzyniu ktoś umarł prędko, jak komuś tak się udało albo jak go Niemcy od razu zastrzelili, to wszyscy tak mu zazdrościli, tak zazdrościli! Że go nie męczono jak takiego jednego, u którego wykryto złoto w podwójnym dnie menażki... Niemcy polewali go wodą, potem znowu leli wodę w niego, bili, dawali gryźć psom...

Kiedy wchodzę przez kuchnię wszystko niknie w oparach prania. Niektóre dzieci siedzą na pryczach, czymś przykryte, i czekają grzecznie, aż z tych oparów i chlustów wynikną znowu ich jedyne przyodziewki. Na schodach więksi chłopcy noszą węgiel do kuchni. Zgięci pod workami, pogadują ze sobą czasem krótko i rzeczowo jak dorośli.

[xvi] Dzięki pomocy m.in. Czerwonego Krzyża i radia Fela Sztecher ostatecznie odnalazła swoją rodzinę. Jej ojciec i siostra przeżyli w Theresienstadt, natomiast matka w Auschwitz. Po wyzwoleniu rodzice Feli Sztecher wrócili do rodzinnego Hrubieszowa, jednak trudne warunki nie pozwalały im zabrać ze sobą córki. Fela Sztecher razem z sierocińcem przeniosła się do Pietrolesia, jednak po kilku tygodniach opuściła zakład i na własną rękę wyjechała do rodziców.

„Gazeta Lubelska", 9 czerwca, 1945.

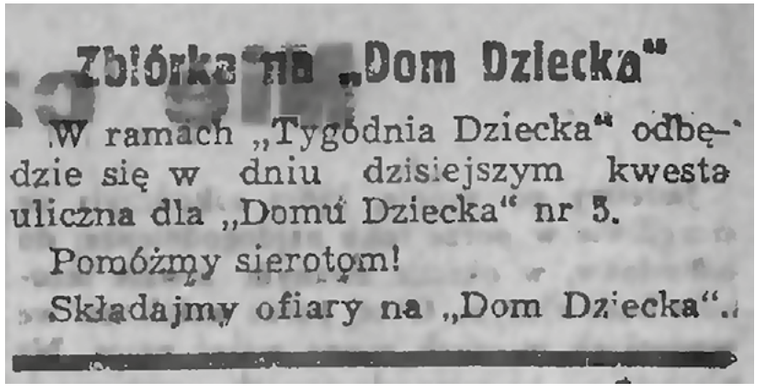

Zbiórka na „Dom Dziecka"

W ramach „Tygodnia Dziecka" odbędzie się w dniu dzisiejszym kwesta uliczna dla „Domu Dziecka" nr 5.

Pomóżmy sierotom!

Składajmy ofiary na „Dom Dziecka".

Następne strony: fragmenty dziennika 15-letniej Feli Sztecher (ob. Zipory Nahir), jednej z podopiecznych Domu Dziecka nr 5. Dziennik, pisany między 2 lipca a 5 grudnia 1945 r., powstał w brulionie, do którego autorka doszyła dodatkowe kartki, często odwroty przedwojennych dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji. Na ostatniej stronie Sztecher zapisała fragment prozatorskiej parafrazy *Odysei*, pochodzący z podręcznika do języka polskiego *Mówią wieki* (red. J. Balicki, S. Maykowski, Poznań 1945, s. 20). Kuszony na Ogygii obietnicą wiecznego życia, Odys odpowiada nimfie Kalipso: „Nie chcę nieśmiertelności daleko od swoich. Umarłbym zaiste bez żalu, byle przed śmiercią zobaczyć bodaj dym unoszący się nad mą ojczystą Itaką!".

Za którymś tam razem panna Guta mruga na mnie, że razem wyjdziemy. Czuję, że chce mi coś powiedzieć. I rzeczywiście mówi mi na mroźnej i zaśnieżonej ulicy, że z Felą jest już lepiej. Bo na przykład dziś Fela przyszła ze szkoły i powiedziała, że na lekcji tak jej się ścisnęło serce, że nie ma już rodziców ani domu! Ale potem przypomniała sobie, że nie zjadła swojej bułki na śniadanie. Więc pomyślała, że jak wróci, to panna Guta powie do niej: – Fela, weź sobie swoją bułkę, leży tam na półce... – Więc znowu ścisnęło się jej serce, ale tym razem ze szczęścia. Bo to przecież znaczy, że ona ma swój dom i że w tym domu o niej myślą...

Więc jeżeli dzieci czują, że mają swój dom, to cel jest osiągnięty. No nie? I cóż za radość dla niej, dla panny Guty, dla wychowawczyni, gdy słyszy, że one tak mówią!

I panna Guta ociera oczy załzawione od mrozu. Ale doskonale widać, że płacze nie tylko od mrozu. Panna Guta płacze z tej swojej żałosnej radości.

Helena Boguszewska, *Radość panny Guty*, [w:] tejże *Poprzez ulice*, Warszawa 1961, s. 94-100 (fragment).

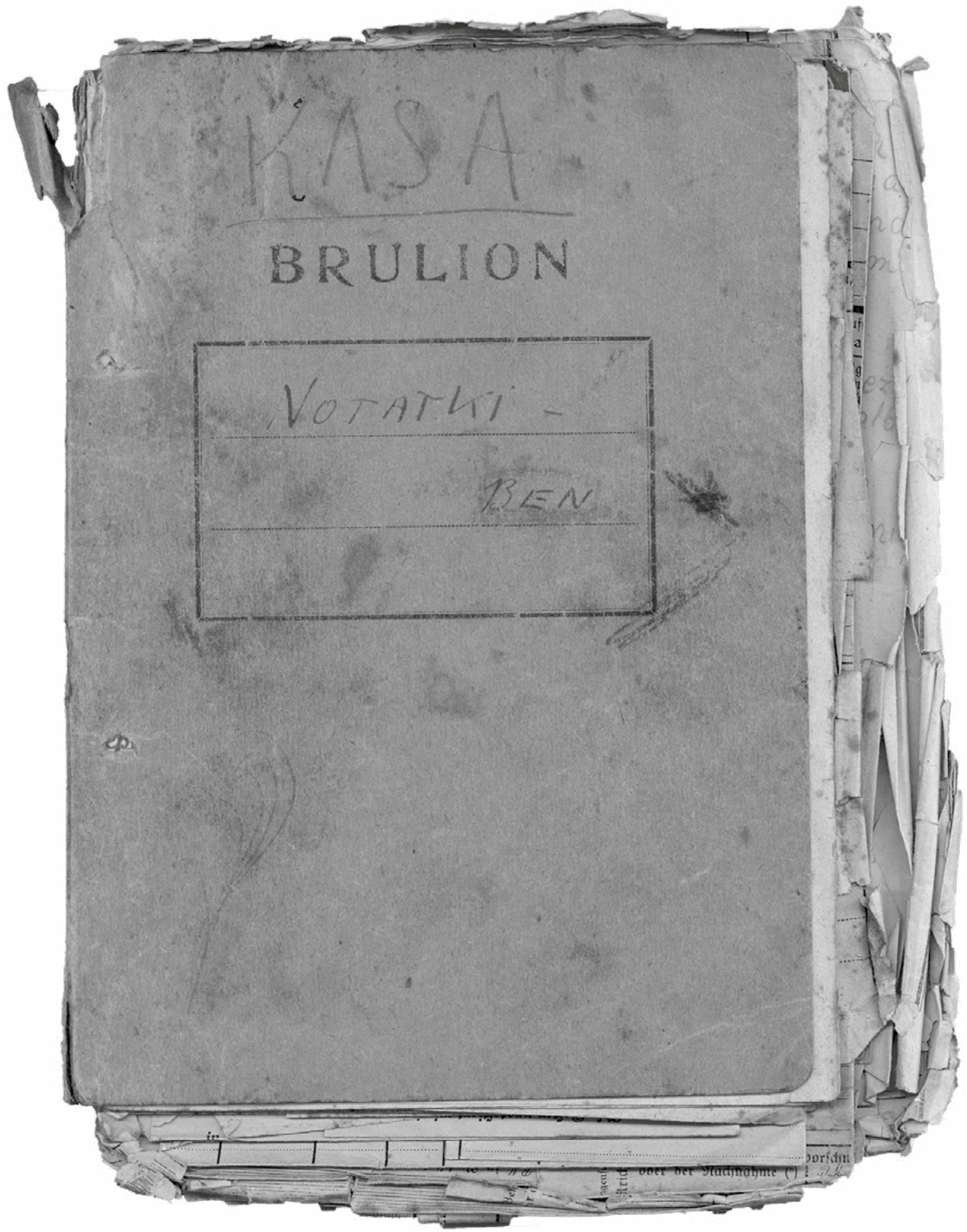

Kochane Koleżanki i Koledzy!

Zdziwić was ten list od nieznajomej dziewczynki. Bo przecież nie znamy się wcale. Jesteśmy sobie tak dalecy, że nie znamy nawet nawzajem nazwiska. Ale jesteśmy braćmi i siostrami, bo złączyła nas wspólna niedola - sierocińce. Przeżyliśmy wszyscy bardzo wiele i cudem poprostu uratowaliśmy się. W liście tym, nie będę jednak opisywała moich przeżyć, byłoby to zbyt smutne i nudne. Miejmy nadzieję, że wszystko to złe już nie wróci. Pocóż więc rozjątrzać ranę, która się już nieco zabliźniła? Pomówmy lepiej o naszym teraźniejszym życiu. Zapewne macie nam też wiele ciekawego do opisania, bo u Was jest przecież tak pięknie, wśród lasów i innej zieleni. My tu w Lublinie nie mamy tych wygód, ale mimo to jest nam również bardzo dobrze. Teraz nawet wybieramy się na wakacje do pięknej podobno miejscowości na Śląsku. Listy więc nasze będą ciekawe. Będziemy się mogli nawzajem poznać, a nawet zawrzeć przyjaźń. Myślę, że Wam też będzie miło prowadzić korespondencję. My chociaż mało umiemy, to jednak chcemy się uczyć, żeby wypełnić luki spowodowane wojną, więc nie zważajcie na nasze błędy, jeżeli się czasem znajdą.

Żegnam Was serdecznie
i postaram się w następnym liście opisać szczegółowiej nasze wspólne życie w sierocińcu
i moje własne.

Fela Szkeher.

czwartek 19 VII 1945 r.

Dzisiaj dostałam dwa listy. Jeden od Jasi, drugi od Basi. Było mi przez cały dzień tak smutno, że naprawdę z radością powitałam te listy. To są moje dwie przyjaciółki. Jasia była u nas dwa miesiące z swoim bratem. Jest to 16-letnia dziewczynka bardzo ładna i ogromnie lubiana. Jest inteligentna, trochę sentymentalna. Ładnie czyta i pisze. Ma bardzo dobry charakter. W piłkę gra świetnie. Jest z gruntu wesołą, ale potrafi być smutną i współczującą, jest prawdziwym pocieszycielem strapionych dusz. Bardzo ją kochałam i teraz gdy odjechała do ojca do Torunia jest mi smutno.

Basia jest fajną dziewczynką. Jest bardzo ładna i miła, ale trochę szorstka. Nie bardzo chce się uczyć i kiedy była u nas nie mogłam z nią nigdy mówić o nauce ani o poważnych sprawach. Jest wesoła, lubi gwar, ale nie jest pusta. Była u nas wpierw od Jasi i bardzo się do niej przywiązałam. Przez długi czas nie pisała nic i dzisiaj otrzymałam od niej po raz pierwszy list. Wczoraj byłam w kinie na film „Trzech przyjaciół". Film był bardzo piękny, ale strasznie wzruszający.

Niedziela 22 VII 1945 r.

Dzisiejszy dzień jest dla mnie wielkim świętem. Rok temu rozstałam się z Rodzicami i Siostrą na Majdanku. Nie wierzyłam wtedy, że zobaczę ich kiedykolwiek. Ale Bóg mi dopomógł i dzisiaj, w pierwszą rocznicę oswobodzenia Polski od jarzma hitlerowskiego mogę się naprawdę cieszyć. Ale nietylko ja, bo wszyscy się cieszą klęską Niemiec i zwycięstwem Armii Czerwonej i Polskiej. Z tej inteneji urządzono

wielkie święto i defilady. W pochodzie braliśmy też udział i ja nosiłam transparent czerwony ze srebrnym napisem: „Dom Dziecka Nr. 5. Dzieci żydowskie dziękują armii za wyzwolenie." Byłam dumna z tego, że mnie przypadł ten zaszczyt w udziale, że ja zasłużyłam żeby nosić transparent, choć prawdę mówiąc nie wiem czym. Defilada była bardzo ładna, tylko byłam zgorszona antysemityzmem, który nie pozwalał nam poruszać się swobodnie. O 6-tej odbyła się akademia. Byłam bardzo zmęczona całodziennym marszem i bałam się strasznie, że źle poziem wiersz. Rzeczywiście pomyliłam się nieco przy „Żydzięska Armia" ale „Polność" mówiłam zupełnie dobrze. Byliśmy wszyscy zmęczeni i byłam zadowolona, gdy znalazłam się wreszcie w domu. Przyjechał Jurek bo „tam" za ciężka praca i nie podobało mu się.

Poniedziałek. 23 VII 45 r.

Przyjechał Tatuś z Hrubieszowa. Jest zadowolony, że tam był. Dostanie w naszym domu mieszkanie i będziemy tam mogli mieszkać. Inna rzecz, że nic nie mamy, ale grunt, że jesteśmy razem i jakoś się urządzi. Sara została w Hrubieszowie. Tatuś był kilka godzin i pojechał do Oświęcimia po Mamusię. My mamy prawdopodobnie pojechać w poniedziałek do Richbachu. Ja nie pojadę, bo Tatuś postanowił poradzić się z Mamusią. Chcę bardzo być razem z rodzicami. Ale nie mogę być w Hrubieszowie. Jestem już przyzwyczajona do dużego miasta, a tam wątpię czy będę mogła się dalej uczyć. Chciałabym wkrótce wyjechać do Łodzi, bo może jak się trochę urządzimy i Hujek przyjedzie, pojedziemy do Łodzi. Ale to wszystko postanowi już Mamusia.

„Ja zawsze wiedziałam, że jestem Żydówką, ale nigdy nie widziałam więcej Żydów niż moja rodzina. I nagle pojechałam na kolonie".

Relacja Miriam Kuperman, nagranie T. Czajkowski, 13.06.2010, opracowanie M. Radek, Archiwum OBGTNN.

XI. Lubelski Oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce w latach 1950-1968

Teresa Klimowicz

Prowadzona przez władzę ludową polityka narodowościowa w latach pięćdziesiątych zmierzała do pełnej instytucjonalizacji i ograniczenia pluralizmu instytucji mniejszości narodowych. Odbudowa życia żydowskiego i jego względna autonomia, którą cieszył się Centralny Komitet Żydów w Polsce w latach czterdziestych, były stopniowo likwidowane. Zwieńczeniem tych działań było zastąpienie CKŻP nowo powstałą organizacją pod nazwą Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Powstała ona formalnie z połączenia CKŻP i Żydowskiego Towarzystwa Kultury 29 października 1950 roku.

Tego dnia odbyło się posiedzenie członków-założycieli Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce w sali Żydowskiego Teatru przy ul. Jagiellońskiej 28 w Warszawie. W konferencji zjednoczeniowej uczestniczyło 188 delegatów oraz zaproszeni goście z Ameryki. Delegaci reprezentowali żydowskie środowiska z Białegostoku, Dzierżoniowa, Katowic, Krakowa, Legnicy, Lublina, Łodzi, Płocka, Szczecina, Świdnicy, Warszawy, Wałbrzycha, Włocławka, Wrocławia i innych miast. Wśród nich 120 było członkami PZPR, zaś 66 nie należało do partii. Pod względem zawodów 48 było robotnikami (w tym jeden górnik), natomiast 138 pracownikami umysłowymi. W trakcie posiedzenia dotychczasowy przewodniczący CKŻP Grzegorz Smolar odczytał protokół ze wspólnego posiedzenia Centralnego Komitetu Żydów w Polsce i Żydowskiego Towarzystwa Kultury przeprowadzonego w dniu 6 października 1950 roku. Podkreślano wówczas konieczność stworzenia jednolitej reprezentacji Żydów[1]. Powstanie TSKŻ wiązało się jednocześnie z likwidacją wojewódzkich komitetów żydowskich. TSKŻ funkcjonowało równolegle ze Związkiem Religijnym Wyznania Mojżeszowego, będąc jedną z dwóch organizacji skupiających życie żydowskie w Polsce.

TSKŻ w Lublinie

Oddział TSKŻ powstał także w Lublinie. Formalnie zarejestrowany został 23 III 1951[2], jednak faktycznie oddział funkcjonował prawdopodobnie już od października 1950 roku, kiedy odbyło się łączone posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Lublinie z lokalnym oddziałem Żydowskiego Towarzystwa Kultury[3]. Siedziba TSKŻ mieściła się w budynku po Wojewódzkim Komitecie Żydowskim przy Krakowskim Przedmieściu 13, a od lat dziewięćdziesiątych[4] aż do dziś, w dawnej synagodze

Synagoga przy ul.Lubartowskiej. Pierwszy z prawej (obcięta twarz) Chaim Kliger, trzeci z prawej p.Gorfinkel (ojciec Jakuba Gorfinkla), za nim (stoi) Garen, obok niego: Adler (rzezak, szojchet), pod nim (siedzi) Nusbaum, dalej – Grzegorz Kuperman. Na końcu stołu Fryd. Pierwszy rząd od lewej: Kuperman, Wurtman z synem, Braude z synem Jakubem, Lublin 1961, z kolekcji Józefa Kligera, Archiwum OBGTNN.

Chewra Nosim przy ul. Lubartowskiej 10 (budynek użytkowany wcześniej przez Żydowską Kongregację Wyznaniową, który w 1963 roku został uznany za własność Skarbu Państwa[5]).

Liczba osób przynależących do lubelskiego oddziału TSKŻ w początkach działalności przekraczała setkę. W lutym 1951 roku liczył on 116 członków[6]. Prawdopodobnie na liście mogły znaleźć się także osoby stowarzyszone wcześniej w Żydowskim Towarzystwie Kultury, które niejako automatycznie zostały uznane za członków nowo powstałego TSKŻ[7]. Wiadomo także, że w czerwcu i lipcu tego samego roku zapotrzebowanie na macę na święto Pesach do Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego zgłosiło 160 osób z Lublina[8], jednak nie może to być podstawą do szacowania liczby członków TSKŻ, gdyż nie wszyscy należący do Związku Wyznaniowego musieli zarazem być członkami TSKŻ.

W roku 1951 i 1952 liczbę członków lubelskiego oddziału określono na odpowiednio 116 i 119[9]. W roku następnym liczba ta określana jest początkowo na 120, pod koniec roku zaś na 110 osób[10]. Aktywność towarzystwa zdaje się jednak podupadać z biegiem lat, zaś liczba członków zaczyna maleć, schodząc pod koniec 1954 roku do 97[11]. Co ciekawe, w roku 1958 raport dotyczący liczebności organizacji mówi o 200 członkach TSKŻ, zaś w 1960 roku o zaledwie 80[12]. Dane na rok 1963 mówią o 77 członkach lubelskiego oddziału[13]. Statystyki te pokazują duże wahania w liczebności związane z migracją żydowskich mieszkańców Lublina do innych miast i krajów, a także z kolejnymi falami napływu żydowskich repatriantów ze Związku Radzieckiego. Tak duże różnice liczby członków mogą także świadczyć o mało rzetelnym rejestrowaniu danych statystycznych, a być może wynikają ze świadomej polityki w tym zakresie, gdyż przyznawane wsparcie finansowe uzależnione było także od liczebności organizacji. Liczba członków TSKŻ miała bowiem przełożenie na zatwierdzanie budżetu dla TSKŻ przez Radę Państwa[14]. W relacjach zebranych przez OBG TNN, dotyczących późniejszych okresów działalności towarzystwa, pojawiają się wzmianki o ok. trzystu osobach będących członkami towarzystwa, z czego ok. 50 miała stanowić młodzież[15]. Brak jednak pełnych informacji z uwagi na szczątkowość zachowanych dokumentów. Podobne problemy dotyczą także szacowania liczby ludności żydowskiej na terenie całego kraju.

Struktura organizacyjna lubelskiego TSKŻ

Tłem powstania Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce była tendencja do centralizacji i zespolenia „pod względem politycznym i moralnym" ludności żydowskiej, przeciwstawienie się wpływom „reakcyjnych i klerykalnych żywiołów żydowskich" i racjonalizacja działalności żydowskich organizacji. Organizacja miała służyć włączeniu Żydów w budowę socjalizmu i zmniejszyć wpływy „izolacjonizmu gettowego"[16]. Jeśli chodzi o wsparcie kultury żydowskiej, TSKŻ miało „dbać o zaspokojenie potrzeb kulturalnych ludności żydowskiej przez krzewienie kultury żydowskiej, narodowej w formie i socjalistycznej w treści"[17]. Członkowie towarzystwa mieli w zamierzeniu pracować przede wszystkim z ludnością związaną z kulturą i językiem żydowskim, tak, by przekonać ją do integracji ze społeczeństwem i lojalności wobec władz Polski Ludowej.

TSKŻ było organizacją podporządkowaną strukturom centralnym[18] na wszystkich szczeblach, zaś lokalne oddziały odpowiadały na szczeblach miejskim, powiatowym, czy wojewódzkim odpowiednim organom partyjnym[19]. O wsparciu ze strony władz mogą świadczyć życzenia złożone przez przedstawiciela Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie pierwszemu zarządowi lubelskiego TSKŻ[20]. Towarzystwo, jako organizacja ściśle powiązana z władzą, spotykało się z bardzo zróżnicowanym odbiorem w społeczności żydowskiej. W Lublinie, podobnie jak w wielu innych miejscowościach, nie udało się zaangażować do działalności w TSKŻ zadowalającej liczby przedstawicieli inteligencji[21].

Praca terenowych oddziałów TSKŻ zorganizowana była w konferencje miejskie, powiatowe, wojewódzkie oraz posiedzenia zarządów miejskich, powiatowych i wojewódzkich. Wybierano także lokalne komisje rewizyjne, co jednak nie stanowiło reguły ze względu na faktyczną bierność tego organu. Zarządy miały zazwyczaj prezydium składające się z kilku do kilkunastu osób, w tym z prezesa, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika. Zgodnie ze statutem raz do roku organizowano konferencje sprawozdawczo-wyborcze.

TSKŻ w Lublinie nie należało najprawdopodobniej do najliczniejszych, ani do najprężniej działających oddziałów. W zasobach Żydowskiego Instytutu Historycznego zachowała się nieznaczna liczba dokumentów dotyczących funkcjonowania lubelskiego oddziału TSKŻ w latach 1950-1960. Z tego względu pełny obraz funkcjonowania tej organizacji jest trudny do uchwycenia. Znikoma liczba dokumentów świadczy też o stosunkowo mizernej aktywności i zarazem przedstawia obraz marginalnego znaczenia tej organizacji w skali całego kraju. Zjawisko ukazuje jednocześnie proces stopniowej utraty przez Lublin statusu ośrodka życia żydowskiego.

W świetle zachowanych w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego dokumentów trudno od-

tworzyć także pełne zmiany w organach reprezentacyjnych tej organizacji. Przewodniczącym lubelskiego oddziału został początkowo Marian Adler, zaś sekretarzem Fajwel Fryd. W zarządzie znalazły się też takie osoby jak: Szmul Barg, Abram Cymerman, St. Twardowski, Eljasz Trajlejner, Abram Wurtman, Sara Izraelewicz, Szmul Zigman, Czara Kaftańska, Symcha Sztipel, J. Rozenberg, Szmul Zamietka i Chaim Kliger[22].

W 1954 roku przeprowadzono nowe wybory i wyłoniono skład zarządu, w którym znaleźli się: Józef Ajzener – przewodniczący, Mojżesz (Marian) Adler – sekretarz, Sara Izraelewicz – wiceprzewodnicząca oraz jako członkowie: Szymon Litman, Fajwel Fryd[I], Adam Laks, Czara Kaftańska, Chaim Kliger, Motek Zygman, Cesia Litman, Jakub Karenberg[23].

Od września 1955 roku w towarzystwie zatrudniono Chaima Kligera jako sekretarza oraz p. Arciszewską w charakterze sprzątaczki. Od 1956 roku funkcjonował też oddział terenowy TSKŻ w Chełmie[24]. Od 1958 roku funkcję przewodniczącego sprawował jednak ponownie Marian Adler[25].

W późniejszym okresie funkcję przewodniczącego TSKŻ pełnił także Izydor Sznajdman[II]. Jak podaje Adam Kopciowski, na początku lat 60. na czele oddziału lubelskiego TSKŻ stali także Grzegorz Wajskop, Chaim Kliger – sekretarz, oraz członkowie zarządu: Róża Sznajdman, Mieczysław Nusbaum, Szalom (Szulim) Garen, Munisz Izralewicz, Marian Adler i Sabina Litman. W połowie 1963 r. oddział liczył 77 członków, w tym 31 kobiet[26].

Działalność lubelskiego TSKŻ

Lubelski Oddział TSKŻ realizował założenia programowe przyjmowane na szczeblu ogólnokrajowym i wykazywał się nieznaczną inicjatywą własną w zakresie organizowanych wydarzeń kulturalnych.

TSKŻ prowadziło ponadto działalność propagandową i posiadało specjalnie powołaną do tego celu komórkę organizacyjną w postaci Komisji Propagandy, w której skład wchodziło sześć osób. Działacze TSKŻ przeprowadzali spotkania i pogadanki

Pieczątki lubelskiego oddziału TSKŻ, AŻIH, TSKŻ sygn. 216 (brak paginacji).

[I] Fajwel Fryd urodził się w Chełmie w 1886 r. Opuścił swój tradycyjny dom i uciekł w 1905 roku do Londynu. Powrócił jednak do Chełma, gdzie działał w organizacjach socjalistycznych, za co został aresztowany. Był więziony na lubelskim Zamku, a następnie zesłany na Syberię. Uciekł jednak i powrócił w 1915 roku do Chełma, gdzie pracował jako nauczyciel w szkole CISZO oraz dziennikarz w gazecie „Chelmer Folksblat". Zajmował się także przekładami literackimi. II wojnę światową przeżył w ZSRR, a następnie powrócił do Polski w 1946 roku i rozpoczął pracę w Szkole Powszechnej przy WKŻ. Był nie tylko pracownikiem i sekretarzem TSKŻ, ale też przez pewien czas przewodniczącym Kongregacji Wyznaniowej w Lublinie. [AŻIH, TSKŻ, sygn. 325/315, s. 94-101 oraz AAN, UdW sygn. 131/503, s. 96] Dziennikarz lubelski Romuald Karaś zamieścił o nim krótki reportaż w „Kurierze Lubelskim" („Kiedy w sercu samotność i smutek", 16-17 grudnia 1962): „Maleńki pokoik przy Krakowskim Przedmieściu w Lublinie. W szafach, na półkach, podłodze, stole, łóżku, parapecie okna piętrzą się stosy książek. Niknie w nich drobna postać pana Fajwela Fryda. Ogromna z górą 5-tysięczna biblioteka wywiera swoiste wrażenie. W otoczeniu mądrości zawartych w dziełach setek autorów można mówić i myśleć tylko o stopniu swojej ignorancji…". Pan Fryd, urodzony w 1886 roku w Chełmie, bibliofil (stąd pewnie w jego zbiorach „Księga pamięci" Chełma) i dziennikarz, stracił w czasie wojny żonę i córkę, później mieszkał w Lublinie najpierw przy ul. Wyszyńskiego 3, a następnie przy Krakowskim Przedmieściu 6, zmarł w 1973 roku. [Monika Adamczyk-Garbowska, Odkrycie w Bibliotece Głównej UMCS, „Wiadomości Uniwersyteckie" nr 4/2002, s. 20].

[II] „Po wojnie to ja poszedłem do Związku Radzieckiego i tam przeżyłem

na tematy polityczne nie tylko w siedzibie towarzystwa, lecz także w zakładach pracy i domach prywatnych. Organizacja zobowiązana była także do zajmowania stanowiska w kwestiach bieżącej polityki polskiej (pogadanki na temat zmiany konstytucji w 1952 roku), polityki państwa Izrael (w styczniu 1952 roku zorganizowano w Lublinie wiec potępiający politykę Ben Guriona[27]), czy obchodów ważnych z politycznego punktu widzenia rocznic, jak np. rocznica rewolucji październikowej. Okazje takie stanowiły pretekst do organizacji pogadanek i odczytów w rodzaju pogadanki wśród żydowskich mieszkańców bloków mieszkalnych pt. „Co dała rewolucja październikowa narodowi żydowskiemu?"[28], czy rezolucji dotyczącej włączenia się ludności żydowskiej w „realizację planu 6-letniego i walkę o pokój i socjalizm". Przeprowadzano także szkolenia ideologiczne np. z zakresu życiorysu towarzysza Stalina, czy obchody „Miesiąca pogłębiania przyjaźni polsko-radzieckiej".

Obok działalności o charakterze polityczno-światopoglądowym, celebrowano także rocznice związane z kulturą żydowską i niedawną wówczas historią, jak celebracja urodzin I.L. Pereca, czy obchodzone z dużą pompą w różnych miastach rocznice powstania w getcie warszawskim[29].

Prowadzono także działalność pedagogiczną i socjalną. Uruchomiono świetlicę i organizowano kolonie dla dzieci. Świetlicę z czasem wyposażono w atrakcje takie jak radioodbiornik[30]. Na przełomie 1952 i 1953 roku pojawiały się jednak skargi na problem z codzienną dostępnością klubów TSKŻ, wśród których znalazł się także Lublin[31].

W ramach lubelskiego oddziału funkcjonowała w tym czasie także Sekcja Kobiet oraz Sekcja Książki i Prasy. Towarzystwo prenumerowało też rozmaite czasopisma: „Trybuna Ludu", „Sztandar Ludu", „Trybuna Wolności", „Przekrój", „Szpilki", „Przyjaciółka" czy „Nowa Kultura". Można tam było także przeczytać prasę w języku jidysz: „Jidisze Szriftn" i „Fołks Sztyme"[32]. Prenumerata niektórych gazet nie była jednak mile widziana. Do wydawnictw żydowskich, które znalazły się na „czarnej liście" zaliczyć można z pewnością wydawaną przez działaczy bundowskich gazetę „Der Werker", czy „Jidisze Kultur"[33].

Organizowano ponadto konkursy, wycieczki krajoznawcze (np. do Nałęczowa, czy Kazimierza nad Wisłą), odczyty, pokazy filmów i spotkania literackie. Funkcjonowała także prowadzona przez Fajwela Fryda biblioteka. Od 1954 roku rozpoczęto prowadzenie kursów języka żydowskiego oraz oferowano zajęcia rytmiczne dla dzieci[34], w świetlicy można było także zagrać w ping-ponga czy w szachy.

Lubelski oddział TSKŻ był równocześnie odpowiedzialny za sprawy żydowskie toczące się w całym regionie, dlatego był adresatem korespondencji dotyczącej innych, mniejszych miejscowości jak Zamość, czy Kock.

TSKŻ było organizacją uzależnioną od władzy, co skutkowało także niekorzystnymi dla społeczności żydowskiej decyzjami dotyczącymi zarządzania użytkowanym dotąd majątkiem. Jako instytucja centralna dla regionu stało się ono beneficjen-

tem majątków zlikwidowanych w latach 1949-50 innych organizacji żydowskich, w tym Towarzystwa Opieki Zdrowotnej, czy – w późniejszym okresie – Żydowskiego Funduszu Narodowego[35]. Powszechnie wyprzedawano też rzeczy pozostałe z czasów funkcjonowania Centralnego Komitetu Żydów w Polsce[36]. Lubelskie TSKŻ było uznawane za następcę prawnego i dysponenta majątku[37] należącego do komitetów żydowskich w Lublinie oraz w regionie. Dotyczyło to np. lubelskiego Domu Pereca, który w grudniu 1951 roku przekazano Ministerstwu Rolnictwa na cele szkoleniowe. Wcześniej w jednym z pomieszczeń Domu Pereca mieściło się archiwum TSKŻ, zaś pozostała przestrzeń była zajmowana przez Wojewódzką Radę Narodową i spółdzielnię szewsko-cholewniczą im. gen. Świerczewskiego[38]. W 1954 roku TSKŻ podjęło także decyzję o przekazaniu Okręgowemu Zarządowi Kin w Lublinie synagogi w Parczewie na cele kulturalne[39].

Problematyczna okazała się sprawa działki cmentarza żydowskiego przy ul. Partyzantów w Zamościu, którą wywłaszczono na mocy dekretu z dnia 26 kwietnia 1949 r. o nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych dla realizacji narodowych planów gospodarczych na korzyść Dyrekcji Okręgowej Poczty i Telekomunikacji w Lublinie[40]. Od decyzji dot. cmentarza w Zamościu TSKŻ wniosło co prawda odwołanie, nie przyczyniło się ono jednak do zmiany decyzji. W toku postępowania okazało się bowiem, że teren ten został przeznaczony na ogródki jordanowskie jeszcze w czasie funkcjonowania WKŻ. Ostatecznie teren cmentarza zabudowano (dziś znajduje się tam dom kultury), zaś TSKŻ przyznano odszkodowanie za utratę gruntu.

Stan cmentarzy żydowskich pozostawiał wiele do życzenia. Na ich ruinę i dewastację uwagę zwracały różne ośrodki – od Milicji Obywatelskiej po ziomkostwa. Problem odpowiedzialności za ich utrzymanie i zarządzanie był związany z równoczesnym funkcjonowaniem Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego, któremu formalnie podlegać powinny cmentarze. Prawdopodobnie jednak w lubelskich realiach te same osoby wchodziły w skład TSKŻ, jak i Związku Religijnego (liczącego wówczas 40 osób[41]). O zatargach na tym tle świadczyć może sprawa zarzutów stawianych pod adresem przedstawiciela Związku Religijnego w Lublinie Chaima Dorfsmana, który był zarazem przez pewien czas członkiem TSKŻ. Sprawa dotyczyła zarządzania i opieki nad nowym cmentarzem żydowskim (dziś przy ul. Walecznych), na którym zniszczeniu miały ulec nagrobki z lat czterdziestych oraz pomnik na masowej mogile pomordowanych Żydów[42].

Być może w wyniku powyższych oskarżeń, podejrzeń o szkodliwą działalność syjonistyczną i działań Służby Bezpieczeństwa[43], Związek Wyznaniowy (Kongregacja) w Lublinie został prawdopodobnie rozwiązany 30 czerwca 1954 roku[44]. Wbrew doniesieniom TSKŻ wykazywał się on jeszcze śladową aktywnością w późniejszym okresie, gdyż zachował się dokument z 1957 dotyczący zgłoszenia dewastacji cmentarza żydowskiego przy ul. Siennej podpisany przez Arona Nissenbauma z lubelskiej Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej (tak często określano ZRWM)[45]. Lubelska Kongregacja Wyznaniowa figuruje także w spisie z grudnia 1960 roku[46], zaś w latach siedemdziesiątych jeszcze odnotowywana w spisach, jednak nie prowadziła już wówczas praktycznie żadnej aktywności. Za przewodniczącego lubelskiego oddziału kongregacji w latach 60. uznawano Fajwela Fryda[47].

Mimo skomplikowanej sytuacji prawnej TSKŻ podejmowało działania mające na celu zachowanie cmentarzy żydowskich, czy grobów partyzantów żydowskich pochowanych na cmentarzu wojskowym w Lublinie[48]. Sprawa ekshumacji i pochówku partyzantów jest jednym z ciekawszych i mało znanych elementów działalności TSKŻ. Dotyczyła ona istniejącego do dziś i znajdującego się na cmentarzu przy ul. Białej w Lublinie grobu ofiar masakry dokonanej w lasach pod Kraśnikiem na żydowskich partyzantach (uciekinierach z obozu przy ul. Lipowej w Lublinie) przez grupę polskich partyzantów[III] pod dowództwem niejakiego „Czarnego”[49]. Pogrzeb miał odbyć się 14 kwietnia 1951 roku[50] i był ważną uroczystością z udziałem władz i przedstawicieli różnych środowisk, a nawet orkiestry Wojska Polskiego. Ekshumowane szczątki miały zostać przewiezione specjalnym transportem z budynku przy Krakowskim Przedmieściu 32 na cmentarz przy ul. Białej, gdzie pochowano je z honorami. Na pogrzebie obecni byli m.in. przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Julian Łazebnik – sekretarz generalny TSKŻ, Bernard Mark – dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego i przedstawiciele Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Towarzystwo postarało się także w 1953 roku o postawienie pomnika[IV] na tym grobie[51], który to pomnik planowano zbudować z fragmentów nagrobków ze zdewastowanych żydowskich cmentarzy lubelskich.

Przemiany 1956 roku wywarły silny wpływ na politykę prowadzoną przez centralę TSKŻ. Na III Zwyczajnym Zjeździe TSKŻ w dniu 16 kwietnia 1956 roku skrytykowano dotychczasową politykę ideologiczno-programową. Stwierdzono, że doprowadziła ona do „sekciarskich poglądów”, wyrażanych w niezróżnicowanym stosunku do rzemieślników i lekceważeniu religijnych Żydów[52].

W dokumentach z tego okresu, dotyczących lubelskiego oddziału TSKŻ, nie brakuje korespondencji świadczącej o wewnętrznych konfliktach[53], a także napiętej sytuacji w odniesieniu do Związku Religijnego. TSKŻ miało wówczas także obowiązek informować o przynależności partyjnej, losach i poglądach niektórych członków towarzystwa[54]. Wydarzeniom października 1956 roku towarzyszyła również fala antysemickich incydentów. Antysemickimi hasłami posługiwano się bowiem także w rozgrywkach na wyższym szczeblu, pomiędzy frakcjami PZPR. Żydów obarczano odpowiedzialnością za zbrodnie okresu stali-

okupację. Wróciłem do Lublina w 1946 roku. I od tego czasu byłem w Lublinie do 1968 roku, do tego sławnego okresu – marca 68. W Lublinie pełniłem funkcję przewodniczącego TSKŻ-u w pewnym okresie. Ten pomnik lubelski, który został zbudowany na Świętoduskiej [pomnik Ofiar Getta – T.K.] – to z mojej inicjatywy, ja byłem tym, który zainicjował go. Przeprowadziłem budowę i całość” – relacja Izydora Sznajdmana ze zbiorów Pracowni Historii Mówionej OBGTNN, nagranie M. Kubiszyn, 1.08.2000 r.

III Grupa Narodowej Organizacji Wojskowej Armii Narodowej [por. M. Duch-Dyngosz, *Rekonstrukcja zapomnianych zbrodni*, „Znak”, kwiecień 2012, nr 683].

IV Na ufundowanym przez Fundację Frenklów w 1991 roku pomniku znajduje się napis w języku polskim i hebrajskim: „Tu spoczywa trzydziestu sześciu partyzantów żydowskich poległych w walkach z okupantem hitlerowskim. Cześć ich pamięci”/ 23 VII 1991 [S. Wajs, Żydzi w Lublinie w przededniu, Archiwum Symchy Wajsa z zasobów OBGTNN, teczka nr 15/4. Plany Lublina z oznaczeniem dawnej dzielnicy żydowskiej].

Następne strony: delegacja TSKŻ w drodze na plac Ofiar Getta by oddać hołd zamordowanym Żydom Lublina, Lublin 1956-58, zbiory Józefa Kligera, OBGTNN.

Ul. Unicka, widok w kierunku ul. Lubartowskiej. Delegacja TSKŻ w drodze na plac Ofiar Getta by oddać hołd zamordowanym Żydom Lublina, Lublin 1956-58, zbiory Józefa Kligera, Archiwum OBGTNN.

nowskiego, przywoływano stereotyp „żydokomuny". W różnych regionach kraju pojawiały się antyżydowskie ulotki, przypadki zwalniania Żydów z pracy, a nawet pobicia. Wydarzenia te uświadamiały, że państwo polskie nie jest w stanie zapewnić pełnego bezpieczeństwa i że antysemityzm występuje również w kręgach władzy, wbrew różnego rodzaju komunikatom i zapewnieniom płynącym ze strony prominentów partyjnych. Atmosfera ta była odczuwalna także w Lublinie, gdzie szykany dotykały Żydów w miejscu pracy, relacjach międzysąsiedzkich, a nawet na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej[55]. Atmosfera niepokoju przejawiała się w indywidualnych historiach spływających do lubelskiego oddziału. Mowa w nich o dyskryminacji i prześladowaniach, które spotykały Żydów w miejscu pracy czy zamieszkania. Atmosfera zagrożenia przyczyniła się do powstania kolejnej fali emigracji. Z kraju wyjechała wówczas prawie połowa wszystkich członków TSKŻ[56].

TSKŻ traktowane było przez władze jako podmiot reprezentujący Żydów i dbający o ich sytuację bytową oraz bezpieczeństwo. Interwencje władz TSKŻ spowodowały przyjęcie w tej sprawie przez władze partyjne i państwowe stanowiska wyrażonego w uchwale VIII Plenum KC PZPR i wystąpieniu sejmowym premiera Józefa Cyrankiewicza w lutym 1957 roku. Zapowiedzią energicznych kroków w tej kwestii był specjalny okólnik Sekretariatu KC PZPR z kwietnia 1957 roku, skierowany do terenowych ogniw partii, w którym krytycznie odniesiono się do zaniedbań partii w walce z rasizmem[57].

Kolejne lata działalności lubelskiego oddziału są trudne do uchwycenia ze względu na fragmentaryczność i mały stopień informacyjny zachowanych dokumentów. Działalność organizacji w tym czasie skupiała się w znacznej mierze na wsparciu repatriantów ze Związku Radzieckiego, którzy potrzebowali schronienia, pracy i nie znali języka polskiego. Działalność lubelskiego TSKŻ została czasowo rozszerzona w 1957 roku o lekcje języka jidysz i udzielanie wsparcia materialnego członkom organizacji. Pojawiły się także kursy języka polskiego[58]. Pracę rozpoczęła w grudniu tego roku specjalna Komisja Pomocy Społecznej. TSKŻ gościło także przedstawiciela ziomkostwa lubelskiego w Paryżu i brało udział w upamiętnieniach organizowanych w Muzeum na Majdanku. Kolejne lata działalności są praktycznie niemożliwe do opisania ze względu na brak lub pojedyncze dokumenty w skali całego roku, co nie daje wglądu w działalność lubelskiego oddziału TSKŻ w latach sześćdziesiątych. Zarys działalności towarzystwa w tamtym okresie opisał krótko Adam Kopciowski na podstawie dokumentów zachowanych w Archiwum PZPR w Lublinie[59]. Działalność towarzystwa w latach sześćdziesiątych nie odbiegała od opisanego wcześniej zakresu aktywności. Organizowano odczyty, prelekcje, przedstawienia, które odbywały się w lokalach towarzystwa, Domu Technika, czy lokalu „Nory". Zapraszani prelegenci reprezentowali m.in.: Ośrodek Propagandy Partyjnej, Komitet Miejski PZPR, Wydział Kultury MRN i WRN oraz Zarząd Główny TSKŻ. Referaty poruszające zagadnienia sytuacji międzynarodowej prezentowali przedstawiciele PZPR: Frąc, Zgrzywa, Karpiuk, zaś referaty o tematyce literackiej: Salomon Łastyk z Warszawy, literat Stanisław Wygodzki i członek towarzystwa Fajwel Fryd. Towarzystwo prowadziło także kursy języka polskiego dla repatriantów. Na początku lat 60. przy towarzystwie powstał Komitet Budowy Pomnika Pomordowanych Żydów Lubelskich[V]. Fundusze na ten cel miały pochodzić z indywidualnych składek, ze zbiórek w zakładach pracy, z pomocy finansowej zagranicznych organizacji żydowskich, Zarządu Głównego TSKŻ i z dotacji Prezydiów MRN i WRN. W 1962 roku odbyła się uroczysta akademia oraz wmurowanie kamienia węgielnego[60]. Odsłonięcie pomnika zaplanowano na dzień 9 listopada 1963 r., zaś zaproszenia na tę uroczystość wysłano do wielu lubelskich organizacji i do osób prywatnych[61]. W kolejnych latach pod tym pomnikiem odbywało się w okolicach 9 listopada[VI] uroczyste składanie kwiatów, organizowano też akademie w świetlicy towarzystwa przy Krakowskim Przedmieściu 13[62].

Na przełom lat pięćdziesiątych i początek lat sześćdziesiątych przypada także rozwój młodzieżowych klubów przy TSKŻ na terenie kraju[63]. Taki klub funkcjonował także w Lublinie skupiając 40 członków i był kie-

[V] Chodzi o znajdujący się dzisiaj na ul. Niecałej tzw. pomnik Eksterminacji Ludności Żydowskiej (Ofiar Getta).

[VI] Rocznica ostatecznej likwidacji getta szczątkowego na Majdanie Tatarskim, dokonanej w 1942 r.

Na poprzedniej stronie: odsłonięcie pomnika Eksterminacji Ludności Żydowskiej na placu Ofiar Getta przy ówczesnej ul. Hanki Sawickiej, ob. Świętoduskiej, 10 listopada 1963, zbiory Symchy Wajsa, Archiwum OBGTNN.

rowany przez Sabinę Litman. W jego ramach funkcjonowały: Kółko Młodzieżowe Żywego Słowa, Kółko Fotograficzne i Kółko Szachowe. W klubie dziecięco-młodzieżowym działał także zespół muzyczny[64]. TSKŻ wspierało także wizyty Teatru Żydowskiego w Warszawie w lubelskim Teatrze im. Juliusza Osterwy, zaś aktorzy byli goszczeni po spektaklu w klubie TSKŻ.

W roku 1965 pod opieką lubelskiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce znajdowało się ok. 500 żydowskich mieszkańców miasta. W 1966 roku w lubelskim oddziale TSKŻ można było oglądać prace Efraima Mandelbauma (Mandla)[65].

Oceniając działalność TSKŻ należy wziąć pod uwagę, że sposób funkcjonowania tej organizacji nie odbiegał od sposobów funkcjonowania innych organizacji społecznych w tym czasie. Grzegorz Berendt podkreśla jednak, że TSKŻ łączyło w sobie funkcje wielu organizacji społecznych z ofertą skierowaną do wszystkich grup wiekowych i zawodowych w sferze zarówno kultury, sztuki, sportu, edukacji i gospodarki[66], dzięki czemu miało ogromny wpływ na warunki bytowe i organizację życia żydowskiego.

Przypisy

[1] J. Mizgalski, *Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów* w *Polsce* w *powojennych uwarunkowaniach ustrojowych*, [w:] J. Mizgalski, *60-lecie TSKŻ*, Warszawa 2010, s. 23-24.

[2] Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Komitet Wojewódzki PZPR w Lublinie (KWPZPR) 1266, sygn. 3216, s. 13.

[3] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie (AŻIH), Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻ), sygn.216 (brak paginacji), Dokument z dn. 22 X 1950 r.

[4] Informacja od p. Luby Matraszek.

[5] Archiwum Akt Nowych (AAN), Urząd do spraw Wyznań (UdsW), sygn. 511, s. 56.

[6] AŻIH, TSKŻ, sygn. 215 (brak paginacji).

[7] Tamże, sygn. 28, s. 368.

[8] AAN, UdsW, t. 13/390, s. 65-69, *Zapotrzebowanie na macę wg stanu* z *25 VII 1951*, za: G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956. Z dziejów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, Gdańsk 2006, s. 95.

[9] Za: G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 344.

[10] AŻIH, TSKŻ, sygn. 214 (brak paginacji).

[11] Tamże, Ankieta za XII 1954 r.

[12] Tamże, sygn. 217 (brak paginacji), Dokument z 19 V 1960 r.

[13] APL, KWPZPR 1266, sygn. 3216, s. 16.

[14] Por. G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 85.

[15] Relacja Jakuba Gorfinkla, nagranie z dn. 11.08.2005, rozmawiała Wioletta Wejman, zasoby Pracowni Historii Mówionej OBGTNN.

[16] Por. G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 141-2.

[17] AAN, KC PZPR 237-VII t.78, s. 4, Statut Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (projekt), Warszawa 1950, s. 1-3 za: G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 143.

[18] Por. G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 145.

[19] Tamże, s. 82.

[20] „Fołks Sztyme" 2 XII 1950, nr 62 za: G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 82.

[21] G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 272.
[22] AŻIH, TSKŻ, sygn. 216 (brak paginacji), Propozycja składu zarządu TSKŻ w Lublinie.
[23] Tamże, sygn. 215, s. 87.
[24] Tamże, sygn.214 (brak paginacji), dokument z dn. 11 III 1956.
[25] A. Puławski, *Żydzi*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny 1944-1956. Aspekty społeczne, gospodarcze, oświatowe* i *kulturalne,* red. T. Osiński, M. Mazur, Lublin 2017, s. 158.
[26] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w latach 1944-1949*, praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS pod kierunkiem prof. dr. hab. Z. Mańkowskiego, Lublin 1998, s. 207.
[27] AŻIH, TSKŻ, sygn. 216 (brak paginacji).
[28] Tamże.
[29] Tamże, sygn. 214 (brak paginacji), protokół z posiedzenia Komisji Propagandy z dn. 13 III 1955.
[30] Tamże, sygn. 216 (brak paginacji).
[31] G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 281.
[32] AŻIH, TSKŻ, sygn. 216 (brak paginacji).
[33] Tamże, sygn. 217 (brak paginacji), List z dn. 6 VIII 1955.
[34] Tamże, Dokument z dn. 15 V 1954 r.
[35] G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 85.
[36] Tamże, s. 86.
[37] AŻIH, TSKŻ, sygn. 216 (brak paginacji), Okólnik z dn. 30 XII 1950 r.
[38] Tamże.
[39] Tamże, sygn. 217 (brak paginacji), Dokument z dn. 11 VI 1954 r.
[40] Tamże, Dokument z dn. 11 XI 1954 r.
[41] AAN, UdsW, sygn. 13/433 za: K. Urban, *Cmentarze żydowskie, synagogi* i *domy modlitwy* w *Polsce* w *latach 1944-1966* (wybór materiałów), Kraków 2006, s. 358.
[42] AŻIH, TSKŻ, sygn. 217 (brak paginacji), Dokument z dn. 18 XII 1953 r.
[43] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie (IPN), sygn. Lu-0024/206, cz. I, s. 45.
[44] AŻIH, TSKŻ, sygn. 217 (brak paginacji), Dokument z dn. 29 VI 1954 r.
[45] Tamże, Dokument z 9 IV 1957 r.
[46] AAN, UdsW, sygn. 503, s. 285.
[47] IPN, sygn. Lu-0024/206, cz. I, s. 174.
[48] AŻIH, TSKŻ, sygn. 216 (brak paginacji).
[49] AŻIH, Zbiór relacji Żydów ocalałych z Zagłady, sygn. 4857.
[50] AŻIH, TSKŻ, sygn. 216 (brak paginacji).
[51] AŻIH, TSKŻ, sygn. 217 (brak paginacji), Dokument z dn. 29 X 1953.
[52] J. Mizgalski, *Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów* w *Polsce…*, s. 28.
[53] AŻIH, TSKŻ, sygn. 217 (brak paginacji), Pismo M. Adlera z dn. 6 VIII 1955.
[54] AŻIH, TSKŻ, sygn. 216 (brak paginacji).
[55] AŻIH, TSKŻ, sygn. 217 (brak paginacji), Dokument z 14 VI 1956 r.
[56] G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 341.
[57] J. Mizgalski, *Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów* w *Polsce…*, s. 31.
[58] Informacja od p. Luby Matraszek.
[59] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w latach 1944-49…*, s. 207-8.
[60] „Sztandar Ludu" nr 268, 1962, s. 1.
[61] A. Kopciowski, *Żydzi w Lublinie w latach 1944-49…*, s. 207-8.
[62] „Kurier Lubelski" nr 264 (3514), rok XI, 9 listopada 1967, s. 4, „Kurier Lubelski" nr 262 (2961), rok IX, 9 listopada 1965, s.4.
[63] P. Pęziński, *Na rozdrożu. Młodzież żydowska* w *PRL 1956-1968*, Warszawa 2014.
[64] Informacja od p. Luby Matraszek.
[65] „Kurier Lubelski" nr 139 (3144), rok X, 15 czerwca 1966, s. 4.
[66] G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950-1956…*, s. 213.

Dokumenty

Plan Pracy Towarzystwa Społ.-Kult. Żydów w Lublinie na kwiecień 1955

AŻIH, TSKŻ, sygn. 214 (brak paginacji), Plan pracy TSKŻ na dzień 30 III 1955.

Plan Pracy
Towarzystwa Społ.-Kult. Żydów w Lublinie na kwiecień 1955
3 IV Masowe zebranie ludności żydowskiej w związku z apelem Światowej Rady Pokoju we Wiedniu
8 " Posiedzenie Zarządu Oddziału
10 " Wieczór poświęcony 40-tej rocznicy śmierci I.L. Pereca
15 " Szkolenie ideologiczne
19 " Akademia o powstaniu w Ghetcie warszawskim
23 " Referat o sytuacji międzynarodowej prelegent I. Korman W-wa
30 " Akademia 1-o majowa i zabawa
Zaznaczamy, że planowane jest w tym miesiącu plenarne posiedzenie Zarządu z udziałem przedstawiciela Zarządu Głównego
termin zostawiamy dla Zarządu Głównego.
Przewodniczący Sekretarz
w zastępstwie M. Adler
(nieczytelne).

Protokół z nadzwyczajnego posiedzenia Zarządu TSKŻ z dn. 14 VI 1956

AŻIH, TSKŻ, sygn. 217 (brak paginacji) rok 1956.

Zarząd Towarzystwa Kult.-Społecznego Żydów w Lublinie na nadzwyczajnym posiedzeniu w dniu 14 VI 1956 postanawia donieść
o następującym skandalicznym
zajściu na III sesji M.R.N. w dn. 12 VI br.
Po udzieleniu wyjaśnień w sprawie zabytkowego żydowskiego cmentarza w Lublinie zabrał między inn. głos radny Szymański wyrażając się w sposób nast.: „kogo się będziemy pytali? tych kilkunastu żydów chałaciarzy? tych Jojnów i Szmulów? nie trzeba w ogóle się z nimi liczyć i rozmawiać. Użył też innych obelżywych słów pod adresem Żydów. Po tej wybitnie antysemickiej wypowiedzi Szymańskiego, która niektórym słuchaczom przypomniała podobne wystąpienia z okresu okupacji, nastąpiły liczne oklaski ze strony publiczności. Przewodniczący sesji nie uznał za stosowne w sposób właściwy zareagować na powyższą wypowiedź Szymańskiego. Nie odebrał mu głosu i nie zwrócił mu nawet uwagi na tę karygodną wypowiedź. Szymański, widać zachęcony tym biernym zachowaniem się przewodniczącego sesji, w toku dalszej dyskusji zabrał powtórnie głos mówiąc: „nie jest kirkut /obraźliwe słowo/ żydowski, tylko Mikołaj im kiedyś to podarował, Żydzi go sobie przywłaszczyli". Między pierw-

szą a drugą wypowiedzią Szymańskiego zabrał głos ob. Adler i prof. Zajdler, którzy potępili antysemickie wystąpienie Szymańskiego domagając się od Prezydium sesji również natychmiastowego potępienia tego chuligańskiego wystąpienia. Niestety Prezydium sesji nie zareagowało w sposób właściwy.

Zaznaczamy, że według otrzymanych informacji jest ob. Szymański członkiem PZPR.

Towarzystwo Społ.-Kult. Żydów w Lublinie, oburzone do głębi tą publiczną, antysemicką zniewagą, ubolewając, że Prezydium sesji M.R.N. w Lublinie nie zareagowało natychmiast w sposób właściwy, mając na względzie, że wystąpienie Szymańskiego ma charakter wybitnie rasistowski, obrażający ludność żydowską, że to wystąpienie koliduje z podstawowymi założeniami Polski Ludowej, z jej konstytucją oraz poszczególnymi ustawami, że jest to właściwie przestępstwo przewidziane w art. 31 Dekretu z dn. 13 VI 1946 r. – z tych względów prosi

o wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji i zastosowanie właściwych sankcji w stosunku do winnych wyżej opisanego skandalu na III sesji M.R.N. w Lublinie z dn. 12 VI 1956 r.

Rezolucja TSKŻ w Lublinie z dn. 1 listopada 1951

AŻIH, TSKŻ, sygn. 216 (brak paginacji).

Rezolucja

Na rozszerzonym plenum z udziałem przodowników pracy i przedstawicieli Spółdzielni Pracy Towarzystwa Społeczno Kultury Żydów w Polsce Oddział w Lublinie, odbytym w dniu 1 listopada 1951 roku po omówieniu doniosłości Uchwały Stołecznej Rady Narodowej w Warszawie

Rezolucja

Na rozszerzonym plenum Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce Oddział w Lublinie z udziałem przodowników pracy i przedstawicieli Spółdzielni Pracy z udziałem przodowników pracy i przedstawicieli Spółdzielni Pracy i Instytucji Państwowych odbytym w dniu 1 listopada 1951 roku – po omówieniu doniosłości Uchwały Stołecznej Rady Narodowej w Warszawie przemianowania ul. Ceglanej na ul. I.L. Pereca, co świadczy o pełnym zainteresowaniu się Naszego Rządu Polski Ludowej odnośnie kultury żydowskiej – jednomyślnie uchwalono:

1/ wzmocnić udział pracującej ludności żydowskiej w celu rozszerzenia kultury żydowskiej, takiej kultury, jakiej uczył masy żydowskie I.L. Perec

2/ wzmocnić udział masy pracującej ludności żydowskiej w Lublinie w realizacji planu 6- letniego i w walce o pokój i o socjalizm

Niech żyje Polska Ludowa z Prezydentem Bolesławem Bierutem na czele!

Niech żyje Wielki Chorąży Pokoju Józef Stalin!

Lublin, dn. 1 listopada 1951

Plan organizacji obchodów X rocznicy powstania w getcie warszawskim

AŻIH, TSKŻ, sygn. 214, s. 216-17.

Lublin, dn. 13 kwietnia 1953

Komitet Wojewódzki P.Z.P.R.

w Lublinie

Wydział Propagandy

W związku z wytycznymi Zarządu Głównego ZBoWiD, Zarządu Głównego TSKŻ w Polsce w dniu 15 marca 1953 w sprawie obchodu X rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim, Zarząd Okręgu ZBoWiD i TSKŻ w Lublinie powołały w dn. 2 IV br. Komitet Obchodu X Rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim. W myśl powyższych wytycznych Komitet w/w postanowił zorganizować w dn. 16 kwietnia 1953 o godz. 18tej, centralną Akademię w Lublinie, w sali Domu Żołnierza z następującym programem:

1). Odegranie hymnu narodowego (Orkiestra K.B.W.)
2). Zagajenie – przedstawiciel Z.O. ZBoWiD
3). Referat – przedstawiciel T.S.K.Ż.
4). Odegranie Międzynarodówki
5). Wyświetlenie filmu pt. „Ostatni etap"

W/g wskazań Głównego Komitetu Obchodu, Komitet Obchodu w Lublinie X Rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim postanowił zaproponować następujący skład Prezydium Akademii:

1). KW P.Z.P.R. – Sekretarz
2). Przedstawiciel Głównego Komitetu Obchodu, Komitet Obchodu w Lublinie X Rocznicy Powstania w Getcie
3). Prezydium W.R.N. – Przewodniczący
4). Przedstawiciel Wojska Polskiego
5). " ZMP
6). " Ligi Kobiet
7). " T.P.P.R.
8). " L.P.Ż.
9). " ZBoWiD
10). " T.S.K.Ż.

Komitet Obchodu

Adler (podpis)

Program obchodu

X Rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim

Wojewódzki Komitet Obchodu X Rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim postanowił na terenie miasta Lublina zorganizować:

1). Przeprowadzić od dnia 15. do 17. IV. 53 r. w Zakładach Pracy masówki, gdzie pracuje większa ilość robotników żydowskich

Na następnych stronach: kolonia TSKŻ w Wiśniowej Górze k.Łodzi, 1959, zbiory Józefa Kligera, OBGTNN.

2). W dniu 18.IV.1953 o godz. 16-tej delegacja złoży wieniec na pomniku Wdzięczności na Placu Stalina i jeden wieniec w b. obozie Koncentracyjnym na Majdanku

3). W dniu 18.IV.1953 o godz. 18-tej odbędzie się Centralna Akademia w Domu Żołnierza, na której weźmie udział szerokie społeczeństwo miasta Lublina

4). Jako strona propagandowa – wykorzystać prasę miejscową podając artykuły o Powstaniu w Getcie Warszawskim, jak również ogłosić komunikat o odbyciu Akademii przez prasę

Plan uroczystości pogrzebowych partyzantów żydowskich ekshumowanych z lasu koło Kraśnika

AŻIH, TSKŻ, sygn. 216 (brak paginacji).

PROJEKT

uroczystego pogrzebu ekshumowanych partyzantów Żydów z lasu k/Kraśnika na cmentarz wojskowy w Lublinie.

Uroczystość pogrzebu odbędzie się w dn. 14 kwietnia br.

W dniu 10-go 4. 1951 zostaną przewiezione szczątki poległych partyzantów z lasu k/Kraśnika do Lublina

prochy poległych zostaną złożone w świetlicy Instytucji Społecznych przy ul. Krak-Przedm 32

przewiezienie prochów na cmentarz nastąpi w dn. 14/4 bm. o godz. 15-tej

w uroczystości wezmą udział delegacje zakładów zorganizowane przez KM PZPR oraz wojsko Polskie z orkiestrą

prochy przez miasto wiezione będą na samochodzie

przemówienie na cmentarzu wygłosi Dy. Żyd. inst. Hist. w Warszawie B. Mark

Komisja postanowiła powołać komitetu honorowego

9. Zbiórka delegacji z sztandarami i wieńcami oraz członków komitetu honorowego o godz. 15-tej przy świetlicy Inst. Społecz. ul. Krak. Przedm. 32

10. Na czele kroczy orkiestra, kompania honorowa oraz Komitet honorowy, następnie delegacje z wieńcami

11. Komitet honorowy:

I sekretarz K.W. PZPR Wiechno Jan
" " Korolko Jan
" KM " Jędrak Teodor
Przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Warszawie
Ge, Sekretarz TSKŻ w Polsce Łazebnik Juljan w Warszawie
Dyr. Żyd. Inst. Historycznego w Warszawie tow. B. Mark
Zast. b. dowódcy eksh. Bojowników tow. Szelupcki w Warszawie
Przewodniczący ORZŻ tow. Klimek
" ZMP " Gust
Samopomocy Chłopskiej tow. Król
Ligi Kobiet tow. Netkowska

Komitet wykonawczy
Donica przew. Zarządu Okręgu ZBoWiD w Lublinie
Adler M. " TSKŻ w Lublinie
Kpt. Kurowski Przew Oddziału ZBoWiD w Lublinie
Misztal KM PZPR
Polski sekretarz ORZZ
Klimczuk Jan SPB

W niedzielę: odsłonięcie pomnika, wielki wiec w Lublinie w 21 rocznicę likwidacji getta

„Kurier Lubelski", rok VII nr 262, 9 listopada 1963.

W najbliższa niedzielę w Lublinie przy ul. Hanki Sawickiej odbędzie się wielki wiec, podczas którego odsłonięty zostanie pomnik ku czci pomordowanej ludności żydowskiej Lubelszczyzny. Z tej okazji ZBoWiD i Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów wystosowało apel do ludności Lubelszczyzny, w którym m.in. czytamy:

„W dniu 9 listopada mija XXI rocznica wielkiej masakry, jakiej dopuścili się hitlerowcy siepacze likwidując getto lubelskie, mordując kilkadziesiąt tysięcy obywateli polskich narodowości żydowskiej – kobiet, mężczyzn i dzieci.

Ten zbrodniczy akt faszyzmu hitlerowskiego był jedną z tez realizacji potwornego planu pod nazwą „operacji Reinharda", której wyraźnym celem było zupełne wytępienie ludności żydowskiej zamieszkującej nasze miasta, miasteczka i wsie. Na czele tej akcji stał osławiony kat Lubelszczyzny – generał policji SS Odilo Globocnik jeden z najokrutniejszych pomocników kata Europy Himmlera.

Zamek lubelski, Majdanek, Bełżyce, Sobibór, Trawniki, Budzyń, Poniatowa i dziesiątki innych miejscowości naszego województwa były dalszymi obrazami masowej zagłady ludności żydowskiej przywożonej specjalnymi transportami z całej ówcześnie okupowanej przez armię hitlerowską Europy…

Oddany dziś pomnik będzie przypominać światu o hitlerowskich zbrodniach dokonanych na ludności żydowskiej wielu narodów Europy i będzie symbolem walki o obronę pokoju na świecie.

Masowy udział w wielkim wiecu protestacyjnym wokół tego pomnika będzie wyrazem naszej zdecydowanej woli przeciwstawienia się wszelkim próbom rewizjonistycznym lansowanym przez rząd NRF i protestem przeciwko uzbrojeniu Bundeswehry w broń termojądrową i inne bronie masowej zagłady".

Chaim Kliger, Koniec żydowskiego rozdziału w dziejach Lublina

Chaim Kliger, *Farendikt dos kapitl jidisze Lublin*, „Kol Lublin", nr 5, 1971, s. 6-7 (fragment), przeł. Piotr Nazaruk.

Wszyscy ocaleńcy z Lublina pamiętają budynek przy Rybnej 8, pierwszy adres, pod którym odradzała się społeczność żydowska w powojennej Polsce. Pamiętają oni także adres ostatniego miejsca związanego z życiem społecznym lubelskich Żydów –

Krakowskie Przedmieście, gdzie znajdowało się miejsce posiedzeń lokalnego oddziału Towarzystwa Kulturalno-Społecznego Żydów w Polsce.

To właśnie wokół TSKŻ organizowali się owi *szerit ha-pleta*, ostatki[1] w mieście Lublinie.

W latach 1956-57 w Lublinie mieszkało 60 żydowskich rodzin – rodem z Lublina lub okolic.

W roku 1957 uchylono drzwi do emigracji do Izraela. Większość Żydów opuściła wówczas Lublin. Jednocześnie zaczęła się repatriacja polskich obywateli ze Związku Radzieckiego. Około 15 rodzin przybyło wówczas do Lublina – 5 z nich wywodziło się z Lublina, reszta z województwa lubelskiego. Przed działaczami TSKŻ stanęło zatem zadanie zorganizowania dla nowo przybyłych jakichś pieniędzy i pracy.

Wszyscy repatrianci chcieli mieszkać wyłącznie w Lublinie, ponieważ byli złaknieni żydowskiego słowa, środowiska, żydowskich imprez kulturalnych i teatru, a także chcieli uczyć się żydowskiego języka. Doprawdy, wszyscy musieli być wówczas przekonani, że przy nowych wiatrach uda się przezwyciężyć wszelkie trudności.

Zatem przy Krakowskim Przedmieściu swój adres miała cała społeczność żydowska z Lublina. To tam, w TSKŻ, działały komisja kultury i komisja młodzieżowa.

W Lublinie – trzy lata temu…

„Kol Lublin", nr 4, XI 1970, s. 12, przeł. A. Kopciowski.

W dniu 28 grudnia 1967 r. w Klubie Młodzieżowym przy lubelskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów w Polsce odbył się wieczorek, podczas którego przeprowadzono konkurs wiedzy o Lublinie. Podajemy większość jego pytań i odpowiedzi, które z pewnością zainteresują i… zmuszą do myślenia naszych czytelników.

Lublin – nasze miasto.

1. Podaj imię i nazwisko przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie.

– Mieczysław Martyn.

2. Co przed wojną znajdowało się w budynku zajmowanym obecnie przez kino „Staromiejskie"?

– Teatr żydowski, a od 1933 r. kino.

3. Który król i kiedy nadał Lublinowi prawa miejskie?

– Władysław Łokietek w 1317 r.

4. Dlaczego w 1942 r. Niemcy świętowali 600-lecie Lublina?

– Po napadzie Tatarów i wielkim pożarze Lublina w 1341 r., miasto odbudowano na nowo. Król Kazimierz Wielki sprzedał wójtostwo lubelskie Niemcowi. Nowym wójtem został Franczko z Moguncji, dzięki któremu miasto szybko podniosło się z ruin. Wzniesiono wówczas pierwsze murowane domy oraz Bramę Krakowską.

5. W którym miesiącu obchodzone są corocznie Dni Lublina?

– W czerwcu.

6. Z jakimi zagranicznymi miastami współpracuje Lublin (miasta bliźniacze)?

[1] Termin o biblijnej genezie, którym ocalali z Holokaustu określali siebie i swoje społeczności.

„Sztandar Ludu", 1962 nr 268, s. 1.

W 20 rocznicę zagłady Żydów lubelskich

Akademia w Teatrze im. Osterwy

Wczoraj po południu w sali Teatru im. J. Osterwy odbyła się uroczysta akademia żałobna w 20 rocznicę zagłady Żydów lubelskich.

W prezydium akademii zasiedli m. in. przewodniczący PWRN poseł Paweł Dąbek, sekretarz KW PZPR mgr. Stanisław Zgrzywa, oraz inni przedstawiciele władz państwowych, organizacji politycznych i społecznych. Obecny był wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego Żydów w Polsce — Seweryn Górwicz.

Otwarcia akademii dokonał członek Zarządu TSKŻ w Lublinie Izydor Sznajdman.

Powstaniem z miejsc i minutą ciszy uczciła sala pamięć 45 tysięcy obywateli Lublina narodowości żydowskiej, zamordowanych przez hitlerowców.

Referat okolicznościowy wygłosił przewodniczący Zarządu Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację — Paweł Dąbek.

Po nim zabrał głos wiceprezes ZG TSKŻ — S. Górwicz.

Prezes TSKŻ w Lublinie Marian Adler odczytał treść aktu erekcyjnego pomnika pomordowanych Żydów lubelskich.

Na zakończenie akademii głos zabrał ponownie Izydor Sznajdman, dziękując ludności polskiej za przybycie na te uroczystości.

Po akademii, na skwerze przy ul. H. Sawickiej odbyło się położenie kamienia węgielnego pod pomnik pomordowanych Żydów lubelskich.

Przy dźwiękach werbla orkiestry wojskowej, wmurowania aktu erekcyjnego dokonał Paweł Dąbek.

Wieczorem w sali Teatru im. J. Osterwy wystąpił Państwowy Teatr Żydowski im. E. R. Kamińskiej ze sztuką Sz. Diamanta „W noc zimową".

(R. Wiśn.)

– Z Brześciem, Łuckiem, Debreczynem i Modeną.

7. Ilu mieszkańców liczy obecnie Lublin?

– 230 tysięcy.

8. Wymień przynajmniej siedem dzielnic Lublina.

– Śródmieście, Kalinowszczyzna, Tatary, Bronowice, Ponigwoda, Majdanek, Kośminek, Rury, Stare Miasto, Czwartek, Podzamcze, Węglin, Wrotków, Czechów.

9. Podaj nazwę czasopisma społeczno-literackiego ukazującego się w Lublinie i nazwisko jego redaktora naczelnego.

– „Kamena", M.A. Jaworski.

10. Jak nazywa się wystawa mieszcząca się w muzeum w Bramie Krakowskiej?

– „700 lat rozwoju przestrzennego miasta Lublina".

11. Wymień średniowiecznych pisarzy związanych z Lublinem.

– Biernat z Lublina, Klonowicz, Kochanowski, Rej.

12. Który słynny pisarz i poeta zginął w 1939 r. pod gruzami poczty?

– Józef Czechowicz.

13. Opisz dokładnie herb Lublina.

– Na czerwonym polu biały koziołek wspinający się na zielony krzew.

14. Ile jest cmentarzy żydowskich w Lublinie i gdzie się znajdują?

– Dwa. Stary na Kalinowszczyznie (XIV-XIX w.) i nowy przy ul. Unickiej (XIX-XX w.).

15. Ilu Żydów mieszkało w Lublinie przed wojną?

– 46 tysięcy.

16. Kto zajął Lublin po trzecim rozbiorze?

– Austria.

17. Wymień wszystkie szkoły wyższe w Lublinie.

– Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Rolnicza, Wyższa Szkoła Inżynieryjna, Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytet Katolicki.

18. Kiedy założono Ogród Saski?

– W 1837 r. (inż. Bieczyński).

19. Ilu ludzi zamordowano w obozie śmierci na Majdanku?

– Niecały milion.

20. Jaki napis widnieje na pomniku ku czci zamordowanych Żydów lubelskich przy ul. Sawickiej?

– „W każdej garstce popiołu szukam swoich bliskich".

21. W Muzeum Lubelskim ostatnio odnaleziono obraz Jana Matejki. Co przedstawia ten obraz?

– Przyjęcie Żydów do Polski.

22. Podaj nazwisko żydowskiego malarza z Lublina, który zginął w Auschwitz. Wystawę jego obrazów widzieliśmy rok temu w klubie.

– Efroim Mandelbaum.

23. Podaj datę likwidacji lubelskiego getta.

– 9 listopada 1942 r.

24. Jak się nazywał właściciel pierwszej lubelskiej drukarni i w którym roku ją założono?

– Josef ben Jakow, 1547 r.

25. Gdzie znajduje się pomnik Unii Lubelskiej?

– Na placu Litewskim.

26. Wymień kilku żydowskich literatów związanych z Lublinem.

– Franciszka Arnsztajn, Anna Langfus, Sara Nomberg-Przytyk, Fajwel Fryd.

27. Jaka jest tematyka obrazów Bartkiewicza?

– Lubelskie Stare Miasto, zwłaszcza przedwojenna dzielnica żydowska.

28. Podaj miesiąc i rok powstania lubelskiego getta.

– 24 marca 1941 r.

29. Czyje imię nosi dom dziecka przy ul. Sierocej?

– Janusza Korczaka.

30. Jaki rzeki przepływają przez Lublin?

– Bystrzyca, Czechówka, Czerniejówka.

31. Jaki instytucje mieszczą się obecnie na Zamku?

– Wojewódzki Domu Kultury, Muzeum Lubelskie.

Do druku podał: Jakub Gurfinkiel.

Na następnych stronach: kolonia TSKŻ w Głownie k. Łodzi, 1960, z kolekcji Józefa Kligera, OBGTNN.

Relacje

Nigdy nie widziałam więcej Żydów niż moja rodzina. I nagle pojechałam na kolonie

Nie pamiętam już od którego roku, ale ja myślę, że właściwie w pięćdziesiątym ósmym roku, chyba mniej więcej, rodzice zaczęli chodzić do tego klubu żydowskiego, TSKŻ-u. I my też. I pierwszy raz pojechałam na kolonię żydowską. TSKŻ organizował kolonie żydowskie w całej Polsce. I pierwszy raz pojechałam w pięćdziesiątym ósmym roku na kolonię żydowską. I od tego roku jechałam co roku. Jechałam rok na kolonię z elektrowni i rok na kolonie żydowskie. I to miało wielkie, wielkie znaczenie. Znaczy ja zawsze wiedziałam, że jestem Żydówką, ale ja nigdy nie widziałam więcej Żydów niż moja rodzina. I nagle pojechałam na kolonie. I nagle zobaczyłam więcej Żydów. To było dla mnie bardzo dziwne. Pytałam się, czy to wszyscy to Żydzi tutaj. Tak. I od wtedy zaczęliśmy jeździć na kolonie żydowskie i poznaliśmy dzieci z całej Polski. I mamy właściwie związki do dnia dzisiejszego. Przez Internet. Jeździmy, spotykamy się co trzy lata w Izraelu w takim domu, w hotelu, przez tydzień. Z całego świata. Nawet z Australii, z Ameryki. Spotykamy się i… Znamy się częściowo jeszcze z dzieciństwa. I to są więzy, które do dnia dzisiejszego zostały. W Izraelu mamy też związki między sobą. [W TSKŻ-cie] organizowali różne zabawy, różne prelekcje. Była też nauka żydowskiego. Trochę chodziłam, ale ja nie znałam w ogóle żydowskiego. Nikt z nas, mój brat też nie znał. Były dzieci, które znały. Rodzice nie mówili po żydowsku w domu. Mówili, jeżeli chcieli, żebyśmy nie zrozumieli. I nie zrozumieliśmy rzeczywiście. Były różne prelekcje, odczyty. Też nas to łączyło razem, że wszyscy jesteśmy tacy sami właściwie. Swojego męża tam poznałam też. Pamiętam takiego pana Kligera, którego syn jest w tej chwili w Izraelu. Nie pamiętam dokładnie, jaką miał funkcję, ale… był chyba jednym z kierownictwa. Była pani Sznajdmanowa, pan Sznajdman, pamiętam, pan Nussbaum, Adler. Tyle co mogę powiedzieć. Było kółko recytatorskie, był taki zespół wokalny. Tyle. Nie ma więcej, właściwie nie pamiętam. Ale chodziliśmy tam często. Był okres, że chodziliśmy prawie codziennie. Było się przyjemnie spotkać. Po południu tam chodziliśmy. To był klub na Krakowskim Przedmieściu. Tam jest chyba jakieś biuro adwokackie w tej chwili. Nie pamiętam więcej nic takiego szczególnego. Ale atmosfera była taka… dosyć rodzinna była atmosfera. W sumie coś nas jednak łączyło.

Miriam Kuperman, relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 13.06.2010, T. Czajkowski, opracowanie: M. Radek.

Zostaliśmy uczestnikami, członkami Klubu TSKŻ

My, młodzi ludzie, zajmowaliśmy się różnymi rzeczami. Po pierwsze była wieczorowa nauka języka jidysz, bo szkoły żydowskiej nie było.

Kiedyś były spotkania z Leopoldem Traperem, szpiegiem z Czerwonej Kapeli. On był przewodniczącym TSKŻ. Ktoś go spytał, dlaczego mamy się uczyć jidysz, a nie hebrajskiego. Jak on na nas napadł! Powiedział, że jidysz to jest prawdziwy język Żydów. Ja jestem za tym. Szkoda tego języka, bo taka wielka kultura znik-

Na poprzedniej stronie: kolonia TSKŻ w Śródborowie, Aleks Kuperman, Jakub Gorfinkel, NN, 1959, zbiory Józefa Kligera, Archiwum OBGTNN.

Ceremonia złożenia hołdu zamordowanym Żydom Lublina, nowy cmentarz żydowski przy ul. Walecznych, Lublin 1955-58, zbiory Józefa Kligera, OBGTNN.

nęła razem z językiem, dlatego, że są rzeczy, które czasami trudno przetłumaczyć, są takie niuanse języka, nawet jeśli tłumacz jest dobry. Dużo rzeczy z języka jidysz zginęło.

Zostaliśmy uczestnikami, członkami Klubu TSKŻ. Ten Klub, czyli Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, oddział w Lublinie wtedy liczył około trzystu ludzi. Nas, młodzieży, było około 50 osób. Teraz kontaktujemy się przez Internet.

To jest ciekawa rzecz, że dzieci miały swój klub. Dzieci i młodzież później miała urządzane swoje prywatki, założyli tam swój zespół muzyczny, organizowali wycieczki. To było ciekawe, że były też ogólnopolskie kolonie dzieci i młodzieży żydowskiej, na których spotykali się, uczyli, latem wyjeżdżali. Prawie każdy wyjeżdżał, każde dziecko żydowskie miało możliwość pojechać na miesięczne kolonie. Ja byłem na przykład w Poroninie, czy gdzieś pod Sopotem, bo one były organizowane nad morzem, na Mazurach.

Te kolonie TSKŻ letnie i zimowe zbliżyły nas wszystkich, młodych Żydów z Polski. Bo teraz, po 1968 roku, wszyscy się rozproszyli po całym świecie. W Internecie jest kilka forów Żydów z Polski, właśnie z tej grupy ludzi, którzy byli razem na tych koloniach, a pochodzili z różnych miast, na przykład „forum ,68". Tam jest wysepka, skwerek, świetlica i co kilka lat robią spotkania. Teraz było już

szóste spotkanie w 2005 roku w Aszkelonie w Izraelu, to było spotkanie ludzi wygnanych w 1968 roku. Teraz, jak tam się ludzie spotykają, to jest: „A cześć! Cześć!" i zaczynają śpiewać polskie piosenki z tamtych lat.

Klub Młodzieży organizował wycieczki po mieście, chodziliśmy na stary kirkut porządkować go. I były spotkania z innymi klubami młodzieżowymi: albo wyjeżdżaliśmy do Białegostoku, do Krakowa czy do Legnicy, albo oni przyjeżdżali tutaj. To było oprócz tych kolonii, na których wszyscy się spotykali.

Klub był czynny codziennie, był nawet czymś w rodzaju kawiarni. Po prostu ludzie przychodzili, pili sobie herbatkę, kawkę, siedzieli, rozmawiali, czytali gazety. To było takie miejsce, gdzie się po prostu spotyka i tam było jakieś ciepło. Bo świadomość, że jest miejsce, gdzie można się spotkać, to jednak ludziom robi dobrze na duszy.

Przechodziłem wczoraj koło Krakowskiego Przedmieścia 13 i widzę, że tam już nic nie ma, tzn. nie ma tego klubu, zrobili tam jakieś sklepy.

Przewodniczącym klubu, kierownikiem był Chaim Kligier. Był też Adler, którego nikt nie lubił. Chaim Kligier był taki prosty, ale bardzo wesoły człowieczek, który organizował te imprezy, on był taki sympatyczny, wesoły. On zmarł w Izraelu. Mają syna, Józka Kligiera, w moim wieku, mieszka pod Jerozolimą. Młodzieżowym Klubem zajmowała się Sabina Litman i Rysiek Weiler. Właściwie ci dwoje byli organizatorami wszystkich imprez tu w Lublinie. Sabina nadal mieszka w Lublinie, ma inne nazwisko, po mężu. A Rysiek jest w Izraelu. Do ostatniego roku był dyrektorem szkoły średniej przy Politechnice Hajfskiej. Tam jest bardzo wysoki poziom nauki. Teraz już zdaje się przeszedł na emeryturę.

Jakub Gorfinkel, relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 11.08.2005, W. Wejman, opracowanie: E. Zasempa.

Młodzież TSKŻ Lublin gości młodzież z TSKŻ Białystok, rok 1965, spotkanie na placu Ofiar Getta, przy pomniku Ku Czci Masowej Eksterminacji Ludności Żydowskiej („ofiar getta"), kolekcja Józefa Kligera, Archiwum Fotografii OBGTNN.

Codziennie wieczorem przychodzili ludzie po prostu tak, napić się herbatki

[DoTSKŻ] codziennie wieczorem przychodzili ludzie po prostu tak, wypić herbatki, porozmawiać jeden z drugim, nawet jeśli nie było jakichś odczytów. Prócz tego w klubie dla młodzieży była nauka żydowskiego jidysz, były gazety żydowskie, były książki żydowskie i były takie obozy letnie, na które jeździły dzieci ze wszystkich środowisk żydowskich w Polsce. [Grupy] tak specjalnie

były zmieszane z kilku miast, żeby poznawali się jeden z drugim. I kolonie były letnie, i kolonie zimowe, tzn. kiedy były przerwy zimowe też były kolonie. I te kolonie były bezpłatne, bo płacił za nie, płacił JOINT, znaczy na utrzymanie tych kolonii. Kolonie dawały możliwość spotkania ludzi z innych miast i później nawet w czasie roku szkolnego były kontakty. Na przykład lubelski TSKŻ wyjeżdżał na spotkania z, do krakowskiego TSKŻ, do Białegostoku. Myśmy jeździli do Warszawy, to już było połączone tam na przykład z premierami w Teatrze Wielkim czy w operze. Ale wtedy chodziliśmy do klubu młodzieżowego „Babel". Był taki klub w Warszawie, studencko-młodzieżowy klub „Babel", przy TSKŻ w Warszawie. Myśmy też z nimi mieli do czynienia, spotykaliśmy się. Myśmy do nich przyjeżdżali, oni do prowincji nigdy, oni byli snoby [śmiech], na prowincję oni nigdy, ale Kraków na przykład tak, do nas przyjeżdżał. Oni przyjeżdżali do nas i Białystok też. Na takie spotkanie. Kiedy przyjeżdżali to każdy z nas brał kogoś do siebie, żeby mógł spać, bo przecież nie pójdą do hotelu, no i później wspólne wycieczki były tu w okolicy, takie spotkania. Bardzo, bardzo przyjemnie było i czuło się jakąś taką łączność, że ten TSKŻ dawał jakąś taką możliwość, a jeszcze większą możliwość to dawały kolonie, te obozy letnie i zimowe, gdzie ludzie się spotykali. Tam były i kółka teatralne na tych koloniach, chór, uczyli się języka na koloniach. [Wszystko to] oprócz wycieczek oczywiście. Ja pamiętam z Poronina, jakie wspaniałe wycieczki robiliśmy w góry. I w góry, i w okoliczne miasta, do muzeów. Bardzo, bardzo intensywny i ciekawy program był tych kolonii. Oprócz tego, dorośli przychodzili na przykład napić się herbatki, [były] różne odczyty, a myśmy mieli swoje zabawy. Nie pamiętam, czy to było w sobotę, czy w niedzielę, ale były zabawy taneczne. Młodzież potrzebuje trochę, trochę rozprężyć się, prawda? Tam nauczyłem się tańczyć, rokendrole, te wszystkie te tańce, co były wtedy modne.

Jakub Gorfinkel, relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 10.06.2007, T. Czajkowski.

Trzeba było chodzić na spotkania w ramach solidarności, że Żydzi są i biorą udział w Polsce Ludowej

[Jeżeli chodzi o siedzibę lubelskiego TSKŻ, to] oni się przeprowadzili. Przedtem byli chyba na Lubartowskiej, ale nie pamiętam już. Pamiętam ten okres z Krakowskiego Przedmieścia. I rzeczywiście było kulturalne, bo tam były nauki tańca dla dzieci, były programy sportowe, ping-pong, warcaby, nauczyłem się grać w warcaby tam, w szachy, imprezy były, i przyjęcia. Jak Teatr Żydowski przyjechał, to zawsze tam robili dla nich spotkania, przyjęcia. Występy były, ale na występy nie chodziłem, Sława Przybylska śpiewała, różni wykonawcy. Ale z tego, co ja pamiętam, to były głównie przemówienia, spotkania związane na przykład z 1 Maja, Dzień Pracy. Raczej takie oficjalne, po linii partii spotkania, rocznica rewolucji październikowej, tego typu. Raz chyba też sylwester był zrobiony, co pamiętam.

Raz zdarzyło się, że wziąłem mojego kolegę z ławki [szkolnej], Andrzeja Słomianowskiego, po spektaklu w Teatrze w Osterwie Żydowskim z Idą Kamińską, wziąłem go ze sobą. Przychodzili koledzy.

20 rocznica PRL, członkowie TSKŻ, Ungier (trzeci od prawej), Lublin 1964,zbiory Józefa Kligera, Archiwum OBGTNN.

Jak się wchodziło, była dosyć duża sala, gdzie [było takie] podium, na przykład [podczas obchodów rocznicy] rewolucji październikowej siedzieli różni ludzie, z tyłu [wisiały portrety]: Stalin, Lenin, Bierut i [napis] „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!", tego typu rzeczy. To pięćdziesiąte lata. Pamiętam też moje chuligańskie wybryki tam, bo brałem gumkę, papier zwijałem i strzelałem z tyłu do ludzi, którzy siedzieli przede mną. Dziecko, no.

I był też taki piec kaflowy. I druga sala była, gdzie stół pingpongowy stał, gdzie można było pograć w szachy. W tej dużej sali były też rozkładane krzesła, jak duża była impreza, to ustawiali krzesła i wszyscy siedzieli na tych zebraniach. Było raczej tak źle widziane, jak ktoś nie przychodził na te spotkania, trzeba było chodzić na to w ramach solidarności, że Żydzi są i biorą udział w Polsce Ludowej, na tej zasadzie.

[To miejsce było otwierane] okazjonalnie. W ciągu dnia oni wynajmowali tą salę dla baletu, dla prób baletu, operetki lubelskiej. To był już [19]65 rok, wiem, że tam wtedy to wynajmowali, [19]66, może [196]4.

Michał Hochman, relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 23.10.2015, W. Wejman, opracowanie: P. Krotofil

Ale my, młodzi, to chcieliśmy wtedy po prostu nie być inni

TSKŻ mieścił się na Krakowskim Przedmieściu 13, tam była obok „Zorza". To było na samej górze, na trzecim piętrze. Pamiętam, że w tym Domu Pereca były jakieś zebrania. Wiem, że filmy puszczali i że zasypiałem. Nawet pamiętam, jak rodzice musieli mnie nieść na plecach

Wycinek z niezidentyfikowanej gazety dotyczący działalności klubu młodzieżowego TSKŻ w Lublinie, zbiory Chaima Kligera, Archiwum OBGTNN.

Korespondencje

Nasz KDM ma 3 lata!

Szanowna Redakcjo!

Kilkanaście dni temu obchodziliśmy skromną, ale bardzo miłą rocznicę istnienia naszego KDM — klubu dziecięco-młodzieżowego przy TSKŻ w Lublinie.

Uroczystość ta stała się okazją do zaprezentowania dorobku sekcji artystycznych działających w klubie. Zespoły żywego słowa i wokalny przygotowały z tej okazji specjalne programy. Po kilku krótkich przemówieniach (zawszeć to rocznica!) mogliśmy wysłuchać kilku żydowskich piosenek, posłuchać poezji i prozy oraz obejrzeć inscenizacje.

Zosia Kuperman, Alik Kuperman i Ola Gorfinkiel śpiewali „Riwkełe di Szabesdike", „A regndł". „Tumba, tumba". „Rebeka" i inne piosenki. Koledzy z sekcji żywego słowa recytowali prozę Izaka Babla (ten fragment, gdzie Gedali tak pięknie mówi o rewolucji), wiersze Tuwima — „Do prostego człowieka" i inne. Nie zabrakło też i poetów współczesnych — Różewicza i Szymborskiej. Obejrzeliśmy również dialogi inscenizowane; „Bilet do kina", „Dialog wieczorny" i pana referenta Bączka przy telefonie.

Nie poprzestaliśmy wyłącznie na strawie duchowej. Po występach zaprosiliśmy wszystkich na kawę, a potem do zabawy przy adapterze. Zabawa ta przerodziła się zresztą wkrótce we wspólne śpiewy chóralne, w których rej wodził kierownik klubu, Ryszard Weiler. Nastrój był naprawdę wesoły i serdeczny.

Celina Wrzońska
(Lublin)

do domu. TSKŻ organizował różne kolonie letnie, uroczystości, takie jak obchody rewolucji październikowej. Wiem, że deklamowałem jakieś wiersze, to znaczy nauczyłem się w języku jidysz, ale nie pamiętam, niestety. Pamiętam taką jedną uroczystość, [na ścianie] Rokossowski, Stalin, Bierut – i różni ludzie przemawiali po polsku z różnymi akcentami. W tej naszej grupie i nawet wśród starszych, byli ludzie, którzy się tak jakby nabijali z tego. Moje nabijanie było takie, że miałem gumkę i z papieru robiłem taką jakby kulkę i zaciągałem na tą gumkę i kogoś z przodu trafiałem, ktoś się łapał za coś. To było odwracanie czyjejś uwagi. No, ale to trzeba było chodzić na takie rzeczy. Poza tym, dużo ludzi chodziło, bo zapomogi dostawali od tego TSKŻ, jakieś tam pieniężne, też niepieniężne. Po prostu się chodziło.

Z tych przyjemniejszych rzeczy, to były na przykład występy różnych aktorów z Teatru Żydowskiego. Teatr przyjeżdżał do Teatru Osterwy na występy, potem przyjęcia robili dla aktorów. To był fajny taki moment, żeby spotkać tych ludzi. Nawet zabierałem na te spotkania moich kolegów ze szkoły, z Zamoyskiego. Byłem dumny, że mam dojście do Idy Kamińskiej, czy do jakiegoś innego znanego aktora.

Pamiętam też, nauczyłem się grać w ping-ponga w TSKŻ-cie. Wypożyczali salę dla operetki i często balet ćwiczył. Wiem, że siostra tam chodziła na kursy tańca ludowego. Instruktorzy przychodzili. Ale to nie były jakieś stroje żydowskie – nawet nie wiem, jakie to są stroje żydowskie.

Na Krakowskim Przedmieściu, w TSKŻ-cie, pani Sznajdmanowa uczyła żydowskiego, tak że przez parę lekcji tam chodziłem. Ale my, młodzi, to chcieliśmy wtedy po prostu nie być inni, chcieliśmy być normalnymi i nie zwracać na siebie uwagi mówieniem innym językiem. Tak że nie bardzo lubiliśmy uczyć się jidysz, czego bardzo teraz żałuję.

Michał Hochman, relacja ze zbiorów OBGTNN, nagranie: 22. 10. 2007, W. Wejman, opracowanie: D. Majuk.

Na następnych stronach fotografie ze zbiorów Józefa Kligera dokumentujące działalność lubelskiego oddziału TSKŻ do końca lat 60.: 1. Bełżec – Chaim Kliger otrzymuje urnę z prochami zamordowanych Żydów; 2. Uroczystość w Bełżcu, na fotografii członkowie lubelskiego TSKŻ; 3. Klub Młodzieżowy TSKŻ Lublin – zabawa „Zgaduj-Zgadula", 1965; 4. Kolonia TSKŻ – Piotrków Lubelski, 1967; 5. Kolonia TSKŻ – Michalin, 1961; 6. Kolonia TSKŻ – Gdańsk Przeróbka, 1963; 7. Kolonia TSKŻ – Głowno k. Łodzi, 1960; 8. Młodzież TSKŻ Lublin gości młodzież z TSKŻ Białystok, 1965; 9. Dziewczęta z lubelskiego TSKŻ, 1963.

PANNA WODNA

„Posiadacz niniejszego dokumentu podróży
nie jest obywatelem polskim".

Adnotacja wpisywana do dokumentu podróży, wydawanego osobom opuszczającym Polskę na fali wydarzeń Marca 1968 r.

XII. Społeczność żydowska w Lublinie w latach 1967-1968

Małgorzata Choma-Jusińska

Lubelscy Żydzi przed marcem 1968 r.

Pod koniec lat sześćdziesiątych społeczność żydowska w województwie lubelskim liczyła około 450 osób[1]. Połowa z nich według oficjalnych danych mieszkała w Lublinie[2]. Większość miała świadomość swoich korzeni żydowskich i nie kryła swojego pochodzenia. Uważali się za obywateli państwa polskiego i zwłaszcza powojenne pokolenie deklarowało więź z kulturą polską. Trudna do oszacowania grupa osób w różnych okolicznościach zmieniła nazwisko i funkcjonowała jako etniczni Polacy.

Większość społeczności żydowskiej wyznawała poglądy lewicowe. Część osób przeżyła okres okupacji w ZSRR, powrócili do kraju zaraz po zakończeniu wojny, kilka rodzin – dopiero po 1956 r., gdy otworzyły się możliwości repatriacji obywateli polskich. Pewien odsetek stanowili ideowi komuniści, którzy rozpoczęli działalność polityczną jeszcze przed wojną. Wielu nie angażowało się politycznie, ale, jak przyznawali we wspomnieniach, wierzyli, że komunizm jest ustrojem wprowadzającym równość i poszanowanie praw wszystkich obywateli.

Wprawdzie większość osób pochodziła z rodzin przed wojną religijnych, doświadczenia okupacji lub poglądy polityczne oddaliły wielu od religii i tradycji żydowskiej. Do synagogi regularnie przychodziło głównie starsze i średnie pokolenie urodzone przed wojną. Znaczny stopień asymilacji potwierdza również stosunek do języka. O ile pokolenie urodzone przed wojną posługiwało się jidysz, większość osób urodzonych po wojnie uczyła się języka tylko w czasie zajęć organizowanych w TSKŻ. Rodzice rozmawiali z dziećmi po polsku. Jako wyjątek wspomina się Nuchyma Szyca, szanowanego w Lublinie właściciela warsztatu naprawy parasoli, twórcę poezji religijnej, który rozmawiał z córką w jidysz.

Miejscem, które integrowało tę społeczność była siedziba Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów przy Krakowskim Przedmieściu. W latach sześćdziesiątych była to prężnie działająca instytucja. Skupiała 70-80 członków, ale z działalności towarzystwa korzystało więcej osób. Odbywały się prelekcje i występy artystyczne. Można było w szerszym gronie oglądać telewizję, zagrać w szachy, podyskutować przy herbacie. Przy TSKŻ działał klub młodzieżowy z atrakcyjną ofertą artystyczną i towarzyską, przyciągając niemal codziennie młodych ludzi.

Konflikt polityczny w PZPR

Pochodzenie etniczne stało się narzędziem rozgrywania konfliktów w kierownictwie rządzącej PZPR długo przed Marcem 1968 r. Mechanizm ten odwoływał się do sięgającego końca lat czterdziestych konflik-

tu między działaczami komunistycznymi, którzy wojnę spędzili w Polsce oraz komunistami żydowskiego pochodzenia, którzy w czasie wojny byli w ZSRR. Wśród tych pierwszych, pod koniec lat czterdziestych oskarżonych o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne i odsuniętych od władzy, był Władysław Gomułka, sekretarz generalny PPR. Hasła antysemickie były też wykorzystywane w czasie walki politycznej w 1956 r., kiedy komunistów żydowskiego pochodzenia obarczano winą za zbrodnie stalinizmu. Ekipa Władysława Gomułki od początku lat sześćdziesiątych prowadziła walkę z „rewizjonistami", czyli działaczami partyjnymi domagającymi się liberalizacji i demokratyzacji w ramach systemu komunistycznego. Wielu z nich miało żydowskie korzenie. Minister spraw wewnętrznych gen. Mieczysław Moczar patronował grupie partyjno-urzędniczej określanej jako „partyzanci". Byli wśród nich ludzie średniego pokolenia, których kariery partyjne i zawodowe wyhamowały w skostniałych układach personalnych instytucji państwowych i partyjnych. Posłużono się m.in. hasłami antysemickimi, aby wywołać zmiany na wysokich stanowiskach[3].

Mimo doświadczeń II wojny światowej i Zagłady Żydów, postawy antysemickie w polskim społeczeństwie nie zniknęły po wojnie. Poza innymi procesami opisywanymi w literaturze, na stosunek do Żydów istotny wpływ miał stereotyp „żydokomuny"[4]. Wiązał się z postrzeganiem kierownictwa PPR i PZPR oraz aparatu bezpieczeństwa jako zdominowanych przez osoby pochodzenia żydowskiego. W społeczeństwie polskim antysemityzm miał zatem związek również z nastrojami antykomunistycznymi i antysowieckimi[5]. W latach 1967-1968 aparat władzy instrumentalnie kreował i wykorzystywał te nastroje.

„Antysyjonizm" w obliczu wojny sześciodniowej

Wybuch wojny sześciodniowej 5 czerwca 1967 r. przyspieszył procesy wewnątrzpartyjne, wykorzystujące hasła „antysyjonistyczne". Efektowne zwycięstwo Izraela wywołało w społeczności żydowskiej Lublina naturalne odruchy poparcia i dumy. Czuli się współrodakami tych, którzy walczyli przeciwko państwom arabskim. Poglądy polityczne i przynależność do PZPR miały w tym przypadku znaczenie drugorzędne. Niektórzy w Izraelu mieli rodzinę czy znajomych. Radości towarzyszyła naturalna troska o ich los, zwłaszcza jeśli członkowie rodzin walczyli w armii izraelskiej (jak synowie mieszkających wówczas w Lublinie Mieczysława Nusbauma i Chaima Kligera).

Doniesienia mediów były sprzeczne z odczuciami społeczności żydowskiej. Zaraz po wybuchu wojny w prasie ogólnopolskiej i lokalnej potępiono Izrael jako agresora. 12 czerwca 1967 r. PRL zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Młodzież żydowska, która szczególnie emocjonalnie reagowała na sukcesy militarne Izraela (niektórzy deklarowali gotowość wyjazdu na Bliski Wschód i wsparcia walczących Żydów), próbowała przeciwstawić się oficjalnej propagandzie. Michał Sznajdman, syn Izydora Sznajdmana, przewodniczącego Oddziału TSKŻ w Lublinie, wziął udział w spotkaniu poświęconym konfliktowi bliskowschodniemu, zorganizowanym 7 czerwca w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Dwa dni później na podobne zebranie do klubu w dzielnicy Bronowice udała się jego siostra Zofia Sznajdman oraz Miriam Weiler i Jakub Gorfinkiel[6]. Przebieg spotkania w KMPiK rzuca światło na nastroje poza środowiskiem żydowskim. Audytorium liczyło około stu osób. Odczyt z cyklu „Trzy kwadranse o polityce" wygłosił Lesław Gnot, redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego". Wielu uczestników spotkania zabrało potem głos. Wszyscy, jak podkreślił autor relacji, zarzucili prelegentowi jednostronne przedstawienie zagadnienia. Bronili polityki Izraela podając argumenty historyczne i polityczne, za co byli nagradzani oklaskami[7].

19 czerwca, w czasie Kongresu Związków Zawodowych, Władysław Gomułka wygłosił przemówienie, które nadało rozmach oficjalnej kampanii „antysyjonistycznej". „Nie czyniliśmy przeszkód obywatelom polskim narodowości żydowskiej w przeniesieniu się do Izraela, jeśli tego pragnęli", stwierdził I sekretarz KC PZPR, a dalej nakazywał: „każdy obywatel Polski powinien mieć tylko jedną ojczyznę – Polskę Ludową". Słuchający radiowej transmisji mogli usłyszeć także znamienne słowa: „Nie chcemy, aby w naszym kraju powstała 5 kolumna", ocenzurowane w późniejszych publikacjach przemówienia[8]. Wystąpienia I sekretarza na żywo wysłuchali m.in. stali bywalcy TSKŻ. Dominującą pierwszą reakcją był chyba szok: „Wszyscy słuchaliśmy tak i ze spuszczoną głową bez komentarza. Zamilkli wszyscy. Nie wiadomo było co powiedzieć", wspomina Michał Hochman. Późniejsze reakcje były różne – oburzenie, przygnębienie, nawet strach. W odczuciu większości, Gomułka dał przyzwolenie na szykany wobec społeczności żydowskiej. Josef Kliger, syn Chaima Kligera, sekretarza lubelskiego Oddziału TSKŻ wspomina: „Ze strony nas wszystkich nastąpił kryzys zaufania w stosunku do tego, co dzieje się w Polsce. Bardzo ugodzono w nas przez to, że wytykano nam nasze żydostwo, że mówiono, że jesteśmy zdrajcami, że jesteśmy piątą kolumną"[9]. Zamiast niedawnej radości z sukcesu Izraela, zapanowała atmosfera niespokojnego wyczekiwania i nieufności. Dyskusje na temat sytuacji politycznej prowadzone były powściągliwie, w wąskim gronie zaufanych osób. Nawet do TSKŻ przychodzono mniej chętnie. Zarząd lubelskiego oddziału towarzystwa, tak jak innych w kraju, wydał oświadczenie potępiające agresję Izraela[10]. Liczono, że dzięki tym wyrazom poparcia dla polityki władz uda się wyciszyć kampanię antysemicką.

Każdy, kto czytał lubelską prasę w drugiej połowie czerwca, mógł odnieść wrażenie, że wszyscy – instytucje, szkoły, organizacje społeczne i zawodowe, mieszkańcy miast i wsi – byli oburzeni atakiem Izraela[11]. Nastroje antyizraelskie potęgować miały informacje o Arabach, którzy ucierpieli na skutek agresji[12]. Siłę krytyki wzmacniano odwołując się do niedawnej tragedii II wojny światowej i porównania

polityki Izraela wobec państw arabskich i ich obywateli do hitlerowskich Niemiec[13].

Wydaje się, że większość Polaków nieżydowskiego pochodzenia sprzyjała Izraelowi. Mieli świadomość, że akcja „antysyjonistyczna" była elementem polityki bloku komunistycznego. Krytycznie oceniano kosztowne wspieranie przez PRL państw arabskich. Obawiano się, że napięcie na Bliskim Wschodzie przerodzi się w konflikt obejmujący również kraje Europy. Te opinie miały polityczną podbudowę związaną z postawą antysowiecką, stąd wzięło się nośne hasło: „Nasi Żydzi pobili ich Arabów"[14]. Jednakże w dłuższej perspektywie duże znaczenie perswazyjne miała kampania propagandowa, niezliczone zebrania i wiece, na których prelegent partyjny wyliczał przewinienia „syjonistów", odgórnie rozpętana atmosfera personalnych niechęci. Na przykład do wiadomości pracowników dopuszczano informacje o zarobkach osób pochodzenia żydowskiego, mające dokumentować ich uprzywilejowanie[15]. Zdarzały się ataki na osoby niepełniące funkcji publicznych. Do zakładu krawieckiego, prowadzonego przez Romana Wurtmana, ktoś wbiegł z okrzykiem „Żydzi kaput!"[16].

W raportach aparatu bezpieczeństwa odnotowano, że lublinianie dyskutowali o udziale osób pochodzenia żydowskiego w instytucjach władzy, o ich „zagęszczeniu" na wysokich stanowiskach[17]. Meldunki SB, czy informacje partyjne trzeba jednak czytać ze świadomością, że nie odzwierciedlały precyzyjnie stanu faktycznego. Z przyczyn obiektywnych – bo funkcjonariusze nie byli w stanie zarejestrować wszystkich wydarzeń. Dodatkowo w przypadku lat 1967-1968 r. historycy zwracają uwagę na prawdopodobieństwo celowego sterowania procesami wewnątrzpartyjnymi przez kierownictwo MSW. Temu mogło służyć stworzenie wrażenia silnie wzmocnionych nastrojów „antysyjonistycznych" w społeczeństwie.

Przedstawiciele społeczności żydowskiej odczuwali w tym okresie większe zainteresowanie ze strony aparatu bezpieczeństwa, np. wezwania na rozmowy władz TSKŻ, kontrolę i konfiskatę korespondencji[18]. SB gromadziła informacje, które w następnych miesiącach dały podstawę do działań represyjnych. Polacy żydowskiego pochodzenia z różnych powodów byli objęci zainteresowaniem SB już we wcześniejszych latach, rutynowo jako przedstawiciele mniejszości etnicznej, także ze względu na utrzymywane kontakty z członkami rodzin czy znajomymi mieszkającymi za granicą. Kilka osób poddano inwigilacji z powodu kontaktów w środowisku tzw. prywaciarzy, właścicieli warsztatów czy sklepów. Już od 1963 r. lubelska SB szczególnie wnikliwie obserwowała osoby podejrzane o poglądy syjonistyczne, m.in. dawnych działaczy Akademickiego Związku Syjonistów-Demokratów[19]. Od czerwca 1967 r. do października następnego roku w różnym stopniu interesowano się blisko stu osobami[20]. Zebrane informacje o osobach prezentujących „proizraelskie" postawy (Żydach i Polakach) SB wysyłała do odpowiednich instancji partyjnych i miejsc zatrudnienia wskazanych osób, z sugestiami np. wyciągnięcia konsekwencji służbowych.

W tle studenckiego marca 1968 r.

Nowa odsłona kampanii „antysyjonistycznej" nastąpiła w marcu 1968 r., kiedy wykorzystano żydowskie pochodzenie części warszawskiego środowiska „komandosów", by wyjaśnić przyczynę studenckich protestów[21].

W Lublinie, gdzie 11 marca również miał miejsce wiec studencki przed Akademickim Centrum Kultury „Chatka Żaka", wątek „antysyjonistyczny" nie od razu został podniesiony. Działacze TSKŻ przestrzegli młodzież przed pójściem na wiec, bo mogłoby to być pretekstem do formułowania oskarżeń wobec społeczności żydowskiej[22]. Większość nie poszła. Zofia Sznajdman wspomina, że z bratem Michałem byli na manifestacji, ale szybko ją opuścili[23].

Spośród 39 osób zatrzymanych po wiecu jedyną osobą, która mogła spełniać warunki „inspiratora" zajść był student Wyższej Szkoły Rolniczej pochodzący z polsko-żydowskiej rodziny zamieszkałej w Puławach[24]. Nie wykorzystano jednak tego faktu w oficjalnej propagandzie. Nazajutrz po wiecu, w KW PZPR (wcześniej także na szczeblu centralnym) zapadła polityczna decyzja, że o jego inspirowanie oskarżeni będą studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, najliczniej reprezentowani wśród zatrzymanych uczestników wiecu[25]. Jednak 13 marca w „Kurierze Lubelskim" ukazał się niepodpisany artykuł *W niedobrej sprawie*, w którym wprawdzie winą za wywołanie napięcia na uczelniach obarczono studentów KUL, ale wykorzystano także inne wątki kampanii propagandowej. Protesty zostały przedstawione jako efekt sojuszu „jawnych i zamaskowanych syjonistów", którzy „z przedziwną łatwością podali sobie ręce z wczorajszymi przeciwnikami, przedstawicielami endecji, wojującego klerykalizmu i innych prawicowych ugrupowań"[26]. To połączenie w ramach jednego politycznego sojuszu „endecji" i „nacjonalistów" z „syjonistami" było jednym z charakterystycznych elementów marcowej propagandy[27].

Przeciw „syjonistom" (mówi się Żydom)

Atmosfera w środowisku studenckim uspokoiła się stosunkowo szybko, w ciągu 2-3 tygodni. Z nową siłą powróciła nagonka „antysyjonistyczna". Hasła, w istocie antysemickie, obecne były w prasie, w czasie wieców i zebrań pracowniczych oraz w uchwalanych na nich rezolucjach. Żydzi mieszkający w Lublinie czuli się osaczeni. Przemówienie Gomułki 19 marca, w czasie wiecu aktywu partyjnego, przede wszystkim miało charakter antyinteligencki, I sekretarz zaatakował wówczas ostro pisarzy. Współcześnie w analizach wystąpienia zwraca się uwagę na złagodzenie tonu wypowiedzi „antysyjonistycznych". Gomułka stwierdził, że partia docenia, iż wielu obywateli żydowskiego pochodzenia „swą pracą i walką rzetelnie zasłużyło się Polsce Ludowej, sprawie budowy socjalizmu w naszym kraju". Słuchający go Żydzi jednak odnotowali zapewne przede wszystkim ponowną zachętę do wyjazdów: „Tym, którzy uważają Izrael za

swoją ojczyznę, gotowi jesteśmy wydać emigracyjne paszporty", na którą zebrani w Sali Kongresowej partyjni aktywiści zareagowali aprobatą[28]. Równie jednoznacznie brzmiała deklaracja I sekretarza KW PZPR Władysława Kozdry na wiecu 21 marca z udziałem kilku tysięcy lublinian: „Tym wszystkim, którzy uważają Izrael za swoją ojczyznę, gotowi jesteśmy wydać emigracyjny paszport"[29].

Od marca 1968 r. społeczność żydowską silniej niż w poprzednim okresie dotknęły szykany. Wykorzystywano informacje dotyczące rzeczywistych lub wymyślonych nieprawidłowości, niegospodarności czy nepotyzmu jako argumentów uzasadniających usunięcie z pracy lub przeniesienie na mniej atrakcyjne stanowisko. Zwalniano zwłaszcza ze stanowisk kierowniczych i funkcji odpowiedzialnych, np. w Fabryce Samochodów Ciężarowych pracownicę pochodzenia żydowskiego odsunięto od dostępu do informacji tajnych. Utrudniano lub uniemożliwiano, poprzez cofnięcie koncesji, prowadzenie prywatnej działalności handlowej[30]. W zestawieniu statystycznym ilustrującym społeczny przekrój uczestników różnych zajść, które miały miejsce w województwie lubelskim do 17 kwietnia 1968 r., wyszczególniono, obok typowych grup: studentów, uczniów, inteligencji, naukowców, robotników, chłopów i „innych", także jeszcze dwie pasujące do kategorii „kozła ofiarnego" marcowej propagandy: „KUL" (czyli studenci lub pracownicy uczelni) i „syjoniści". Wśród osób, które od marca zostały poddane inwigilacji przez SB, 60 proc. to właśnie „syjoniści". Siedem osób zwolniono z zajmowanych stanowisk (do października 1968 r. przynajmniej 20 osób w Lublinie), 5 wydalono ze ZBoWiD[31]. Charakter represji wiązał się zapewne z przekrojem wiekowym owej grupy „syjonistów". W praktyce zaliczano do nich głównie osoby starszego i średniego pokolenia.

Plotki i pogłoski były na porządku dziennym. Opowiadano historyjki o zamożności ludności żydowskiej, albo o tajemniczych kontaktach i gościach przyjeżdżających limuzynami[32].

Dokonano też czystki w szeregach partyjnych. Do końca września 1968 r. w całym województwie pod zarzutem wystąpień nacjonalistycznych (w domyśle „syjonistycznych") wyrzucono z PZPR osiem osób, kilka pozbawiono renty partyjnej[33]. Wśród nich osobą najbardziej wpływową była Sara Nomberg-Przytyk, związana ze „Sztandarem Ludu" (zastępca redaktora naczelnego) i „Głosem Ziemi Lubelskiej". Z PZPR usunięty został również jej mąż Andrzej Przytyk, w latach 1944-1953 funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, pełniący m.in. funkcję zastępcy naczelnika Wydziału Więzień i Obozów WUBP w Lublinie[34]. Obydwoje byli związani z ruchem komunistycznym jeszcze przed wojną, pełnili ważne funkcje w okresie stalinizmu, do 1956 r., ale w następnych latach byli odsunięci na boczny tor.

Aparat bezpieczeństwa wnikliwie interesował się osobami uważanymi za wpływowych działaczy syjonistycznych. Za takiego uchodził m.in. doc. Kazimierz Gerkowicz, asystent z Kliniki Okulistyki Akademii Medycznej. SB podejrzewała, że jest „duchowym przywódcą" żydowskiej społeczności w Lublinie, a pod pozorem wyjazdów naukowych utrzymuje kontakty ze środowiskami syjonistycznymi na Zachodzie. Co najmniej od 1967 r. do początku 1970 r. okresowo obserwowano Gerkowicza, kontrolowano jego korespondencję, podsłuchiwano rozmowy telefoniczne. Procedury zakończono bez potwierdzenia jego wrogiej działalności[35].

Zdarzały się przypadki nękania, które albo miały charakter chuligańskich zachowań antysemickich, albo były inspirowane bezpośrednio przez aparat bezpieczeństwa (co zresztą podejrzewały ofiary tych działań), np. wyrzynanie czy malowanie na drzwiach rysunków (swastyki i gwiazdy Dawida) czy napisów („Giwrej", zniekształcenie pogardliwego określenia Żyda – jewrej)[36]. Niektórzy otrzymywali anonimy z żądaniem wyjazdu do Izraela, albo byli prześladowani podobnej treści telefonami[37]. Inni doświadczali słownej lub fizycznej napaści w miejscach publicznych[38].

W TSKŻ 30 marca odbyło się zebranie, na którym dyskutowano na temat wystąpienia Gomułki 19 marca i polityki kierownictwa partyjnego. Treść oświadczenia, które wydał zarząd towarzystwa jako efekt tego zebrania, nie została jednak skonsultowana z obecnymi na spotkaniu. Autorzy dokumentu wyrazili pełną solidarność ze stanowiskiem partii. Potępili „wichrzycielskie wyczyny wszelkiej maści bankrutów politycznych, sił antysocjalistycznych i syjonistycznych wrogów Polski Ludowej". Deklarowali walkę z syjonizmem jako ideologią „głoszącą szowinizm i aneksję obcych terytoriów". Oświadczenie kończyła deklaracja poświęcenia się „rozwojowi naszej Ojczyzny – Polski Socjalistycznej[39]. Ze względu zwłaszcza na okoliczności powstania dokumentu, w środowisku żydowskim oświadczenie zostało przyjęte negatywnie. Działacze TSKŻ powtarzali jednak, że władze oczekują takich deklaracji lojalności wobec PRL. Odium niechęci spadło przede wszystkim na Mariana Adlera i Szymona Wajnberga, autorów innego oświadczenia zamieszczonego w „Sztandarze Ludu", którzy apelowali do „uczciwych obywateli polskich pochodzenia żydowskiego" o potępienie „syjonistycznych warchołów"[40].

Ucieczka czy zignorowanie kampanii propagandowej były chyba niemożliwe. Nawet jeśli ktoś nie uczestniczył w wiecu zakładowym, to każdego dnia „Sztandar Ludu" i „Kurier Lubelski" donosiły o nowych głosach potępienia „syjonizmu". Eksponowały fotografie ze stosownymi hasłami na transparentach. Ci, którzy wzięli udział w pochodzie pierwszomajowym, mogli zobaczyć banery z napisami, przygotowane według instrukcji KC PZPR: „Precz z syjonizmem agenturą imperializmu!" czy „Obywatele polscy mają tylko jedną Ojczyznę!"[41]. Prasa i lokalna rozgłośnia radiowa donosiły o zwolnieniach z pracy, wydaleniu ze ZBoWiD, procesie Józefa Parnasa (o czym poniżej)[42].

Większość społeczeństwa zapewne pierwszy raz zetknęła się ze słowem „syjonista" dopiero w 1967 r. Tym łatwiej propaganda skierowała niechęć na prostszą do zidentyfikowania osobę: Żyda. Odzwierciedla to je-

den z raportów SB, w którym informowano, że studenci Akademii Medycznej żądali „by sprawa usuwania syjonistów (mówi się Żydów) rozwiązana została do końca”[43]. Wielomiesięczna kampania, prowadzona od 1967 r. z różnym natężeniem, utrwaliła w świadomości jakiejś części społeczeństwa obraz „syjonistów” (Żydów) jako wrogów państwa polskiego i jego obywateli. Zresztą prasa wzmocniła negatywny obraz Żydów jako takich. W „Sztandarze Ludu” w cyklu artykułów *Współwinni* udowadniano niemoralność środowisk żydowskich na Zachodzie, biernych wobec Zagłady. Izraelowi zarzucano uniewinnianie zbrodniarzy hitlerowskich w zamian za pieniądze z Republiki Federalnej Niemiec[44].

Dominującą postawą nieżydowskiej części społeczeństwa było chyba nieangażowanie się w konflikt interpretowany jako polityczny. We wspomnieniach ówczesnej młodzieży żydowskiej przewija się refleksja o braku zrozumienia ze strony polskich kolegów, którzy bagatelizowali znaczenie antysemickiej nagonki, zdawkowo przekonywali, że trzeba przeczekać, że to minie[45]. Publicznie przeciwko wykorzystaniu haseł antysemickich w oficjalnej propagandzie zaprotestowali studenci w rezolucji uchwalonej w czasie wiecu 13 marca w „Chatce Żaka”[46].

Zebrania partyjne czy załóg zakładów pracy, na których potępiano „syjonizm” i atakowano konkretnego „syjonistę”, przebiegały nieraz w ciszy. Poza partyjnym prelegentem często nikt nie zabierał głosu. Nawet jeśli dostrzegano krzywdzący charakter zarzutów, obawiano się stanąć w obronie atakowanego, by nie narazić się na szykany. Zdarzały się wyjątki. W Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Podróżnych sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej broniła atakowanego dyrektora Izydora Sznajdmana. W konsekwencji nie zgłoszono jej kandydatury w wyborach władz organizacji partyjnej. Niektóre zebrania przybierały jednak charakter zbiorowej nagonki na konkretne osoby, lub uogólnionej, na „syjonistów” nielojalnych wobec państwa polskiego[47]. Dokumentacja partyjna i aparatu bezpieczeństwa dotycząca nastrojów społecznych, zwłaszcza z kwietnia 1968 r., zawiera wiele przykładów nieprzychylnych komentarzy i ataków personalnych. Atakowani przedstawiciele społeczności żydowskiej reagowali w różny sposób. Zdarzało się, że odcinali się od „syjonizmu”, albo deklarowali poparcie dla partii. Bezpośrednio atakowani, czasem w ogóle nie zabierali głosu, jak Sznajdman.

Atmosfera Marca 1968 r. sprzyjała karierowiczom. „Antysyjonistyczna” kampania była narzędziem wykorzystanym w rywalizacji o stanowiska. Ujawniło się to wyraźnie na wyższych uczelniach, w walce o posady uniwersyteckie i stypendia. Po wiecu 11 marca winą za wywołanie napięcia wśród studentów obarczono wykładowców warszawskich zatrudnionych jednocześnie na UMCS. W nowym roku akademickim nie przedłużono umów historykowi literatury prof. Marii Żmigrodzkiej, socjologowi doc. Jakubowi Litwinowi[48] i ekonomiście dr. hab. Henrykowi Flakierskiemu. W komentarzu do podjętych szykan funkcjonariusz SB wprost przyznał, że były formą „zaspokojenia ambicji miejscowych pracowników naukowych”[49].

Innym przykładem rozgrywek personalnych jest anonim do ministra oświaty i szkolnictwa wyższego Henryka Jabłońskiego, wysłany rzekomo przez pracownika UMCS, który domagał się „oczyszczania poszczególnych Uczelni z klanu żydowskiego”. Zwrócił uwagę ministra na rektora UMCS prof. Grzegorza Seidlera oraz prof. Wiktora Steina, kierującego Kliniką Neurologii Akademii Medycznej[50]. Podobnie jako m.in. element rywalizacji w środowisku uczelnianym należy rozpatrywać zarzuty kierowane pod adresem wspomnianego wcześniej Gerkowicza oraz Krystyny Modrzewskiej. Modrzewska była kierownikiem Katedry Antropologii na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMCS. W związku z naukowymi wyjazdami do Izraela, SB zarzucała jej utrzymywanie kontaktów z działaczami syjonistycznymi. Dodatkową przyczyną inwigilacji Modrzewskiej była treść publikowanych przez nią wspomnień, zwłaszcza jej obserwacje z okresu okupacji, dotyczące stosunku Polaków do Zagłady Żydów, ocenione przez cenzurę jako szkalujące naród polski. W 1968 r. funkcjonariusze SB, wykorzystując niejasności związane z rozliczeniem wynagrodzeń za ekspertyzy sądowe prowadzone przez Katedrę Antropologii, wszczęli postępowanie przygotowawcze wobec Modrzewskiej. Zarzucono jej przywłaszczenie funduszy należnych uczelni. SB podsłuchiwała jej rozmowy, funkcjonariusze przeszukiwali mieszkanie. Wprawdzie 31 grudnia 1969 r. Sąd Powiatowy w Lublinie sprawę umorzył na podstawie ustawy o amnestii z lipca tego roku[51], jednak pod wpływem tych wydarzeń, we wrześniu Modrzewska zrezygnowała z pracy na UMCS.

Emigracja

Kampania antysemicka zburzyła poczucie bezpieczeństwa Polaków żydowskiego pochodzenia. Nie wszyscy bezpośrednio doświadczyli szykan, ale przez kilka miesięcy wszyscy mogli się czuć atakowani i napiętnowani jako wrogowie państwa polskiego. Reakcje zależały od indywidualnej sytuacji. Jedni przekonywali, że po jesiennym zjeździe PZPR sytuacja w kraju się uspokoi, a społeczność żydowska, nieraz prześladowana, powinna przeczekać okres nagonki[52]. Inni zwątpili w możliwość zmian; uważali, że w Polsce nie będzie można żyć i realizować swoich planów osobistych i zawodowych. Wielu było przekonanych, że na najwyższym szczeblu politycznym zapadła decyzja o celowym zmuszeniu Żydów do emigracji. Każda osoba, czy każda rodzina miała własne dodatkowe motywacje decyzji o emigracji. Młodzi ludzie, jak Ryszard Weiler, jeden z pierwszych, którzy wyjechali, obawiali się, czy z powodu pochodzenia nie zostaną wyrzuceni ze studiów. Kilka rodzin zostało pozbawionych środków do życia, gdy ojcowie zostali zwolnieni z pracy, czy pozbawieni możliwości prowadzenia prywatnych warsztatów i sklepów. Odczuwali osamotnienie, gdyż dotychczasowi znajomi i współpracownicy unikali kontaktu, nie rozumieli sytuacji, w której znalazła się społeczność żydowska w 1968 r.[53].

Niepewność dalszych losów była chyba najsilniej odczuwana. Zwrócił na to uwagę we wspomnieniach Josef Kliger: „Było to nieprzyjemne i człowiek czuł się za bardzo zależny od kaprysów takiej czy innej jednostki, która była przy takiej czy innej władzy”[54]. Sam zresztą doświadczył szykan. W 1968 r. studiował na SGPiS. Został zawieszony na rok za udział w protestach. Rok później wyjechał do Izraela, gdzie jego brat mieszkał już od kilku lat. Rodzice wyjechali w 1972 r.

W Lublinie wiosną 1968 r. jako pierwsi zdecydowali się wyjechać 22-letni wówczas Ryszard i jego dwa lata młodsza siostra Miriam Weiler. Ich decyzja była w tym sensie ułatwiona, że nie żyli ich rodzice, a dwie siostry ojca, jedyne krewne, mieszkały w Izraelu.

Wyjeżdżający składali podanie do Rady Państwa z prośbą o zgodę na zmianę obywatelstwa. Musieli przy tym wnieść opłatę skarbową w wysokości pięciu tysięcy złotych. W ambasadzie holenderskiej, która reprezentowała interesy Izraela, należało uzyskać promesę wizy izraelskiej i obietnicę pokrycia kosztów podróży, które dla wielu byłyby trudne do opłacenia. W Wydziale Paszportów KW MO należało złożyć kwestionariusz paszportowy. Uzyskanie zgody na wyjazd wymagało również udokumentowania, że dana osoba nie zalega z podatkami, czynszami i innymi zobowiązaniami finansowymi. Po kilku tygodniach otrzymywali dokument podróży. Zdarzały się przypadki odmowne, np. gdy osoba składająca wniosek miała zobowiązania finansowe. Tragiczny finał miała sprawa Bencjana Altmana. Służba Bezpieczeństwa od dawna interesowała się jego działalnością handlową, w związku z ogromnym zadłużeniem podatkowym i podejrzeniem ukrywania dużej kwoty w obcej walucie. Inwigilacja stała się intensywna zapewne nieprzypadkowo od jesieni 1967 r. W 1968 r. Altman chciał wyjechać z Polski, nie otrzymał jednak zgody. W sierpniu tego roku popełnił samobójstwo[55].

Po uzyskaniu pozytywnej decyzji o wyjeździe, następował okres gorączkowych przygotowań do wyjazdu. Jednocześnie z formalnościami urzędowymi należało czynić przygotowania do wyjazdu, bo po otrzymaniu dokumentu podróży trzeba było wyjechać w określonym terminie. (Termin można było przedłużyć w szczególnych przypadkach). Wyjeżdżający mogli zabrać tylko pięć dolarów. Pakowali swój dobytek w specjalnie zamawiane skrzynie. Lista rzeczy, których nie można było wywieźć, była ściśle określona (np. przedmioty o wartości artystycznej, wyroby ze srebra powyżej określonej wagi). Wszystko, co znalazło się w skrzyniach, musiało zostać wypisane na listach przedstawianych służbom celnym[56]. Zdarzały się, jak zwykle w takich przypadkach, nadużycia celników. Przeszukanie bagażu wielu wspomina jako doświadczenie upokarzające. Niektórym zakwestionowano przewożone przedmioty, np. pracę dyplomową Michała Sznajdmana, który wraz z rodziną w listopadzie 1969 r. wyjechał do Szwecji[57]. Z kolei Adam Drewniak został oskarżony o próbę wywiezienia z kraju obrazów stanowiących zabytek narodowy. Śledztwo wszczęte przez Prokuraturę Wojewódzką w Lublinie po kilku miesiącach zostało umorzone z braku cech przestępstwa[58].

Większość osób wyjeżdżała porannym pociągiem relacji Lublin – Warszawa tuż przed godziną 7. Pożegnania, najczęściej kameralne, odbywały się wcześniej. Na dworzec wyjeżdżających odprowadzały pojedyncze osoby, np. rodzinę Szmunessów żegnała Elżbieta Żwirkowska, była nauczycielka języka polskiego Heleny Szmuness, później profesor KUL. Rodzinę Hochmanów wsparł dawny znajomy z pracy Icka Hochmana. Na dworcu towarzyszył im również Jerzy Księski, autor tekstów piosenek, członek redakcji literackiej lubelskiego radia, przyjaciel Michała Hochmana.

W Warszawie z Dworca Gdańskiego, wyruszał pociąg do Wiednia. W zależności od dalszych planów, z Wiednia jedni lecieli samolotem do Tel Awiwu, inni wyruszali do Danii, Szwecji czy USA.

W relacjach młodych emigrantów przewija się wątek pewnej zazdrości ich polskich kolegów, że mają szansę wyjechać na Zachód, której pozbawieni są zwykli obywatele PRL. Z przymusową emigracją nie wiązały się jednak żadne pozytywne emocje, może poza poczuciem, że wyjeżdżając uwolnią się od atmosfery antysemickiej nagonki. Czuli się obywatelami Polski, wielu było przywiązanych do Lublina, swego rodzinnego miasta. Najczęściej nie znali języka kraju nowego osiedlenia. Nie wiedzieli, jak na nowo urządzą swoje życie. Najwięcej obaw odczuwały zapewne osoby w średnim wieku i starsze, których adaptacja do nowych warunków przebiegała znacznie trudniej. Znamienne są losy Rafaela Gorfinkiela, który po ucieczce z Lublina w 1939 r. do ZSRR, po wielu staraniach wrócił tutaj z rodziną w 1958 r. Dziesięć lat później został zmuszony do emigracji[59].

Pomarcowa emigracja była rozciągnięta w czasie. Nie wszyscy od razu decydowali się na tak radykalne rozwiązanie. W niektórych rodzinach najpierw wyjeżdżały dorosłe dzieci, które tymczasowo urządzały się w nowym miejscu, a potem rodzice z młodszym rodzeństwem. Niektórzy liczyli na poprawę sytuacji. Jednak różnego rodzaju szykany i inwigilacja przez SB trwały do początku lat siedemdziesiątych. Jeszcze w 1969 r. wymalowywano Żydom gwiazdy Dawida na drzwiach mieszkań. 15 grudnia 1970 r., w czasie rewolty robotniczej na Wybrzeżu, SB aresztowała na 48 godzin Mojżesza (Morrisa) Wajsbrota. Zarzucano mu, że wypowiadał opinie, które mogły sprowokować „nieodpowiedzialne wystąpienia społeczne”[60].

Wedle danych Służby Bezpieczeństwa, od 1968 r. do 1972 r. z województwa lubelskiego wyjechały 122 osoby, co stanowiło około 27 proc. lokalnej społeczności żydowskiej[61]. Około połowa z tej liczby wyjechała do Izraela, w dalszej kolejności jako miejsce zamieszkania wybierano Danię, Szwecję, USA.

Charakterystyczną cechą emigracji pomarcowej był liczny udział osób z wyższym wykształceniem, inteligencji. Do końca sierpnia 1969 r. w Wydziale Paszportów KW MO w Lublinie złożyło kwestionariusze 13 osób z wyższym wykształceniem (w tym 6 lekarzy, po 2 osoby po studiach

przyrodniczo-technicznych i humanistycznych oraz po 1 osobie z wykształceniem prawniczym, technicznym i zakwalifikowanej do grupy „pozostali")[62]. Dodatkowo wyemigrowało 6 studentów.

Wśród tych, którzy w atmosferze nagonki antysemickiej wyjechali z Lublina było kilka osób zasłużonych na polu naukowym, zwłaszcza w medycynie. Wraz z rodziną wyjechał doc. Wolf Szmuness. Wedle relacji jego córki Heleny, oskarżono go o nieusprawiedliwioną nieobecność na wiecu potępiającym agresję Izraela. Został zwolniony z pracy w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej i Akademii Medycznej. Zasłużony epidemiolog i wirusolog wyjechał z Polski 2 września 1968 r.[63]. Na emigrację zdecydował się również prof. Karol Akerman, twórca Katedry Technologii Chemicznej na UMCS w Lublinie i jednocześnie pracownik Instytutu Badań Jądrowych w Warszawie. W 1969 r. wyjechał w celach naukowych na Zachód, ale ostatecznie pozostał tam na stałe[64]. W 1970 r. w atmosferze konfliktów personalnych i oskarżeń wyemigrowała do Szwecji wspomniana wcześniej doc. Krystyna Modrzewska[65].

Wątpliwości budzi historia Józefa Parnasa, organizatora Instytutu Medycyny Pracy i Higieny Wsi w Lublinie, później kierownika Katedry Mikrobiologii Lekarskiej Akademii Medycznej. W kwietniu 1968 r. na mocy decyzji Naczelnej Prokuratury Wojskowej został tymczasowo aresztowany pod zarzutem usiłowania przekazania tajemnic państwowych ambasadzie państwa kapitalistycznego[66]. Rok później został skazany przez Sąd Okręgowy w Lublinie na pięć lat pozbawienia wolności. Zwolniony przedterminowo w 1971 r., wyemigrował do Danii. Mimo wielu niejasności w jego biografii i zastrzeżeń do stylu zarządzania podległymi mu placówkami, nie jest wykluczone, że skala zastosowanych wobec niego działań była efektem konfliktów polityczno-personalnych, w które był uwikłany i atmosfery antysemickiej nagonki w 1968 r.[67].

Chaim Kliger, sekretarz lubelskiego TSKŻ w latach siedemdziesiątych, w roczniku „Kol Lublin" wychodzącym w Izraelu opublikował krótkie wspomnienia zatytułowane *Koniec żydowskiego rozdziału w dziejach Lublina*[68]. Społeczność żydowska nie tylko straciła istotny odsetek swoich członków. Wyjechały osoby aktywne, które nadawały ton działalności lokalnej społeczności.

Losy na emigracji

Emigracyjne życie tych, którzy wyjechali po 1968 r., potoczyło się różnymi drogami. Trudno w tej sytuacji o uogólnienia, zwłaszcza że dostępne są wspomnienia głównie młodszego pokolenia. Dodatkowo są to osoby, które po latach zaczęły przyjeżdżać do Polski.

Proces adaptacji przebiegał na ogół łatwiej w Izraelu, gdzie był dobrze zorganizowany system pomocy nowo przybyłym rodakom. Poza Izraelem ważne było wsparcie rodziny czy znajomych już zadomowionych w nowym miejscu zamieszkania emigrantów. Istotną barierą była nieznajomość języka. Wielu doświadczyło poczucia degradacji społecznej i napiętnowania. Michał Hochman początkowo nie chciał wyjeżdżać z Polski, podjął decyzję po namowach rodziny. Przyznaje, że początki życia na wygnaniu były trudne: „Nie mogłem dojść do siebie przez jakieś pięć, siedem lat. Było się kimś, a teraz jest się emigrantem. Niezależnie od statusu społecznego, wystarczy, że masz akcent, inną kulturę"[69]. Wielu musiało zadowolić się pracą poniżej ich kompetencji. Nawet osoby, które miały w Polsce duże osiągnięcia zawodowe i naukowe, jak Wolf Szmuness czy Krystyna Modrzewska[70], nie od razu wróciły do pracy naukowej.

Większość osób, które wyjechały, musiała zmierzyć się z emocjami towarzyszącymi wygnaniu z kraju pochodzenia. Mimo że doświadczenia emigracyjne niektórych były trudne, przyznają, że nie żałują decyzji o wyjeździe. Charakterystyczne jest, że wiele osób powróciło do swoich żydowskich korzeni lub je odkryło, również ci, którzy mieszkali poza Izraelem[71]. Osobiste doświadczenia rzutowały na stosunek do Polski. Niektórzy nie zrezygnowali z kontaktów z dawną ojczyzną. W Izraelu czy w USA, gdzie były większe skupiska polskich Żydów, a nawet zorganizowane środowiska osób pochodzących z Lublina, zwłaszcza starsze pokolenie zaangażowało się w ich działalność. Parę osób przyjechało do Polski już w latach osiemdziesiątych. Nie wszyscy jednak otrzymywali pozwolenie na przyjazd. Krystyna Modrzewska próbowała odwiedzić kraj, m.in. jako uczestniczka konferencji naukowych. W 1974 r., gdy pierwszy raz chciała przekroczyć granicę, na specjalnej karcie ewidencyjnej funkcjonariusz lubelskiej SB wpisał adnotację: „Niepożądany w PRL". Wpuszczono ją do Polski dopiero w 1986 r. i odtąd regularnie przyjeżdżała do kraju. Przynajmniej kilka innych osób do dzisiaj odwiedza Lublin.

Na koniec warto przypomnieć odmienne oblicze pomarcowego Lublina. Katolicki Uniwersytet Lubelski okazał się bezpiecznym azylem dla kilku osób usuniętych ze studiów i karanych w następstwie protestów na uczelniach. Większość z nich, jak Barbara Toruńczyk i Seweryn Blumsztajn, związała się z KUL tymczasowo, do czasu ukończenia studiów. Trwale w intelektualne życie Lublina wpisał się prof. Władysław Panas, historyk literatury, badacz tradycji żydowskiej, który w szczególny sposób przyczynił się do przywrócenia pamięci o wielokulturowej historii Lublina.

Przypisy

[1] *Mapa polityczna Lublina*, Lublin 1973, s. 4-5, dokument w zbiorach prof. dr. hab. Emila Horocha.

[2] A. Puławski, *Żydzi* [w:] *Dzieje Lubelszczyzny 1944-1956. Aspekty społeczne*, red. Tomasz Osiński i Mariusz Mazur, Lublin 2017 (w druku).

[3] J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2008, s. 55, 88-101.

[4] K. Kersten, *Żydzi – władza komunistów* [w:] K. Kersten, *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939-1968*, Warszawa 1992, s. 76-88.

[5] D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967-1968*, Warszawa 2000, s. 23.

[6] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie (AIPN Lu), 018/87 t. 1, Pismo zastępcy komendanta powiatowego MO ds. bezpieczeństwa do naczelnika Wydziału III KW

MO w Lublinie, 18 VII 1967 r., s. 173-174; AIPN Lu, 010/446, Notatka dotycząca Sznajdman Michała, 16 VIII 1967 r., k. 7.

[7] AIPN Lu, 018/87 t. 1, Doniesienie źródła „Lis", 8 VI 1967 r., k. 26-27.

[8] D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna*, s. 274; J. Eisler, *Polski rok 1968*, s. 42.

[9] Relacja Josefa Kligera, 11 IX 2009 r. (Archiwum Programu Historia Mówiona, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN").

[10] AIPN Lu, 078/8, Informacja o rozwoju pracy operacyjnej, k. 99, 101-102.

[11] *Społeczeństwo Lublina protestuje przeciwko agresji Izraela*, „Sztandar Ludu", 17-18 VI 1967 r.

[12] *Wstrząsające relacje uchodźców arabskich*, „Sztandar Ludu", 29 VI 1967 r., s. 1-2.

[13] *Dalsze protesty społeczeństwa Lubelszczyzny przeciwko agresji Izraela*, „Sztandar Ludu" 19 VI 1967, s. 1.

[14] J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2008, s. 40, 475.

[15] AIPN Lu, 018/87, t. 1, Meldunek o wypowiedziach krążących wśród społeczeństwa m. Lublina na temat agresji Izraela, 23 VI 1967, s. 98.

[16] AIPN Lu, 018/87 t. 3, Notatka służbowa, 7 VI 1967 r., k. 27.

[17] AIPN Lu, 018/87 t. 1, Doniesienie TW ps. „Łuk", 21 VI 1967 r., k. 101-103.

[18] *Ibidem*, Informacja dotycząca wypowiedzi i oceny sytuacji na Bliskim Wschodzie w korespondencji z Izraela do osób narodowości żydowskiej, 25 VII 1967 r., k. 242.

[19] AIPN Lu, 018/87 t. 1-4.

[20] AIPN Lu, 078/8, Informacja o rozwoju pracy operacyjnej na odcinku rozpoznania i przeciwdziałania wrogiej bądź opozycyjnej działalności politycznej, 6 X 1968, k. 99.

[21] J. Eisler, *Polski Marzec 1968 r.*, s. 280 i n.

[22] Relacja Jakuba Gorfinkiela, 11 VIII 2005 (Archiwum Programu Historia Mówiona, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN").

[23] *Zrobiła się cisza wokół mnie.* Z Zofią Sznajdman-Rydz rozmawia Małgorzata Szlachetka, „Kurier Lubelski", 7 VII 2017 r.; http://plus.kurierlubelski.pl/magazyn/a/zrobila-sie-cisza-wokol-mnie,12246613 (dostęp 2 X 2017). r.

[24] AIPN Lu, 018/87 t. 1, Pismo zastępcy komendanta powiatowego MO ds. SB w Puławach ds. bezpieczeństwa do naczelnika Wydziału III SB KW MO w Lublinie, 18 III 1968 r., k. 300.

[25] M. Choma-Jusińska, *Lublin* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, s. 146.

[26] *W niedobrej sprawie*, „Kurier Lubelski", 13 III 1968.

[27] K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek". Biografia polityczna*, Warszawa 1998, s. 291, 325-336

[28] J. Eisler, *Polski rok 1968*, s. 550 i n.; D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna*, s. 115-120.

[29] *Jesteśmy z tow. Gomułką: Jedność partii ze społeczeństwem i społeczeństwa z partią podstawą naszych zwycięstw*, „Sztandar Ludu", 22 III 1968.

[30] AIPN Lu 018/87 t. 1, Wyciąg z doniesienia TW „Karol", 10 III 1968 r., k. 268; relacja Jakuba Gorfinkiela, 11 VIII 2005 (Archiwum Programu Historia Mówiona, „Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN").

[31] AIPN 115/1, Zestawienie cyfrowe zaistniałych w ostatnim okresie zdarzeń, [17 IV 1968 r.], k. 148.

[32] APL, KW PZPR, 648, Informacja dotycząca atmosfery wśród pracowników zakładów pracy, urzędów i instytucji na terenie miasta Lublina, 2 IV 1968, k. 7-8.

[33] APL, KW PZPR, 292, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w Lublinie, 22 IV 1968 r., k. 76; APL, 51/V/5 t. 5, Orzecznictwo partyjne w województwie lubelskim w okresie od 1 VII 1967 r. do 30 IX 1968 r., k. 49.

[34] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. I (1944-1956), red. naukowa K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 270, 273.

[35] AIPN Lu, 020/365, s. 150-159.

[36] AIPN Lu, 018/87 t. 1, Wyciąg z meldunku zastępcy komendanta powiatowego MO ds. bezpieczeństwa w Lublinie z 19 III 1968 r., k. 262; AIPN Lu 018/87 t. 3, Informacja uzyskana od „WR" narodowości żydowskiej, 21 V 1969 r., k. 40.

[37] *Zrobiła się cisza wokół mnie…*

[38] Paweł P. Reszka, Zjazd Lublinerów. *Parasolnik z Lubartowskiej i inne historie rodzinne*, Gazeta Wyborcza w Lublinie, 9 VII 2017 r.; http://lublin.wyborcza.pl/lublin/7,48724,22061902,zjazd-lublinerow-parasolnik-z-lubartowskiej-i-inne-historie.htmlWiadomości z Lublina (dostęp 2 X 2017 r.).

[39] APL, KW PZPR, 51/VI/129, Oświadczenie TSKŻ w Lublinie, 30 III 1968 r., k. 82-83.

[40] *Naszą ojczyzną jest Polska*, „Sztandar Ludu", 10 IV 1968.

[41] M. Choma-Jusińska, *Lublin* [w:] *Oblicza Marca 1968*, s. 157.

[42] AIPN Lu, 018/87 t. 3, Notatka służbowa, 12 IV 1968 r., k. 35.

[43] AIPN, 115/3, Meldunek, 22 IV 1968, k. 120.

[44] Jerzy Denisiuk, *Współwinni I: Milczenie opłacane markami*, „Sztandar Ludu", 27 III 1968; tegoż, *Współwinni II: Paktowanie z diabłem*, „Sztandar Ludu", 28 III 1968; tegoż, *Spokojni Amerykanie*, „Sztandar Ludu", 29 III 1968.

[45] Relacja Miriam Kuperman, 14 VI 2010 (Archiwum Programu Historia Mówiona, Ośrodek „Brama Grodzka –Teatr NN").

[46] AIPN Lu, 115/1, Rezolucja, k. 94-95.

[47] M. Choma-Jusińska, *Lublin*, s. 155.

[48] *Jakub Litwin. Myśli*, wybór Halina Rayss. „Wiadomości Uniwersyteckie" 1992, nr 3, s. 7.

[49] AIPN Lu, 078/7, Pismo do dyrektora Departamentu III MSW w Warszawie, 12 XI 1968, k. 151.

[50] *Marzec '68. Między tragedią a podłością*, oprac. G. Sołtysiak, J. Stepień, Warszawa 1998, s. 353.

[51] Materiały archiwalne dokumentujące działania operacyjne i śledztwo zob. AIPN Lu, 012/697 t. 1 i 2. K. Modrzewska, *Trzy razy Lublin*, Lublin, 1991, s. 173.

[52] AIPN, 0746/41, Informacja dotycząca aktualnej sytuacji, kwiecień 1968, k. 99.

[53] K. Modrzewska, *Trzy razy Lublin*, s. 177; G. Dawidowicz, *Cena życia. Rzecz o Sarze Nomberg-Przytyk*, Białystok 2016, s. 232; *Zrobiła się cisza wokół mnie…*

[54] Relacja Josefa Kligera, 11 IX 2009 r. (Archiwum Programu Historia Mówiona, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN").

[55] AIPN Lu, Zapisy ewidencyjne dotyczące Bencjana Altmana; relacja Mojżesza (Morrisa) Wajsbrota, 29 XI 2010 r. (Archiwum Programu Historia Mówiona, „Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN").

[56] D. Stola, *Emigracja pomarcowa*, „Prace migracyjne" 2000, nr 34, s. 12.

[57] Praca dyplomowa zachowała się w materiałach Służby Bezpieczeństwa. Zob. AIPN Lu, 010/446.

[58] AIPN Lu, Zapisy ewidencyjne dotyczące Adama Drewniaka.

[59] Relacja Jakuba Gorfinkiela, 11 VIII 2005 r. (Archiwum Programu Historia Mówiona, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN").

[60] Relacja Morrisa Wajsbrota, 20 XI 2010 r. (Archiwum Programu Historia Mówiona, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN"); AIPN Lu, Zapisy ewidencyjne dotyczące Mojżesza Wajsbrota.

[61] *Mapa polityczna Lublina*, Lublin 1973, s. 4. Dokument w zbiorach prof. dr. hab. Emila Horocha.

[62] D. Stola, *Emigracja pomarcowa*, „Prace migracyjne" 2000, nr 34, s. 12.

[63] P. Nazaruk, *Alchemik*, https://blog.teatrnn.pl/brama-edukacja-i-animacja/alchemik/ (dostęp 2 X 2017 r.).

[64] Relacja Edwarda Soczewińskiego, 8 III 2007 (Archiwum Programu Historia Mówiona, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN").

[65] K. Modrzewska, *Trzy razy Lublin*, Lublin 1991, s. 177-178.

[66] AIPN, 115/2, *Meldunek*, 13 IV 1968, k 152; Z. Kazimierczuk, *Mity i prawda o Józefie Parnasie*, „Kultura. Tygodniowy dodatek Sztandaru Ludu" 14 IV 1968, nr 15, s. 2.

[67] M. Kruszyński, *Józef Parnas czy Józef Parnes? Przyczynek do biografii*, Rocznik Lubelski 2012, t. XXXVIII, s. 95.

[68] Chaim Kliger, *Farendikt dos kapitl jidisze Lublin*, „Kol Lublin", nr 5, 1971, s. 6-7, przeł. Piotr Nazaruk.

[69] Michał Hochman *Śniła mi się Lubartowska, księżyc i śnieg* (rozmawiała Ewa Czerwińska), http://www.kurierlubelski.pl/artykul/409136,michal-hochman-snila-mi-sie-lubartowska-ksiezyc-i-snieg,2,id,t,sa.html (dostęp 10 X 2017 r.).

[70] Krystyna Modrzewska opisała swoje doświadczenia emigracyjne w książce *Czas przedostatni*, wydanej w Lublinie w 1992 r.

[71] Zob. G. Dawidowicz, *Cena życia.*, s. 225 i n.

ODBUDOWA. ŻYCIE ŻYDOWSKIE W LUBLINIE W LATACH 1944-1968

2019 NR 46
TOM I

SCRIPTORES

ISSN 1644-9444

NR INDEKSU 333 530 ISSN 1644-9444 Cena 31 zł (5% VAT)